

# ROCZNIK LESZCZYŃSKI

14-2014



**ROCZNIK LESZCZYŃSKI**

**Tom 14**

**Leszno 2014**

**Rocznik Leszczyński** wydawany jest przez Leszczyńskie Towarzystwo  
Przyjaciół Nauk ze środków przyznanych przez Urząd Miasta Leszna  
oraz wsparcia finansowego Starostwa Powiatowego  
i z funduszy własnych

#### **Rada Redakcyjna**

mgr Janina Małgorzata Halec, prof. zw. Wojciech Nawrocik,  
mgr Elżbieta Olender – sekretarz,  
prof. zw. Stanisław Sierpowski – przewodniczący, dr Kamila Szymańska,  
dr hab. Miron Urbaniak – zastępca przewodniczącego

#### **Redakcja merytoryczna**

prof. zw. Stanisław Sierpowski

#### **Opracowanie redakcyjne**

mgr Olga Bronikowska

#### **Adres Redakcji**

Archiwum Państwowe w Lesznie  
ul. Ludwika Solskiego 71  
64-100 Leszno  
tel. 65 526 97 19; e-mail: info@archiwum.leszno.pl  
rocznik.ltpn@vp.pl; e.olender@vp.pl;  
miron.urbaniak@onet.eu; stansierp@op.pl

**ISSN 0137-4036**

#### **Skład, druk i oprawa**

Drukarnia HAF  
al. Konstytucji 3 maja 6  
64-100 Leszno  
tel. 65 529 74 05; e-mail: haf\_leszno@wp.pl

## **SPIS TREŚCI**

Stanisław Sierpowski, Przedmowa ..... 5

### **ARTYKUŁY**

Elżbieta Wyczałek, Mapa dziedzictwa kulturowego wsi Bukówiec Górny ..... 9  
Stanisław Jędraś, Rzeki i jeziora na ziemi leszczyńskiej ..... 19  
Tomasz Karpiński, Gostyńskie wypadki z 1761 roku. Epizod z wojny siedmio-  
letniej ..... 29  
Mirosława Komolka, Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Le-  
sznie w latach 1920–1936 ..... 53  
Tomasz Bączkiewicz, Odświeżenie pomnika Wilsona w Poznaniu w 1931 roku.  
Z życia sanacji i endecji w Wielkopolsce ..... 79  
Bogumił Rudawski, Grabież mienia polskiego w Lesznie w latach II wojny  
światowej ..... 99  
Andrzej Choniawko, Władze partyjne wobec „Gazety Poznańskiej” w la-  
tach 1948–1970 ..... 115  
Tomasz Musielak, Infrastruktura i materialne dziedzictwo granicy polsko-  
niemieckiej w obrębie powiatu rawickiego ..... 137

### **ŹRÓDŁA I MATERIAŁY**

Marcin Błaszowski, Czy wizjonerka Krystyna Poniatowska jest autorką  
najstarszego opisu literackiego Leszna? ..... 157  
Wojciech Mielewczyk, Zameczek w Nieparcie ..... 178  
Milena Stępiak, Księgi cechowe z Archiwum Państwowego w Poznaniu jako  
źródła do badań nad dziejami Leszna i jego mieszkańców ..... 187  
Tomasz Kościański, Dziewięćdziesiąt lat od pierwszej matury w Państwowym  
Gimnazjum w Kościanie ..... 198  
Adam Podsiadły, O byłym lotnisku radzieckim w Łysinach ..... 202  
Damian Szymczak, Afera przemytnicza ..... 208  
Elżbieta Olender, Leszczyńscy studenci w latach 1993–2003 ..... 213

\*\*\*

### **POZOSTAWILI SWÓJ ŚLAD...**

Jerzy Wojciech Doerffer (Mirosława Komolka) ..... 235  
Roman Lubierski (Mirosława Komolka) ..... 238

### **RECENZJE I OPINIE**

(Trans)graniczność w myśleniu o polityce i edukacji. Kazimierza Przyszczyp-  
kowskiego dyskurs krytyczny o *Polityczności (w) edukacji* (Izabela Skó-  
rzyńska) ..... 243  
*Studia z historii Włoch XX wieku* Stanisława Sierpowskiego – okiem filologa  
(Stanisław Jakóbczyk) ..... 251

\*\*\*

Damian Płowy, <i>Poniec 7 XI 1704. Kampania jesienna Karola XII</i> ( <b>Tomasz Karpiński</b> ).....	262
<i>Kultura radości na ziemi wschowskiej. Obraz uroczystości, jubileuszy, wizyt gości, świąt</i> , pod red. Pawła Klinta, Marty Małkus, Kamili Szymańskiej ( <b>Michał Janeczek</b> ).....	266
Iwona Imańska, <i>Per medium auctionis. Aukcje książek w Rzeczypospolitej (XVII-XVIII w.)</i> ( <b>Kamila Szymańska</b> ).....	268
Barbara Ratajewska, <i>Materiały archiwalne do dziejów Wschowy</i> ( <b>Tomasz Karpiński</b> ).....	271
Emilian Prałat, <i>Miejsca i sztuka. Turew</i> ( <b>Miron Urbaniak</b> ).....	274
<i>Przywołane z historii, ocalone z pamięci. Gimnazjum i Liceum w Kościanie w latach 1923–2013</i> , pod red. Violetty Julkowskiej ( <b>Wiesława Ludwiczak</b> )...	278
Miron Urbaniak, <i>Kolej Skwierzyna – Stare Bielice. Kolejowy modernizm w Polsce</i> ( <b>Stanisław Sierpowski</b> ).....	281
Stanisław Jędraś, <i>Osieczna i jej dzieje</i> ( <b>Jakub Łukaszewski</b> ).....	284
Jerzy Bogdanowicz, <i>Ziemia leszczyńska – styczeń 1945. Opracowanie woj-skowo-historyczne</i> ( <b>Jakub Józefiak</b> ).....	286
<i>Szkoła Rydzynska. Dzieło życia Tadeusza Łopuszańskiego</i> , red. Edyta Żebrowska ( <b>Krzysztof Rataj</b> ).....	287
Jacek Nawroć, Renata Welniak, <i>„Sprawa mosińska” 1943 rok</i> ( <b>Aleksandra Hromada</b> ).....	291
<i>Z pamięcią o nich. Sylwetki bibliotekarzy</i> , pod red. Janiny Małgorzaty Halec ( <b>Ryszard Biberstajn</b> ).....	293
Andrzej Kuźmiński, <i>Smak tradycji</i> ( <b>Izabela Chudzyńska</b> ).....	294

\*\*\*

Druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego, które nie znalazły recenzenta (zestawiła <b>Ewa Bartkowiak-Nabzdzyk</b> ).....	296
---	-----

## INFORMACJE

<b>Michał Janeczek</b> , Reformacja i tolerancja – sprawozdanie z konferencji.....	299
<b>Krzysztof Rataj</b> , 160. rocznica urodzin Władysława Zamoyskiego. Paryż – Kórnik – Zakopane.....	303

## WYDARZENIA 2013 ROKU GODNE PAMIĘCI

Opracowały: <b>Janina Małgorzata Halec, Anna Napierała, Elżbieta Olender</b> .....	307
Autorzy tomu 14.....	317

Stanisław Sierpowski

## PRZEDMOWA

Publikowany właśnie tom 5 „Rocznika Leszczyńskiego” (liczonego od wznowienia w 2010 roku) można potraktować jako okazję do skromnego świętowania, jubileuszu. Ważne, że kolejne tomy ukazywały się regularnie, zgodnie z rocznym cyklem, w porównywalnej objętości, stabilnym układzie wewnętrznym i dobrej szacie graficzno-edytorskiej. Wokół „Rocznika” skupili się autorzy pozytywnie i twórczo nastawieni do regionalizmu, o uznanym dorobku naukowym i popularyzatorskim, a zarazem łamy periodyku zostały szeroko otwarte dla młodych badaczy z różnych środowisk. Najliczniej obecni byli/są doktoranci związani z uczelniami Leszna, Poznania, Wrocławia, Zielonej Góry. Zapewne z ruchem edytorskim okalającym RL oraz aktywnością na tym polu Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk można powiązać inne wydarzenia godne odnotowania. Jednak o ewentualnych pozytywach i dobrych stronach tego działania niech prawią inni. Ze strony niżej podpisanego, reprezentującego Komitet Redakcyjny, oczekiwać należy raczej uwag o niedostatkach widzianych w kilkuletniej optyce.

Za swoisty punkt odniesienia można przyjąć zdania otwierające teksty tomu 10. Znajdziemy tam z jednej strony deklarację o poszanowaniu dzieła poprzedników (i tego pilnujemy bardzo!) oraz rozwijaniu podejmowanych wątków, z drugiej zaś wolę eliminowania rozpanoszonego w regionalistyce powielania wcześniej opisanych wydarzeń i sytuacji, którym ewentualnie dopisuje się nową interpretację, uwzględniającą aktualnie dominującą koniunkturę. Ponadczasowe pozostaje wołanie o opieranie regionalistyki na mocnych podstawach, za które uznajemy badania archiwalne. Rozumie się, że eksploracji wszelkich źródeł – pisanych, przeróżnej ikonografii, świadectw mówionych itp. reliktyw z przeszłości i teraźniejszości (która wraz z zaistnieniem staje się częścią historii) – musi towarzyszyć wszechstronna krytyka. Im badacz lepiej wykształcony, im zawodowo „lepszy”, tym krytyka wykorzystywanych źródeł pełniejsza i wszechstronniejsza. Dewiza, że uczonego nie wierzy żadnemu przekazowi i konfrontuje je z innymi, nadal pozostaje centralna i obowiązująca. Zdarzające się przekroczenia i uchybienia w tym względzie deprymują, zwłaszcza jeśli skaza ta jest

widoczna w skali ogólnopolskiej, znajdując oparcie w wyspecjalizowanych instytucjach. Widzieć, nie znaczy akceptować.

W podobnej stylistyce (retoryce) można pomieścić uwagi odnoszące się do recenzji. Mamy świadomość, że jest to jedna z trudniejszych form wypowiedzi. Wymaga bowiem dobrej znajomości materii recenzowanej książki, stanu wiedzy, trafności i zasadności przeprowadzonych kwerend źródłowych i bibliograficznych. Zarazem uwagi krytyczne muszą być jednoznaczne, ale i rozważne, formułowane za pomocą wyważonych słów. Od recenzji oczekuje się opinii, wręcz oceny omawianej publikacji w konfrontacji z dotychczasową wiedzą. Nie da się rejterować przed odpowiedzią, czy cel pracy założony przez autora został osiągnięty, czy zastosowane metody badawcze okazały się właściwe i najbardziej efektywne. Należy też powiedzieć, do kogo książka jest kierowana, co zyska czytelnik, jakie są jej zalety – nie tylko merytoryczne i warsztatowe, ale inne, jak ikonografia, mapy, aneksy, indeksy, szata edytorska. Dział recenzji jest traktowany jako ważna część składowa RL, podobnie zresztą jak każdego periodyku. Trzeba podkreślić, że w regionie leszczyńskim, z tak aktywnymi edytorsko miastami, jak np. Kościan, Rawicz, Gostyń czy Kobylin, ukazuje się rocznie nawet kilkadziesiąt druków zwartych zasługujących na omówienie, zrecenzowanie, ale też upowszechnienie. Z tą myślą od poprzedniego tomu RL zamieszczamy wykaz druków zwartych opublikowanych w minionym roku, które nie znalazły recenzenta. Jest to jednocześnie sugestia i zachęta dla współpracowników RL – aktualnych i potencjalnych, aby zechcieli wypowiedzieć się na temat tych publikacji. Poza wszystkim niezależnie od zawsze obowiązującego wartościowania, ma to być danie satysfakcji autorowi, że wysiłek, zaangażowanie, praca i chęć działania nie mają tylko wymiaru lokalnego, zarezerwowanego do zaprzyjaźnionych osób oraz wspierających ich instytucji.

Owoce trwających stale dyskusji nad rozwojem regionalistyki jako żywotnego fragmentu nauk humanistycznych jest zamiar rozszerzenia tematyki RL o cykl obejmujący zapomniane indywidualności wymiaru ogólnopolskiego, które w jakimś sensie były związane z Leszнем. Chodzi także o biogramy osób niemal „od zawsze” żyjących w Lesznie, a przy tym nieprzeciętnie aktywnych, chociaż jedynie na rzecz lokalnego środowiska, ale które nie znalazły się w *Słowniku biograficznym Leszna*. Zamysł ten ma być twórczym podejściem do stanowiska liderów owego *Słownika*, że prezentuje on biogramy osób „powiązanych z Leszнем w różnoraki sposób”. Ograniczona do kilku osób ankieta, zainicjowana przez dr Mirosławę Komołkę, przypominała nietuzinkowe postaci. Są wśród nich indywidualności z czasów zaborowych, jak np. wskazywany już wcześniej Maximilian Hermann, burmistrz Leszna w latach 1879–1904, czy feldmarszałek Anton L.F.A. von Mackensen (1849–1945), który rozpoczął swą wielką

kariere wojskową właśnie w Lesznie, najpierw jako ochotnik, a od 1873 roku żołnierz w służbie zawodowej. Inny, nie mniej sławny polityk i wojskowy, feldmarszałek Paul von Hindenburg był dowódcą garnizonu we Wschowie, o czym też chyba niewiele osób wie – ani w Lesznie, ani we Wschowie... Mamy też osobistości bardziej nam bliskie w sensie narodowościowym i chronologicznym, jak przypomniany w tym tomie Roman Lubierski (1879–1932) – nauczyciel śpiewu, założyciel i dyrygent wielu chórów w Lesznie i okolicy, propagator polskiej pieśni w okresie zaborów i współorganizator życia kulturalnego w odrodzonej Polsce – czy Jerzy Wojciech Doerffer (1918–2006) – światowej sławy konstruktor okrętowy i profesor Politechniki Gdańskiej, sześciokrotny doktor honoris causa. Zasługuje na pamięć Stanisław Mondelski (1914–1992), absolwent z 1934 roku leszczyńskiego gimnazjum, prof. dr hab. Kliniki Okulistycznej Akademii Medycznej w Poznaniu, autor ponad stu prac naukowych, a ponadto syn dyrektorki seminarium żeńskiego, a potem liceum pedagogicznego w Lesznie. Starsze pokolenie uczniów I LO pamięta nauczycielkę języka rosyjskiego Wiktorię Kowalską-Kreizową (1895–1976), przedwojenną (od 1930 roku) i powojenną dyrektorkę Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Lesznie.

Aktywności czytelników polecamy rozszerzanie tej listy...

## ARTYKUŁY

Elżbieta Wyczałek

### MAPA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO WSI BUKÓWIEC GÓRNY

#### 1. Wprowadzenie

Obserwując zmiany w otaczającym nas środowisku, niepokój budzą przeobrażenia zachodzące na obszarach wsi i terenach do nich przyległych. W przeszłości wieś charakteryzowała się silnymi więziami społeczności lokalnej i kultywowaniem tradycji, dzięki czemu naród potrafił oprzeć się wpływom niszczących sił zewnętrznych. Zanikanie wsi czy też silne jej przeobrażenia w całym zakresie bogactwa duchowego i materialnego zostały zauważone przez instytucje międzynarodowe, wskutek czego w roku 2003 w Paryżu przyjęto Konwencję UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego<sup>1</sup>. Polska złożyła dokument ratyfikujący konwencję w Sekretariacie UNESCO w Paryżu 16 maja 2011 roku, a od 16 sierpnia 2011 roku konwencja zaczęła w Polsce obowiązywać. Ratyfikując ten międzynarodowy traktat, zobowiązaliśmy się tym samym do opracowania i wdrożenia systemu ochrony zjawisk określanych mianem dziedzictwa kulturowego.

Dziedzictwo kulturowe dzieli się na materialne i niematerialne. W rozumieniu konwencji dziedzictwo niematerialne to zwyczaje, przekazy ustne, wiedza i umiejętności oraz związane z nimi przedmioty i przestrzeń kulturowa, które są uznane za część własnego dziedzictwa przez daną wspólnotę, grupę lub jednostki. Ten rodzaj dziedzictwa jest przekazywany z pokolenia na pokolenie i ustawicznie odtwarzany przez wspólnoty i grupy w relacji z ich środowiskiem, historią i stosunkiem do przyrody. Dla danej społeczności dziedzictwo niematerialne jest źródłem poczucia tożsamości i ciągłości<sup>2</sup>. W ramach dziedzictwa materialnego wyróżnia się elementy

<sup>1</sup> Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, Paryż 2003, Dz. U. 2011, nr 172, poz. 1018.

<sup>2</sup> <<http://www.nid.pl/idm,84,aktualnosci.html>> [dostęp: 10.09.2013].

naturalne (przyrodnicze) i antropogeniczne. Spośród elementów naturalnych wybrano:

- 1) formy ukształtowania terenu (teren płaski, pofalowany, górzisty);
- 2) pokrycie terenu (skały, głazy, gleby);
- 3) szatę roślinną (lasy, grupy zieleni, pojedyncze okazy drzew – solitery);
- 4) wody powierzchniowe (rzeki, strumienie, źródła, jeziora, zbiorniki wodne);
- 5) świat zwierząt;
- 6) powietrze, klimat.

Do elementów antropogenicznych wyróżniających się w krajobrazie wsi i mających znaczenie dla jej wizualnej strony zaliczono:

- 1) układy przestrzenne wsi;
- 2) zabudowę;
- 3) infrastrukturę;
- 4) zieleni;
- 5) wody powierzchniowe;
- 6) ukształtowanie terenu.

## 2. Projekt badawczy poświęcony dokumentowaniu dziedzictwa kulturowego Bukówca Górnego

W celu udokumentowania zmian na terenie polskiej wsi podjęto się opracowania mapy jej dziedzictwa kulturowego. W ramach projektu badawczego MNiSZW nr 3823/B/T02/2007/33 (40/2007/GW) „Program i metodyka mapy dziedzictwa kulturowego wsi” opracowano sposób porządkowania materiałów źródłowych, które przyjęto za podstawę redagowania takiej mapy. Bukówiec Górny został wybrany jako jeden z siedmiu obiektów badawczych. Elementem wyróżniającym tę wieś jest zachowany pierwotny układ przestrzenny, który ma swoje korzenie w średniowieczu i przetrwał do czasów współczesnych z niewielkimi zmianami. Do dzisiaj dostrzegalne są ślady średniowiecznej owalnicy oraz układy pól: niwowy i łąnowy. Ta forma układu pól była rozpowszechniona w Wielkopolsce, ale również na Pomorzu i na Śląsku<sup>3</sup>, ma więc charakter uniwersalny. Argumentem praktycznym przemawiającym dodatkowo za wybraniem Bukówca Górnego są obszerne dokumenty źródłowe opisane przez Stanisława Malepszaka<sup>4</sup> i dostępne materiały kartograficzne.

Podstawą opracowania dzisiejszej mapy dziedzictwa kulturowego wsi są dawne mapy. W omawianym projekcie badawczym dla wsi Bukówiec Górny wykorzystano mapy wykonane do różnych celów od końca XIII wieku do czasów współczesnych:

<sup>3</sup> J. Burszta, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej*, Warszawa 1958.

<sup>4</sup> S. Malepszak, *Bukówiec Górny – 800 lat dziejów*, Poznań 2007.

- pruska mapa topograficzna pochodząca z ok. 1796 roku, wykonana przez Gilly'ego-Crona w skali ok. 1:50 000<sup>5</sup>. Jej treścią są obiekty topograficzne (terenowe) ważne dla celów militarnych;
- mapa z roku 1831, opracowana w skali około 1:6000 przez pruskiego geometrę Fehlberga<sup>6</sup>, przechowywana w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Stanowi bogate źródło wiedzy o układzie przestrzennym wsi w pierwszej połowie XIX wieku. Kolorem czerwonym został na niej zaznaczony proponowany nowy podział gruntów w związku z separacją po zniesieniu pańszczyzny;
- pruskie mapy topograficzne w skali 1:25 000 wykonane w latach 1826<sup>7</sup> i 1890<sup>8</sup>;
- mapy z 1933 roku wykonane przez Wojskowy Instytut Geograficzny (WIG)<sup>9</sup>;
- mapy katastralne i mapy ewidencyjne.



Mapa Fehlberga z 1831 roku. Część północna wsi Bukówiec  
Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, oryginał w skali 1:6000.

<sup>5</sup> Königlich grosse topographische Vermessungskarte von Südproussen, aufgen. von David Gilly und Cron, 1793–1796, 1:50 000, karte XXIV, rkps N14.472, Staatsbibliothek Berlin – Preussischer Kulturbesitz.

<sup>6</sup> Mapa Bukówca w opracowaniu Fehlberga, 1831, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu.

<sup>7</sup> Urmesstishblätter, 1826, 1:25 000, Königlich Preussische Generalstab, rkpsN729, Staatsbibliothek Berlin, Preussischer Kulturbesitz.

<sup>8</sup> „Messtishblätter”, 1892, Luschwitz, nr 2266, 1:25 000. Königlich Preussische Generalstab, sygn. 2266 Luschwitz, Preussischer Kulturbesitz, Berlin.

<sup>9</sup> WIG, 1933, Bukówiec Górny, 1:25 000, pas 41, słup 23-A.



Fragment pruskiej mapy topograficznej z roku 1826 – Urnesstischblätter  
 Źródło: Staatsbibliothek Berlin, rkps N729, oryginał w skali 1:25 000.

W omawianej pracy badawczej przyjęto do analizy osiem okresów historycznych i siedem warstw tematycznych. Taki podział wynikał z chęci wykorzystania wszystkich dostępnych materiałów kartograficznych oraz zawartych w nich informacji. Skorzystano też z dostępnych źródeł pisanych.

Przedziały czasowe:

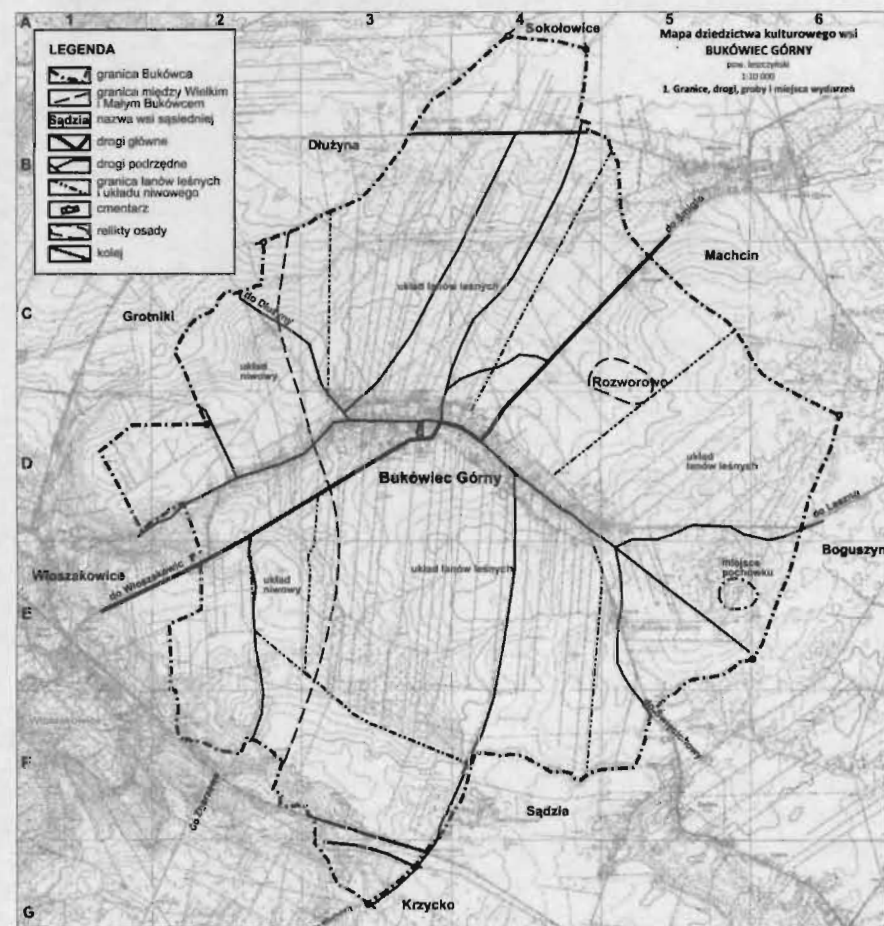
- 1) od czasów najdawniejszych do około 1770 roku
- 2) od około 1770 do około 1815 roku
- 3) od około 1815 do około 1860 roku
- 4) od około 1860 do około 1920 roku
- 5) od około 1920 do około 1945 roku
- 6) od około 1945 do około 1970 roku
- 7) od około 1970 do około 2007 roku
- 8) po roku 2007.

Warstwy mapy:

- 1) granice, drogi, groby i miejsca wydarzeń
- 2) powierzchnie zabudowane, ulice i ogrody
- 3) wyróżniające się budynki i budowle
- 4) wody i łąki
- 5) lasy i przedmioty przyrody ożywionej
- 6) ukształtowanie ziemi, kopaliny i relikty przyrody nieożywionej
- 7) nazwy miejscowe.

### 3. Mapy dziedzictwa kulturowego wsi Bukówiec Górny

Według przyjętych założeń zostały wykonane warstwy informacyjne mapy dziedzictwa kulturowego w skali 1:10 000, w odwzorowaniu odpowiadającym współczesnej mapie topograficznej. W niniejszej publikacji przedstawiono trzy wybrane warstwy mapy z siedmiu wykonanych. Usytuowanie takich obiektów, jak m.in. pierwsze szkoły, karczmy, wiatraki odtworzono na podstawie pruskiej mapy topograficznej oraz przekazu ustnego.



Mapa dziedzictwa kulturowego wsi Bukówiec Górny – granice, drogi, groby i miejsca wydarzeń; skala 1:10 000 pomniejszona do skali 1:50 000

Źródło: opracowanie własne na podstawie mapy topograficznej w skali 1:10 000 z 1986 roku, OPGKart, Poznań.

#### 3.1. Mapa granic, dróg oraz grobów i miejsc wydarzeń

Mapa przedstawiona na wcześniejszym rysunku ilustruje „Granice, drogi, groby i miejsca wydarzeń” – warstwa pierwsza. Kolejne mapy zawierają



obiekty dziedzictwa materialnego (warstwa 2 i 3) i obiekty dziedzictwa niematerialnego (warstwa 7). Na pierwszej warstwie linią przerywaną rozgraniczono obszary o niezmiennych układach przestrzennych, wskazano również lokalizację pierwotnej osady (Rozworowo) oraz nieistniejące już miejsce pochówku.

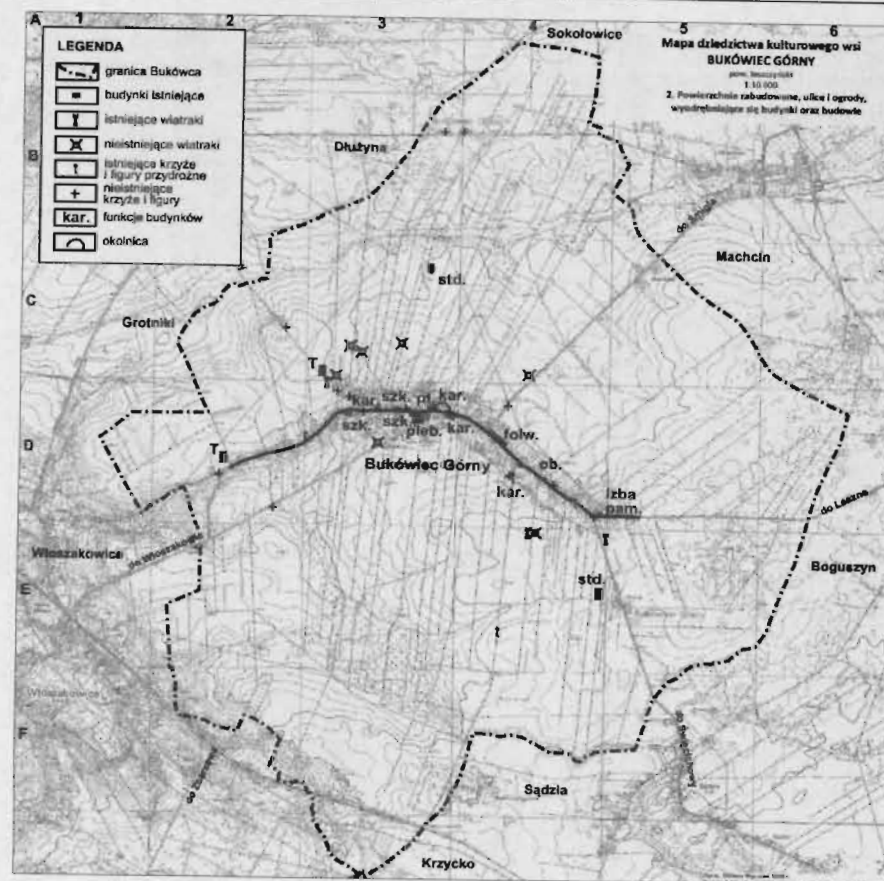
### 3.2. Mapa obiektów dziedzictwa materialnego

Mapa przedstawiona na poniższym rysunku zawiera obiekty dziedzictwa materialnego. Obiekty umieszczone na mapie to: kościół z 1700 roku z dzwonnica i zabytkową bramą, szkoła i karczma na Okolnicy, karczma Wielka, szpital określany jako przytułek dla ubogich, ulica wybrukowana i obsadzona lipami w 1910 roku. Ważną rolę w integracji wsi, zachowaniu języka polskiego, lokalnej gwary oraz gromadzenia się mieszkańców wsi odgrywał kościół i cmentarz wiejski. Pierwszy kościół w Bukówcu datowany jest na 1700 rok, obok niego była drewniana wieża. Na miejscu zniszczonego pierwszego kościoła w roku 1825 zbudowano kościół murywany. Kościół ten został zapisany w rejestrze zabytków pod numerem 477/1046/A/Le. Innym przejawem wizualnym życia duchowego mieszkańców wsi są kapliczki i krzyże przydrożne stanowiące nieodłączny element krajobrazu.

Istnienie szkoły we wsi świadczy o poziomie świadomości społecznej i narodowej. Pierwsza szkoła wybudowana przy ulicy Okolnica już w XIII wieku spaliła się w 1383 roku. Nową szkołę wybudowano w roku 1425. W roku 1838 powstaje przy kościele dwuizbowa szkoła zwana organiztówką, która zachowała się do dzisiaj. We wszystkich szkołach nauczano w języku polskim. Z okresu zaboru pruskiego pozostała niemiecka szkoła z czerwonej cegły wybudowana w roku 1905 przy głównym trakcie we wsi. Obecnie budynki szkolne zostały przeznaczone na przedszkole i mieszkania dla nauczycieli.

Połączenie informacji pochodzących ze źródeł i map topograficznych pozwoliło odnaleźć lokalizację wiatraków. Wzmianki o pojawieniu się pierwszych wiatraków w Bukówcu Górnym datowane są na rok 1230. Wiatraki ustawione były w pewnym oddaleniu od zabudowań, na miejscach wietrznych i górowały w okolicy, przyciągając wzrok ruchomymi skrzydłami. Niektóre z nich działały do połowy XX wieku. Dwa z pośród wiatraków w 1978 roku zostały wpisane na listę zabytków.

Większość z zaznaczonych na mapie obiektów już dzisiaj nie istnieje, ale świadczą o nich źródła pisane oraz przekaz ustny najstarszych mieszkańców wsi. Położenie obiektów nieprzedstawionych na dawnych mapach lokalizowano odbiornikiem GPS. Były to głównie figurki i krzyże przydrożne. Lokalizacja innych nieistniejących już obiektów odbywała się na podstawie materiałów źródłowych i w trakcie wywiadu terenowego.



Mapa dziedzictwa kulturowego wsi Bukówiec Górny – zabudowa, ulice i ogrody, wyróżniające się budynki i budowle; skala 1:10 000 pomniejszona do skali 1:50 000. Budynki zostały opisane skrótem nazwy ich funkcji lub przeznaczenia: budynki szkolne (szk.), plebania (pleb.), karczma (kar.), izba pamięci (Izba pam.), folwark (folw.), stodoła (std.)

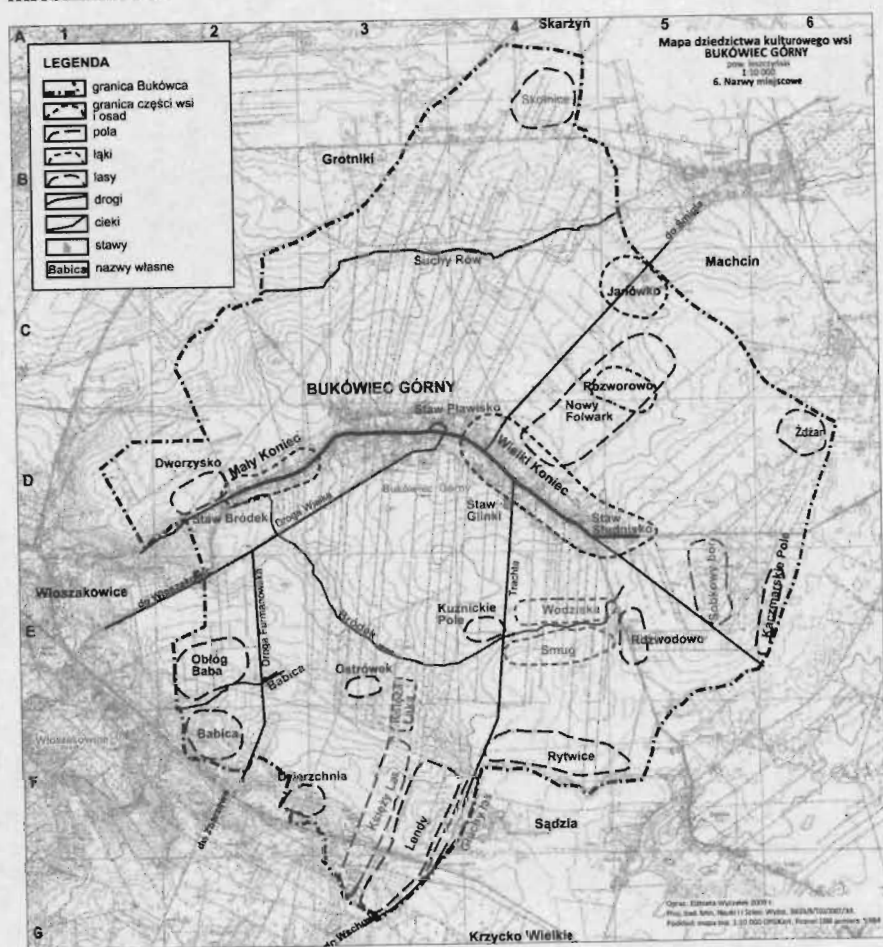
Źródło: opracowanie własne na podstawie mapy topograficznej w skali 1:10 000 z 1986 roku, OPGKart, Poznań.

### 3.3. Mapa dziedzictwa niematerialnego

W grupie elementów dziedzictwa kulturowego wsi stanowiących obiekty niematerialne ważne miejsce zajmują nazwy miejscowe. Są to szczególne elementy dziedzictwa kulturowego związane z obiektami przyrodniczymi i dziełami człowieka. Niektóre wciąż są używane, inne wyszły już z obiegu. Wartości nazw miejscowych wynikają z ich roli w porozumiewaniu się oraz z kształtu i znaczenia tworzywa językowego<sup>10</sup>. Ostatnia

<sup>10</sup> J. Gołaski, *Zbieranie i opracowywanie nazw geograficznych: przewodnik toponimiczny*, cz. 1: *Zbieranie nazw w terenie*, Warszawa 2002.

z załączonych map zawiera nazwy miejscowe utrwalone w pamięci mieszkańców. Opracowano je na podstawie źródeł historycznych oraz przekazu mieszkańców.



Mapa dziedzictwa kulturowego wsi Bukówiec Górny – nazwy miejscowe; skala 1:10 000 pomniejszona do skali 1:50 000

Źródło: opracowanie własne na podstawie mapy topograficznej w skali 1:10 000 z 1986 roku, OPGKart. Poznań.

#### 4. Karty obiektów

Dla każdego z obiektów zaznaczonych na mapach założono kartę, w której zamieszczone zostały informacje o jego powstaniu i historii, z zaznaczeniem źródła pozyskania informacji. Przykład warstwy informacyjnej przedstawiony został formie tabelarycznej:

1. Nr warstwy: 6
2. Nazwa warstwy: nazwy miejscowe
3. Nr obszaru: 4
4. Nazwa obszaru: Bukówiec Górny
5. Położenie obszaru
- 5.1. Nazwa województwa: wielkopolskie
- 5.2. Nazwa powiatu: leszczyńskie
- 5.3. Nazwa gminy: Włoszakowice
6. Numer obiektu: 4
7. Położenie na mapie wg siatki informacyjnej: D2, D3
8. Typ obiektu: powierzchniowy
9. Nazwa podstawowa obiektu:

Nazwa podstawowa	
nazwa	źródła
Bukówiec Górny	UN, 1972

#### 10. Nazwa obiektu w danym przedziale czasowym

Nr	Przedziały czasowe – zakres przedziałów	Nazwa obiektu	Źródło
1	od czasów najdawniejszych do około 1770 roku	Bukwitz	(słow. hist.-geogr.)
2	od około 1770 do około 1815 roku	Bukwitz	M50, 1790
3	od około 1815 do około 1860 roku	Bukwitz od. Bukówiec	M25, 1830
4	od około 1860 do około 1920 roku	Bukwitz	M25, 1890
5	od około 1920 do około 1945 roku	Bukówiec Górny	WIG 25, 1930
6	od około 1945 do około 1970 roku	Bukówiec Górny	brak
7	od około 1970 do 2007 roku	Bukówiec Górny	M10, 1986
8	od 2007 roku	Bukówiec Górny	M10, 1986

#### 11. Załączona dokumentacja obiektu z danego przedziału czasowego:

Nr przedziału czasowego	Dokumentacja obiektu		
	kartograficzna (tytuł mapy, nr płyty, nr fragm. skanu mapy)	fotograficzna (tytuł, nr płyty, nr zdjęcia)	źródła pisane
1	brak	brak	(słow. hist.-geogr.) <sup>11</sup>

12. Uwagi: wieś Bukówiec otrzymuje drugi człon nazwy: Górny w 1920 roku<sup>12</sup>

13. Wykonawca: dr inż. Elżbieta Wyczałek, UP Poznań

Obiekty na mapie odszukuje się za pomocą siatki informacyjnej. Arkusz mapy został podzielony na kwadraty, przyjęto górny lewy narożnik jako początek podziału. Poziome kwadraty oznaczone zostały cyframi, a pionowe literami.

<sup>11</sup> S. Chmielewski, K. Górską-Gotaska, J. Luciński, *Słownik historyczno-geograficzny województwa Poznańskiego w średniowieczu*, cz. I, Wrocław 1982.

<sup>12</sup> S. Malepszak, *Bukówiec Górny...*

Stanisław Jędraś

## RZEKI I JEZIORA NA ZIEMI LESZCZYŃSKIEJ

Rozmieszczenie rzek i jezior na ziemi leszczyńskiej, rozumianej tu jako obszar byłego województwa leszczyńskiego, wykazuje duże zróżnicowanie. Część północna obfituje w jeziora polodowcowe, a w części południowej w ogóle ich nie ma. Sieć rzeczna w części południowej jest dobrze rozwinięta i przejrzysta, natomiast w części północnej jest zagmatwana – są tu rzeki połączone z kanałami, występują bifurkacje (naturalne i sztuczne) oraz kaptáže<sup>1</sup>.

### Rzeki

Pod względem hydrograficznym teren ziemi leszczyńskiej należy do dorzecza Odry. Ważną rolę w ukształtowaniu sieci rzecznej odgrywa leszczyńska morena czołowa, dzieło glacjału bałtyckiego fazy leszczyńskiej oraz inne formy terenu związane z tą fazą zlodowacenia. Najdłuższą rzeką w części południowej jest Barycz. Jej zabagniona i trudna kiedyś do przebycia dolina oraz puszcza ciągnąca się po obu jej stronach stanowiły naturalną międzyplemienną granicę krainy Polan i plemion śląskich. Barycz przyjmuje z prawej strony (północnej) ciek wodny płynący z wzniesień Wysoczyzny Leszczyńskiej, natomiast lewe dopływy pochodzą spoza ziemi leszczyńskiej. Źródła Baryczy znajdują się na południe od Ostrowa Wielkopolskiego, a rzeka wpada do Odry niedaleko Szlichtyngowej. Jej długość wynosi 131 km, z tego ok. 50 km przypada na teren byłego województwa leszczyńskiego. Wielkość dorzecza wynosi 5535 km<sup>2</sup>. Płyynie w szerokiej zabagnionej Pradolinie Barycko-Głogowskiej. Średni przepływ wody w pobliżu ujścia wynosi 17,4 m<sup>3</sup>/s. Do 4 metrów sięga naturalna rozpiętość wahań wody w dolnym jej biegu<sup>2</sup>. Rzeka ma bardzo mały spadek i wody prowadzi leniwie, a w okresie intensywnych opadów deszczu czy topnienia obfitego śniegu groźnie wylewa. Skutkuje to również

<sup>1</sup> Bifurkacja – zjawisko rozdzielenia się ciek wodny na dwa samodzielne strumienie płynące do dwóch różnych dorzeczy. Kaptaż – przeciągnięcie rzeki. Za: S. Pietkiewicz, S. Żmuda, *Słownik pojęć geograficznych*, Warszawa 1970, s. 35, 191.

<sup>2</sup> *Encyklopedia powszechna PWN*, t. 1, Warszawa 1973, s. 218.

wylewami jej dopływów. Cechy Baryczy oddaje jej nazwa. Wywodzi się ona od zapomnianego dziś rzeczownika 'bara' oznaczającego moczary, podmokły teren, stojącą wodę. Z czasem do podstawy 'bar' dodano przyrostek -ycz. Dolina Baryczy jest siedliskiem dużej liczby chronionych ptaków osiadłych i przelotnych<sup>3</sup>. W jej obrębie znajduje się również kompleks stawów rybnych z największą hodowlą karpia w Polsce (w powiecie milickim).

Najdłuższym prawym dopływem Baryczy jest Orla. Ma ona 88 km długości. Początek bierze w Kaliskiem, niedaleko Dobrzycy, a wpada do Baryczy koło Wąsosz. Powierzchnia dorzecza wynosi 1547 km<sup>2</sup>. Maksymalna różnica poziomów wody w dolnym biegu wynosi 3,5 m. Orla przepływa przez Koźmin, Kobylin, Jutrosin, Dubin<sup>4</sup>. Jej dopływy to Masłówka, Dąbroczna ze Złotym Rowem oraz Szpatnica (Stara Orla). W Jutrosinie do Orli wpada Borownica, a w pobliżu Jutrosina Radęca (26 km długości). Także w tym rejonie płynie niewielki ciek wodny o nazwie Rów Graniczny będący lewym dopływem Borownicy, a do Rowu Granicznego wpływa Żydowski Potok. Przez pola Domaradzic (wieś w gminie Jutrosin) płynie Rów Domaradzki, również oddający swe wody do Orli<sup>5</sup>.



Orla w rejonie wsi Wydawy, gm. Rawicz

Źródło: S. Jędraś, *Kościół i parafia pw. św. Floriana w Zielonej Wsi*, Zielona Wieś 2003.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże, t. 3, Warszawa 1975, s. 398.

<sup>5</sup> S. Jędraś, *Miasto i gmina Jutrosin*, Leszno 1999, s. 21.

Orla oraz wpadające do niej rzeki i ciek wodne były przez wieki sprawcami groźnych powodzi, o czym pisze prof. Walerian Sobisiak<sup>6</sup>. Na szczęście rzeka jest już regulowana – zbudowano zbiorniki retencyjne Pakosław i Jutrosin, które dodatkowo mają znaczenie rekreacyjne. Zbiornik retencyjny Pakosław jest zlokalizowany w pobliżu wioski Sowy, a zbiornik jutrosiński o nazwie Zalew Jutrosin znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie miasta, w widłach rzek Orli i Radęcy.



Panorama Jutrosina ze zbiornikiem retencyjnym Zalew Jutrosin. Fot. K. Konieczna, 2013

Najdłuższą rzeką w północnej części ziemi leszczyńskiej jest Obra, lewy dopływ Warty. Długość jej wynosi 253 km, a powierzchnia dorzecza 2813 km<sup>2</sup>. Źródła znajdują się na południowy zachód od Jarocina, na terenie tzw. łągów obrzańskich. Na znacznym odcinku Obra płynie Pradolina Warszawsko-Berlińską, gdzie dzieli się na ramiona (kanały): Północny Kanał Obry, Południowy Kanał Obry, jego odgałęzienie Środkowy Kanał Obry oraz Kanał Mosiński (uchodzący do Warty pod Mosiną). Tu następuje sztuczna bifurkacja – część wód kieruje się na zachód kanałami: Południowym i Północnym Obry oraz Środkowym Obry do Obrzyca, dopływu Odry, a część płynie na północny wschód (Kanałem Mosińskim) do Warty<sup>7</sup>. Od południa do Obry wpada Obrzyca, z którą na pewnym odcinku

<sup>6</sup> W. Sobisiak, *Dzieje Ziemi Rawickiej*, Rawicz 1967, s. 52.

<sup>7</sup> *Encyklopedia...*, t. 3, s. 327.

tworzy wspólne koryto, ale niedaleko Kargowej następuje bifurkacja – Obra kieruje się na północ i poprzez jeziora zbąszyńskie dociera do Warty pod Skwierzyną, stanowiąc jej lewy dopływ. Obrzyca natomiast płynie na zachód, przyjmuje od północy dopływ Zgniłej Obry i wpada do Odry pod Cigacicami. Obra przepływa m.in. przez Krzywiń i Kościan, a dalej przez Zbąszyń i Międzyrzecz.

W zachodniej części ziemi leszczyńskiej płynie rzeka Samica. Bierze ona początek na wzniesieniach morenowych i płynie na północ ku Pradolinie Warszawsko-Berlińskiej, gdzie wpada do Obry. Dr Bronisław Świdorski, znany lekarz i regionalista leszczyński okresu międzywojennego, zachwyca się krajobrazem występującym wzdłuż tej rzeki. Píše następująco: „Kto chce użyć prawdziwych rozkoszy duchowych, niech wiosną zwiedzi romantyczną dolinę Samicy, którą węzowato przepływa strumyk o tej samej prastarej nazwie słowiańskiej. Na północnym zachodzie wsi Mórkowo, poza urwiskami morenowymi, rozpoczyna się skierowane ku Błotkowi i dalej całe pasmo przeróżnym kwieciami zastanych łąk otoczonych bujną i odmienną zielenią lasów, pokrywających ościenne wzgórza i jary. Dzikość i zarazem spokój tego kawałka ziemi o cudnej przyrodzie niesamowite czyni wrażenie na widza, nie przypuszczającego, by w powiecie leszczyńskim oko jego gdziekolwiek spocząć mogło na podobnie pięknym pejzażu”<sup>8</sup>. Niedaleko góry św. Jadwigi (150 m n.p.m.) wypływa niewielki ciek wodny nazywany Samicą Osiecką. Wpływa on do Jeziora Łoniewskiego, a stąd dalej do jezior Drzeczowskiego, Witosławskiego, Wojnowickiego, Jezierzyckiego oraz Wonieść, wreszcie wpada do Obry jako jej lewy dopływ. Samica Osiecka chroni wody tych jezior przed tworzeniem się przyduchy przydennej, tak szkodliwej dla ryb. W literaturze niekiedy podaje się nazwę tej rzeki jako Zgnilec. Należy temu zaprzeczać, gdyż dla ośrodka rekreacyjnego, jakim jest prastara Osieczna i jej piękna okolica, nazwa ta jest zupełnie nieodpowiednia. Adam Olbracht Przyjemski, właściciel miasta Osieczna, w przywileju wydanym dla Osiecznej w 1635 roku używał nazwy Samica<sup>9</sup>. Do Obry ze wzniesień morenowych kierują swoje wody Kania (płynie przez Gostyń) i Pogona.

Obecne ukształtowanie sieci rzecznej ma związek z epoką lodowcową. Przebogata sieć dolin, którą obserwujemy w rejonie Leszna i w całej Wielkopolsce, jest niemal w całości wytworem i pozostałością po wielkich wodach epoki lodowcowej. Strugi płynące niekiedy na dnie tych dolin są nieproporcjonalnie małe do ich wielkości, będących rezultatem działalności erozyjnej wody. Rów Polski, płynący m.in. przez Rydzynę, który można

<sup>8</sup> B. Świdorski, *Ilustrowany opis Leszna i ziemi leszczyńskiej*, Leszno 1928, s. 192.

<sup>9</sup> M. Michalski, *Przywilej Adama Olbrachta Przyjemskiego z 1635 r. odnaleziony*, cz. 2, „Zeszyty Osieckie” 2009, nr 17, s. 22.

nieomal przeskoczyć, płynie w bardzo szerokiej dolinie pradolinnej, wytworzonej przez ogrom wód z topniejącego lodowca bałtyckiego stadiału leszczyńskiego. Rzeki takie, jak Barycz, Obra czy Warta płyną częściowo lub w całości szerokimi dolinami w kierunku zachodnim, mimo iż teren Polski obniża się z południa ku północy. Wykorzystują one doliny wytworzone przez dawne rzeki, którym lodowiec uniemożliwiał spływ ku północy. Tam jednak, gdzie są chociaż niewielkie możliwości, kierują swoje wody ku północy, wykorzystując jeziora i tworząc przełomy odziedziczone<sup>10</sup>.

### Jeziora

Północna część ziemi leszczyńskiej obfituje w jeziora polodowcowe, które sięgają tu najbardziej na południe na obszarze Niżu Polskiego, tak daleko bowiem dotarł lodowiec bałtycki. Tworzą one Pojezierze Leszczyńskie, będące częścią Pojezierza Wielkopolskiego. Na Pojezierze Leszczyńskie składają się 93 jeziora, w tym w granicach byłego województwa leszczyńskiego znajduje się ich 50, z których 22 mają powierzchnię powyżej 50 ha. Jeziora ziemi leszczyńskiej tworzą trzy mniejsze jednostki – pojezierza: Sławskie, Krzywińskie i Dolskie.



Kształt Jeziora Dominickiego

Źródło: B. Joachimiak, *Jeziora woj. leszczyńskiego – przewodnik wędkarski*, Leszno 1995.

<sup>10</sup> B. Krygowski, *Krajobraz Wielkopolski i jego dzieje*, Poznań 1958, s.102, 103.

W skład Pojezierza Sławskiego wchodzi grupa jezior przemęckich. Mają one duże znaczenie rekreacyjne, zwłaszcza Jezioro Dominickie, którego powierzchnia wynosi 364 ha, a maksymalna głębokość 17,1 m<sup>11</sup>. Wody tego jeziora są obecnie utrzymane w I klasie czystości, a w jego pobliżu znajdują się setki domków letniskowych. Jezioro to stanowi, jak na warunki ziemi leszczyńskiej, wielki zasobnik wody. Jego objętość wynosi 22 mln m<sup>3</sup>. Dla porównania 14 mln m<sup>3</sup> to łączna objętość trzech wielkich jezior przemęckich<sup>12</sup>.

W rejonie wsi Boszkowo, położonej na północ od bardziej znanej miejscowości rekreacyjnej Boszkowo-Letnisko, znajdują się cztery jeziora: Wielkie, Małe, Boszkowskie, Trzebidzkie. Pomiedzy Dominicami a Zaborówcem znajduje się kilka mniejszych jezior: Krzywce, Maszynek, Zapowiednik, Brzeźnie i Lincjusz. W rozległej rynnie pomiędzy Brennem a Przemętą występuje liczna grupa jezior, z których większość ma duże znaczenie rekreacyjne. Są to jeziora: Miałkie, Białe, Breńskie, Trzytoniowe, Wieleńskie, Ostonińskie, Olejnickie, Radomierskie (z Wyspą Konwaliową), Przemęckie Duże, Błotnickie, Przemęckie Małe. Granicę pomiędzy Pojezierzem Sławskim i Krzywińskim stanowi Jezioro Krzyckie, przez które przepływa Śląski Rów zmiernający ku Odrze.

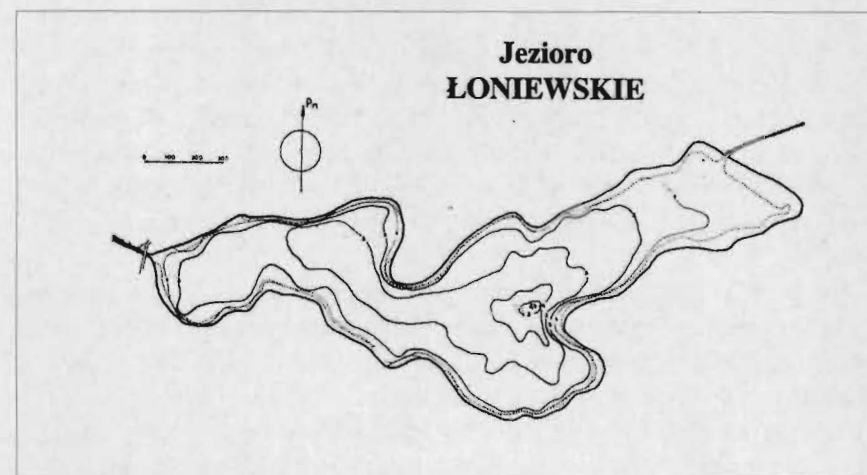


Brzeg Jeziora Łoniewskiego wykorzystywany jako kąpielisko. Fot. A. Nyczak, 2012

<sup>11</sup> B. Joachimiak, *Jeziora województwa leszczyńskiego – przewodnik wędkarski*, Leszno 1995, s. 44.

<sup>12</sup> Tamże.

Pojezierze Krzywińskie znajduje się w rozległej rynnie wciętej w wysoczyznę morenową na głębokość 30 m, aż do warstwy pliocenkiej. W rynnie tej znajdują się jeziora: Łoniewskie, Drzeczowskie, Witosławskie, Wojnowickie, Jezierzyckie i Wonieść. Jeziora tej rynny stanowiły w przeszłości jedno wielkie jezioro, które książd Jan Długosz nazwał Woniesko<sup>13</sup>. Poziom wód tych jezior obniżał się i jezioro Woniesko podzieliło się na wiele mniejszych. Do Pojezierza Krzywińskiego zalicza się też jeziora: Świerczyńskie Wielkie (inna nazwa Godziebel), Świerczyńskie Małe (Omińskie, Ominino), Grodzisko, Seweryńskie (Fibiszka), Ziemnickie, Góreckie. Obecnie największą powierzchnię ma jezioro Wonieść – 121 ha i maksymalną głębokość 14,2 m – oraz Łoniewskie – 102 ha i maksymalną głębokość 5,4 m<sup>14</sup> (tzw. Głęboczek).



Kształt Jeziora Łoniewskiego

Źródło: B. Joachimiak, *Jeziora woj. leszczyńskiego – przewodnik wędkarski*, Leszno 1995.

Należy tu podkreślić, że fragment Pojezierza Krzywińskiego o nazwie Zachodnie Pojezierze Krzywińskie jest obszarem specjalnej ochrony siedlisk. Głównym walorem tego terenu są cenne kompleksy łąkowo-torfowe z bogatą florą higrofilną, kalcyfilną, holofilną skupiającą wiele osobliwości florystycznych w skali Wielkopolski. W granicach tego obszaru znajduje się znaczna część Leśnictwa Górzno, a także oddział 82. Leśnictwa Kąkolewo<sup>15</sup>.

Wzmiankowany już proces spłykania jezior wciąż postępował, dlatego z początkiem lat siedemdziesiątych postanowiono przeciwdziałać temu zja-

<sup>13</sup> B. Kokociński, *Środowisko geograficzne*, [w:] *Ziemia Leszczyńska*, pod red. J. Deresiewicz, Poznań 1966, s. 16.

<sup>14</sup> B. Joachimiak, *Jeziora województwa leszczyńskiego...*, s. 32.

<sup>15</sup> Dane z Nadleśnictwa Karczma Borowa.

wisku. Dalszy spadek poziomu wód w jeziorach miałby bowiem negatywny wpływ na gospodarkę rolną rejonu. W latach 1972–1985 utworzono w rynie, począwszy od rejonu Gryżyny w kierunku Osiecznej, zbiornik retencyjny o nazwie Wonieść wypełniony wodami jezior: Drzeczowskiego, Witosławskiego, Wojnowickiego, Jezierzycznego i Wonieść. Zbiornik ten objął swoim zasięgiem, prócz wymienionych jezior, położone między nimi bagienne łąki z licznymi drobnymi oczkami wodnymi oraz fragmenty okolicznych lasów, zadrzewień i parków. Po obwałowaniu części terenu powstał zbiornik o długości 12,8 km i szerokości 200–300 m. Powierzchnia zbiornika, przy maksymalnym spiętrzeniu wody, wynosi 1776,5 ha, a pojemność 8,6 mln m<sup>3</sup>. W jego obrębie utworzono też 138,8 ha stawów rybnych. Jeziora, jak już wcześniej wspomniano, są połączone rzeczką Samicą. W czasie wysokiej fali na Obrze przerzuca się z niej część wód specjalnym kanałem do Jeziora Wojnowickiego, a tym samym w rejon zbiornika Wonieść. Zasadniczą funkcją zbiornika jest retencja wody na potrzeby rolnictwa i ochrona przeciwpowodziowa Łęgu Obrzańkiego<sup>16</sup>. Zapora pośrednia ze śluzą podzieliła zbiornik na dolny i górny. Górny występuje w części południowej i obejmuje jeziora: Drzeczowskie, Wojnowickie i Witosławskie, a dolny, z jeziorami Wonieść i Jezierzycznym, występuje w części północnej.

Zbiornik Wonieść jest obszarem specjalnej ochrony ptaków – na jego terenie występuje 10 gatunków ptaków z *Polskiej czerwonej księgi zwierząt*, stwierdzono też gniazdowanie 131 gatunków ptaków. Jest tu jedno z nielicznych w kraju stanowisk łęgowych podgorzałki (*Aythya nyroca*), w okresie łęgowym obszar zasiedla 2% krajowej populacji gęgawy (*Anser anser*), co najmniej 1% krajowej populacji gatunków takich ptaków, jak: podgorzałka, rybitwa białowąsa (*Chlidonias hybrida*), krakwa (*Anas strepera*), kropiatka (*Porzana porzana*), zielonka (*Porzana parva*), wąsatka (*Panurus biarmicus*). W okresie wędrówkowym spotyka się tu gęś zbożową (*Anser fabalis*) w koncentracji do 4500 osobników, gęgawę w liczbie do 600, pierzące się cyraneczki (*Anas crecca*) – do 800 osobników, czajkę (*Vanellus vanellus*) – ponad 4000 osobników, brodziec sianatego (*Tringa erythropus*) – do 110 osobników<sup>17</sup>.

W ramach Pojezierza Dolskiego wyróżnia się m.in. ładne jeziora Mórka i Cichowo. Jeziora dodają uroku krajobrazowi, umożliwiając uprawianie różnych form rekreacji, stanowią siedliska wielu ptaków i są też ośrod-

<sup>16</sup> S. Kuźniak, G. Lorek, *Zbiornik Wonieść ostoją ptaków wodnych i błotnych*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1991, z. 6, s. 56–62.

<sup>17</sup> Dane z Nadleśnictwa Karczma Borowa. S. Kuźniak i G. Lorek w nowszym opracowaniu pt. *Ptaki zbiornika „Wonieść” i terenów sąsiednich* (Prace Zakładu Biologii i Ekologii Ptaków UAM 1993, z. 2) wymieniają na tym obszarze 243 gatunki ptaków, z tego 131 łęgowych i dalszych 17 prawdopodobnie łęgowych.

kami gospodarki rybackiej. Od sierpnia 1999 roku zmienił się rybacki użytkownik jezior, na których poprzednio działało Gospodarstwo Rybackie Skarbu Państwa Osieczna. Nowym użytkownikiem jest Polski Związek Wędkarski Okręg Poznań, który teraz udostępnia wędkarzom wszystkie jeziora. Zwiększono także zarybianie jezior gatunkami atrakcyjnymi dla wędkarzy, jak: szczupak, sandacz, karaś pospolity, karp, lin, węgorz. Nie zarybia się gatunkami obcymi, jak: amur, tołpyga biała i pstra, uznanymi jako niepożądane i eliminowane z naszych naturalnych ekosystemów<sup>18</sup>. Rybacka klasyfikacja jezior obejmuje pięć zasadniczych typów: sielawowy, leszczowy, sandaczowy, linowo-szczupakowy, karasiowy<sup>19</sup>. W poszczególnych jeziorach występują różne gatunki ryb, ale takie cechy jezior, jak: głębokość, czystość wód, mulistość dna, roślinność wodna stwarzają mniej lub bardziej korzystne warunki rozwojowe dla danego gatunku; np. oligotroficzne, głębokie i czyste Jezioro Dominickie jest jeziorem typu sielawowego, a Jezioro Łoniewskie – żyzne, o wodzie zmaconej – jest jeziorem typu sandaczowego<sup>20</sup>.



Fragment Jeziora Dominickiego z pasem roślinności wynurzonej (helofity). Fot. S. Jędraś, 2012

Jeziora nie są trwałym elementem krajobrazu i z czasem zanikają, a na ich miejscu powstają torfowiska. Jeziora stają się coraz płytsze, co wy-

<sup>18</sup> Dane o zmianie użytkownika rybackiego podał ichtiolog Andrzej Łakomy z Poznania.

<sup>19</sup> B. Joachimiak, *Jeziora województwa leszczyńskiego...*, s. 9, 10.

<sup>20</sup> Tamże.

korzystują rośliny wynurzone (helofity), które posuwają się w głąb i z czasem je zarastają. Do spływania przyczynia się nie tylko parowanie wód, ale również rzeki przepływające przez jeziora. Wpływając do nich, są obciążone aluwiami (nanosami) znoszonymi z łąd, które zostawiają na dnie. Gdy wypływają, mają wodę czystą, klarowną. Do jezior wpływają także wody z pól uprawnych i łąk, powodując użyźnianie wód, co prowadzi do bujnego rozwoju mikroflory, która obumierając, odtlenia wodę. Zjawisko to nazywane jest eutrofią (starzeniem się jeziora). Pogłębiając się, proces ten doprowadza do zubożenia jeziora, jego zamulania i spływania. Zaporem dla ochrony wód przed nadmiernym użyźnianiem i zanieczyszczeniem stanowią pas roślin przybrzeżnych wynurzonych (helofitów). Nie należy ich wycinać. Helofity to przede wszystkim trzcina pospolita, pałka wodna i sitowie jeziorne. Jeziora mało żyzne mają wodę przezroczystą, dobrze utlenioną. Są to jeziora oligotroficzne, np. Jezioro Dominickie. Jeziora średnio żyzne to jeziora mezotroficzne. Proces zaniku jezior na terenie północnej Wielkopolski został daleko posunięty. Według badań Rajmunda Galona i Krystyny Kalinowskiej pierwotny stopień jeziorności wynosił 4,68 ha na km<sup>2</sup>, a obecnie 1,37 ha na km<sup>2</sup>, co stanowi zaledwie 29,3% pierwotnej powierzchni jezior<sup>21</sup>.

Polska jest krajem ubogim w wodę. Pod względem jej zasobów znajdujemy się na dalekim miejscu wśród krajów Europy. Okresy suche wyraźnie przeważają nad okresami o wystarczającej ilości opadów. Są też lata z nadmiernymi opadami, kiedy występują groźne, niszczące powodzie. Właśnie te wody należy uchwycić i racjonalnie wykorzystać. Służą temu zbiorniki retencyjne. Gospodarka wodna wymaga większej troski, nie tylko na poziomie regionalnym.

W roku 2013 utworzono Zbiornik Rydzyna w odległości kilku kilometrów od Leszna. Jego powierzchnia wynosi 41,7 ha, objętość 0,96 mln m<sup>3</sup>. Jest to zbiornik przepływowy na Rowie Dąbieckim, stanowiącym dopływ Rowu Polskiego. Zbiornik będzie chronił Rydzynę i okolice przed powodzią. Nie przewiduje się na nim kąpieliska<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> T. Bartkowski, *Wielkopolska i Środkowe Nadodrze*, Warszawa 1970, s. 88.

<sup>22</sup> Dane przekazał Waldemar Pobiąła – kierownik sekcji przygotowania i realizacji inwestycji melioracyjnych.

**Tomasz Karpiński**

## **GOSTYŃSKIE WYPADKI Z 1761 ROKU. EPIZOD Z WOJNY SIĘDMIOLETNIEJ**

Zainteresowanie bitwą pod Gostyniem zrodziło się dzięki artykułowi Roberta Zbieralskiego, który zachęcał do wyjaśnienia kilku zagadnień związanych z bitwą<sup>1</sup>. Od tamtego momentu upłynęło już wiele czasu, a kolejne lata pozwoliły na zgromadzenie sporego całkiem materiału, który ostatecznie przybrał formę niniejszego artykułu.

15 września 1761 roku na Świętej Górze tuż pod murami kongregacji filipinów w Gostyniu doszło do niezwyklej jak na sztukę wojenną drugiej połowy XVIII wieku bitwy. Wojska pruskie rozgromiły wtedy znaczny, szacowany na 2,5-5 tys. żołnierzy, oddział rosyjski. Rosjanie do obrony przed natarciem wykorzystali zgromadzone wcześniej w zupełnie innym celu polskie wozy i furmanki, tworząc z nich tabor obronny. Bitwa pod Gostyniem była jedynym tak krwawym starciem stoczonym na terenie ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Starcie wojsk pruskich i rosyjskich, choć rozmiarami nie dorównywało innym bitwom wojny siedmioletniej (1756–1763) stoczonym przez te armie na terenie dzisiejszej Polski, miało duży wpływ na dalszy przebieg działań wojennych. Odbiło się też szerokim echem w ówczesnej Europie, natomiast w historiografii polskiej, poza pracami o charakterze regionalnym, poświęcono mu niewiele uwagi<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> R. Zbieralski, *Działania armii rosyjskiej i pruskiej na ziemi gostyńskiej w dobie wojny siedmioletniej w latach 1759–1763*, „Nowa Gazeta Gostyńska” 2006, nr 13-16.

<sup>2</sup> Por. liczbę relacji pojawiających się w latach 1761–1762 w różnych periodykach, m.in. „Danzinger Beyträge” i „Teutsche Kriegs-Canzley”. Pierwszy tekst w języku polskim pojawił się [w:] *Pamiętka jubileuszu dwuchsetletniego zgromadzenia xx Filipinów na Górze świętej gostyńskiej, roku pańskiego MDCCCLXVIII*, t. I, Poznań 1869, który był tłumaczeniem tekstu: J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 6, s. 161-177. Wymienić należy także: P.T. Schulz, *Dzieje miasta Gostynia w zarysie*, Gostyń 1939; M. Drozdowski, *W dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej (od połowy XV w. do 1793 r.)*, [w:] *Dzieje Ziemi Gostyńskiej*, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1979, s. 139-140; S. Helsztyński, *Kronika rodzinna. Autobiografia*, Warszawa 1986, s. 36-46; G. Skorupski, *Wędrowki w przeszłość. Gostyń i okolice*, Gostyń 2009. Krótka wzmianka również [w:] S. Orgelbranda *Encyklopedia Powszechna*, t. 10, Warszawa 1862, s. 340.



Przy pisaniu tego artykułu wykorzystano przede wszystkim drukowane źródła i relacje oficerów i historyków pruskich z XVIII wieku, mianowicie Johanna Gottlieba Tielckego<sup>3</sup>, George'a Fryderyka von Tempelhoffa<sup>4</sup>, Fryderyka Wilhelma Ernsta von Gaudiego<sup>5</sup>, gen. Dubisława Fryderyka von Platena<sup>6</sup>, jak również relacje dwóch anonimowych oficerów – pruskiego biorącego udział w ekspedycji (*Schreiben eines Preussischen Officiers aus Landsberg an der Warthe, die Expedition auf einige Russische Magazine betreffend, vom 24 Sept. 1761*) oraz rosyjskiego (*Russisch-Kaiserlicher Seits publicirte wahrhafte Relation von dem, was bey den Russischen Vorraths-Häufnern in Pohlen sich zugetragen, vom 15. Sept. 1761*)<sup>7</sup>. Obie relacje pojawiają się w różnych redakcjach, m.in. w tzw. „Danzinger Beyträge”<sup>8</sup>. Nieoceniona okazała się również praca Eberharda Kessela, głównie ze względu na wykorzystanie przez niego innego dziennika gen. Platena, przechowywanego niegdyś w Heeresarchiv w Poczdamie (sygn. HA. 15A, 27, 615) oraz innych niedostępnych autorowi źródeł<sup>9</sup>. Z późniejszych prac do najważniejszych należą opracowanie Pruskiego Sztabu Generalnego<sup>10</sup>, Franza Schwarza<sup>11</sup> oraz artykuł Rajmunda Klinkowskiego<sup>12</sup>, w którym zacytowano fragmenty czasopism berlińskich z XVIII wieku. Z źródeł proveniencji rosyjskiej do najważniejszych należy praca oficera rosyjskiego Dimitra Masłowskiego<sup>13</sup>, dostępna również w tłumaczeniu na język niemiecki<sup>14</sup>. Masłowski korzystał ze źródeł zbliżonych do relacji

<sup>3</sup> J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst und Geschichte des Kriegs von 1756 bis 1763*, t. 3, Freyburg 1778; tenże, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 6, Freyburg 1786.

<sup>4</sup> G.F. Tempelhoff, *Geschichte des siebenjährigen Krieges in Deutschland*, t. 5, Berlin 1794.

<sup>5</sup> F.W. Gaudi, *Journal vom Siebenjährigen Kriege*, Hrsg. von J. Zeichmann, Bearb. von M. Löffelholz, Buchholz-Sprotze 1999.

<sup>6</sup> *Tagenbuch der Unternehmungen des Generalleutenants Dubislav Friedrich von Platen, sowohl in Pohlen als Pomnern, vom 9 Aug(ust) 1761., an, bis zum 14. Nov(ember) 1761*, [w:] *Sammlung ungedruckter Nachrichten, so Geschichte der Feldzüge der Preussen von 1740 bis 1779 erläutern*, Hrsg. von G. Naumann, t. 3, Dresden 1783 (dalej *Tagenbuch Platen*).

<sup>7</sup> Obie relacje: *Schreiben eines Preussischen Officiers aus Landsberg i Russisch-Kaiserlicher Seits publicirte wahrhafte Relation*, [w:] *Teutsche Kriegs-Canzley auf das Jahr 1761*, Zweiter Band, vol. 15, Hrsg. S.R. Acxtelmeier, Frankfurt–Leipzig 1761.

<sup>8</sup> J.C. Schuster, *Beyträge zur neuern Staats-Und Krieges-Geschichte*, vol. 13: *Fortfessung der Nachrichten von Russisch-Kayserl. Armees*; vol. 14: *Von der Königlich-Preussischen Armees*, Danzig 1762 (dalej „Danzinger Beyträge”).

<sup>9</sup> E. Kessel, *Das Ende des Siebenjährigen Krieges 1760–1763*, Hrsg. von T. Linder, t. 1, Paderborn–München–Wien–Zürich 2007.

<sup>10</sup> *Geschichte des siebenjährigen Krieges in einer Reihe von Vorlesungen*, Prussia Armees Grosser Generalstab, t. 5, cz. 2, Berlin 1837.

<sup>11</sup> F. Schwarz, *Die Provinz Posen als Schauplatz des siebenjährigen Krieges*, Posen 1890.

<sup>12</sup> R. Klinkowski, *Potyczka pod Gostyniem (15. IX. 1761) w świetle ówczesnej prasy berlińskiej*, „Kronika Gostyńska” 1934, ser. 6, nr 9.

<sup>13</sup> D. Masłowski, *Russkaja armia w siemilietniuju wojnu*, t. III, Moskwa 1891.

<sup>14</sup> Tenże, *Der Siebenjährige Krieg nach Russischer Darstellung*, tłum. A. Drygalski, t. 3, Berlin 1893.

znajdujących się w „Danzinger Beyträge” i „Teutsche Kriegs-Canzley”. Ponadto artykuł wzbogacono o informacje uzyskane w wyniku ograniczonej kwerendy archiwalnej w Archiwum Państwowym w Poznaniu (Akta grodzkie, Akta miasta Poznania i Akta filipinów w Gostyniu), Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie oraz kwerendy w zbiorach rękopiśmiennych bibliotek poznańskich oraz Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej<sup>15</sup>, a także z materiałów pochodzących z archiwów rosyjskich uzyskanych za pośrednictwem Andrzeja Smektały, dzięki uprzejmości Roberta Zbieralskiego oraz z archiwum rodzinnego Wiereszczaginów dzięki uprzejmości Wery Wiereszczaginoj.

Początek roku 1761 zapowiadał się dla króla pruskiego Fryderyka II jako rok walki o utrzymanie stanu posiadania. Wojna, zwana później siedmioletnią, trwała na kontynencie już piąty rok. Po krwawej bitwie pod Torgawą (3 listopada 1760), która miała być dla króla decydująca, choć się nią nie okazała, wojska pruskie zapełnione były rekrutem i żołnierzem „byle jakim”. Piechocie pruskiej daleko było, jeśli chodzi o wyszkolenie i dyscyplinę, do tej, z którą Fryderyk Wielki rozpoczynał wojnę w 1756 roku. Do armii pruskiej wcielano wówczas jeńców z armii wszystkich państw biorących udział w wojnie, a więc Francuzów, Niemców z różnych państweczek wspomagających militarnie cesarzową Marię Teresę, Saksów, Austriaków, a nawet Szwedów. Szeregi pruskie wypełniali także licznie uprowadzeni Polacy<sup>16</sup>. Poprzedni rok walk nie był dla króla pruskiego pomyślny. Zwłaszcza zniesienie całego korpusu gen. Augusta Henryka de la Motte Fouqué na Śląsku pod Kamienną Górą (23 czerwca 1760) oraz przejściowa utrata Berlina (październik 1760) należały do największych i najboleśniejzych klęsk Prus w tymże roku. Również działania w 1761 roku przebiegały dla Królestwa Pruskiego niepomyślnie. Wojska podzielone zostały, poza oddziałami przeznaczonymi do służby garnizonowej w twierdzach i kilkoma batalionami ponownie odtworzonymi, na 4 zasadnicze grupy. Na Pomorzu przeciwko Szwedom i pod Kołobrzegiem znajdowało się 18 batalionów (w tym 4 ochotnicze) piechoty (nie licząc milicji) i 30 szwadronów jazdy złożonej wyłącznie z dragonów i huzarów. W Saksonii 50 batalionów (z tego aż 14 ochotniczych) i 83 szwadrony jazdy dowodzone były przez księcia Henryka (około 3,5 tys. żołnierzy). Na Śląsku operować miała armia główna złożona z 51 batalionów piechoty (w tym wszystkich gwardii oraz regimentów króla i księcia Henryka – najlepszych w armii), 36 szwadronów kirasjerów, 48 szwadronów dragonów

<sup>15</sup> M.in. zdigitalizowana kronika filipinów: „Zbiór Wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem osiadłej przez Kongregacją Oratorij Świętego Filipa Neriusza ukończony 21. Września 1836-go Roku”, zwana również kroniką Kaspera Dominikowskiego. Kopia tej kroniki znajduje się również w zbiorach Muzeum w Gostyniu.

<sup>16</sup> W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, t. 2, Kraków–Warszawa 1913, s. 28.

i huzarów (48 tys.) oraz korpus gen. Karla Krzysztofa von Goltza (13 batalionów i 26 szwadronów, ok. 12 tys. ludzi)<sup>17</sup>. Celem strategicznym Fryderyka było niedopuszczenie do wspólnego działania pomiędzy Austriakami a Rosjanami oraz utrzymanie w rękach posiadanych terytoriów.

Armia austriacka podzielona została w 1761 roku na trzy zasadnicze grupy. Korpus główny feldmarszałka księcia Leopolda Józefa Dauna z 55 tys. ludzi operować miał w Saksonii, opierając się na twierdzy Drezno. Generał Ernst Gideon baron von Laudon z 75 tys. ludzi miał wkroczyć na Śląsk i połączyć się z trzonem armii rosyjskiej. Dodatkowo niewielki korpus austriacki (10 tys. żołnierzy złożony w większości z huzarów i graniczników) operował w Luzytani<sup>18</sup>.

Armia carska Elżbiety podzielona była z grubsza na trzy grupy. Armia główna liczyła przeszło 90 tys. ludzi i w jej skład wchodziły trzy dywizje: pierwsza Wilima Fermora (9 pułków piechoty, 6 pułków kawalerii), druga Aleksandra Golicyna (7-8 pułków piechoty, 2 pułki kawalerii) i trzecia Wasyla Dołgorukowa (7 pułków piechoty i pułk dragonów) oraz tzw. Korps Volant dowodzony przez Zachara Czernyszewa (7 pułków piechoty i 3 pułki kawalerii), przeznaczony do wspólnych działań z austriackim korpusem Laudona. Drugą grupę wojsk stanowiły oddziały rezerwowe zajmujące Wielkopolskę, osłaniające linie komunikacyjne i dostarczające zaopatrzenia z głębi Rzeczypospolitej. Wśród nich znajdował się 3-batalionowy szirwański pułk piechoty, kilkadziesiąt trzecich batalionów „zakładowych”, z których 15 pod dowództwem brygadiera Aleksieja Niewiadomskiego wysłanych zostało w czerwcu na Pomorze. Oprócz tych oddziałów w Rzeczypospolitej znajdował się macedoński pułk huzarów i kilka sotni kozaków. Trzecią grupę wojsk stanowiły oddziały przeznaczone do oblężenia Kołobrzegu. Początkowo składały się one tylko z 4 pułków piechoty, 2 pułków dragonów, pułku huzarów i 2 pułków kozaków. Siły te wzmocniono po aresztowaniu Gottlieba Henryka Tottlebena o całą piechotę i artylerię z jego komendy – 3 pułki piechoty oraz dodatkowo pułk huzarów<sup>19</sup>. Do grupy dołączyły także wspomniane wcześniej bataliony „zakładowe” brygadiera Aleksieja Niewiadomskiego oraz korpus desantowy Siergieja Durnowa (7 batalionów piechoty – z silną artylerią oblężniczą). W sumie siły skoncentrowane na Pomorzu szybko osiągnęły liczbę około 27 tys. żołnierzy pod komendą gen. Piotra Rumiancewa<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> K. Jany, *Geschichte der Königlich Preussischen Armee bis zum Jahre 1807*, t. 2, Berlin 1929, s. 604.

<sup>18</sup> D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 425-426.

<sup>19</sup> Tottleben już w lutym rozpoczął działania wojenne, które przerwano rozejmem. Większość jego kawalerii po jego aresztowaniu znalazła się pod dowództwem gen. Gustawa Berga, później została przeznaczona do zadań osłonowych wobec sił głównych armii rosyjskiej zmierzającej na Śląsk.

<sup>20</sup> Tamże, s. 429-430.

Armia Laudona w tej kampanii współdziałała w większym stopniu z armią rosyjską niż miało to miejsce w 1759 i 1760 roku. Pomimo wysiłków Fryderyka 19 sierpnia głównej armii rosyjskiej dowodzonej przez feldmarszałka Aleksandra Buturlina udało się połączyć z korpusem austriackim gen. Laudona. Z powodu olbrzymiej przewagi sprzymierzonych Fryderyk postanowił okopać się z całą armią w umocnionym obozie pod Bolesławicami. Laudon nie mógł dojść do porozumienia z Buturlinem i pomimo okrążenia obozu pruskiego do szturm nie doszło. Kłopoty z zaopatrzeniem oraz obawy przed krwawymi stratami związanymi z ewentualnym szturmem zdecydowały o odwołaniu głównej armii rosyjskiej. Na Śląsku pozostać miał jedynie Korps Volant.

10 września feldmarszałek Buturlin na czele głównych sił rosyjskich opuścił, blokującą główną armię pruską pod Bolesławicami, Austriaków. Wykorzystując nadarżającą się okazję, aby wyłączyć armię rosyjską z działań bojowych na śląskim teatrze działań wojennych, Fryderyk zdecydował się wysłać na zaplecze gospodarcze armii rosyjskiej, czyli teren ówczesnej Rzeczypospolitej, korpus pod dowództwem gen. lejtnanta Dubisława Fryderyka von Platena. Korpus ten miał zniszczyć magazyny rosyjskie w Wielkopolsce oraz przerwać jej linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe. Następnie miał powrócić na Śląsk lub, w zależności od sytuacji militarnej, wzmocnić korpus pomorski Fryderyka Eugeniusza księcia Wirtemberskiego broniącego się przed rosyjskim korpusem oblężniczym gen. Piotra Rumiancewa w warownym obozie na przedpolu Kołobrzegu.

Dubisław Fryderyk von Platen urodzony w 1714 roku pochodził z rodziny z tradycjami wojskowymi. Zarówno ojciec Hans Fryderyk, jak i brat Leopold Johann byli generałami kawalerii. Kontynuując tradycję rodzinną, Dubisław podjął także karierę wojskową, biorąc udział w bitwach I i II wojny śląskiej (1744–1745), m.in. pod Chotusicami (17 maja 1742) i w starciu pod Barciszowem (22 maja 1745 – za którą otrzymał najwyższą odznakę wojenną *Pour le Mérite*) i w kilku większych bitwach wojny siedmioletniej (1756–1763), m.in. pod Gross-Jägerndorf (30 sierpnia 1757), Sarbinowem (25 sierpnia 1758), Kunowicami (12 sierpnia 1759)<sup>21</sup>. Udziałowi w kilku kampaniach na Pomorzu Przednim i Zachodnim, w Prusach Wschodnich oraz Brandenburgii i Nowej Marchii zawdzięczał Platen dobrą orientację na obszarze przyszłego terenu działań wojennych i bardzo dobrą znajomość możliwości armii przeciwnika. Platen brał bowiem udział w trzech z czterech stoczonych przez armię pruską w latach 1757–1759 bitwach przeciwko wojskom rosyjskim. Dubisław był raczej zdolnym dowódcą, a nadchodzący rok działań wojennych miał ujawnić jego talenty w dowodzeniu samodzielnymi zgrupowaniami bojowymi. Sama zaś bitwa pod Gostyniem miała stać się jego największym samodzielnym sukcesem.

<sup>21</sup> B. Poten, *Platen, Dubislaw*, *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd 26, 1888, s. 249-251.

Terytorium neutralnej Rzeczypospolitej stało się po raz kolejny w tej wojnie obszarem bezpośrednich działań militarnych prowadzonych przez obce państwa, które, co warto podkreślić, nawet z sobą nie graniczyły. Rosjanie na dobre „zagościli” w Wielkopolsce w 1758 roku, organizując w Poznaniu główny punkt zaopatrzeniowy, a także punkt kwaterunkowy. Tu przez kolejne lata kierowano liczne podwoły z całej Wielkopolski z zapasami mąki, kasz, siana, sieczki i słomy<sup>22</sup>. Poznań traktowali niemal jak własne miasto, dzieląc go na pięć tzw. kwater, w obrębie których mieszczanie zobowiązani byli zakwaterować żołnierzy rosyjskich i zapewnić im opał i „moderunek”<sup>23</sup>. Mało tego, w 1759 roku Rosjanie zarządzili wyburzenie części budynków mieszkalnych i gospodarskich znajdujących się w obrębie dawnych fortyfikacji i ich sąsiedztwie, gdyż dowództwo rosyjskie zamierzało wzmocnić dotychczasowe umocnienia<sup>24</sup>. Prócz tego Rosjanie czynili olbrzymie zniszczenia we wsiach należących do miasta. Spustoszone zarówno pola uprawne, jak i ogrody, lasy czy stawy. Miasto musiało ponadto dostarczać garnizonowi drewna do wypieku chleba dla żołnierzy. Przykładowo wieś Dębiec poniosła w latach 1758–1761 straty rzędu 344,034 tys. tynfów, wieś Wilda – 64,012 tys., Luboń – 40,602 tys., Górczyn – 127,651 tys., Winiary – 88,532 tys.<sup>25</sup>

Powszechnie były nadużycia popełniane przez różne mniejsze komeny rosyjskie, które często bez wydania jakiegokolwiek pokwitowania

<sup>22</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Akta miasta Kościan, sygn. I/103 – kopia listu Krzysztofa de Stoffelna, generała kwatermistrza armii rosyjskiej, w którym wyznacza się Poznań jako miejsce skupu zboża. Ponadto liczne relacje i regesta sporządzone z przeznaczeniem dla komisji toruńskiej rozpatrujące pretensje wobec armii rosyjskiej, [w:] *Regest tłumaczonych kwitów, z podpisami oficeryjskimi, wojska rosyjskiego na dobra Kapituly Gnieźnieńskiej spisanych w Toruniu 1761 r.*, rkps Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (dalej AAG), sygn. A Cap. B 920; *Komput szkud poczynionych przez rosyjskie wojsko w dobrach Prześwietey Kapituly Gnieźnieńskiej. Spisany przy ludziach juramentem swoich krzywdy stwierdzających, przez JW Jmści kieżda Karola Miastkowskiego kanonika gnieźnieńskiego ex capitulo general destynowanego [...] w Toruniu się agitujących zweryfikowany to jest pro die 6ta. maj podany Anno d(om)ni 1761*, rkps AAG, sygn. A Cap. B 919; oraz zbiorcze zestawienia: APP, Akta grodzkie – Nakło (dalej AgN), sygn. Gr 190, k. 200 i n., k. 217–218v; APP, Akta grodzkie – Kościan, sygn. Gr 186, k. 282, 285–286, 287, 294–294v, 295v–297, 300, 309–310v, 312–312v, 315–316, 317, 347–347v, 370–370v; APP, Akta grodzkie – Kcynia, sygn. Gr 156, k. 32, 42, 52, 56–57, 75, 79, 79v, 103v; APP, Akta miasta Poznania (dalej AmP), sygn. I 2028, k. 13–20; więcej o komisji toruńskiej, [w:] J. Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta*, Poznań 1840, s. 45–47.

<sup>23</sup> APP, AmP, sygn. I 2028, k. 13–20, do kwietnia suma pretensji z tytułu zakwaterowania we wszystkich pięciu kwaterach wynosiła przeszło 191 tys. tynfów.

<sup>24</sup> Tamże, sygn. I 2028, k. 8–10, sygn. I 713, k. 32.

<sup>25</sup> Miasto m.in. oddało pod magazyny rosyjskie siedzibę Wagi miejskiej, Zamek, a ponadto musiało regularnie naprawiać drogi, dukty i mosty zniszczone przez coroczne marsze wojsk rosyjskich. Pełen wykaz poniesionych szkód przez miasto Poznań i jego wsie i folwarki znajduje się w APP, AmP, sygn. I 713.

zabierały furaz, zboże, warzywa, jarzyny, a także gotowe produkty, tj. tkaniny lniane, skóry, koszule, chusty, trzewiki, czapki, pończochy czy sprzęt w „drobiazgach domowych zabranych”<sup>26</sup>. Masowo ginęły miechy i wszelkiego rodzaju przedmioty wykonane z metalu, siekiery, świdry, a także koła oprawne i wozy<sup>27</sup>. Rosjanie przymuszali ludność wiejską do świadczenia podwodów<sup>28</sup>. Skutki rabunku prowadzonego przez armię carską dotykały wszystkich – chłopów, szlachtę i duchowieństwo. Nie oszczędzono nawet dóbr generała wojsk polskich Jerzego Wilhelma Goltza<sup>29</sup>. W razie oporu właścicieli „brano gwałtem” pożądane przedmioty, a opornych bito<sup>30</sup>. Szczególnie huzarzy i kozacy dopuszczali się wszelkiego rodzaju nadużyć, biorąc „nocnym sposobem” świnie, krowy i owce i inne wartościowe przedmioty. Na porządku dziennym były przekupstwa<sup>31</sup>. Zuchwałość Rosjan prowadziła nawet do sytuacji, w których kozacy na drogach uprawiali zbójcecki proceder, gdy Polacy „przejeżdżali i musieli się [kozakom – dop. T.K.] opłacać” za przejazd<sup>32</sup>. Zniszczeń dokonanych przez wygłodniałe żołądki wojska rosyjskiego dopełniały straty spowodowane tratowaniem zboża i ogrodów w trakcie przemarszów i działań bojowych, a także zaraza, która dziesiątkowała żywy inwentarz wiejski<sup>33</sup>.

Planowana wyprawa pruska nie stanowiła żadnego ewenementu, bowiem już w poprzednich latach terytorium Rzeczypospolitej nawiedzały mniej lub bardziej liczne zagony pruskie. Ich celem każdorazowo było niszczenie zgromadzonych przez Rosjan zapasów. Do największych ekspedycji pruskich do Wielkopolski w trakcie wojny siedmioletniej należały: wyprawa

<sup>26</sup> Por. APP, Akta grodzkie – Kcynia, sygn. Gr 156, k. 32 i n.

<sup>27</sup> APP, Akta grodzkie – Kościan, sygn. Gr 186, k. 294 i n.

<sup>28</sup> Świadczenie to było szczególnie dotkliwe, gdyż odrywało od pracy na polu, a często pokonywano dystans rzędu 12–18 mil. pozostając poza domem nawet i 18 dni. Nierzadko w trakcie takiej ekspedycji padały wycięzione konie, podróż wymagała ponadto własnych nakładów finansowych na pokrycie niezbędnego wyżywienia; „Zapłacili za to ludziom tylko tynf(ów) 66 szóst(aków) 2 a [Ci] z domu wzięli pieniędzy tynf(ów) 76”, APP, AgN, sygn. Gr 190, k. 200av. Z wyżej wymienionych powodów mieszkańcy wsi wykupywali się z tego obowiązku; por. tamże, sygn. Gr 190, k. 217dv, 217gv, 218a.

<sup>29</sup> Tamże, k. 248–248a; APP, Akta grodzkie – Kościan, sygn. Gr 186, k. 278–278v, 309–310; AAG, sygn. A Cap. B 919; sygn. A Cap. B 920.

<sup>30</sup> „Kwatermistrz [rosyjski – przyp. T.K.] Stanisława Przysiężnego tak mocno bił, że zaledwo go niezabił, zewlekli go ze sukien i koszuli, żeby go go bardziej bolało. Ten człowiek chorował niedziel dwie od tego bicia. Także wten czas zbieli y Jędrzeja tak mocno, że aż mdlał y ledwo go się dotrzeżwiono a to da tey racyi że ludzie niemogli się tak prędko wybrać w podwodę wyżey wyrażoną”, *Regestra Pretensyi Wsiow Zabartowa, Lutowa, Lutowska, Plóćicza, Witkowa y Małey Cerekwicy...*, APP, AgN, sygn. Gr 190, k. 200, 200m; APP, Akta grodzkie – Kcynia, sygn. Gr 156, k. 75, 79.

<sup>31</sup> „Urwiss kozak domagając się podowód wziął korupcji...”; APP, AgN, sygn. Gr 190, k. 217m–217mv.

<sup>32</sup> Tamże, sygn. Gr 190, k. 218a.

<sup>33</sup> Tamże, sygn. Gr 190, k. 200rv, 217av, 217cv, 217gv, 217j, 217k–kv, 217mv; APP, Akta grodzkie – Kościan, sygn. Gr 186, k. 285, 289v, 297, 315; APP, AmP, sygn. I 713, s. 3.

gen. Moritza Franza Kazimierza von Wobersnowa na przełomie lutego i marca 1759 roku, gen. Krzysztofa księcia Dohny na przełomie czerwca i lipca 1759 roku, gen. Hansa Joachima von Ziethena w czerwcu i lipcu 1761 roku oraz wrześniowa ekspedycja gen. Dubisława von Platena<sup>34</sup>. W skład korpusu gen. Dubisława von Platena weszły: bataliony grenadierów: Kurta Gotfryda von Görnego, Karola Zygmunta von Rothenburga, Justa Erdmanna von Arnima, Karola Eliasa Adolfa von Hachenberga, regimenty muszkietierów Baltazara Rudolfa von Schenckendorfa (znany również jako Jung-Schenckendorff w składzie 2 batalionów), Fryderyka Augusta von Finckego (2 bataliony), Dietricha Erharda von Knoblocha (2 bataliony), regimenty fizyliarów Augusta Wilhelma von Brauna (2 bataliony) i margrafa Henryka von Brandenburga-Schwedta (2 bataliony), regimenty dragonów: Mikołaja Aleksandra von Pomeiskego (5 szwadronów) i Fryderyka Ludwika księcia Finckego von Finckensteina (5 szwadronów), regimenty: „żółtych huzarów” szefostwa Pawła Małachowskiego (8 szwadronów) i „czarnych huzarów” Józefa von Ruescha (7 szwadronów) wraz z szwadronem tzw. Bośniaków<sup>35</sup>. Artyleria korpusu składała się z 28 dział regimentowych, które w większości stanowiły 6-funtowe armaty, 4<sup>36</sup> 6-funtowe działa artylerii konnej, 4 7-funtowe haubice, 4 tzw. austriackie armaty 12-funtowe, 4 ciężkie działa 12-funtowe, 4 ciężkie działa 6-funtowe i 2 10-funtowe haubice. Tabor korpusu uzupełniały wozy z 8 pontonami, niewielki wagon amunicji artyleryjskiej, zapas mąki i piec polowy<sup>37</sup>. Razem korpus ten liczył około 10 tys. ludzi stanu bojowego<sup>38</sup>. Przyjmujemy,

<sup>34</sup> F. Schwarz, *Die Provinz Posen...*, s. 8 i n; T. Ciesielski, *Pogranicze polsko-pruskie w dobie wojny siedmioletniej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2008, nr 1, s. 12-16.

<sup>35</sup> Na Pomorzu zostało ich już tylko 36; zob. *Geschichte des siebenjährigen Krieges...*, s. 526.

<sup>36</sup> Po bitwie pod Gostyniem jedno dział rosyjskie przystosowano na potrzeby artylerii konnej, powiększając jej liczbę do 5 dział.

<sup>37</sup> G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 281-282; *Geschichte des siebenjährigen Krieges...*, s. 282; J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 3, s. 64; *Tagenbuch Platen*, s. 5. Według źródeł rosyjskich pontonów miało być 12; por. *Żurnal wojennych dzieł rossijskiej armii w Polsce, Silezji, Niemce i Pomieraniu w 1761 g.*, Rossijskij gosudarstwiennyj wojenno-istoriczeskij archiw (dalej RGWIA), F. 846, Op. 16, D, 1681, k. 394-395.

<sup>38</sup> Stan osobowy korpusu Platena da się ustalić na podstawie źródeł przedstawiających stan bojowy i listę strat w późniejszym okresie kampanii. Z podsumowania ogólnej liczby strat poniesionych przez korpusy Platena i Schenckendorfa w okresie 19.10-31.12.1761 (5076 ludzi) i ich stanu osobowego z 19.12.1761 (6043 ludzi) otrzymujemy przeszło 11 tys. żołnierzy; z liczby 6043 żołnierzy odjąć należy dodatkowo niecałe 200 koni należących do III batalionu huzarów Bellinga, którzy 19.12.1761 znajdowali się w składzie korpusu. Ponadto z ogólnej liczby 11 tys. prawie 3800 przypadają na korpus Schenckendorfa; do pozostałej liczby 7 tys. żołnierzy, należy dodać oddziały, których nie ujęto ani w liście strat, ani w stanie osobowym z tego dnia, a więc co najmniej 1700 żołnierzy z regimentu Knoblocha i 2 batalionu Brauna wziętych do niewoli w Trzebiatowie (25.10.1761) i powyżej 350 żołnierzy z batalionu gren. Arnima, który został wzięty do niewoli pod Czarnogłowem (20.10.1761). Daje to liczbę powyżej 9 tys. bez uwzględnienia strat poniesionych przez korpus Platena w okresie 10.09.-18.10.1761. Przykładowo batalion gren. Arnima

że stan batalionu grenadierów wynosił na początku września około 450 ludzi, batalion muszkietierów i fizyliarów 550, a szwadron kawalerii około 100 ludzi. Stany etatowe były wypełnione w około 80-90% w większości jednostek. Jak wynika z zeznań pojmanego przez Rosjan podchorążego pułku fizyliarów margrafa Henryka, Prusacy mieli mieć także bochenków chleba na 9 dni<sup>39</sup>.

Korpus Platena wyruszył 11 września 1761 roku o godz. 5.00 z Pożarzysk. 12 września osiągnął Żmigród, 13 września dotarł do Krobi. Awangardę korpusu tworzyło 8 szwadronów huzarów Małachowskiego, regimenty fizyliarskie margrafa Henryka i Brauna oraz 7 szwadronów huzarów Ruescha. Całą awangardą dowodził brygadier w stopniu pułkownika Henryk Werner von Kleist. Następnie posuwały się siły główne dowodzone przez gen. lejtnanta von Platena, w kolejności: 5 szwadronów dragonów regimentu Finckensteina, bataliony grenadierów Rothenburga i Görnego, regimenty muszkietierów Finckego, Schenckendorffa i Knoblocha. Pochód zamykały bataliony grenadierów Hachenberga i Arnima oraz dragoni z regimentu Pomeiskego. Siłami tymi dowodzili: gen. mjr Johann Christian Wilhelm von Ziethen, gen. mjr Fryderyk Wilhelm von Thile, gen. mjr Karol Gotfryd von Knobloch oraz pułkownik Mikołaj Alexander von Pomeiske<sup>40</sup>. Już na początku wyprawy Prusacy musieli odesłać do Wrocławia około 300 chorych żołnierzy, którzy nie wytrzymali tempa marszu<sup>41</sup>.

14 września Platen wysłał silny podjazd do Kobylina pod dowództwem pułkownika von Kleista w sile 600 kawalerii i około 900 piechoty<sup>42</sup>. W Kobylinie znajdował się wówczas niewielki oddział złożony z kilku szwadronów huzarów macedońskich, szwadronu dragonów, sotni kozaków i około 30-100 piechurów z niżegorodzkiego pułku piechoty. Kawaleria pruska dowodzona przez ppłk. Karla Erdmanna von Reitzensteina przegoniła rosyjskie forpoczty, wypierając je z grobli, która oddzielała miasteczko od pozycji pruskich i wpadła do zabudowań, wznecając pożar. Z tych zabudowań kawaleria pruska została ostrzelana i wycofała się ze stratą 26 jeźdźców. Z przybyciem piechoty pruskiej atak został

powinien mieć ponad 650 żołnierzy według stanu etatowego, a 20.10.1761 liczył 347 żołnierzy (E. Kessel, *Das Ende...*, s. 367, przyp. 143). Zatem korpus Platena w chwili podejmowania rajdu liczył około 10 tys. żołnierzy; tamże, s. 386, przyp. 205; s. 370, przyp. 154.

<sup>39</sup> RGWIA, F. 846, Op. 16, D, 1681, k. 394-395; także G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 282.

<sup>40</sup> J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 3, s. 62-63.

<sup>41</sup> F.W. Gaudi, *Journal vom...*, s. 139.

<sup>42</sup> Były to: 200 huzarów z regimentu Ruescha pod dowództwem ppłk. Reizensteina, 200 huzarów z regimentu Małachowskiego, 100 dragonów z regimentu Pomeiskego, 100 dragonów z regimentu Finckensteina, batalion grenadierów Görnego i batalion grenadierów Hachenberga; *Tagenbuch Platen*, s. 6; F.W. Gaudi (*Journal vom...*, s. 139) i G.F. Tempelhoff (*Geschichte...*, s. 284) podają siłę podjazdu na 2 bataliony grenadierów, 200 dragonów i 200 huzarów.

ponowiony, a osamotniony niewielki oddział piechoty rosyjskiej rozbity. Kawaleria rosyjska złożona z kilku szwadronów huzarów i sotni kozaków uciekła w pobliski las, tracąc jedynie kilkudziesięciu jeńców i zostawiając piechotę rosyjską na pastwę przeciwnika<sup>43</sup>. W Kobylinie Prusacy zniszczyli organizowany w tym miejscu tymczasowy magazyn zaopatrzenia. Do niewoli pruskiej dostało się około 100 jeńców<sup>44</sup>. W międzyczasie powrócił z podjazdu drugi oddział pruski wysłany jeszcze poprzedniego dnia. W jego skład weszło 300 żołnierzy kawalerii i 500 piechoty dowodzonych przez majora „czarnych” huzarów du Faya. Oddział ten wysłany został do Rawicza, gdzie spodziewano się zastać duży magazyn nieprzyjaciela. Prusacy napotkali jedynie niewielkie zgrupowanie sił przeciwnika i resztki po składzie zaopatrzeniowym. Dużo ważniejsze okazały się jednak wiadomości od licznie pochwyconych jeńców rosyjskich, z których wynikało, że zgromadzoną żywność i siano przetransportowano czasowo do Gostynia, skąd miano ją dostarczyć do Poznania<sup>45</sup>.

Następnego dnia o godz. 4.00, tuż przed świtem, Platen wraz z korpusem ruszył w kierunku Gostynia<sup>46</sup>. Jego awangarda składała się z batalionów grenadierów Arnima i Rothenburga oraz 5 szwadronów dragonów Finckensteina i 7 szwadronów huzarów Ruescha. Za awangardą w odstępie półgodzinnym wyruszyła reszta korpusu w dwóch kolumnach. Do pierwszego kontaktu bojowego awangardy pruskiej z forpocztami rosyjskimi doszło nad rzeczką Malińczą, niedaleko Gostynia. Kawaleria awangardy pruskiej we wstępnym boju odrzuciła spory oddział kawalerii rosyjskiej, przesuwając ją aż pod sam klasztor kongregacji filipinów w Gostyniu. W pościgu za nią huzarzy zapędzili się aż pod armaty przeciwnika i w wyniku ostrzału szybko musieli powrócić na pozycje wyjściowe. Kawaleria pruska doniosła swemu dowódcy o napotkaniem przeciwniku. Platen

<sup>43</sup> Opis na podstawie: *Tagenbuch Platen*, s. 6; RGWIA, F. 846, Op. 16, D. 1681, k. 400; *Geschichte des siebenjährigen Krieges...*, s. 486; E. Kessel, *Das Ende...*, s. 344. Według F.W. Gaudiego (*Journal vom...*, s. 139-140) było to 100 żołnierzy piechoty oraz 300 kozaków.

<sup>44</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 6; G.F. Tempelhoff (*Geschichte...*, s. 294) wskazuje na 40 dragonów i kozaków wziętych do niewoli.

<sup>45</sup> W skład oddziału mjra du Faya weszły: batalion gren. Rothenburga, 100 dragonów i 200 huzarów; F.W. Gaudi, *Journal vom...*, s. 139; K.W. Schöning, *Der Siebenjährige Krieg. Unter Allerhöchster Königlicher Bewilligung nach der Original-Correspondenz Friedrich des Grossen mit dem Prinz Heinrich und Seinen Generalen aus den Staats-Archiven*, t. 3, Potsdam 1852, s. 158-159; *Tagenbuch Platen*, s. 5; G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 285.

<sup>46</sup> W literaturze występują dwie daty stoczenia bitwy. J.G. Tielcke w *Beiträge zur Kriegskunst...*, t. 3 podaje 15 września, po czym w t. 6 zmienia ją na 14 września. Taka też data widnieje na kilku planach przedstawiających tę bitwę. Wszystkie one wykazują jednak tę samą proweniencję pierwowzoru, właśnie od mapy załączonej do pracy Tielckiego, na podstawie *Tagenbuch Platen*, s. 6 oraz materiału archiwalnego (APP, Klasztor filipinów w Gostyniu (dalej KfG), sygn. 2), możemy uznać datę 15.09.1761 za właściwą.

postanowił poczekać z atakiem do czasu, aż przybędą dalsze jednostki. Nie chciał popełnić błędu spod Kobylina. Awangarda zajęła pozycje na wzniesieniach położonych około pół godziny drogi do Gostynia, gdzie oczekiwano przybycia pozostałej części korpusu.

Siły rosyjskie przybyły pod Gostyń 8 września i rozłożyły się obozem za klasztorem kongregacji filipinów, położonym za zabudowaniami ówczesnego miasta<sup>47</sup>. Siłami tymi dowodził brygadier Gabriel Pietrowicz Czerepow, urodzony w 1720 roku Kozak doński, wcześniej cywilny urzędnik, który, jak się później okazało, nie miał większych talentów militarnych. Czerepow brał udział w kampaniach 1758 i 1759 roku jako „dyrektor pułkownik” w kancelarii gen. Wilima Fermora. W 1760 roku awansował do stopnia brygadiera<sup>48</sup>, a trzy lata później otrzymał nawet awans na stopień generała majora. Został zamordowany w 1774 roku w trakcie rozruchów wewnętrznych<sup>49</sup>. Jeszcze w trakcie wojny siedmioletniej Czerepow dał się poznać jako człowiek okrutny i bezwzględny, nazywany przez Władysława Konopczyńskiego dzikim, który przy pomocy podległych mu oddziałów w sposób bezwzględny ściągął z ludności wiejskiej i nie tylko wszelkiego rodzaju zapasy żywności i furazu tak, iż „ni kłosa żadnego zboża nie zostawił, ani garści siana, a na ostatku, kiedy nie miał już co brać, to przez dwie niedziele dzień dnia wypędzali z wiosek [...] po 60, 70 fur i z lasów [...] kazali drzewo wozic do obozu o mil dwie, [...], ludzi kilku zabito, kobiet kilka porąbano”<sup>50</sup>.

Rosjanie w chwili przybycia Prusaków, tj. ok. godz. 18.51, zajmowali pozycję na płaskowyżu, tuż za murami klasztoru znajdującego się na Świętej Górze, w kierunku Daleszyna. Carska piechota zajęła pozycje za taborem utworzonym z wozów i fur, który uformowano w trzy czworoboki. Na wozach znajdowało się głównie zaopatrzenie w postaci siana i mąki dostarczonych przez polskich chłopów w ramach podwodów. Każda z linii utworzonej z wozów była odległa o 50 kroków od poprzedniej. W ten sposób utworzono formację przypominającą średniowieczny tabor czeski. Czerepow miał do dyspozycji 7 sztuk dział, zapewne były to dwie

<sup>47</sup> *Zbiór Wiadomości o Świętej Górze...*, s. 405; *Pamiętka jubileuszu...*, s. 222; D. Mastowski, *Russkaja armia...*, s. 463. Główny transport rosyjski dotarł do Gostynia 14 września 1761 roku.

<sup>48</sup> *Siemiletaja wojna. Materiały o dziejach ruskiej armii i floty w 1756–1762 gg.*, red. N.M. Korobkow, Moskwa 1948, s. 314, 385, 523.

<sup>49</sup> P.S. Fiedosow, *Jemieljan Iwanowicz Pugaczew: (K 280-letiju so dnia roźdzenija)*, „Stawropolskij chronograf”, 2006, s. 172; Archiwum rodzinne Wierieszczaginów, *Po ukazu Jeje Wieliczesstwa Gosudaryni Impieratrycy Jekatieriny Aleksiejewny Samodierzycy Wsierossijskoj i proczaja. Michaił Stepanow syn Wierieszczagina*.

<sup>50</sup> W. Szczygielski, *Konfederacja barska w Wielkopolsce. 1768–1770*, Warszawa 1970, s. 44; W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej...*, s. 454.

armaty 3-funtowe i 5 jednorogów<sup>51</sup>. W narożnikach zewnętrznego pasa utworzonego z pojazdów umieszczono działa, tworząc z nich trzy baterie. Rosyjska kawaleria zajęła stanowisko na drodze do Drzeczewa, pomiędzy obozem a lasem. Tył obozu rosyjskiego przykrywał mały ciek. Czerepow spodziewał się jedynie niewielkiego oddziału wysłanego z Głogowa. Jak wskazuje przekaz oficera rosyjskiego, wozy wzmocniono dodatkowo jakimś oszańcowaniami („mit Geholze sich verschanzet hatten”)<sup>52</sup>.

Po przybyciu reszty korpusu Platen przygotował swoje oddziały do natarcia. Wydano dyspozycje i oddziały pruskie uszykowane w linię ruszyły do ataku. Oddziały prezentowały się następująco – od skraj prawego skrzydła w kierunku lewego – prawe skrzydło składało się z 3 szwadronów dragonów Finckensteina, następnie batalion grenadierów Görnego dowodzony przez kpt. Fryderyka Wilhelma von Oelsnitza, następnie pierwszy batalion regimentu muszkietierów von Fincka dowodzony przez mjra Filipa Wolfganga Teuffela von Birkenseego. Dalej znajdowała się bateria 6 dział pruskich, za którą nieco z tyłu rozwinięto pozostałe 2 szwadrony dragonów Finckensteina, które w trakcie walki przeszły na lewą flankę. Prawe skrzydło składało się z batalionu grenadierów Arnima, dowodzonego przez kapitana Henninga Grzegorza von Podewilsa, i batalionu grenadierów Rothenburga. Tuż przed nimi, w odległości 800 kroków od obozu rosyjskiego, rozwinięła się druga bateria artylerii pruskiej złożona z 6 dział. Skraj lewego skrzydła przykrywało 7 szwadronów huzarów Ruescha dowodzonych przez mjra Johanna Krzysztofa von Lochstadta<sup>53</sup>. Prawym skrzydłem dowodził gen. mjr von Knobloch, lewym – gen. mjr von Ziethen. Oba bataliony prawego skrzydła miały szturmować zabudowania kongregacji na Świętej Górze, bataliony lewego skrzydła – tabor, w którym znajdowali się Rosjanie.

Starcie rozpoczął ogień pruskich baterii, którego szybko zaniechano wobec niewielkiej szkody, jaką przynosił przeciwko nieprzyjacielowi ukrytemu za taborem. Ogień prowadzono także w kierunku klasztoru, w którym spodziewano się zastać silną załogę nieprzyjaciela. W trakcie ostrzału pruskich baterii wybito szyby, obtłuczono nieco mury i wyważono drzwi bramy<sup>54</sup>. Następnie do ataku ruszyła piechota. Batalion grenadierów Görnego wtargnął przez bramę na podwórze zabudowań klasztornych i ku

<sup>51</sup> J.G. Tielcke podaje, iż było to 7 jednorogów, [w:] tenże, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 6, s. 174 oraz wersję bardziej prawdopodobną: 2 działa i 5 jednorogów, [w:] tamże, t. 3, s. 68. W załączonych przez Masłowskiego dokumentach dla dwóch batalionów biorących udział w bitwie liczba dział batalionowych równa się 3 armatom 3-funtowym, zob. D. Masłowski, *Russkaja armia...*, suplement, s. 278; *Tagenbuch Platen*, s. 9.

<sup>52</sup> *Russisch-Kaiserlicher...*, s. 24. Również w *Schreiben eines...*, s. 21 pada określenie „einer recht redutablen Wagenburg”.

<sup>53</sup> J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 6, s. 168-172; *Tagenbuch Platen*, s. 8.

<sup>54</sup> *Zbiór Wiadomości o Świętej Górze...*, s. 405; *Pamiętka jubileuszu...*, s. 223-224.

swemu zdziwieniu nie zastał nikogo, kto stawiałby opór. Posuwający się równolegle do niego pierwszy batalion muszkietierów Fincka z najbliższego dystansu, w odległości ok. 30 m od taboru, otrzymał dwie salwy pocisków wystrzelonych przez baterię rosyjską złożoną z trzech dział. Ponieważ działa załadowano kartaczami, batalion pruski stracił niemal dwa pełne plutony muszkietierów. W tym czasie na prawym skrzydle bataliony grenadierów Arnima i Rothenburga uderzyły na jeden z boków obozu. Prowadzący atak mjr Filip Wolfgan Teuffel von Birkensee rozkazał strzelać dopiero, gdy jego żołnierze ujrzą białka oczu swoich przeciwników. W ten sposób oszczędzono niezbędny czas, który umożliwił obu batalionom zbliżenie się do pierwszej linii taboru bez narażania się na długotrwały ostrzał z dział i broni ręcznej. W tym czasie huzarzy Ruescha przeprowadzili szarżę na kawalerię przeciwnika. „Czarni” huzarzy przełamali linię wrogiej konnicy i zmusili ją do ucieczki. Wtedy to do niewoli pruskiej trafić miało 150 dragonów rosyjskich wraz z majorem. Pozostała kawaleria awangardy – trzy szwadrony dragonów Finckensteina z prawej flanki i dwa szwadrony dragonów z lewej flanki – osłaniały skrzydła atakującej piechoty pruskiej. Po pierwszym natarciu Rosjanie zmuszeni byli opuścić pierwszy pas wozów taboru, gdzie znajdowała się cała ich artyleria, i ukryć się za drugą linią wozów. Część nieszczęsnej piechoty rosyjskiej opuściła tabor i dostała się wprost pod pałasze dragonów Finckensteina, znajdujących się po lewej stronie skrzydła batalionu grenadierów Rothenburga. Pruscy kawalerzyści zagarnęli dwa opuszczone działa i wzięli cały batalion piechoty do niewoli<sup>55</sup>. Infanteria pruska po pierwszym sukcesie uporządkowała szyki i ponawiała ataki na drugą i trzecią linię taborów. Rosjanie, dopóki mieli oparcie za wozami, bronili się rozpaczliwie, a gdy zostali wyparci ze swoich umocnień, rozpoczęli bezwładną ucieczkę w kierunku rzeki i lasu. Wtedy zaatakowani zostali przez resztę kawalerii towarzyszącą piechocie pruskiej. Większość Rosjan poddała się, widząc bezcelowość oporu. Bitwa, od początku pierwszego starcia kawalerii aż po zdobycie obozu, trwała 4 godziny i 30 minut<sup>56</sup>.

<sup>55</sup> G. Dorn, J. Engelmann, *Die Kavallerie –Regimenter Friederich des Grossen 1756–1763*, Friedberg 1984, s. 106.

<sup>56</sup> J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 6, s. 160-176; *Russisch-Kaiserlicher...*, s. 25. D. Masłowski (*Russkaja armia...*, s. 463-464) wspomina, iż w wyniku ostrzału pruskiego podpalono tabor oraz fakt odparcia dwóch szturmów. Owe ataki pruskie mogą właśnie oznaczać kolejno zdobywane pasy taborów. Uwzględnić należy jednak niepoślednią rolę artylerii pruskiej, niedocenioną w historiografii niemieckiej. Jędrzej Kitowicz podaje, iż bitwa trwała 4 godziny i 45 minut, a Rosjanie byli ścigani na przestrzeni 1,5 mili, po czym Platen wycofał się na Śląsk. Informacje te są jednak mocno zniekształcone. Kitowicz łączy np. relacje ze zdobycia Kołobrzegu ze szturmem Świdnicy; zob. J. Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Augusta III...*, s. 47-48; według *Pamiętki jubileuszu...*, s. 224 bój na bagnety trwać miał pół godziny.

Do pruskiej niewoli dostał się sam głównodowodzący siłami rosyjskimi – brygadier Gabriel Czerepow, poza nim 3 majorów i 43 oficerów niższych stopni oraz 1458 szeregowych<sup>57</sup>. Dodatkowo 7 najciężej rannych oficerów wraz z samym Czerepowem oraz 114 rannymi żołnierzami pod parolem pozostawiono w Czempiniu<sup>58</sup>. W zaciętej walce zginęło 3 carskich oficerów: kpt. Aswaldow i ppor. Rykunow, obaj z niżowskiego pułku piechoty, kpt. Mitiagin z uglickiego pułku piechoty oraz co najmniej 129 żołnierzy<sup>59</sup>. Niektóre źródła szacują liczbę zabitych Rosjan na 12 oficerów i 300 szeregowych<sup>60</sup>. Poległych żołnierzy obu wojsk pochowano na polach za klasztornym ogrodem<sup>61</sup>. Największe straty poniosła carska piechota, w znacznej mierze w wyniku szarż kawalerii pruskiej. Konnica rosyjska, poza wziętymi do niewoli dragonami, nie poniosła tak dużych strat, gdyż po szarży huzarów Ruescha pierzchnęła z pola bitwy. Straty korpusu von Platena wyniosły 84 zabitych (w tym jeden oficer) i 151 rannych (w tym 3 oficerów). Większość poległych i kontuzjowanych przypadła na pierwszy batalion regimentu Fincka, który skutecznie ostrzelali Rosjanie<sup>62</sup>. Poległ por. Gotfryd August von Belzig (z batalionu grenadierów von Rothenburga, z regimentu księcia Ferdynanda), a ranni zostali:

<sup>57</sup> W dostępnych źródłach panują rozbieżności co do liczby wziętych przez Prusaków do niewoli oficerów rosyjskich, wahają się one w stosunku do majorów od 2 do 4, prawdopodobnie było to jednak 3 oficerów, mianowicie Pieriekuschin, Wiercnier i nieznanymi z imienia major dragonów. (W stosunku do oficerów niższych stopni dane wahają się od 39 do 46, większość źródeł podaje jednak 43.) W cytowanym przez E. Kessela dzienniku Platena (sygn. HA 15A, 27, 615) mowa ogólnie o 48 oficerach oraz 4 rannych oficerach i 140 rannych żołnierzach; *Russisch-Kaiserlischer...*, s. 25; „Danzinger Beyträge”, t. 13, s. 537; t. 14, s. 294; *Schreiben eines...*, s. 22; R. Klinkowski, *Potyczka pod Gostyniem...*, s. 135; E. Kessel, *Das Ende...*, s. 344; F.W. Gaudi, *Journal vom...*, s. 141; D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 463-464; *Tagenbuch Platen*, s. 9-10; J.G. Tielcke, *Beyträge zur Kriegskunst...*, t. 3, s. 67; G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 287; *Geschichte des siebenjährigen Krieges...*, s. 489; D. Masłowski, *Der Siebenjährige Krieg...*, t. 3, s. 326; N. Korobkow, za opracowaniem Masłowskiego, *Siemiletnaja wojna...*, s. 302; K.W. Schöning, *Der Siebenjährige Krieg...*, s. 159. Wśród jeńców znalazł się Michał Stefanowicz Wierieszczagin, zob. Archiwum rodzinne Wierieszczaginów, *Po ukazu...*

<sup>58</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 43. Niektóre źródła podają, iż Rosjanie mieli pozostawić na polu walki 5 oficerów i 79 ciężko rannych (m.in. *Russisch-Kaiserlischer...*, s. 25). Być może chodzi o liczbę żołnierzy pozostawionych 15.09.1761 pod Gostyniem.

<sup>59</sup> D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 464; *Russisch-Kaiserlischer...*, s. 25.

<sup>60</sup> W anonimowym *Campagne de anno 1761 et 1762* (APP, *Campagne de 1761 et 1762*, rkps, sygn. 1030, s. 59) podano stratę wynoszącą 12 poległych oficerów i 300 szeregowych, natomiast wzięto do niewoli 1 brygadiera, 2 ppłk, 3 mjr, 38 podoficerów i aż 1800 szeregowych. Informację o stratach wynoszących 300-400 żołnierzy po raz pierwszy podano [w:] *Schreiben eines...*, s. 22, następnie w „Danzinger Beyträge”, t. 14, s. 294 i *Tagenbuch Platen*, s. 10; podobnie podaje F.W. Gaudi, *Journal vom...*, s. 141-142, a także pozostałe wcześniej cytowane źródła niemieckojęzyczne.

<sup>61</sup> *Pamiętka jubileuszu...*, s. 224.

<sup>62</sup> E. Kessel, *Das Ende*, s. 344; F.W. Gaudi, *Journal vom...*, s. 142; *Tagenbuch Platen*, s. 10.

kpt. von Auerswald z regimentu Fincka, por. von Bockeberg, również z regimentu Fincka, i por. von Kamecke z regimentu Jung-Braunschweig. Około setki kontuzjowanych Prusacy załadowali na zdobyczne wozy, a reszta lżej rannych musiała maszerować sama<sup>63</sup>. Trzydziestu dziewięciu najciężej rannych Prusaków pozostawiono w klasztorze filipinów, obok którego toczyła się walka. Część z nich znajdowała się tam do 9 kwietnia 1762 roku, reszta została w międzyczasie przetransportowana do Wrocławia. Z pośród pozostawionych w Gostyniu żołnierzy 29 należało do batalionu Fincka, a 10 do batalionu grenadierów Rothenburga<sup>64</sup>. Kilku najciężej rannych Prusaków już nigdy nie opuściło klasztoru – 27 i 28 października zmarło 2 żołnierzy, 29 października 4 dalszych zdezerterowało, a 4 stycznia 1762 roku umarł felczer<sup>65</sup>. Koszty utrzymania i leczenia żołnierzy pruskich poniesione przez filipinów wyniosły 757 talarów i 17 groszy<sup>66</sup>. Ponadto, „z powodu utrzymywania tegoż Lazaretu Kongregacja uważana przez Moskalów jako sprzyjająca Prusakom, była srodze trapiąca przez grabieżę i wyciski<sup>67</sup>”. Zwycięstwo odniesione nad Rosjanami było kompletne. Zdobyto tabor, rozbito znaczne ugrupowanie bojowe, a co najważniejsze, wzniesiono zamęt w generalicji rosyjskiej. Informacja o zwycięstwie dotarła do obozu pruskiego w Bolesławicach po dwóch dniach i wywołała radość króla<sup>68</sup>.

Skład sił Czerepowa biorących udział w starciu nie jest dokładnie znany. W literaturze niemieckojęzycznej panuje pogląd, że brygadier Czerepow miał od 2,5 do nawet 4 tys. żołnierzy. Fryderyk Wielki w swej pracy o wojnie siedmioletniej szacował siły Rosjan na 5 batalionów piechoty<sup>69</sup>. Pułkownik rosyjski Dymitr Masłowski w swych pracach zaniżył siły Czerepowa do 2 słabych batalionów piechoty wspartych przez 4 działa<sup>70</sup>. Wydaje się, że bliższe prawdy są dane podane przez oficera rosyjskiego, choć prawdopodobnie wymagają korekty. Czerepow z pewnością dysponował

<sup>63</sup> *Schreiben eines...*, s. 22; *Tagenbuch Platen*, s. 10.

<sup>64</sup> Liczba pozostawionych w klasztorze pruskich żołnierzy waha się od 24 (*Tagenbuch Platen*, s. 10) aż do 37 (tamże, s. 43 [sic!]). W *Zbiorze Wiadomości o Świętej Górze...* (s. 406) podano liczbę przeszło 60 rannych, w „Danzinger Beyträge” (t. 13, s. 537) i *Russisch-Kaiserlischer...* (s. 25) mowa jest o 29 żołnierzach, w aktach filipinów występuje liczba 39 i ją można uznać za najbliższą prawdy; APP, KfG, sygn. 2, s. 106-111, 115.

<sup>65</sup> APP, KfG, sygn. 2, s. 108.

<sup>66</sup> *Pamiętka jubileuszu...*, s. 225; APP, KfG, sygn. 2, s. 106-111, 115. Kongregacja wystawiła trzy rachunki za okresy: wrzesień-grudzień 1761 roku w kwocie 458 talarów i 11 groszy, 24.11.1761 – 8.01.1762 roku na kwotę 127 talarów i 7 groszy, 8.01.1762 – 9.04.1762 roku na kwotę 171 talarów i 28 groszy.

<sup>67</sup> *Zbiór Wiadomości o Świętej Górze...*, s. 406.

<sup>68</sup> K.W. Schöning, *Der Siebenjährige Krieg...*, s. 159-160.

<sup>69</sup> Fryderyk Wielki, *Oeuvres de Frederic le Grand*, t. V, Berlin 1847, s. 126.

<sup>70</sup> D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 464. Miały to być bataliony pułków: uglickiego i niżowskiego.

pod Gostyniem 3 rezerwowymi batalionami pułków piechoty: uglickiego i niżowskiego, a niewykluczone, że także innymi zbiorczymi batalionami piechoty (część kompanii piechoty przydzielono zapewne do ochrony magazynów w Kobylinie i Rawiczu, a inne komendy znajdowały się zapewne na etapach i w Poznaniu). Ponadto Czerepow dysponował nie 4 działami, a 5 jednorogami, 2 armatami i sporą liczbą kawalerii. Na planie załączonym do pracy J.G. Tielckego widocznych jest kilka szwadronów dragonów<sup>71</sup>. Siłę regularnej jazdy uzupełniał oddział huzarów macedońskich prawdopodobnie w pełnej sile regimentu (5-6 szwadronów)<sup>72</sup> oraz pewna liczba kozaków. Razem siły te liczyć mogły ok. 1,2-1,6 tys. żołnierzy piechoty, 50 artylerzystów, 300-400 dragonów, 100-200 kozaków i do 500 huzarów oraz pewną liczbę służby obozowej<sup>73</sup>. Czworobok, w którym bronili się Rosjanie, składał się na pewno ze znacznej liczby wozów z zaopatrzeniem. Jeśli wierzyć źródłom niemieckojęzycznym, miałyby to być aż 5 tys. pojazdów<sup>74</sup>. Wątpliwości co do liczby wozów pod Gostyniem miał już J.G. Tielcke, zawężając ich liczbę do 500, a niektórzy badacze powracają do mało prawdopodobnej, moim zdaniem, liczby 5 tys. wozów<sup>75</sup>. Zdobyty

<sup>71</sup> Por. przypis 57 dotyczący liczby wziętych do niewoli oficerów.

<sup>72</sup> O obecności huzarów macedońskich informacje podaje *Swodom mnenij wojennych so-wietow pri otkrytij diejstwij pod Kolbiergom s ijunia po sientia-br' 1761 g.*, RGWIA, F. 846, Op. 16, D. 1683, k. 46-46v.

<sup>73</sup> E. Kessel, *Das Ende...*, s. 344. Autor niemiecki podaje liczbę batalionów za opracowaniami rosyjskimi, wskazując jednocześnie, że Czerepow dysponował 3 szwadronami dragonów. Być może pod Gostyniem znajdowały się jeszcze jakieś inne bataliony piechoty (z szirwańskiego pułku). Pewnym tropem potwierdzającym ten fakt, jest informacja umieszczona w *Geschichte des siebenjährigen Krieges...* (s. 486), w której wskazano, że Czerepow zeznał, iż dowodził 4-tysięcznym oddziałem „von verschiedenen Regimentern”. Również liczba wziętych do niewoli jeńców wśród oficerów wskazuje (etat pułku piechoty w armii rosyjskiej wynosił 1 pułkownik, 1 podpułkownik, 2 majorów i 4 niższych oficerów na każdą kompanię piechoty), że pod Gostyniem mogło znajdować się 10-12 kompanii piechoty (batalion piechoty składał się z 4 kompanii, a w batalionie znajdowało się 20 oficerów). Jeśli zważymy na to, że część żołnierzy zdołała uciec, zwłaszcza spośród kawalerii, a etaty z pewnością nie były wypełnione (cały czas mowa o trzech zapasowych batalionach), to skłonni jesteśmy przypuścić, że Czerepow dysponował więcej niż 2 batalionami piechoty. Być może były to jakieś kompanie niżegorodzkiego pułku piechoty, których niewielki oddział bronił magazynów w Kobylinie; zob. *Die Kriege Friedrichs des Grossen, herausgegeben vom Grossen Generalstabe*, cz. III, t. 4, *Groß-Jägersdorf und Breslau*, Berlin 1902, s. 3-5, Anlage 1, s. 6.

<sup>74</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 10 oraz w późniejszych pracach, m.in. J.W. Archenholz, *Geschichte des siebenjährigen Kriege in Deutschland*, vol. 2, Berlin 1840, s. 175; K. Jany, *Geschichte...*, s. 608; K.W. Schöning, *Der Siebenjährige Krieg...*, s. 159; F. Schwarz, *Die Provinz Posen...*, s. 44; E. Kessel, *Das Ende...*, s. 344.

<sup>75</sup> J.G. Tielcke, *Beiträge zur Kriegskunst...*, t. 3, s. 68; t. 6, s. 163. W tej drugiej, późniejszej pracy wrócił do liczby 5 tys. wozów. Za liczbą 500 wozów opowiedział się również M. Drozdowski, *W dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej...*, s. 139. W opracowaniu *Geschichte des siebenjährigen Krieges...*, s. 489 wskazano, że wielkość przewożonego transportu żywności i jej osłony przemawia za liczbą 5 tys. wozów; E. Kessel, *Das Ende...*, s. 344.

obóz splądrowały bataliony biorące udział w walce. Miała to być dla nich nagroda za podjęty wysiłek. Na furach znajdowała się mąka, zdobyto także dwie kasy batalionowe, natomiast bagaże Czerepowa i kasę prowiantową zdołano wcześniej uratować<sup>76</sup>. Część wozów zabrano, resztę natomiast spalono, tak aby nie mogła służyć więcej Rosjanom<sup>77</sup>. Przeszło setkę koni zawłaszczono, wykorzystując je do zaprzęgów<sup>78</sup>.

W godzinę po starciu Dubisław von Platen wysłał w kierunku Czempinia brygadę gen. von Ziethena z wagonami z amunicją, zaopatrzeniem, bagażami oficerów, całą artylerię polową, piekarnie oraz pontony. Reszta korpusu wyruszyła o godz. 21.00 i dołączyła do brygady Ziethena następnego dnia ok. południa<sup>79</sup>. W Czempiniu Prusaków dogonił podjazd rosyjski dowodzony przez kpt. Ternina, który „odbił” pozostawionych przez Prusaków 114 rannych jeńców rosyjskich wraz z Czerepowem i listem do feldmarszałka Buturlina oraz wziął do niewoli 12 jeńców i 45 dezertersów<sup>80</sup>. Dalsza trasa marszu Platena wiodła przez Stęszew, gdzie przybyło 17 września<sup>81</sup>.

Tego samego dnia ok. godz. 16.00 do Poznania dotarł podjazd kawalerski złożony z ok. 500 huzarów regimentu Małachowskiego i garści dragonów, pod dowództwem podpułkownika Dezyderego Henryka von Narzumińskiego<sup>82</sup>, który wysłano, by zniszczył nieprzyjacielskie magazyny w okolicach Poznania. Polski oficer w służbie Fryderyka II wtargnął do Poznania, spalił zgromadzone w magazynie na Garbarach zapasy słomy i siana, a zgromadzoną mąkę i zboże częściowo rozdał mieszkańcom, a częściowo rozsypał na ulicach miasta. Aby przyspieszyć niszczenie zgromadzonych przez Rosjan zapasów, mieszkańcom grożono spalaniem całego miasta<sup>83</sup>. Czego nie można było zabrać i zagrabić, spalono<sup>84</sup>. Akcja pruska trwała do godz. 3.00 do następnego dnia<sup>85</sup>. Przy okazji tej wizyty

<sup>76</sup> *Russisch-Kaiserlicher...*, s. 26. Polacy mieli brać czynny udział w plądrowaniu magazynów w Kobylinie i Gostyniu.

<sup>77</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 10.

<sup>78</sup> J.G. Tielcke, *Beiträge zur Kriegskunst...*, t. 3, s. 67.

<sup>79</sup> G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 288.

<sup>80</sup> RGWIA, F. 846, Op. 16, D. 1681, k. 400; *Tagenbuch Platen*, s. 43-44.

<sup>81</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 11.

<sup>82</sup> Urodzony w 1718 roku, służył w armii saskiej, a od 1743 roku w armii pruskiej. W grudniu 1761 roku otrzymał abszyt ze służby i powrócił do Proszowa, gdzie zmarł w 1779 roku. Więcej o Narzumińskim w: *Tagenbuch Platen*, s. 11-12; opracowaniu G. Gieraths, *Die Kampfhandlungen der Brandenburgische-preussischen Armee*, Berlin 1964, s. 439. W miejsce huzarów Małachowskiego podano huzarów Ruescha.

<sup>83</sup> APP, AmP, sygn. I 2029, k. 4 i n.

<sup>84</sup> J. Łukasiewicz, *Kronika wojny siedmioletniej i czasów konfederacji barskiej*, „Kronika Miasta Poznania” 1996, t. 1, s. 34.

<sup>85</sup> K.W. Schöning, *Der Siebenjährige Krieg...*, s. 162.



ucierpiał m.in. poznańskie mosty<sup>86</sup>. Jak relacjonuje naoczny świadek tych wydarzeń, „sami Moskale ujeżdżając z Poznania przed Prusakiem, jak się zatkali na moście chwaliszewskim, jak most długi tak z tego wyrzucali w wodę mąki, grochy, i tu pod Franciszkanami widziałem, że na błoto wysypywali”<sup>87</sup>. Na wieść o zbliżaniu się Prusaków rosyjski garnizon pod dowództwem gen. mjra Grzegorza Dalkego i księcia Stefana Puczkowa uciekł w popłochu wraz z kasą wojenną do Torunia<sup>88</sup>. Jako ostatni ewakuowali się kozacy, którym nie udało się jednak wywieźć, znajdujących się na dawnym Zamku, zapasów sprzętu wojskowego i uzbrojenia. Część tych militariów i zdobyczy wojennych zniszczyli Prusacy, część natomiast rozkradła ludność miejska<sup>89</sup>. Straty rosyjskie szacowane były na 500 tys. talarów<sup>90</sup>. Po odejściu Prusaków, Rosjanie powrócili do Poznania i powołała specjalną komisję, która przy pomocy gwałtów i zastraszania odzyskała od mieszkańców miasta część rozkradzionych zapasów i rozdanej przez Prusaków mąki<sup>91</sup>.

18 września znajdujący się pod Stęszewem Platen otrzymał meldunek od mjra Johanna Lorenza von Lutzta o nadchodzącym oddziale rosyjskim. Był to, wysłany przez Buturlina, lekki oddział kawalerii rosyjskiej wyposażony w artylerię konną. Doszło do krótkiej wymiany ognia, w wyniku którego Prusacy zdemontowali jedną haubicę. Platen, zaskoczony ogniem artyleryjskim, wysłał w kierunku przeciwnika 2 bataliony grenadierów wsparte przez szwadron własnej jazdy w celu rozpoznania przeciwnika, lecz Rosjanie odstąpili od dalszej walki<sup>92</sup>.

Tego dnia brygadier von Kleist został wysłany do Buku z jeńcami, artylerią i taborem w eskorcie regimentów fizylierów: margrafa Henryka Brandenburga-Schwedta (2 bataliony) i Brauna (2 bataliony). W tym czasie wódz pruski wysłał kuriera do Fryderyka i podjazd do Gorzowa Wielkopolskiego w celu sprawdzenia, czy znajdujący się tam most nie został jeszcze zajęty przez wroga. Platen zdecydował się ruszyć tą drogą, gdyż druga, alternatywna trasa wiodąca przez Drezdenko znajdowała się w opłakanym stanie i najprawdopodobniej była blokowana przez nieprzyjaciela. 19 września korpus Platena dotarł do Lwówka, gdzie otrzymał jeden dzień

<sup>86</sup> O „ruinie” mostów powodowanych przez transport ciężkiej artylerii m.in. w: *Wizja mostów w mieście Poznaniu, dokonana przez szlachtę i woźnego w obecności szafarzy miejskich*, Poznań 31.10.1765, nr 125, [w:] *Opisy i lustracje Poznania z XVI-XVIII wieku*, oprac. M.J. Mika, Poznań 1960, s. 226.

<sup>87</sup> APP, AmP, sygn. I 2029, k. 5d.

<sup>88</sup> T. Ciesielski, *Pogranicze polsko-pruskie...*, s. 15; E. Kessel, *Das Ende...*, s. 345.

<sup>89</sup> APP, AmP, sygn. I 2029, k. 5-5ev.

<sup>90</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 12, 219; *Schreiben eines...*, s. 22.

<sup>91</sup> APP, AmP, sygn. I 2029, k. 3-5ev.

<sup>92</sup> G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 290.

na postój i odpoczynek. Żołnierze codziennie, począwszy od 11 września, odbywali długie i forsowne marsze, znaczna ich część chorowała. Dowódcy pruskiemu zależało na szybkości działania. Operował na obcym sobie terytorium, mając dookoła liczne oddziały wroga, mógł spodziewać się w każdej chwili spotkania z przeważającym korpusem rosyjskim i likwidacją swego ugrupowania. Za Platenem podążały wydzielone przez gen. Berga oddziały Diaczkina i Filipowicza<sup>93</sup>. Jednocześnie wyklarowała się sytuacja w doborze drogi przeprawy do Nowej Marchii. Okazało się, że pierwsza z dwóch możliwych, wiodąca przez Drezdenko, została zajęta przez lekkie wojska rosyjskie. Alternatywna trasa wiodła więc przez Gorzów Wielkopolski<sup>94</sup>.

Podjazdy wysyłane nieustannie we wszystkich kierunkach przyniosły meldunki o zbliżającym się pościgu większych sił rosyjskich, które osiągnęły już Wronki. Oddziały, z którymi ścierały się do tej pory pruskie podjazdy, należały do lekkiego korpusu gen. mjra Gustawa Berga (5 pułków huzarów, 2 pułki grenadierów konnych, 1 pułk dragonów, 10 kompanii grenadierskich, kozacy). Oddziały te, wysłane przez Buturlina, miały wyjaśnić sytuację i oczyścić zaplecze z nieprzyjacielskiego „zagonu”. Dopiero klęska Czerepowa i zniszczenie magazynu w Poznaniu uświadomiły rosyjskim dowódcom skalę zagrożenia. Do oddziałów Berga ścigających Platena dołączono trzecią dywizję dowodzoną przez księcia Dołgorukowa. 20 września Prusacy byli już w Międzychodzie, gdzie dotarła do nich informacja o spaleniu mostu w Gorzowie Wielkopolskim. Jednocześnie dowódca pruski posłał listy do gubernatora Szczecina, Augusta Wilhelma księcia von Braunschweiga-Beverna, z prośbą o przesłanie pod Gorzów Wielkopolski oddziału huzarów, który miał zabezpieczyć przeprawę. 21 września Platen rozłożył obóz w Skwierzynie. Następnego dnia Prusacy przekroczyli granicę i weszli na terytorium Nowej Marchii, docierając do Gorzowa Wielkopolskiego.

Tego dnia przysłany ze Szczecina oddział, złożony z 20 nowomarchijskich huzarów wraz z oficerem, został rozbity przez oddział kozaków, którzy obsadzili miasto zanim pod jego bramami pojawił się Platen. Dowodzący kozakami ppłk Aleksander Suworow tylko częściowo zniszczył most<sup>95</sup>. Kolejno piętzyły się trudności. Okazało się, że por. Schlott dowodzący składem pontonów potrzebuje do budowy przeprawy przez Wartę 12 zamiast 8 posiadanych pontonów. Na drugi brzeg przy pomocy łodzi rybackiej przeprawiono niewielki oddział grenadierów Armima dowodzonych

<sup>93</sup> RGWIA, F. 846, Op. 16, D. 1681, k. 387-388.

<sup>94</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 12-14.

<sup>95</sup> D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 462. Suworow miał wziąć do niewoli 2 oficerów i 26 żołnierzy.

przez kapitana Grzegorza Henryka von Podewilsa, który miał przepędzić kozaków z miasta i pomóc skompletować most pontonowy. Drugi oddział obsadził starą redutę naprzeciw miasta i ogniem artylerii próbował utrzymać nieprzyjaciela w odpowiedniej odległości od prac przy budowie mostu. Wieczorem pod Różanki, około 4 km od Gorzowa, przybył wysłany z Drezdenka oddział rosyjskiej piechoty i artylerii. Platen, obawiając się przeciwnika, przeprowił pośpiesznie dwa bataliony piechoty, a żołnierzom rozkazał zapalić liczne ogniska, tak aby Rosjanie myśleli, że na przedpolu biwakują już cały korpus. Operacja, pomimo dużego ryzyka, zakończona została pełnym powodzeniem<sup>96</sup>. Po sforsowaniu rzeki Platen odesłał do twierdzy kostrzyńskiej rannych, jeńców, piekarnie polowe, a także pontony – jednym słowem wszystko, co mogło spowolnić jego marsz w kierunku Kołobrzegu.

23 września doszło do znacznego starcia ze zgromadzonymi pod Różankami Rosjanami. Kozacy zaatakowali 3 szwadrony jazdy pruskiej znajdujące się na popasie. Prusacy stracili około 70 jeńców (w tym 47 dragonów i 23 huzarów) i 50 koni, a polec miało dalszych 100 huzarów. W walce na czele kozaków raz jeszcze wyróżnił się ppłk Suworow<sup>97</sup>. 24 września gen. Platen wysłał list do feldmarszałka Aleksandra Buturlina, w którym informował o pozostawieniu w klasztorze gostyńskim rannych obu stron i z prośbą o odesłanie żołnierzy pruskich do Wrocławia. Załączył do niego również raport o starciu autorstwa brygadiera Czerepowa<sup>98</sup>. Z chwilą przekroczenia Warty dla Platena i jego żołnierzy zaczynał się zupełnie nowy, długi i tragiczny w skutkach okres kampanii 1761 roku. Prusacy, ścigani przez oddziały Berga i dywizję Dołgorukowa, po licznych starciach z nieprzyjacielem, dotarli 2 października 1761 roku na przedpola twierdzy Kołobrzeg. Na Pomorzu przyszło im spędzić następne dwa miesiące służby wypełnionej nieustannymi starciami i potyczkami z kozakami i huzarami, w walce z głodem i przeszywającym chłodem grudniowych dni<sup>99</sup>.

Wraz z odejściem generała pruskiego na Pomorze nastąpiła zasadnicza zmiana koncentracji walczących sił i przeniesienie ciężaru walk przez armię rosyjską na Pomorze w kierunku Kołobrzegu. Jak obliczył sam Platen, straty wyrządzone przez jego rajd sięgały 500 tys. talarów i pozbawiły

<sup>96</sup> *Tagenbuch Platen*, s. 14-16; E. Kessel, *Das Ende...*, s. 346.

<sup>97</sup> W *Awtobiografiji Aleksandra Suworowa* miejsce starcia nazwano Friedeberg-Strzelce Krajeńskie; <<http://suworov.velchel.ru/index.php?cnt=3&sub=0&page=1>> [dostęp: 27.12.2010]; D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 462-463. Liczba poległych huzarów jest z pewnością zawyżona.

<sup>98</sup> Tekst dostępny [w:] *Tagenbuch Platen*, s. 43-45.

<sup>99</sup> Przebieg działań korpusu Platena na Pomorzu w 1761 roku jest przedmiotem osobnego artykułu: T. Karpiński, *Działania pruskiego korpusu generała D.F. von Platena w trakcie kampanii 1761 r. na Pomorzu*, [w:] *Trzebiatów – spotkania pomorskie 2012*, pod red. J. Kochanowskiej, Trzebiatów 2011, s. 61-83.

zaopatrzenia przeciwnika na ok. 3 tygodnie<sup>100</sup>. Rosjanie przyznali się do straty 5 tys. ćwierci mąki<sup>101</sup>. Rajd Platena do Wielkopolski spowodował dla dowódców rosyjskich nie tylko straty materialne, które nota bene rykoszetem odbiły się na polskiej wsi, ale także przysporzył im olbrzymich zmartwień i obaw o zaplecze i linie komunikacyjne w Polsce. Sam gen. Rumiancew wyrażał swoje obawy z tego powodu w liście do carycy Elżbiety<sup>102</sup>. Operacja „pomorska”, której celem nadrzędnym było zdobycie Kołobrzegu, zawisła na włosku. Paradoksalnie, dzięki wydarzeniom kobylińsko-gostyńsko-poznańskim, gen. Piotr Rumiancew otrzymał od naczelnego dowódcy rosyjskiego wydatne wsparcie w postaci przesłania na Pomorze korpusu kawalerii gen. Berga oraz całej trzeciej dywizji gen. Dołgorukowa.

Samo starcie pod Gostyniem nie było dużą bitwą, a raczej jedną z wielu potyczek stoczonych przez walczące strony w czasie wojny siedmioletniej. Jej wyróżnikiem i cechą szczególną jest jednak nietypowy przebieg. Było to bowiem spotkanie zachodnioeuropejskiej klasycznej taktyki linearnej ze wschodnioeuropejską sztuką wojenną, której przedstawiciele – Rosjanie – zastosowali charakterystyczny dla nich sposób walki w pierwszej połowie XVIII wieku – walki opartej na umocnieniach. Wojska pruskie zastosowały tradycyjny szyk liniowy z piechotą w centrum, asekurowaną przez kawalerię na obu flankach i artylerią ustawioną przed linią frontu. Decydujący atak przeprowadzono siłami awangardy korpusu Platena, czyli 4 z 14 batalionów i połową z 26 szwadronów. Z kolei zaskoczeni Rosjanie wykorzystali do obrony wozy z zaopatrzeniem, formując z nich rodzaj taboru. Takie zastosowanie wozów z bagażami w toku wojny wykorzystali Prusacy 30 czerwca 1758 roku pod Domašovem w starciu przeciwko Austriakom<sup>103</sup>. Podobnie 13 października 1761 roku, lecz z większym szczęściem, bronił się przed kozakami i huzarami rosyjskimi pruski kapitan von Schönholz, tworząc z wozów, na których znajdowali się chorzy i ranni, połączony tabor<sup>104</sup>.

Bierność dowódcy rosyjskiego – Czerepowa – któremu zdecydowanie brakowało doświadczenia bojowego, pozwoliła na unicestwienie niemal całego oddziału, nie wspominając już o zgromadzonej na wozach żywności. Lekka kawaleria rosyjska ustępująca wyszkoleniem i efektywnością

<sup>100</sup> K.W. Schöning, *Der Siebenjährige Krieg...*, s. 162.

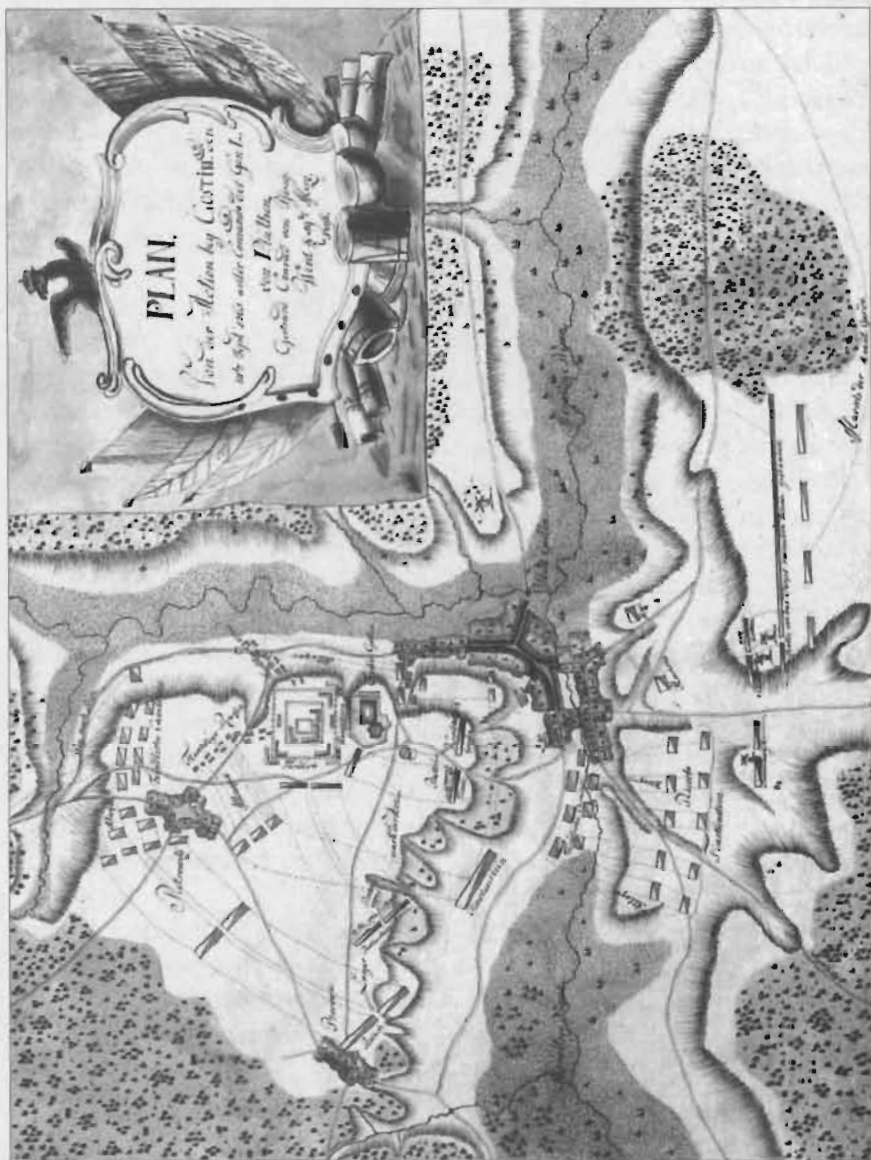
<sup>101</sup> D. Masłowski, *Russkaja armia...*, s. 464; por. „Danzinger Beyträge”, t. 13, s. 538, gdzie mowa o 5 tys. szefli ziarna zbóż.

<sup>102</sup> *Из рielacyи П.А. Румянцева императрице Елизавиетие с выраженjem опасенj за сочрannост' коммуникacyj и баз снабженjя ввиду предстоjасzczего наступленjя отриjада генерала Платена к Висле*, [w:] *Семилетная война...*, s. 779.

<sup>103</sup> *Die Kriege Friedrichs...*, cz. III, t. 7, *Olmütz und Crefeld*, Berlin 1909, s. 101-104.

<sup>104</sup> G.F. Tempelhoff, *Geschichte...*, s. 356.

w boju pruskim huzarom szybko pierzchnęła z pola walki, pozostawiając osamotnioną piechotę carską na łaskę wroga. Piechota Czerepowa, pomimo mężnego oporu, musiała w końcu kapitulować.



Plan von der Action bey Gostin den 14. Sept. 1761 unter Commando des Gen. L. von Plathen, Gerhard Conrad von Ining, Wesel, HStAM Karten WHK 26/99f

Źródło: <<http://www.digam.net/image.php?file=dokumente/5272/1.jpg&b=1000>> [dostęp: 24.01.2014].

Pamiętkami po wydarzeniach 15 września 1761 roku były kule armatnie, z których jedną – granat wraz z napisem prawdopodobnie o treści „ГШУ” – wmurowano w ścianę kościoła farnego pw. św. Małgorzaty, drugą natomiast, z napisem „15 września 1761”, umieszczono nad małymi drzwiami prowadzącymi do Sanktuarium Matki Bożej Świętogórskiej w Gostyniu<sup>105</sup>. Uchwalono także, aby każdego roku 15 września podczas mszy dziękować Bogu za ocalenie klasztoru i kongregacji przed zniszczeniem podczas stoczonej przez Rosjan i Prusaków bitwy<sup>106</sup>. Niedawno przeprowadzono również terenowe badania powierzchniowe, w wyniku których przekazano do Muzeum w Gostyniu liczne artefakty archeologiczne pochodzące z bitwy pod Gostyniem, w tym kule karabinowe, sprzączki i guziki<sup>107</sup>.

<sup>105</sup> *Pamiętka jubileuszu...*, s. 224.

<sup>106</sup> E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski to jest Województw Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieźnieńskiego*, t. 1, Poznań 1842, s. 325-326.

<sup>107</sup> Informacja zaczerpnięta z oficjalnej strony Muzeum w Gostyniu, <<http://www.muzeum.gostyn.pl/AKTUALNO%C5%9ACI?idAkt=1170>> [dostęp: 30.11.2013].

Mirosława Komolka

## PAŃSTWOWE SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE MĘSKIE W LESZNIE W LATACH 1920–1936<sup>1</sup>

Na przełomie XIX i XX wieku obserwujemy niebywały rozwój budownictwa oświatowego w Lesznie. Miasto liczące od ok. 14 tys. ludności pod koniec XIX wieku do ok. 17 tys. w 1910 roku wzbogaciło się o kilka budynków szkolnych. W 1882 roku przy obecnym pl. T. Kościuszki w sąsiedztwie pałacu Sułkowskich oddano do użytku z przeznaczeniem na gimnazjum męskie okazały budynek szkolny, który do dziś urzeka swym klimatem (obecnie mieści się w nim Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych i III LO). W latach 1885–1889 wybudowano trzy budynki szkolne: w 1885 roku przy pl. dr. J. Metziga dla szkoły katolickiej (dziś Zespół Szkół Ochrony Środowiska), w dwa lata później przy tym samym placu dla ewangelickiej szkoły ludowej (obecnie SP nr 3), w 1889 roku przy obecnej al. Z. Krasieńskiego 22 dla dzieci wyznania mojżeszowego.

W 1908 roku oddano do użytku nowy budynek dla Królewskiego Ewangelickiego Seminarium dla Nauczycieli (dziś I LO) przy obecnej ul. K. Kurpińskiego. W roku następnym zakończono budowę jednego z najpiękniejszych obiektów oświatowych w całej prowincji poznańskiej, przeznaczonego dla Królewskiego Katolickiego Seminarium dla Nauczycielek, w którym dziś mieści się Zespół Szkół Ekonomicznych przy ul. J. Poniatowskiego. W kolejnym roku gmina ewangelicka św. Krzyża wybudowała Dom Gminny, który w okresie międzywojennym był siedzibą gimnazjum z niemieckim językiem nauczania (dziś SP nr 1). W 1912 roku organizowana Szkoła Przemysłowo-Handlowa otrzymała przestronną siedzibę przy obecnym pl. J.A. Komeńskiego (dziś gimnazjum nr 1)<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> W niektórych fragmentach opieram się na mojej pracy doktorskiej pt. „Szkolnictwo i oświata w Lesznie latach 1925–1945”, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. A. Czubińskiego na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM, Poznań 1982, maszynopis w Bibliotece Głównej UAM.

<sup>2</sup> M. Urbaniak, *Modernizacja infrastruktury miejskiej Leszna w latach 1832–1914*, Poznań 2009, s. 203 i n.; B. Świdorski, *Ilustrowany opis Leszna i Ziemi Leszczyńskiej*, Leszno 1928, s. 245 i n.; M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 111 i n.; *Kalendarium miasta Leszna*, pod red. A. Piwonia, Leszno 1996, s. 58 i n.

W ciągu trzydziestu lat w niewielkim Lesznie wybudowano osiem budynków szkolnych. Rozmach budownictwa oświatowego, zapobiegliwość władz samorządowych, a zwłaszcza ówczesnego burmistrza budzą uznanie. Okazałe budynki zmieniły architektoniczny krajobraz miasta i służą oświacie do dziś. Jednak to nie potrzeby mieszkających tu Polaków były motorem działania. Liczba polskich uczniów w szkołach średnich była niewielka: w ciągu ostatnich czterdziestu dwóch lat pod zaborami gimnazjum męskie ukończyło 50 polskich uczniów, w liceum żeńskim w 1903 roku wśród 203 uczennic były 4 Polki, w seminarium żeńskim polskie uczennice stanowiły tylko kilkanaście procent. Zapóźnienia dziesięcioleci w edukacji polskich uczniów, w znajomości języka, kultury, historii i literatury ojczystej były olbrzymie. Zaległości nie mogła nadrobić pruska szkoła w nawet najpiękniejszym budynku. Mógł tego dokonać tylko polski nauczyciel w polskiej szkole.



Królewskie Ewangelickie Seminarium dla Nauczycieli z ok. 1910 roku (obecnie budynek I LO)

Źródło: Muzeum Okręgowe w Lesznie.

### Budynek seminarium

Seminarium męskie, założone w 1905 roku, mieściło się w budynku preparandy nauczycielskiej (wstępnej szkoły dla nauczycieli) przy obecnej ul. G. Narutowicza (dziś SP i gimnazjum nr 2). W 1908 roku razem z preparandą przeniosło się do nowej siedziby. Zabudowania składały się z dwóch połączonych ze sobą budynków. W bocznej części, od dzisiejszej ul. K. Marcinkowskiego, były mieszkania profesorów, pokoje gościnne i internatowe, w części głównej w suterrenach znalazły się pracownia robót ręcznych,

magazyn sportowy, łaźnia uczniowska, pomieszczenia centralnego ogrzewania i mieszkanie woźnego, parter zajmowała szkoła ćwiczeń i umywalnie uczniowskie. Na pierwszym i drugim piętrze były izby lekcyjne, sale przedmiotowe seminarium oraz dodatkowo na pierwszym piętrze sekretariat, gabinet dyrektora, sala konferencyjna i biblioteka nauczycielska, na drugim piętrze biblioteka uczniowska, aula i gabinet lekarski. Przy dziedzińcu szkolnym był niewielki ogród dydaktyczny, ogrody pracowników szkoły, pomieszczenia gospodarcze i sanitariaty uczniowskie. Nie było sali gimnastycznej i bursy, a pokoi internatowych było za mało, by zaspokoić potrzeby szkoły. W suterrenach zorganizowano stołówkę i świetlicę.

### Wyposażenie szkoły w środki dydaktyczne

W bibliotece było ponad 2,5 tys. książek pozostawionych przez pruskie seminarium, niemal wszystkie niemieckie, wiele bezużytecznych podręczników i dzieł propagandowych. Dzięki darowiznom, dotacjom, a od 1924 roku dwuzłotowym rocznym składkom uczniów w połowie lat dwudziestych było w bibliotece nauczycielskiej seminarium ponad 850 polskich książek i jeszcze ok. 1100 z czasów pruskich. W bibliotece uczniowskiej było ponad 1600 książek niemieckich, 700 polskich i ok. 580 podręczników w wypożyczalni podręczników, która działała już od jesieni 1920 roku. Szkoła abonowała kilkanaście czasopism pedagogicznych<sup>3</sup>. Również w gabinetach humanistycznym i geograficznym pozostawiono po latach części map i obrazów z czasów pruskich. Jednak ich wartość dydaktyczna i wychowawcza była mierna. W połowie lat dwudziestych w pracowniach fizycznej i chemicznej było po ok. 300 pomocy dydaktycznych, w gabinecie biologicznym mikroskopy, lupy i ok. 700 obrazów. Uzupełnieniem sali biologicznej był ogród szkolny o powierzchni 720 m<sup>2</sup>. W dobrze wyposażonych salach rysunkowej i robót ręcznych był specjalistyczny sprzęt, stoły do ćwiczeń, w sali rysunkowej ponad 300 modeli. Asortyment środków dydaktycznych sali robót wykraczał poza standardowe wyposażenie seminarium. Wśród ponad 370 narzędzi były m.in.: tokarnie, wiertarka, szlifierka, palniki do szkła. Osiągnięciem był zakup epidiaskopu i radia. Skromne natomiast było zaopatrzenie w sprzęt sportowy. W 1927 roku było ponad 700 sztuk przyrządów, jednak większość stanowiły piłki do gier i zabaw

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Lesznie (dalej PSNML) 1921–1922; APP, PSNML, sygn. 24; sygn. 27, 28, m.in. pismo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o przekazaniu w 1925 roku 1,5 tys. zł na zakup do biblioteki uczniowskiej książek polonistycznych i 500 zł na inne; *Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lesznie za czas od 1920 do 1927*, oprac. J. Wowczak, Leszno 1927. Biblioteką uczniowską opiekowali się Leon Dymek, od 1924 roku Julian Szpunar, nauczycielską Władysław Krajewski i Paweł Gaweł, od 1925 roku Ksawery Gugulski.

zespołowych. Równie ubogi był gabinet matematyczny. W dobrze wyposażonym gabinecie muzycznym były organy (m.in. koncertowe), fortepiany, pianina, harmonie, kontrabasy, ok. 20 instrumentów mniejszych, kilkanaście skrzypiec i bogata biblioteka przedmiotowa. Estetycznie urządzona była aula – świadek uroczystości, egzaminów oraz miejsce nabożeństw. Sprzęt liturgiczny zakupiono ze składek i przechowywano w sąsiadującym z aulą gabinecie lekarskim, który w czasie nabożeństw służył jako zakrystia<sup>4</sup>.

### Dyrektorzy, nauczyciele

Po odzyskaniu przez Leszno niepodległości 17 stycznia 1920 roku opiekę nad budynkiem seminarium pełnił ks. Tadeusz Kopczyński, a od marca nauczyciel Leon Dymek. Pierwszym dyrektorem seminarium był dr Jan Wowczak. W połowie roku szkolnego 1932/1933 został odwołany ze względów politycznych (po podpisaniu tzw. protestu brzeskiego) i pół roku później przeniesiony na emeryturę. Obowiązki dyrektora pełnił od tego momentu nauczyciel seminarium Józef Wernerowski, od 1 sierpnia 1933 roku Leon Adamowicz, wcześniej dyrektor seminarium męskiego w Tucholi, od roku 1935/1936 do likwidacji szkoły Ksawery Gugulski – nauczyciel seminarium i kierownik szkoły ćwiczeń.

W maju 1920 roku łącznie z dyrektorem było czterech nauczycieli. Rok później siedmiu i dwóch dochodzących. W roku szkolnym 1926/1927 zatrudnionych było piętnastu nauczycieli, a w ostatnim roku działalności seminarium łącznie z nauczycielami dochodzącymi i lekarzem było to czternaście osób<sup>5</sup>. Nauczyciele przybywali z różnych regionów, legitymu-

<sup>4</sup> APP, PSNML, sygn. 27, 28. W 1926 roku na urządzenie pracowni fizycznej i chemicznej przekazano 2,5 tys. zł, robót ręcznych ponad 13 tys. zł; APP, PSNML, sygn. 34, Księga inwentarzowa gabinetu muzycznego 1931–1936; *Sprawozdanie dyrekcji PSNM...*, s. 11-13; *Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego Okręgu Szkolnego*, pod red. T. Eustachiewicza, Poznań 1936, s. 289.

<sup>5</sup> W maju 1920 roku pracowali: Leon Dymek, Władysław Krajewski, Stanisław Orłowski, Jan Wowczak. W PSNML uczyli: Leon Adamowicz, ks. Antoni Bajerlein, Jan Błotnicki, Józef Ciężyński, Stanisław Czyżowski, Stanisław Dobrowolski, Bronisław Gaweł, Karol Jabłoński, Jan Jakóbiec, Mieczysław Jeske, Władysław Kisielewski, ks. Józef Kobza, Tadeusz Korpal, Stanisław Kowalski, Bolesław Kozłowski, Michał Kurzemski, Mieczysław Lewczenko, Roman Lubierski, Maksymilian Maciaszek, Antoni Materna, dr Adam Mikiewicz, ks. Władysław Mniejzyński, Michał Mścisz, Jan Nowaczewicz, Stefan Nowak, ks. Józef Pacyna, ks. Tadeusz Peik, Ludwik Piotrowski, Władysław Rosochowicz, Leon Rudawski, Marian Sauer, Adolf Skopowski, Leon Sobota, Wacław Szomek, Julian Szpunar, Andrzej Środoń, Jan Wadowski, Józef Wernerowski, ks. Paweł Winnicki, Henryk Zwierzycycki, lekarze: dr Józef Lewandowski, dr Jan Trószczyński – mjr, był lekarzem 17. pułku ułanów, od 1928 lekarz Garnizonu Leszczyńskiego, Janina Wowczakowa, Teresa Krzywkówna i dr Jadwiga Wiktoria Mondelska z seminarium żeńskiego, dr Kazimiera Fiweger-Szpunar – lekarz, uczyła higieny; APP PSNML, sygn. 13, 21, 29, 30; Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Akta miasta Leszno, sygn. 1357; *Sprawozdanie dyrekcji PSNM...*, s. 4; K. Handke, *Wojskowa służba zdrowia Garnizonu Leszczyńskiego 1920–1998*, [w:]

jąc się wykształceniem zdobyłym w różnych systemach kształcenia pod zaborami, również po ukończonej tylko szkole średniej i uproszczonym egzaminie uprawniającym do nauczania w szkołach średnich. Według przybliżonych danych do 40% zatrudnionych nauczycieli w seminarium męskim miało w roku szkolnym 1920/1921 wymagane kwalifikacje. Kilkunastu nauczycieli przybyło z byłego zaboru austriackiego. Oprócz gimnazjum z niemieckim językiem nauczania i klasycznego gimnazjum męskiego w pozostałych szkołach średnich w różnych okresach dyrektorami byli nauczyciele z zaboru austriackiego. Przybywający nauczyciele byli przyjmowani bez wyraźnej niechęci. W przeciwieństwie do niektórych miejscowości w Wielkopolsce, w Lesznie nie było zauważalnych konfliktów. Małopolanie szybko się integrowali, włączali do pracy społecznej i zyskiwali uznanie mieszkańców. Nauczyciele szkół średnich zatrudnieni na etatach byli finansowo niezależni. Najlepiej opłacani byli w gimnazjum niemieckim (dyrektor zarabiał ok. 1000 zł), a z polskich szkół nauczyciele szkoły budownictwa – zarabiali ok. 500 zł, w seminarium męskim ok. 400 zł. W okresie międzywojennym szkoły na ogół nie były koedukacyjne. Zasady tej starano się przestrzegać także wśród grona pedagogicznego, zwłaszcza w seminariach. Wśród pracujących w seminarium męskim w różnym okresie łącznie ok. pięćdziesięciu nauczycieli nie było ani jednej nauczycielki na etacie. W charakterze dochodzących angażowane były w sumie cztery nauczycielki.

Do zespołu szkolnego należał także lekarz szkolny. Do 1925 roku był to dr Józef Lewandowski, po nim dr Jan Trószczyński. Ich zadaniem była nauka higieny, wygłaszanie pogadanek dla uczniów, rodziców i na posiedzeniach rad pedagogicznych, w których uczestniczyli 6-8 razy w roku, odwiedzanie lekcji wychowania fizycznego, prac ręcznych, wizytowanie pokoi internatowych, kuchni, sanitariatów, miesięczne kąpiele uczniów, badanie uczniów dwa razy w roku, przeprowadzanie szczepień, leczenie w razie potrzeby, analizowanie nieobecności i niekiedy odwiedzanie chorych w domach, opiniowanie wyjazdów na obozy, zawody itd., lustrowanie stanu pomieszczeń szkolnych pod kątem ich czystości i ogrzewania. W początkach lat trzydziestych lekarz kilkakrotnie występował do dyrekcji szkoły z pilnym wnioskiem o odnowienia izb lekcyjnych<sup>6</sup>.

*Zarys historii lecznictwa w Lesznie 1555–1998*, pod red. E. Waszyńskiego, A. Kuczkowskiego, Leszno 1999, s. 158.

<sup>6</sup> APP, Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego (dalej KOSzP) 1933, sygn. 15; APP, PSNML, sygn. 32. Według lekarza szkolnego stan zdrowia i odżywiania dzieci i młodzieży w roku 1929/1930 uznano na ogół za średni, w kilkunastu przypadkach zły. Trzy lata później na 605 zbadanych u 145 odżywienie było złe. *Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego...*, s. 293.

### Uczniowie seminarium

Wśród kandydatów do seminarium znaczny odsetek stanowili uczniowie z szkół wiejskich i małomiasteczkowych z ukończoną kilkuklasową szkołą powszechną. Ich szanse zdania egzaminu wstępnego były znacznie mniejsze. W seminarium leszczyńskim w 1926 roku został przyjęty co piąty uczeń spośród kandydatów ze szkół niżej zorganizowanych. W celu wyrównania poziomu wiedzy w latach 1927/1928–1930/1931 utworzono klasy wstępne, do których również obowiązywały egzaminy z języka polskiego i rachunków z geometrią. Co roku przyjmowano ok. 30 uczniów<sup>7</sup>.

W wyniku reformy systemu kształcenia nauczycieli od 1926 roku ograniczano liczbę seminariów. Część uczniów z likwidowanych szkół przekazywano do Leszna. W roku 1926/1927 w seminarium było ponad 60% uczniów zamiejscowych, w następnych już 75%. W pierwszych latach ponad 40% uczniów pochodziło z rodzin rolników, prawie 25% z rodzin robotniczych. Później z rodzin robotniczych byli już tylko nieliczni, ok. 38% uczniów wywodziło się z rodzin nauczycielskich, urzędniczych i inteligencji, 20% z rzemieślniczych, kupieckich i prawie 35% z rodzin chłopskich. Podobnie było w seminarium żeńskim w Lesznie. Natomiast w poznańskim seminarium im. M. Konopnickiej w tym okresie było tylko 7,5% dziewcząt z rodzin rolników. Wpływ na dużą liczbę dzieci chłopskich w leszczyńskich seminariach miał rolniczy charakter regionu i mniejsza w Lesznie, w porównaniu z Poznaniem, oferta nauki w średnich szkołach zawodowych. Nieliczne były dzieci przemysłowców, ziemian. W pierwszych dwóch latach w seminarium męskim nie zanotowano ani jednego takiego ucznia, w kolejnych 1-2. Podobnie było w seminarium poznańskim<sup>8</sup>.

Nauka w seminarium była bezpłatna. Uczniowie niezamożni, osiągający dobre wyniki w nauce otrzymywali stypendia. W roku 1926/1927 było to ok. 43 zł, dla dojeżdżających z klas starszych i wyróżniających się w nauce sporadycznie nawet do 70 zł miesięcznie (początkujący nauczyciel zarabiał miesięcznie ok. 150 zł). Pomocy finansowej, w wysokości ok. 40-75 zł miesięcznie, udzielały niektóre wydziały powiatowe i związki komunalne miejscowości, z których uczeń pochodził oraz w których nie było nauczycieli. Wynosiła ona ok. 300 zł rocznie z zastrzeżeniem, że stypendysta przez pięć lat będzie pracował w danej miejscowości. W połowie lat dwudzie-

<sup>7</sup> APP, PSNML, Sprawy pedagogiczne. Wyniki egzaminów wstępnych 26 i 27 czerwca 1925, sygn. 23; *Sprawozdanie dyrekcji PSNM...*, s. 24.

<sup>8</sup> APP, PSNML, 1926, sygn. 15, 24, m.in. pismo KOSzP kierujące do seminarium w Lesznie uczniów z Gniezna, w kolejnych z Koźmina, Rawicza i Wolsztyna. Oprócz liceum pedagogicznego żeńskiego w Lesznie, licea w Wielkopolsce utworzono w Krotoszynie, Rogoźnie, Wągrowcu; M. Komolka, „Szkolnictwo i oświata w Lesznie...”, s. 469, s. 85-86, tab. VI; S. Michalski, *Szkolnictwo powszechne i zakłady kształcenia nauczycieli w Wielkopolsce w okresie międzywojennym*, Poznań 1962.

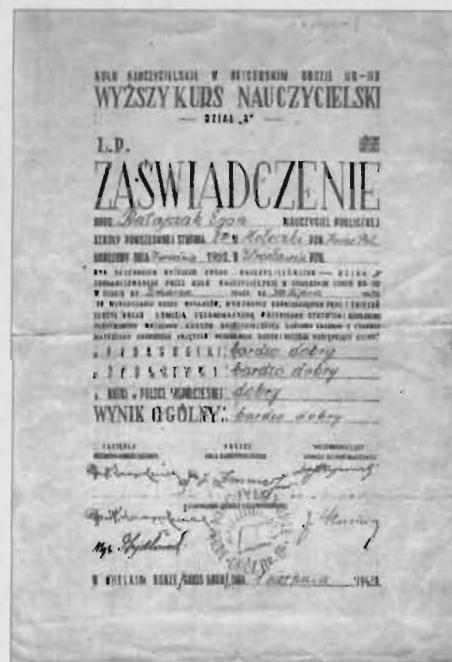
stych z różnych form pomocy korzystało ok. 35% uczniów. W kolejnych latach do rzadkości należały stypendia fundowane przez miejscowości. Mimo wszystko seminarium nadal było najtańszą drogą zdobycia średniego wykształcenia i cieszącego się prestiżem społecznym zawodu.

Absolwenci lat dwudziestych byli bez problemu zatrudniani w Lesznie i okolicy, a także otrzymywali oferty z dalszych miejscowości. Trudności w znalezieniu pracy wystąpiły na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Absolwenci z 1932 roku i lat następnych często byli bez stałej pracy, sporadycznie zatrudniano ich na zastępstwach, umowach w szkołach prywatnych, ale z reguły za niższą płacę. W 1932 roku dwunastu bezrobotnych nauczycieli założyło Koło Oświatowe Nauczycieli, którego celem była praca kulturalno-oświatowa polegająca na organizowaniu przedstawień teatralnych. Było to równocześnie ich jedyne skromne źródło dochodu. W ciągu roku wystawiono trzy przedstawienia i zakończono działalność. W drugiej połowie lat trzydziestych kilkunastu absolwentów, również

niektórzy z Koła Oświatowego Nauczycieli, wyjechało na kresy wschodnie, do wiejskich szkół Polesia, Wołynia, Wileńszczyzny<sup>9</sup>.

Egon Ratajczak, absolwent seminarium nauczycielskiego w 1931 roku, od 1935 roku nauczyciel w wiejskiej szkole na Polesiu, w czasie okupacji przebywał w niewoli w oflagu, jenieckim obozie dla oficerów w Gross-Born (Wielki Bór), Nadarzyce, gdzie ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski. Oprócz wyszczególnionych w zaświadczeniu zadań i egzaminów przedstawił także kilkunastostronicową pracę pisemną pt. „Praca społeczna nauczyciela w środowisku wiejskim”

Źródło: zbiory prywatne autorki.



<sup>9</sup> APP, PSNML, sygn. 13. Stypendia szkolne w 1921 roku otrzymywało w niektórych miesiącach nawet 20-26 uczniów w klasie, w kolejnych latach kilku; tamże, 4.12.1921, sygn. 29, 26, 27, informacje z lat 1925, 1927 Wieluńskiego Powiatowego Związku Komunalnego o przyznaniu kilkunastu uczniom kursu V zwrotnej pożyczki w wysokości 40, 75 lub 100 zł; APP, PSNML, sygn. 24, 28; Relacje sprzed lat absolwentów seminarium męskiego pracujących na kresach wschodnich. Według Egona Ratajczaka i Lucjana Piekarskiego pracowało tam do 10% absolwentów leszczyńskiej szkoły.

### Działalność dydaktyczna

Naukę w polskim seminarium męskim 6 maja 1920 roku rozpoczęło 129 uczniów przybyłych z różnych regionów kraju i reemigrantów z Niemiec (ok. 20%), po ukończeniu różnych szkół i o różnym poziomie wiadomości. Bernard Szelaż wspominał, że niektórzy koledzy znali tylko kilkanaście słów w języku polskim, inni potrafili mówić, ale nie umieli pisać po polsku. On sam ukończył cztery klasy w Kobylnikach w powiecie kościańskim, ale tylko jedną klasę w języku polskim. Wieczorem 5 maja po egzaminie wstępnym na spotkaniu egzaminatorów z rodzicami i kandydatami usłyszeli, że mimo ogromnych braków wszyscy zostali przyjęci. Wiadomość przyjęli z ogromnym wzruszeniem, ich matki płakały. Na przełomie sierpnia i września przyjęto kolejnych 34 uczniów, wśród nich absolwentów preparandy z Wielunia – stypendystów Towarzystwa Opieki nad Kresami. Dyrektor Jan Wowczak pisał: „Ze względu na słabą, a w wielu wypadkach prawie żadną znajomość języka polskiego u uczniów, którzy napłynęli z Nadrenii i Berlina, nacisk w pierwszym roku szkolnym 1920/1921 przedłużonym o maj i czerwiec, położono na język polski i wyrobienie jego poczucia kosztem innych przedmiotów”<sup>10</sup>. W latach następnych absolwenci pełnych szkół powszechnych lub o zbliżonym programie zdawali pisemny i ustny egzamin z języka polskiego i matematyki, pozostali nawet z siedmiu przedmiotów. Sprawdzano także zdolności muzyczne – nauka śpiewu i gry na instrumencie była obowiązkowym przedmiotem w seminariach.

Początki były trudne. Niełatwa była sytuacja finansowa. Dyrektor szkoły wielokrotnie zachęcał uczniów do oszczędzania, apelował m.in., aby oszczędzali papier i pisali na ćwiartce kartki lub na odwrocie już zapisanej. Organizowano zbiorke blaszanych pudełek, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze przeznaczano na pomoc szkole. W 1923 roku brakowało pieniędzy na naprawę ogrzewania, co groziło przerwą w nauce. Dzięki wsparciu rodziców udało się zebrać potrzebne fundusze, jednak zabrakło ich już na opał. Zwolniono, ze względów oszczędnościowych – jak napisano w uzasadnieniu – sekretarkę, brakowało też nauczycieli. W maju 1920 roku w pięciu klasach uczyło łącznie z dyrektorem czterech nauczycieli. Plan lekcji

<sup>10</sup> *Sprawozdanie dyrekcji PSNM...*, s. 1-2; *Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego...*, s. 286 i n.; Bernard Szelaż, absolwent seminarium z 1925 roku, długoletni nauczyciel i pracownik administracji oświaty w Lesznie i powiecie wspominał, że w pierwszych miesiącach intensywnej repolonizacji doskonalili język polski na podstawie jedynego podręcznika – czytanek religijnych Mariana Reitera; APP, PSNML, sygn. 29. Okresowo organizowano nadobowiązkowe lekcje języka francuskiego dla klas starszych oraz dodatkowe lekcje dla nielicznych nieznających niemieckiego (z terenów wschodnich); APP, PSNML, sygn. 24, m.in. prośby nauczycieli z Krobi, absolwentów seminarium niemieckiego o umożliwienie im hospitacji lekcji polskiego w seminarium męskim w Lesznie, aby mogli nauczyć się poprawnie posługiwać językiem.

ustalano dosłownie z dnia na dzień. Nie było polskich podręczników, programu nauczania, w bibliotece znajdowały się książki i mapy tylko z czasów zaborów. Wiedza i doświadczenie nauczycieli był to jedyne „podręcznik” pedagogiczny. Uczniowie mieli od 30 do 32 lekcji tygodniowo. Codziennie język polski, w I i II klasach dodatkowo kaligrafia i niektóre przedmioty ogólnokształcące. Do czerwca był to przede wszystkim czas wyrównywania znajomości języka polskiego, zatem wymiar godzin, a nawet przedmiotów stale się zmieniał. Stopniowo programy i plany nauczania w seminariach Wielkopolski ujednolicono. Tygodniowo było od 34 do 36 godz., nadal codziennie był język polski, religia 3-4 godz. tygodniowo, matematyka z geometrią od 2 do 5 godz., kaligrafia w klasach I-II, język niemiecki, geografia, gimnastyka, historia, przyroda, muzyka, roboty ręczne od 1 do 3 godz. w tygodniu, od klasy III dochodziły przedmioty pedagogiczne, w klasie V metodyka, higiena, nauka o Polsce i świecie współczesnym, estetyka oraz w klasie IV i V praktyki pedagogiczne. Od 1 września 1926 roku obowiązywał plan ogólnopolski. Zmniejszono liczbę godzin języka polskiego, przyrody, religii o 1-2 godz. tygodniowo, geografia była do klasy III, dodano fizykę z chemią, psychologię i naukę o dziecku, zwiększono liczbę godzin ćwiczeń cielesnych, śpiewu, języka obcego. Kolejna reorganizacja czekała szkolnictwo w 1932 roku. Zmienione zostały zasady kształcenia nauczycieli i rozpoczęła się likwidacja seminarium nauczycielskiego w Lesznie. W roku 1932/1933 nie przeprowadzono już egzaminów wstępnych do klasy I.

Najsurowsza selekcja była w klasach I i II. „Jednostki niezdolne, które nie mogły sprostać wymaganiom lub też odporne na wpływ wychowawczy odpadały w ciągu pierwszego lub drugiego roku nauki; pozostawały tylko dające rękomię, że dorosną do zadań, które mają pełnić w przyszłości” – pisała dyrektor seminarium żeńskiego Jadwiga Wiktoria Mondelska. Jeszcze bardziej zdecydowaną postawę prezentował Jan Wowczak, który apelował do nauczycieli, „aby uczniów biernych stanowczo nie dopuszczać wyżej, mając na względzie dobro polskiej szkoły, która mieć powinna z seminarium należycie przygotowanych nauczycieli”. W latach 1920/1921–1925/1926 promocji z klasy I do II nie otrzymało lub zrezygnowało z dalszej nauki od 24 do 30% uczniów. Podkreślanie odpowiedzialności i znaczenia zadań, jakie seminarzyści mieli pełnić w społeczeństwie, było pierwszoplanowym celem wychowawczym szkoły<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> APP, PSNML, sygn. 29. Na konferencji nauczycielskiej 20.06.1921 roku dyrektor Jan Wowczak mówił, że szkoła polska powinna mieć dobrze przygotowanych nauczycieli zwłaszcza teraz, gdy dopuszcza się na stanowiska (wobec braku nauczycieli) ludzi o marnych kwalifikacjach uzyskanych na różnych kursach i kursikach. Do klasy I przyjmowano uczniów od 14 do 17 lat. Jednak w ogłoszeniu z 1927 roku dyrektorzy seminariów używają zwrotów „z reguły”, „w zasadzie”, co wskazuje na indywidualne podejście do kandydatów;



### Egzaminy dojrzałości

Pierwszy egzamin dojrzałości w seminarium męskim odbył się w 1922 roku, zdali wszyscy dopuszczeni – 22 abiturientów i 7 eksternistów (jeden nie zdał). W 1923 roku uczniowie zdawali pisemny egzamin z języka polskiego, niemieckiego, pedagogiki, religii i historii. Jednym z dwóch tematów do wyboru z polskiego był: „O ile *Pan Tadeusz* jest epopeją narodową”, w 1925 roku: „*Irydion* i *Konrad Wallenrod* (porównanie)” lub „Treść ideowa *Lilii Wenedy*” (utwór był przedmiotem analizy także w 1923 roku). Tematy z pedagogiki były powiązane z przyszłą pracą absolwentów: w 1925 roku były do wyboru: „Jak przeciwdziałać przemęczeniu umysłowemu w szkole”, „Znaczenie dobrych przyzwyczajzeń” lub „Kształcenie samodzielności”.

Absolwenci 1925 roku byli pierwszymi, którzy w większości w polskiej szkole przeszli cały cykl nauki. Czy i w jakim stopniu udało się uzupełnić braki dziesięcioleci nieobecności polskiej szkoły? Z języka polskiego były nieliczne oceny bardzo dobre i kilka niedostatecznych, natomiast sporo było ocen: „na ogół dostateczne”, „jeszcze dostateczne”, „ledwie dostateczne”. W recenzjach zwracano uwagę na nieudolny styl, błędy językowe i ortograficzne. W pisemnej pracy z pedagogiki nie było ani jednej oceny niedostatecznej, ponad połowa prac została oceniona dobrze, kilka bardzo dobrze i jedna celująco, pozostałe dostatecznie plus i dostateczne, nie było ani jednej oceny: ledwie, na ogół, jeszcze dostateczne. Wiadomości merytoryczne zdobyte wyłącznie w seminarium oceniono na ocenę dobrą, natomiast pozostały niedociągnięcia w znajomości języka polskiego. Z czasem na maturze z języka polskiego pojawiały się tematy związane z przyszłym zawodem abiturientów: w 1936 roku było to: „Jak sobie wyobrażam realizację pracy regionalnej nauczyciela? (Refleksje w związku z lekturą *Przepióreczki* Stefana Żeromskiego)”. Częścią egzaminu maturalnego było przeprowadzenie lekcji w szkole ćwiczeń. Po spełnieniu pewnych warunków maturzysta mógł być zwolniony z części lub wszystkich przedmiotów na egzaminie ustnym. W 1923 roku całkowicie lub częściowo było zwolnionych 14 uczniów<sup>12</sup>.

Zmiany w regulaminach matur dotyczyły głównie przedmiotów egzaminacyjnych, zwolnień z części egzaminu, poprawek. W trakcie 15 egza-

*Sprawozdanie dyrektora PSNM...*, s. 24; *Sprawozdanie dyrektora Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Lesznie za rok szkolny 1926/27*, opr. T. Stach, Leszno 1927; S. Jankowiak, „Działalność Państwowego Liceum Pedagogicznego w Lesznie w latach 1945–1969”, praca magisterska napisana na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM pod kierunkiem doc. dr hab. S. Sierpowskiego, 1977, s. 4-16; J.W. Mondelska, *Zarys dziejów i działalności Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Lesznie*, Leszno 1935, s. 9; M. Pollak, *Wstęp*, [w:] *Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego Okręgu Szkolnego*, pod red. T. Eustachiewicza, Poznań 1936, s. 10 i n.

<sup>12</sup> APP, PSNML, Protokoły egzaminu dojrzałości, 1923, sygn. 39, 44; prace maturalne 1936 rok, tamże, sygn. 48; *Sprawozdanie dyrektora PSNM...*, s. 20.

minów dojrzałości w seminarium nie było dopuszczonych lub nie zdało od 2 do 7 (1925/1926) seminarzystów. Najwięcej uczniów odpadło w 1935/1936 roku – na 71 maturzystów nie zdało 22, w tym wielu z języka polskiego. Był to ostatni rok działalności seminariów i do leszczyńskiej szkoły przybyli uczniowie z likwidowanych seminariów oraz ci, którym w latach poprzednich nie powiodło się na maturze. W ciągu istnienia Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lesznie seminarium ukończyło 462 absolwentów i 7 eksternów.



Nauczyciele i absolwenci Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lesznie, 1928 rok. Udało się rozpoznać następujących nauczycieli: w pierwszym rzędzie drugi od lewej dr Jan Trószczyński i kolejno Julian Szpunar, Ksawery Gugulski, dr Jadwiga Mondelska, ks. Tadeusz Peik, dr Jan Wowczak – dyrektor seminarium, NN, Mieczysław Lewczenko, Władysław Rosochowicz, kolejnych trzech nauczycieli nie rozpoznano, ostatni w pierwszym rzędzie stoi w umundurowaniu woźny (pedel) szkoły Wacław Szramski. W 1928 roku seminarium ukończyli: Ludwik Benyskiewicz (drugi rząd, drugi z prawej, jedyny, którego udało się rozpoznać), Wojciech Binkowski, Edmund Bombrys, Stanisław Brambor, Wojciech Cieślczak, Wojciech Galon, Józef Garyga, Władysław Giergiel, Władysław Golas, Henryk Kabza, Józef Kroker, Alfons Kurtek, Władysław Kuta, Czesław Ławniczak, Stanisław Matecki, Alojzy Matyklasiński, Edward Milewicz, Jan Nowak, Józef Patelka, Ludwik Stepczak, Józef Szmanda, Konrad Śmigielski, Czesław Waligóra, Czesław Wasiński, Stanisław Wojciechowski

Źródło: zbiory prywatne Marii Benyskiewicz-Stankowiak i Czesławy Benyskiewicz-Ławniczak.

### Kółka przedmiotowe

Kółka przedmiotowe z założenia gromadziły uczniów zainteresowanych poszerzaniem wiadomości, jednak w praktyce często służyły ich uzupeł-

nianiu. Na zajęciach kółka polonistycznego prowadzonego przez Juliana Szpunara początkowo młodzież uzupełniała wiedzę z gramatyki, ortografii, literatury polskiej, doskonaliła zasób słownictwa polskiego i zastępowanie nim jeszcze wszechobecnych germanizmów. Z czasem uczniowie przygotowywali referaty, analizowali utwory spoza obowiązkowej lektury, uczyli się dykcji, recytacji. Mimo trudniejszego programu nadal stawiano dwa równorzędne zadania: pomoc uczniom słabym i pogłębianie wiedzy. Natomiast spotkania członków koła pedagogicznego poświęcone były poszerzaniu wiedzy o zagadnienia związane z przyszłą pracą uczniów. Omawiano m.in. metody badania spostrzegawczości, uwagi, cech pamięci, wyobraźni, krytycyzmu, uczniowie zapoznawali się z osiągnięciami nowoczesnej pedagogiki, analizowali artykuły z czasopism pedagogicznych, także publikowane przez swoich profesorów. Inny charakter miało koło fizyczne założone z inicjatywy uczniów w 1932 roku. Oprócz zajęć teoretycznych uczniowie budowali aparaty przydatne do prowadzenia doświadczeń na lekcjach fizyki, do świetlicy szkolnej, zorganizowali ciemnię fotograficzną, organizowali konkursy fotograficzne, dokumentowali życie szkoły. Działy koła krajoznawcze, geograficzne, historyczne i okresowo inne. Ich cechą charakterystyczną było związanie z regionem. Omawiano historię, poznawano krajobraz, bogactwa, zwyczaje, wybitne postaci, zabytki, zakłady pracy. Każda wycieczka była starannie przygotowana, uczniowie znali cel wyjazdu, program, zapoznawali się z historią miejscowości. Rezultatem wyjazdów były albumy fotograficzne, szkice, pomiary i mapy plastyczne okolicy, gabloty z próbkami gleb, roślin, zapisy gawęd ludowych i wspomnień. Z ok. 50 wycieczek zdecydowana większość była po okolicy. Na uwagę zasługuje piesza wyprawa do Krakowa i z powrotem w 1932/1933 roku<sup>13</sup>.

### Orkiestra, chór, teatr

Połączone chóry seminariów po raz pierwszy wystąpiły 29 listopada 1920 roku z okazji rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Chóry przygotowywali Roman Lubierski z gimnazjum męskiego i Pelagia Dźwikowska z seminarium żeńskiego. Od 1922 roku organizatorem i dyrygentem orkiestry seminarium był lekarz szkolny dr Józef Lewandowski, który bezinteresownie opiekował się zespołem przez trzy lata i w czasie koncertów grał na skrzypcach. Poza okolicznościowymi utworami w repertuarze były kompozycje m.in. Fryderyka Chopina, Jana Sebastiana Bacha, Stanisława

<sup>13</sup> *Sprawozdanie dyrektora PSNM...*, s. 14 i n.; *Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego...* s. 300, i n.; A. Wróblewski, „Początki i działalność Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lesznie 1920–1936”, praca magisterska napisana pod kierunkiem doc. dr Zygmunta Borasa na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM w Poznaniu, 1970, s. 27 i n.

Moniuszki, Johannes Brahmsa. Od 1925 roku dyrygentem orkiestry i chóru był nauczyciel muzyki w seminarium Antoni Materna. Orkiestra dawała od dwóch do czterech koncertów rocznie, na które przygotowywano osiemdziesiąt utworów oraz występowała na uroczystościach w mieście i w okolicznych miejscowościach. Z towarzyszeniem orkiestry występowały chóry obu seminariów, niekiedy chór szkoły ćwiczeń, nauczyciele Pelagia Dźwikowska, grając na fortepianie, i Julian Szpunar na skrzypkach, orkiestry wojskowe i chóry działające przy różnych stowarzyszeniach w Lesznie. W 1925 roku w orkiestrze seminarium grało 25 uczniów, do chóru należało 60 członków, a w 1927 roku 78. „Żadna akademія, żaden wieczór w mieście nie odbył się bez udziału orkiestry szkolnej” – pisał Tadeusz Eustachiewicz.

W 1921 roku uczniowie seminariów kilkakrotnie wystawili w największej sali Leszna – hotelu Foesta – *Wieczór trzech wiejszców* w reżyserii Bronisława Gawła i Pelagii Dźwikowskiej. Niemal co roku seminarzyści przygotowywali przedstawienie, a od 1927 roku jasełka operowe według Z. Urbaniego. Występowali z seminarium żeńskim lub dawali przedstawienia w gimnazjach, w których uczestniczyło nawet 150 wykonawców, brali udział w miejskich uroczystościach, przygotowywali przedstawienia z dziećmi szkoły ćwiczeń z okazji rocznic i obchodów ku czci, licznie świętowanymi dniami m.in. morza, matki, lasu, książki, przygotowywali inscenizacje bajek, obrzędów ludowych, zwyczajów świątecznych<sup>14</sup>. Na uwagę zasługują kilkudniowe obchody Dni Chopinowskich w 1932 roku. Poza propagowaniem muzyki Chopina ich celem była zbiórka na sprowadzenie prochów kompozytora do kraju i urządzenie domu w Żelazowej Woli. W składzie 6-osobowego komitetu obchodów był dyrektor Nicefor Perzyński i Bolesław Karpiński z gimnazjum męskiego oraz Julian Szpunar z seminarium jako przewodniczący imprez muzycznych. Uroczystości były doskonale przygotowane. Na wstępie słuchacze otrzymali ulotkę z życiorysem i opisem twórczości kompozytora oraz objaśnieniem cech charakterystycznych utworów (nokturn, mazurek, etiuda, polonez, preludium). Przed koncertem nauczyciele przedstawiali wykonywany utwór. Występowały chóry, orkiestry szkolne, nauczyciele: Julian Szpunar, Irena Perzyńska,

<sup>14</sup> „Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego...”, s. 287; *Sprawozdanie dyrektora PSNM...*, s. 6, 15; „Głos Leszczyński” z 10.12.1921, 30.11.1922; 16.05.1923; 28.02.1930; 4.01.1928. W latach 1920–1928 w seminarium męskim odbyło się 10 koncertów orkiestry i chóru, 7 akademii okolicznościowych, a także wykłady, wystawy, liczne imprezy wewnątrzszkolne i dla dzieci; W. Matejkowa, *Oświata pozaszkolna miasta Leszna*, Poznań 1929, s. 20–22, 36–46; M. Komolka, *Udział nauczycieli Leszna w repolonizacji i dokształcaniu mieszkańców miasta w okresie międzywojennym*, „Rocznik Leszczyński” 2013, t. 13, s. 129–132; Z. Smoluchowski, *Teatry amatorskie w Lesznie w latach 1892–1939*, „Rocznik Leszczyński” 1978, t. 2, s. 123–151.

Pelagia Dźwikowska, miejscowe orkiestry i muzycy oraz goście z Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu. Były poranki, koncerty wieczorne i dostępne dla słuchaczy próby generalne. Nauczyciele, przygotowując występ, precyzowali jasno zadanie, przybliżali uczniom uroczystość i szczegółowo analizowali repertuar. Wiele koncertów organizowano na cele społeczne: organizację taniej kuchni dla seminarium, na powodzian, święcone lub gwiazdkę dla biednych, sierociniec, kolonie dla dzieci, dla harcerzy, na wypożyczalnię podręczników, zakup cegiełki wawelskiej. Działalność charytatywna była niezwykle rozwinięta, bo i potrzeby były ogromne<sup>15</sup>. Przedstawienia i koncerty, niezależnie od repertuaru, cieszyły się dużą popularnością. Powtarzano je kilka razy: dla młodzieży, wojska, mieszkańców i często dodatkowo dla rodziców. Prasa często donosiła: „sala była nabita do ostatniego miejsca”, „występ wywołał aplauz publiczności”. Przedstawienia dostarczały rozrywki i były formą dokształcania tym bardziej, że przed występami, seansami filmowymi nauczyciele zawsze wygłaszali prelekcję wprowadzającą; przybliżali autora, kompozytora, epokę, utwór i jego przesłanie.

### Organizacje młodzieżowe

Pierwszą założoną organizacją młodzieżową była Bratnia Pomoc. Jej celem była pomoc uczniom w zaopatrzeniu w podręczniki. Niestety nie zachowały się żadne informacje o strukturach organizacyjnych, statucie, regulaminie, zebraniach, a nawet funkcjach poszczególnych członków. Bratnia Pomoc najdłużej przetrwała w szkole budownictwa. Wysoka cena podręczników zawodowych powodowała, że uczniowie masowo korzystali z wypożyczalni. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych były próby utworzenia organizacji ogólnoszkolnej. Podstawową komórką miała być gmina klasowa, a celem przygotowanie do życia w społeczeństwie, kształtowanie charakteru i postaw obywatelskich. Mimo zachęty nauczycieli i ambitnych planów praca w gminach nie rozwinęła się. Kolejną próbą było tworzenie samorządu, który miał troszczyć się o utrzymanie

<sup>15</sup> Uczniowie uczestniczyli w zbiórce: na repatriantów, obronę Kresów Zachodnich, Instytut Radowy Marii Skłodowskiej-Curie, budowę pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie, subskrypcję 5% pożyczki państwowej, wsparcie akcji plebiscytowej Górnego Śląska, wdowy i sieroty po powstańcach śląskich, gwiazdkę dla żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju, powodzian w Stanach Zjednoczonych, budowę burs, kościołów, uniwersytetów ludowych, na Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Przeciwgazowe i w wielu innych, a także w akcjach humanitarnych lokalnych, m.in. na ubranka dla dzieci pierwszokomunistycznych, kolonie dla dzieci polskich z Niemiec, pomoc świąteczną dla biednych, harcerstwo, budowę kościoła. W czasie Dni Chopina zorganizowano dwie niedzielne zbiórki uliczne, sprzedaż okolicznościowych żetonów, znaczków, pocztówek. W drugiej połowie lat trzydziestych szkoły leszczyńskie kilkakrotnie organizowały zbiórki na dobrojenie i obronność kraju.

ładu, porządku, karności i rozsądzać spory między uczniami. W seminarium męskim samorząd założono w kilku klasach, ale jako organizacja ogólnoszkolna w szkołach Leszna w okresie międzywojennym również się nie przyjęła.

W 1927 roku w seminarium męskim założono Ligę Obrony Powietrznej Polski. Jej członkowie przygotowywali referaty, wykonywali albumy i gazetki poświęcone lotnikom. Uaktywniali się w tygodniu obchodów LOPP – organizowali poranki z referatami i częścią artystyczną, czasem imprezy dochodowe i zbiórki uliczne. W latach 1928–1935 z seminarium męskiego przekazano na LOPP ze zbiorów ulicznych i składek członków 1035,80 zł. Organizacją bardziej ukierunkowaną na działalność praktyczną był Hufiec Szkolny Przynależności Wojskowej założony jesienią 1924 roku. Podstawową formą pracy były cotygodniowe 2-godzinne zajęcia terenowe, raz w miesiącu całonocne ćwiczenia polowe, w okresie letnim 3-tygodniowy obóz w Sierakowie lub Rozewiu. Do Hufca należało ok. 30 uczniów, którzy w czasie defilad występowali w umundurowaniu. Stosunkowo aktywne było szkolne koło Polskiego Czerwonego Krzyża zorganizowane w seminarium w 1931 roku w formie drużyny ratowniczej szkolonej w ratownictwie ogólnym i przeciwgazowym. Należało do niego ok. 50 uczniów starszych klas seminarium. W latach trzydziestych powstało jeszcze kilka organizacji, m.in. Towarzystwo Popierania Przemysłu Krajowego, Towarzystwo Ligi Morskiej i Kolonialnej, Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Aktywność niektórych ograniczała się do działalności referatowej, często w wykonaniu nauczyciela-opiekuna stowarzyszenia. Organizacje niekiedy powstawały pod wpływem impulsu, sugestii i kończyły działalność na opracowaniu programu, wyborze zarządu i rejestracji, inne uaktywniały się w czasie uroczystości<sup>16</sup>.

Spośród organizacji skupiających młodzież zadaniami i formami pracy wyróżniała się Sodaliczka Mariańska – stowarzyszenie religijne działające w szkołach średnich Leszna związane z celebrowaniem i szerzeniem kultu Matki Boskiej. Praca Sodaliczki uzewnętrzniała się w opiece nad ka-

<sup>16</sup> W niektórych szkołach Bratnia Pomoc zakładała sklepiki, kasy zapomogowo-pożyczkowe, organizowała zabawy taneczne, pomoc w nauce. *Sprawozdanie dyrekcji PSNM...*, s. 16 i n.; Jadwiga W. Mondelska, „Kronika Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego”, rękopis z okresu od 15 grudnia 1932 do jesieni 1939 roku; T. Eustachiewicz, *Seminaria Nauczycielskie Poznańskiego...*, s. 300 i n. W latach 1928–1935 w ramach działalności LOPP wygłoszono 17 referatów, m.in. „Przyszła wojna gazowa”, „Zwycięstwo polskich skrzydeł”, „Rola LOPP w czasie wojny i pokoju”, „Górą polscy baloniarze”, „Chcesz mieć pokój, gotuj się do wojny”. Szkolenie w hufcach męskich prowadzili wojskowi, w seminarium żeńskim przynależności wojskowej kobiet prowadziła nauczycielka wychowania fizycznego Stanisława Krzywkówna. W latach 1928–1935 przeszkolono ok. 240 uczennic; APP, PSNML, sygn. 32.

plię szkolną, ołtarzami Matki Bożej w kościele, figurami przydrożnymi, uczestnictwie w nabożeństwach maryjnych, pogłębianiu wiedzy o Matce Boskiej, pomocy ubogim. Przed świętami zbierano żywność, odzież do tzw. koszy św. Antoniego, wspomagano biedne dzieci pierwszokomunijne. Najliczniejsze koła były w szkołach żeńskich, do których należało od 25 do okresowo 70% uczennic, w szkołach męskich było to ok. 10-15%, w seminarium męskim w 1935 roku do Sodalicii należało 26 uczniów. Założycielem Sodalicii w seminarium 26 lutego 1933 roku był ks. prefekt Józef Pacyna. Powstała sekcja misyjna, która działaniem objęła także dzieci szkoły ćwiczeń.

Koło Straży Przedniej jako pierwsze w leszczyńskich szkołach zostało założone w seminarium męskim 4 kwietnia 1933 roku. Początkowo zapisało się do niego 8 uczniów, a w roku następnym liczyło już 20 członków. Spotykano się w soboty (sobótki), dyskutowano nad referatami, wyjeżdżano do pobliskich miejscowości m.in.: z okazji imienin prezydenta z referatem i częścią artystyczną do Lasocic, do Zaborowa z referatem o morzu, do Wilkowic, Grotnik, Strzyżewic, w niektórych wioskach prowadzono akcje charytatywne, odwiedzano sierocińce, organizowano pomoc w nauce dla dzieci, przygotowywano gazetki ścienne, wyświetlano bajki, organizowano gry i zabawy. Zewnętrznym wyrazem przynależności do Straży były lniane koszule. Dla członków organizowane były atrakcyjne obozy szkoleniowe nad morzem i w okęgach przygranicznych. Aktywne, ale również nieliczne, było koło w seminarium żeńskim. Straż Przednia uważana była za organizację polityczną, narzuconą i obcą młodzieży, a przez niektórych nauczycieli wręcz za niepotrzebną<sup>17</sup>.

Aktywnością wyróżniało się harcerstwo założone w seminarium 11 maja 1920 roku jako II drużyna im. J. Słowackiego. Zapisało się 60 uczniów, w 1931 roku było ich już 36, w 1932 roku – 28 druhow. Stała formą pracy było zdobywanie kolejnych sprawności przez wykonanie określonych zadań przed komisją powołaną przez Komendę Hufca. Pewne zadania

<sup>17</sup> Sodalicia Mariańska bardzo aktywna była w gimnazjum męskim, zorganizowano nawet dwa koła dla młodszych i starszych uczniów. Była to niewątpliwie zasługa także jej opiekuna-moderatora ks. prefekta Sylwestra Marciniaka. Natomiast o Straży Zbigniew Tylewicz, absolwent z 1939 roku gimnazjum i liceum męskiego, we wspomnieniach napisał: „U schyłku lat trzydziestych władze sanacyjne wprowadziły do życia gimnazjum młodzieżową organizację polityczną – Straż Przednią [...]. Miała nielicznych członków i nie odegrała w życiu młodzieży żadnej roli”. Dyrektorka seminarium żeńskiego, mimo że wspierała organizację, napisała: „Założenie Straży Przedniej nie wywołało istotnych zmian w pracy szkolnej ani w pracy zespołów. Zespół zogniskował tylko pewne odcinki pracy społecznej – obywatelskiej, realizowanej od dawna na terenie zakładu”. W seminarium męskim pierwszym opiekunem Straży był Józef Wernerowski – p.o. dyrektor szkoły, po nim dr Adam Mikiewicz, następnie popularny i ceniony nauczyciel Julian Szpunar, prawdopodobnie dzięki niemu Straż w seminarium męskim była tak aktywna (zbiory prywatne).

należało także wykonać, zdobywając stopnie harcerskie. Nie była to tylko formalność, niektóre próby harcerze powtarzali kilka razy. Stawiano im wysokie wymagania dotyczące zachowania, pracy w organizacji i nauce. Zdarzało się, że harcerze, którzy temu nie sprościli, byli wykluczeni. Próby sprawnościowe i zbiórki odbywały się często w terenie lub na obozach (m.in. w Pince pod Śremem, Smerzynie k. Łabiszyna). Działalność harcerzy była różnorodna: uroczystości obchodzili święta państwowe, organizowali ogniska i kominki harcerskie, baliki dla dzieci, uczyli pieśni harcerskich, przygotowywali przedstawienia dochodowe i uliczną sprzedaż kwiatów z przeznaczeniem na harcerskie obozy (w 1931 roku zbudowali kajaki) i kolonie letnie dla ubogich dzieci, świąteczną pomoc charytatywną, na urządzenie harcówki. Brali udział w zlotach w Babkach (w 1921 roku) – Kórniku (1922), na Malcie (1923), w Krotoszynie i w Warszawie (1924), w Biedrusku, II Narodowym Zlocie w Poznaniu i innych. Założyli i prowadzili drużyny harcerskie w szkołach powszechnych oraz w Drobnie i Wilkowicach. Współorganizowali harcerskie święta w Lesznie: w kwietniu w dniu patrona harcerzy św. Jerzego, na początku czerwca – wiosenne święto harcerzy i wspólny opłatek. Harcerze seminarium (i gimnazjum męskiego) byli funkcjonalnymi harcerzami na różnych szczeblach organizacji i najbardziej aktywnymi także po II wojnie organizatorami ruchu harcerskiego w Lesznie i okolicy. W 1934 roku II drużyna została zlikwidowana. Sprzęt przekazano drużynie Stasia Tarkowskiego w szkole ćwiczeń i do niej wstąpiła część harcerzy seminaryjnych<sup>18</sup>.

#### Działalność nauczycieli dla środowiska

Po I wojnie światowej w Lesznie nastąpiła istotna wymiana mieszkańców. W miejsce ludności niemieckiej przybyło wielu reemigrantów z Berlina, Westfalii i innych przemysłowych ośrodków Niemiec. Emigranci z Niemiec, jak i mieszkańcy ziem byłego zaboru pruskiego, którzy przeszli antypolskie systemy edukacyjne, byli na ogół słabo wykształceni, nie znali zwłaszcza polskiej historii, literatury i nawet języka. Grupa ok. 50 osób (nauczycieli szkół średnich, lekarzy, duchownych, prawników, urzędników) utworzyła w mieście Klub Akademicki (później Klub Obywatelski)

<sup>18</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), sygn. 2481, 2482; „Historia Hufca, kronika 1927/28–1930/31”, rękopis, udostępniony przed laty przez Jana Kuczkowskiego. Ostatnia uroczysta zbiórka odbyła się 18.09.1934 roku na dziedzińcu seminarium męskiego, „gdzie często przesiadywała brać harcerska przez czterdzieści lat marząc o pracy zawodowej i ukochanej idei harcerskiego wychowania młodzieży”. [Jolka], „Czuwaj” 1934, nr 6, s. 4; A. Wróblewski, *Początki i działalność...*, s. 40. Drużynowymi II drużyny byli: Zygmunt Kalkstein, Czesław Kogut, Edmund Adamski, Wojciech Paczyński, Franciszek Stachowski, Józef Przewoźny, Tadeusz Kowalski, Feliks Wielgosz, Karol Krystyniak, Jan Kuczkowski, Jan Szczepański, Edmund Pawłowicz, Józef Walczak, Maksymilian Lewandowski.

i organizowała edukację społeczeństwa poprzez ogólnodostępne wykłady z różnych dziedzin, gromadzące jednorazowo nawet do 200 osób. Wśród wykładawców byli również nauczyciele seminarium: m.in. Jan Wowczak, Julian Szpunar, Michał Mścisz.



Julian Szpunar z małżonką dr Kazimierą Fiweger-Szpunar – lekarką szkolną, poetką, w towarzystwie byłych uczniów Stefana Migdalewicza (z prawej) i Feliksa Pietrzaka. Zdjęcie zrobione w Wiśle w latach 70. ubiegłego wieku

Źródło: APL, zbiory Jerzego Zielonki.

We wrześniu 1920 roku z inicjatywy dyrektora Jana Wowczaka powstało Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych (zamienione na Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych), które zorganizowało w auli seminarium męskiego Powszechne Wykłady Uniwersyteckie z języka i literatury polskiej, ustroju państwa, historii Kościoła, wojskowości, etyki. Wykładowcami byli nauczyciele szkół średnich oraz naukowcy poznańscy. Z czasem tematykę rozszerzono m.in. o zagadnienia ekonomiczne, przyrodnicze, wprowadzono poradnictwo zawodowe, dwa-cztery razy w miesiącu prelekcje dla dzieci ilustrowane przezroczami – te prowadził nauczyciel seminarium Ludwik Piotrowski, później seminarzyści i harcerze. Wykłady „cieszyły się liczną frekwencją i należały do najlepiej zorganizowanych w Poznaniu”<sup>19</sup> ocenił Senat w piśmie do prezesa Towarzystwa. Z inicjatywy TNSW założono Uniwersytet Powszechny z trzema

<sup>19</sup> W. Matejkowa, *Oświata pozaszkolna...*, s. 97.

sekcjami: języka, historii i kultury polskiej, społeczno-prawno-ekonomicznej oraz przyrodniczo-technicznej. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu w okresie jesienno-zimowym. W sezonie 1937/1938 wygłoszono 72 wykłady, średnio uczestniczyły w nich 44 osoby.

Nauczyciele działali w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, religijnych, zawodowych, charytatywnych, sportowych. Byli opiekunami organizacji młodzieżowych, wygłaszali prelekcje na uroczystościach miejskich, rocznicowych i powszechnych wówczas obchodach ku czci, prowadzili kursy doszkalaćce i zespoły artystyczne działające przy organizacjach, związkach zawodowych, inicjowali działania o charakterze oświatowym, patriotycznym. Niemal każde stowarzyszenie miało w programie działalność edukacyjną i kulturalną, wieczornic i imprez było w mieście kilkadziesiąt rocznie. Na każdą z nich w różnym charakterze, najczęściej prelegenta, ale także współorganizatora, reżysera części artystycznej, był zapraszany nauczyciel, często z uczniami i okolicznościowym występem<sup>20</sup>.

Na wspomnienie zasługuje chociażby działalność pisarska pedagogów. Najbardziej aktywni w tej dziedzinie w Lesznie byli Bolesław Karpiński z gimnazjum męskiego i Julian Szpunar z seminarium męskiego. Chociaż różniła ich zarówno forma, jak i niekiedy tematyka wypowiedzi, to łączyło wiele. Byli zaangażowanymi nauczycielami, społecznikami, prelegentami na uroczystościach, członkami wielu stowarzyszeń i organizacji, czołowymi działaczami Związku Obrony Kresów Zachodnich (Polskiego Związku Zachodniego). Przybyli z Małopolski, ale rozumieli Wielkopolan i uznali Leszno za swoje miasto. Byli otaczani szacunkiem uczniów i społeczności miasta. Julian Szpunar był polonistą, harcerzem, muzykiem (grał na kilku instrumentach), pisał wiersze, artykuły historyczne, literackie, pedagogiczne, publikował w prasie lokalnej, czasopismach specjalistycznych, regionalnych i pismach młodzieżowych. W cyklu artykułów pt. „Kącik językowy” w „Głosie Leszczyńskim” oraz dłuższych tekstach edukacyjnych uczył języka polskiego, wyjaśniał błędy językowe i podawał poprawne formy, oburzał się na używanie obcych wyrazów, krytykował obcojęzyczne napisy w mieście<sup>21</sup>. Publikowali także inni pedagodzy seminarium

<sup>20</sup> Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych działało w Lesznie od 30.09.1920 roku. Jego prezesami byli Jan Wowczak, Bolesław Karpiński, Adolf Paczosa. W 1921 roku należało do Towarzystwa 28 nauczycieli seminarium, gimnazjów i Szkoły Przemysłowo-Handlowej, w 1922 roku – 34, w 1935 roku – 56; tamże, s. 97; B. Wysocka, *Leszno jako ośrodek kulturalny w latach 1920–1939*, „Rocznik Leszczyński” 1987, t. 8, s. 91-121; M. Komolka, *Działalność pozaszkolna nauczycieli Leszna w okresie międzywojennym*, [w:] *Między wielką polityką a narodowym partykularyzmem*, pod red. J. Kiewerskiej i B. Koszela, Poznań 2002, s. 151-161.

<sup>21</sup> „Głos Leszczyński” z 28.01.1938; 30.01.1938; 6.02.1938; 27.03.1938; 3.04.1938; 17.04.1938 krytykował napisy w języku obcym i pytał: „Czy stale musimy być pawiem

męskiego, m.in. Leon Dymek, Michał Mścisz, Ksawery Gugulski, którzy także wypowiadali się w czasopismach pedagogicznych, m.in. „Przyjacielu Szkoły”, „Pedagogium”, „Życiu Szkolnym”. Edukacyjną i wychowawczą rolę odgrywały różne artykuły w pisemkach młodzieżowych, zwłaszcza w czasopiśmie harcerskim „Czuwaj” cykliczne „Gawędy bez ogniska” – dialogi nauczycieli z młodymi czytelnikami o patriotyzmie, symbolach narodowych, tolerancji, tradycji, regionie, godności harcerza. Michał Mścisz był autorem podręczników do geografii, Ludwik Piotrowski „Elementarza dla szkół powszechnych w Wielkopolsce”<sup>22</sup>.

### Szkoła ćwiczeń

W roku szkolnym 1921/1922 otwarto w budynku seminarium cztery klasy (I-IV) szkoły ćwiczeń. W następnych latach otwierano kolejne klasy i z czasem była to już pełna 7-klasowa szkoła realizująca program szkół powszechnych. Szkoła była administracyjnie połączona z seminarium. Dyrektor seminarium był dyrektorem szkoły ćwiczeń, jednak w praktyce powoływano spośród nauczycieli kierownika, który mając mniej godzin dydaktycznych, administrował szkołą. Szkoły ćwiczeń były warsztatem praktycznej nauki zawodu przyszłych nauczycieli. Seminarzyści poznawali funkcjonowanie szkoły, pracę dydaktyczną i niezwykle ważną pracę wychowawczą. Pod nadzorem nauczycieli byli angażowani w organizację zajęć pozalekcyjnych, balików, występów, pomoc w lekcjach, mieli możliwość wszechstronnego poznania dzieci z ich radościami i problemami. Pod okiem nauczycieli, a także naśladując ich, seminarzyści poznawali także działalność kulturalno-oświatową i edukacyjną w środowisku<sup>23</sup>.

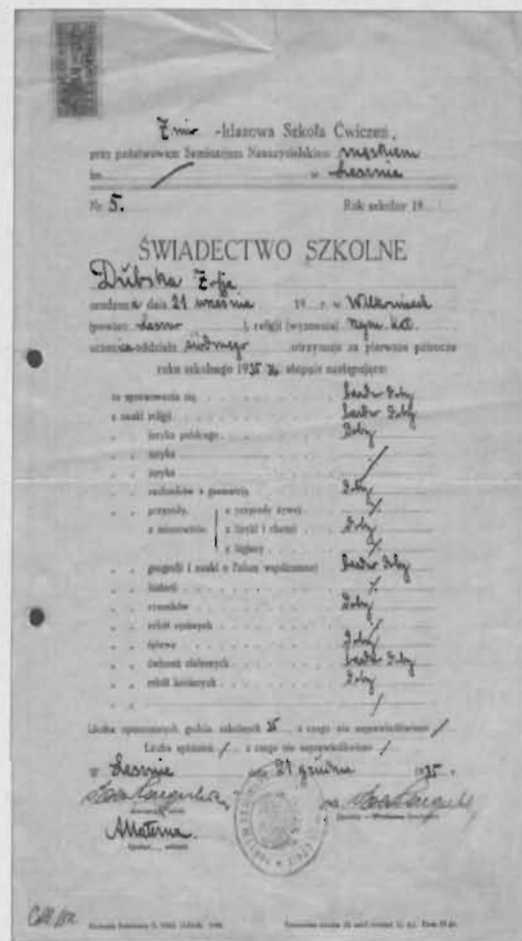
narodów i papugą?”; 22.04.1938 podawał, że bardzo dużo jest w języku polskim germanizmów, rusycyzmów i francuskich zwrotów, ironizował, powołując się na *Pana Tadeusza*: „Co Francuz wymyśli, to Polak polubi”, w innym artykule domagał się usunięcia wszelkich napisów w języku niemieckim, ponieważ godzą one w dumę i uczucia narodowe Polaków.

<sup>22</sup> Ksawery Gugulski opublikował m.in. w „Przyjacielu Szkoły”: *Znaczenie nazw i liczb w geografii i zainteresowanie dzieci dla nich*, 20.09.1927; *Geografia w szkole powszechnej*, 20.04.1928; *Zainteresowanie a nauczanie (punkt wyjścia, środek, cel)*, 5.12.1928; *Myślenie a język*, 20.04.1929. Michał Mścisz (z S. Pawłowskim) był autorem książek: *Geografia ogólna. Podręcznik przystosowany do programów ministerialnych dla seminariów nauczycielskich*, Warszawa 1924; *Zarys metodyki geografii. Podręcznik dla nauczycieli w seminariach, szkołach powszechnych oraz dla wyższych kursów nauczycielskich*, Warszawa 1926; *Geografia dla kl. IV szkół powszechnych*, Warszawa 1929; *Geografia Polski. Podręcznik dla młodzieży dostosowany do programów szkół średnich ogólnokształcących*, Warszawa 1929. Ludwik Piotrowski był autorem *Elementarza dla szkół powszechnych w Wielkopolsce*, Poznań 1924 (było to II wydanie, III wydanie było w 1928 roku).

<sup>23</sup> Pierwszym kierownikiem szkoły był Ludwik Piotrowski, po nim Leon Dymek, od 1925 roku do likwidacji szkoły Ksawery Gugulski; APP, PSNML, sygn. 18, 30, 31.

W pierwszym roku przyjęto do szkoły ćwiczeń 119 uczniów. Była zdecydowana przewaga chłopców, w każdej klasie zaledwie kilka dziewcząt. Obowiązywało chesne, które w 1924 roku wynosiło 23 zł rocznie,

od 1931 roku – 80 zł. Część uczniów była częściowo lub całkowicie zwolniona z opłaty. Szkoły przy seminarium nauczycielskich pracowały w lepszych warunkach aniżeli pozostałe szkoły powszechne w mieście. Początkowo obciążenie na jedną izbę lekcyjną nie przekraczało 30 uczniów, w połowie lat trzydziestych było to ok. 35, podczas gdy w 1927 roku w szkołach powszechnych nawet 50 dzieci uczyło się w jednym pomieszczeniu. Izby lekcyjne były obszerne, o powierzchni niekiedy ponad 50 m<sup>2</sup>. Dzięki mniejszej liczbie uczniów w klasach oraz pomocy w nauce seminarzystów uczniowie „ćwiczeniówek” osiągalni dobre wyniki. Szkoły ćwiczeń cieszyły się popularnością. W 1930 roku dyrektor Jan Wowczak informował radę pedagogiczną, że obie szkoły ćwiczeń nie są w stanie uwzględnić zgłoszeń i zaproponował uruchomienie szkoły prywatnej.



Świadectwo szkolne z półroczu klasy VII szkoły ćwiczeń, ostatniego roku istnienia szkoły przy seminarium męskim  
Źródło: zbiory prywatne.

Mimo administracyjnego powiązania szkoły ćwiczeń z seminarium pewne obszary funkcjonowania szkół były oddzielne. Założone w 1926 roku w szkole ćwiczeń Koło Rodzicielskie zajmowało się pomocą charytatywną, dożywianiem, wydawaniem mleka. Była oddzielna biblioteka. Jej księga inwentarzowa z lat 1924–1935 zawierała 1172 pozycje, w tym 98 z czasów pruskich. Oddzielne były koła zainteresowań i organizacje: PCK – liczące ok. 40 członków, Kółko od Dzieciątka Jezus – ok. 50 uczniów, LOPP,

harcerstwo – drużyna „Wilczą” im. Stasia Tarkowskiego założona przez seminarzystów w marcu 1921 roku. Wraz z likwidacją seminarium męskiego szkołę połączono ze szkołą ćwiczeń przy seminarium żeńskim (budynek obecnego Zespołu Szkół Ekonomicznych). Po jej likwidacji szkoła działała przy utworzonym w tym samym miejscu Państwowym Żeńskim Liceum Pedagogicznym.

#### Byłam uczennicą szkoły ćwiczeń przy seminarium męskim

Do szkoły powszechnej chodziłam w Wilkowicach. To była pięcioklasowa szkoła o dwóch nauczycielach. Po jej ukończeniu rodzice zdecydowali, że powinnam się dalej kształcić i wybrali szkołę ćwiczeń przy seminarium męskim. Dyrektor Leon Adamowicz poradził rodzicom, żebym jeszcze raz poszła do klasy V, bo jednak były różnice między wymaganiami w szkole ćwiczeń a szkołą wiejską. Naukę rozpoczęłam w roku szkolnym 1933/1934. W klasie były tylko 4 dziewczynki. Siedziałyśmy w jednej 4-osobowej ławce. Siedzenia były ruchome, na pulpicie stał kałamarz z atramentem, pod pulpitem miejsce na szkolne teczki. Przed lekcjami o godz. 7.45 zbieraliśmy się na korytarzu na II piętrze przy kaplicy szkolnej na wspólnej modlitwie. Przez 3 lata wychowawcą klasy był prof. Antoni Materna. Wspaniały człowiek. Jego stosunek do nas był życzliwy, ojcowski. Jeżeli ktoś opuścił się w nauce, wołał na rozmowę, zachęcał, proponował pomoc kolegów, seminarzystów. Mówił: postaraj się, przecież dasz radę. Do dziś wspominam lekcje wychowawcze z prof. Antonim Materną. On naprawdę nas wychowywał, uczył podstaw zachowania, dobrych manier – jak siedzieć przy stole, jak rozmawiać. Nie tylko mówił, ale pokazywał. Prosił kogoś z klasy i polecał wykonać jakąś czynność – przywitaj się ze starszą osobą, pokaż, jak będziesz szedł z nią na ulicy itd. Profesor zorganizował w naszej klasie chórek, śpiewaliśmy (ja altem) w czasie nabożeństw w kaplicy, profesor grał na organach. Przed nabożeństwami dekorowałyśmy ołtarz w kaplicy. Religii uczył nas ks. Józef Kobza. Śpiewaliśmy też na różnych uroczystościach. Koleżanka z klasy Zosia Galubińska grała na pianinie. Piękne to były uroczystości. Rysować nie lubiłam i nie umiałam. Gdy prof. Mieczysław Lewczenko stawał na katedrze jakiś przedmiot za wzór i polecił go namalować, byłam przerażona. Ale profesor był bardzo wyrozumiały. Za to mój mąż pięknie rysował i malował. Uczył go w seminarium też prof. M. Lewczenko. Wszystkie akwarele w moim domu namalował mój mąż i niektóre jego koledzy, byli seminarzyści. W karnawale mieliśmy balik. Wtedy zawsze przygotowywaliśmy przedstawienie. Miło wspominam lekcje języka polskiego z prof. Julianem Szpunarem. Wiosną czasem były lekcje na dziedzińcu szkolnym pod lipami. Profesor pięknie opowiadał, ptaszki śpiewały i niekiedy uprosi-

łyśmy, żeby zagrał na skrzypcach. Pięknie grał. Jego żona dr Kazimiera Fiweger-Szpunarowa była lekarzem, poetką, uczyła nas biologii i higieny. Po wojnie mieszkali w Wiśle. Gdy byłam z mężem w sanatorium w Wiśle, odnaleźliśmy grób Szpunarów. Zawieźliśmy im trochę Leszna.

Stosunek seminarzystów do nas był bardzo serdeczny, nawet opiekuńczy. Razem z profesorami dyżurowali na korytarzach, boisku szkolnym i pamiętam, że pilnowali, abyśmy przy wejściu do szkoły starannie wycierali obuwie. Seminarzyści prowadzili w każdej klasie próbne lekcje z różnych przedmiotów. Obserwował profesor i grupa kolegów, a potem dyskutowali o lekcji. Do uczniów seminarium zwracaliśmy się panie seminarzysto, a nie po imieniu. To przecież byli także nasi nauczyciele. W szkole panowała atmosfera ogromnej życzliwości, stosunek profesorów i seminarzystów do nas był opiekuńczy, serdeczny, wyrozumiały<sup>24</sup>.

#### Spotkania. Wspomnienia

7 maja 1960 roku w 40-lecie założenia polskich seminariów nauczycielskich w Lesznie spotkali się absolwenci obu szkół. Pod wmurowaną w ścianę Liceum Pedagogicznego tablicą pamiątkową z napisem: *Bohaterom, Wychowawcom i Absolwentom poległym i pomordowanym za ojczyznę w latach 1939–1940 składają hołd koledzy* odbył się apel poległych. Wojna zabrała pięciu profesorów, ponad czterdziestu absolwentów. W zjeździe uczestniczyli dawni seminaryjni nauczyciele: Julian Szpunar, Ksawery Gugulski, dr Józef Lewandowski. 11 października 1986 roku, w 50. rocznicę likwidacji seminarium, absolwenci spotkali się po raz ostatni. Wspominali, zwiedzali szkołę, szukali śladów młodości. Bogatsi o doświadczenia życiowe próbowali także odpowiedzieć na pytania nurtujące ich już w czasach szkolnych. Niektóre z nich, nawet po latach, pozostały bez odpowiedzi. Na budynku dawnego seminarium (dziś I LO) umieścili ufundowaną przez siebie tablicę pamiątkową ku czci ich zasłużonego dyrektora i pedagoga, nieoczekiwanie odwołanego ze stanowiska Jana Wowczaka. Pozostały wspomnienia. Alfred Wróblewski pisał, że leszczyńscy seminarzyści mieli szczęście do nauczycieli. Stosunek grona pedagogicznego do młodzieży był życzliwy, poważny i pełen zaufania. Seminarzystę traktowano jak przyszłego kolegę. Nauczyciele byli dla nich wzorem pracy dydaktycznej i działalności pozaszkolnej, potrafili wpoić uczniom przekonanie, że ich zawód to nie rzemiosło, a powołanie, a praca nauczyciela nie ogranicza się jedynie do lekcji, ale aktywności pozalekcyjnej i pracy dla środowiska<sup>25</sup>. Feliks Czarniecki pisał: „W dojrzałym okresie mego

<sup>24</sup> Wspomnienia Zofii Starzyńskiej z Leszna, wrzesień–październik 2013.

<sup>25</sup> A. Wróblewski, *Początki i działalność...*, s. 26.

życia niejednokrotnie przywoływałem w pamięci sylwetkę Juliana Szpunara. Stawiałem sobie za wzór pracy pedagogicznej postać profesora. Ponadto mówiąc koleżankom i kolegom nauczycielom w szkole, którą kierowałem, o wzorcu nauczyciela dydaktyka, wychowawcy miałem zazwyczaj na myśli m.in. właśnie prof. Juliana Szpunara”<sup>26</sup>. Edmund Lepka także swe szkolne wspomnienia poświęca Julianowi Szpunarowi: „Wciąż odkładałem napisanie wspomnień o człowieku, który przez sześć lat był moim nauczycielem wychowawcą, wywarł decydujące znaczenie na kształtowanie charakteru, w dodatku koleje jego życia mogą stanowić tragiczny, a zarazem sensacyjny scenariusz filmu o losach Polaków w okresie I i II wojny światowej”. E. Lepka przypomina pracę Szpunarów dla Leszna, ich wojenny i powojenny los i powrót: „Pamięć o tej niezwykłej parze małżeńskiej odejdzie wraz z moim pokoleniem, choć może w czyjejś pamięci tkwią postaci dwojga starych ludzi w dziwnych, jak z ubiegłej epoki ubraniach [...] w 1957 roku przez pewien czas snuli się ulicami Leszna, z daremną nadzieją otrzymania przydziału mieszkania”<sup>27</sup>. W tonie żalu nad losem Szpunarów wypowiada się także Henryk Florkowski: „Oboje przeszli piekło na ziemi. Wrócili do ojczyzny «jak duchy z tamtego świata». Tak pisał J. Szpunar w wierszu *Drogiemu miastu* 29.06.1957 roku [...] Po powrocie Szpunarowie przeżyli jeszcze jedną tragedię: Leszno ich nie przyjęło”<sup>28</sup>.

### Zakończenie

Seminaria nauczycielskie były średnią szkołą zawodową przygotowującą nauczycieli do pracy w szkołach powszechnych. Ukończenie seminarium dawało prawo do dojrzałości umysłowej – jak to określono w programie – ale nie dawało prawa wstępu na studia wyższe. Były to szkoły krytykowane z tego powodu już w okresie międzywojennym. Tylko nielicznym absolwentom udało się przed wojną ukończyć studia wyższe. Jednak nieustannie doskonalili wiedzę i doksztalcali się na licznych kursach. Niektóre z nich, m.in. wykonywania pomocy naukowych, były organizowane w Lesznie. Jednak w sensie formalnym kursy nie podwyższały nauczycielom wykształcenia, zarobków, nie dawały możliwości nauczania w szkołach średnich. Po wojnie nadal uzupełniali wiedzę na kursach, ale także kończyli studium nauczycielskie, wyższe kursy i szkoły nauczycielskie, studia uniwersyteckie i to najczęściej w trybie zaocznym, poświęcając wakacje na zjazdy i sesje. Seminarium nauczycielskie męskie istniało tylko kilkanaście lat, ale to ważna i zasłużona szkoła w trudnym

<sup>26</sup> F. Czarniecki, *Garść wspomnień*, „Przyjaciół Ludu” 1990, nr I, s. 21-22.

<sup>27</sup> E. Lepka, *O niezwykłym małżeństwie Szpunarów*, „Przyjaciół Ludu” 2000, nr III-IV, s. 39-41.

<sup>28</sup> H. Florkowski, *Kazimiera i Julian Szpunarowie*, „Panorama Leszczyńska”, 2.06.1991, s. 13.

porozbiorowym okresie. Również po II wojnie światowej absolwenci seminarium, wykształceni i wychowani w przedwojennej Polsce, często wbrew wzorcom i ideałom ukształtowanym w odmiennych warunkach stanowili podstawową kadre pedagogiczną i kierowniczą w szkołach Leszna, powiatu i w administracji oświaty. Ambitni, zasłużeni, ofiarni, nie mieli wątpliwości, że przede wszystkim i ponad wszystko są nauczycielami potrzebnymi polskiej szkole.



Zjazd absolwentów Państwowego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego 11.10.1986 r. Pierwszy rząd trzeci z lewej Franciszek Rajewski, ostatni w tym rządzie Jan Kuczkowski, powyżej niego Józef Stawiński, nad nim lekko w prawo Michał Stachowiak, drugi rząd czwarty od lewej Jan Starzyński, ósmy od lewej Władysław Piosiecki, przedostatni rząd drugi od lewej Edmund Mazurek, siódmy Stanisław Poprawski, dziewiąty Egon Ratajczak, trzynasty Paweł Kałuża, piętnasty Franciszek Szyguła. Ostatni rząd z lewej strony tablicy Czesław Ławniczak  
Źródło: ze zbiorów Stanisława Kuczkiego.



Tomasz Bączkiewicz

### ODSŁONIĘCIE POMNIKA WILSONA W POZNANIU W 1931 ROKU. Z ŻYCIA SANACJI I ENDECJI W WIELKOPOLSCE

Powszechna Wystawa Krajowa otwarta w Poznaniu w 1929 roku, choć niewątpliwie ważna ze względu na swój rozmach i zbiorową pamięć, nie była jedynym istotnym wydarzeniem w życiu międzywojennego Poznania. Nie mniej doniosłym epizodem były uroczystości związane z odsłonięciem pomnika Thomasa Woodrowa Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych w latach 1913–1921. Dokonało się to po miesiącach ostrych bojów prasowych w 1931 roku, w parku jego imienia. Wydarzenia te są niemal całkiem zapomniane, mimo iż odbiły się szerokim echem nie tylko w kraju, ale również za granicą. Wśród gości znajdował się bowiem fundator rzeźby Ignacy Jan Paderewski (ostatecznie nie dojechał z powodu choroby żony), jej wykonawca Gutzon Borglum<sup>1</sup>, wdowa po prezydencie Edith Wilson, prezydent Ignacy Mościcki oraz minister August Zaleski, ambasador Stanów Zjednoczonych, konsule Francji oraz Czechosłowacji, prymas Polski i wielu innych. Również program imprez, zarówno oficjalnych, jak i towarzyszących, był niezwykle bogaty i rozpisany na kilka dni, a transmisję z nich na cały świat na żywo (pierwszy taki przypadek w kraju) prowadziło Radio Poznańskie. Niemal od początku jednak realizacja tego przedsięwzięcia spotykała się z licznymi problemami oraz niedociągnięciami organizacyjnymi<sup>2</sup>. Co jednak najgorsze, kwestia budowy pom-

<sup>1</sup> John Gutzon de la Mothe Borglum (1867–1941) – amerykański rzeźbiarz duńskiego pochodzenia, autor m.in. figur dwunastu apostołów dla katedry św. Jana w Nowym Jorku, gigantycznej głowy prezydenta Lincolna znajdującej się w rotundzie Kapitolu, składającej się z 42 figur Wojny Ameryki w Newark oraz monumentalnego dzieła Mount Rushmore w Dakocie Południowej.

<sup>2</sup> Ponadczteroletnie, skomplikowane losy wyboru artysty, miejsca pod pomnik, terminu uroczystości oraz ich przebiegu przedstawia Edmund Nadolski (*Pomnik Thomasa Woodrowa Wilsona w Poznaniu*, „Kronika Wielkopolski” 1994, nr 4) oraz autor niniejszego artykułu w pracy magisterskiej pt. „Park Wilsona w dwudziestoleciu międzywojennym w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu” napisanej pod kierunkiem prof. S. Sierpowskiego, zdeponowanej w Archiwum Państwowym w Poznaniu (dalej APP) w 2013 roku.

nika oraz przyjazdu do kraju jego fundatora – wbrew deklarowanym przez niego samym intencjom – zamieniła się w sprawę polityczną, zaś polem bitwy obydwu zwaśnionych stron stały się łamy lokalnej prasy. Właśnie temu ostatniemu aspektowi poświęcony został niniejszy artykuł.

Choć rozmowy z magistratem na temat fundacji pomnika trwały już od roku 1927, zaś sama opinia publiczna usłyszała o tym projekcie na długo przed przybyciem rzeźby do kraju, iskrą, która wzniciła pożar, okazało się ogłoszenie miejsca jej ekspozycji. Mimo iż sam Paderewski od początku optował za ustawieniem pomnika przed Bazarem<sup>3</sup> (zapewne dlatego, iż to tutaj został entuzjastycznie powitany przez poznaniaków i to tutaj wybuchło powstanie wielkopolskie), powołana przy magistracie specjalna komisja artystyczna jeszcze w 1930 roku wypowiedziała się negatywnie na temat tej lokalizacji. Argumentowano, iż pomnik nie nadaje się do ustawienia na jakiegokolwiek dużej, wolnej przestrzeni (do takich zaliczał się również plac Wolności), sugerując w zamian park Wilsona<sup>4</sup>. W toku dalszych posiedzeń rozważano więc już tylko różne warianty umiejscowienia w dawnym botaniku, informując o tym zarówno artystę, którego poproszono jeszcze o wizytę w celu potwierdzenia wyboru, jak i fundatora<sup>5</sup>. Oficjalnie o wyborze parku mieszkańcy Poznania dowiedzieli się w połowie marca 1931 roku<sup>6</sup>. Decyzja ta niemal natychmiast spotkała się ze sporymi kontrowersjami, choć władze miasta dość szybko wybrnęły z niezręcznej sytuacji – na specjalnej konferencji ogłoszono, iż w różnych punktach miasta zostanie ustawiona makieta pomnika, by zebrać opinie i ocenić, gdzie będzie prezentował się najlepiej, a jej zdjęcia na życzenie wysłano fundatorowi<sup>7</sup>. 1 maja ponownie zarekomendowano ustawienie pomnika w parku, zaś wybór ten jako najlepszy z możliwych tydzień później zatwierdził telegraficznie sam Borglum, potwierdzając tę opinię podczas czerwcowej wizyty w Poznaniu<sup>8</sup>. Ostatecznie kwestię tę wyjaśniła wizyta prezydenta Ratajskiego u Paderewskiego, który również uznał wybrane miejsce za bardzo szczęśliwe<sup>9</sup>.

Wojna w prasie trwała od wybuchu sporu o lokalizację aż do samej ceremonii odsłonięcia. Zaczęła się dość niepozornie. Głosy poparcia, jak i niezadowolienia wysyłane były listownie bezpośrednio do magistratu, bez pośrednictwa gazet. Częściowo zachowana w materiałach Archiwum

<sup>3</sup> APP, Akta miasta Poznania (dalej AmP), sygn. 4690, k. 19; sygn. 4692, k. 6, 13.

<sup>4</sup> Tamże, sygn. 4692, k. 92-93.

<sup>5</sup> Tamże, sygn. 4692, k. 98-105; sygn. 2321.

<sup>6</sup> Tamże, sygn. 4690, k. 3; sygn. 4692, k. 107, 115-117.

<sup>7</sup> Tamże, sygn. 4690, k. 13-28; sygn. 4692, k. 143, 147-150; „Dziennik Poznański” nr 85 z 14.04.1931, s. 4.

<sup>8</sup> APP, AmP, sygn. 4690, k. 29-39, 42, 46-47; sygn. 4692, k. 188-189.

<sup>9</sup> Tamże, sygn. 2321 – wycinek z „Kuriera Poznańskiego” z 10.06.1931.

Państwowego w Poznaniu korespondencja odzwierciedla różnorodną argumentację. Za umiejscowieniem w parku miała przemawiać cisza, spokój i naturalna powaga miejsca, za placem Wolności wola fundatora. Aleje Marcinkowskiego skreślał fakt, iż są Alejami Marcinkowskiego, a nie Wilsona („każda rzecz powinna być na swem miejscu”)<sup>10</sup>, przy Zamku natomiast Wilson zamiast jak mąż stanu wyglądał jak wielki policjant kierujący ruchem, zaś przy ulicy Towarowej stałby naprzeciw pomnika Jezusa, co byłoby „próbą niegodnego wywyższenia człowieka do rangi boskiej”<sup>11</sup>.

Sama prasa miała jednak problem, jak na takie sygnały zareagować. Jedyne tytułem, który natychmiast zabrał bezpośredni głos w sprawie, była ogólnopolska, narodowo-radykalna gazeta „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim”. Za niefortunne i wręcz obraźliwe dla fundatora uznawała ona „chowanie” za murkiem „w miejscu niepozornym, o małym polu widzenia” owego „świadczenia wielkiej myśli politycznej i narodowej”, reprezentującej „wysoką wartość artystyczną”<sup>12</sup>. Jednocześnie wypomniano Komisji wcześniejsze nietrafione decyzje, wśród których znalazł się m.in. pomnik Tadeusza Kościuszki autorstwa Zofii Trzcinińskiej-Kamińskiej, ustawiony przy ul. Bukowskiej z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej<sup>13</sup>.

Postawa największych lokalnych tytułów, endeckiego „Kuriera Poznańskiego” oraz sanacyjnego „Dziennika Poznańskiego”, była skrajnie przeciwna i cechująca się znacznie większą rezerwą. Obie gazety tematu zwyczajnie nie podjęły – pierwsza zapewne dlatego, iż większość we władzach miejskich Poznania niemal przez całe dwudziestolecie mieli narodowcy i nie wypadało ich krytykować, by nie dawać wrogowi oręża w polemikach, druga zaś dlatego, iż sama sanacja zdawała się nie do końca pewna intencji Paderewskiego i nie chciała przeszarżować z reakcją w żadną ze stron. W efekcie oba tytuły przez cały marzec w kwestii lokalizacji ograniczyły się jedynie do przekazania stanowiska magistratu. O samym pomniku pisał zaś tylko „Kurier”, a i to jedynie kilka razy, w kontekście podróży monumentu przez Atlantyk lub wspominając o nim, gdy pisano o Paderewskim<sup>14</sup>. Marcowe łamy zdominowała więc walka bieżąca – „Dziennik” dzień w dzień rozpisywał się nad imieninami marszałka Piłsudskiego, zaś jego endecki odpowiednik skupiał się na krytyce „spontanizacji” tych obchodów oraz umowy handlowej z Niemcami.

<sup>10</sup> Tamże, sygn. 4690, k. 19-28.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, sygn. 4690, k. 3 – wycinek z gazety „ABC” z 18.03.1931.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> „Dziennik Poznański” nr 117 z 13.03.1931, s. 3; nr 120 z 14.03.1931, s. 5; nr 122 z 16.03.1931, s. 5; nr 133 z 22.03.1931, s. 3.

Choć więc publikacja „ABC” póki co wojny jeszcze nie wywołała, była sygnałem tego, co miało nadejść w późniejszych miesiącach.

W kwietniu kilka razy nawiązywano do dyskusji nad pomnikiem. W pierwszej połowie miesiąca jedyną próbą zabrania głosu było opublikowanie przez „Kurier” 1 kwietnia listu, którego autor sugeruje rezygnację z wyboru parku Wilsona, ponieważ często jest on zamykany dla publiczności z powodu koncertów i różnego rodzaju prac. Jako alternatywę zasugerował, by ustawić pomnik naprzeciw Dworca Zachodniego lub przy Wałach Zygmunta, a także rozważyć uhonorowanie podobną inicjatywą Karola Marcinkowskiego na alejach jego imienia<sup>15</sup>. Podobnie w wydaniach z 13 i 14 kwietnia, w których relacjonowano ogłoszenie przez magistrat decyzji, iż choć Wilson najlepiej wyglądałby w parku, jego ustawienie w tym miejscu nie jest przesądzone i zostaną wykonane makiety, które następnie ustawi się w różnych punktach miasta, by każdy mógł ocenić jak się w danym miejscu będzie prezentować, ograniczono komentarz redakcyjny do minimum. Co ciekawe, obie gazety wręcz marginalizowały głosy przeciwników pomnika, gdyż „Kurier” pisał o „wywołanych tu i ówdzie zastrzeżeniach”, zaś „Dziennik” donosił, nie bez złośliwości, o „ostrym sprzeciwie ze strony pewnego odłamu prasy oraz poszczególnych obywateli”<sup>16</sup>. Czy rzeczywiście głosy te były tak marginalne, można powątpiewać (magistrat raczej nie ryzykowałby opóźnień w przygotowaniach do uroczystości z powodu pojedynczych listów oraz opinii skrajnej gazety, która zniknęła z rynku jeszcze w tym samym roku), ale faktem pozostaje, iż obie strony nie wykorzystały okazji do ataku. Jedynie w dniach 16-17 kwietnia oba tytuły pozwoliły sobie na dwie krótkie notki informacyjne – „Kurier” podawał, iż Paderewski najpewniej przybędzie na uroczystości oraz przypominał, gdzie w najbliższym czasie zostanie ustawiona makietta, zaś „Dziennik” zwrócił uwagę, iż należałoby wyremontować zdewastowany parkowy Pawilon Polski Zagranicznej przed przybyciem gości oraz informował o przybyciu do miasta oryginału rzeźby<sup>17</sup>.

Do pierwszego zdecydowanego ataku doszło 22 kwietnia. W „Dzienniku” w „Wolnej trybunie” „z wszelkimi zastrzeżeniami, jako luźny głos dyskusyjny”, ukazał się list niejakiego Jana Kowalskiego, krytykującego sam pomysł honorowania takiego człowieka, jak Wilson: „Poznań jest miastem katolickim. Czy godzi się więc tu stawiać pomnik, a więc oddać hołd publiczny człowiekowi, który był masonem, należał do organizacji, której celem i dążeniem jest zwalczanie katolicyzmu? Przyznaję, że Polska ma wiele do zawdzięczenia prezydentowi Wilsonowi, czy to jednak

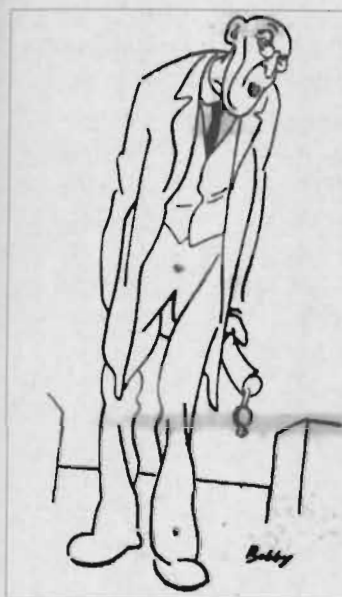
<sup>15</sup> „Kurier Poznański” nr 149 z 1.04.1931, s. 3.

<sup>16</sup> Tamże, nr 167 z 13.04.1931, s. 8; „Dziennik Poznański” nr 85 z 14.04.1931, s. 4.

<sup>17</sup> „Kurier Poznański” nr 172 z 16.04.1931, s. 3; nr 174 z 17.04.1931, s. 3; „Dziennik Poznański” nr 87 z 16.04.1931, s. 3; nr 88 z 17.04.1931, s. 4.

wystarczy, aby oddać publiczny hołd temu, który należał do organizacji tak bardzo wrogo względem Kościoła usposobionej? Zwłaszcza tu, w Poznaniu, zwalcza się ze zrozumiałą zupełnie planowością wszelkich masonów jawnych i ukrytych. Jakże teraz będzie wyglądał hołd publiczny, złożony jednemu z nich? O ile wiem, dogmatyka katolicka nakazuje wszelką rezerwę w stosunku do ludzi, którzy jawnie byli wrogami Kościoła, choćby oni należeli do najbliższych nam osób. Mistrz Paderewski, fundator pomnika, jest człowiekiem o najszlachetniejszym sercu, lecz jak każdy artysta, postępuje impulsywnie. Dlatego też pod wpływem uczucia wdzięczności chciał w ten sposób oddać hołd wielkiemu Amerykaninowi. Jednakże sfery katolickie powinny ten projekt dobrze przemyśleć, rozważyć, aby potem nam nie robiono zarzutów, że zwalczając masonów, u siebie jednemu z nich hołd publiczny oddajemy. Dobrzeby było, żeby nasze sfery

katolickie jedynie miarodajne do rozstrzygnięcia w tej kwestji, zechciały tu zabrać głos i wyjaśnić poruszone wątpliwości, które zresztą lojalnie poddają pod dyskusję”<sup>18</sup>. Jak widać, argumentacja była dość nietypowa. Z dzisiejszej perspektywy trudno ocenić, czy był to autentyczny list przysłany do redakcji „Dziennika” (jego ogólnie endecka wymowa niezbyt pasowała do sanacyjnego profilu gazety, a i sama „Wolna trybuna” była niekiedy wykorzystywana do przeprowadzania „niezależnych” ataków na obóz narodowy – w tym samym okresie pojawił się np. list związany z obchodami rocznicy powstania śląskiego krytykujący Wojciecha Korfatego, składający się w połowie z cytatów z „Kurier” z 1925 roku, który również go wówczas krytykował, zaś w 1931 robił z niego bohatera rzekomo niesłusznie pomijanego w oficjalnych śląskich uroczystościach<sup>19</sup>) czy zwykła prowokacja. Nawet jeśli jednak była to próba wyrafinowanego ataku, mająca na celu odwołanie uroczystości, to plan ten spalił na panewce. „Kurier” całkowicie bowiem list (na razie) zignorował, trzy dni później publikując jedynie karykaturę Wilsona proszącego, by go wreszcie



„Boże kochany, gdzie oni mnie w końcu ustawią? Taki już jestem zmęczony!”

Źródło: „Kurier Poznański”, nr 189 z 25.04.1935, s. 15

go ataku, mająca na celu odwołanie uroczystości, to plan ten spalił na panewce. „Kurier” całkowicie bowiem list (na razie) zignorował, trzy dni później publikując jedynie karykaturę Wilsona proszącego, by go wreszcie

<sup>18</sup> „Dziennik Poznański” nr 93 z 23.04.1931, s. 3.

<sup>19</sup> Tamże, nr 107 z 9.05.1931, s. 3.

gdzieś ustawić, gdyż jest zmęczony<sup>20</sup>. Sam „Dziennik” również po publikacji listu więcej do sprawy nie wracał – wobec braku reakcji głównego prasowego oponenta nie było czego komentować, kolejny zaś tak bezpośredni atak mógłby zostać źle odebrany, zwłaszcza za oceanem (Polonia amerykańska owym głosem z „Wolnej trybuny” była bowiem wyjątkowo oburzona, o czym za chwilę). Oba tytuły przez cały miesiąc zajęte były zresztą innymi, bardziej nośnymi tematami – sprawą „potwora z Dusseldorfu”, któremu dzień w dzień potrafiło poświęcać całą stronę, obniżeniem poborów urzędniczych czy obaleniem monarchii w Hiszpanii i ustanowieniem republiki. Zwłaszcza ta ostatnia kwestia stała się źródłem kolejnych żywiołowych sporów, gdyż prasa endecka bardzo chciała odnaleźć analogie między sytuacją na Półwyspie Iberyjskim a wewnętrznymi stosunkami w Polsce. Wobec powyższego o uroczystościach więc nie pisano.

Dopiero 29 kwietnia ponownie powrócono w „Kurierze” do kwestii pomnika, rozważając w dłuższym artykule, poświęconym ogólnemu problemowi miejsca pod tego typu oznaki hołdu, gdzie można by ustawić dzieło Borgluma (choć delikatnie skrytykowano dotychczasową koncepcję magistratu, to jednak zwracano uwagę, iż przystosowanie bardziej prestiżowych lokalizacji wymagałoby wielu – być może wartych rozpatrzenia – poważnych inwestycji, zaś inne nadają się jeszcze mniej niż obecnie forsowany wariant<sup>21</sup>). Był to jednak głos mocno spóźniony, bowiem już następnego dnia w obu tytułach ukazał się suchy komunikat o ponownym wyborze parku Wilsona jako miejsca rekomendowanego fundatorowi<sup>22</sup>.

Maj minął zdecydowanie spokojniej. Ponieważ główne starcie pomiędzy dziennikami dotyczyło plotek o zmianie rządu (do której faktycznie doszło z końcem miesiąca), sytuacji w Hiszpanii oraz obniżenia pensji urzędniczych, nazwiska Wilsona jako pretekstu do walki nie wyciągano. Wiadomości skupiały się na suchym informowaniu o tym, co dzieje się u Paderewskiego<sup>23</sup> i przesunięciu terminu odsłonięcia na 4 lipca na życzenie fundatora<sup>24</sup>, raz jeszcze o rekomendacji dla parku i planowanej wizycie Borgluma<sup>25</sup>, o dostojnych gościach zaproszonych lub wyrażających chęć przybycia na uroczystości<sup>26</sup> oraz mającej się odbyć jako impreza towarzy-

<sup>20</sup> „Kurier Poznański” nr 189 z 25.04.1931, s. 15.

<sup>21</sup> Tamże, nr 195 z 29.04.1931, s. 9.

<sup>22</sup> Tamże, nr 196 z 30.04.1931, s. 2; „Dziennik Poznański” nr 100 z 1.05.1931, s. 4.

<sup>23</sup> „Dziennik Poznański”, nr 124 z 31.04.1931, s. 3.

<sup>24</sup> „Kurier Poznański” nr 205 z 5.05.1931, s. 7.

<sup>25</sup> Tamże, nr 208 z 7.05.1931, s. 3; „Dziennik Poznański” nr 106 z 8.05.1931, s. 5.

<sup>26</sup> Byłej małżonce prezydenta Edith Wilson, ambasadorze Willysie, generale Persingui, prezydencie Mościckim, przedstawicielach legionu amerykańskiego i wreszcie samym fundatorze; „Kurier Poznański” nr 205 z 5.05.1931, s. 7; nr 213 z 9.05.1931, s. 5; nr 214 z 10.05.1931, s. 7; nr 224 z 17.05.1931, s. 7; nr 229 z 20.05.1931, s. 7; „Dziennik Poznański” nr 116 z 21.05.1931, s. 4; nr 120 z 27.05.1931, s. 1.

szą wystawie pamiątek Hallerowskich<sup>27</sup>. Jedyne raz „Dziennik” pozwolił sobie na złośliwy komentarz po tym, gdy jego endecki konkurent omyłkowo napisał, iż rzeźbę ufundował „skrzypek Paderewski”<sup>28</sup>, zaś „Kurier” zdecydował się na publikację kolejnej mocno spóźnionej opinii na temat planów ustawienia pomnika w parku – tym razem był to list uznanego poznańskiego biologa profesora Adama Wodziczki, znanego z licznych, krytycznych uwag wobec zarządzania poznańską zielenią<sup>29</sup>. Głosy te nie wywołały jednak żadnych kłótni i dyskusji. Była to jednak cisza przed burzą.

Już 1 czerwca „Kurier” przypuścił pierwszy atak, zaś wzajemna kanoada trwała aż do samych uroczystości. Tego dnia na jego łamach umieszczono przedruk krótkiego artykułu z „Gazety Warszawskiej” pod wymownym tytułem *Kokietowanie Paderewskiego*. Według niej, sanacja miała się zacząć dziwnie interesować fundatorem pomnika, informując poprzez krajowe agencje o jego tournée i czułych pożegnaniach Polonii, planować w tajemnicy zaproszenie go do Warszawy (jak przypomniano, nie był on w Polsce od 1919 roku), zaś wśród protektorów łódzkiego jubileuszu kompozytora znalazł się wojewoda, a więc przedstawiciel władz centralnych. Te umizgi miały być spowodowane rzekomą przyjaźnią łączącą Paderewskiego z obecnym prezydentem Herbertem Hooverem, co rząd miał chcieć wykorzystać do swoich celów<sup>30</sup>. Ponieważ „Dziennik” zignorował zaczepkę, publikując następnego dnia jedynie informację o planowanym przybyciu na uroczystości kpt. Józefa Górskiego<sup>31</sup>, również i „Kurier” postanowił się wstrzymać, podając tylko informację o planowanych przez Hallerczyków imprezach z okazji przyjazdu Paderewskiego<sup>32</sup>.

Na kolejny atak nie trzeba było jednak długo czekać. 7 czerwca w kolumnie poświęconej Polonii opublikowano krytyczny artykuł, w którym cytując ukazujące się za oceanem gazety, oburzano się na mający już wówczas prawie dwa miesiące list Jana Kowalskiego wydrukowany przez „Dziennik”, zarzucający Wilsonowi przynależność do wrogiej katolikom loży masońskiej. Wśród cytowanych fragmentów z „Monitora Clevelandzkiego”<sup>33</sup> i „Pittsburczanina”<sup>34</sup> można było znaleźć wiele oskarżeń pod adresem

<sup>27</sup> „Dziennik Poznański” nr 121 z 28.05.1931, s. 4.

<sup>28</sup> Tamże, nr 111 z 14.05.1931, s. 3.

<sup>29</sup> W przypadku parku uważał, iż w pierwszym rządzie należy wreszcie uprzętnąć rozpadające się pawilony pozostawione po Powszechnej Wystawie Krajowej, zaś sam Wilson zwyczajnie nie pasuje do krajobrazowego charakteru południowej części botanika i należałoby go ustawić np. przy ul. Towarowej, gdzie „wyglądał niezłe”, zob. „Kurier Poznański” nr 224 z 17.05.1931, s. 4.

<sup>30</sup> Tamże, nr 246 z 1.06.1931, s. 2.

<sup>31</sup> Prezes stanowej organizacji byłych kombatanów w Ameryce; „Dziennik Poznański” nr 125 z 2.06.1931, s. 4.

<sup>32</sup> „Kurier Poznański” nr 250 z 3.06.1931, s. 5.

<sup>33</sup> Jeden z dzienników polonijnych ukazujących się w Cleveland, stanie Ohio.

<sup>34</sup> Jedna z polonijnych gazet ukazujących się w Pittsburghu.

polskich władz. Przede wszystkim zarzucano sanacji, iż sama jest tą siłą, która dla swoich celów chętnie się zawsze układała z masonami i żydami, że należy oddzielać zasługi prezydenta od tego, czy był masonem, czy nie<sup>35</sup>, tym bardziej, iż wybrał go naród oraz należał do „skupiającej najlepszych katolików w Ameryce” Partii Demokratycznej, co najwyraźniej miało sugerować, iż nie mógł być złym człowiekiem. Podobnie sentyment władz centralnych do Poznania miał być fałszywy, zaś same uroczystości wilsonowskie wyjątkowo „nie na rękę”, gdyż hołd miał odbierać Paderewski, którego zaczęto kreować na wodza wszystkich Polaków. W związku z tym sanatorzy mieli rzekomo wydać liczne tajne dyrektywy, by kompozytora oraz planowane uroczystości cicho bojkotować, pisząc o nich możliwie mało i beznamiętnie<sup>36</sup>, odwołując od przyjazdu wychodźców oraz obrzydzając całą sprawę fundatorowi tak, by zniechęcić go do przyjazdu i składania kolejnych darów<sup>37</sup>. Niestety, ta niewątpliwie ciekawa lektura nie ujawnia, czemu o całej sprawie przypominano sobie dopiero teraz.

I tym razem jednak „Dziennik” nie dał się sprowokować, toteż ataki ponownie ucichły na przeszło tydzień. W tym czasie oba tytuły znów zajęły się „neutralnymi tematami”, takimi jak okołouroczystościowy wywiad z prezydentem Cyrylem Ratajskim, informacjami o mającym się odbyć w tym samym czasie zlotem Sokoła, w którym mieli wziąć również udział goście z Ameryki<sup>38</sup> i lakonicznymi notatkami o wizycie Borgluma (który zresztą uznał park za miejsce wyjątkowo trafne), zaproszeniu Edith Wilson i Paderewskiego do Warszawy przez prezydenta Ignacego Mościckiego, stanie zdrowia małżonki kompozytora i jego międzynarodowych występach oraz o kolejnych etapach podróży wdowy po prezydencie Stanów Zjednoczonych<sup>39</sup>. Jak widać, zainteresowanie sprawą u obu gazet wyraźnie wzrosło.

Spokój nie trwał długo. 13 czerwca w „Kurierze” ukazał się kolejny prowokacyjny artykuł, zatytułowany *Sanacja wobec przyjazdu Paderew-*

<sup>35</sup> Publikowanie takiej opinii jest niezwykle ciekawe w kontekście tego, iż „Kurier” zawsze przodował w piętnowaniu „masonstwa” oraz „zażydzenia”, co czynił zresztą w tym okresie wielokrotnie, np. w nr 250 z 3.06.1931, s. 2; nr 268 z 15.06.1931, s. 2; nr 301 z 4.07.1931, s. 1 i in.

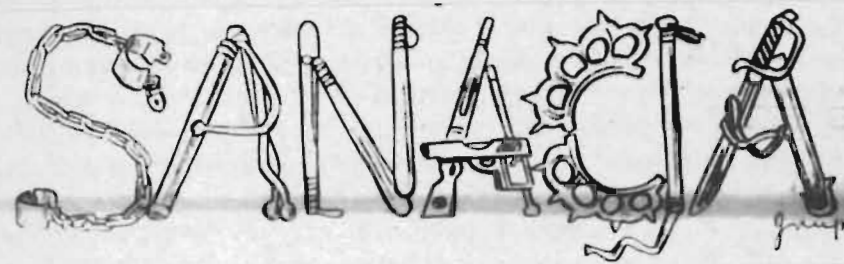
<sup>36</sup> Akurat ten zarzut był mocno na wyrost, ponieważ do tej pory „Dziennik” pisał o pomniku niewiele mniej niż „Kurier”, a już na pewno równie urzędowym tonem.

<sup>37</sup> „Kurier Poznański”, nr 255 z 7.06.1931, s. 4.

<sup>38</sup> Wydarzenie było zresztą jedynym szczerze przez „Dziennik” ignorowanym, ale i tu między gazetami był remis, gdyż „Kurier” nic o ZHP nie wspominał, zaś o Strzelcu starał się pisać możliwie najgorzej.

<sup>39</sup> „Kurier Poznański” nr 259 z 10.06.1931, s. 3; nr 260 z 10.06.1931, s. 3, 10; nr 261 z 11.06.1931, s. 3; nr 263 z 12.06.1931, s. 1-2; nr 265 z 13.06.1931, s. 2; „Dziennik Poznański” nr 130 z 9.06.1931, s. 2; nr 133 z 12.06.1931, s. 4; nr 134 z 13.06.1931, s. 2; nr 135 z 14.06.1931, s. 3.

skiego – *umizgi i zaloty*. Już w pierwszych zdaniach pisano w nim z ironią o „godnych” przygotowaniach do przyjęcia artysty w postaci udostępnienia specjalnego prezydenckiego pociągu, rautu na zamku oraz udziale w uroczystościach premiera Aleksandra Prystora i ministra Augusta Zaleskiego (co miało mieć ukryty cel w postaci zaskarżenia wśród społeczeństwa sympatii dla władz). Zaś sam kompozytor w prasie sanacyjnej miał nagle zacząć być nazywany „wielkim obywatelem” (jak złośliwie zauważono, do tej pory tytuł ten miał przysługiwać tylko jednej osobie w państwie). Dalej, cytując katowicką „Polonię”, przypominano wyjazd Paderewskiego z kraju w 1919 roku, zarzucając, iż „piłsudczyzna przez cały czas aż do ostatnich czasów atakowała go w swych organach w właściwej jej nieprzyzwoity sposób, nie oszczędzając przytem nawet p. Paderewskiej” oraz sugerując, iż wszelkie zaproszenia oraz honory są czynione kompozytorowi jedynie ze względu na jego wpływy w Ameryce oraz możliwość ocieplenia wizerunku władz wśród mieszkańców kraju<sup>40</sup>. Następnego dnia atak ponowiono i tym razem wykorzystując do niego kolumnę polonijną. Cytując ukazującą się za oceanem prasę, powtórzono zarzuty, stwierdzając, iż „rządząca krajem klika” chce wykorzystać „gnębną dotąd metodami brzeskimi” osobę Paderewskiego, wielbiąc go i pisząc o nim w oderwaniu od obozu narodowego (z którym wręcz sanatorzy mieli chcieć go skłócić), a następnie z ulgą go pożegna. Co jednak ciekawe, jednocześnie snuto dość naiwne scenariusze, iż wizyta ta choć na chwilę przerwie wszelkie spory partyjne dzielące Polskę<sup>41</sup>.



Rysunek satyryczny

Źródło: „Kurier Poznański”, nr 306 z 8.07.1935, s. 9.

Tym razem jednak „Dziennik” po kilku dniach przeszedł do wyraźnego kontrnatarcia. 16 czerwca ukazał się na pierwszej stronie długi artykuł mówiący o pojawiających się nieoficjalnych informacjach, wręcz psychozie, której źródłem i ośrodkiem miały być agendy Stronnictwa

<sup>40</sup> „Kurier Poznański” nr 266 z 13.06.1931, s. 3.

<sup>41</sup> Tamże, nr 267 z 14.06.1931, s. 4.

Narodowego, jakoby 4 lipca, w dniu uroczystości i przyjazdu do Poznania Paderewskiego, miało dojść do wyzwolenia Ziemi Zachodnich spod „przemocy sanacyjnej”, zaś władzę wydartą piłsudczykom przejmą endecy. Choć „Dziennik” sam stwierdzał, iż są to plotki niewarte uwagi, rozprzestrzeniane raczej przez partyjne doły niż za wiedzą i zgodą światlejszych przywódców Stronnictwa i należałoby traktować je humorystycznie, przeszedł jednak do ataku na całość obozu, stwierdzając, iż podobne wymysły trafiają tam na podatny grunt zacierzawienia i bezpardonowej walki z rządem, w której cel uświęca wszelkie środki. Te brudne metody i niechęć do jakiegokolwiek państwowotwórczej działalności skonfrontowano z rzeczowymi obradami i dyskusją odbywającego się w tym samym czasie zjazdu Rady Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem<sup>42</sup>.

Na reakcję „Kuriera” nie trzeba było długo czekać – jeszcze tego samego dnia ukazała się odpowiedź w postaci artykułu o wymownym tytule *Halucynacje*. Sugerowano w nim, iż informacje o rzekomej rewolucji planowanej na 4 lipca są objawem „białej gorączki”, „rozdygotania psychicznego”, „zboczeń psychicznych” i „niedojrzałości politycznej” wywołanych kryzysem gospodarczym, od którego próbuje się odciągać uwagę i wobec których należy być pobłażliwie wyrozumiałym ze względu na trudne czasy. Konkurencyjnemu tytułowi radzono, by „spał spokojnie i nie wrywał się z tym, co mu się przyśni w gorączce”<sup>43</sup>. „Dziennik” postanowił nie marnować okazji i zamieścił swoją odpowiedź. Na początek zwrócił uwagę na obraźliwy styl polemiki „Kuriera” (czyniąc przy tym przytyk, iż nie jest to, niestety, nic nowego), dalej przeszedł do stwierdzenia, iż „naczelnym organem poznańskiej endecji jest wściekły, że przez napiętnowanie bezsensownych pogłosek zmusiliśmy go do jasnego i otwartego zaprzeczenia tych wieści, które wśród tłumu w Wielkopolsce krążyły i jeszcze krążą. A przecież komu bardziej niż «Kurierowi» zależy na podtrzymaniu fermentów” i skończył złośliwą uwagą, iż nieścisłości są raczej domeną ich drogiego konkurenta, którego wiadomościom „zwłaszcza o sanacji – można wierzyć dopiero wówczas, gdy po tygodniu ich nie odwoła”<sup>44</sup>. Po tej publikacji bitewny kurz znowu opadł na kilka dni.

Oczywiście te wzajemne ataki nie były jedynymi wiadomościami odnośnie do uroczystości w tym okresie. Mniej więcej od połowy czerwca informacje o kolejnych punktach podróży Edith Wilson, zawirowaniach wokół przyjazdu Paderewskiego spowodowanych chorobą jego żony, planowanym programie uroczystości, imprezach towarzyszących, darach, gościach zza granicy oraz zarządzeniach organizacyjnych ukazywały się już praktycznie codziennie w obu tytułach. Wzajemne przepychanki nie były

<sup>42</sup> „Dziennik Poznański” nr 136 z 16.06.1931, s. 1.

<sup>43</sup> „Kurier Poznański” nr 270 z 16.06.1931, s. 4.

<sup>44</sup> „Dziennik Poznański” nr 138 z 18.06.1931, s. 2.

więc dominującym elementem dyskusji, ale niewątpliwie za każdym razem dawały się zauważyć, całkowicie wypaczając koncepcję łączącego wszystkich narodowego święta zaplanowanego przez fundatora i czyniąc z uroczystości kolejne pole bitwy wrogich obozów. Niemal bowiem za każdym razem, gdy któryś z tytułów oprócz oficjalnego komunikatu dodawał od siebie komentarz redakcyjny, kończyło się to obustronnymi atakami.

Wymiana uwag odnośnie do plotek o planowanej rewolucji nie zakończyła prasowej przemocy. Już 21 czerwca w polonijnej kolumnie „Kuriera” ponownie zaatakowano politycznych konkurentów. Tym razem w artykule pod znamienym tytułem *Bankrutująca sanacja szuka ratunku*, powołując się na agencje zagraniczne, zasugerowano, iż Piłsudski zamierza zaproponować Paderewskiemu tekę premiera, by wykorzystując zaufanie, jakim darzą go Amerykanie, otrzymać korzystne kredyty dla ratowania gospodarki<sup>45</sup>. Do kwestii tej powrócono również tydzień później. Pisano jednak, iż choć kandydatura ta byłaby pożądana w środowiskach polonijnych, to jednak należy traktować tę informację jako plotkę, ponieważ „Mistrz, mimo gołębiej dobroci serca, zaczerpnie doświadczenia z przeszłości i stanie się ostrożnym w działaniu”. Ponadto „jakby się czuł Paderewski, mąż szlachetny, wielki i dostojny duchem, obok osobników tworzących obecny rząd w Polsce”<sup>46</sup>. Swoją grę prowadził również sanacyjny „Dziennik”, który 27 czerwca powrócił do kwestii rzekomych planowanych rozruchów, pisząc o podobnych bzdurnych plotkach i wywołaniu psychozy na Pomorzu, powołując się przy tym na informacje „Dziennika Pomorskiego”<sup>47</sup>. O tym, jak nerwowa była atmosfera po obu stronach, świadczy opublikowane w „Kurierze” 30 czerwca obwieszczenie Komitetu Młodych Obozu Wielkiej Polski Dzielnicy Zachodniej, w którym zdementowano pojawiające się informacje, zaś krążące po mieście ulotki wzywające do czynnych wystąpień w dniu uroczystości nazwano „wyraźną prowokacją mającą na celu wytworzenie zamętu, co byłoby na rękę pewnym czynnikom”<sup>48</sup>.

Eskalacja wzajemnych oskarżeń na tym polu musiała w końcu doprowadzić do wybuchu – na dzień przed uroczystościami „Kurier” na pierwszej stronie zamieścił informację o tajemniczym napływie „bezrobotnych” do Poznania, mających jakoby mieć przeszłość w legionach, delikatnie sugerując, iż są oni sprowadzani w celu wszczęcia jakichś awantur<sup>49</sup>. W tekście o ostatecznym odwołaniu przyjazdu przez Paderewskiego dodano także uwagę, iż „są niewątpliwie tacy, którzy będą się z tego cieszyli

<sup>45</sup> „Kurier Poznański” nr 279 z 21.06.1931, s. 3.

<sup>46</sup> Tamże, nr 291 z 28.06.1931, s. 2.

<sup>47</sup> „Dziennik Poznański” nr 146 z 27.06.1931, s. 2.

<sup>48</sup> „Kurier Poznański” nr 292 z 30.06.1931, s. 2.

<sup>49</sup> Tamże, nr 297 z 3.07.1931, s. 1.

i tego pragnęli”<sup>50</sup>. Zaś „Dziennik” odwdzieczył się artykułem o aresztowaniu woźnego klubu poselskiego Narodowej Demokracji pod zarzutem rozsiewania plotek o planowanych rozruchach. Zwłaszcza ten ostatni był pełen dumy, ponieważ „oficjalnie potwierdzono”, iż istnieją „niezbite dowody w postaci urzędowych raportów władz bezpieczeństwa” na rozprzestrzenianie pogłosek o „planowanej ruchawce” przez „partyjne doły”, wbrew zaprzeczeniom endecji i jej organów prasowych<sup>51</sup>.

Tymczasem nadszedł wreszcie dzień uroczystości. Z tej okazji oba tytuły zamieściły liczne artykuły okolicznościowe. Choć obeszło się bez bezpośrednich ataków, także i tym razem wyraźnie było widać dwie polityczne tendencje. Szczególnie wydanie „Kuriera” zahaczało o farsę – artykuły *Wilson a sprawa polska* czy *Z życia Wilsona* niemal w połowie skupiały się na osobach Dmowskiego i Paderewskiego, mimo iż temu drugiemu poświęcono osobny artykuł o jego życiu politycznym<sup>52</sup>. Również depesza prezydenta Mościckiego znalazła się jedynie w mały kąciku strony<sup>53</sup>, wręcz prowokacyjnie obok znacznie dłuższej kolumny poświęconej depeszom gratulacyjnym dla kompozytora. Także opis przebiegu uroczystości pokazał, jaką atmosferę udało się wywołać wśród mieszkańców – choć wszystkie przemowy były stonowane, w całości poświęcone Wilsonowi i tylko momentami wspominające Paderewskiego jako fundatora (co w obu tytułach niewątpliwie umykało, a już zwłaszcza w „Kurierze”), tłum wiwatował przede wszystkim na cześć „Mistrza” i innych przywódców ruchu narodowego (o okrzykach na cześć Wilsona informacji nie zamieszczono). Jedynie w artykule o Polonii amerykańskiej, również w połowie poświęconemu kompozytorowi, autor niechcący uczynił aluzję, iż Paderewski był Wilsonowi potrzebny, gdyż z jego zdaniem liczyła się przeszło czteromilionowa Polonia, co było ważne w kontekście wyborów przypadających na koniec 1916 roku (kampania ta była zresztą wówczas prowadzona, co „Kurier” skrętnie pominął, pod hasłem „He kept us out of war”)<sup>54</sup>. O tym zresztą, jak „paderewskocentryczne” stało się odsłonięcie pomnika, świadczą również publikowane po uroczystościach podziękowania – np. w numerze 301 możemy znaleźć artykuł, w którym poznańskie kobiety niemal całe miejsce poświęcają podziękowaniom dla fundatora, z krótką tylko wzmianką o Wilsonie<sup>55</sup>.

<sup>50</sup> Tamże, nr 298 z 3.07.1931, s. 1.

<sup>51</sup> „Dziennik Poznański” nr 150 z 3.07.1931, s. 3.

<sup>52</sup> Gdzie oprócz robienia z niego siły sprawczej wszelkich wydarzeń lat 1914–1919 pisze się przy okazji, iż jako premier był ofiarnym człowiekiem kompromisu, którego obalili odłamy klubów lewicowych i piłsudczycy.

<sup>53</sup> Na marginesie, temu dostojnemu gościowi poświęcono dostownie dwie informacje, że był w mieście i że z niego wyjechał.

<sup>54</sup> „Kurier Poznański” nr 300 z 4.07.1931, s. 1–4.

<sup>55</sup> Tamże, nr 301 z 5.07.1931, s. 7.

Podobnie rozpolitykowane były numery uroczystościowe „Dziennika”. Najbardziej uderza zupełnie inny rozkład akcentów. Przede wszystkim główny artykuł numeru z dnia uroczystości (a więc jeszcze bez relacji, bowiem tytuł ten w przeciwieństwie do „Kuriera” ukazywał się raz dziennie) poświęcony był po równo Paderewskiemu i Wilsonowi, z niewielkim akapitem dotyczącym udziału prezydenta Mościckiego. Podobnie artykuł poświęcony Wilsonowi opowiadał przede wszystkim o prezydencie, z jednym zdaniem poświęconym fundatorowi, zaś *Mysł polityczna Wilsona* składała się z cytatów z Wilsona, nie zaś z opowieści o kompozytorze i Dmowskim. Jeśli chodzi o Paderewskiego, poświęcono mu dwa artykuły. Pierwszy, większy, dotyczył jego kariery artystycznej. Drugi, na temat polityki, był jedynie kolumną i, co ciekawe, skupiał się tylko na okresie powstania wielkopolskiego oraz działalności w rządzie, z czym, jak zaznaczono, Paderewski sobie nie radził (aczkolwiek podkreślano jego przymioty charakteru oraz to, że wielu zwyczajnie „podkładało mu nogi”). Oprócz tego pojawiły się artykuł przybliżający polskim czytelnikom, czym w zasadzie jest święto 4 lipca, dłuższa kolumna z obszernym komentarzem o zawarciu umowy handlowej między Polską a Stanami Zjednoczonymi (sprawa całkowicie zignorowana przez konkurencję), depesza Paderewskiego do Zaleskiego, a także informacje o pobycie pani Wilsonowej w Warszawie, złożonym jej hołdzie przez stołecznych dziennikarzy, przyjeździe wielu zagranicznych publicystów na uroczystości, pobycie prezydenta Mościckiego, ostateczny program oraz wzmianka o wizycie amerykańskich Sokołów (jedna z ledwie kilku pojedynczych tego rodzaju informacji o tym wielkim przecież zlocie)<sup>56</sup>.

Jeszcze bardziej znamienny był numer z następnego dnia, streszczający ceremonię powitania gości oraz przebieg uroczystości. Siłą rzeczy, w przeciwieństwie do relacji „Kuriera”, dużo miejsca poświęcono temu, co robił prezydent Mościcki oraz samemu Wilsonowi. O Paderewskim wspomniano tylko tyle, iż prezydent Ratajski wymienił jego nazwisko, co zebrało burzę oklasków. W całości lub skrócie przytoczono jedynie te przemowy, które uznano za najważniejsze, wspominając o defiladzie i złożonych darach. Najbardziej znamienny był jednak podany za „Rzeczpospolitą” fragment wywiadu, jaki korespondent tej gazety przeprowadził z Paderewskim w szwajcarskim Morges. Nadany mu przez „Dziennik” tytuł *Polska potrzebuje przede wszystkim zgody* w pełni oddawał jego treść – kompozytor na pytanie o stosunki panujące w kraju podkreślał konieczność spokoju, zaufania i wzajemnego porozumienia między stronami konfliktu, co w połączeniu ze ścisłym związkiem z Kościołem kato-

<sup>56</sup> „Dziennik Poznański” nr 151 z 4.07.1931, s. 1–6.

lickim miało pozwolić przewyciężyć wszelkie kryzysy<sup>57</sup>. Informacja o tych słowach została jednak przez „Kurier” pominięta.

Choć uroczystości się zakończyły, nie zamknęło to panującej wokół nich wojennej atmosfery. Już 5 lipca, ponownie wykorzystując kolumnę polonijną, napisano o rozwiewaniu się wśród wychodźców plotek o mianowaniu Paderewskiego ministrem lub nawet prezydentem. Osoby przebywające czasowo w kraju przekazały do Ameryki wiadomości, iż Paderewski, choć Polskę kocha, to jednak zaszczytów nie pragnie i nie myśli o udziale w rządzie. Porozumienie zostało uznane za niemożliwe, póki nie zostaną ukarani winni „zbrodni brzeskiej”<sup>58</sup> i raz jeszcze stwierdzono, iż kompozytor nie będzie ratował autorytetu „innej osobistości, o której tu-tejsza sanacja głosi, iż z rządami w Polsce da sobie doskonale radę”. Oprócz tego stwierdzono, iż Paderewski w najbliższym czasie nie wróci do polityki, skoro celem obecnego rządu jest tylko trwanie przy władzy. Skąd ci „Polacy amerykańscy przebywający czasowo w kraju” mieli te wieści, skoro samego kompozytora nie było na uroczystościach, zaś cytowana przez „Dziennik” „Rzeczpospolita” przytacza wypowiedzi fundatora pomnika niosące skrajnie inny ładunek emocjonalny, tego „Kurier” nie wyjaśnia<sup>59</sup>.

Kolejny atak tej gazety nastąpił nazajutrz. Już na pierwszej stronie, w artykule wstępnym poświęconym uroczystościom i odbywającemu się następnego dnia zlotowi sokolstwa, pisano o „wybuchu męskiego entuzjazmu”, którego „nie zgnębiły zewnętrzne próby wtłoczenia uroczystości wilsonowskich w ramy i formy nie odpowiadające psychice społeczeństwa miejscowego”. Dalej pisano już bezpośrednio o tym, jak przybyli z Ameryki goście mogli przekonać się o wyglądzie „stosunków wewnętrznych” oraz metodach ich prowadzenia, „których wyrazem były długie łańcuchy policjantów z pałką gumową w dłoni” jednak „na szczęście Polscy goście amerykańscy rozumieli, że naród polski z tem nie ma związku żadnego”, próbując wywołać w czytelniku wrażenie istnienia wyraźnej opozycji rząd – obywatele<sup>60</sup>.

Również w innych artykułach z tego dnia można było napotkać podobne ataki. W szczegółowej relacji ze zlotu przytaczano słowa homilii wygłoszonej w trakcie oficjalnego nabożeństwa, podczas której padło stwierdzenie o zbliżających się ciężkich chwilach, gdyż „chmury gromadzą się, groźne burzami, nie tylko na zewnątrz”. Raz jeszcze przypo-

<sup>57</sup> Tamże, nr 152 z 5.07.1931, s. 1-4.

<sup>58</sup> Chodziło o aresztowanie posłów i przetrzymywanie ich w Brześciu, o czym gazeta wielokrotnie informowała, publikując co tydzień listę nazwisk osób, które otwarcie sprzeciwiają się takim metodom rządów.

<sup>59</sup> „Kurier Poznański” nr 301 z 5.07.1931, s. 6.

<sup>60</sup> Tamże, nr 302 z 6.07.1931, s. 1.

mniano o entuzjazmie ogarniającym trybuny, gdy w trakcie przemowy na stadionie wspomniano o Paderewskim. Ostatnią część relacji poświęcono wielkiej manifestacji narodowej na Rynku, podczas której wznoszono okrzyki na cześć kompozytora, Wojciecha Trąpczyńskiego, Wojciecha Korfantego, Romana Dmowskiego i innych przywódców ruchu narodowego, a także podobnym, mniejszym zgromadzeniom w różnych punktach miasta. Oprócz tego, wręcz prowokacyjnie obok podsumowania zlotu, umieszczono niewielki artykuł o tym, jak „pewne czynniki przejęte były strachem w związku z uroczystościami”, ponieważ „pod pozorem urzędzenia jakiś ćwiczeń sprowadzono parę tysięcy «Strzelców», z czego duża część ściągnięta została z b. Królestwa”, których następnie rozmieszczono w obozach wokół miasta, a także o sprowadzeniu wspomnianej wcześniej dużej „ilości policji konnej i pieszej z pałkami gumowymi” wraz z naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa w ministerstwie spraw wewnętrznych. Siłom tym oddano tylko tę sprawiedliwość, iż „policja zachowała się z dyskrecją i taktownie. Ludność mogła szczerze i swobodnie manifestować swe uczucia. Do żadnych też zajść nie doszło”, zaś „Czynniki sanacyjne mogły się naocznie przekonać jak spokojny i podniosły przebieg mają wielkie manifestacje zbiorowe w naszym mieście, gdy nikt nie usiłuje im przeszkadzać i prowokować uczuć narodowych”<sup>61</sup>.

„Dziennik” miał jednak na ten temat inne zdanie. Wpierw jednak, 7 lipca, ukazał się przedruk z łódzkiej „Prawdy”, w której zasugerowano, iż „agresywna serdeczność” wobec Paderewskiego miała ukryty cel, zaś odwołanie jego wizyty w kraju było w istocie endecji na rękę, gdyż jako gość prezydenta Mościckiego mógłby się zdradzić niechęcią do przywódców obozu, „z którym ongiś łączyły go bliższe stosunki, a do którego tak mocno się rozczarował”<sup>62</sup>.

Główne uderzenie przyszło 10 lipca. W artykule wstępnym, zatytułowanym *Nietakt* (opublikowanym tak późno, gdyż z pewnymi uwagami postanowiono się wstrzymać aż opadnie podniosły, świąteczny nastrój), wspomniano o incydencie, do jakiego miało dojść w trakcie uroczystości. „Garstka młodzieży, mająca w klapie marynarek wpięte godło Obozu Wielkiej Polski, prowokowała publiczność do okrzyków o niedwuznacznej treści antypaństwowej”, wśród których miały znaleźć się takie, jak „precz z prezydentem Mościckim”, oraz gwizdów, które miały pojawić się zarówno, gdy Mościcki przybył do Poznania, jak i podczas samych uroczystości odślonięcia pomnika. Prasa endecka od dwóch dni miała zaprzeczać, jakoby OWP miał z tym cokolwiek wspólnego, co potraktowano z pobłażliwością, jako że redakcja rozumie zakłopotanie oponentów, gdyż

<sup>61</sup> Tamże, s. 2-3.

<sup>62</sup> „Dziennik Poznański” nr 153 z 7.07.1931, s. 2.



wybryki były sprzeczne z hasłami głoszonymi przez tę organizację o karności swych członków. Zwrócono uwagę, iż takie zachowania musiały „nietaktownie” wyglądać w oczach zaproszonych gości zza granicy i nawoływano, by we wzajemnych stosunkach wprowadzić właśnie wzór amerykański, gdzie kampania przedwyborcza jest często brutalna, ale po zwycięstwie jednego z kandydatów wszelkie spory natychmiast ustają, zaś pierwsze gratulacje przychodzą od kontrkandydata<sup>63</sup>.

Reakcja „Kuriera”, który sprawę do tej pory ignorował i pisał o braku jakichkolwiek incydentów, była tym razem szybka – jeszcze w porannym wydaniu na pierwszej stronie zamieszczono krótkie oświadczenie OWP, w którym można było przeczytać o tym, iż „artykuł jest przejawem roboty denuncjatorsko-prowokacyjnej”, przewidzianej jeszcze przed uroczystościami i przed którymi wielokrotnie ostrzegano. „Dziennik” miał również wskazać imiennie, którzy członkowie organizacji wznosili okrzyki, gdyż inaczej cała sprawa zostanie uznana za nikczemną prowokację, podobną do tej, jaką miały być fałszywe ulotki komunistyczne, które wyszły rzekomo z jego oficyny wydawniczej<sup>64</sup>. Główna odpowiedź natomiast pojawiła się w wydaniu wieczornym w postaci długiego pierwszoplanowego artykułu zatytułowanego *System prowokacji*. Raz jeszcze przypomniano przebieg całej sprawy, od ostrzeżenia w „Dzienniku”, przez oficjalne zaprzeczenia, ostrzeżenia przed prowokacjami i aresztowanie woźnego Jabłonowskiego (zwolnionego zresztą po dwudziestu czterech godzinach), przechodząc do sprawy bieżącej. Stwierdzano, iż prowokatorzy (w domyśle: czynniki rządowe i ich organy prasowe) „nie mogą przeboleć”, że do żadnych rozruchów nie doszło i dlatego oskarżenie ma formę wyrafinowaną, nieatakującą OWP wprost, lecz mówi o ludziach z jego symbolami. Oskarżenia miały być „sztuczne i naciągane”, ponieważ gdyby były prawdziwe, to nie tylko umundurowana i tajna policja w wielkiej liczbie wkroczyłaby natychmiast do akcji, ale także gazety, takie jak „Dziennik”, „rozdarłyby szaty i uderzyły na alarm” już następnego dnia, a nie po tygodniu. Te sprowokowane incydenty, w razie powodzenia, miały być rzekomo pretekstem do „nowego Brześcia” oraz rozwiązania Obozu, do czego już nawoływały takie tytuły, jak „Zew Pracy”. Jeśli zaś chodzi o same incydenty, do artykułu załączono pismo członka OWP, który potwierdza, iż przywoływane okrzyki rzeczywiście w różnych momentach ktoś próbował wznosić, ale „przy pomocy kilku spotkanych po drodze kolegów zdołałem prowokujące elementy zmusić do milczenia”, a także obszerny cytat „Myśli Niepodległej” wzywający do schwytania sprawców mistyfikacji<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Tamże, nr 156 z 10.07.1931, s. 1.

<sup>64</sup> „Kurier Poznański” nr 309 z 10.07.1931, s. 1.

<sup>65</sup> Tamże, nr 310 z 10.07.1931, s. 1.

Również i „Dziennik” na taką odpowiedź zareagował szybko – następnego dnia ukazał się obszerny artykuł pod znamienym tytułem *Przebrała się miarka*, zarzucający opozycji działalność antypaństwową, wręcz kłamliwą, gdyż numery prasy opozycyjnej dzień w dzień miały być pełne zarzutów wobec Strzelca i sanacji (przeprowadzona kwerenda to zresztą potwierdza) mijających się z prawdą, czego kulminacją miał być numer „Kuriera” z dnia poprzedniego, pełen wielu kłamliwych zarzutów w różnych artykułach. Podkreślano wartość krytyki, ale tylko, jeśli jest ona konstruktywna, a nie destrukcyjna, wprost zrównując obóz narodowy z komunistami i anarchistami. Pytano retorycznie, czemu odmawia się patriotyzmu marszałkowi i milionom jego zwolenników, wzywano do skończenia z kampanią ohydnych kłamstw i domagano się prawdy, grożąc przy tym, iż jeśli opozycja się nie opamięta, to gazeta do działania zacznie wzywać czynniki rządowe<sup>66</sup>. „Kurier” jednak pozostał nieczuły na ten apel, gdyż odpowiedział krótkim artykułem, w którym nie odwołując się do żadnego z postawionych pytań czy tez (poza zarzutem, iż „Kurier” sam wszystko wymyśla, gdyż powołano się na inne tytuły, z których czerpano informacje lub które również o podobnych wypadkach pisały), zalecono redaktorowi „Dziennika”, by się uspokoił, gdyż złość piękności szkodzi<sup>67</sup>.

„Dziennik” jednak nie odpuścił. Następnego dnia na stronie tytułowej pojawił się kolejny artykuł nawiązujący do niedawnych wydarzeń. Raz jeszcze zaczęto od przypomnienia nawoływań do zgody narodowej wygłaszanych przez działaczy narodowych, w tym do cytowanej wielokrotnie rozmowy z samym Paderewskim, by następnie przejść do zarzutów wobec politycznej konkurencji. Przypomniano o zachowaniach, które „spokojnie i rzeczowo” napiętnowano, w sposób nieco naciągany próbując doszukać się przyznania do winy w wypowiedzi działacza OWP opublikowanej w „Kurierze” w dniu poprzednim. Ponownie zarzucono organizacji sianie fermentu i działalność destrukcyjną, konfrontując ją z „pozytywnymi” manifestacjami w „Działdowie”, zbiegającymi się z rocznicą grunwaldzką, mającymi stanowić symbol oporu wobec wysuwanych przez Niemców roszczeń. Na listy wysyłane do „Kuriera” „Dziennik” odpowiedział listem przysłanym do własnej redakcji przez lokalną działaczkę społeczną panią Chrostowską (jak podkreślano, wnuczkę Juliusza Pilaskiego<sup>68</sup>, wspomnianego na początku artykułu), która również protestowała przeciw jednostronnemu i wrogiemu stosunkowi do władz prezentowanemu przez organ prasowy endecji. Jeśli zaś chodzi o wskazanie winnych,

<sup>66</sup> „Dziennik Poznański” nr 157 z 11.07.1931, s. 3.

<sup>67</sup> „Kurier Poznański” nr 312 z 11.07.1931, s. 2.

<sup>68</sup> Pilaski Fryderyk Wilhelm Juliusz (1803–1883) – wielkopolski działacz narodowy, poseł na sejm pruski.

czego domagał się OWP, gazeta zapewniła, iż uczyni to we właściwym czasie, na razie zaś chce się skupić na przedstawieniu pogardy, jaką dla takich wybryków żywią mieszkańcy miasta<sup>69</sup>.

W odpowiedzi „Kurier” zamieścił jedynie krótkie oświadczenie, iż zarzut „przyznania się do winy” w liście działacza OWP jest co najmniej naciągany, po czym raz jeszcze wypomniał sprawę wydania przez oficynę „Dziennika” rzekomych ulotek komunistycznych<sup>70</sup>. Na tej notatce cała sprawa na resztę lipca się skończyła. Jak więc było naprawdę, najpewniej nie dowiemy się nigdy – z jednej strony bowiem wcześniejsze aresztowanie woźnego Jabłonowskiego za rozsiewanie plotek o planowanych rozruchach oraz prezentowana polityka „wiem, ale nie powiem” wyglądała jak rządowa prowokacja, z drugiej zaś „Kurier” kłamał wcześniej o braku incydentów (czego nie można usprawiedliwić troską o podniosłą atmosferę, gdyż własne ataki przeprowadził już pierwszego dnia po uroczystościach), co rodzi podejrzenie, iż redakcja próbowała w ten sposób chronić swoich, przemilczając sprawę i licząc, że obroną ich gazety wychodzące poza Poznaniem. Awantura ta była jednak o tyle tragiczna, iż niemal całkowicie pogrzebała resztki świątecznej atmosfery. O ile przed uroczystościami wzajemne oskarżenia i uszczypliwości ginęły w masie wiadomości organizacyjnych, tak po ich odbyciu, wydrukowaniu ostatnich sprawozdań oraz podziękowań pozostała już sama kłótnia. Na szczęście jednak była to już ostatnia, gdyż obie gazety szybko znalazły nowe pola do wymiany ciosów.

Podsumowując, trudno nie odnieść wrażenia, iż w dyskusji na temat odsłonięcia pomnika zarówno same uroczystości, jak i Wilson byli w całym sporze najmniej istotni. Osoba prezydenta, która mimo wszystko mogła budzić kontrowersje w środowisku narodowym ze względu na domniemaną przynależność do masonów czy dyskusyjną politykę wewnętrzną w czasie wojny (nie mówiąc już o wykonawcy pomnika Gutzonie Borglumie, czynnym masonie i synu mormońskiego bigamisty), została niemal całkowicie pominięta w dyskusji, zaś jedyny incydent na tym tle sprowadzono do roli niegodnego, „rządowego” ataku, a to i tak po upływie półtora miesiąca od jego publikacji. Endecki „Kurier” wolał się skupić na nachalnej wręcz promocji Paderewskiego i nazywaniu wysiłków pojednawczych sanacji „ratowaniem autorytetu”, „Dziennik” zaś atakował, wyciągając sprawę plotek o planowanym przez Stronnictwo powstaniu oraz o antypaństwowych incydentach podczas wizyty prezydenta Mościckiego. Obie strony za nic miały życzenie samego kompozytora, by uroczystości przebiegły w radosnej i łączącej naród atmosferze polsko-amerykańskiego

<sup>69</sup> „Dziennik Poznański” nr 158 z 12.07.1931, s. 1.

<sup>70</sup> „Kurier Poznański” nr 314 z 12.07.1931, s. 3.

święta. Dla obu gazet było to tylko kolejne pole medialnej bitwy, o czym najlepiej świadczy fakt, iż sprawy pomnika Wilsona nie komentowano, ograniczając się do suchych, oficjalnych notek tak długo, jak długo można było klócić się o coś innego, samą zaś kwestię pomnika wciągając do walki dopiero na miesiąc przed odsłonięciem. Może więc to nie przypadek, iż wydarzenia te pozostają dla dzisiejszych poznaniaków i Wielkopolan niemal nieznanne – zbyt przypominają to, co sami muszą oglądać na co dzień, niemal 80 lat później.

**Bogumił Rudawski**

## **GRABIEŻ MIENIA POLSKIEGO W LESZNIE W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Grabież mienia państwa polskiego i jego obywateli była jednym z najistotniejszych elementów polityki ekonomicznej III Rzeszy na okupowanych terytoriach. Z jednej strony zaspokajała bieżące potrzeby gospodarki okupanta, zwłaszcza armii niemieckiej, z drugiej wzmacniała ogólny ekonomiczny potencjał państwa niemieckiego i była jednym z najskuteczniejszych narzędzi polityki ludnościowej. Ujęcie grabieży mienia w kontekście nie tylko celów gospodarczych, ale także demograficznych wydaje się szczególnie ważne dla zrozumienia celów i rozmiarów tej działalności nazistów. W niniejszym artykule omówione zostaną wybrane aspekty grabieży prywatnego mienia polskiego w Lesznie podczas okupacji, zwłaszcza w tzw. instytucjonalnym okresie grabieży. Przedstawione zostaną instytucje przeprowadzające masowe konfiskaty oraz przebieg tych działań na przykładzie wybranych obiektów gospodarczych.

Już od 1933 roku Wehrmacht zbierał informacje o stanie polskiej gospodarki. Przy głównym dowództwie armii niemieckiej powołano specjalny pion pod nazwą Sztab Gospodarki Wojennej, którego podstawowym zadaniem było gromadzenie materiałów dotyczących stanu gospodarki obcych państw. Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Polski przy poszczególnych armiach obsadzeni zostali pełnomocnicy do spraw gospodarczych. Tym samym Wehrmacht był pierwszą niemiecką instytucją, która była odpowiedzialna za masową grabież majątku państwa polskiego. W jego sferze zainteresowań znalazły się m.in. zakłady przemysłowe, z których przejmowano maszyny, surowce, wyroby gotowe czy też półfabrykaty. Wszystkie te materiały wysyłało do Rzeszy<sup>1</sup>. Do rozpoczęcia działań wojennych brakowało jednak jednolitej koncepcji odnośnie do wykorzystania polskiego potencjału w gospodarce III Rzeszy. W ciągu pierwszych

<sup>1</sup> M. Brones, *Niektóre problemy grabieży ekonomicznej w Polsce dokonanej przez Wehrmacht w okresie 1.9 – 25.10.1939 r.*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XVIII, Warszawa 1968, s. 46-79; Cz. Łuczak, *Pod niemieckim jarzmem (Kraj Warty 1939 – 1945)*, Poznań 1996, s. 97-98.

wojennych tygodni panował zupełny chaos kompetencyjny podczas grabieży, przybierający charakter „dzikich konfiskat” (*wilde Beschlagnahmen*), nad którymi powstająca niemiecka administracja nie była w stanie zapanować. Grabili zarówno żołnierze, jak i niemiecka ludność cywilna<sup>2</sup>. Polakom zabierano różne wartościowe przedmioty. Dodatkowo licznych konfiskat dokonywały nowo powstałe urzędy niemieckie, policja, partia nazistowska<sup>3</sup>.

W październiku 1939 roku wykształciły się dwie instytucje odpowiedzialne za prowadzenie polityki gospodarczej, w zasadzie opierającej się na bezwzględnej grabieży, na terytorium okupowanej Polski, a zwłaszcza na obszarach przyłączonych bezpośrednio do III Rzeszy, w tym w całej Wielkopolsce i część ziemi łódzkiej przekształconych na mocy rozporządzenia Hitlera z 7 października 1939 roku w odrębną jednostkę administracyjną – Okręg Rzeszy Poznań (*Reichssgau Posen*) – której nazwę w styczniu 1940 roku zmieniono na Okręg Rzeszy Kraj Warty (*Reichsgau Wartheland*)<sup>4</sup>. Najważniejszy był urząd Komisarza Rzeszy do spraw Umocnienia Niemczyzny (*Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums*), który powstał 7 października 1939 roku. Na jego czele stanął szef SS Heinrich Himmler<sup>5</sup>. Podstawowe zadanie tego urzędu polegało na koordynowaniu polityki ludnościowej na terenach przyłączonych do Rzeszy, czyli przeprowadzaniu masowych wysiedleń Żydów i Polaków i sprowadzeniu na ich miejsce, w myśl propagandowego hasła powrotu do domu, Niemców z różnych części Europy. Komisariat Rzeszy podległy Himmlerowi stał się główną instancją odpowiedzialną za zupełne przeobrażenie stosunków narodowościowych, zakładających całkowity prymat polityczny i gospodarczy Niemców na terenach wcielonych do Rzeszy<sup>6</sup>. Jednym z najskuteczniejszych narzędzi w realizacji tej polityki była dla Reichsführera SS konfiskata całego polskiego mienia i dysponowanie nim odpowiednio do potrzeb przesiedleńców. Jednakże ta początkowo niczym nieskrępowana wszechwładza Himmlera została ograniczona. 19 października 1939 roku powołany został Główny Urząd Powierniczy Wschód (*Haupttreuhandstelle Ost*, HTO)

<sup>2</sup> A. Łuczak, *Utracone Decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*, Warszawa–Poznań 2011, s. 119–120.

<sup>3</sup> Cz. Łuczak, *Grabież polskiego mienia na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej „wcielonych” do Rzeszy 1939–1945*. Wydawnictwo źródłowe, Poznań 1969, s. 9–20.

<sup>4</sup> Tenże, *Kraj Warty 1939–1945. Studium historyczno-gospodarcze okupacji hitlerowskiej*, Poznań 1972, s. 10.

<sup>5</sup> I. Heinemann, „Rasse, Siedlung, deutsches Blut”. *Die Rasse – und Siedlungshauptamt der SS und die rassenpolitische Neuordnung Europas*, Göttingen 2003, s. 190.

<sup>6</sup> M. Schröder, „Rettung vom dem Bolschewismus”? *Die Ansiedlung der Deutschbalten im Warthegau*, [w:] *Umgesiedelt – Vertrieben: Deutschbalten und Polen 1939–1945 im Warthegau*, Marburg 2010, s. 58–61; I. Heinemann, „Rasse, Siedlung, deutsches Blut”..., s. 190–191.

funkcjonujący w ramach urzędu ds. planu czteroletniego i podległy bezpośrednio ministrowi gospodarki Rzeszy Hermannowi Göringowi. Organizacja i przeprowadzanie masowych konfiskat polskiego majątku były jednym z istotniejszych pól konfliktu dwóch protagonistów polityki ekonomicznej w okupowanej Polsce – Himmlera i Göringa<sup>7</sup>.

Do końca października 1939 roku ukonstytuował się, ujęty już w ścisłe ramy organizacyjne, model grabieży, w którym wszelki majątek związany z rolnictwem, terenami rolniczymi i produkcją rolną podlegał bezpośrednio Himmlerowi i powołanemu przez niego Wschodniemieckiemu Towarzystwu Gospodarowania Ziemią (*Ostdeutsche Landbewirtschaftung mbH, Ostland*)<sup>8</sup>. Natomiast pozostały majątek państwa i obywateli polskich stał się łupem Göringa. Działalność HTO i Göringa w pierwszych trzech latach wojny była okresem największej eksploatacji gospodarczej podbitej Polski, a grabieżcza polityka tej instytucji obejmowała praktycznie wszystkie gałęzie gospodarki, poza rolnictwem.

Podstawowymi zadaniami HTO były: konfiskata, zarządzanie oraz dzierżawa, sprzedaż lub likwidacja majątku, regulacja finansów i kredytów państwa polskiego oraz przeprowadzenie w związku z tym odpowiednich operacji finansowych, dokonanie rozliczeń z tytułu przejętych długów i wierzytelności. Na obszarze zajętych przez III Rzeszę HTO był niezależnym i centralnym organem nazistowskiej administracji<sup>9</sup>. Zostało mu podporządkowane pięć ekspozytur (*Treuhandstellen*), w tym ekspozytura w Poznaniu dla Okręgu Rzeszy Kraj Warty. Powstała także filia (*Nebenstelle*) poznańskiej placówki w Łodzi, formalnie podporządkowana władzom w Poznaniu, faktycznie od nich niezależna<sup>10</sup>. Najszerzej zakrojoną działalność Urząd Powierniczy w Poznaniu (*Treuhandstelle Posen*) prowadził w latach 1940–1942 – doszło wówczas do najliczniejszych konfiskat mienia polskiego i jego sprzedaży. Celem zwiększenia swojej wydajności HTO przekazywał część swoich zadań zależnym od siebie spółkom<sup>11</sup>. Na mocy tzw. drugiego rozporządzenia o HTO z 17 lutego 1941 roku terenowe oddziały tej placówki zostały podporządkowane namiestnikom lub naczelnym prezydentom prowincji. Urząd Powierniczy w Poznaniu podporządkowano namiestnikowi Rzeszy w Kraju Warty i pełnomocnikowi

<sup>7</sup> B. Rossenkötter, *Treuhandpolitik. Die „Haupttreuhandstelle Ost” und der Raub polnischer Vermögen 1939–1945*, Essen 2003, s. 83–88.

<sup>8</sup> T. Janicki, *Wieś w Kraju Warty (1939–1945)*, Poznań 1996, s. 29–31; S. Nawrocki, *Okupacja hitlerowska (1939–1945)*, [w:] *Ziemia Leszczyńska*, pod red. J. Deresiewicz, Poznań 1966, s. 256–257.

<sup>9</sup> Cz. Łuczak, *Pod niemieckim jarzmem...*, s. 93–94.

<sup>10</sup> J. Dingell, *Zur Tätigkeit der Haupttreuhandstelle Ost, Treuhandstelle Posen 1939 bis 1945*, Berlin 2002, s. 61–63.

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), HTO I, k. 36–37.

Komisarza Rzeszy do spraw Umacniania Niemczyzny Arthurowi Greis-  
rowi, znaczenie uniezależniając go tym samym od centralnych władz w Ber-  
linie, przede wszystkim zaś od Göringa<sup>12</sup>. W styczniu 1942 roku zakazano  
sprzedaży skonfiskowanego mienia. Zakaz ten wydano pod naciskiem do-  
wództwa wojskowego, domagającego się bardziej rzeczywistego udziału  
w łupach wojennych<sup>13</sup>. Począwszy od 1943 roku coraz większa liczba  
funkcjonariuszy Urzędu Powierniczego w Poznaniu, jak i innych oddzia-  
łów, była zaciągana do Wehrmachtu, co też znacznie utrudniało pracę  
urzędu. Zmalała też liczba nadających się do przejęcia zakładów.

Urząd Powierniczy w Poznaniu, który był odpowiedzialny za konfi-  
skatę majątku polskiego w Lesznie, podzielony został na dwa wydziały:  
wydział ds. administracyjnych (wydział A) oraz wydział ds. gospodar-  
czych (wydział B). Pierwszy odpowiadał za stronę administracyjną i prawną  
przeprowadzanej grabieży. Dodatkowo zajmował się sprawami personal-  
nymi, rozpatrywał sprawy kredytowe, zajmował się przejętymi długami,  
kontrolował przebieg konfiskat. W sumie w ramach wydziału A istniało  
6 referatów administracyjnych. Wydział B wprowadzał w życie postano-  
wienia działu A, czyli zajmował się bezpośrednio konfiskatą mienia. Był  
podzielony na 10 referatów, którym podlegały różne gałęzie działalności  
gospodarczej, np. banki i ubezpieczenia, gospodarka leśna, przemysł,  
handel, rzemiosło, stowarzyszenie charytatywne i wolne zawody, gospo-  
darka energetyczna itp. Najwięcej konfiskat dokonały referaty BIVa, BIVb  
oraz BV odpowiedzialne odpowiednio za przemysł, handel i rzemiosło<sup>14</sup>.

Konfiskaty poszczególnych majątków odbywały się w ściśle określo-  
ny sposób. Formalnie wszyscy Polacy zostali wyłączeni z posiadania  
jakiegokolwiek ruchomego i nieruchomego mienia na mocy ustawy z wrze-  
śnia 1940 roku. Mienie to przechodziło na własność III Rzeszy, która  
mogła nim swobodnie dysponować<sup>15</sup>. W praktyce Polacy stracili kontrolę  
nad swoim majątkiem już w pierwszych tygodniach wojny. Wstępem do  
przeprowadzenia konfiskaty była lokalizacja zakładu. Pracownicy Urzędu  
Powierniczego sprawdzali obiekt po obiekcie, określali jego potencjał go-  
spodarczy, przydatność na potrzeby gospodarki niemieckiej i wskazywali  
go odpowiednim referatom Urzędu Powierniczego<sup>16</sup>. W przypadku miast

<sup>12</sup> Tamże, k. 11.

<sup>13</sup> J. Dingell, *Zur Tätigkeit...*, s. 115-116.

<sup>14</sup> APP, HTO 32; HTO 100, k. 2-32.

<sup>15</sup> Było to *Rozporządzenie o traktowaniu majątku osób należących do byłego państwa pol-  
skiego z 17 września 1940 roku*. Chronologicznie rzecz ujmując, było to drugie z trzech  
rozporządzeń ustanawiających podstawę prawną dla działalności HTO. Pierwsze o *Zabez-  
pieczeniu majątku dawnego państwa polskiego* opublikowane zostało w styczniu 1940 roku.  
Tamże, HTO, k. 19-21; B. Rossenkötter, *Treuhandpolitik...*, s. 125-133.

<sup>16</sup> J. Dingell, *Zur Tätigkeit...*, s. 172-173.

powiatowych funkcję tę pełnili tzw. powiatowi mężowie zaufania (*Kreis-  
vertrauensmänner*) działający przy starostwach, lecz od nich niezależni<sup>17</sup>.  
W Lesznie funkcję tę pełnił Max Buschner, kupiec pochodzący z Turyn-  
gii<sup>18</sup>. Następnie, z reguły na wniosek urzędników, odpowiednie referaty  
administracyjne przejmowały obiekt, wystawiając tzw. zarządzenie konfi-  
skaty (*Beschlagnahmeverfügung*) oraz wyznaczając we współpracy po-  
wierników z placówkami przesiedleńczymi (*Deutsche Umsiedlungs-  
Treuhandgesellschaft*, DUT) zarządców komisarycznych/powierników okreś-  
lonego przedsiębiorstwa. Ci administrowali skonfiskowanym majątkiem  
i przygotowywali go do sprzedaży, likwidacji lub kupna przez nich samych.  
Zarządcy komisaryczni nie mogli dysponować swobodnie powierzonym  
im przedsiębiorstwem. Wszelkie dochody odprowadzane były na specjal-  
ne konta bankowe. Za swoją pracę otrzymywali pensję, której wysokość  
uzależniona była od wielkości firmy. Zagrabione obiekty sprzedawane były  
wyłącznie Niemcom lub osobom uznanym za Niemców. Likwidowano nato-  
miast przedsiębiorstwa, szczególnie zakłady rzemieślnicze, bez większego  
znaczenia dla gospodarki niemieckiej<sup>19</sup>.

Wraz z wkroczeniem wojsk niemieckich do Leszna 4 września rozpo-  
częła się masowa grabież polskiego majątku prywatnego i państwowego,  
której towarzyszyły eksterminacyjna polityka nazistów oraz wysiedlenia  
Polaków i osiedlanie na ich miejsce Niemców<sup>20</sup>. Stan akt dotyczących  
leszczyńskich przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i zakładów  
rzemieślniczych jest wysoce niekompletny. Jeżeli chodzi o dwie pierwsze  
gałęzie gospodarki, wiadomo, że poznański Urząd Powierniczy skonfisko-  
wał co najmniej 18 zakładów przemysłowych i 25 sklepów. Z całą pew-  
nością liczba ta była większa. Można przyjąć, znając zakres działań HTO  
w innych miastach, że praktycznie wszystkie tego typu obiekty zostały  
zagrabione przez III Rzeszę.

Przed wybuchem wojny, w roku 1937, było w Lesznie ok. 40 zakładów  
przemysłowych, w tym 14 zatrudniających powyżej 20 osób. Po 1939  
roku zostały one w większości skonfiskowane przez referat BIVa poznań-  
skiej ekspozytury HTO<sup>21</sup>. W sierpniu 1940 roku przejęta została najwięk-  
sza leszczyńska fabryka cukierków należąca do Tadeusza Sternala. Już

<sup>17</sup> APP, HTO 100, k. 12; *Rundverfügung betr. Dienstanweisungen für die Kreisvertrauens-  
männer der Treuhandstelle vom 10. April 1940*, [w:] K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie  
prawo okupacyjne w Polsce. Wybór dokumentów*, cz. I: *Ziemia „Wcielone”*, Poznań 1952,  
s. 192-193.

<sup>18</sup> APP, HTO 318; S. Nawrocki, *Okupacja...*, s. 256.

<sup>19</sup> J. Dingell, *Zur Tätigkeit...*, s. 175-179.

<sup>20</sup> M. Komolka, *Leszno w okresie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Historia Leszna*, pod red. J. To-  
polskiego, Leszno 1997, s. 278-290; S. Nawrocki, *Okupacja...*, s. 249-257.

<sup>21</sup> M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 162.

kilka tygodni później obsadzono tam zarządcę komisarycznego Josefa Kriechela, Niemca pochodzącego z Kolonii. On też prawdopodobnie nabył fabrykę Sternala<sup>22</sup>.

Przed listopadem 1940 roku Niemcy przejęli znany w całym kraju, jeden z największych leszczyńskich zakładów – fabrykę cukierków Kanold, należąca wówczas do Henryka Kaczmarka. Z braku zachowanej dokumentacji nie wiadomo jednak, jak wyglądała dalsza grabież i okupacyjna egzystencja tego przedsiębiorstwa<sup>23</sup>. Natomiast już w grudniu 1939 roku przejęty został zakład Jana Góreckiego Wytwórnia soków – fabryka marmolady, znajdujący się przy ul. Leszczyńskich 17. W tym samym miesiącu został tam obsadzony zarządca komisaryczny pochodzący z Opola, Helmut Ring. Prawdopodobnie chęć zysku spowodowała, że przeniósł się do Leszna. Już w kilka miesięcy później w oficjalnych pismach przedstawia się jako właściciel omawianej firmy, co wzbudziło niemały sprzeciw niemieckiej administracji. Zgodnie bowiem z kolejnymi rozporządzeniami Göringa jedynym właścicielem skonfiskowanego majątku – o czym wyżej wspomniano – była III Rzesza, a zarządcy komisaryczni pełnili wyłącznie funkcję *quasi-urzędnika* i byli pracownikami Głównego Urzędu Powierniczego Wschód. Okazało się jednak, że Niemiec, wykorzystując pomieszczenia i wyposażenie przedsiębiorstwa Góreckiego, założył własną firmę. W ten sposób formalnie istniały dwie firmy – jedna skonfiskowana i należąca do III Rzeszy, którą bezpośrednio zarządzał w jej imieniu Urząd Powierniczy poprzez osobę Helmuta Ringa, oraz druga, którą Ring założył na przełomie 1939 i 1940 roku. Oba przedsiębiorstwa istniały pod tym samym adresem: Bismarckstrasse 17, czyli wcześniejszej ulicy Leszczyńskich 17.

Działania Ringa nie znalazły poparcia wśród pracowników Urzędu Powierniczego. Z tego powodu Ring został odwołany z zajmowanego stanowiska w listopadzie 1940 roku. Na jego miejsce mianowano nowego tymczasowego powiernika Maxa Buschnera, powiatowego męża zaufania z Leszna. Natomiast Ring przeniósł się do Łodzi, gdzie otworzył nową fabrykę likierów. Sam Buschner pełnił zarząd komisaryczny krótko, ponieważ wczesną wiosną 1941 roku w firmie pojawili się nowi powiernicy – Konrad Noll i Gustav Possel. Obaj byli tzw. Niemcami bałtyckim (*Baltendeutsche*) i zostali przesiedleni do Leszna z Rygi. W lipcu 1942 roku kupili zakład od Urzędu Powierniczego i zostali jego właścicielami. Od tego momentu firma nosiła oficjalną nazwę Likörfabrik. Noll & Possel. Lissa i stała się przedsiębiorstwem niemieckim<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> APP, HTO 7443-7449.

<sup>23</sup> Tamże, HTO 7430.

<sup>24</sup> Tamże, HTO 7424-7426.

Po deportowaniu Stanisława Kołodziejczka do Generalnego Gubernatorstwa Niemcy skonfiskowali w kwietniu 1941 roku jego firmę odzieżową Erle. Jej powiernikiem został August Kramer, bliski współpracownik Maxa Buschnera. Ponieważ był on pracownikiem HTO, nie mógł nabyć tego przedsiębiorstwa. Dopiero kiedy w czerwcu 1943 roku zrezygnował z pracy w Urzędzie Powierniczym, otrzymał w styczniu 1945 roku zgodę na kupno firmy Erle, ale odpowiedni akt kupna nie został już sporządzony z uwagi na bliski koniec wojny. W przedsiębiorstwie pod jego zarządem komisarycznym sztyto m.in. mundury niemieckie<sup>25</sup>.

Łupem nazistów padła także Mechaniczna fabryka szpilek Feliksa Całki. W pierwszych dniach września 1939 roku firmę przejął leszczyński ślusarz, Niemiec z pochodzenia, Adolf Bautz. W grudniu 1939 roku został mianowany przez niemiecką Izbę Przemysłowo-Handlową zarządcą komisarycznym firmy. W 1941 roku decyzję tę zatwierdził Urząd Powierniczy. Bautz jednakże w tym samym roku został zaciągnięty do Wehrmachtu i musiał opuścić zajmowane stanowisko. Na jego miejsce obsadzono nowego powiernika Fritza Tiedemanna, który pełnił taką samą funkcję w skonfiskowanej leszczyńskiej firmie Mefasa. Tiedemann pozostał w omawianej firmie prawdopodobnie do końca wojny. Dawna fabryka szpilek Całki nie została sprzedana nowemu właścicielowi<sup>26</sup>.

Również słynąca w Polsce i Europie z produkcji sprzętu muzycznego fabryka fortepianów Bettinga nie została sprzedana Niemcom. Betting, który otrzymał trzecią grupę Niemieckiej Listy Narodowościowej (*Deutsche Volksliste*), mógł pozostać w swojej fabryce i nadal nią administrować. Urząd Powierniczy nie obsadził tutaj żadnego zarządcy komisarycznego, przejął tylko fabrykę, określając to jako „środek bezpieczeństwa” (*Sicherheitsmaßnahme*)<sup>27</sup>.

Częściowo udało się także zapobiec konfiskacie firmy Pawła Olejniczka zajmującej się wytwarzaniem haftów. Krótko przed wojną 51% udziałów firmy wykupił zięć Olejniczka Erich Boeger, który był Niemcem. HTO przejęła jednak pozostałe 49% udziałów należących do Polaka. Erich Boeger postanowił wykupić z powrotem od Niemców skonfiskowane udziały i zostać właścicielem całej firmy. Sprawy sprzedaży i kupna zostały przeniesione na okres powojenny<sup>28</sup>.

Późno przejęto także małą fabrykę Szwajkiewicza produkującą stemple. HTO przeoczyła po prostu ten zakład i skonfiskowała go dopiero w czerwcu 1944 roku<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, HTO 7419-7420; M. Komolka, *Leszno w okresie okupacji...*, s. 286.

<sup>26</sup> APP, HTO 7411-7418.

<sup>27</sup> Tamże, HTO 7410.

<sup>28</sup> Tamże, HTO 7436.

<sup>29</sup> Tamże, HTO 7450.



Zdjęcia wykonane przez Niemców dla dokumentacji Głównego Urzędu Powierniczego

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, HTO 12641, 12643. Reprodukował Piotr Namiota.

Skonfiskowany został także zakład Stanisława Wendzonki zajmujący się produkcją i sprzedażą produktów zbożowych. Wendzonka był bardzo przychylnie nastawiony do Niemców. Zgodnie z relacją starosty leszczyńskiego pomógł on kilku Niemcom na początku września 1939 roku. Już po wkroczeniu Wehrmachtu do miasta wywiesił w swoim sklepie dwie flagi ze swastyką, portret Hitlera oraz tabliczkę: „Tutaj pozdrawiamy się wyłącznie *Heil Hitler*” (*Hier wird nur mit Heil Hitler begrüßt*). Mimo to jego zakład został skonfiskowany, nie obsadzono tam jednak żadnego zarządcy komisarycznego. Na ile Wendzonka rzeczywiście współpracował z Niemcami, na ile zaś w ten sposób próbował ocalić swój zakład – trudno dziś ustalić<sup>30</sup>.

W wyniku działań władz okupacyjnych mieszkańcy Leszna zostali wywłaszczeni z posiadanego majątku. Ich przedsiębiorstwa skonfiskowano na rzecz państwa niemieckiego. W większości obsadzono zarządców komisarycznych, przeważnie Niemców pochodzący z Rzeszy, rzadziej miejscowych Niemców mieszkających na terenie Leszna i okolic w okresie międzywojennym. Również udział Niemców ze wschodniej Europy (przede wszystkim z państw bałtyckich) był zdecydowanie mniejszy niż w innych miastach okupowanej Wielkopolski, zwłaszcza w porównaniu z Poznaniem. Charakterystyczne jest również to, że większości skonfiskowanych zakładów nie sprzedano, pozostawiając je w administracji Urzędu Powierniczego. Było to skutkiem zarówno opieszałości w działaniu samej placówki, jak i peryferyjnego znaczenia Leszna w nazistowskich planach germanizacyjnych Kraju Warty.

Mamy również niepełne informacje, jeśli chodzi o przejęcie na rzecz państwa niemieckiego leszczyńskich sklepów i innych punktów handlowych. Konfiskaty tego typu mienia podlegały referatowi BIVb Urzędu Powierniczego w Poznaniu. Przykładowo w kwietniu 1941 roku Niemcy przejęli sklep spożywczy Heleny Dobrowolskiej<sup>31</sup>. Zarządcą komisarycznym i późniejszym właścicielem sklepu zostało Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych dla Kombatantów (*Auffanggesellschaft für Kriegsteilnehmebetriebe des Handels im Reichsgau Wartheland GmbH*) powstałe na początku 1941 roku. Głównym zadaniem tego typu towarzystw było przejmowanie zakładów handlowych i zachowanie ich dla niemieckich uczestników wojny. Skonfiskowane mogły zostać zarówno obiekty przejęte wcześniej przez Urząd Powierniczy, jak i te, które nadal znajdowały się w rękach Polaków. Jako zarządcą komisaryczny administrowały one przejętym mieniem, które miało zostać przekazane po zakończeniu wojny żołnierzom walczącym na froncie. Na całym terenie

<sup>30</sup> Tamże, HTO 7451

<sup>31</sup> Tamże, HTO 9686.

ziem wcielonych wyznaczono określoną liczbę zakładów dla żołnierzy. Praktyka administrowania przejętym obiektem różniła się znacznie od tej przyjętej przez HTO. Z powodu niewystarczającej liczby Niemców, którzy mogliby administrować zagrabionymi obiektami gospodarczymi, zdecydowano się na inne rozwiązanie. Sklepy pozostawały ogólnie w rękach Polaków, z tą różnicą, że Polacy zostali wywłaszczeni i pracowali jako bezpłatna siła robocza na rachunek danego towarzystwa, to znaczy oddawali mu cały zarobek i nie mogli w żadnym wypadku swobodnie decydować o przyszłości zakładów. W odpowiednim momencie, czyli po wojnie, sklepy te miały zostać przekazane niemieckim kombatantom<sup>32</sup>. Towarzystwo to stało się także powiernikiem i właścicielem innych zakładów handlowych: sklepu z kapeluszeniami i kobiecą galanterią Marii Eynetten<sup>33</sup>, sklepu tekstylnego Wiktorii Flakowskiej<sup>34</sup>, sklepu spożywczego Stanisława Jankowiaka<sup>35</sup>, sklepu kolonialno-spożywczego Zofii Jaskulskiej<sup>36</sup> oraz wielu innych. Co ciekawe, wszystkie wymienione sklepy zostały przejęte przez Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych dla Kombatantów pomiędzy 6 a 10 kwietnia 1941 roku. Spółka ta odgrywała główną rolę powiernika i nabywcy skonfiskowanych Polakom na terenie Leszna sklepów. Przejmowała również inne punkty handlowe, w których pierwotnie obsadzeni zostali przez Urząd Powierniczy powiernicy. Przykładowo przejęła ona w marcu 1942 roku sklep z artykułami spożywczymi i tytoniowymi Marii Głapiak. Wcześniej przez ponad dwa lata zarządcą komisarycznym tego obiektu była Gertrud Kolp, która zajęła sklep już w pierwszych dniach września 1939 roku<sup>37</sup>. W tym samym czasie z pełnionej funkcji zarządcy została zwolniona również Maria Kaudse, powierniczka sklepu Klińskiego z materiałami papierniczymi<sup>38</sup>. Podobną praktykę zastosowano również przynajmniej w kilku jeszcze innych przypadkach.

Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych dla Kombatantów stało się praktycznie jedynym właścicielem zagrabionych polskich sklepów, co w porównaniu z innymi miastami okupowanej Wielkopolski było niespotykane. Handel w Lesznie w zamierzeniach urzędników Głównego Urzędu Powierniczego i powołanej przez niego Spółki ds. Rozwoju

<sup>32</sup> Tamże, HTO 100, k. 114-115; B. Rosenkötter, *Treuhandpolitik...*, s. 201-205; zob. też Cz. Łuczak, *Działalność Towarzystwa Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych w Okręgu Warty w latach 1941-1945*, ser. Badania nad Okupacją Niemiecką w Polsce, t. 2, Poznań 1949.

<sup>33</sup> APP, HTO 9687.

<sup>34</sup> Tamże, HTO 9688.

<sup>35</sup> Tamże, HTO 9691.

<sup>36</sup> Tamże, HTO 9692.

<sup>37</sup> Tamże, HTO 9689-9690.

<sup>38</sup> Tamże, HTO 9693.

Handlu Wschód<sup>39</sup> miał zostać oddany po zakończeniu wojny w ręce byłych żołnierzy niemieckich.

Jeżeli chodzi o zakłady rzemieślnicze, to w aktach HTO zachowało się tylko 10 teczek przejętych obiektów. Liczba ta stanowi niecałe 2% z ponad 600 zarejestrowanych w 1937 roku na terenie miasta zakładów rzemieślniczych<sup>40</sup>. Pozwala to jednak wysnuć pewne wnioski dotyczące grabieżczej polityki Niemców w tej gałęzi gospodarki. Jeden zakład rzemieślniczy, w tym wypadku zakład szewski Franciszka Drygasa, został przejęty przez Niemców i zlikwidowany<sup>41</sup>. Przypuszczać można, sądząc na podstawie podobnej praktyki w innych miastach, że zlikwidowana została zdecydowana większość tego typu obiektów gospodarczych. Pozostałe zakłady na ogół przejęli Niemcy. Zdarzały się jednak przypadki, że potencjalni zarządcy komisaryczni odmawiali przejmowania obiektów o niskiej wartości. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku zakładu powroźniczego Władysława Crosta<sup>42</sup> czy też zakładu krawieckiego Romana Ratajskiego<sup>43</sup>. Prawdopodobne jest, że zakłady te stały przez cały okres okupacji puste. Ponieważ brakowało osób chętnych do przejmowania zakładów rzemieślniczych, część z nich dzierżawiono. Przynajmniej kilkanaście pomieszczeń, w których działały wcześniej zakłady rzemieślnicze, dzierżawiło SS. Tak stało się z zakładem kowalskim Floriana Brzozowskiego<sup>44</sup>. Miejscowa Izba Rzemieślnicza przejęła natomiast, zresztą bez zgody Urzędu Powierniczego, zakład fryzjerski Mizgalskiego znajdujący się przy ul. Leszczyńskich<sup>45</sup>. Rzemiosło miało mniejsze znaczenie w germanizacyjnych planach polityki gospodarczej władz okupacyjnych. Likwidacje zakładów rzemieślniczych oraz brak chętnych do ich przejęcia były to ogólne tendencje dotyczące także innych miast wielkopolskich.

<sup>39</sup> W lutym 1940 roku z inicjatywy głównego dyrektora HTO i przewodniczącego grupy Rzeszy Handel powstała Spółka ds. Rozwoju Handlu Wschód. Jej głównym, oficjalnie wyrażonym zadaniem, miało być wspieranie rozwoju niemieckiego handlu na terenach wcielonych poprzez wybór odpowiednich osób na zarządców komisarycznych, wyznaczenie przedsiębiorstw handlowych przeznaczonych do dalszego rozwoju czy też doradztwo w sprawach handlu. 1 maja 1940 spółka ta otworzyła swoją placówkę w Poznaniu, a jej zadania zostały rozciągnięte na cały Kraj Warty. Zasadniczym celem tego towarzystwa było podporządkowanie obiektów handlowych HTO i zneutralizowanie przy tym wszelkich roszczeń różnych podmiotów gospodarczych zrzeszonych w grupie Handel. Z czasem zaczęło ono tracić swój wpływ na rzecz Towarzystwa Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych dla Kombatantów, które stało się uprzywilejowanym zarządcą komisarycznym przejętych obiektów handlowych. Tamże, HTO I, k. 36; J. Dingell, *Zur Tätigkeit...*, s. 128-129; B. Rosenkötter, *Treuhandpolitik...*, s. 101-102.

<sup>40</sup> M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno...*, s. 161.

<sup>41</sup> APP, HTO 11582.

<sup>42</sup> Tamże, HTO 11586.

<sup>43</sup> Tamże, HTO 11588.

<sup>44</sup> Tamże, HTO 11585.

<sup>45</sup> Tamże, HTO 11587.



Schätzung : Lissa / Warthegau - Adolf Hitlerstrasse Nr. 40.

Das Wohn- und Geschäftshaus.



Bild 1



Bild 2



Bild 3

Bekansichten

links Blick in die Adolf Hitlerstrasse und rechte Blick in den Dietrich Eckartweg.



Bild 4



Bild 5

Ansicht in der Dietrich Eckart Promenade.

Paul Friemann  
Bewerter  
*Paul Friemann*  
Kassierer

Fragment ulicy Słowiańskiej. Zdjęcie pochodzące ze sprawozdania wyceny, sporządzone przez Paula Friemanna na potrzeby Zarządu Nieruchomości Głównego Urzędu Powierniczego

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, HTO 12641. Reprodukował Piotr Namiota.

W kontekście grabieży różnych przedsiębiorstw wspomnieć należy jeszcze o działalności powstałego pod koniec maja 1940 roku Zarządu Nieruchomości Głównego Urzędu Powierniczego Wschód (*Grundstückgesellschaft der HTO, GHTO*), który był spółką córką HTO. Odpowiadał on za konfiskatę na rzecz III Rzeszy wszystkich działek i nieruchomości miejskich oraz budynków mieszkalnych. Instytucja ta miała swoją siedzibę w Berlinie, jednak jej biura (*Zweigstellen*) były w każdym powiecie. Były one podporządkowane regionalnym centralom (*Leitstellen*) mieszczącym się w poszczególnych stolicach nowo utworzonych okręgów Rzeszy<sup>46</sup>. Wraz z decentralizacją HTO przeprowadzoną w lutym 1941 roku Zarząd Nieruchomości przekształcony został w osobne towarzystwo, które miało swoje oddziały w poszczególnych okręgach Rzeszy. Dla Wielkopolski i części ziemi łódzkiej powstał Zarząd Nieruchomości dla Okręgu Rzeszy Kraj Warty (*Grundstückgesellschaft für den Reichsgau Wartheland mbH*) znany jako Gewa. Równocześnie w Głównym Urzędzie Powierniczym Wschód i jego placówkach zostały zachowane referaty odpowiedzialne za konfiskatę gruntów mieszkalnych<sup>47</sup>. Spowodowało to niemały chaos kompetencyjny pomiędzy Gewą oraz odpowiednimi referatami Urzędu Powierniczego w Poznaniu. We wrześniu 1941 roku Urząd Powierniczy w Poznaniu zawarł z Zarządem Nieruchomości umowę, na mocy której rozdzielono obszary konfiskat. W administracji Gewy pozostały wszelkie parcele miejskie, w tym przede wszystkim mieszkalne, na których nie obsadzono wcześniej zarządcy komisarycznego. Referat BVI konfiskował pozostałe grunty, zatem przede wszystkim ziemie zagrabionych już obiektów gospodarczych. W praktyce współpraca pomiędzy omawianymi instytucjami była dość skomplikowana. W wielu przypadkach trudno było wyznaczyć instytucję odpowiedzialną za przejęcie działki, a konfiskaty niektórych parceli miejskich przebiegały znacznie dłużej niż oczekiwano<sup>48</sup>.

Zarząd Nieruchomości miał swoje biuro w Lesznie. Dokumentacja na temat jego funkcjonowania nie zachowała się w ogóle. Można jednak, znając działalność powiatowych przedstawicielstw Gewy w Śremie i Grodzisku Wielkopolskim, w przybliżeniu określić, jak wyglądała konfiskata mieszkań i gruntów mieszkalnych w Lesznie. Ponieważ Polacy zostali wywłaszczeni z posiadanych nieruchomości, zobowiązani zostali do płacenia czynszów i innych opłat na rzecz tej spółki administrującej ich mieszkańiami. Urzędnicy sporządzali formularz przejęcia mieszkania, w którym

<sup>46</sup> B. Rosenkötter, *Treunahdpolitik...*, s. 106-107.

<sup>47</sup> J. Dingell, *Zur Tätigkeit...*, s. 120; M. Sikora, *Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego przez III Rzeszę, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej (górnosląskiej) w latach 1939-1944, cz. I*, „Pamięć i sprawiedliwość. Pismo IPN” 2008, nr 2 (13), s. 57, 59-60.

<sup>48</sup> APP, HTO 100, k. 122-125; HTO 101.

znajdował się jego szczegółowy opis. Po dokonaniu konfiskaty określano wielkość miesięcznego czynszu, który obejmował także wszelkie grunty wokół budynków, np. ogrody oraz zabudowę gospodarczą. Czynsze płać musieli zarówno Polacy, jak i Niemcy. Gewa przejmowała zaś na siebie koszty różnych napraw i remontów<sup>49</sup>. Zgromadzone w ten sposób pieniądze przeznaczano na remonty nadające administrowanym budynkom niemiecki wygląd (*deutsches Aussehen*) oraz przystosowujące je na niemieckie potrzeby i do niemieckiej kultury budowlanej (*deutsche wohnkulturelle Gesichtspunkte*)<sup>50</sup>.

Dysponujemy natomiast stosunkowo dobrze zachowaną dokumentacją referatu BVI Urzędu Powierniczego w Poznaniu. Pracownicy tego referatu sporządzili w latach 1941–1942 rejestr skonfiskowanych i podległych ich administracji gruntów miasta Leszna. Są to w przeważającej mierze lapidarne raporty zawierające opis gruntu oraz znajdujących się na nim zabudowań gospodarczych i mieszkalnych wraz z ich wyceną. W raportach tych umieszczono przede wszystkim obiekty gospodarcze, takie jak sklepy czy apteki, rzadziej przedsiębiorstwa przemysłowe. Są one szczególnie interesujące z tego względu, że znajdują się tam liczne zdjęcia budynków i fragmentów ulic okupowanego miasta. Na tej podstawie można zidentyfikować co najmniej 80 budynków znajdujących się przede wszystkim w centrum miasta (Rynek, obecne ul. Narutowicza i Leszczyńskich)<sup>51</sup>.

Grabież mienia była elementem polityki ludnościowej na terenach przyłączonych do Rzeszy. Polaków pozbawiono podstaw materialnych ich egzystencji. O ile właściciele przedsiębiorstw handlowych w Lesznie mogli w większości zatrzymać swoje sklepy, choć przestali być ich właścicielami, o tyle w przypadku branży przemysłowej czy po części rzemieślniczej stracili oni swoje zakłady. Miejsce wywłaszczonych, wysiedlonych bądź zamordowanych Polaków (np. Bronisław Kotlarski, właściciel sklepu z artykułami krawieckimi, został rozstrzelany w publicznej egzekucji 21 października 1939 roku<sup>52</sup>) zajmowali Niemcy. Znani są też przedsiębiorcy, którzy nadal pracowali w swoich zakładach, ale na zwykłych stanowiskach pracowniczych (Franciszek Kubiak w swojej firmie zajmującej się produkcją soków owocowych<sup>53</sup>). Niektórzy zdecydowali się na współ-

<sup>49</sup> APP, Spółka Zawiadująca Skonfiskowanymi Działkami Ziemi w Śremie 1-10; APP, Spółka Zarządzająca Skonfiskowanymi Gruntami, Grodzisk Wielkopolski 1-5.

<sup>50</sup> APP, HTO 1, k. 231; B. Rosennkötter, *Treuhandpolitik...*, s. 104.

<sup>51</sup> APP, HTO, 12641-12644.

<sup>52</sup> Tamże, HTO 9694; M. Komolka, *Leszno w okresie okupacji...*, s. 283-284; zob. też M. Stępnia, *Zbrodnie hitlerowskiego oddziału policji bezpieczeństwa w Lesznie, Włoszakowicach i Osiecznej w dniu 21 października 1939*, „Rocznik Leszczyński” 1985, t. 7, s. 283-298.

<sup>53</sup> APP, HTO 7433.

pracę z okupantem. Polakom odebrano także ich mieszkania i wszelkie grunty. Stwierdzić trzeba, że działania władz niemieckich doprowadziły do dużego przeobrażenia stosunków własnościowych w mieście. Zgodnie z założeniami polityki ludnościowej i rasistowskiej jedynymi właścicielami byli Niemcy. Wielu z nich pochodziło z Rzeszy oraz Leszna i okolic, pewną część sprowadzono ze wschodniej części Europy (państwa bałtyckie), lecz w porównaniu z innymi miastami Wielkopolski stanowili oni mniejszość. W dalszych badaniach należy zapewne podjąć kwestię zmian demograficznych związanych z grabieżczą polityką ekonomiczną III Rzeszy. Główne działania Niemców polegały na konfiskacie mienia i administrowaniu nim. Normalne stosunki przemysłowe i handlowe były ograniczone lub prawie niemożliwe, chociażby poprzez brak odpowiedniej ilości surowców czy też personelu niemieckiego zarządzającego danymi zakładami. Zbadania wymaga również kwestia tzw. gospodarki wojennej. Powstaje pytanie: ile leszczyńskich przedsiębiorstw produkowało wyłącznie na rzecz Wehrmachtu lub było powiązanych bezpośrednio z SS? Liczba ta, w świetle dzisiejszych badań, wydaje się niewielka. Nie można jednak zapomnieć, iż całokształt konfiskaty polskiego majątku w dużym stopniu służył niemieckiemu aparatowi okupacyjnemu i prowadzeniu wojny. *Last but not least*, należy także zastanowić się, na ile niemieckie wywłaszczenia i grabież oraz dewastacja życia gospodarczego umożliwiły po wojnie szybszą nacjonalizację leszczyńskich przedsiębiorstw.

Andrzej Choniawko

## WŁADZE PARTYJNE WOBEC „GAZETY POZNAŃSKIEJ” W LATACH 1948–1970

Ideologiczne założenia ustroju socjalistycznego, jaki panował w Polsce po II wojnie światowej, wykluczały istnienie wolnej prasy. Środki masowego komunikowania pozostawać mogły tylko w rękach państwa bądź organizacji i zrzeszeń, których funkcjonowanie i zasięg wpływów były ściśle przez państwo kontrolowane. W ślad za tym szło reglamentowanie treści i zasięgu oddziaływania odpowiednich tytułów prasowych i czasopism. Według doktryny leninowskiej prasa miała służyć budowie nowego idealnego ustroju, a na jakiegokolwiek wątpliwości podważające jego założenia nie było w prasie miejsca. Prasa miała przede wszystkim spełniać funkcje propagandowo-agitacyjne, afirmując politykę rządzącej od 1949 roku w Polsce autorytarnie PZPR, zwalczać obce socjalizmowi wpływy ideologiczne i w konsekwencji prowadzić do możliwie najszerzej akceptacji nowego ustroju przez społeczeństwo. Celom polityczno-propagandowym musiała być podporządkowana także pozornie obiektywna warstwa informacyjna gazet i czasopism.

Kształtowanie polityczno-propagandowego profilu środków masowego komunikowania było jedną z podstawowych form działalności ideologicznej PZPR. Redaktorzy naczelni dzienników, czasopism, rozgłośni radiowych a w późniejszym okresie stacji telewizyjnych byli zobowiązani do czerpania inspiracji z treści odpowiednich uchwał władz partyjnych, oficjalnych wystąpień członków centralnego kierownictwa PZPR oraz odbywanych na różnych szczeblach narad z udziałem dziennikarzy i pracowników tzw. frontu ideologicznego<sup>1</sup>. Istotne znaczenie miały też pod tym względem polityczne oceny prasy dokonywane podczas posiedzeń centralnych i terenowych wykonawczych organów PZPR. Z największą częstotliwością dokonywano ocen dzienników będących organami prasowymi komitetów wojewódzkich<sup>2</sup>. Ich redaktorzy naczelni byli z reguły członkami kilkunasto-

<sup>1</sup> <[http://www.ujk.edu.pl/ibib/studia/pdf/6/prasa\\_w\\_enuncjacjach.pdf](http://www.ujk.edu.pl/ibib/studia/pdf/6/prasa_w_enuncjacjach.pdf)> [dostęp: kwiecień 2013].

<sup>2</sup> Praca redakcji „Gazety Poznańskiej” była w latach 1948–1970 przedmiotem obrad egzekutywy KW PZPR osiem razy jako osobny punkt obrad i sześć razy w kontekście ogólniejszych ocen środków masowego komunikowania w Poznaniu.

osobowych egzekutyw tych instancji<sup>3</sup>. Orężem codziennego sprawowania przez PZPR kontroli nad prasą, jak też w ogólności nad wszelkimi formami słowa drukowanego w Polsce Ludowej pozostawała cenzura. Odgrywała ona szczególną rolę wobec dzienników i czasopism niepozostających w bezpośrednim władaniu PZPR i wydawnictw przez tę partię kontrolowanych. Do takich należała przede wszystkim prasa katolicka. Zapisy cenzury, dyktowane przez odpowiednie komórki organizacyjne władz centralnych oraz ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony narodowej, były pochodną doktryny ideologicznej tej partii<sup>4</sup>. U jej podstaw leżała teza głosząca, iż formacja ustrojowa, której główną cechą jest niemal całkowite zniesienie prywatnej własności środków produkcji, stanowi, według nieuchronnej logiki historii, wyższy niż dotychczas praktykowane etap rozwoju ludzkości. W związku z powyższym prawdziwym dobrodziejstwem dziejowym musiało być wkroczenie w 1944 roku przez Polskę na drogę budowy socjalizmu. Cała formacja polityczna, która była nosicielem ideologii socjalistycznej i miała swój udział we wprowadzeniu socjalizmu w Polsce, znajdowała się pod szczególną ochroną. Z jednej strony nie ujawniano żadnych faktów mogących podważyć polityczną i moralną legitymację PPR, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do sprawowania władzy w Polsce, a z drugiej strony na cenzurowanym znajdowały się poczynania sił politycznych niewpisujących się w tradycję ruchu komunistycznego. Ówczesni oponenti władz mogli wywodzić się z grona inspirowanych z zewnątrz dywersantów bądź przedstawicieli „obcych klasowo” warstw społecznych. Wszelkie zjawiska i fakty mogące świadczyć na niekorzyść skuteczności socjalizmu w rozwiązywaniu podstawowych potrzeb społeczeństwa polskiego, a co najgorsze przewag, jakie w tym zakresie uzyskiwały kraje kapitalistyczne, mogły być wyjaśniane wyłącznie jako wpływy obcej agentury, pozostałości dawnego ustroju, działania „wrogów klasowych” oraz, w najlepszym wypadku, niekompetencja i zła wola pojedynczych osób, a nie strukturalnych ograniczeń, jakie stwarzał sam, opierający się na utopijnych założeniach, system. Wyjąwszy rewoltę robotniczą w Poznaniu w czerwcu 1956 roku, o której skądinąd informowano w wysoce zafałszowany sposób, próżno by szukać w omawianym okresie na łamach krajowej prasy najdrobniejszych nawet wzmianek o strajkach w zakładach produkcyjnych<sup>5</sup>. Ponad wszelką miarę przejawiano

<sup>3</sup> W skład egzekutywy KW PZPR w Poznaniu wchodził kolejno jako redaktorzy naczelni „Gazety Poznańskiej”: Stanisław Januszewski (1949–1953), Romuald Gadomski (1954–1955), Józef Siemek (1955–1956) i Jan Mikołajski (1960–1971). A. Choniawko, *PZPR w Wielkopolsce 1948–1984*, Poznań 1987, s. 265 i n.

<sup>4</sup> D. Grzelewska, R. Habielski, A. Kozieł, J. Osica, L. Piwońska-Pykała, *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa 2001, s. 154.

<sup>5</sup> W latach 1945–1971 doszło w Wielkopolsce do około 90 strajków, z czego 70% miało miejsce w Poznaniu. Patrz szerzej: A. Choniawko, M. Żurowski, *Część czwarta. W Polsce*

natomiast wszelkie pozytywne fakty zachodzące w życiu społeczno-gospodarczym, nie stroniąc często od upowszechniania zwyczajnej nieprawdy. „Błędy i wypaczenia” musiały być rodzimej proveniencji, boć przecież nie można było obnażać negatywnego oddziaływania przykładu, jaki krajom wspólnoty socjalistycznej dawał Związek Radziecki. Historia stosunków polsko-radzieckich była wyprana z wszelkich kompromitujących władze ZSRR faktów albo były one gruntownie zafałszowane<sup>6</sup>.

W szczególnie zwulgaryzowanej, prymitywnej i natrętnej formie przejawiała się opisana praktyka propagandowa w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, czyli okresie stalinizmu. Polityka prasowa PZPR w tym czasie była zbliżona do modelu funkcjonowania środków masowego komunikowania zbudowanego w 1939 roku na podstawie analizy propagandy hitlerowskiej. Jego autor, niemiecki emigrant we Francji Serge Tchakotine, dostrzegał wszechmoc propagandy opierającej się na uporczywym powtarzaniu szerzonych haseł<sup>7</sup>. U jej podstaw leży teoria magicznego pocisku (strykawki). Postrzega ona odbiorcę jako absolutnie pasywnego, opiera się na modelu bodźca i reakcji (każdy odpowiednio silny bodziec wywołuje w organizmie reakcję). Zgodnie z tą koncepcją przekazy medialne docierają do wszystkich potencjalnych odbiorców, wywierając na nich silny wpływ i zgodny z zamierzeniem nadawcy przekaz<sup>8</sup>.

Roztaczana z uporem przez propagandę PZPR wizja szybkiej poprawy poziomu życia społeczeństwa w zderzeniu z rzeczywistością traciła jednak wiele ze swej wiarygodności. Zrzucanie winy na wrogów klasowych, obcych agentów i dywersantów nie mogło w szerszej skali społecznej przynosić zamierzonych rezultatów. Stąd też od początku istnienia PZPR dużą rolę w neutralizowaniu negatywnych nastrojów społecznych przywiązywała do „należytego rozpatrywania i załatwiania skarg i zażaleń ludzi pracy oraz krytycznych uwag w prasie”<sup>9</sup>. Nadużyciom władzy, lekceważeniu zasad socjalistycznej praworządności „należy wypowiedzieć bezwzględna walkę w interesie usprawnienia działania i podniesienia autorytetu władzy ludowej” – głosiła cytowana uchwała KC PZPR. Wprawdzie, podobnie jak wiele innych, w niewielkim stopniu wpływała na praktykę społeczną i należało ją traktować bardziej w kategorii propagandowych frazesów niż oznaki determinacji władz PZPR w staraniach na rzecz przestrzegania

*Ludowej 1945–1980*, [w:] *Robotnicy wielkopolscy w XIX i XX wieku. Warunki pracy i życia*, red. Cz. Łuczak, Poznań 1988, s. 415.

<sup>6</sup> A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002.

<sup>7</sup> T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa–Kraków 2005, s. 55.

<sup>8</sup> Tamże, s. 244.

<sup>9</sup> *Uchwała KC PZPR w sprawie należytego rozpatrywania i załatwiania skarg i zażaleń ludzi pracy oraz krytycznych uwag w prasie*, [w:] *Uchwały KC PZPR*, Warszawa 1951, s. 162.

praworządności nawet w ówczesnym na wskroś niedemokratycznym wydaniu, jednak otwierała ona pewne pole do krytycznych publikacji prasowych. Podobną funkcję spełniała uprawiana w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych maniera tzw. krytyki i samokrytyki. W ich imię przytaczano na łamach prasy wiele faktów ilustrujących negatywne zjawiska społeczne. Oczywiście towarzyszące takim informacjom analizy przyczyn występowania tych zjawisk nie miały żadnej wartości poznawczej, gdyż zupełnie abstrahowały od ich ustrojowych źródeł.

Szczególnie istotnym instrumentem polityki propagandowej PZPR były organy prasowe Komitetu Centralnego oraz komitetów wojewódzkich tej partii. Z realizacji przypisywanych im zadań wywiązywały się one w zróżnicowany sposób. Nie zawsze na miarę oczekiwań, jakie w nich pokładali ich polityczni patroni. Nie inaczej było w przypadku organu prasowego KW PZPR w Poznaniu, jakim była od powstania PZPR „Gazeta Poznańska”. Już w niecałe dwa miesiące od wydania pierwszego numeru egzekutywa KW PZPR podjęła w jej sprawie osobną uchwałę. Stwierdzano w niej, że „Gazeta Poznańska” nie potrafiła „jeszcze dostatecznie silnie powiązać się ze swymi czytelnikami”<sup>10</sup>. Przyczyn nie upatrywano bynajmniej w sposobie redagowania tego dziennika i jego treści, lecz konkurencji wydawanego od czterech lat „Głosu Wielkopolskiego” – „pisma czytelnikowskiego bardzo poczytnego na naszym terenie, dzięki schlebianiu najbardziej zacofanym warstwom społecznym” – jak zauważono z ubolewaniem w cytowanej uchwale: Wojewódzkie władze partyjne nie ośmieliły się, co wydawać się mogło zupełnie oczywiste, postulować likwidacji „Głosu Wielkopolskiego”. Godziłoby to w ogólne zasady polityki prasowej władz centralnych. Utrzymywanie dużej liczby tytułów umożliwiających sączenie jak najszerzym strumieniem propagandowych treści do różnych

<sup>10</sup> „Głos Wielkopolski” był wydawany wówczas przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. W 1951 roku jego wydawanie, podobnie jak innych tytułów prasy i czasopism, przejęła Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa”. Przez wiele lat w świadomości społecznej mieszkańców Poznania „Głos” był traktowany jako dziennik mniej tendencyjny od „Gazety Poznańskiej”. Przekonanie to z czasem nabierało coraz bardziej cech swoistego mitu. W 1967 roku sam I sekretarz KW PZPR w Poznaniu Jan Szydłak zauważył: „Działalność ideową «Gazety Poznańskiej» i «Głosu Wielkopolskiego» trudno różnicować. W praktyce nie różnią się one i wykorzystują problematykę w zależności od istniejących potrzeb i sytuacji”. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Komitet Wojewódzki PZPR w Poznaniu (dalej APP, KW PZPR), sygn. 410, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu w dniu 2.10.1967, s. 20. Istotniejsza różnica między redakcjami obu dzienników dotyczyła tzw. upartyjnienia, czyli odsetka dziennikarzy należących do PZPR. W końcu 1970 roku do partii należało 17 na 32 (53%) zatrudnionych dziennikarzy „Głosu Wielkopolskiego” i 32 na 44 (76%) dziennikarzy „Gazety Poznańskiej”. Tamże, sygn. 444, Ocena działalności podstawowych organizacji partyjnych w poznańskiej prasie, radiu i telewizji, załącznik do posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu w dniu 16.12.1970, s. 8. Znamienne było na tym tle mianowanie w 1971 roku na redaktora naczelnego „Gazety Poznańskiej” wieloletniego dziennikarza „Głosu Wielkopolskiego” Zbigniewa Miki.

warstw społeczeństwa było jednym z jej podstawowych kanonów. Uchwała wskazywała natomiast, by „Gazeta Poznańska”, „będąc ze względu na swą treść partyjną, polityczną i gospodarczą mniej atrakcyjna dla warstw bardziej zacofanych, musi nadrobić to dodatkowo materiałem lżej strawnym”<sup>11</sup>. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z administracyjnych środków zwiększenia atrakcyjności „Gazety Poznańskiej” wobec „Głosu Wielkopolskiego”. Miała ją zapewnić większa objętość przynajmniej o kilka stron tygodniowo od „Głosu Wielkopolskiego”. Wobec występujących wówczas znacznych ograniczeń przydziału papieru postulowano zlikwidowanie wydawanego przez RSW „Prasę” w Poznaniu „Expressu Poznańskiego”, „pisma o charakterze brukowym” i przyznanie 50% papieru zlikwidowanego dziennika „Gazecie Poznańskiej”. W ocenie celowości wydawania „Expressu Poznańskiego” obok wskazania na słaby poziom polityczny i dziennikarski pojawił się argument natury ekonomicznej: „wobec spadającego nakładu dziennik ten znalazł się na poziomie nieopłacalności”<sup>12</sup>. Ujawniła się w tym przypadku tak charakterystyczna dla sfery polityki w ogólności, a w autorytarnych systemach politycznych występująca ze szczególną mocą, hipokryzja. Jakoś w odniesieniu do „Gazety Poznańskiej” kwestii opłacalności jej wydawania ani wówczas, ani później nie brano pod uwagę. Zresztą w warunkach gospodarki planowej, której obce były mechanizmy rynkowe, uwzględnianie tego rodzaju kryteriów było praktycznie niemożliwe. Zakusy na likwidację „Expressu Poznańskiego” przyniosły jednak tylko częściowe powodzenie. Od 1 kwietnia 1949 roku poznańska popołudniówka ukazywała się przez kilka lat jako mutacja warszawskiego „Expressu Wieczornego”.

Uczynienie „Gazety Poznańskiej” „lżej strawną” przy zachowaniu jej funkcji propagandowo-politycznych okazywało się sprzecznością nie do przezwyciężenia. Klimat polityczny okresu stalinizmu w najmniejszym stopniu nie sprzyjał jakimkolwiek działaniom mającym na celu zwiększenie atrakcyjności czytelniczej pisma. Przy nakładzie przekraczającym nieco ponad 100 tys. egzemplarzy „Gazeta Poznańska” jako jedyny spośród trzech poznańskich dzienników była rozprawdzana w prenumeracie zakładowej. W 1952 roku osiągnęła ona rekordowy poziom 79% całego nakładu. Mimo jej późniejszego spadku udział pozostałych form kolportażu w postaci sprzedaży komisowej i prenumeraty pocztowej był w przypadku „Gazety Poznańskiej” zdecydowanie niższy niż „Głosu Wielkopolskiego” i „Expressu Poznańskiego”, przy czym „Gazeta Poznańska” notowała najwyższy poziom zwrotów ze sprzedaży komisowej<sup>13</sup>. Fakty te najlepiej świadczyły o czytelniczej atrakcyjności partyjnego organu.

<sup>11</sup> Tamże, sygn. 248, Uchwała Egzekutywy K.W. P.Z.P.R. w Poznaniu z dnia 18.02.1949, s. 1.

<sup>12</sup> Tamże, s. 2.

<sup>13</sup> Średni poziom zwrotów poznańskich dzienników w tym okresie wynosił 3-8%. J. Załubski, *Wielkopolska prasa i jej twórcy w latach 1945–1955*, Warszawa–Poznań 1972, s. 51.

Wojewódzkie władze PZPR oceniały „Gazetę Poznańską” wyłącznie przez pryzmat realizowania funkcji polityczno-propagandowych. Okazywało się, że pismo i te funkcje spełnia w sposób daleki od oczekiwań swych politycznych dysponentów. W opinii członków egzekutywy KW PZPR wyrażonej na posiedzeniu w sierpniu 1951 roku na łamach „Gazety Poznańskiej” zbyt mało miejsca zajmowały „informacje o walce mas pracujących na Zachodzie i krajów kolonialnych”. Nieliczne i niesystematyczne były informacje o „pokojowym rozwoju i budownictwie ZSRR”. Odnotowywano „kurczenie ilościowe i mniejszą intensywność w demaskowaniu imperializmu i jego współczesnych cech, szczególnie w aspekcie ekonomii i kultury”. Zbyt słabo pokazywano współzawodnictwo pracy, „ofiarność i sumienność robotnika”. Więcej zaangażowania w redagowanie „Gazety Poznańskiej” oczekiwano od tzw. korespondentów robotniczo-chłopskich, nieetatowych współpracowników pisma w terenie. Krytyczne notatki i listy czytelników oraz korespondentów robotniczo-chłopskich o krzywdzących ludzi przypadkach postępowania administracji gospodarczej zamieszczane na łamach pisma były pozbawione odredakcyjnych komentarzy wyjaśniających „klasowy sens zła”<sup>14</sup>.

Szeroki katalog „braków” w treści „Gazety Poznańskiej” sformułował podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu 31 grudnia 1952 roku pierwszy sekretarz tej instancji Leon Stasiak. Jego zdaniem, dziennik za mało pisał o „życiu i pracy dołowych ogniw partii” i „o pracy masowo-politycznej prowadzonej przez partię, związki zawodowe, ZMP”. Niedostateczną uwagę poświęcano spółdzielniom produkcyjnym na wsi, „demaskowaniu kułaka, jego wdzieraniu się do aparatu rad narodowych, korumpowaniu rad, gminnych spółdzielni, sołtysów, siania przez [niego – dop. A.C.] zgnilizny moralnej i politycznej”. Szczególnie w województwie poznańskim „sylwetka kułaka musi budzić nienawiść chłopca i robotnika” – podkreślał Stasiak. Poszerzenia wymagała także „sprawa walki o wykonanie planów produkcyjnych”. Artykuły pisane przez aktyw partyjny, działaczy gospodarczych, robotników miały „budzić czujność do walki z wrogiem, jego sabotażem oraz awaryjnością w przemyśle”. Więcej należało pisać o akcji socjalnej w zakładach pracy, korzystaniu przez robotników z wczasów, pracy świetlic, zespołów artystycznych w środowisku robotniczym. Sekretarz wzywał do zdecydowanego zwiększenia liczby artykułów krytycznych dotyczących zwłaszcza takich zagadnień, jak gospodarowanie państwowych gospodarstwach rolnych, „niewłaściwego stosunku dyrekcji do robotników”, „kumoterstwa i zgnilizny” przejawiającej się w pracy administracji państwowej na wsi i instytucjach obsługujących rolnictwo. Gazeta „nie dość energicznie żądała właściwego ustosunkowania

<sup>14</sup> APP, KW PZPR, sygn. 272, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Poznaniu z dnia 29.08.1951, s. 7-9.

się na krytyczne artykuły”. Niedostateczna walka pisma o poprawę pracy krytykowanej instytucji, szykanowanie w terenie korespondentów będących autorami krytycznych artykułów prowadziły do stagnacji w rozwoju ruchu korespondentów robotniczo-chłopskich, którzy odczuwali coraz częściej bezsensowność swojej pracy. Podkreślano również niewykorzystywanie możliwości uatrakcyjnienia „Gazety Poznańskiej” przez zwiększenie liczby zamieszczanych na jej łamach fotografii i rysunków. Ale nie miały to być bynajmniej fotografie chrabąszczy i związane z nimi wróżby, czym L. Stasiak posłużył się jako przykładem „mieszczańskich nawrotów” przez dziennik. „Pomoc” KW PZPR dla „Gazety Poznańskiej” miała polegać na rozbudowie sieci korespondentów, podniesieniu ich poziomu ideologicznego, „zdobyciu aktywu pozaredakcyjnego” nakłanianiu pracowników aparatu oraz aktywu partyjnego do zamieszczania artykułów na łamach pisma. Dopiero dalszą walką o autorytet „Gazety” miało być „reagowanie instancji partyjnych, gospodarczych na krytykę zamieszczaną w prasie”. Już sam fakt, że wniosek tego rodzaju nie został poprzedzony rytualnymi wyrażeniami w rodzaju pogłębiać, doskonalić, poszerzać itp. świadczył, że pogłębiać nie bardzo było co i reagowanie na krytykę prasową przybierało co najwyżej śladowe rozmiary<sup>15</sup>. Tymczasem gdyby krytyka prasowa była od początku traktowana na miarę werbalnych intencji władz PZPR, jej rola wykraczałaby daleko poza skuteczne naprawianie pojedynczych krzywd „ludzi pracy”. Aby zwiększyć atrakcyjność „Gazety Poznańskiej” nie trzeba byłoby zamieszczać wróżb z fotografii chrabąszczy. Kierując się psychologicznym efektem katharsis, pismo dostarczałoby poza tym środków zastępczego wyładowania negatywnych społecznych emocji związanych z funkcjonowaniem opresyjnego i pełnego ekonomicznych absurdów systemu politycznego. Po pierwsze świadomość skuteczności tego rodzaju zabiegów socjotechnicznych była obca ówczesnej klasie rządzącej i jej ideologicznemu zapleczu, a po drugie realne podniesienie rangi krytyki prasowej mogłoby na zasadzie efektu domina niebezpiecznie naruszać interesy nie tylko pojedynczych osób, ale całych grup aparatu partyjnego, państwowego i administracji gospodarczej. Stąd też do końca omawianego okresu społeczna rola krytyki prasowej mimo niezmiennie powtarzanych odpowiednich deklaracji władz PZPR nie zmieniała się.

Obecni na posiedzeniu egzekutywy KW 31 grudnia 1952 roku redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” Stanisław Januszewski i inni przedstawiciele redakcji nie próbowali polemizować z merytorycznymi zarzutami pod adresem pisma. Jego niedomagania miały, ich zdaniem, swe źródło w niedostatecznej pomocy kadrowej ze strony KW PZPR, który do pracy w redakcji skierował zaledwie dwie osoby, oraz nie dość gruntownym oczyszczeniu kadry redakcyjnej z dziennikarzy przedwojennych wywodzących

<sup>15</sup> Tamże, sygn. 288, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW z dnia 31.12.1952, s. 226 i n.



Stanisław Januszewski – redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” w latach 1948–1953

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu.

się z pism sanacyjnych i endeckich<sup>16</sup>. Owo oczyszczanie przebiegało skądinąd dość opornie. W końcu 1955 roku w redakcji pracowało jeszcze sześciu przedwojennych dziennikarzy<sup>17</sup>. Jak się miało wkrótce okazać, argumenty S. Januszewskiego nie mogły być traktowane poważnie. To właśnie dziennikarz skierowany do pracy w redakcji „Gazety Poznańskiej” był autorem nieprawdziwej relacji z procesu sądowego „kompromitującej dobre imię prasy partyjnej”. Zamieszczenie niezgodnych z notatką źródłową korespondenta relacji z akademii poświęconej rocznicy utworzenia Armii Czerwonej nie było z kolei dziełem przedwojennego dziennikarza. Były to jedne z przykładów „całej masy błędów i wypaczeń” tolerowanych przez odpowiedzialnych pracowników redakcji ku dezaprobowaniu nadzorującego partyjny dziennik Wydziału Propagandy KW PZPR. W parze z tym wskazywano na „finansowe kryminalne praktyki” polegające na dzieleniu przez kierownictwo redakcji między siebie pieniędzy przeznaczonych na honoraria za artykuły i notatki dla autorów z zewnątrz. Brak motywacji finansowej miał jedną z podstawowych przyczyn stagnacji ruchu korespondentów robotniczo-chłopskich. Członkowie kolegium redakcyjnego pobierali honoraria za artykuły opracowywane przez innych autorów, a także za przedrukowywane bez żadnych poprawek notatki Polskiej Agencji Prasowej<sup>18</sup>. Na tym tle nie mogło budzić zdziwienia odwołanie przez egzekutywę KW PZPR w Poznaniu w połowie 1953 roku ze stanowiska redaktora naczelnego Stanisława Januszewskiego. Decyzja ta, wbrew oczekiwaniom kierownictwa KW PZPR w Poznaniu, nie przyczyniła się wszakże do radykalnych zmian w stylu pracy redakcji.

Spektakularnym wyrazem krytycznego stosunku wojewódzkich władz partii w Poznaniu do własnego organu prasowego było bezprecedensowe powołanie w listopadzie 1953 roku w skład egzekutywy KW PZPR w miejsce odwołanego redaktora naczelnego „Głosu Wielkopolskiego” Wincenego Kraški. Do października 1954 roku „Gazeta Poznańska” nie miała

<sup>16</sup> APP, KW PZPR, sygn. 288, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW z dnia 31.12.1952, s. 218.

<sup>17</sup> Tamże, sygn. 319, Ocena pracy „Gazety Poznańskiej”, zał. do protokołu posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu z dnia 26.10.1955, s. 3.

<sup>18</sup> Tamże, sygn. 2192, Protokół z odbytej narady w Wydziale Propagandy KW PZPR w Poznaniu w sprawie „Gazety Poznańskiej” z dnia 14.11.1953, s. 3.

swego przedstawiciela w składzie egzekutywy KW. Uzdrowienie sytuacji w redakcji „Gazety Poznańskiej” wiązano z powołaniem we wrześniu 1954 roku na stanowisko redaktora naczelnego byłego działacza Komunistycznej Partii Polski i wysokiego funkcjonariusza organów bezpieczeństwa publicznego Romualda Gadomskiego. Redaktor naczelny z taką przeszłością i doświadczeniem był idealnie przygotowany do tego, by dziennik stał się odporny na wszelkie próby zmiany jego formuły, mogące być następstwem postępującego w kraju począwszy od 1954 roku procesu destalinizacji. Istotnym jego elementem było funkcjonowanie środków masowego komunikowania.

W uchwale końcowej III Plenum KC PZPR (z 21-22 stycznia 1955 roku) sformułowano nowe zasady polityki informacyjnej. Jej fundamentami miało być uznanie prawa społeczeństwa „do lepszej informacji o sytuacji gospodarczej kraju i działalności partii”, zerwanie z nagminnym zakłamywaniem rzeczywistości, które wpływało na nieskuteczność propagandy. Z łamów prasy miały zniknąć „materiały upiększające rzeczywistość”, a oddziaływanie na emocje odbiorcy miało dokonywać się w drodze szczerzej rozmowy „między partią a masami”<sup>19</sup>.

Dokładnie miesiąc po III Plenum KC PZPR, 23 lutego 1955 roku odbyło się posiedzenie egzekutywy KW PZPR w Poznaniu poświęcone krytyce prasowej. Okazało się, że w ciągu ponad dwóch lat od podjęcia przez egzekutywę KW PZPR w Poznaniu stosownej uchwały w tej sprawie nic się praktycznie nie zmieniło. Nadrzędne organy krytykowanych instytucji odsyłały najczęściej nieprzychylnie artykuły do załatwienia przez nie same, co sprzyjało „zamazywaniu i tłumieniu krytyki”. Egzekutywa zobowiązywała wszystkie instancje i organizacje partyjne do „wytwarzania właściwej atmosfery wokół krytyki prasowej”, „terminowego reagowania na notatki i artykuły”, stosowania sankcji dyscyplinarnych wobec przemilczania krytyki prasowej, a „kierownictwa redakcji gazet i radia do ścisłej kontroli reagowania na krytykę prasową, piętnowania tłumicieli krytyki i publikowania odpowiedzi na ważniejsze artykuły i notatki”<sup>20</sup>. Był to kolejny zestaw pobożnych życzeń. Po upływie kilku miesięcy samo kolegium redakcyjne „Gazety Poznańskiej” przyznawało, że „problemy poruszane w artykułach cechuje brak śmielszego i bardziej krytycznego spojrzenia, krytyka jest bardzo często mdła i mało konkretna, nie sięga się po tematy trudne, wymagające dłuższego opracowania”. Równocześnie odnotowano, że w niedostateczny sposób „Gazeta Poznańska” omawiała na swych łamach problemy przemysłu: wykonywanie planów produkcyjnych,

<sup>19</sup> W sprawie pełnego przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego i kolegalności kierownictwa oraz przewyciężenia biurokratycznych wypaczeń w pracy Partii i w aparacie państwowym: uchwała III Plenum KC PZPR. [Warszawa] 1955, s. 217.

<sup>20</sup> APP, KW PZPR, sygn. 288, zał. do protokołu posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 23.02.1955, s. 4 i n.



Józef Siemek – redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” w latach 1955–1956

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu.

ka, przyrzekł dokładać większych starań przy redagowaniu „Gazety Poznańskiej”<sup>22</sup>.

Złożoną obietnicę redakcja wypełniała na tyle konsekwentnie, że czytelnikom „Gazety Poznańskiej”, czerpiącym wiedzę o świecie tylko z lektury tego pisma, trudno byłoby zauważyć, na czym polegał proces przemian politycznych w Polsce i że po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (w lutym 1956 roku) nabrał on jakiegokolwiek przyspieszenia. Próżno mogłaby „Gazeta Poznańska” oczekiwać jakichkolwiek inspiracji ze strony zdeorientowanych do głębi członków kierownictwa PZPR w województwie poznańskim. Niezwykle znamieny był brak artykułu któregoś z sekretarzy KW PZPR na temat XX Zjazdu. Poza rogatkami Warszawy konformizm i asekuracja pozostawały wciąż najbardziej cenionymi cnotami partyjnego aktywu. Zresztą i z wizyt w Warszawie niewiele wynikało. Na naradzie redaktorów naczelnych gazet partyjnych w Komitecie Centralnym jej uczestnicy usłyszeli: „piszcie lepiej, ale jak sami potraficie”. Wobec tego, jak przyznawał rozbijająco redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” J. Siemek: „pisaaliśmy jak potrafiliśmy”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Tamże, sygn. 319, Ocena pracy „Gazety Poznańskiej”, zał. do protokołu posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu z dnia 26.10.1955, s. 21.

<sup>22</sup> Tamże, sygn. 318, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 21.09.1955, s. 14.

<sup>23</sup> Tamże, sygn. 1223, List Józefa Siemka do plenum i egzekutywy KW PZPR w Poznaniu z 29.10.1956, s. 3.

A wszyscy potrafili tylko to, do czego byli przez lata przyzwyczajeni. W sposobie redagowania „Gazety Poznańskiej”, a także w problematyce podejmowanej na jej łamach nie następowały żadne istotne zmiany. Nadal, na co zwracano wielokrotnie wcześniej uwagę, nie dość liczne były artykuły o ZSRR, krajach demokracji ludowej, walce narodów kolonialnych i zależnych. (Oczywiście wyrażający samokrytycznie tę opinię redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” nie miał na myśli krajów zależnych od ZSRR). Redakcja wykazywała brak operatywności w zdobywaniu „drobnych informacji” z terenu województwa. Znacznie wzrosła (do 150 tygodniowo) liczba listów od czytelników do redakcji, ale jak przyznawał sam redaktor naczelny, nie było to zasługą redakcji. Z dumą natomiast relacjonował J. Siemek egzekutywie KW PZPR w Poznaniu zasługi innego rodzaju: przeciwstawienie się tendencjom centralnych organów prasowych, „wysokom bezpartyjnych redaktorów” stanowiących połowę składu redakcyjnego, a „nawet niektórych partyjnych postulujących”, by „Gazeta Poznańska” pisała np. o powstaniu warszawskim czy „o wszystkim w ogóle”, „zjawiskom, że niektórzy redaktorzy chcieli oddawać nastroje, a nie kształtować”. Zasługi tego rodzaju w pełni satysfakcjonowały kierownictwo KW PZPR w Poznaniu. Sekretarz do spraw propagandy KW PZPR w Poznaniu Wincenty Kraśko na zakończenie posiedzenia egzekutywy KW PZPR poświęconego w całości ocenie pracy „Gazety Poznańskiej” po XX Zjeździe krytyczne wnioski dotyczące pracy redakcji pisma ograniczył do enigmatycznego wskazania na konieczność podejmowania przez nie w szerszym zakresie problematyki „życia i dorobku partii” oraz nieuwzględnianych dotąd w ogóle zagadnień wiążących się z pracą organów wymiaru sprawiedliwości. Dyskontując swe dziennikarskie doświadczenie, na plan pierwszy wysunął jednak niestaranne łamanie pisma i złe składanie tytułów<sup>24</sup>.

Pełną aprobaty dla pracy redakcji „Gazety Poznańskiej” opinię wyraził Wydział Propagandy KC PZPR w dokumencie „Uwagi o prasie po VII plenum KC PZPR” z 25 sierpnia 1956 roku, stwierdzając m.in., że „dziennik ten wykazuje obecnie znacznie większą aktywność, żywo reaguje na problemy nurtujące społeczeństwo Poznania [...] prowadzi wyraźną walkę z nihilistycznym stosunkiem do dorobku planu 6-letniego [...] ukazując jednocześnie, że w najbliższych latach nasze wielkie budowle socjalizmu staną się rentowne, przynosić będą milionowe dochody, co w rezultacie przyspieszy wzrost dobrobytu”<sup>25</sup>.

To, co podobało się partyjnym funkcjonariuszom, a przynajmniej ich konserwatywnej części, z coraz większym krytycyzmem przyjmowali

<sup>24</sup> Tamże, sygn. 324, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 6.06.1956, s. 187 i n.

<sup>25</sup> Tamże, sygn. 1223, List Józefa Siemka do plenum i egzekutywy KW PZPR w Poznaniu z 29.10.1956, s. 3.



czytelnicy „Gazety Poznańskiej”. Nie znajdując wśród kierownictwa wojewódzkiej organizacji PZPR orędowników politycznych przemian, zdominowana przez bojaźliwie usposobione kolegium redakcyjne z J. Siemkiem na czele, ograniczana przez cenzurę pozwalającą o rewolcie robotniczej w czerwcu 1956 roku pisać nie inaczej jak o akcji prowokacyjno-dywersyjnej przeciw władzy ludowej, którą wykorzystując trudności oraz bólączki, wywołała agentura imperialistyczna i reakcyjne podziemie, „Gazeta Poznańska” w najmniejszym nawet stopniu nie stała się podmiotem procesu destalinizacji życia w Wielkopolsce. W obliczu ukazujących się na łamach prasy centralnej, a zwłaszcza tygodnika „Po Prostu”, licznych artykułów demaskujących różne negatywne zjawiska społeczne i postulujących demokratyzację panującego systemu politycznego „Gazeta Poznańska” za swoją zachowawczość była coraz częściej krytykowana na zebraniach partyjnych. Ton tych wystąpień nasilił się po przełomowym dla procesu destalinizacji w Polsce VIII Plenum KC PZPR (19-21 października 1956 roku). Podczas zebrania aktywu partyjnego jednej z poznańskich wyższych uczelni pod adresem „Gazety Poznańskiej” padło określenie szmatławiec – epitet jakim obdarzano tzw. prasę gadzinową wydawaną przez niemieckie władze okupacyjne w Polsce podczas II wojny światowej<sup>26</sup>.

Nastroje, jakie po VIII Plenum KC PZPR zapanowały w redakcji „Gazety Poznańskiej”, znalazły wyraz podczas zebrania zespołu redakcyjnego 28 października 1956 roku. Zaakceptowano na nim treść listu skierowanego do członków KW PZPR w Poznaniu. List podpisany przez wszystkich członków zespołu redakcyjnego z wyjątkiem redaktora naczelnego i jego zastępców został opublikowany na łamach „Gazety Poznańskiej” następnego dnia. Tego samego dnia rozpoczęło dwudniowe obrady posiedzenie plenarne KW PZPR w Poznaniu mające dokonać oceny sytuacji politycznej w Wielkopolsce i określić zadania dla wojewódzkiej organizacji partyjnej. Podkreślenie już w pierwszym zdaniu listu redakcji „Gazety Poznańskiej”, że „leninowskie określenie prasy partyjnej jako kolektywnego propagandyzisty pozostaje nadal aktualne”<sup>27</sup> oraz brak w jakimkolwiek kontekście wzmianki na temat cenzury mogły tylko pozornie uspokoić uczestników tego posiedzenia. Poważne potraktowanie postulowanych zmian w relacjach „Gazety Poznańskiej” i wojewódzkich władz PZPR w istocie groziło istotnemu ograniczeniu kontroli nad dziennikiem sprawowanemu przez aparat partyjny i jego akolitów. Zdecydowanie negatywnie oceniono właśnie rolę, jaką wobec dziennikarzy odgrywało kierownictwo redakcji, odrzucając krytyczne artykuły. Jako przykład podano usunięcie na polecenie

<sup>26</sup> Tamże, s. 1.

<sup>27</sup> List do Plenum KW PZPR redakcji „Gazety Poznańskiej”, „Gazeta Poznańska”, nr 266, 29.10.1956, s. 1.

zastępcy redaktora naczelnego fragmentu wywiadu prokuratora wojewódzkiego mówiącego o biciu przez milicjantów podczas śledztwa aresztowanych uczestników czerwcowej rewolty robotniczej w Poznaniu. W sukurs kierownictwu redakcji szli pracownicy KW PZPR, którzy „dyktowali «Gazecie» stanowisko w różnych sprawach”. W efekcie ogólne oblicze partyjnego dziennika jawiło się jako „mgliste i lakiernicze”. Aby dokonała się jego zmiana, dziennik miał stać się „pismem wojewódzkiej organizacji partyjnej”, a nie organem „aparatu KW PZPR”. Każdy członek partii miał mieć swobodę głoszenia poglądów na łamach „Gazety Poznańskiej” „na równi z czołowymi aktywistami partyjnymi”. Kierownictwo redakcji winno być obieralne i zachowywać „całkowitą samodzielność” oraz „raz na zawsze skończyć z praktyką prowadzenia «Gazety Poznańskiej» za rączkę” – wzywali sygnatariusze listu<sup>28</sup>.

Atmosfera panująca wokół „Gazety Poznańskiej” i w samej redakcji skłoniła jej redaktora naczelnego J. Siemka do wystosowania 29 października 1956 roku odrębnego listu do egzekutywy i plenum KW PZPR, w którym złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Swą decyzję uzasadnił bezsilnością KW PZPR wobec brutalnej krytyki, jakiej była poddawana „Gazeta Poznańska” oraz własnymi błędami polegającymi na: „braku samodzielności w podejmowaniu decyzji, uleganiu poszczególnym osobom z aparatu partyjnego”, co przy „pozostawianiu w tyle Komitetu Wojewódzkiego za procesem demokratyzacji rzutowało na «Gazetę Poznańską» i ustawiało ją nieraz na marginesie niektórych zjawisk politycznych”<sup>29</sup>. Na usprawiedliwienie „Gazety Poznańskiej” warto zauważyć, że na marginesie zjawisk politycznych znalazło się w tych dniach, z wyjątkiem redakcji wydawanego zaledwie od kilku tygodni niskonakładowego pisma „Wyboje”, całe poznańskie środowisko dziennikarskie.

Problemy poruszone w obu listach nie znalazły żadnego odzwierciedlenia podczas dyskusji na odbywającym się 29-30 października posiedzeniu plenarnym KW PZPR w Poznaniu. W dyskusji podczas plenum KW PZPR nie zabrał głosu żaden dziennikarz. Wobec tego nie było przypadkiem, że żaden dziennikarz nie znalazł się wśród kandydatów do egzekutywy KW PZPR<sup>30</sup>. Do listu redakcji „Gazety Poznańskiej” nawiązano jedynie w sposób enigmatyczny w podjętej przez plenum uchwale, stwierdzając, że „w kwestii dotyczącej organu prasowego, KW PZPR podziela poglądy redakcji”<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> APP, KW PZPR, sygn. 1223, List Józefa Siemka..., s. 2.

<sup>30</sup> Środowisko dziennikarskie nie miało swego przedstawiciela w egzekutywie KW PZPR aż do marca 1960 roku, kiedy to w jej skład wszedł redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” Jan Mikołajski.

<sup>31</sup> Tamże, sygn. 72, Protokół z plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w dniach 29-30.10.1956; Uchwała plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w dniach 29-30.10.1956.

Ta wielce obiecująca deklaracja nie znalazła jednak niemal żadnego odbicia w praktyce. W przeciwieństwie do „Wybojów”, tygodnika satyrycznego „Kaktus” czy „Tygodnika Zachodniego”, gdzie w pierwszych miesiącach po Październiku „miały miejsce publikacje, dopuszczone lub zdjęte przez cenzurę, ostrze których było skierowane przeciw socjalizmowi, przeciw partii, przeciw ZSRR”<sup>32</sup>, „Gazeta Poznańska”, podobnie zresztą jak pozostałe dwa poznańskie dzienniki, nie dostarczała wojewódzkim władzom PZPR tego rodzaju powodów do zmartwień.

Zwolnienie pod naciskiem Wydziału Propagandy, Kultury i Oświaty KW PZPR kilku niepokornych dziennikarzy z redakcji „Gazety Poznańskiej” skutecznie skłoniło pismo do „propagowania linii partii”. Owa linia w miarę upływu czasu miała coraz mniej wspólnego z duchem Października. Z jednej strony łamy „Gazety Poznańskiej” coraz szerzej wypełniały się artykułami polemizującymi „z niesłusznymi poglądami i ocenami sytuacji gospodarczej kraju, wyrażanymi w różnych środowiskach społecznych przez elementy nieuświadomione i wrogie np. w kwestii strajków, możliwości podwyżek płac itp.”. Z drugiej strony, obawiając się „gromadzenia zbyt czarnych barw w okresie trudnym dla partii”, niewiele uwagi poświęcano „bezprawiu” i różnego rodzaju nadużyciom popełnianym przez terenowe organy władzy państwowej i administrację gospodarczą<sup>33</sup>. Przełamanie obowiązującej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych praktyki nakazującej przedstawiać życie codzienne społeczeństw krajów zachodnich wyłącznie w czarnych barwach nie stało się udziałem „Gazety Poznańskiej”. Wręcz przeciwnie. Według redakcji artykuł *Tajemniczy znak WW* zamieszczony w tygodniku ilustrowanym „Świat”, opisujący „sielankowe życie załogi Volkswagena”, narobił w Poznaniu „wiele złej krwi”. Na łamach „Gazety Poznańskiej” podejmowano próby osłabiania wymowy tego rodzaju enuncjacji. Wskazywano na „przyczyny i źródła wysokiej stopy życiowej robotników w niektórych krajach Zachodu”. Jak z żalem konstатовano, polemiczne artykuły były jednak przyjmowane nieufnie i nikogo nie przekonywały<sup>34</sup>.

Teoria magicznego pocisku jako podstawa polityki informacyjno-propagandowej w zmienionych warunkach politycznych w sposób jeszcze bardziej zdecydowany niż w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych nie uwzględniała społecznej rzeczywistości. Hipotetyczny wpływ środków masowego komunikowania na odbiorcę nieporównywanie bardziej racjonalnie opisywała teoria wieloetapowego przepływu Josepha T. Klappera,

<sup>32</sup> Tamże, sygn. 75, Protokół z plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu 25.11.1957, s. 27.

<sup>33</sup> Tamże, sygn. 333, O pracy „Gazety Poznańskiej” za okres półroczny, zał. do protokołu egzekutywy KW PZPR z dnia 26.03.1958, s. 11.

<sup>34</sup> Tamże.

zwracając uwagę, że środki masowego komunikowania są tylko jednym z wielu czynników determinujących ludzkie zachowanie. Ich wpływ na odbiorcę nie może być dominujący, ponieważ towarzyszy mu oddziaływanie rodziny, szkoły, grup rówieśniczych, Kościołów i grup wyznaniowych, środowiska zawodowego itp. Akurat w polskich warunkach rola takich czynników, jak Kościół czy rodzina, będących nośnikami ideologii całkowicie przeciwnej do tej krzewionej przez partię, była trudna do przeoczenia<sup>35</sup>.

Członkom wojewódzkich władz partyjnych ciągle jednak towarzyszyła niezmacona wiara, że „Gazeta Poznańska” może odgrywać decydującą rolę w kształtowaniu postaw swych czytelników. Wychodząc z tego założenia, domagano się od dziennika większej liczby artykułów poświęconych ruchowi ateistów i wolnomyślicieli, szkoleniu partyjnemu, propagowaniu osiągnięć spółdzielni produkcyjnych i państwowych gospodarstw rolnych, aspołecznym zachowaniom niektórych środowisk młodzieżowych, a zwłaszcza młodzieży studenckiej. Równocześnie I sekretarz KW PZPR w Poznaniu Wincenty Kraśko felietony z pobytu jednej z dziennikarek „Gazety Poznańskiej” w Moskwie uznał za szkodliwe politycznie tylko dlatego, że nie miały bałwochwalczego tonu, w jakim się zwykło całe lata pisać o ZSRR. W. Kraśko wyraził ubolewanie, że kolegium redakcyjne „Gazety Poznańskiej” nie ustosunkowało się krytycznie do tych tekstów<sup>36</sup>.

Wypowiedzi tego rodzaju sprzyjały utrwalaniu się wśród kolegium redakcyjnego postaw konformistycznych. Gdy na zorganizowanej 23 października 1960 roku naradzie korespondentów terenowych, a następnie posiedzeniu kolegium redakcyjnego wysunięto liczne zarzuty pod adresem „Magazynu”, wydawanego od 15 października 1960 roku sobotnio-niedzielnego dodatku, Leonard Wąchalski kierujący zespołem redagującym „Magazyn” z całym cynizmem oświadczył, że „nieistotne są krytyczne uwagi odnoszące się do «Magazynu», skoro podoba się towarzyszom z KW”. Wprawdzie wypowiedź ta spotkała się ze zdecydowaną dezaprobatą zespołu redakcyjnego „Gazety Poznańskiej”, jednak sam redaktor naczelny Jan Mikołajski pozostawił ją bez żadnego komentarza<sup>37</sup>. Nieprzypadkowo L. Wąchalski później przez wiele lat pozostawał redaktorem naczelnym „Expressu Poznańskiego”, a Jan Mikołajski funkcję redaktora naczelnego „Gazety Poznańskiej” pełnił aż do 1971 roku. Jeśli wypowiedź L. Wąchalskiego była jednak uzasadniona w odniesieniu do „Magazynu”, to

<sup>35</sup> Por. T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe...*, s. 244 i n.

<sup>36</sup> APP, KW PZPR, sygn. 333, Protokół egzekutywy KW PZPR z dnia 26.03.1958, s. 14.

<sup>37</sup> Nakład „Gazety Poznańskiej” osiągał rekordową wysokość na poziomie 70 tys. egzemplarzy w wydaniach sobotnio-niedzielnym, podczas gdy „Głos Wielkopolski” przekraczał znacznie ten poziom nakładu w każdym codziennym wydaniu. Tamże, sygn. 2194, Informacja [Wydziału Propagandy i Kultury KW PZPR w Poznaniu] o działalności „Gazety Poznańskiej” za okres od 10.10-10.11.1960, s. 22.

w ocenie towarzyszy z KW pismo jako całość „często nie spełniało roli żywo reagującego instrumentu propagandowego”. Szczególnie frapujące było stwierdzenie, że „cały szereg wydarzeń politycznych na łamach «Gazety Poznańskiej» ustępował dość często bogactwu informacji zamieszczanych z tej dziedziny w «Głosie Wielkopolskim»”. Odnosiło się to zwłaszcza do sposobu podawania wypowiedzi Chruszczowa i Gomułki, które w „Głosie Wielkopolskim” zamieszczano w całości, a w „Gazecie Poznańskiej” skracano i to o fragmenty dotyczące dążeń do odprężenia w stosunkach radziecko-amerykańskich i polsko-amerykańskich. W praktykach tego rodzaju upatrywano przyczyny znacznego wzrostu autorytetu i poczytności „Głosu Wielkopolskiego” kosztem „Gazety Poznańskiej”. Mimo iż żaden dziennik poznański nie był reklamowany w centrum miasta tak mocno jak „Gazeta Poznańska”, to dystans do tego dziennika nie zmniejszał się<sup>38</sup>.



Prezydium centralnej akademii z okazji 50. rocznicy powstania wielkopolskiego w Poznaniu. W drugim rzędzie czwarty od prawej Jan Mikołajski – redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej” w latach 1960–1971. W pierwszym rzędzie od lewej Czesław Kończal, generał pilot Jan Raczkowski, Kazimierz Barcikowski, marszałek Polski Marian Spychalski, Franciszek Szczerbal, Jan Szydłak, Jerzy Zasada, Mieczysław Moczar. Zdjęcie wykonał Kazimierz Przychodzki

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu.

<sup>38</sup> Na początku lat sześćdziesiątych na gmachu będącym siedzibą KW PZPR w Poznaniu zainstalowano neon: Czytajcie Gazetę Poznańską.

Relatywnie niewielką popularność „Gazety Poznańskiej” kładziono też na karb zajmujących całą kolumnę na ogół długich i nudnych artykułów publicystycznych przy równoczesnym braku publicystyki wyjaśniającej „sprawy drażliwe, np. chwilowy brak masła na rynku, spadek średniej płacy w pewnej grupie zakładów” itp. Realizacja dyrektyw, jakie wojewódzkie władze partyjne kierowały pod adresem „Gazety Poznańskiej”, nie dawała jednak najmniejszych gwarancji, że wzrośnie jej poczytność, a katalog obowiązków jako organu KW PZPR „w zakresie oddziaływania i kształtowania opinii społecznej w Wielkopolsce” formułowany był coraz bardziej szczegółowo. Do podstawowych zadań redakcji dziennika miało należeć: zwiększenie wiadomości o krajach socjalistycznych, a zwłaszcza Niemieckiej Republice Demokratycznej, o życiu i osiągnięciach narodów w ZSRR, rozszerzenie publicystyki o sprawy niemieckich, częstsze podejmowanie zagadnień współzawodnictwa dwóch systemów, stałe wykazywanie wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, upowszechnianie postępowych i rewolucyjnych tradycji regionu wielkopolskiego, zwalczanie występujących zwłaszcza na wsi i małych miasteczkach przejawów „zacofania i ciemnoty”, piętnowanie braków i niedociągnięć w organizacji pracy zakładów produkcyjnych, zwalczanie marnotrawstwa surowców, szersze omawianie ruchu racjonalizatorskiego i socjalistycznego współzawodnictwa pracy, położenie większego nacisku na popularyzację przodujących metod gospodarowania w uspołecznionym sektorze rolnictwa, inspirowanie wszelkich form zespołowego współdziałania rolników indywidualnych, popularyzowanie najnowszych zdobyczy wiedzy rolniczej, wnikanie w treść i formy nauczania, przekonywanie społeczeństwa do pełnej laicyzacji nauczania, popularyzacja 8-letniego systemu nauczania, szersze zajęcie się problemem kadr w szkolnictwie wszystkich szczebli, poszerzenie informacji o działalności poszczególnych placówek kulturalnych oraz dokonywanie krytycznej oceny ich osiągnięć, inspirowanie twórców do „podejmowania węzłowych problemów budownictwa socjalizmu”, krytyka postaw ideowo-artystycznych twórców, zwalczanie różnych przejawów ideologii „burżuazyjnej, drobnomieszczańskiej i klerykałnej”<sup>39</sup>.

Pomijając techniczne możliwości systematycznego realizowania tak szerokiej problematyki na łamach kilkustronicowych wydań „Gazety Poznańskiej”, ingerencje cenzury sprawiały, że większość publikacji, zwłaszcza z zakresu tematyki międzynarodowej, nie mogła wzbudzać żywszego niż dotąd zainteresowania czytelników. A już „stałe wykazywanie wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym” było w zderzeniu

<sup>39</sup> Tamże, sygn. 325, Ocena „Gazety Poznańskiej” za rok 1960, zał. do protokołu egzekutywy KW PZPR z dnia 29.03.1961. s. 1 i n.

z socjalistyczną rzeczywistością zadaniem szczególnie kłopotliwym. Mimo wszystko nawet wśród konformistycznie usposobionych dziennikarzy niełatwo było znaleźć autorów, którzy byliby gotowi te granice przekroczyć.

Zdecydowana większość dziennikarzy unikała szerszego angażowania się w uprawianie publicystyki w tych sferach, gdzie szczególnie łatwo było popaść w sztampowość, prymitywny agitacyjny ton i rażące rozmijsanie się z nastrojami społecznymi. Stąd też „Gazeta Poznańska” ciągle nie dawała pełnej satysfakcji swym politycznym mocodawcom. W referacie poświęconym „pracy ideowo-wychowawczej w świetle uchwał XIII Plenum KC PZPR” stwierdzono, iż „oceniając «Gazetę» dopatrzeć się można wiele słabości, które nie pozwalają na jeszcze pełniejsze i skuteczniejsze oddziaływanie na opinię publiczną, a więc jeszcze pełniejsze i skuteczniejsze wykonywanie zadań partyjnych”. W niedostatecznej mierze znajdowały się zwłaszcza na jej łamach wydarzenia międzynarodowe, współzawodnictwo systemów, „przemiany i osiągnięcia” NRD, „demaskowanie faktów zachodzących w Republice Federalnej”, problematyka partyjna oraz światopoglądowa. Przy tej ostatniej kwestii przytomnie jednak zauważono, że „torowanie drogi dla właściwego ukształtowania masowego, racjonalistycznego i ateistycznego poglądu jest bardzo trudne i złożone i nie sposób załatwić je w krótkim okresie czasu jedynie gazetowymi metodami”<sup>40</sup>.

Wskazywanie na niedoskonałości sposobu przedstawiania problematyki międzynarodowej powtarzało się jak mantra. Jeśli już nie było zastrzeżeń do liczby komentarzy, to nie szła z tym w parze „jeszcze szybkość w komentowaniu wydarzeń międzynarodowych, ostrość i celniejsza argumentacja”. W dalszym ciągu z jednej strony pismo za mało publikowało artykułów demaskujących „faszyzm i rewizjonizm zachodnioniemiecki i reakcyjną politykę Bonn, a z drugiej strony ukazujących przemiany w NRD i stosunek tego państwa do Polski”<sup>41</sup>. Z ubolewaniem zauważano, iż „Gazecie Poznańskiej” nie udawało się podjąć ofensywnej polemiki z „imperialistyczną propagandą usiłującą umniejszać dorobek socjalistycznej gospodarki i niewiarę w perspektywę jej rozwoju, a także demaskować USA jako światowego żandarma tłumiącego wszelkie ruchy wolnościowe i demokratyczne, używającego przy tym wszelkich środków, od szantażu ekonomicznego aż do użycia siły militarnej łącznie”. W tym przypadku zaniechania redakcji usprawiedliwiano częściowo czynnikami obiektywnymi, takimi jak „brak dokumentacji i materiałów agencyjnych

<sup>40</sup> Tamże, sygn. 95, Referat na plenum KW PZPR w Poznaniu w dniu 16.10.1963 „O niektórych problemach pracy ideowo-wychowawczej w świetle uchwał XIII plenum KC”, s. 29 i n.

<sup>41</sup> Tamże, sygn. 410, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu w dniu 2.10.1967, zał. s. 4.

oraz niedostateczna informacja mogąca posłużyć do opracowań własnych”, a także ograniczonymi możliwościami sięgania po autorów spoza redakcji<sup>42</sup>.

Okazywało się jednak, że nawet wówczas, gdy redakcja dysponowała bogatym materiałem agencyjnym w przypadku wydarzeń dających sposobność „zdyskredytowania imperializmu amerykańskiego i panujących w nim stosunków społecznych”, okazji takich nie wykorzystywała. W opinii Wydziału Propagandy i Kultury KW PZPR w Poznaniu było to szczególnie rażące na tle sposobu, w jakim tego rodzaju wydarzenia przedstawiano na łamach „Trybuny Ludu”. Posłużono się tu przykładem morderstwa rodziny działacza związkowego Josepha Yablonskiego 31 grudnia 1969 roku w Clarksville w USA, o którym „Gazeta Poznańska” zamieściła 12 wierszy, podczas gdy „Trybuna Ludu” 138 wierszy. Ograniczona objętość „Gazety Poznańskiej” nie uzasadniała aż tak rażących dysproporcji. Przy ogólnie pozytywnych ocenach profilu ideowo-politycznego dziennika w kontekście problematyki partyjnej, historycznej czy osiągnięć ZSRR „Gazecie Poznańskiej” wciąż wytykano „schematyzm i połowiczność” relacji z posiedzeń instancji partyjnych, kiedy w rubrykach opatrzonych tytułem „Nasz komentarz” cytowano po prostu dosłownie fragmenty wygłaszanych na tych zebraniach referatów. Z kolei w sprawozdaniach ze spotkań w toku kampanii wyborczych do sejmu i rad narodowych preferowano omawianie na ogół nudnych skądinąd wystąpień kandydatów na posłów i radnych kosztem wypowiedzi ich uczestników. Popularyzacja programów wyborczych sprowadzała się do wyliczania „choinkowych” nierealnych obietnic inwestycyjnych. Zarzutem o poważnej wadze politycznej było nieprzestrzeganie przez dziennik „ogólnie stosowanych zasad hierarchii ważności drukowanych materiałów”. W jednym z wydań dziennika hasła KPZR na 100-lecie urodzin Lenina zamieszczono na stronie wewnętrznej, podczas gdy na stronie pierwszej znalazło się miejsce na informację o podjęciu przez jedną ze szczecińskich spółdzielni produkcji nowych wafelków<sup>43</sup>.

Nie bez znaczenia dla różnego rodzaju ograniczeń w pracy redakcji był poziom wykształcenia jej dziennikarzy. W końcu 1970 roku na 44

<sup>42</sup> Warto w tym miejscu przytoczyć fragment jednego z partyjnych dokumentów: „Wśród poznańskich naukowców nie ma zbyt wielkiego entuzjazmu do wypowiedziania się na współczesne tematy ideowo-polityczne. Chętniej pisaliby o historii, a jeżeli już o nauce współczesnej, to bez powiązania z polityką i stosunkami społecznymi w świecie. Jest to problem dość istotny. Bardzo wielu ludzi z Wielkopolski wyjeżdża za granicę, w tym także do krajów zachodnich na stypendia, praktyki, konferencje i sympozja, ale po powrocie bardzo niechętnie wychodzą w rozmowach poza problemy ściśle naukowe czy techniczne”. Tamże, sygn. 2157, Sprawozdanie Wydziału Propagandy i Komisji KW z realizacji uchwały Plenum KW w sprawie wzmocnienia pracy ideologicznej, styczeń 1968, s. 5.

<sup>43</sup> Tamże, sygn. 2198, Koreferat Wydziału Propagandy i Kultury KW PZPR do „Programu publicystyczno-organizatorskiego działalności «Gazety Poznańskiej» w 1970 roku” [styczeń 1970], s. 6 i n.

zatrudnionych dziennikarzy tylko 19 (45%) legitymowało się wyższym wykształceniem. Dla porównania w „Głosie Wielkopolskim” ten wskaźnik wynosił 70%<sup>44</sup>.

Mimo rozbudowania na łamach „Gazety Poznańskiej” i jej wydań terenowych rubryk interwencyjnych, z najbardziej popularną „Pilną prasową” w wydaniu miejskim, wciąż nie następował zasadniczy przełom w reagowaniu na krytykę prasową. Dotyczyło to zwłaszcza administracji gospodarczej, która bardzo rzadko odpowiadała na polemiczne artykuły z własnej inicjatywy. Z kolei dla środowiska nauczycielskiego i lekarskiego każda negatywna notatka oznaczała podrywanie zaufania społecznego do tych zawodów. Wobec otrzymywania 1000-1200 listów od czytelników miesięcznie „Gazeta Poznańska” nie tylko dysponowała bogatym materiałem do podejmowania różnego rodzaju interwencji, ale także do socjologicznych analiz nastrojów społecznych. Szczególnej determinacji ze strony wojewódzkich władz partyjnych, by materiały tego rodzaju były wykorzystywane, jednak nie było<sup>45</sup>.

Stosunek wojewódzkich władz partyjnych do krytyki prasowej przez całe lata nie zmieniał się. W momencie, gdy jej przedmiotem stawały się sprawy o ogólniejszym charakterze, autorzy krytycznych enuncjacji nie mogli liczyć na aprobatę. Złuszczając ich adresatem były organy władz wyższego szczebla niż gromada – ówczesna najniższa jednostka administracyjna. Jako nieporozumienie uznano np. notatkę *Jak ustosunkują się władze województwa do postulatów Ostrowa* w numerze 72 z 1969 roku, w której „bez analizy przyczyn i sytuacji zaatakowano” władze miasta za niezrealizowanie zapowiedzi programowych ubiegłych kadencji. Pojawianie się tego rodzaju krytycznych uwag maciło poza tym obraz gospodarczej Wielkopolski i dezawuowało „ogromny wkład Wielkopolan w dorobek całej Polski”<sup>46</sup>. Utrwalanie wizerunku Wielkopolski jako regionu o wyjątko-

<sup>44</sup> Tamże, sygn. 444, Ocena działalności podstawowych organizacji partyjnych w poznańskiej prasie, radiu i telewizji, zał. do posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Poznaniu w dniu 16.12.1970, s. 8.

<sup>45</sup> Tamże, sygn. 2198, Koreferat Wydziału..., s. 8.

<sup>46</sup> Tamże, sygn. 2174, Koreferat. Ocena realizacji planów działania redakcji prasy, radia i telewizji w kampanii wyborczej 1969 roku, [czerwiec 1969], s. 18 i n.

wym znaczeniu dla rozwoju kraju stawało się z czasem coraz ważniejszym zadaniem propagandowym „Gazety Poznańskiej” i pozostałych lokalnych środków masowego komunikowania w Poznaniu. Było ono motywowane w dużym stopniu ambicjami osobistymi członków kierownictwa wojewódzkiej organizacji PZPR. Uprawianie propagandy sukcesu w tym regionalnym wymiarze uczyniło łatwiejszym awans I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Jana Szydłaka do grona najwyższych przywódców PZPR w kraju, a w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych powołanie na kierownicze stanowiska w centralnym aparacie tej partii oraz administracji państwowej całego grona działaczy z Poznania<sup>47</sup>.

Niezależnie od charakteru działań mających uczynić z partyjnego dziennika skuteczny instrument przekształcania świadomości społecznej nie mogły one przynosić trwałych efektów. „Gazeta Poznańska” pozostawała bowiem wciąż dla większej części społeczeństwa oceniającej krytycznie panujący system społeczno-polityczny w Polsce niewiarygodna. Na jej łamach nie znajdowano i z przyczyn zasadniczych nie można było znajdować obiektywnego odzwierciedlenia wielu krajowych problemów społecznych, a tym bardziej stosunków międzynarodowych. Respektowanie przez redakcję „Gazety Poznańskiej” dyrektyw wojewódzkich władz partyjnych formułowanych najczęściej na modłę rytualnych zaklęć utrwałać musiało niebudzący społecznego zaufania wizerunek dziennika jako „kolektywnego propagandzisty”. I choć nie zawsze dziennikarze odnosili się do zaleceń swych politycznych mocodawców z należytą pieczołowitością, to dla zmiany tego stanu rzeczy nie miało to większego znaczenia.

<sup>47</sup> Należeli do nich: Tadeusz Grabski, Jerzy Wojtecki, Romuald Jezierski, Bogdan Gawroński, Jan Pawlak, Jerzy Gawrysiak i Stanisław Kulesza.

**Tomasz Musielak**

## **INFRASTRUKTURA I MATERIALNE DZIEDZICTWO GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ W OBRĘBIE POWIATU RAWICKIEGO**

Tematem niniejszego artykułu jest materialna spuścizna dawnej granicy polsko-niemieckiej w obrębie powiatu rawickiego, przy czym już na wstępie zaznaczyć należy, że poddane badaniom obiekty wykraczają niekiedy poza dzisiejsze granice powiatu. Wynika to z faktu, że niemieckie posterunki graniczno-celne znajdowały się już poza obszarem międzywojennego powiatu rawickiego, co powoduje, że częściowo i dziś sytuują się w bezpośrednim sąsiedztwie granicy omawianej jednostki administracji. Budowle strażnic granicznych, budynki mieszkalne granicznych służb celnych oraz inne relikty dawnej granicy państwowej są gęsto rozsiane wokół Rawicza. Ta specyficzna spuścizna, świadcząca o skomplikowanej historii regionu, nie była dotąd wnikliwie badana przez historyków, pozostaje z reguły również poza obszarem zainteresowań państwowych służb ochrony zabytków, co prowadzi do jej sukcesywnej degradacji, a niekiedy wręcz unicestwienia. Mając na uwadze powyższe, w ciągu ostatniego roku podjąłem trud zinventaryzowania i ustalenia wielkości materialnej spuścizny po dawnej granicy polsko-niemieckiej w okolicach Rawicza. Żywię zarazem nadzieję, że niniejszy artykuł, będący pokłosiem owych prac, stanie się z jednej strony przyczynkiem do podjęcia szerszych badań w tym zakresie, również w skali całego kraju, z drugiej natomiast skłoni organy państwowej służby ochrony zabytków do baczniejszego przyjrzenia się temu specyficznemu dziedzictwu<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Temat dawnej granicy polsko-niemieckiej w okolicach Rawicza podejmował w swoich artykułach o charakterze popularnonaukowym regionalista Janusz Hamielec. Autor zwrócił uwagę na postępującą degradację, a w efekcie zanik dziedzictwa międzywojennej granicy państwowej. Patrz: J. Hamielec, *Śladami dawnej granicy Rzeczypospolitej*, „Orędownik Samorządowy Powiatu Rawickiego” 2011, 23, s. 13-14; tenże, *Formacje graniczne w powiecie rawickim. Komisariat Straży Celnej/Straży Granicznej w Rawiczu*, <[http://www.muzeumsg.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=55:stra-graniczna-1928-1939&catid=2:rys-histeryczny&Itemid=15](http://www.muzeumsg.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=55:stra-graniczna-1928-1939&catid=2:rys-histeryczny&Itemid=15)> [dostęp: 20.04.2013].

Okolice Rawicza (*Rawitsch*<sup>2</sup>) przez stulecia stanowiły obszar przygraniczny. Począwszy od XIV wieku przebiegała tu granica: polsko-czeska, polsko-austriacka i w końcu polsko-pruska. Ziemia rawicka od wieków jest także pograniczem dwóch historycznych regionów: Wielkopolski i Śląska. Okoliczni mieszkańcy utrzymywali ożywione kontakty z ludnością niemieckojęzyczną, co spowodowało wytworzenie się specyficznej kultury pogranicza, zwanej kulturą chazacką<sup>3</sup>. Pochodzący ze Śląska Niemcy licznie zamieszkiwali wiele nowo lokowanych miast wielkopolskich, m.in. Rawicz czy Leszno (*Lissa in Posen*). W efekcie działania tych czynników okolice zdominowane zostały przez ludność niemieckojęzyczną, która aż do 1918 roku stanowiła około 70% mieszkańców powiatu rawickiego, a takie miasta, jak Leszno czy Rawicz były zamieszkałe w większości przez Niemców<sup>4</sup>. Wysoki odsetek Niemców oraz bezpośrednie sąsiedztwo granicy śląskiej powodowały, że podczas walk powstania wielkopolskiego mało kto wierzył w możliwość przyłączenia ziemi rawickiej do odradzającego się państwa polskiego. Notabene można też wspomnieć, że, chcąc uniknąć potencjalnego wcielenia w granice państwa polskiego, 3 stycznia 1919 roku samorząd powiatu rawickiego podjął uchwałę o przyłączeniu całego powiatu do prowincji śląskiej<sup>5</sup>. Ostatecznie inicjatywa ta okazała się nieskuteczna, ale brak wyraźnych sukcesów powstańców na tym odcinku frontu sprawił, że zgodnie z postanowieniami rozejmu trewirskiego linia demarkacyjna przebiegała na północ od Rawicza, który znalazł się wówczas jeszcze w Niemczech<sup>6</sup>.

O ostatecznym kształcie terytorialnym odrodzonej Polski na odcinku zachodnim zdecydowały jednak nie walki zbrojne, a negocjacje toczone podczas konferencji pokojowej w Paryżu. Zwieńczył je traktat podpisany 28 czerwca 1919 roku w Wersalu. Na mocy jego postanowień Rzeczypospolitej przyznano także niezdołane przez powstańców wielkopolskich obszary, m.in. Rawicz wraz z okolicami. W kwestii granicy południowo-zachodniej na interesującym nas obszarze w dokumencie napisano:

<sup>2</sup> W tekście podano zarówno polskie, jak i niemieckie nazwy miejscowości (zapisane kursywą). Dla miast i wsi na terenie ówczesnych Niemiec są to ich oficjalne, używane w okresie międzywojennym nazwy. Natomiast w przypadku polskich miejscowości związane jest to ze zmianami w nazewnictwie, do jakich doszło w omawianym okresie w wyniku przejścia powiatu rawickiego przez polską administrację po ponad 120 latach zaborów. Niemieckimi nazwami posługiwano się w dalszym ciągu w Niemczech, były one powszechnie znane również ludności polskiej.

<sup>3</sup> Szerzej zob. S. Jędraś, *Mikroregion chazacki*, „Rocznik Leszczyński” 2013, t. 13, s. 83-94; B. Rawluk-Raus, *Muzeum Ziemi Rawickiej*, Rawicz 2009, s. 21.

<sup>4</sup> T. Kotłowski, *Pod pruskim zaborem (1815–1918)*, [w:] *Rawicz. Zarys dziejów*, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań–Rawicz 2004, s. 177.

<sup>5</sup> Tenże, *Rawicz w okresie międzywojennym*, [w:] *Rawicz. Zarys dziejów*, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań–Rawicz 2004 s. 196.

<sup>6</sup> Tamże, s. 202.

„Granica Niemiec poprowadzi do punktu, gdzie granica administracyjna Poznańskiego przecina rzekę Barycz, [...] stamtąd ku północnemu zachodowi wzdłuż granicy Poznańskiego, aż do punktu przecięcia jej z drogą żelazną Rawicz – Wąsosz [...], po czym do punktu przecięcia granicy Poznańskiego z drogą Rydzyna – Czernina i dalej [...]”<sup>7</sup>. W efekcie tych decyzji Rawicz stał się ważnym polskim ośrodkiem administracyjnym na pograniczu polsko-niemieckim. Ustalenie przebiegu granicy nie przyszło jednak polskim władzom państwowym łatwo. O ile odpowiednie służby kartograficzno-geodezyjne szybko wytyczyły granicę na mapach, o tyle trudności pojawiły się podczas jej wyznaczania w terenie. Zamieszkująca od dziesięcioleci ziemię rawicką ludność niemiecka, wbrew postanowieniom traktatowym, zażądała przyłączenia do Niemiec Bojanowa (*Bojanowo*) oraz wsi: Łakta (*Lonkta*), Białykał (*Weißkehle*), Czarny Las (*Neudorf*), a także leśniczówki Dębno (*Buchwerder*)<sup>8</sup>. Koniecznością stał się także odpowiedni podział pól i pastwisk należących do gromady. Przyczyniło się to do wielu radykalnych rozwiązań. Przykładowo osada Żydowski Bród (*Judenfurth*) w wyniku braku porozumienia między stroną polską i niemiecką podzielona została na dwie części, a szlaban graniczny postawiono między zabudowaniami. W polskim Szemzdrowie (*Schlemsdorf*) natomiast granica przebiegała w bezpośrednim sąsiedztwie jednej ze stodół w taki sposób, że po jej otwarciu wrota znajdowały się po stronie niemieckiej<sup>9</sup>. Ostatecznie większość spraw spornych zostało rozstrzygniętych przez Międzynarodową Komisję Graniczną w 1920 roku.

Jeszcze w sierpniu 1919 roku w powiecie rawickim otwarto pierwsze przejście graniczne między Bonowem (*Bonowo*) a Poradowem (*Poradawe*, od 1936 roku *Neufelde*). Kolejne trzy punkty graniczne: Masłowo (*Massel*) – *Königsdorf* (Załęcze), Dębno Polskie (*Damme*) – *Grenzvork* (Przywsie) oraz Gołaszyn (*Bärsdorf*) – *Saborowitz* (Zaborowice) utworzono w roku 1920. Trzy lata później powstały dodatkowo: drogowe przejście graniczne Białykał – Olsza (*Ollsche*, od 1939 roku *Erlendorf*) i przejście kolejowe na linii magistralnej Poznań (*Posen*) – *Breslau* (Wrocław) znajdujące się na stacjach Rawicz (polska stacja graniczna) i *Korsenz* (Korzeńsko, niemiecka stacja graniczna)<sup>10</sup>. W powiecie rawickim funkcjonowały również tzw. przejścia gospodarcze, przekraczane na podstawie stosownych przepustek, a wykorzystywane m.in. przez rolników z przygranicznych miejscowości<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> Treść traktatu wersalskiego zob. m.in. S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, Poznań 1992, t. 1, s. 107 i n.

<sup>8</sup> T. Kotłowski, *Rawicz w okresie międzywojennym...*, s. 206.

<sup>9</sup> J. Hamielec, *Formacje graniczne...*

<sup>10</sup> W. Sobisak, *Dzieje ziemi rawickiej*, Poznań 1967, s. 318 i n.

<sup>11</sup> Tamże, s. 319; Wnioski o wydanie przepustek gospodarczych, Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Starostwo Powiatowe w Rawiczu (1919–1939) (dalej SPR), sygn. 171, 173, 175.

W związku z ustanowieniem przejść granicznych polskie władze państwowe musiały utworzyć także odpowiednie służby, których zadaniem było nadzorowanie granicy. Początkowo funkcję pograniczników sprawowali żołnierze, a od 1922 roku ochroną granic zajmowała się polska Straż Celna. Na terenie powiatu rawickiego komisariaty znajdowały się w Bojanowie, Jutrosinie (*Jutroschin*) i Rawiczu. Temu ostatniemu podlegały placówki w Sworowie (*Sworowo*), Łącku, Zielonej Wsi (*Gründorf*), Dębnie Polskim, Warszawie (*Warszewo*) i Masłowie. W 1928 roku do ochrony granicy powołano Straż Graniczną, której struktura na pograniczu z Niemcami była analogiczna do służb celnych. Począwszy od 1920 roku systematycznie wprowadzono także jednolite oznakowanie linii granicznej, umieszczając tablice, słupy oraz kamienie graniczne, a także stawiając kopce i wykonując rowy<sup>12</sup>.

Współcześnie dawną granicę polsko-niemiecką w sąsiedztwie Rawicza zrekonstruować można wyłącznie za pomocą map archiwalnych. Wśród mieszkańców ziemi rawickiej zacierają się pamięć o przygranicznym charakterze okolicznych wsi. Istnieje również mylne przeświadczenie, że historyczna granica między państwami przebiegała w identyczny sposób jak obecna granica województw dolnośląskiego i wielkopolskiego. W rzeczywistości było jednak inaczej, czego dobrym przykładem jest leżące w granicach powiatu rawickiego Załęczce, czyli położona już po niemieckiej stronie granicy wieś *Königsdorf*. W terenie zanikają stopniowo ślady po granicy polsko-niemieckiej. Dawne rowy graniczne zmieniły miejscami swój bieg, na niektórych odcinkach natomiast zostały zasypane. Wiele dróg poprowadzonych w pasie granicznym zostało zdegradowanych i zdewastowanych przez pojazdy. Już dawno zniknęły również stare graniczne znaki. Po wojnie z linii granicznej usunięto większość kamieni z wykutymi literami P i D. Zespół takich granicznych znaków można znaleźć jeszcze m.in. w pobliżu jednego z rawickich pomników (Kotwica na terenie os. im. Bohaterów Westerplatte), gdzie w 1979 roku przywieziono sześć kamieni granicznych pochodzących z okolic Masłowa. Są to tzw. słupy normalne, będące granitowymi blokami o przekroju poprzecznym 25 x 25 cm i wysokości około 40 cm<sup>13</sup>. Nie ma też stosowanego na całym pograniczu z Polską tzw. kamienia wersalskiego, wykonanego z ciosanego granitu i opatrzone-

<sup>12</sup> H. Dominiczak, *Granica polsko-niemiecka 1919–1939. Z dziejów formacji granicznych*, Warszawa 1975.

<sup>13</sup> Wzdłuż linii granicznej rozmieszczone były trzy rodzaje kamieni granicznych. Główny słup graniczny, nazywany także kamieniem wersalskim, rozpoczynał każdą sekcję i opatrzone był numerem 001. Oprócz tego do oznaczenia granicy używano granitowych normalnych słupów oraz betonowych bądź drewnianych słupów pomoenniczych. Zob. B. Tomaszewski, *Znaki graniczne na wielkopolskim odcinku granicy polsko-niemieckiej w latach międzywojennych*, „Kronika Wielkopolski” 2007, nr 2, s. 26 i n.

go napisem „Versailles 28.6.1919” oraz numerem J 001, który znajdował się nieopodal wsi Kąty (*Lindenhof*). Został on prawdopodobnie usunięty przez okupacyjne władze niemieckie już podczas II wojny światowej<sup>14</sup>.

Nie zachowały się kamienie i oznakowanie granic, zanikają rowy oraz kopce, ale w pobliskich wsiach do dziś pozostały budynki, które stanowią materialny ślad po funkcjonujących tu niegdyś służbach granicznych. Nie wszystkie z nich przetrwały do dnia dzisiejszego, zniszczeniu uległa choćby siedziba polskich pograniczników w Gołaszynie<sup>15</sup>. Część budynków świadczących o istnieniu tu dawnej granicy państwowej stopniowo popada w ruinę. Te natomiast, które znajdują się jeszcze w dobrym stanie, nie są w żaden sposób chronione przez służby konserwatorskie. Także władze samorządowe nie interesują się śladami granicy polsko-niemieckiej i nie przywiązują wagi do trudnego międzywojennego dziedzictwa. Brak zainteresowania widoczny jest zresztą nie tylko wśród władz samorządowych, ale także wśród szerokiego grona badaczy dziejów regionalnych i naukowców – o czym wspominałem już na wstępie. W efekcie problemu nie dostrzegają też państwowe służby konserwatorskie i koło się zamyka. Nie dotyczy to oczywiście tylko infrastruktury pogranicza na ziemi rawickiej, ale całego kraju.

Na terenie powiatu rawickiego od początku XX wieku zaszły niewielkie zmiany w rozplanowaniu sieci drogowej, której przebieg odtworzyć można na podstawie dawnych map okolic Rawicza<sup>16</sup>, a także niemieckich map topograficznych (1:25 000) (tzw. mapy stolikowe – *Meßtischblätter*) z lat 1911 oraz 1940 i 1944<sup>17</sup>. Dawne drogi lokalne, biegnące z Rawicza w kierunku Wrocławia czy Wąsosza, w okresie międzywojennym zostały przekwalifikowane w szosy międzynarodowe łączące Polskę z Niemcami. Na terytorium państwa niemieckiego powstało kilka krótkich odcinków dróg, których celem było ułatwienie komunikacji między służbami granicznymi. Przykładem jest *Grenzvorkwerk*, gdzie wybudowano wąską uliczkę łączącą przejście graniczne oraz sąsiadujący z nim budynek straży granicznej z boczną drogą, biegnącą w stronę Dębna Polskiego. Po polskiej stronie granicy nie dokonano żadnych istotnych zmian w sieci komunikacyjnej. Jedynie w niewielkim stopniu poprawiono stan dróg dojazdowych. Skromne inwestycje w tym zakresie wynikały z braku funduszy, o czym przekonać się można z pism rawickiego starosty Metodego Stelmachow-

<sup>14</sup> O niszczeniu znaków granicznych przez wojska niemieckie w 1939 roku zob.: H. Dominiczak, *Granica polsko-niemiecka...*, s. 266.

<sup>15</sup> J. Hamielec, *Śladami dawnej granicy...*, s. 13.

<sup>16</sup> *Niemiecka mapa Rawicza i okolic sprzed 1918 roku; Mapa powiatu rawickiego z 1925 roku ze Szkoły Podstawowej w Szkaradowie*, Muzeum Ziemi Rawickiej.

<sup>17</sup> *Topographische Karte (1:25 000) (Meßtischblatt)*, Korsenz, arkusz 4467, wyd. 1911, 1940; *Triebusch*, arkusz 4366, wyd. 1911, 1940.



skiego do władz centralnych<sup>18</sup>. Problem ten dostrzegały także władze niemieckie, które niejednokrotnie narzekały na stan dróg na polskim odcinku granicy, podkreślając przy tym, że linia graniczna dzieli nie tylko państwa, ale także drogi: na lepsze jakościowo niemieckie oraz gorsze polskie<sup>19</sup>.

Jak wspominałem już wcześniej, podział graniczny spowodował, że wielu rolników zostało odciętych od swych gruntów uprawnych. Często były też przypadki przecięcia granicą samych gruntów. Według danych rawickiego starostwa w 1924 roku problem podziału pól uprawnych dotyczył m.in. 15 rolników z Dębna Polskiego oraz 13 z Łątki<sup>20</sup>. Identyczny kłopot mieli też obywatele niemieccy – w 1922 roku całość gruntów 3 mieszkańców wsi *Grensvorwerk* leżała po stronie polskiej<sup>21</sup>. Wielu Polaków szukało zatrudnienia na terytorium Niemiec, zarówno u tamtejszych gospodarzy, jak i w należących do księcia von Hatzfeldta ze Żmigrodu (*Trachenberg*) lasach, gdzie pracowali jeszcze w czasach zaborów. Z tego też względu oba kraje zawarły umowę, na mocy której mieszkańcy strefy nadgranicznej mogli uzyskać u władz lokalnych tzw. przepustki gospodarcze. Według przedstawionych przez Waleriana Sobisiaka danych w pierwszych latach po wojnie rawickie starostwo wydawało miesięcznie ponad 600 przepustek, w późniejszym czasie ich liczba zmniejszyła się o niemal 2/3<sup>22</sup>. Osoby mające wspomniane upoważnienie mogły przekroczyć granicę zarówno na państwowym przejściu granicznym, jak i w punktach gospodarczych, których lokalizację uzgodniły służby obu państw. Ich położenie określano w odniesieniu do rozmieszczonych wzdłuż linii granicznej kamieni granicznych. Na ziemi rawickiej przejścia gospodarcze znajdowały się na drogach między Łątką i Gatką (*Goitke*, od 1936 roku *Adriansdorf*), w okolicach znaków o numerach od J 054 do J 058, przy dwóch drózkach prowadzących z Wydaw (*Wydawy*) do Czarnego Lasu przy kamieniach J 049 i J 055, a także na moście nad rzeką Masłówką, znajdującym się przy słupie numer J 003 (wspomniany most o konstrukcji drewnianej rozebrano podczas budowy przepompowni, już w okresie powojennym)<sup>23</sup>. Warto dodać, że rozmieszczenie znaków wzdłuż granicy było różne, a odstępy pomiędzy nimi wahały się od kilku do kilkunastu metrów, w zależności od uwarunkowań terenowych. Dążono do tego, aby zawsze widoczne były sąsiednie słupki<sup>24</sup>.

<sup>18</sup> APL, SPR, sygn. 139, s. 77, 127.

<sup>19</sup> Notatka sporządzona po konsultacjach starosty rawickiego z niemieckimi władzami samorządowymi z 1922 roku, tamże, sygn. 139.

<sup>20</sup> Tamże, sygn. 175, s. 81-82.

<sup>21</sup> Tamże, sygn. 139, s. 48.

<sup>22</sup> W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej...*, s. 319.

<sup>23</sup> APL, SPR, sygn. 140, s. 14.

<sup>24</sup> B. Tomaszewski, *Znaki graniczne...*, s. 30.

Wspomniane wyżej drogi położone w pasie nadgranicznym w zasadzie do dziś pozostają w użyciu. Sieć głównych szlaków komunikacyjnych praktycznie się nie zmieniła. Wyjątkiem może być wyłączony z ruchu fragment jezdnii łączący budynek straży granicznej w Dębnie z drogą w kierunku Rawicza. Stało się to w momencie budowy nowej drogi krajowej nr 5, w efekcie czego stara szosa przez Przywsie straciła na znaczeniu. Gorzej przedstawia się sytuacja w przypadku dróg gminnych oraz polnych, które są w sporej mierze zdewastowane.



Przycółek po dawnym szlabanie granicznym w Przywsiu. Fot. T. Musielak (2013)

Przy drogach lokalnych, będących niegdyś szlakami komunikacyjnymi między Polską a Niemcami, pozostały nieliczne już relikty dawnych szlabanów granicznych. Stalowe przycółki po rogatce z przesuwaną w bok belką znajdują się na skraju wsi Przywsie, przy szosie do Dębna Polskiego.

Drugi tego typu obiekt jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku stał przy dawnej głównej trasie do Rawicza<sup>25</sup>. Podobne relikty przetrwały także w pobliżu nieistniejącej już leśniczówki – gościńca Zielony Jeleń (*Zum Grünen Hirsch*), usytuowanej między Kubeczkami (*Kubeczki*) a Niezgodą (*Nesigode*, w latach 1936–1945 *Jagdhausen*). Omalwając ślady dawnej granicy

polsko-niemieckiej na ziemi rawickiej, nie sposób pominąć niezwykle ciekawych zabytków znajdujących się kilkanaście kilometrów na wschód od Rawicza, w okolicach dawnej niemieckiej wsi *Neu Barnitz* (Baranowice). Na północnych rubieżach miejscowości, przy szosie do Zaorla, a także na zachodnim jej skraju (przy jezdni prowadzącej do Białogokału) zachowały się w doskonałym stanie dwa unikalne szlabany graniczne stanowiące ruchomą zapórę, opuszczaną za pomocą korby i mechanizmu kół zębatych. Obecnie pozostała już tylko ta znajdująca się przy drodze w kierunku Białogokału. Pierwsza z nich, ulokowana przy dawnym przejściu między

<sup>25</sup> J. Hamielec, *Ślady przeszłości*, „Straż Graniczna – Magazyn” 2009, nr 3 (7), s. 40.

Baranowicami i Zaorlem, została wykopana w trakcie niedawnej budowy drogi asfaltowej i wywieziona na złom. Obiekt nie był (a ten, który pozostał, do tej pory nie jest) chroniony w jakikolwiek sposób, a inwestor nie zadbał o ochronę i wyeksponowanie tego ciekawego świadka historii w pobliżu drogi<sup>26</sup>.

Przez ziemię rawicką przechodzą także linie kolejowe, na których w okresie międzywojennym odbywał się ruch graniczny. Warunki przekraczania nadgranicznych odcinków regulowało Rozporządzenie Rady Ministrów w przedmiocie tymczasowego uregulowania ruchu tranzytowego i sąsiedzkiego między Polską a Niemcami z 1920 roku, a następnie Umowa między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką o wzajemnej komunikacji kolejowej, podpisana w Berlinie dnia 27 marca 1926 roku<sup>27</sup>. Na terenie powiatu rawickiego kolejowy ruch graniczny obsługiwał wyłącznie dworzec w Rawiczu. W myśl umowy między oboma państwami miała się znaleźć stacja zdawczo-odbiorcza. Rawicz jako jedyna stacja kolejowa w Rzeczypospolitej obsługiwał ruch kolejowy z dwóch stron: południowej, czyli z kierunku Wrocławia, gdzie niemiecka stacja graniczna mieściła się w Korzeńsku, oraz zachodniej, czyli z kierunku Legnicy (*Liegnitz*), ze stacją w miejscowości *Wehrse* (Wiewierz). Tym samym, w przeciwieństwie do wielu innych linii kolejowych, które zostały rozebrane na polsko-niemieckim odcinku granicznym, w Rawiczu i powiecie rawickim nie doszło do przerwania żadnej z istniejących tu już w czasach zaborów linii kolejowej<sup>28</sup>. Na rawickim dworcu znalazły się także: stanowisko odpraw celnych, rewizji paszportowej, biuro zaświadczeń (wydające pozwolenie na przebywanie na terenie kolejowym lub gminy bez konieczności posiadania wizy bądź paszportu) oraz punkt wymiany poczty<sup>29</sup>.

Do dnia dzisiejszego pociągi kursują na otwartej w 1856 roku magistralnej kolei głównej Wrocław – Poznań. Dawna granica polsko-niemiecka przecinała ją na wysokości przejścia granicznego Dębno Polskie – *Grenzvorkwerk*, kilkaset metrów na południe od wsi Kąty. W okresie międzywojnia znajdował się tu graniczny przejazd kolejowy ze szlabanem, którego jedna bariera była tradycyjnie malowana w barwy polskie, a druga w barwy niemieckie<sup>30</sup>. Jeszcze dziś w miejscu tym stoi ceglany budynek

<sup>26</sup> Skandal z granicą w Baranowicach, <<http://www.glosmilicza.pl/news.php?id=3408>> [dostęp: 20.04.2013].

<sup>27</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów w przedmiocie tymczasowego uregulowania ruchu tranzytowego i sąsiedzkiego między Polską a Niemcami, Dz. U. 1920, nr 30, poz. 176; Umowa między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką o wzajemnej komunikacji kolejowej, podpisana w Berlinie dnia 27 marca 1926 roku, Dz. U. 1927, nr 23, poz. 174.

<sup>28</sup> O problemach w komunikacji kolejowej na polsko-niemieckim pograniczu zob. M. Urbaniak, *Kolej Skwierzyńska – Stare Bielice. Kolejowy modernizm w Polce*, Łódź 2013, s. 21-72.

<sup>29</sup> Umowa między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką...

<sup>30</sup> J. Hamielec, *Śladami dawnej granicy...*, s. 14.



Graniczny przejazd kolejowy w okolicach wsi Kąty

Źródło: H. Rogmann, *Schlesiens Ostgrenze im Bild*, Breslau [1936], s. 112, fot. 77.

niemieckiego strażnika kolejowego (obecnie należący do spółki PKP PLK i przeznaczony do rozbiórki). Ten parterowy, prostopadłościenny obiekt przykryty dwuspadowym dachem o małym kącie nachylenia połączy po 1945 roku był modernizowany. Pozbawiono go m.in. dostawionej do zachodniej ściany szczytowej, od strony torowiska, niewielkiej przybudówki. Dziś z dawnej aranżacji tej elewacji pozostał jedynie oculus w szczycie oraz blenda po zamurowanym oknie. Co prawda ruch międzynarodowy na szlaku żelaznym z Wrocławia do Poznania ruszył dopiero w roku 1923, ale polski urząd celny otwarto na Dworcu Głównym w Rawiczu już w 1920 roku<sup>31</sup>. Obsługiwał on pasażerów przekraczających granicę pociągiem w godzinach 7.00-12.00 oraz 14.00-19.00<sup>32</sup>. Po stronie niemieckiej służby celne ulokowane były w ostatniej przed Rawiczem stacji *Korsenz*. Wcześniej na brak połączenia kolejowego na tej trasie zwracał uwagę wojewodzie poznańskiemu starosta rawicki, podkreślając fakt, że do oddalonego o dwie godziny drogi Wrocławia rawiczanie dojeżdżać muszą przez Leszno – Wolsztyn (*Wollstein*) – Zbąszyń (*Bentschen*), w efekcie czego ta kuriozalna podróż trwała 5 dni<sup>33</sup>. Przekięcie granicą szlaku kolejowego *Breslau* – Poznań przyczyniło się do zmniejszenia częstotliwości kursowania pociągów. O ile w roku 1914 trasę z Rawicza do Wrocławia przejeżdżało dziennie 31 pociągów pasażerskich, o tyle w 1939 roku przejście graniczne przekraczane było dziennie tylko przez cztery pociągi osobowe, a także pociąg pospieszny *Breslau* – Poznań – Bydgoszcz (*Bromberg*) – Danzig

<sup>31</sup> T. Kotłowski, *Rawicz w okresie międzywojennym...*, s. 212.

<sup>32</sup> Dane za rok 1922; APL, SPR, sygn. 139, s. 13.

<sup>33</sup> Tamże, sygn. 139, s. 77.

(Gdańsk) wraz z relacją powrotną<sup>34</sup>. Mimo to uważana ona była przez władze niemieckie za jedną z głównych linii kolejowych (*Hauptbahnen*)<sup>35</sup>. Po II wojnie światowej linię kilkakrotnie modernizowano, dokonując w latach 1968–1970 jej elektryfikacji<sup>36</sup>. Obecnie trwają prace remontowe na odcinku z Wrocławia do Poznania mające na celu m.in. skrócenie czasu przejazdu pociągów.

W stanie szybko postępującej degradacji znajduje się przecinająca powiat rawicki ze wschodu na zachód linia Legnica (*Liegnitz*) – Rawicz – Kobylin (*Kobylin*) wybudowana pod koniec XIX wieku przez prywatną spółkę Towarzystwo Kolei Legnicko-Rawickiej (*Liegnitz-Rawitscher Eisenbahn-Gesellschaft*). Do 1920 roku była to największa prywatna kolej użytku publicznego na Śląsku<sup>37</sup>. W wyniku utworzenia granicy państwowej linia ta została przecięta kordonem granicznym w okolicach wioski *Wehrse* (Wiewierz) w powiecie górowskim<sup>38</sup>. Ostatni pociąg przemierzył regularnie całą trasę z Legnicy do Kobylina w 1920 roku, a później ruch wstrzymano. Po trzech latach, w wyniku licznych nacisków starosty rawickiego, wznowiono – już międzynarodowy – ruch kolejowy z kierunku Legnicy. Niemiecką stację celną wraz z punktem odprawy podróżnych ulokowano w rozbudowanym budynku dworca w *Wehrse* (dziś nieczynna stacja kolejowa Wieża), urząd celny zaś w Wąsoszu (*Herrnstadt*). Polska placówka natomiast znajdowała się w Rawiczu. Na dobę przejście to przekraczał jednak zaledwie jeden pociąg osobowy (jadący tam i z powrotem)<sup>39</sup>. Od tej pory postępował upadek linii, o której stopniowym wyłączeniu z ruchu zdecydowano pod koniec XX wieku. W 1988 roku zawieszono przewozy pasażerskie, pozostawiając wyłącznie sporadyczny transport towarowy, zaś cztery lata później całkowicie zamknięto dla ruchu pociągów odcinek Prochowice – Wąsosz – Rawicz<sup>40</sup>. Wyłączony z eksploatacji fragment linii został częściowo rozebrany, a starotorze podlega renaturalizacji. W powiecie rawickim pozostałości szlaku znajdują się między dworcem w Rawiczu a nowo wybudowaną drogą krajową nr 36. W wielu miejscach trudno o jednoznaczne zlokalizowanie starotorza w terenie. Fragmentarycznie zachowany jest dawny nasyp kolejowy, który wyróżnia się w panoramie

<sup>34</sup> Informacje podane na podstawie rozkładu jazdy z 3 maja 1914 oraz letniego rozkładu jazdy z 1939 roku; <<http://www.deutsches-kursbuch.de>> [dostęp: 30.08.2013].

<sup>35</sup> M. Jerczyński, S. Koziarski, *150 lat kolei na Śląsku*, Opole–Wrocław 1992, s. 115.

<sup>36</sup> H. Zięba, *Monografia Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu. Okres 1945–1992*, Poznań 1993, s. 310 i n.

<sup>37</sup> T. Dohnalowa, *Rozwój transportu w Wielkopolsce w latach 1815–1914*, Warszawa–Poznań 1976, s. 231; M. Jerczyński, S. Koziarski, *150 lat kolei na Śląsku...*, s. 91.

<sup>38</sup> M. Jerczyński, S. Koziarski, *150 lat kolei na Śląsku...*, s. 92.

<sup>39</sup> <<http://www.deutsches-kursbuch.de>> [dostęp: 30.08.2013].

<sup>40</sup> M. Jerczyński, R. Boduszek, *Wąsosz, „Świat Kolei”* 2001, nr 6, s. 30-31.

gruntów rolnych. Gdzieniedzie ostały się jeszcze fragmenty szyn, a także semafony ustawione podczas powojennego remontu linii.

Nieco inaczej potoczyły się losy otwartej w 1885 roku drugorzędnej trasy kolejowej łączącej Górę Śląską (*Guhrau*) z Bojanowem, którą przedłużono następnie w 1906 roku do Głogowa (*Glogau*)<sup>41</sup>. Jeszcze w 1914 roku odcinek z Bojanowa na Śląsk pokonywało 5 par pociągów pasażerskich<sup>42</sup>. Wytyczenie granicy między Polską a Niemcami spowodowało całkowite zamknięcie linii, na której ruchu w okresie międzywojnia już nie przywrócono<sup>43</sup>. Po II wojnie światowej zapadła decyzja o reaktywowaniu szlaku, głównie w celu transportu towarowego do cukrowni w Górze Śląskiej. Ostatecznie ruch pasażerski na trasie Bojanowo – Góra Śląska – Szlichtyngowa (*Schlichtingsheim*) zawieszono w 1991 roku, pozostały odcinek do Głogowa wyłączono rok później. Przez pewien czas na wielkopolskiej części linii oraz w okolicach Góry kontynuowano przewóz towarowy, ale w związku z budową trasy S5 zapadła decyzja o jej definitywnym wyłączeniu z eksploatacji oraz rozebraniu części torów między Bojanowem i Zaborowicami. Tym samym Góra, będąca miastem powiatowym, nie ma dziś żadnego połączenia kolejowego.

Na terenach będących niegdyś w granicach Niemiec a znajdujących się obecnie w powiecie rawickim oraz w sąsiadujących z nim gminach ulokowane są liczne budynki należące przed 1939 roku do niemieckich pograniczników. Są to zarówno dawne placówki służb granicznych (*Grenzschutz*) i celnych (*Zollamt*), jak i służbowe domy mieszkalne dla funkcjonariuszy. Większość z nich powstała wkrótce po roku 1920, a więc już po przejściu powiatu rawickiego przez polską administrację oraz po dokonaniu korekty tutejszego odcinka granicy przez Międzynarodową Komisję Graniczną w lutym 1920 roku<sup>44</sup>. W każdym z analizowanych przypadków placówki znajdują się na skraju wsi, przy szosie biegnącej wówczas w kierunku Polski. Na terenie powiatu rawickiego siedziby niemieckich pograniczników odnaleźć można w Załęczu i Zaborowicach. W sąsiadujących z nim miejscowościach usytuowane są one m.in. w Czarnym Lesie, Gatce, Olszy i Przywsiu. Uderza ich nasycenie w okolicy, gdyż ulokowane są one w każdej z przygranicznych wsi. Wszystkie budynki utrzymane są w tej samej konwencji architektonicznej, charakteryzującej się czterospadowym dachem z facjatkami w połaciach po obu stronach kalenicy. Ta stypizowana forma widoczna jest zresztą nie tylko na omawianym terenie, ale również w innych miejscowościach dawnego pogranicza, takich jak np.

<sup>41</sup> M. Jerczyński, S. Koziarski, *150 lat kolei na Śląsku...*, s. 197, 200.

<sup>42</sup> <<http://www.deutsches-kursbuch.de>> [dostęp: 30.08.2013].

<sup>43</sup> <<http://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=linie&id=614&od=0&do=27&okno=historia>> [dostęp: 30.08.2013].

<sup>44</sup> T. Kotłowski, *Rawicz w okresie międzywojennym...*, s. 203-206.

Cieszków (pow. milicki), Iglowice (pow. namysłowski) czy Gorzycko (pow. międzychodzki).

Inaczej rzecz się ma z budynkami pograniczników po polskiej stronie granicy. Odradzające się państwo polskie nie dysponowało wystarczającymi funduszami pozwalającymi na wyposażenie służb granicznych w nowe siedziby<sup>45</sup>. Nie było więc mowy o przedsięwzięciu budowlanym na taką skalę, jak to obserwować możemy po niemieckiej stronie granicy. Skromną infrastrukturę na polskim pograniczu, brak dobrych szos oraz obecność miejsc przepustowych zamiast urzędów celnych wytykały już staroście rawickiemu lokalne władze niemieckie podczas konsultacji w roku 1922<sup>46</sup>. W powiecie rawickim czasów międzywojnia większość strażnic mieściło się w obiektach, które adaptowano wtórnie na potrzeby służb granicznych. Wiele placówek usytuowanych w nadgranicznych wsiach mieściło się w wynajętych lokalach<sup>47</sup>. Na konieczność budowy nowych domów dla Straży Celnej oraz zniesienia uciążliwego obowiązku dostarczania kwater dla funkcjonariuszy przez ludność cywilną zwracał uwagę starosta rawicki w piśmie do wojewody poznańskiego z 1922 roku<sup>48</sup>. Do końca omawianego okresu sytuacja poprawiła się jednak w niewielkim stopniu. Nowy budynek dla funkcjonariuszy granicznych postawiono jedynie w Dębnie Polskim. Pod koniec lat trzydziestych pojawiły się także plany budowy strażnicy w Masłowie<sup>49</sup>.

Jedną z najważniejszych strażnic w regionie był podlegający Inspektoratowi Granicznemu w Lesznie Komisariat Straży Celnej (od 1928 roku Straży Granicznej) w Rawiczu. Sprawował on zwierzchnictwo nad znajdującymi się bezpośrednio przy granicy placówkami tzw. I linii w Łąckie, Zielonej Wsi, Dębnie Polskim, Masłowie i Żylicach (*Schlitz*). Do zadań funkcjonariuszy z rawickiego komisariatu należała ochrona 25-kilometrowego odcinka granicy, a także wywiad i zwalczanie przemytnictwa wzdłuż tej linii. Przez krótki czas jego siedziba znajdowała się w Sarnowie (*Sarnowa*), jednak ostatecznie w roku 1923 przeniesiono ją do Rawicza<sup>50</sup>. Budynek komisariatu do dziś mieści się w południowo-zachodniej części miasta, w odległości około kilometra od rynku, przy ulicy Spokojnej 7. Przez wiele dziesięcioleci grunty w tych okolicach stanowiły przedmieścia

<sup>45</sup> P. Kozłowski, *Straż Celna zapomniana formacją graniczną II Rzeczypospolitej – dyslokacja jednostek granicznych w 1926 roku*, „Problem Ochrony Granic. Biuletyn” 2012, nr 50, s. 8-9.

<sup>46</sup> Notatka sporządzona po konsultacjach starosty rawickiego z niemieckimi władzami samorządowymi z 1922 roku; APL, SPR, sygn. 139.

<sup>47</sup> T. Musielak, *Dawne pogranicze polsko-niemieckie. Relacja Jadwigi Marczyńskiej*, [w druku].

<sup>48</sup> APL, SPR, sygn. 139, s. 76.

<sup>49</sup> „Orędownik Rawicki”, nr 68 z 24.03.1938.

<sup>50</sup> Akta Komisariatu Straży Granicznej w Rawiczu; APL, SPR, sygn. 48; J. Hamielec, *Formacje graniczne...*

i należały do cechu młynarzy, w 1912 roku przejął je jednak rawicki magistrat, przeznaczając na parcele pod nieruchomości<sup>51</sup>. Dwa lata później jeden z nabywców wybudował tu dom<sup>52</sup>. Jest to okazały, dwukondygnacyjny budynek przypominający podmiejską willę, utrzymany w charakterystycznym dla Śląska przełomu XIX i XX wieku tzw. stylu rodzimym (*Heimatstil*). Świadczy o tym rozbudowana i ciekawa geometria dachu z fajtatkami, charakterystyczne załamania połączeń i pseudofachwerk w szczytach, a także malownicza w wyrazie sylwetka budowli. Z kolei umieszczone na parterze duże okno o podwieszonym łuku pełnym jest elementem charakterystycznym dla secesji. Na wybór miejsca siedziby wpływ miało m.in. położenie – okolice były w tym okresie słabo zabudowane. W bezpośrednim sąsiedztwie natomiast położone są zalesione wzgórza morenowe, z których roztacza się widok na obniżenie ciągnące się aż do dawnej granicy z Niemcami.

Podlegająca rawickiemu komisariatowi placówka w Dębnie Polskim położona była przy największym w regionie przejściu granicznym Dębno Polskie – *Grenzvork* (Przywsie), które zostało utworzone w 1920 roku. Z danych starostwa powiatowego w Rawiczu za rok 1922 wynika, iż w ciągu doby na terytorium Polski przechodziło wtedy 7 osób z paszportem i 26 z przepustką 48-godziną. Do Niemiec natomiast udawały się 2 osoby z paszportem oraz 16 z przepustką<sup>53</sup>. Na istotne znaczenie przejścia zwracają uwagę osoby żyjące w owych czasach<sup>54</sup>. Jako że przez posterunek wiodła najkrótsza droga z Wrocławia do Polski, punkt ten przekraczali regularnie pracownicy konsulatu polskiego, udający się raz w tygodniu do Rawicza w celu przekazania i odbioru tajnej korespondencji dyplomatycznej<sup>55</sup>. Kurierzy opisują przejście Dębno Polskie – *Grenzvork* jako duże, w którym polska straż celna urzęduje w nowych budynkach, z nowymi zaporami<sup>56</sup>. Jeden z oficerów polskiego wywiadu, Marian Długolecki, moment przekraczania granicy opisuje następująco: „Zabudowania niemieckiej placówki granicznej znajdowały się po prawej stronie drogi. Nikt tu na nas nie czekał. Strażnik wyszedł z budynku dopiero, kiedy zauważył zbliżający się nasz samochód. Odprawa trwała bardzo krótko i w moim paszporcie jest oczywiście stempel z datą przekroczenia granicy w dniu

<sup>51</sup> T. Kotłowski, *Rawicz w okresie międzywojennym ...*, s. 206.

<sup>52</sup> Księga wieczysta nieruchomości, *Rawicz – Pole*, wyk. 186, Sąd Rejonowy w Lesznie – Wydział Zamiejscowy w Rawiczu.

<sup>53</sup> APL, SPR, sygn. 139, s. 95.

<sup>54</sup> T. Musielak, *Dawne pogranicze...*

<sup>55</sup> APL, SPR, sygn. 139, s. 68. Więcej na temat działalności służb konsularnych zob. R. Gelles, *Dom z Białym Orłem – Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Wrocławiu (maj 1920 – wrzesień 1939)*, Wrocław 1992.

<sup>56</sup> Tamże.

26 lipca. Po stronie polskiej, kilkaset metrów od punktu granicznego, stał żołnierz polski przy biało-czerwonej budce. Byłem bardzo wzruszony tym spotkaniem sam na sam, w szczerym polu [...]”<sup>57</sup>.

Wspomniany przez wojskowego budynek niemieckich pograniczników do dziś usytuowany jest na północnym skraju Przywsia, po wschodniej stronie jezdnii, pełniąc funkcję mieszkalną. Co ciekawe, różni się on architektonicznie od innych obiektów o identycznej funkcji ułożonych po tej stronie dawnej granicy. Jest to masywny, piętrowy budynek z użytkowym poddaszem, przykryty stromym dachem czterospadowym, przerwany wydatną facjatką w elewacji frontowej. Podobnie jak inne placówki, powstał on wkrótce po roku 1920, a więc już po wytyczeniu granicy państwowej, a także po opuszczeniu przez urzędników niemieckich województwa poznańskiego. Kilkadziesiąt metrów na południe od siedziby straży granicznej, przy tej samej drodze, znajduje się natomiast dawny niemiecki urząd celny. Budynek ten utrzymany jest już w typowej dla tych obiektów konwencji, z plastycznie kształtowanym wysokim, niemal spływającym czterospadowym dachem z facjatkami w połaciach dachowych po obu stronach kalenicy. Część z charakterystycznych dla niego cech jest obecnie słabiej uchwytna z powodu przeprowadzonego w 2011 roku remontu. Warto jednak wspomnieć, iż właściciel domu zdecydował się na pozostawienie na terenie posesji dawnego masztu na flagę oraz rzędu stalowych, obetonowanych słupków, których kilka znajduje się także w przydrożnym rowie, po drugiej stronie szosy.

Na południowo-zachodnim skraju Przywsia, tuż pod lasem, usytuowany jest natomiast podłużny, w rzucie prostokąta, budynek dawnego domu pograniczników. Spośród innych zabudowań stojących we wsi wyróżnia się wysokim, czterospadowym dachem, o ugiętych również połaciach dachowych. Obydwe dłuższe połacie dachowe przeprute są wyrazistymi facjatkami, przy czym od frontu, czyli wschodu, usytuowano trzy symetrycznie rozmieszczone, oszalowane drewnianymi boazeriami i ubogacone półkolistymi oknami facjatki, natomiast od zachodu usytuowano tylko jedną, umieszczoną w centralnej osi dachu. Elewacje utrzymane są klasycznie, w rygorach symetrii, a zastosowane facjatki wraz z charakterystycznymi otworami okiennymi w połaciach dachowych zdają się odwoływać, choć w symboliczny jedynie sposób, do niemieckiego neoklasycyzmu. W krótszych elewacjach bocznych połacie dachowe wzbogacono niewielkimi oknami dachowymi. Obecnie historyczne bryły i elewacje uległy pewnemu zatarciu, bowiem powojenni właściciele dokonali kilku zmian, m.in. otynkowali parter, przekuli otwory okienne oraz dobudowali taras. Z budynkiem sąsiadują

<sup>57</sup> M. Długołęcki, *Ostatni raport. Wspomnienia byłego oficera polskiego wywiadu we Wrocławiu*, wstęp R. Gelles, Wrocław 1995, s. 54.

zabudowania gospodarcze powstałe również na początku lat dwudziestych XX wieku.

Warto także wspomnieć o znajdującym się w centrum wsi dawnym przygranicznym zajeździe. Z zachowanych wspomnień wynika, iż był on częstym miejscem wizyt osób przekraczających przejście graniczne, a także strażników mających przerwę w służbie. Obecnie obiekt jest opuszczony i popada w ruinę. Ustawiony kalenicą do drogi budynek ma 6-osiową fasadę, a także dwuspadowy dach z facjatką. Część okien na parterze została zamurowana w latach powojennych; tam właśnie niegdyś mieściła się główna sala. Warto zaznaczyć, iż budynek ma wiele cech charakterystycznych dla zajazdów znajdujących się w innych częściach Niemiec; podobne miała m.in. zniszczona podczas wojny wrocławska Gospoda na Ostatnim Groszu czy gospoda w Witoszycach (*Heinzendorf*).



Budynek polskiej Straży Celnej/Granicznej w Dębnie Polskim. Fot. T. Musielak (2013)

Po stronie polskiej, tuż za dawnym szlabanem granicznym, stała wzmiankowana przez Długołęckiego biało-czerwona budka polskiego strażnika granicznego, po której nie zachował się żaden ślad. Kilkadziesiąt metrów na północ od niegdysiejszej linii granicznej między Dębniem Polskim a Przywsiem, przy dawnej głównej szosie w kierunku Rawicza, znajduje się dawna siedziba polskich służb granicznych. Stojący samotnie niczym

soliter budynek postawiono w 1923 roku<sup>58</sup>. Tuż po oddaniu go do użytku urzędowali w nim funkcjonariusze Straży Celnej, a od 1928 roku urzędnicy celni oraz Straż Graniczna. Budynek wyróżnia się ewidentnymi odwołaniami do konwencji dworku polskiego oraz neoklasycystyczną stylistyką, stosowanymi wręcz programowo w latach dwudziestych XX wieku przez polskich architektów jako przejaw stylu narodowego (ojczystego). Do centralnie umieszczonego w fasadzie wgłębnego portyku z dwoma kolumnami doryckimi prowadzą krótkie schody. Powyżej znajduje się facjatka ze szczytem w formie tympanonu, ujęta dwoma pilastrami. Całość sprawia wrażenie polskiego dworku, choć może o formie nieco uproszczonej. Warto dodać, że te charakterystyczne elementy architektoniczne występują także w innych budynkach należących do polskich służb granicznych. Podobne obiekty można spotkać zarówno w dawnych przygranicznych miejscowościach Wielkopolski, takich jak Henrykowo (pow. leszczyński), Zduny (pow. krotoszyński), Bądecz (pow. pilski), jak i na Pomorzu Gdańskim: w Topolach (pow. chojnicki), Dolinie Jadwigi (pow. kartuski) czy Jamnie (pow. bytowski). W centrum Dębna Polskiego natomiast znajduje się nieruchomości, w której mieściła się siedziba polskiej Straży Granicznej, a także służbowe mieszkania dla funkcjonariuszy. Jest to parterowy budynek z czerwonej cegły, zwrócony w klasyczny dla niemieckich domów sposób, czyli szczytem do drogi. Powstał on jeszcze przed I wojną światową jako nieruchomości prywatna, a placówkę służb granicznych ulokowano w nim już po wytyczeniu granicy państwowej. Ten poniemiecki dom w okresie międzywojennym zachował niezmienną formę – był więc licowany cegłą. W budownictwie polskiego pogranicza natomiast – ze względu na skojarzenia z architekturą niemiecką – budynki tynkowano, co widoczne jest w przypadku pozostałych polskich strażnic w regionie. Warto także zaznaczyć, że na elewacji bocznej obiektu zachowały się do dzisiaj ślady po przymocowanym niegdyś godle oraz tablicy informacyjnej.

Również w 1920 roku otwarto inne ważne w powiecie rawickim przejście graniczne, przebiegające między podrawickim Masłowem a niemiecką Królewską Wsią, czyli obecnym Załęczem. Na tym odcinku granica polsko-niemiecka przebiegała na skraju wsi Załęcz, tuż przy wylocie drogi na Rawicz. Ruch graniczny był tu zbliżony do tego, jaki występował na przejściu Dębno Polskie – *Grenzvorkwerk*. Dane starostwa w Rawiczu ukazują, że w ciągu doby do Polski udawały się przez nie 2 osoby legitymujące się paszportem oraz 30 mających 48-godzinną przepustkę. W odwrotnym kierunku natomiast pokonywała je jedna osoba z paszportem i 28 z przepustkami<sup>59</sup>. Do dnia dzisiejszego w miejscowości zachowały się

<sup>58</sup> J. Hamielec, *Śladami dawnej granicy...*, s. 14.

<sup>59</sup> APL, SPR, sygn. 139, s. 95.

zabudowania dawnego niemieckiego urzędu celnego oraz straży granicznej. Budynki te znajdują się naprzeciwko siebie, po obu stronach jezdni, na wschodnim skraju wsi. Janusz Hamielec za datę ich budowy przyjął przełom XIX i XX wieku, powołując się na archiwalne zdjęcia mające ukazywać oba obiekty<sup>60</sup>. Nie podaje jednak, gdzie przechowywane są wspomniane przez niego fotografie. Zaproponowana datacja jest nieprawdziwa. Pozostałe budynki niemieckich pograniczników z okolicznych miejscowości, mające te same cechy charakterystyczne i ulokowane w jednakowy sposób, wybudowane zostały wkrótce po roku 1920. Dodatkowo placówka straży granicznej ma elewacje licowaną cegłą w wątku wendyjskim, stosowanym przez Niemców powszechnie od drugiej dekady XX wieku. Ostatecznie sprawę rozstrzyga *Topographische Karte* (1:25 000) z 1911 roku, na której to mapie budynki te nie są zaznaczone<sup>61</sup>.

Funkcję siedziby straży granicznej pełnił obiekt położony po północnej stronie drogi. Architektonicznie budynek przypomina wspomniany wcześniej obiekt należący do pograniczników w Przywsiu. Ma czterospadowy dach z facjatkami w połączeniach dachowych po obu stronach kalenicy oraz,



Siedziba niemieckich służb granicznych w Załęczu. Fot. T. Musielak (2013)

<sup>60</sup> J. Hamielec, *Formacje graniczne...*

<sup>61</sup> *Topographische Karte* 1: 25 000 (*Meßtischblatt*), *Triebusch*, arkusz 4366, wyd. 1911.

jak już wspomniano, elewację licowaną cegłą w wątku wendyjskim. Po południowej stronie znajduje się natomiast dawny urząd celny, którego siedziba różni się od stypizowanej bryły innych obiektów granicznych regionu. Budynek ma dach naczółkowy z oknami powiekowymi, a także facjatkę. Forma architektoniczna została tutaj ukształtowana niewątpliwie bardziej finezyjnie niż w budynku straży granicznej, ale wynikało to najpewniej z odgrywanej roli.

W centrum Załęcza, kilkanaście metrów na zachód od szosy w kierunku Szlichtyngowej, usytuowany jest natomiast obiekt przeznaczony do funkcji mieszkaniowej dla niemieckich służb granicznych. Taką samą rolę odgrywał utrzymany w podobnej stylistyce dom w dawnym *Grenzvorwerk*. Warto jednak zaznaczyć, że analogiczne budynki z Gatki czy Czarnego Lasu, oprócz funkcji mieszkalnej, były również niemieckimi strażnicami. Wynikało to jednak zapewne z mniejszej rangi owych wsi, przez które nie przebiegały główne szlaki łączące Polskę z Niemcami. Tak jak w przypadku identycznej praktycznie budowli usytuowanej w Przywsiu, dom w Załęczu ma również czterospadowe dachy o spływających połaciach dachowych, ożywione masywnymi i wyrazistymi facjatkami oraz niewielkimi oknami dachowymi.

Po polskiej stronie przejścia granicznego Masłowo – *Königsdorf* nie powstały zabudowania graniczne. Dopiero w odległości kilkudziesięciu metrów na wschód od linii granicznej, w pobliżu rzeki Masłówki, znajdowała się budka strażnika polskiego. Starostwo Powiatowe w Rawiczu budowę nowej siedziby uwzględniło w swoich planach budżetowych na rok 1936<sup>62</sup>. Obiekt uległ jednak zniszczeniu tuż po wojnie. Janusz Hamielec wskazuje, że placówka polskiej Straży Celnej, a następnie Straży Granicznej, usytuowana była w centrum wsi Masłowo, naprzeciwko działającej od początku XX wieku szkoły. Do dziś w miejscu tym stoi piętrowy, zwrócony kalenicą do drogi budynek, który z roku na rok jest w coraz gorszym stanie technicznym. Ma on spłaszczony dwuspadowy dach oraz tynkowaną i artykułowaną gzymsami fasadę. Z identyfikacją wspomnianego obiektu jako dawnej strażnicy nie zgadzają się jednak osoby zamieszkujące Masłowo w okresie międzywojennym. Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów wynika, że placówka Straży Granicznej w Masłowie mieściła się w zburzonym na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku budynku, usytuowanym między dawną linią graniczną a rzeką Masłówką, po północnej stronie drogi. Wspomniany przez Hamielca dom należał co prawda do służb granicznych, jednak pełnił wyłącznie funkcję mieszkaniową. Konieczne jest jednak przeprowadzenie dalszych badań, ostatecznie rozstrzygających tę kwestię. Nieistniejący już obiekt powstać

<sup>62</sup> APL, SPR, sygn. 669, s. 1.

miał jeszcze w XIX wieku. Według zebranych relacji był to parterowy budynek z muru pruskiego, pokryty wysokim, dwuspadowym dachem. Funkcję siedziby służb granicznych pełnił on miał tymczasowo, aż do momentu uzyskania funduszy pozwalających na budowę nowego obiektu. Szansa na realizację tej inwestycji pojawiła się w 1938 roku, kiedy to w lokalnej prasie ogłoszono przetarg na wybudowanie w Masłowie strażnicy „z prawdziwego zdarzenia”, nawiązującej architektonicznie do budynku Straży Celnej z Dębna Polskiego<sup>63</sup>. Z powodu wybuchu wojny zamiaru tego nigdy nie zrealizowano.

Bliskość granicy polsko-niemieckiej wywarła ogromny wpływ na dzieje ziemi rawickiej międzywojnia. Przygraniczny charakter okolicznych miast i wsi sprawił, że codzienność ich mieszkańców różniła się od tej, jaką wiedli mieszkańcy innych rejonów Polski. Wytyczenie linii granicznej doprowadziło do radykalnych zmian gospodarczych w powiecie. Rawicz odcięty został od dawnych śląskich kontrahentów, z którymi od dziesięcioleci prowadził wymianę handlową. Niezwykle problematyczną kwestią było m.in. znajdujące się po stronie niemieckiej, a należące do rawickiego majątku komunalnego, ujęcie wodociągowe w Świniarach<sup>64</sup>. Ograniczenia zostały nałożone także na transport kolejowy, w efekcie czego znacznie zmniejszył się ruch pociągów. Motyw granicy z Niemcami często przywoływany był przez miejscową klasę polityczną oraz prasę (przede wszystkim w okresie sanacyjnym), kiedy to ziemię rawicką nazywano „strażnicą południowej i zachodniej granicy”<sup>65</sup>. Wreszcie bliskość granicy wywarła wpływ na krajobraz kulturowy pobliskich miejscowości, w których pojawiły się siedziby służb celnych i granicznych, a także domy pograniczników. W okresie Polski Ludowej pamięć o dawnym przygranicznym charakterze powiatu zaczęła zanikać. Zanikać zaczęły także materialne ślady po tamtych czasach. W tym artykule ukazałem tylko część relikwów pogranicza, pozwalającą najlepiej odtworzyć charakter dawnych przejść granicznych. Do dnia dzisiejszego we wsiach znajdujących przed wojną po stronie niemieckiej (Przywsie, Załęcze) pozostały budynki o charakterystycznym dla architektury niemieckiej i znormalizowanym zarazem wyrazie architektonicznym. Także po stronie polskiej powstawały nowe zabudowania, jak choćby nawiązu-

<sup>63</sup> „Orędownik Rawicki”, nr 68 z 24.03.1938.

<sup>64</sup> Zob. E. Przydryga, *100-lecie wodociągów i kanalizacji w Rawiczu 1896–1996*, Rawicz 1996, s. 6-7.

<sup>65</sup> Warto podkreślić, że sformułowaniem tym posłużył się Józef Miedziński w tytule referatu wygłoszonego z okazji 300-lecia Rawicza w 1938 roku, który został szeroko rozpowszechniony wśród mieszkańców jako bezpłatny dodatek do „Orędownika Rawickiego”. Zob. *300-lecie Rawicza, Zachodniej Strażnicy Państwa. Referat wygłoszony przez radnego prof. Józefa Miedzińskiego na jubileuszowym posiedzeniu Korporacji Miejskich w dniu 24 marca 1938 roku.*

jąca do polskiego dworku siedziba polskich służb granicznych w zdominowanym tak naprawdę przez Niemców Dębnie Polskim. Brak jakiegokolwiek ochrony tych miejsc sprawia jednak, że część śladów dawnej granicy zanika, czego przykładem jest zaporę graniczną z okolic Białogokału. Część budynków przygranicznych wraz z upływem lat powoli zatracają swój historyczny kształt i wyraz. Dlatego tym bardziej warto zastanowić się nad koniecznością ochrony dziedzictwa po międzywojennej granicy polsko-niemieckiej, gdyż jest ono świadectwem niezwykle ważnego okresu w dziejach nie tylko całego regionu, ale i historii ogólnopolskiej.

## ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

**Marcin Błaszowski**

### CZY WIZJONERKA KRYSZYNA PONIATOWSKA JEST AUTORKĄ NAJSTARSZEGO OPISU LITERACKIEGO LESZNA?

Archiwum i biblioteka braci czeskich, które powstały w Lesznie, są jednym z kandydatów Polski do wpisania na listę Pamięci Świata prowadzoną przez UNESCO. Obecnie znajduje się na niej trzysta obiektów, w tym dwanaście z Polski, m.in. kolekcja dzieł Fryderyka Chopina czy autograf *O obrotach sfer niebieskich* Mikołaja Kopernika. Wśród obiektów z innych krajów warto wymienić bajki braci Grimm, spuściznę literacką Johanna Wolfganga Goethego (Niemcy), rękopisy i listy Hansa Christiana Andersena (Dania), *Dziennik* Anny Frank (Holandia), archiwum rodziny Alfreda Nobla (Szwecja) czy *Deklarację praw człowieka i obywatela* (Francja).

Literatura tworzona przez braci czeskich powstawała głównie w języku niemieckim, rzadziej także w czeskim oraz polskim. Jest ona wprawdzie dostępna w sieci internetowej, jednak jej kulturotwórcze znaczenie w obecnych czasach, przynajmniej w Polsce, jest trudno dostrzegalne. Główną przeszkodą w zaistnieniu tego zbioru w powszechnej świadomości jest oczywiście brak transkrypcji oraz w zasadzie bardzo fragmentaryczne przekłady tych tekstów na język polski. Ważnymi dziełami w tym zespole są pisma Jana Amosa Komeńskiego. Wśród nich znaleźć można objawienia, których doznawała Krystyna Poniatowska. Popularność tekstu potwierdzają kilkukrotne wznowienia. Postać Krystyny Poniatowskiej nie jest nieznaną regionalistom leszczyńskim, gdyż na jej temat pojawiło się wiele artykułów, jednak przekłady jej wizji, o ile gdziekolwiek zaistniały, nie przeszły do powszechnego obiegu kultury języka polskiego.

*Światło w ciemności* (skrótowy polski tytuł dzieła) to utwór Jana Amosa Komeńskiego, który jednak inkorporuje do swojego tekstu wizje własnoręcznie spisane przez Krystynę Poniatowską. Utwór składa się z dwóch różnych części. Pierwsza zawiera relację z przybycia kobiety do Leszna,



opisy jej wizji, informacje o poszczególnych postaciach pojawiających się w dyskursie. W tej części ważną kwestią dla badań nad historią miasta jest zgodność wielu faktów z tego utworu z tym, co jest znane z historiografii miasta. Druga część zawiera teologiczne rozważania Jana Amosa Komeńskiego, który próbuje rozwikłać, czy to, co głosiła Poniatowska, ma oparcie biblijne, zatem czy jej słowa pochodzą od Boga, czy też nie. Komeński był przekonany, że Poniatowska jest przekaznikiem pomiędzy Stwórcą a braćmi czeskimi, zatem kierunek argumentacji nie trudno przewidzieć.

Traktując utwór Komeńskiego i Poniatowskiej jako relację literacką z czasów przybycia uchodźców z Czech do Leszna, należy uznać *Świtato w ciemności* za wyjątkowo interesujący dokument literacki tamtych czasów. Tajemnicze, mistyczne i niewyjaśnione treści tak samo dawniej, jak i dzisiaj wywołują zainteresowanie czytelników. Z tego punktu widzenia można wyrazić wielki żal, że utwór nie jest dostępny w języku polskim dla dzisiejszych mieszkańców miasta. Poniższe fragmenty przekładu nie starają się w żaden sposób wypełnić tej luki, mają służyć jedynie zasygnalizowaniu tematu wobec wspomnianej kandydatury utworów z Leszna na listę UNESCO.

### Wstęp

Po przegranej powstania czeskiego przeciw katolickim Habsburgom w 1620 roku nastąpił exodus braci czeskich z Czech i Moraw. Nie był to jednak proces spontaniczny, ale w miarę możliwości zaplanowany. Jan Amos Komeński w 1625 roku wybrał się w podróż przez Prusy i przez Rzeczpospolitą, szukając miejsca, gdzie mogliby osiedlić się jego współwyznawcy. Jednym z najważniejszych miejsc w podróży było Leszno. Miasto to było już znanym ośrodkiem miejskim wśród braci czeskich. Pierwsza, nieliczna grupa przybyła tutaj ok. roku 1516, następna, znacznie większa, w 1548 roku<sup>1</sup>. Poza tym kolejni właściciele miasta nadawali przywileje tej wspólnocie wyznaniowej, dzięki czemu m.in. działała ich szkoła<sup>2</sup>. Komeński przybył zatem w 1625 roku do Leszna, które częściowo już znał i które chciał poznać lepiej, by poprosić jego właściciela o zgodę na przyjęcie kolejnej fali czeskobraterskich egzulantów<sup>3</sup>.

Jednym z ciekawych wydarzeń podczas tej podróży Komeńskiego, przynajmniej z punktu widzenia historii kultury, było poznanie garbarza ze Szprotawy o nazwisku Christoph Kotter. Duchowny uznał poznanego człowieka za wizjonera. Jego przepowiednie o skutecznych działaniach

<sup>1</sup> *Kalendarium miasta Leszna*, red. A. Piwoń, Leszno 1996, s. 8.

<sup>2</sup> Tamże, s. 9-10.

<sup>3</sup> J. Pánek, *Comenius, Lehrer der Nationen*, Prag 1991, s. 31.

przeciwko Habsburgom przejęły go na tyle, że przełożył je na czeski<sup>4</sup>. Poza tym przesłał je już w 1626 roku byłemu królowi Fryderykowi, by zachęcić go do działań przeciwko tej dynastii<sup>5</sup>. 31 lipca 1627 roku wydano w Czechach dekret nakazujący opuszczenie kraju wszystkim tym, którzy nie chcieli konwertować na katolicyzm<sup>6</sup>. To spowodowało, że Jan Amos Komeński, przebywający w latach 1626–1628 na zamku w Bílá Třemešná<sup>7</sup>, w lutym 1628 roku przekroczył granicę, udając się na wygnanie<sup>8</sup>. Gdy przybył do Leszna z grupą swoich współwyznawców, został oficjalnie przywitany na zamku przez właściciela miasta Rafała Leszczyńskiego<sup>9</sup>.

### Krystyna Poniatowska

Jedną z osób, które przybyły do Leszna w 1628 roku, była Krystyna Poniatowska. Jej ojcem był polski duchowny Kościoła czeskobraterskiego Juliusz Poniatowski<sup>10</sup>. Urodziła się w 1610 roku w Leszcznie k. Złotoryi. Od 1615 roku mieszkała w miejscowości Mladá Boleslav, gdzie jej ojciec był rektorem szkoły. Z powodu wojny trzydziestoletniej uciekła do Branny koło Ołomuńca. Tam od 1627 roku zaczęła miewać wizje. Nie zmieniło się to także po przybyciu do Leszna. Przepowiadała m.in. upadek papieństwa, wydarzenia wojenne, śmierć członków parafii czeskobraterskiej i swoją domniemaną śmierć. Gdy Rafał Leszczyński dowiedział się o tym, nakazał zwołanie konsylium składającego się z lekarzy oraz duchownych. Większość członków tego gremium orzekła, że takie stany Poniatowskiej są wynikiem choroby, jednakże Jan Johnston oraz Jan Amos Komeński byli przekonani o ponadnaturalnym źródle jej proroctw. Poniatowska zmarła 6 grudnia 1644 roku, prawdopodobnie na gruźlicę<sup>11</sup>.

### Poniatowska i Komeński

12 listopada 1627 roku w zamku w miejscowości Branná Krystyna Poniatowska zaczęła doznawać wizji. Zawołano do niej lekarza Michaela Libaviusa z Hostinné, a później duchownego czeskobraterskiego Johanna Stadiusa, któremu Juliusz Poniatowski zlecił opiekę nad córką podczas swojego wyjazdu. W czasie pierwszych wizji Stadius był nieosiągalny z powodu wyjazdu. Jako że Jan Amos Komeński znajdował się w pobliżu, poproszono jego o opiekę nad młodą Poniatowską. Duchowny przybył na

<sup>4</sup> R. Říčan, *Die Bömischen Brüder, Ursprung und Geschichte*, Basel 2007, s. 235.

<sup>5</sup> J. Pánek, *Comenius...*, s. 32.

<sup>6</sup> R. Říčan, *Die Bömischen Brüder...*, s. 236.

<sup>7</sup> J. Pánek, *Comenius...*, s. 28.

<sup>8</sup> B. Suchodolski, *Komeński*, Warszawa 1979, s. 9.

<sup>9</sup> Tamże, s. 10.

<sup>10</sup> J. Pánek, *Comenius...*, s. 32.

<sup>11</sup> D. Rott, biogram: Poniatowska Krystyna, [w:] A. Konior, B. Głowinkowska (red.), *Słownik biograficzny Leszna*, Leszno 2011, s. 144-146.

zamek w Brannie 23 listopada 1627 roku i jeszcze tego samego dnia usłyszał z ust kobiety pierwszą wizję. Następnego dnia zawołano na zamek kolejnego duchownego, Georga Lobmüllera. Poniatowska wówczas znalazła się w stanie katatonii, którą zinterpretowano jako śmierć<sup>12</sup>. Dla Komeńskiego, który w 1625 roku poznał prorocztwa Christopha Kottera, wizje i katatonia Poniatowskiej były dużym wyzwaniem duchowym i intelektualnym. Tak jak Kotter, przepowiadała to, co duchowny chciał usłyszeć (m.in. upadek wrogów braci czeskich). Niektóre wizje spełniły się, np. śmierć Albrechta von Wallensteina<sup>13</sup>, którego zamordowano w 1634 roku na rozkaz cesarza Ferdynanda II<sup>14</sup>. Stąd Komeński wahał się, co do ich pochodzenia<sup>15</sup>. Treść wizji spisał i wydał<sup>16</sup>, mimo że bracia czescy ostatecznie zakazali ich rozpowszechniania<sup>17</sup>. Po katastrofie Leszna Komeński został skrytykowany przez Mikołaja Arnolda z Niderlandów oraz Mikołaja Gericha za wiarę w owe przepowiednie<sup>18</sup>.

### Wizja Leszna?

Wizje i prorocztwa Krystyny Poniatowskiej rozpoczęły się w 1627 roku, a zakończyły w 1629 roku<sup>19</sup>, zatem gdy była już w Lesznie. Wizje z 23 i 24 listopada 1627 roku zawierają interesujący opis nienazwanego miasta. Ze względu na to, że Krystyna Poniatowska przybyła do grodu Leszczyńskich dopiero kilka miesięcy później, to utożsamienie miasta z wizji oraz Leszna w sposób jednoznaczny nie jest możliwe, jednak zbieżność wielu faktów zachęca do takich rozważań, choć są to z natury rzeczy rozważania z zakresu historii literatury czy kultury, a nie z faktografii. Krystyna Ponia-

<sup>12</sup> *Hochstverwundersame Offenbarungen welche einer Böhmischen Edel-Jungfer Namens Christina Pontiatovia sonst Poniatowske genannt in denen Jahren 1627/1628/1629 geschehen. Aus dem von der Jungfrau selbst beschrieben Böhmischen Exemplar ehemals ins Lateinische und nun (wegen ihrer sonderbaren Annehmlichkeit) aus dem Lateinischen ins Teutsche (darinn sie schon im Jahre 1632. zu Frankfort am Mayn Stückweiß herausgekomen) völlig übersetzt und nebst beygefügter historischer Erzählung und Erläuterung deß berühmten Mitgliedes der Böhmischen Brüderschafft Johann Amos Comenius was sich vor in und nach solchen Offenbarungen mit dieser Jungfrau zugetragen und wie diese Dinge anzusehen seyen in den Druck gegeben, [b.m.w.] 1711, s. 1-7.*

<sup>13</sup> Albrecht von Wallenstein (ur. 1583, zm. 1634), kondotier wojny trzydziestoletniej. Pierwotnie walczył przeciwko Habsburgom, ale dzięki przejściu na ich stronę zrobił zawrotną karierę polityczną i finansową. Został zamordowany przez jednego z dragonów, gdy podejrzewano go o plany przejścia na stronę protestanckiej Saksonii. L.E. Wolke, G. Larsson, N.E. Villstrand, *Wojna trzydziestoletnia. Europa i świat 1618–1648*, Warszawa 2010, s. 101-104.

<sup>14</sup> J. Pánek, *Comenius...*, s. 32.

<sup>15</sup> R. Řičan, *Die Böhmischen Brüder...*, s. 236.

<sup>16</sup> *Hochstverwundersame Offenbarungen...*

<sup>17</sup> D. Rott, biogram: Poniatowska Krystyna..., s. 144-146.

<sup>18</sup> J. Dworzaczkowa, *Bracia czescy w Wielkopolsce w XVI i XVII w.*, Warszawa 1997, s. 164.

<sup>19</sup> *Hochstverwundersame Offenbarungen...*, s. 279.

towska nie towarzyszyła Komeńskiemu w 1625 roku podczas wizyty w Lesznie. Można jednak przypuszczać, że wśród braci czeskich, szczególnie wśród szlachty tego wyznania, która gościła Poniatowską, opowieści o Lesznie mogły być powszechne. Komeński w 1625 roku miał towarzyszy podróży, którzy dzielili się wrażeniami po powrocie. Plany wyjazdu mogły być częstym tematem rozmów, a szczególnie działać na wyobraźnię młodych ludzi (Poniatowska miała wtedy zaledwie 17 lat). Można uznać za prawdopodobne, że Leszno, poznane dzięki mapom i opowieściom, zagościło w umyśle młodej kobiety i odegrało w jej wizjach interesującą rolę. W tym kontekście najciekawsze wizje to „objawienie” drugie i trzecie.

### O weselu Baranka na końcu świata

Wesele Baranka z wizji Poniatowskiej jest paralełą wobec Objawienia św. Jana. Znajdujemy w niej samą ucztę weselną (Obj. 19,7-9), zagadnienie przystrojenia oblubienicy (Obj. 19,8), koronę żywota (Obj. 2,10), ale także w trzeciej wizji znajdujemy dwóch starych mężczyzn w habitach, którzy przypominają dwóch świadków odzianych w wory (Obj. 11,3). Odniesienie do Objawienia św. Jana może wynikać z faktu, że wojna trzydziestoletnia i wszystkie nieszczęścia z nią związane mogły jawić się braciom czeskim jako początek końca świata. Koniec świata można także rozumieć w sensie geograficznym. Leszno, z punktu widzenia ważnych wydarzeń dla Czechów, leżało poza światem im znanym, już za granicą obcego państwa. Ponadto jako miasto przyjmujące egzulantów, w którym panuje porządek, tolerancja i Słowo Boże, może być interpretowane jako miejsce, gdzie lud Boży łączy się ze swoim Zbawicielem. Poszczególne zdania z wizji Poniatowskiej można rozpatrywać w kontekście dotychczas znanej wiedzy o mieście z tamtych czasów.

Kiedy z wielkim wysiłkiem przedarłam się przez głęboki śnieg, wodę i błoto, doszłam do pięknego miasta, z którego wyszli ludzie i witali mnie.

Głęboki śnieg, woda i błoto mogą być aluzją do trudów podróży przez góry, jak na tamte czasy, dość długiej. W Lesznie w II połowie XVI wieku tereny wokół rynku były już zabudowane, gród miał wygląd miasta, a nie wsi. Stąd młodej kobiecie mógł się on wydawać piękny, a jeśli znała go jedynie z opowieści, tym bardziej utrwaliła sobie jego wyidealizowany obraz. Ludzie, którzy wychodzą i czekają, mogą być aluzją do tych braci czeskich, którzy już zamieszkiwali Leszno i czekali na nowych egzulantów. Przywitanie może również odnosić się do tego, że sam Rafał Leszczyński witał przybyłego Komeńskiego.

Kiedy podeszłam do bramy miejskiej, okazało się, że była zamknięta i byłam zaniepokojona tym, czy ktoś mi ją otworzy, gdy do niej zapukam.

Brama Rydzińska, przy której znajdowała się elementarna szkoła czesko-braterska, istniała już w XVI wieku<sup>20</sup>. Zaniepokojenie tym, czy brama będzie otwarta, można interpretować jako niepewność, czy miasto przyjmie uchodźców. Poza tym wiadomo, także z przywoływanego dzieła, że nie wszyscy uchodźcy zdołali znaleźć miejsce w dość małym mieście i musieli tymczasowo przebywać w okolicznych wsiach.

Ale wkrótce zobaczyłam, że jest otwarta, a gdy ją przekroczyłam, dostrzegłam przed sobą wyjątkowo piękną ulicę, którą przeszłam na przeciwną stronę miasta. [...] I wyszedł mi naprzeciw zacie wyglądający starszy mężczyzna, biały jak śnieg, a trzymał on w ręku buławę. [...] I poprowadził mnie do zamku.

W XVI wieku miasto miało kształt wydłużony z południa na północ<sup>21</sup>. Uchodźcy z Czech i Śląska przekraczali bramę miejską znajdującą się w okolicach dzisiejszej ul. Leszczyńskich. Do zamku właściciele miasta prowadziła prosta ulica, przebiegająca przez obecny Rynek<sup>22</sup>. W wizji trzeciej Poniatowska pisze następująco:



Fragment kraty nad wejściem do zakrystii kościoła przy pl. Metziga; widoczna postać z berłem. Fot. A. Rozwens-Bott (2014)

Szłam tak wąską drogą, że nie mogłam iść prosto przed siebie, ale musiałam przeciskać się bokiem, aż po pokonaniu tej wąskiej drogi z ogromnym wysiłkiem doszłam do nadzwyczaj ładnego ogrodu.

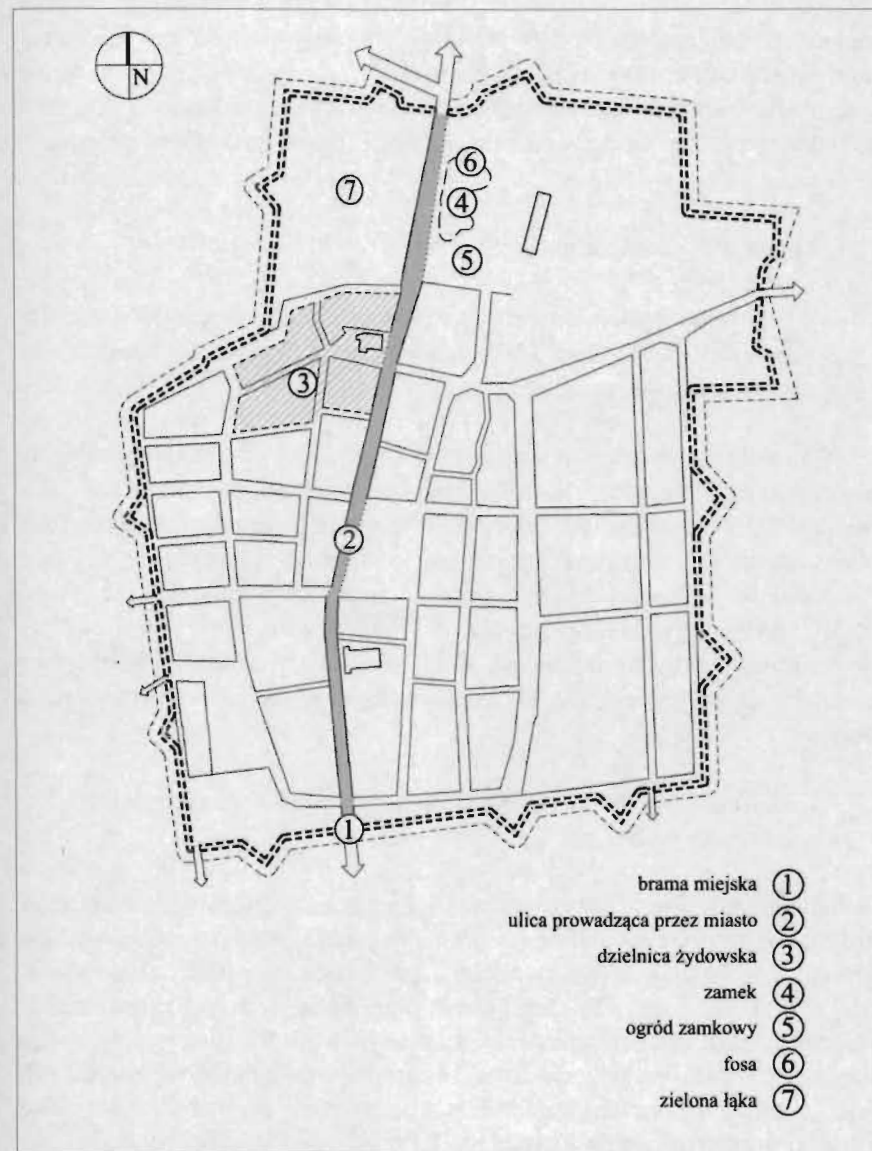
Czym była wąska droga, dostępne plany miasta nie pomagają rozstrzygnąć. Można jedynie przypuszczać, że jest to aluzja do dzielnicy żydowskiej, która też analogicznie do wizji znajdowała się na północy miasta, stosunkowo blisko zamku. W 1626 roku Rafał

<sup>20</sup> E. Kręglewska-Foksowicz, *Sztuka Leszna do początku XX w.*, Poznań 1982, s. 13-14.

<sup>21</sup> *Kalendarium...*, s. 9.

<sup>22</sup> Zob. E. Kręglewska-Foksowicz, *Sztuka Leszna...*, s. 81.

i Bogusław Leszczyńscy wydali przywilej żydom, wyznaczając obszar miasta w północno-zachodniej jego części. Wtedy mieli oni już 28 domów. Także w 1626 roku wybudowano synagogę, więc gmina musiała być dość liczna, gdy do miasta przybyła Krystyna Poniatowska. Pierwszy obiekt,



Miejsca z wizji Krystyna Poniatowskiej naniesione na mapę dawnego Leszna. Mapa jest interpretacją szkicu umieszczonego w książce E. Kręglewskiej-Foksowicz (*Sztuka Leszna*, Poznań 1982), jednak nie przedstawia widoku miasta w żadnym konkretnym okresie historycznym. Autorka szkicu: Dorota Grygiel

zapewne drewniany, znajdował się przy ul. Kościańskiej<sup>23</sup>, która prowadziła z Rynku do zamku. Ogród z wizji także można było znaleźć w ówczesnym Lesznie. Mianowicie w dokumencie z 1694 roku znajduje się zapis, że Rafał Leszczyński sprzedaje „grunt i plac, pewny pusty kopiec albo kuchnią nazwany przeciwko zamkowi leżący z przyległym placem małym, na lewej stronie Bramy Grunowskiej idąc położonym”. W akcie znajdują się także zobowiązania dla nabywcy, który „powinien one ogrodzić, mostki reperować, fosę szlamować, rurami przysadzonemi od miejskich do tego gruntu wodę swoim kosztem przez ogród nasz włoski prowadzić [...]”<sup>24</sup>.

U końca wizji autorka pisze jeszcze:

Gdy po wszystkim udałam się z powrotem wąską drogą, wpadłam do głębokiej wody i błota. I jako że nie mogłam się z niego wydostać, zaczęłam głośno krzyknąć o pomoc [...]”.

W powyżej cytowanym fragmencie dokumentu sprzedażnego Rafała Leszczyńskiego znajdujemy fosę, widoczną zresztą na rekonstrukcjach widoku Leszna z czasów Poniatowskiej. Na oddzielną uwagę zasługuje fakt, że wizjonerka nie wspomina leszczyńskiego ratusza. Kamień węgielny pod jego budowę położono w czerwcu 1637 roku<sup>25</sup>, a więc dziewięć lat po przybyciu Poniatowskiej do Leszna.

Poza architekturą znajdujemy w tej samej wizji kolejny element pozwalający na utożsamienie miasta opisywanego z Lesznom. Czytamy mianowicie:

Ten kielich zawiera gniew, który będzie wylany na tych, którzy czynią szkody wybrany.

Kielich jest kolejnym dwuznacznym elementem wizji. W Kościele czeskobraterskim podkreśla się wagę komunii pod dwiema postaciami, aż do tego stopnia, że kielich jest symbolem tego Kościoła. Kielich z sakramentem jest także symbolem budowania wspólnoty wiary. Bracia czescy, emigrując, brali zawsze ze swoich kościołów kielich i spożywali z niego Wieczerzę Pańską na wygnaniu. W Lesznie taki kielich też się znajdował. Było to naczynie prawdopodobnie wykonane na Węgrzech w XV wieku i później przywiezione do Leszna przez czeskobraterskich egzulantów<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> *Kalendarium...*, s. 12-13.

<sup>24</sup> E. Kręglewska-Foksowicz, *Sztuka Leszna...*, s. 8.

<sup>25</sup> Tamże, s. 18.

<sup>26</sup> Tamże, s. 11.



Kielich liturgiczny powstały w 1564 roku. Przybył do Leszna z Czech wraz z Janem Amosem Komeńskim oraz Krystyną Poniatowską. We wszystkich Kościołach ewangelickich, także w Kościele czeskobraterskim, Komunię przyjmuje się pod dwiema postaciami, a kielich tradycyjnie stał się jednym z symboli graficznych tego wyznania. Aluzje do kielicha pojawiają się także w wizjach Poniatowskiej

Źródło: Muzeum Okręgowe w Lesznie.

– Oto spójrz!

Była tam złota, niesamowicie piękna korona! Gdy na nią spojrzalam, chłopiec przemówił do mnie tymi słowami:

– Ta korona będzie należeć do ciebie, ponieważ ty w oddaniu, które niegdyś przyrzekałaś, pozostaniesz wierna.

Następnie wszystko zniknęło, a ja znów odzyskałam przytomność.

#### Objawienie drugie – O weselu Baranka na końcu świata

Następnego dnia, 23 listopada, wieczorem, znów naszły mnie silne bóle, pod wpływem których doznałam wizji. Kiedy z wielkim wysiłkiem przedarłam się przez głęboki śnieg, wodę i błoto, doszłam do pięknego

Porównując plany Leszna z czasów przybycia Krystyny Poniatowskiej z treścią jej wizji, bezsprzecznie można dostrzec znaczną liczbę paraleli. Z tego względu, że nazwa miasta nie pada, nie można tezy o tożsamości miasta z wizji oraz rzeczywiście istniejącego Leszna bezpośrednio potwierdzić. We wstępie do wizji Poniatowskiej Jan Amos Komeński wyjaśnia wiele okoliczności związanych z wizjami, jednak o Lesznie nie wspomina. Nazwa miasta pojawia się dopiero w dalszej części starodruku, w opisie dalszego życia wizjonerki oraz jej śmierci. Poniżej przekład fragmentów z omawianego starodruku, w tym wizji Krystyny Poniatowskiej<sup>27</sup>.

#### Objawienie pierwsze – O koronie życia

W roku 1627, 22 listopada naszło mnie niezwykle silne zmęczenie, do tego stopnia, że w końcu utraciłam wszystkie zmysły. W tym czasie, gdy byłam nieprzytomna, weszłam do nad wyraz pięknego domu, w którym stał strojnie nakryty stół, a był on w części przykryty zielonymi gałęziami. Na nim, gdy przyjrzałam się mu dokładnie, dostrzegłam piękną postać – na biało ubranego chłopca, który odsunął gałęzie:

<sup>27</sup> Przekł. M. Błaszkowski.

miasta, z którego wyszli ludzie i witali mnie. Kiedy podeszłam do bramy miejskiej, okazało się, że była zamknięta i byłam zaniepokojona tym, czy ktoś mi ją otworzy, gdy do niej zapukam. Ale wkrótce zobaczyłam, że jest otwarta, a gdy ją przekroczyłam, zobaczyłam przed sobą wyjątkowo piękną ulicę, którą przeszłam na przeciwną stronę miasta i usłyszałam wszędzie rozchodzącą się miłą muzykę. I wyszedł mi naprzeciw zacie wyglądający starszy mężczyzna, biały jak śnieg, a trzymał on w rękę buławę. Pozdrowił mnie i powiedział:

– Znałem cię, zanim się urodziłaś.

Zdziwiłam się, słysząc jego mowę, i powiedziałam:

– Jakże to możliwe?

On mi na to odpowiedział:

– Nie pytaj o to, zważ bardziej na to, żebyś się wystarczająco przystroiła! Bo będzie przygotowane wesele w tym mieście, którego podobnego od początku świata nie widziano.

Zapytałam:

– Dla kogo będzie przygotowane to wesele?

On odpowiedział:

– Pójdź za mną!

I poprowadził mnie do zamku, w środku którego stał stół nakryty na biało. Na nim całkiem samotnie siedziała piękna postać, z twarzy której rozchodziły się promienie światła.

Powiedziałam:

– Kim on jest?

Starzec odpowiedział:

– To jest oblubieniec.

Gdy się mu dokładniej przyjrzałam, powiedziałam:

– Jakiż on piękny!

Starzec na to rzekł:

– Jutro będzie jeszcze piękniejszy.

Oblubieniec spojrzał na mnie tak przenikliwymi oczyma, że nie mogłam oprzeć się pięknu jego twarzy i wtedy powiedziałam:

– Ach, jakie wielkie jest piękno, które promienieje z jego twarzy!

Starzec odpowiedział:

– Jego oczy są tysiąc razy jaśniejsze niż słońce.

Znów zapytałam:

– Czy nie jest to Syn Boży?

Odpowiedział:

– Tak. To on.

Gdy to usłyszałam, oddałam mu cześć. I nagle wszystko zniknęło sprzed moich oczu. Ja tymczasem odzyskałam świadomość, a z powodu bóli, które odczułam, byłam bardzo osłabiona.

### **Trzecie objawienie – Piękno oblubieńca. Królestwo gniewu, który musi zostać wylany. Ukoronowanie oblubieńca i oblubienicy w przerośni. Księga życia.**

Trzeciego dnia po tamtym wydarzeniu, mianowicie 24 listopada, ponownie utraciłam zmysły. Szłam tak wąską drogą, że nie mogłam iść prosto przed siebie, ale musiałam przeciskać się bokiem, aż po pokonaniu tej wąskiej drogi z ogromnym wysiłkiem doszłam do nadzwyczaj ładnego ogrodu. Gdy się mu przyjrzałam, spostrzegłam, że nigdzie nie ma bramy wyjściowej, jest tam jedynie niski mur. Gdy go przeszłam, znalazłam się na kilku chmurach. Tam spotkałam się znów ze starcem z poprzedniego dnia, który przywitał mnie, podając mi rękę i powiedział:

– Pójdź za mną!

Poprowadził mnie kilka kroków, a następnie pokazał mi nadzwyczaj wielką, otwartą księgę spisaną czerwonymi literami oraz wskazał wyprostowanym palcem na pewien wers, który miałam odczytać, ale nie mogłam tego zrobić. Dlatego odprowadził mnie, a następnie pozostawił samą. Zaniepokoiłam się, co mam począć. Jednak po krótkiej chwili wrócił, miał na sobie już nie biały, ale teraz jasnoniebieski habit, a w rękę trzymał, zamiast buławy, czerwony pejcz, który swoimi cielesnymi oczyma widziałam wcześniej na podwórku zamkowym. Przemówił:

– Spójrz i dokładnie zapamiętaj to, co ujrzysz!

I wkrótce nadjechał ku nam ktoś na koniu, którego zbroja sięgała aż po ziemię. On, jak i jego koń, płonęli ogniem. Ominął mnie, błyszcząc na tyle, że nie mogłam znieść jego jasności. Zapytałam starca:

– Któż to by był?

A on na to odpowiedział:

– Nie chcę tego teraz zdradzić, gdyż wróci tutaj jeszcze piękniejszy.

Wziął mnie za rękę i powiódł mnie znów do tej wielkiej księgi, po czym wskazał mi ten sam wers, jednak teraz nie palcem, ale pejczem. Jednak mogłam przeczytać tak samo niewiele, jak i poprzednio. Powiódł mnie ku innej chmurze, a następnie znów mnie zostawił samą i przyszedł po mnie po kwadransie. Ale kiedy przyszedł, zachęcił mnie do modlitwy i do tego, bym baczyła. I nagle pojawił się ten sam rycerz, co poprzednio, ale teraz jechał wysokim powozem, do którego były zaprzężone dwa ogniste konie, tak samo jak ognisty był sam powóz. Świecił on jak słońce! Kiedy przejeżdżał obok mnie, zatrzymał się i zaprosił mnie, żebym wsiadła. Ponieważ powóz był zbyt wysoki, nie mogłam tego zrobić, więc jedynie wyciągnęłam ręce ku niemu, za które on mnie złapał i zaczął za nie ciągnąć. Jednak po chwili puścił je. Kiedy wyciągnął prawą rękę do mnie, nie dosięgnęła ona mnie. Starzec złapał mnie

za moje obie ręce, odprowadził w miejsce oddalone od tego o sześć kroków i polecił, bym się w tym miejscu modliła i pozostawała czujna. I wkrótce nadszedł inny starzec, w długiej, białej sukni, miał on w ręku kielich, o którym, po przedstawieniu siebie samego, powiedział:

– Ten kielich zawiera gniew, który będzie wylany na tych, którzy czynią szkody wybranym.

Bardzo zdziwiłam się, słysząc te słowa, ale wciąż milczałam. On odstawił kielich na stół, podszedł do nas i tak, jak pierwszy starzec, którego suknia teraz w dużej mierze z niebiesko-błękitnej zmieniła się w białą, złapał mnie za drugą rękę i razem poprowadzili mnie do tego pięknego stołu, przy którym polecieli mi usiąść, a następnie odeszli ode mnie. Po chwili jednak wrócili i przyprowadzili ze sobą tego pięknego młodzieńca, który był odziany w błyszczącą, białą suknię. Wstałam, okazując mu cześć, i podałam mu prawą rękę. Kiedy przy mnie usiadł, starcy odeszli, wrócili jednak od razu i przynieśli na lnianym płótnie koronę, którą najpierw położyli na stole, następnie osadzili na głowie młodzieńca, a na końcu także na mojej. Gdy ją z mojej głowy zdjęli, podali mi ją, bym ją potrzywała w rękach. A gdy na chwilę odłożyli ją na stół, zawołali kogoś. I nagle przyszedł chłopak, ubrany na biało, którego starcy przekazali koronę, a do mnie powiedzieli:

– Doprawdy ty zachowasz swoją koronę, ale będzie ona ci jeszcze ukazana.

Gdy to wszystko zniknęło, w dali dostrzegłam oblubieńca, który wezwał mnie do siebie. Chciałam wstać, długo jednak nie mogłam tego zrobić, ale w końcu zdołałam się podnieść i do niego podejść, a on przyjął mnie, podając mi prawą rękę. Po chwili przyszedł pierwszy starzec i poprowadził nas obu ku tej księdze. Następnie młodzieniec pokazał mi poprzedni wers, ten, który już pokazywał mi starzec, i zapytał mnie:

– Co tutaj jest napisane?

Najpierw przyglądałam się mu długo, a następnie przyznałam się ponownie do swojej niewiedzy. Poprosiłam go, by wskazał właściwe miejsce. A on rzekł:

– Mówi ono o tym, że ja i ty będziemy ukoronowani, spójrz, tutaj są napisane nasze imiona!

Po tym padłam przed nim i oddałam mu cześć. On jednak podał mi prawą rękę i powiedział:

– Obiecuj, że później znów przyjdiesz.

Następnie starzec wziął mnie za rękę, wyprowadził i zwrócił uwagę na wszędzie rozbrzmiewającą muzykę. Poprosiłam go, żeby odprowadził mnie do ogrodu. Po tym, gdy mnie tam zaprowadził, pożegnał się i odszedł. Gdy po wszystkim udałam się z powrotem wąską drogą, wpadłam do głębokiej wody i błota. I jako że nie mogłam się z niego wydostać, za-

częłam głośno krzyknąć o pomoc, z powodu czego starzec wrócił i wyciągnął mnie. Gdy wyciągnął mnie na zieloną łąkę, powiedział do mnie:

– To, co ujrzałaś, zatrzymaj dla siebie, ku pocieszeniu twojego serca. Wrócisz jednak do mnie, a ja ci pokażę jeszcze więcej. Idź teraz w pokoju!

## Rozdział 24

### Wyjazd panienki do Polski wraz z wizją czterdziestą

Rano spieszyli do miejscowości Třemešná, do pana Sadowskiego, barona ze Slaupna, który był bardzo zaniepokojony, co się z nimi mogło dzieć w Jiczynie. Jednak gdy zobaczył, że nadjeżdżają bezpiecznie, chwalił z nimi Boga i kiedy opowiedziano mu o woli Pana, posłusznie oddał się Bogu we wszystkim i chętnie postanowił, by panience towarzyszyć do Polski.

Zatrzymał ją jednak u siebie przez dwa dni, ponieważ panienka 31 stycznia (w poniedziałek wieczorem) znów przez pół godziny doznawała wizji. Ukazały się jej mianowicie anioły z księgą, z której przeczytały dwadzieścia stron, ona przestała Panu wieniec, a następnie przysłała do siebie.

Następnego dnia (czyli 1 lutego) zawieziono ją znów do Branny, stamtąd trzeciego dnia w kierunku Žacléř, gdzie czekał na nią baron Sadowski, który ją przyjął u siebie i który szóstego dnia (zatem 8 lutego) przyjechał z nią do Leszna w Polsce.

Nie należy przemilczeć tego, że podczas drogi widziała ona kilkakrotnie oczyma cielesnymi różne wstęgi barw, jak w tęczy, które rozpościerały się od nieba ku ziemi oraz anioły po nich zstępujące, które miały towarzyszyć powozowi. To też, bez wątpienia, zdarzyło się, by ując jej strachu przed zbójceckimi żołnierzami, jako że podróż gdziekolwiek w tym czasie była niebezpieczna. Inni towarzysze podróży nie widzieli tej anielskiej straży przybocznej, choć jednego razu dostrzegli kolorowe wstęgi. [...]

## Objawienie 21

Anioły informują wizjonerkę o chorobie oraz pocieszają ją. Kolejność, w jakiej będą wywyższone narody zaangażowane i wezwane przeciwko Babilonowi. Marny koniec Babilonu.

Następnego dnia po moim przyjeździe do Leszna (co miało miejsce 9 stycznia) doznałam następującej wizji. Przybyły do mnie anioły z księgą i gdy przeczytałam z niej tyle, ile mi kazały, przemówiły do mnie:

– Pan pozwala, abyśmy ci powiedzieli, że nie będziesz musiała długo czekać. On chce wkrótce sam ciebie nawiedzić. Mamy ci także powiedzieć o tym, o czym dowiedzieliśmy się od Pana, że czeka cię cho-

roba, której nie wolno ci się obawiać ani nie wolno ci się z tego powodu niecierpliwic czy też brać ją za objaw braku łaski Bożej. Ponieważ wybrańcy Boga muszą na tej ziemi być poddani cierpieniu oraz pokuszeniu, aby następnie otrzymali w niebie wieczną i nieskończoną nadrzędną szczęśliwość i wspaniałość. Ponieważ doczesne cierpienia nie niweczą przyszłej wspaniałości, która będzie dana tym, którzy do końca pozostaną wierni. Ponieważ żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i żadne ludzkie serce nie poznało, jaką radość Bóg przygotował dla tych, którzy go miłują i którzy pozostają mu wierni. Tym się pocieszaj i osłódź sobie tym najbardziej gorzki kielich, którym zechciałby napoić cię Pan. Wiesz przecież, że On jest wierny i nie ześle ci niczego ponad Twoje siły.



Rycina przedstawiająca jedną z wizji Krystyny Poniatowskiej jadącej powozem unoszonym przez anioły

Źródło: A.L. von Imhof, *Neu-eröffneter Historischer Bilder-Saal, Das ist: Kurtze, deutliche und unpassionirte Beschreibung Der Historiae Universalis*, Nürnberg 1715.

Kiedy tak do mnie mówiły, ujrzałam pewnego mężczyznę, który w rękę trzymał trąbkę, dmąc w nią około północy tak głośno, że rozdzierało się od tego powietrze. Zapytałam aniołów, kim on jest. I dlaczego dmie w trąbkę. Odpowiedziały mi tak:

– To anioł Pana, aby wzywać narody północy, wschodu i zachodu, by przeciwstawiły się Babilonowi. Bo czas wyznaczony przed Pana przed wiekami, by Babilon upadł i został zniszczony, już nadszedł. Ten czas nadchodzi teraz, już jest blisko. W jakże okrutny sposób zostanie zniszczony Babilon! Jak strasznie zostanie spustoszony Egipt! Każdy, który to ujrzy, będzie przerażony i z wielkim przerażeniem uroni gorzkie

lzy nad jego zniszczeniem. Spójrz, rok twojej próby nadchodzi, o Babilonie i jego źli mieszkańcy! A stanie się tak, że kto przed tą trwożą będzie chciał uciec, wpadnie w czeluść, a kto będzie chciał uniknąć czeluści, będzie złapany na postronku. Duszący miecz będzie posłany na nich tak, że doliny zapełnią się krwią. Ach! Jakie żałosne krzyki będą wznosił ci, których miecz Pana wyniszczy! Wtedy będą głośno wołać:

– O mieczu Pański, kiedy zechcesz zaprzestać? Spocznij na powrót w twojej pochwie, zaprzestań i pozostań w niej!

Usłyszą wtedy odpowiedź:

– Jakże mogę zaprzestać, kiedy Pan nakazał, że mam was pożreć? Któż mógłby zatrzymać Jego wyciągniętą rękę?

Iluz będzie występować przeciwko sobie! Mocarz polegnie w walce przeciwko innemu mocarzowi. A ręce wszystkim osłabną, a kolana wszystkich pozbawione siły rozplyną się jak woda. Oto zapłata, która będzie wypłacona wrogom Pana. Tak przemówiły usta Pana! Oto, co kazał nam Pan powiedzieć tobie. Teraz zważ, by to spisać, jednak dopiero, gdy będzie ci to nakazane. Tymi słowami pożegnały się ze mną i odeszły. Ja natomiast odzyskałam zmysły.

### Rozdział 43

Sześćdziesiąta piąta wizja, której Krystyna Poniatowska doznała 19 kwietnia, znów pozostając w milczeniu. Badanie tych spraw przez lekarzy.

19 kwietnia (w środę przed Wielkanocą) doznała ekstazy, podczas której, pełna szacunku, ujrzała Pana oraz starego mężczyznę. Następnie na przemian uważnie słuchała i cicho odpowiadała, co trwało przez godzinę. Po tym oprzytomniała. Dzień wcześniej (18 kwietnia) właściciel miejscowości, czyli książę leszczyński, imieniem Rafał, wojewoda bełcki, przyjechał z wielkim orszakiem z Rusi, nie tyle by znów odwiedzić swoje Leszno (którego od 12 lat nie widział), ale by zobaczyć przyjętych przez siebie nowych gości, którzy z powodu Ewangelii byli wypędzeni z Czech, jak i tych, którzy wciąż stamtąd przybywali oraz by wydać konieczne rozporządzenie w zastanej sytuacji.

Kiedy powiadomiono go m.in. o sprawie panienci Poniatowskiej (ta była jego krewną, ponieważ jego babka pochodziła z tego samego rodu, z którego wyszła Pawłowska, matka Krystyny), nie zaniedbał sprawy, by ją na wszelkie sposoby zbadać i by zdobyć na ten temat gruntowną wiedzę. Oddał ją więc, jak i innych, którzy się wówczas rozchorowali, specjalnemu badaniu lekarskiemu. Miał sam na swoim dworze lekarza o nazwisku Marcus Eugenius Bonacina, pewnego Włocha. Był na miejscu także bardzo słynny w swej sztuce człowiek o nazwisku Matthias Borbonius, Czech, oraz trzech prywatnych lekarzy cesarza. Poza tym

24 kwietnia wezwał jeszcze z sąsiedniego miasta, Wschowy, Mathäusa Vechnera, Ślązaka, osobistego lekarza króla Polski. Dołączył do tego grona Johann Georg Schlichting, sędzia królewski we Wschowie oraz administrator jego książęcego miasta Leszna, oraz teolog Jacob Wolfagen. Teraz zjawili się oni na dworze, jak i ci, których wezwano jako referentów. Byli to: lekarz Libavius, teologowie Komeński oraz Stadius oraz Jan Johnston, doktor medycyny, który był zapoznany z wszystkim, co działo się z panią podczas pobytu w Polsce. O tym, co w tej sprawie zobaczyli, usłyszeli oraz uznali, prawdziwie i wiernie opowiedzieli mu po skończeniu dochodzenia.

Po długiej naradzie na ten temat trzech medyków wyraziło w końcu swoją opinię: sprawę należy przypisać zwykłemu afektowi oraz odpowiednim problemom z pęcherzykiem z czernią oraz opóźnieniom cyklu miesięcznego, co nie było prawdziwe. Dodali: gdy się urodziła, jej ojciec był na wygnaniu, wychowano ją pomiędzy teologami (co też nie jest prawdziwe, ponieważ była wychowana wśród pokojówek). Być może przeczytała kilka objawień lub od innych usłyszała o nich, ale niektóre sprawy zostały dodane i wyolbrzymione. Poza tym jeden z nich przywołał dodatkowo przykład Marty opisanej przez Thuanusa.

Jak powiedziano: nie było opóźnień cyklu miesięcznego. Objawów pęcherzyka z czernią nie można było stwierdzić. Tego rodzaju książek nie czytała. Przykład owej bezbożnej obłudnicy i jej diabelskich sztuczek opisanych przez Thuanusa nie wchodzi w grę. Postanowiono zatem, że referenci spiszą na papierze swoje dowody na boskie pochodzenie tych objawień, a medycy – swoje dowody przeciw nim. Tak też uczynili pierwsi, od drugich darmo było na to czekać.

#### Rozdział 46

##### **Wizja sześćdziesiąta ósma oraz sześćdziesiąta dziewiąta, kiedy to milknie i przemawia na nowo, także gorączkuje**

14 maja odwiedziło ją kilku przyjaciół i rozmawiali ze sobą o tym, co się wydarzyło. Kiedy odpowiedziała nieco na pytania dotyczące apokaliptycznego tysiąca lat i szczęśliwości Kościoła tutaj na ziemi (zwróciliśmy uwagę, że mogła o tym samym przeczytać w Księdze Prawa), nagle zapadła w sen i gdy doznawała ekstazy, jej język stał się jak związany, do tego stopnia, że gdy znów doszła do siebie, nie mogła mówić. Wstała następnie, wyszła i gorzko płakała. Kiedy ją o to zapytano, napisała: Dlaczego prześladowacie mnie ciągle swoimi pytaniami. Następnego dnia, kiedy poszła z innymi na wieś, by odwiedzić wypędzonych (a chodzili tam często, gdyż miasto nie było wystarczająco duże, by przyjąć wszystkich, musieli się więc rozłożyć we wsiach), stanęła w miejscu, doznała ekstazy i na powrót mogła mówić.

Dwa tygodnie po tym wydarzeniu (mianowicie 29 maja, a był to poniedziałek przed świętem Wniebowstąpienia) naszła ją gorączka, która powtórzyła się w środę i w piątek, przy czym ostatni z tych dni spędziła, poszcząc. Że była to choroba, o której mówił stary mężczyzna 26 kwietnia (co można wywnioskować z rozdziału 44) – że zazna ją po tym, gdy ustąpią żądze – sama później zdradziła.

#### Rozdział 49

Siedemdziesiąta szósta wizja z 13 lipca, w której zostaje jej wymazane z pamięci wszystko to, co dotychczas zostało jej objawione oraz księga boskich nakazów oraz praw, którą przeczytała.

Po tym, gdy teraz otrzymała nakaz, by objawienia, które otrzymała w styczniu (opisu ich kazano jej nie zdradzać) spisać (szczególnie te trzy, które miały miejsce 17, 18 oraz 19 tego samego miesiąca), zrobiła to podczas kolejnych dwóch dni: tak, jak można je przeczytać w objawieniach 14, 15 i 16. Po zakończeniu pracy oddała tę księgę swojemu opiekunowi, a gdy ten zapytał o powód, dlaczego dalej nie pisze, odpowiedziała, że nie wolno jej tego robić, ale Pan obiecał jej, że przyjdzie do niej znów ósmego dnia i da jej znać, co dalej ma czynić. Tego dnia czekaliśmy z niecierpliwością.

Tymczasem 12 lipca przyjechali z Czech dwaj młodzi obiecujący duchowni o nazwisku Paulus Concorius oraz Joannes Dares. Byli wysłani przez ważną szlachtę, by zobaczyć, czy zdołają w Lesznie pozyskać Herberga. Wiedzieli już nieco o Poniatowskiej, byli zatem ciekawi, by gruntowniej rzecz poznać. Kiedy dowiedzieli się, że następnego dnia będzie ona miała widzenie, chcieli przy tym być, ale miało się to odbyć bez wywoływania sensacji. Przyznałem rację i poprosiłem, żeby przyszli wieczorem o 5 godzinie.

Przyszli, jak zapowiedzieli. Panią doznała ekstazy o 6 godzinie, siedząc między nami i to podczas rozmowy. Wstała, wyciągnęła rękę w geście powitania i chodząc tam i z powrotem, w ciszy rozmawiała z Panem. W końcu przemówiła głośno:

– Napisałam to, co mi nakazałeś. Co dalej?

– Tak, jak jest, wystarczy.

Następnie znów chodziła tam i z powrotem i opowiadała, że w niedawnej pamięci ma wizję, które jeszcze musi spisać. Po tym prosiła, by pozwolono jej przepisać tę wielką księgę. I kiedy otrzymała odpowiedź odmowną, powiedziała:

– Czemu to wszystko ma służyć? Proszę Cię, pozwól mi tylko na jedną rzecz! W tej chwili wszystko jeszcze dobrze pamiętam, dlaczego to wszystko ma ulec całkowitemu zapomnieniu?

Później mówiła, płacząc i trzymając założone ręce:



– Proszę Cię, mój Panie! Jaki cel ma mieć to wszystko, jeśli mi to wszystko usuniesz i wymażesz z pamięci? To jest księga twojego prawa, dotycząca tych rzeczy, które mają się wydarzyć od dnia dzisiejszego do końca świata. Było to dla mnie ogromną radością, że pozwolono mi wejrzeć w te wielkie sprawy. A Ty chcesz je teraz ode mnie zabrać? Zostaw mi przynajmniej coś! Tylko to, co dotyczy Królestwa Czech.

Jako że nie mogła niczego zatrzymać, obejrzała się za siebie i przywitała się z czterema przybyszami, z jednym z nich z pokorą. Poprowadziła ich nieco ku przodowi, siadła i zapłakała długo. Spojrzała przed siebie i powiedziała:

– Cóż z tego, że przychodziliście do mnie od tak dawna i tak często? To była dla mnie wielka przyjemność, że mogłam poznać tyle tajemnic Boga. Jeśli się tak Bogu widzi, któż chciałby się mu przeciwstawić? Zawsze miałam nadzieję, że będę mogła to przepisać. Dzięki temu stanie się wszystko jasne!

Mówiąc to, wyciągnęła obie ręce i wzięła księgę, położyła ją na kolanach, otworzyła ją, poszukała ostatniej strony i gdy dotarła do właściwego miejsca, wyciągnęła prawą rękę, złapała za pióro, zanurzyła je (widzieliśmy jak się to wszystko naprawdę działo, jak i dostrzegliśmy jej gęsto spływające łzy) i przekreśliła swój dotychczasowy podpis dwukrotnie. Następnie oddała pióro Panu, który siedział po jej prawej stronie, dając znak, że i on miał przekreślić podpis. Po tym wzięła do rąk coś, co wręczył jej Pan, posmarowała tym czubek głowy oraz serce, płacząc w tym czasie głośno. Następnie zamknęła księgę i kiedy oddawała ją aniołom, powiedziała:

– Weźcie ją stąd!

Zwracając się do Pana, powiedziała:

– Czy teraz objawisz to komuś innemu?

Następnie pożegnała się z aniołami, trzykrotnie podając swoją prawą rękę. Kiedy znów zwróciła się w prawą stronę, powiedziała:

– Zostaw mi coś na pocieszenie!

A zaraz po tym:

– Wiem o tym od dawna, że jesteś moim Bogiem, ale to, że będę pozbawiona darów pochodzących od Ciebie, bardzo mnie smuci.

Po tym zwróciła się ku lewej stronie, patrzyła na starego mężczyznę przez dłuższą chwilę i powiedziała do Niego:

– Nie odchódź jeszcze, proszę Cię!

Wstała, pożegnała się ze starym mężczyzną i powiedziała jeszcze do Pana:

– Kiedy chcesz znów przyjść do mnie?

Spoglądała za nim tak długo, jakby odchodził, kierując się ku górze. Odzyskała zmysły, jednak była bardzo smutna. Kiedy obecni zapytali ją

o księgę, nie mogła sobie przypomnieć nawet jednego słowa, które było w niej zapisane.

## Rozdział 52

Ostatnia wizja, którą doznała podczas ekstazy 21 października, była to 82 wizja z kolei. Zabroniono jej spisywania objawień i nakazano jedynie dołączyć krótkie zakończenie.

Superintendent Kościoła w Wielkopolsce, Marcin Gracjan, bardzo szanowany człowiek, z powodu podeszłego wieku przekazał pod opiekę swój kościół w Ostrorogu komuś innemu, mianowicie Paulowi Paliuro i chciał pozostałą część życia spędzić w Lesznie. W ogrodzie kościelnym zbudował sobie mały dom i kazał dobudować kilka pokoi dla swojego brata w urzędzie, członka zarządu praskiego konsystorium Johanna Cyrila. Mógł on dzięki temu przebywać wśród wypędzonych. Przeczytał wszystko, co napisano o paniencie i dał do zrozumienia, że w szczególności to, co ostatnio zostało spisane, uznaje za ważne i cenne. Okazał także chęć, by być samemu obecnym podczas takiej ekstazy, jednak życzył sobie, by przy tym nie było nikogo obcego.

Czułem ogromną chęć u panienci, by iść po skończonym wieczornym kazaniu do domu Cyryla. Ja sam poszedłem jednak do Gracjana i powiedziałem:

– Najczcigodniejszy ojczu, czas ekstazy nadszedł. Panienka jest tuż obok, u Cyryla. Nie będzie tam nikogo poza nimi i domownikami. Wstał w milczeniu, zamyślił się nieco i powiedział:

– Chciałbym to przesunąć na kiedy indziej.

Odpowiedziałem:

– Nie będzie takiej możliwości, bo zostało jej ujawnione, że dzisiaj skończą się te rzeczy.

Zamyślił się znów i w końcu powiedział:

– Skoro nigdy przy tym nie byłem, to i tym razem się od tego powstrzymam.

Był on mianowicie mądrym człowiekiem, który miał więcej bojaźni niż nadziei w sobie i chciał się uchować przed tym, by nie wzywano go na świadka, gdy coś ze sprawy wyniknie i zostanie to poddane badaniu. Wiedząc o zbliżającym się końcu swojego życia, z którego wkrótce po tych wydarzeniach został wezwany do Pana, nie musiał się obawiać, by powiedzieć to, co na jego miejscu powiedzieć należało. Dlatego też, z pomocą tego czy innego kaznodziei, którzy chcieli koniecznie być przy ostatniej wizji, a którzy zgodnie z życzeniem superintendenta zostali odesłani, własnymi siłami w sposób następujący nakreślił ostatnie przekazane przez duchownego świadectwo oraz wypowiedziane słowa i zaobserwowane zachowanie.

Podczas nadchodzącego zmięzchu panienka doznała ekstazy. Wstała i przywitała się z trzema przybyszami, podając rękę, a następnie z dwoma zwyczajowym pokłonem. Później uważnie słuchała słów Pana, po czym przemówiła:

– Co też słyszę? Czy ma być tak samo jak w przypadku Wallensteina?

Miała mianowicie napisać do Fryderyka, za pośrednictwem którego pozdrowiłaby go już 23 stycznia, podczas dnia jego koronacji. Podczas wizji został wskazany jej ten dzień (19 niedziela po święcie Trójcy Świętej).

– Powierzyłam to kilku osobom – mówiła dalej – i byliśmy zaniepokojeni, czy ja sama ten list będę musiała zanieść i w jakim niebezpieczeństwie będę musiała odbyć tę podróż.

Chwilę po tym powiedziała:

– Tak, zaprawdę, będzie to dokładnie tak, jakby był w rzeczy samej spisany. Czy mam go zaraz napisać?

Po tym długo przysłuchiwała się temu, co Pan mówi do niej:

– Podejdź żwawo do stołu, połóż papier po prawej stronie, zacznij pisać i pisz przez pewien czas.

Gdy coś zrozumiała, napisała XXX (w taki sposób, jakby po rzymsku napisała trzy X, jak to zdołaliśmy dostrzec) i dodała:

– Będzie się z tego powodu radował i swoje serce tym bardziej w Bogu wzmacniał. (Pierwsza pomoc nadejdzie z północy, co też przepowiadała i będzie ona skuteczna, ponieważ Szwed Gustaw rozpocznie wojnę z domem austriackim).

Następnie napisała XXXI, a później w pewnym odstępnie XXXII, XXXIII i tak dalej aż do L i równocześnie każdemu z tych lat przypisywała właściwe wydarzenia i to na przemian z radosną i smutną twarzą. My, pełni zadziwienia, że liczba była tak daleko rozpisana i nie wiedząc, co to ma oznaczać, także z tego powodu nieco zaniepokojeni, nie zwróciliśmy już uwagi, jak daleko rozpisała liczby i w którym miejscu się zatrzymała. Gdy ona, jak się wydawało zakończyła pisać list, my znów skierowaliśmy na niego wzrok i gdy stawiła podpis, usłyszeliśmy, jak mówi:

– Stosownie do czasu naszych łez.

Po tym zamknęła list, ostemplowała go pierścieniem pańskim i powiedziała:

– Gdzie jest ten, któremu mam go przekazać?

A gdy ów natychmiast przed nią stanął, przekazała mu list i powiedziała:

– Cóż to za szybki goniec! – Musiała to powiedzieć, gdy zobaczyła, że odlatuje jak błyskawica.

Po cichej rozmowie z Panem oraz ze starym mężczyzną, w końcu wyraźnie dodała:

– Nie śmiem zapytać, dlaczego tak czynisz (mianowicie dlaczego on jej zabronił opisać pozostałych wizji). A potem powiedziała:

– Jest to dla mnie zadziwiające. Mam jednak nadzieję, że będzie ich jeszcze wiele. Proszę Cię, pozwól mi, żebym tę spisała: Bo po cóż mi ona dla samej siebie? – I wzdychając nieco, kontynuowała:

– Ostatnie wizje, które miałam, są zbyt piękne! Te tym chętniej spiszę. Dlaczego by nie?

A następnie znów stękając:

– Niech się tak stanie, chcę czynić tak, jak każesz. Jak mam zatem napisać zakończenie?

Po tym długo nasłuchiwała i modliła się w ciszy. W końcu powiedziała:

– Zatem bądź przy mnie, pomagając mi, abym mogła to zrobić! Schyl się ku mnie i serca wierzących otwórz na mnie! Jako że nie będziesz już do mnie przychodził w taki sposób, jak to robiłeś dotychczas, to proszę Cię, nie oddalaj ode mnie swojej miłości, swojej obecności i twoich błogosławieństw! Niech cały czas widzę Cię całą prawdziwą wiarą. Uczyn tak, bym pozostała naczyniem Twojej łaski oraz bym pozostała pod opieką Twego Ducha! Niech Twój dobry Duch prowadzi mnie prostymi drogami! Kiedy jednak zgrzeszę, co się niestety często zdarza, nie daj mi się zagubić, ale wspomóż, bym przestała błądzić i pomóż, abym znów mogła wstać! Uczyn mnie karną w tym życiu, abym była zachowana do życia wiecznego! Te dary nie posłużyły do budowania pychy, cieszę się jedynie, że wybrałeś mnie do tak wielkich spraw. Umocnij mnie przeciw wszystkim diabelskim pokusom! Wykaż, że było to dzieło Twoich rąk, dzieło Boskie, a nie diabelskie. Nie pozwól, by sława Twojej wspaniałości była zhańbiona!

Następnie zwróciła się do aniołów i powiedziała:

– Wy też już do mnie nie będziecie więcej przychodzić!

I znów do Pana z radością:

– Nawet w snach? Spójrz, nie zostawiaj mnie zupełnie bez pocieszenia! Na długo? Jak często? Jak Ci się podoba, ale ta tutaj nie będzie tego widziała.

– Czy chcesz już ode mnie odejść? – zapytała. I gdy jeszcze to czy owo od niego usłyszała, powiedziała:

– Dziękuję Ci za to przypomnienie. Pozwól, aby mi to przyszło na myśl i żebym wzięła pod uwagę Twoje upomnienia!

Kiedy się obróciła w lewo, wstała i odezwała się do starego mężczyzny:

– Już odchodzisz?

I ukloniła się nisko, pochylając twarz do ziemi, jak tego jeszcze nigdy nie robiła. I patrzyła za nim, gdy odchodził od niej. Po tym, gdy jeszcze nieco rozmawiała z Panem, pożegnała się z nim takim samym głębokim ukłonem i śledziła Go oczyma, gdy odchodził ku niebu. W końcu pożegnała się z aniołami i powiedziała:

– Jeśli Pan będzie chciał coś mi objawić, wówczas wy mi o tym powiecie.

Następnie patrzyła na nie, gdy odchodziły i znów przysła do siebie. Ta ostatnia ekstaza trwała godzinę. Następnego ranka napisała zakończenie do swoich wizji.

### Objawienie 24

Dnia 29 października 1628 roku. Koniec historii.

W 19 niedzielę po Świącie Trójcy Świętej ukazał mi się Pan i zabronił mi spisywania pozostałych wizji (których łącznie było 81), ponieważ większość z nich dotyczyła mojej osoby. Nakazał jedynie dopisać to zakończenie – suma tego wszystkiego, co zobaczyłaś i usłyszałaś jest następująca: Bój się Boga i trzymaj się jego przykazań, bo jest to twoje jedyne dobro. Ponieważ Bóg postawi przed sądem wszystkie czyny i wszystkie ukryte sprawy, bez względu na to, czy są dobre, czy złe. Pomyśl zatem o twoim końcu, wówczas nigdy nie będziesz wyrządzać zła.

## Wojciech Mielewczyk

### ZAMECZEK W NIEPARCIE

W Wielkopolsce w okresie średniowiecza, podobnie jak w innych regionach kraju, stawiano liczne zamki królewskie, prywatne i biskupie. Do czasów współczesnych obiektów tych zachowało się wyjątkowo mało, zwłaszcza w porównaniu z innymi regionami kraju. Po niektórych zamkach pozostały tylko ruiny, po wielu nie ma nawet najmniejszych śladów. Brak źródeł pisanych uniemożliwia nie tylko odtworzenie dziejów poszczególnych zamków, ale też bezsporne określenie ich liczby. Obecnie możemy jedynie powiedzieć, że w Wielkopolsce było ich na pewno kilkadziesiąt. Ustalenie dokładnej liczby zamków utrudniają kwestie terminologiczne: obiekty obronne w źródłach określane są często jako fortalicia, jak rozumiano ongiś zarówno umocnienia murowane, jak i drewniane. Rozstrzygające

byłyby tutaj badania archeologiczne, jednak w wielu miejscach niemożliwe do przeprowadzenia z uwagi na obiekty nowożytne stojące dziś w miejscu średniowiecznych fortyfikacji.

Do zachowanych pozostałości po takim obiekcie należą ruiny zamczku w Nieparcie, jedne z zaledwie kilku znajdujących się na terenie Wielkopolski<sup>1</sup>. Mimo iż do rejestru zabytków wpisane zostały już w latach pięćdziesiątych XX wieku<sup>2</sup>, tylko sporadycznie były wzmiankowane w opracowaniach popularnych<sup>3</sup> i prasie<sup>4</sup>, a pomijane przez większość przewodników turystycznych wydawanych w ubiegłym wieku i obecnie. Większe jednak zdziwienie budzi brak informacji o tym zamczku w monumentalnym dziele Bohdana Guerquina poświęconym polskim zamkom<sup>5</sup>, jak też w opartym na nim w dużej mierze *Leksykonie zamków w Polsce*<sup>6</sup>. Obiekt ten pominął również Karol Olejnik w swojej pracy poświęconej zamkom wielkopolskim<sup>7</sup>. Choć zameczek w Nieparcie nie odegrał większej roli w historii Wielkopolski, to jednak warto przybliżyć jego dzieje.

### Niepart w średniowieczu

Niepart jest niedużą miejscowością liczącą ok. 480 mieszkańców, położoną 14 km na północny wschód od Rawicza, w gminie Krobia<sup>8</sup>. Jego początki można datować na co najmniej pierwszą połowę X wieku, kiedy to na lewym brzegu rzeczki Dąbrocznej, prawego dopływu Orli, stanął gród obronny strzegący południowej granicy państwa Polan. Funkcjonował on jeszcze w XI wieku. Jego pozostałość w postaci pierścieniowatego grodziska o wymiarach 84 x 65 m i wałach o wysokości 4-5 m znajduje się dziś wśród łąk ok. 600 m na wschód od wsi<sup>9</sup>.

<sup>1</sup> Zob. M. Strzałko, R. Kašinowska, *Wielkopolskie zamki. Castles of Greater Poland*, Poznań 2006.

<sup>2</sup> Nr rejestru zabytków: 593 z 25.01.1957 roku; <<http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/5964/Niepart/>> [dostęp 7.10.2013].

<sup>3</sup> A. Miałkowski, *Krobia i okolice w czasach nowożytnych*, [w:] *Szkice z dziejów ziemi krobskiej*, praca zb. pod red. A. Miałkowskiego, Poznań–Krobia 1986 (autor ten używa zamiennie określenia pałac obronny); W. Mielewczyk, *Zameczek w Nieparcie*, „Spotkania z Zabytkami” 1999, nr 10, s. 22-23 (przedstawiono tam skrótowy rys dziejów i stan obiektu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku); hasło: Niepart, [w:] *Słownik krajoznawczy Wielkopolski*, Warszawa–Poznań 1992, s. 171; B. Zgodziński, *Województwo leszczyńskie. Szkic monograficzny*, Warszawa–Poznań 1989, s. 266.

<sup>4</sup> Z. Smoluchowski, *Kartki z dziejów Niepartu*, „Panorama Leszczyńska” 1988, nr 27, s. 30 (niestety, niektóre informacje zawarte w tym artykule są nieprawdziwe).

<sup>5</sup> B. Guerquin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1984.

<sup>6</sup> L. Kajzer, S. Kołodziejki, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001 (i wyd. następne).

<sup>7</sup> K. Olejnik, *Grody i zamki w Wielkopolsce*, Poznań 1993.

<sup>8</sup> *Słownik krajoznawczy Wielkopolski...*, s. 171.

<sup>9</sup> W. Hensel, Z. Hilczek-Kurmatowska, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. IV, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 175; M. Młynarska-

Wieś średniowieczna poświadczona jest w źródłach pisanych pochodzących dopiero z XIII wieku: w roku 1240 biskup poznański Paweł Grzymała ufundował tu kościół parafialny<sup>10</sup>. Ówczesna parafia miała obejmować m.in. Łaszczyn, Sarnowę, Sierakowo i Żołędnicę. Utworzenie w Nieparcie tak rozległej parafii świadczy o znaczącej roli miejscowości w tym rejonie Wielkopolski. Pierwsza świątynia była zapewne drewniana i w końcu XIV wieku musiała już być w ruinie, gdyż w roku 1500 na jej miejscu stanął nowy kościół, tym razem murowany, postawiony przez ówczesnych właścicieli Niepartu. Spłonął on jednak w 1904 roku<sup>11</sup>. W XV wieku przy nieparckim kościele działała szkoła parafialna, poświadczona źródłowo w roku 1466, jako jedyna w okolicy<sup>12</sup>.

Data lokacji wsi nie jest znana. Można przypuszczać, że miało to miejsce w wieku XIII, w okresie nasilenia osadnictwa wiejskiego na prawie niemieckim. W owym czasie była to wieś rycerska. Jej pierwszymi właścicielami znanymi ze źródeł pisanych byli Gabriel i Sławęta z rodu Wyskotów – w roku 1271 znaleźli się w grupie rycerzy, którzy pod wodzą księcia krakowskiego Bolesława Wstydlivego spłądowali położone w okolicach Milicza wsie należące do biskupa wrocławskiego Tomasza<sup>13</sup>.

Z Niepartu pochodził Jan Wyskota, kanonik poznański, odnotowany w dokumentach w 1396 roku<sup>14</sup>. Innym uwiecznionym w źródłach właścicielem tej wsi był Piotr, który w roku 1454 trafił do niewoli krzyżackiej po przegranej przez Polaków bitwie pod Chojnicami<sup>15</sup>. Do Wyskotów należał Niepart jeszcze w drugiej połowie XIV wieku, następnie znalazł się w rękach Niepartskich herbu Ostoja, którzy byli w posiadaniu tej miejscowości do początków XVI wieku. Późniejszymi jej właścicielami byli kolejno: Objezierscy, Jaskóleccy, Rosnowscy, Lipsy, Mielżyńscy, Kółczkowsy, Dramińscy i Czarniecy<sup>16</sup>. Po latach rozwoju, w wieku XIX nastąpiła stagnacja. Niepart wówczas był niedużą miejscowością liczącą zaledwie 360 mieszkańców<sup>17</sup>.

-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje miast w dorzeczu Orli w XIII wieku*, Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej, t. XLVIII, Wrocław 1973, s. 164-165.

<sup>10</sup> E. Calier, *Powiat kościański w XVI stuleciu. Szkic geograficzno-historyczny*, Poznań 1885, s. 98.

<sup>11</sup> E.M. Beynat, *Parafia w Nieparcie. Szkic historyczny*, Kościan 1933, s. 4-6.

<sup>12</sup> J. Leśny, *Najdawniejsza przeszłość (do połowy XV wieku)*, [w:] *Dzieje Ziemi Gostyńskiej*, praca zb. pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1979, s. 80.

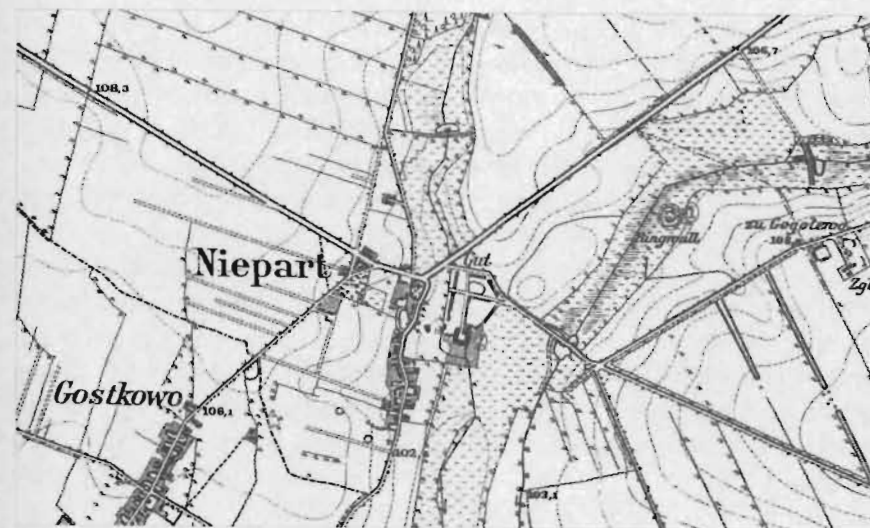
<sup>13</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 611, Poznań 1887, s. 570-571, nr 613, s. 572; *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. III, oprac. zb., Wrocław 1988-1992, s. 272; E.M. Beynat, *Parafia w Nieparcie...*, s. 10.

<sup>14</sup> E. Callier, *Powiat kościański...*, s. 98.

<sup>15</sup> *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 272.

<sup>16</sup> E.M. Beynat, *Parafia w Nieparcie...*, s. 11; E. Callier, *Powiat kościański...*, s. 98; J. Gosszczyńska, *Majątki wielkopolskie*, t. 1: *Powiat gostyński*, Szreniawa 1997, s. 108.

<sup>17</sup> [L. Plater], *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Lipsk 1846, s. 228.



Niepart i okolice na mapie niemieckiej Messtischblatt z roku 1889 w skali 1: 25 000, arkusz *Pempowo*, nr 2417 oraz arkusz *Kröben*, nr 2416. (Fragmenty scalone). 1 – grodzisko wczesnośredniowieczne, 2 – zameczek

### Umocnienia i architektura zamku

Siedzibą właścicieli Niepartu od XIII wieku był gródek stożkowy, usytuowany zapewne w miejscu późniejszego zameczku<sup>18</sup>. Oprócz funkcji rezydencjonalnych spełniał on również zadania obronne. Jak w innych tego typu obiektach, głównym jego elementem była wieża mieszkalna, najpewniej drewniana, postawiona na sztucznie usypanym wzniesieniu. Całość otaczała fosa i być może palisada. Okres funkcjonowania gródka nie jest znany. Zastąpił go obiekt murowany.

Czas postawienia murowanego zameczku jest trudny do ustalenia. Pierwsza pisemna wzmianka na jego temat pochodzi z roku 1456, kolejna z 1481. Założenie obronne w Nieparcie określano w ówczesnych dokumentach jako fortalitium<sup>19</sup>. W literaturze przyjmuje się, że zameczek zbudowano w połowie XV wieku, w stylu gotyckim<sup>20</sup>. Jego budowniczy nie jest znany. Jan Leśny<sup>21</sup> przypuszcza, że mógł nim być kasztelan krzywiński

<sup>18</sup> J. Leśny, *Najdawniejsza przeszłość...*, s. 46.

<sup>19</sup> *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 269.

<sup>20</sup> J. Leśny, *Najdawniejsza przeszłość...*, s. 85; M. Strzałko, R. Kašinowska, *Wielkopolskie zamki...*, s. 54. Natomiast Ewa Kręglewska-Foksowicz („Ruiny zamku w Nieparcie. Studium historyczno-architektoniczne”, Poznań 1966 [maszynopis w PKZ Poznań]) datowała budowę zameczku na ok. 1400 rok. Za tą autorką datę tę przytacza również Jolanta Gosszczyńska (*Majątki wielkopolskie...*, s. 108), a po niej z kolei powtarzają ją Marcin i Piotr Libiecy (*Dwory i pałace wiejskie w Wielkopolsce*, Poznań 2005, s. 240).

<sup>21</sup> J. Leśny, *Najdawniejsza przeszłość...*, s. 85.

Mikołaj z Niepartu, piastujący to stanowisko w latach 1418–1438. Przyjęcie tej tezy cofałoby datę budowy tego obiektu do pierwszej połowy XV wieku. Natomiast w rejestrze zabytków (wpis z 1957 roku) czas jego powstania określono na XIV–XV wiek, nie podając jednak podstaw do takiej datacji. Niemniej jednak sondażowe badania archeologiczne przeprowadzone w latach 1968 i 1980 potwierdziły powstanie zamczku w XIV stuleciu<sup>22</sup>.

Zameczek wzniesiono na sztucznej wyspie o wymiarach ok. 30 x 25 m, którą otaczała fosa o szerokości ok. 7 m. Brzegi fosy zostały obmurowane łamanym kamieniem polnym i częściowo cegłą. Przez fosę przerzucony był drewniany most, pierwotnie zapewne zwodzony, później stały. Wyspę otaczał mur kurtynowy z przyporami w narożach. Być może w narożu północno-wschodnim stała wieża pełniąca funkcje obserwacyjno-obronne, strzegąca także mostu nad fosą i bramy<sup>23</sup>. W części zachodniej stanął murowany budynek<sup>24</sup> na planie prostokąta o wymiarach ok. 30 x 10 m. Fundamenty i mury w przyziemiu postawiono z kamienia polnego, wyżej murowano je z cegły w układzie polskim<sup>25</sup>. Część zachodnią zajmował prostokątny dziedziniec o wymiarach ok. 28 x 18 m<sup>26</sup>, na którym stały być może jakieś budynki gospodarcze. Założenie obronne najprawdopodobniej w okresie swojego funkcjonowania zasadniczo się nie zmieniało, chociaż obiekt zapewne był nie raz remontowany.

Nie ma niestety jakiegokolwiek ikonografii ani opisu wyglądu zamczku w średniowieczu. Trzy jego opisy pochodzą dopiero z wieku XVIII – sporządzono je przy okazji sprzedaży majątku. Najdokładniejszy opis założenia obronnego znalazł się w spisie stanu inwentarza dóbr niepartskich wykonanym przy zawieraniu umowy ich kupna przez małżonków Mielżyńskich na przełomie listopada i grudnia 1751 roku. Budynek mieszkalny opisano tam następująco:

<sup>22</sup> Z. Kurnatowska, A. Łosińska, *Weryfikacja grodzisk wielkopolskich na pólmetku*, „Fontes Archaeologici Posnanienses”, v. XXXII, 1981 (1983), s. 48.

<sup>23</sup> W opisie obiektu z roku 1774 znajduje się wzmianka, że na dziedzińcu stał „spichlerzyk mały, pod którym jest sklep także murowany”. Być może spichlerzyk ten był pozostałością po zamkowej wieży, pod którą znajdował się loch, wykorzystywany później jako piwnica; Archiwum Państwowe w Poznaniu, Księgi grodzkie kościańskie (dalej APP, Kkg), sygn. 197, s. 133.

<sup>24</sup> T. Jakimowicz, *Dwór murowany w Polsce w wieku XVI (wieża – kamienica – kasztel)*, PTPN, Wydzał Nauk o Sztuce, Prace Komisji Historii Sztuki, t. XI, Warszawa–Poznań 1979, s. 28.

<sup>25</sup> *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. V: *Województwo poznańskie*, pod red. T. Ruszczyńskiej, A. Sławskiej, z. 4: *Powiat gostyński*, inwentaryzacja Z. Białożowicz-Krygierowa, Warszawa 1961, s. 29.

<sup>26</sup> E. Kreglewska-Foksowicz, „Ruiny zamku w Nieparcie...”. Autorka określiła dziedziniec jako kwadratowy, powtórzyła to J. Goszczyńska (*Powiat gostyński...*, s. 108).

[...] gmach murowany o 2 piętrach, pusty, bez okien i od połowy same belki, połową sklepiony, dachówka na nim w wielu miejscach popadała. [...] Spodem sklepy [piwnice] dolne 2 z zamknięciem<sup>27</sup>.

Na podstawie tego opisu możemy przyjąć, że był to obiekt dwukondygnacyjny, podpiwniczony, z drewnianymi stropami i dwuspadowym zapewne dachem krytym dachówką ceramiczną. Wykrój okien pierwotnie był z pewnością ostrołukowy, później zapewne zostały one przemurowane na renesansowe z poziomą belką nadproża.

Według miejscowego podania zameczek miał mieć podziemne połączenie z kościołem odległym w linii prostej o ok.

300 m. Tunel ten rzekomo biegł pod aleją lipową, która w XIX wieku łączyła oba te obiekty<sup>28</sup>. Jego istnienie jest z pewnością tylko legendarne, gdyż wybudowanie tunelu nie było ani celowe, ani tym bardziej możliwe technicznie – musiałby przechodzić pod fosą.

Na północ od zamczku, oddzielone od niego fosą, znajdowało się przedzamcze, na temat którego również nie ma bliższych informacji. W roku 1724 obok zamczku urządzone były ogrody z pawilonem (altaną) bogato dekorowanym malowidłami, a dalej zabudowania gospodarcze: stajnie, obory, stodoły, wozownie, gorzelnia i mielcuch<sup>29</sup>. Opis dóbr z 1751 roku wymienia jeszcze na podzamczu „dwór stary”, lamus i chlewy<sup>30</sup>.

### Wydarzenia związane z zamczkiem

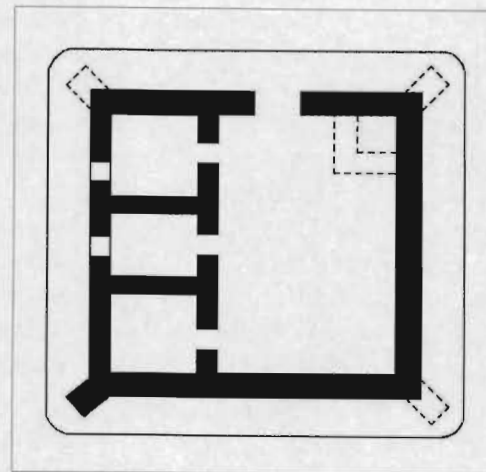
Niepart nie leżał przy głównych szlakach handlowych ani też na niepokojnym pograniczu. W latach świetności zamczku, od połowy XV do

<sup>27</sup> *Materiały do dziejów chłopca wielkopolskiego w drugiej połowie XVIII wieku. Z ksiąg grodzkich wyboru dokonał i wydał Janusz Deresiewicz*, t. 1: *Województwo poznańskie*, Wrocław 1956, s. 241.

<sup>28</sup> E.M. Beynat, *Parafja w Nieparcie...*, s. 13–14. Na mapie z XIX wieku aleja biegnie na zachód od zamczku; przechodząc pod nią, musiałaby następnie skręcać pod kątem prostym na północ w kierunku kościoła.

<sup>29</sup> APP, Kkg, sygn. 148, s. 106.

<sup>30</sup> *Materiały do dziejów...*, s. 241. Natomiast M. Strzałko (tenże, R. Kąsinowska, *Wielkopolskie zamki...*, s. 54) sytuuje lamus na wyspie zamkowej.



Plan zamczku. Rys. W. Mielewczyk

połowy XVII wieku, Wielkopolska cieszyła się spokojem. Z tych też względów zameczek, mimo niewątpliwych walorów obronnych, nie był obiektem walk zbrojnych. Jedynym głośniejszym wydarzeniem odnotowanym w kronikach i aktach sądowych, a związanym z zameczkiem, był najazd Mikołaja Borka z Osiecznej mający miejsce w roku 1472. Szlachcic ten, po śmierci swojej żony Jadwigi, postanowił poślubić Agnieszkę, córkę zmarłego kilka lat wcześniej Ścibora Niepartskiego. Być może przez to małżeństwo Mikołaj chciał też wejść w posiadanie tych dóbr. Nie otrzymawszy zgody rodziny Agnieszki, najechał na Niepart. Nie zastawszy nikogo na zamku, wtargnął z dwoma towarzyszami do kościoła podczas mszy, skąd uprowadził Agnieszkę. Jego towarzysz Jan Gryżyński<sup>31</sup> ranił Elżbietę, matkę Agnieszki<sup>32</sup>. Według Elżbiety w zajeździe uczestniczyło 160 szlachty i 310 służby, natomiast świadkowie widzieli pod kościołem tylko 25 jeźdźców<sup>33</sup>. Ponieważ w aktach sądowych nie przewija się nazwisko ówczesnego męża Elżbiety, Piotra Howieckiego (burgrabiego kościańskiego i późniejszego chorążego kaliskiego i poznańskiego), należy przyjąć, iż nie było go wtedy w Nieparcie, co wykorzystał Mikołaj Borek. Najeźdźca jeszcze tego samego dnia na zamku w Osiecznej wziął ślub z Agnieszką, którego udzielił im Maciej Borek, pleban z Goniembic, rodzony brat Mikołaja. W zawarciu związku małżeńskiego nie przeszkodził Mikołajowi dość bliski stopień pokrewieństwa: jego babka i pradziadek Agnieszki byli rodzeństwem. Sprawa ta miała swój epilog sądowy. Maciej Borek za udział w porwaniu i bezprawne udzielenie ślubu stanął przed sądem biskupim w Poznaniu, który małżeństwo unieważnił. Z kolei Mikołaj Borek i Jan Gryżyński zostali pozwani przez Elżbietę przed sąd w Kościanie, który w 1475 roku skazał Gryżyńskiego na zapłacenie na jej rzecz grzywny. Natomiast sprawa Agnieszki ciągnęła się przez wiele kolejnych lat. Ostatecznie dopiero w 1487 roku komisarze królewscy wyznaczeni przez Kazimierza Jagiellończyka zasądziła na jej rzecz pewną kwotę jako zadośćuczynienie. Wkrótce wyszła ona za mąż za Benedykta Górskiego z Góry koło Bnina. Drugim jej mężem był Stanisław Imbir z Objezierza (późniejszy kasztelan międzyrzecki i śremski)<sup>34</sup>.

Działania wojenne dotarły do Niepartu dopiero w latach potopu szwedzkiego. W roku 1656 zameczek ten, podobnie jak większość tego typu obiektów w Wielkopolsce, został zniszczony przez Szwedów<sup>35</sup>. Skala zniszczeń

<sup>31</sup> M. Strzałko (tenże, R. Kąsinowska, *Wielkopolskie zamki...*, s. 54) utożsamia Mikołaja Borka z Janem Gryżyńskim.

<sup>32</sup> E.M. Beynat, *Parafia w Nieparcie...*, s. 11.

<sup>33</sup> Z. Cieplucha, *Z przeszłości Ziemi Kościańskiej*, Kościan 1929, s. 152.

<sup>34</sup> *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 269-270.

<sup>35</sup> M. Drozdowski, *W dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej (od połowy XV wieku do 1793 roku, [w:] Dzieje Ziemi Gostyńskiej*, praca zb. pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1979,

nie jest znana, należy jednak przyjąć, że najeźdźcy postąpili tak jak w innych miejscowościach: obrabowali zameczek z wszystkiego, co wartościowe, a następnie go podpalili. Przymuszczalnie mury nie zostały zburzone, dzięki czemu w stosunkowo krótkim czasie został odbudowany. Funkcję rezydencji właścicieli Niepartu mógł pełnić jeszcze przez kilkadziesiąt lat, do początku XVIII wieku. O jego użytkowaniu w roku 1724 zaświadcza sporządzony wówczas opis majątku. W budynku zamkowym znajdowały się jeszcze meble i obrazy<sup>36</sup>. W połowie tego stulecia był już niezamieszany i popadał w ruinę.

### Późniejsze dzieje obiektu

Czas opuszczenia zameczku przez jego mieszkańców nie jest znany. Z pewnością nastąpiło to po roku 1724, a przed rokiem 1751, gdy był już ruiną. Wspomniany opis inwentarza dóbr wymienia stojący naprzeciwko zameczku „dwór stary”, który był wówczas siedzibą właścicieli Niepartu. Określenie tego budynku jako „stary” wskazuje, że musiał stać już co najmniej kilkadziesiąt lat. Jego budowa miała z pewnością bezpośredni związek z opuszczeniem zamku przez mieszkańców. Obiekt zamkowy jednak był nadal wykorzystywany przez właścicieli – jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku w jego piwnicach przechowywano beczki z trunkami:

[...] sklepy dolne 2 z zamknięciem, jeden do piwa, w drugim sadysek mały z trochę wódki karczemnej, w beczce piwnej teje wódki blisko pół beczki, w sądku octu winnego połowa mniejsza, około 8 gar[nców], przy tym kilka próżnych beczek starych, z tego sklepu w drugim nie zamkniętym antał wina [...]. Beczka wina ordynaryjnego nie zapieczetowana, niepełna [...], kilka beczek i antałów próżnych<sup>37</sup>.

Od XVIII wieku zameczek coraz bardziej niszczał. W następnym stuleciu nieużytkowane już ruiny zaczęto rozbierać, wykorzystując materiał budowlany z jego murów przy wznoszeniu nowych obiektów na rozległym folwarku usytuowanym na północ od zameczku. W wielu obiektach widnieją dziś obrobione kamienie polne, niewątpliwie pochodzące z zameczku<sup>38</sup>.

W roku 1968 w ruinach przeprowadzono archeologiczne badania sondazowe, a w 1980 roku – badania powierzchniowe. W wyniku tych prac potwierdzono jedynie czas powstania założenia obronnego na wiek XIV

s. 133.

<sup>36</sup> APP, Kgg, sygn. 148, s. 106.

<sup>37</sup> *Materiały do dziejów...*, s. 241. Wykorzystywanie piwnic zamkowych do przechowywania trunków potwierdza jeszcze opis dóbr z roku 1774.

<sup>38</sup> Zob. też J. Goszczyńska, *Majątki wielkopolskie...*, s. 110-111.

i jego funkcjonowanie jeszcze w XVII stuleciu. Ze względu na wąski zakres tych prac nie można dzisiaj sporządzić dokładnego planu tego obiektu, nie mówiąc już o opracowaniu wizualizacji całego założenia obronnego czy sprecyzowaniu daty jego budowy. Szerzej przeprowadzona eksploracja dostarczyłaby także ciekawych obiektów kultury materialnej, a wiele z nich z pewnością spoczywa również na dnie zamkowej fosy.



Ruiny zameczku: przyziemia budynku z piwnicami – stan z roku 1996. Fot. W. Mielewczyk

Z dawnej budowli obronnej zachowały się do dzisiaj tylko przyziemia murów kurtynowych, trzy sklepione piwnice budynku mieszkalnego i fragment przypory, wszystko porośnięte bujną roślinnością, która prawie całkowicie zakrywa ruiny. Wyspę otacza fosa, jednak po dawnym jej obmurowaniu nie ma już śladów. Prowadzi przez nią grobla usypana w miejscu wysypywania śmieci przez okolicznych mieszkańców, mimo iż stała tam jeszcze tabliczka informująca o zabytkowym charakterze tego obiektu<sup>39</sup>. Obecnie po tabliczce nie ma już śladu, a miejsce to zdaje się zupełnie zapomniane. Ruiny położone są na uboczu, a jedyne dojście do nich możliwe jest tylko przez podwórze folwarczne, na którym gospodaruje obecnie filia Stadniny Koni „Pępowo” sp. z o.o.

W roku 2009 władze gminy Krobia opracowały „Plan odnowy miejscowości Niepart”<sup>40</sup>. Zapisano w nim, że wieś ma się rozwijać „komplek-

<sup>39</sup> W. Mielewczyk, *Zameczek w Nieparcie...*, s. 23.

<sup>40</sup> Przyjęty dokument stanowi załącznik do uchwały Nr XLIV/372/2009 Rady Miejskiej Krobi z dnia 29 grudnia 2009 roku <[www.biuletyn.net/nt-bin/\\_private/krobia/832.pdf](http://www.biuletyn.net/nt-bin/_private/krobia/832.pdf)> [dostęp: 4.11.2013].

sowo i harmonijnie poprzez wykorzystanie jej potencjałów i zasobów”, ma być „zadbana i uporządkowana, aktywna i nowoczesna, pełniąca funkcje edukacyjne, kulturalne i sportowo-rekreacyjne”, a dzieciom i młodzieży należy zaproponować m.in. „dobłą ofertę kulturalną i oświatową wspierającą rozwój”. Wśród nielicznych obiektów zabytkowych znajdujących się w tej miejscowości wymieniono „ruiny dworu obronnego”, jednak na najbliższe lata (do roku 2016) nie przewidziano żadnych kwot, nie tylko na przeprowadzenie najpilniejszych prac zabezpieczających, ale choćby nawet na ustawienie nowej tablicy informacyjnej.

### Milena Stępiak

#### KSIEGI CECHOWE Z ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W POZNANIU JAKO ŹRÓDŁA DO BADAŃ NAD DZIEJAMI LESZNA I JEGO MIESZKAŃCÓW

Głównym celem niniejszego artykułu jest ukazanie możliwości badawczych tkwiących w materiale źródłowym do dziejów i organizacji leszczyńskich cechów, obejmującym głównie czasy nowożytne do XIX wieku włącznie. Przede wszystkim ma on wykazać, iż tego typu archiwalia, obok akt miejskich, stanowią ważną podstawę do poznania historii społeczności danego ośrodka i są bazą dla metody badań prozopograficznych. W przypadku Leszna zachowała się ogromna liczba źródeł zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Na zespół archiwalny o nazwie „Cechy miasta Leszno” składają się 263 jednostki aktowe, które obejmują lata 1504–2000 i wiążą się z działalnością 26 cechów. Ponadto zachowały się również obszerne zespoły akt miejskich z lat 1547–1869 oraz akt braci czeskich z lat 1507–1835. Dotychczas materiały te były wykorzystywane w wydawnictwach monograficznych i drobnych publikacjach czy artykułach poświęconych wybranym obszarom badań nad dziejami Leszna<sup>1</sup>. Jednakże te liczne, bezcenne zabytki leszczyńskie wciąż

<sup>1</sup> O braciach czeskich w Lesznie pisała w swoim artykule J. Bielecka, opierając się na analizie akt braci czeskich. Zob. J. Bielecka, *Bracia czescy w Lesznie. Organizacja i działalność (1550–1817)*, „Rocznik Leszczyński” 1978, t. 2, s. 153–174. Badaniami dziejów i działalności Jednoty zajmowała się J. Dworzaczekowa, której praca wzbogaca dzieje Leszna jako ważnego ośrodka religijnego i naukowego Kościoła braci czeskich. Zob. J. Dwo-

czekają na dokładniejsze zbadanie, co stwarza szansę na dotarcie do nowych informacji i faktów, a tym samym na uzupełnienie i poszerzenie wiedzy o przeszłości mieszkańców miasta i okolic na wielu płaszczyznach problemowych.

Na polu badawczym w zakresie gospodarki można zauważyć tendencję do eksponowania dziejów nam bliższych, pomimo zachowanych tak licznych archiwaliów do epoki nowożytnej. Ponadto zagadnienia związane z historią rzemiosła dotychczas przedstawiano w opracowaniach ogólniejszych, wśród których należy wyróżnić pracę zbiorową pod redakcją Janusza Deresiewicza *Ziemia leszczyńska* (Poznań 1966), *Lissa im Reichsgau Wartheland* (Poznań 1940) Wilhelma Bickericha, który również pisał o dziejach leszczyńskiego drukarstwa<sup>2</sup>, czy też monografie miasta, a wśród nich *Historię Leszna* pod redakcją Jerzego Topolskiego (Leszno 1997)<sup>3</sup>. Przeprowadzenie dokładnej analizy źródłowej akt cechowych służy nie tylko zweryfikowaniu i uzupełnieniu znanych faktów, ale również wykazaniu specyficznych cech gospodarki i społeczeństwa charakterystycznych dla miasta i regionu. Stąd niniejszy artykuł ma stanowić zarys programu badań nad dziejami leszczyńskiego rzemiosła w świetle analizy źródłowej i jednocześnie zachęcić do rozwinięcia badań historycznych miasta w tym kierunku poprzez maksymalne wyzyskanie zachowanego materiału archiwalnego.

Podstawowym problemem, z którym historyk musi się zmierzyć, jest kwestia zapoznania się z treścią ksiąg cechowych. Wymaga to od badacza umiejętności odczytywania neografii gotyckiej i znajomości języka niemieckiego, w którym prowadzono większość wpisów. Ponadto trudności sprawia również obszerność zachowanych materiałów. Dotychczas wykorzystywano je pobieżnie lub w wąskich obszarach badań. Obecnie, dzięki nieodpłatnemu udostępnieniu tych archiwaliów w ramach internetowej Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, zadanie to będzie znacznie ułatwione. Dostęp w dowolnej chwili do skanów o bardzo wysokiej jakości oraz

rzaczkowa, *Bracia czescy w Wielkopolsce w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1997; źródła rękopiśmienne z Archiwum Państwowego w Poznaniu zostały również wykorzystane przez S. Karwowskiego w monografii Leszna, zob. S. Karwowski, *Kronika miasta Leszna*, Poznań 1877. W przedmowie autor zaznaczył, iż opierał się na luźnych wzmiankach w materiale archiwalnym dotyczących m.in. handlu w XVII wieku, przemysłu i działalności cechów. Natomiast liczne szczegółowe informacje na temat działalności i organizacji leszczyńskich konwisarzy zamieściła w swoim artykule M. Gniazdowska, *Konwisarze leszczyńscy w XVII i XVIII wieku*, „Rocznik Leszczyński” 2013, t. 13, s. 83-97.

<sup>2</sup> Zob. W. Bickerich, *Zur Geschichte des Buchdrucks und Buchhandels in Lissa*, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, R. XIX, 1904.

<sup>3</sup> Por. *Historia Leszna* pod red. J. Topolskiego, Leszno 1997, zob. też S. Nawrocki, *Rozwój rzemiosła i przemysłu w regionie leszczyńskim w okresie zaboru pruskiego*, „Rocznik Leszczyński” 1978, t. 2, s. 175.

wykorzystywanie ich jednocześnie przez wielu historyków znacznie wpłynęło na przyspieszenie prac w tym kierunku<sup>4</sup>.

Wśród leszczyńskich archiwaliów dominują źródła do epoki nowożytnej. Zarówno zespół akt miejskich, jak i cechowych zachowały się w bardzo dobrym stanie, a informacje zawarte w zespole akt braci czeskich uzupełniają je. Ma to szczególne znaczenie dla kompleksowych badań nad historią społeczności miasta, zwłaszcza że Leszno w okresie staropolskim przeżywało bujny rozkwit gospodarczy, a w niektórych dziedzinach wytwórczości wiodło prym, nie tylko w skali lokalnej, ale również ponadregionalnej, co ma odbicie w rozwoju działalności cechowej.

Rozwój miast sprzyjał powstawaniu bractw cechowych. Ich załóżki istniały już w starożytności i ściśle wiązały się z rzemiosłem. Na ziemiach polskich początek ich działalności przypada na XII-XIV wiek<sup>5</sup>. Pierwsze organizacje powstawały kolejno we Wrocławiu (cech rzeźniczy z 1175 roku<sup>6</sup>), Poznaniu, Krakowie, Toruniu, Gdańsku, Warszawie i Lwowie<sup>7</sup>. Był to okres tzw. kolonizacji na prawie niemieckim. Ówczesni władcy z dynastii piastowskiej podjęli się sprowadzenia osadników z Niemiec, aby odbudować zbiedniałe, wyludnione i spustoszone po najazdach mongolskich państwo. Dzięki temu Polska odniosła duże korzyści. Przede wszystkim rękodzielnictwo i handel przyniosły znaczny zysk w postaci pieniężnej, czego brakowało w kraju, którego mieszkańcy zajmowali się głównie uprawą roli i uczestnictwem w wojnach<sup>8</sup>.

Pierwszy cech w Lesznie powstał około 1585 roku i było to bractwo sukienników. W XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku miasto przeżywało rozkwit gospodarczy i stało się ważnym ośrodkiem sukienniczym. Świadczy o tym fakt, iż w 1635 roku Leszno zamieszkiwało 150 mistrzów sukienniczych, a w XIX wieku szczególny nacisk kładziono na ulepszenie ras hodowlanych owiec, co zaowocowało powstaniem ich nowych gatunków szlachetnych<sup>9</sup>. Na rozwój miasta ogromny wpływ miała tolerancja wobec ludności innowierczej. Obok katolików i żydów koegzystowały ze sobą gminy Kościoła braci czeskich, wśród których byli liczni fachowcy wnoszący wiele dynamizmu do gospodarki miasta. Przez tworzenie

<sup>4</sup> Archiwalia miejskie i cechowe dla Leszna są dostępne na stronie internetowej: <www.wbc.poznan.pl>; udostępniono również materiały do dziejów m.in.: Poznania, Bni-na, Gniezna, Kalisza, Kobyłina, Konina, Koźmina, Lwówka, Pobiedzisk, Pleszewa.

<sup>5</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Miasta i cechy w dawnej Polsce z rysunkami w tekście*, Warszawa 1906, s. 9.

<sup>6</sup> A. Zarzycki, „Ze świętym Błażejem przez wieki”: *Poznań – dzieje cechu w miasto wpisane 1257–2007. Wielkopolski Cech Rzeźników i Wędliniarzy*, Poznań 2008, s. 76.

<sup>7</sup> Tamże, s. 12.

<sup>8</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Miasta i cechy...*, s. 9-10.

<sup>9</sup> M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 56-57.



takich działów produkcji, jak obróbka futer i skór, w znaczny sposób przyczynili się do ożywienia leszczyńskiego handlu<sup>10</sup>. Duże znaczenie miało tu położenie miasta na szlakach handlowych tuż przy granicy ze Śląskiem. Z południowej Wielkopolski transportowano ogromne ilości mąki i zboża. W XVIII wieku w okolicach Leszna znajdowało się ponad 90 młynów<sup>11</sup>. Z kolei kupcy leszczyńscy zaopatrywali się na Śląsku w barwniki do farbowania sukna oraz pośredniczyli w handlu suknem śląskim<sup>12</sup>.

W pierwszej połowie XVII wieku w Lesznie funkcjonowała duża farbarnia, a ponadto rozwinęło się tu rzemiosło płóciennicze. W branży odzieżowej dominowali, zwłaszcza w XVIII wieku, krawcy, a także rękawicznicy i mniej liczni kapelusznicy. W tym okresie stosunkowo dużo było złotników. Duże znaczenie miała branża skórzana, do której zaliczały się takie zawody, jak: garbarze, białoskórnicy, czerwonoskórnicy, siodlarze, rymarze, kuśnierze i szewcy, oraz branża metalowa, gdzie dominowali kowale, ślusarze, kotlarze, blacharze, gwoździarze czy ludwisarze<sup>13</sup>.

Polskie bractwa cechowe jako instytucje prawa miejskiego w początkowym okresie działalności miały charakter stowarzyszeniowy. Osobowość prawną uzyskały w połowie XIV wieku i stały się ważnymi podmiotami prawa miejskiego, co podkreśla przejęcie przez nie części funkcji samorządu miejskiego. Jednakże rozwój przemysłowy w XIX wieku w dużym stopniu osłabił ich pozycję. Straciły dominację w zakresie produkcji rzemieślniczej, co było następstwem ewolucji ustawodawstwa, a zwłaszcza wzmoczonego rozwoju przemysłu wraz z gospodarką rynkową. Tym samym cechy straciły na znaczeniu w płaszczyźnie gospodarczej<sup>14</sup>. Wolność przemysłowa wprowadzona przez ustawodawstwo pruskie i okresu Księstwa Warszawskiego całkowicie znosiła monopol i przymus cechowy. Jednakże pomimo zmiany przepisów dawne statuty brackie w rzeczywistości obowiązywały jeszcze w drugiej połowie XIX wieku. Znamienny był fakt, iż do końca zaboru pruskiego istniało wiele przepisów organizacyjnych i zwyczajów cechowych. Wyrazem tego stała się kontynuacja dawnych ksiąg cechowych przez poszczególne bractwa<sup>15</sup>, co możemy zaobserwować również w przypadku Leszna.

W Archiwum Państwowym w Poznaniu w omawianym tu zespole akt cechowych najwięcej zgromadzono archiwaliów związanych z funkcjono-

<sup>10</sup> J. Topolski, *Historia Leszna*, s. 66-67.

<sup>11</sup> M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys...*, s. 61.

<sup>12</sup> J. Topolski, *Historia...*, s. 68.

<sup>13</sup> M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys...*, s. 61-62.

<sup>14</sup> A. Zarzycki, „*Ze świętym Błażejem...*”, s. 23.

<sup>15</sup> F. Paprocki, *Organizacja rzemiosła w Wielkopolsce 1793–1918*, [w:] *Polityczna działalność rzemiosła wielkopolskiego w okresie zaborów (1793–1918)*, red. Z. Grat, Poznań 1973, s. 21.

waniem cechu bednarskiego i piekarskiego. Wśród nich znajdują się liczne potwierdzenia przywilejów statutowych dla cechów: bednarzy, garbarzy, krawców, kuśnierzy, czeladników murarskich, pasamoników, piekarzy, postrzygaczy sukna, ślusarzy, puszkarzy, ostrogarzy i zegarmistrzów, muratorów i kamieniarzy, piekarzy, powroźników oraz garncarzy. Ponadto można znaleźć tu tekst przysięgi rzemieślniczej z 1767 roku, liczne świadectwa wyuczenia i prawego pochodzenia, akta i protokolarze cechowe w formie ksiąg brackich, rejestry wyzwolonych uczniów, rejestry dochodów i wydatków, wyroki sądowe i orzeczenia władz w sprawach spornych, w które zamieszani byli bracia cechowi. Archiwum zgromadziło także korespondencję i umowy zawierane z przyszłymi uczniami poszczególnych cechów. Zdecydowaną większość akt prowadzono i spisywano w języku niemieckim, co ma związek z napływem ludności ze Śląska, a w szczególności osiedlaniem się tu braci czeskich, uchodzących z własnego kraju przed prześladowaniami religijnymi. Coraz więcej zapisków po polsku pojawia się w XIX wieku, a począwszy od XX stulecia księgi niemal w całości prowadzone były po polsku.

Dla miast zarówno akta kancelaryjne, jak i cechowe stanowią podstawowy materiał badawczy, z którego historyk może czerpać wiedzę o stosunkach społeczno-ekonomicznych zachodzących w ich obrębie i strefie oddziaływania. Odczytanie poszczególnych zapisów i wydanie ich w postaci regestów pozwoliłoby, nie tylko historykom, ale również osobom interesującym się dziejami miasta, a w szczególności samym mieszkańcom Leszna i okolic, przybliżyć treść wpisów z ksiąg brackich oraz ukazać nieznane dotąd fakty z życia codziennego mieszczan. Jest to ważne, jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, iż wpływ zewnętrznej sytuacji politycznej i ekonomicznej na wewnętrzną organizację i poziom gospodarczy miasta znajduje swoje odbicie w dokumentacji aktowej i brackiej.

Co wobec tego zrobić z tym znaczącym materiałem? Przede wszystkim należy wyznaczyć podstawowe pola badawcze, w obrębie których mieszczą się informacje zawarte w źródłach. Punkt wyjścia stanowi tu analiza statutów cechowych – podstawowych dokumentów regulujących organizację danego bractwa. Dla cechów leszczyńskich zachowały się statuty i ich odpisy dotyczące następujących bractw: bednarzy, balwierzy i cyrulików, farbiarzy, garbarzy, krawców, kuśnierzy, młynarzy, murarzy i cieśli, pasamoników, piekarzy, postrzygaczy sukna, szklarzy, kowali, kłodziejów i stelmachów, ślusarzy, puszkarzy, ostrogarzy i zegarmistrzów, metalowców, ślusarzy, garncarzy, konwisarzy i introligatorów, muratorów i kamieniarzy oraz powroźników.

W zakresie działalności rzemieślniczej możemy wydzielić trzy najważniejsze pola działania bractw cechowych, które służą wyznaczeniu podstawowych płaszczyzn badawczych. Po pierwsze były to stowarzyszenia

obywatelskie, których członkowie mieli obowiązek służyć w obronie miasta oraz pełnić liczne obowiązki publiczne, jak np. utrzymywanie straży pożarnej oraz praca urzędowa wykonywana przez cechmistrzów. Byli oni pośrednikami pospólstwa przy rozstrzyganiu ważnych spraw dotyczących zarządu miastem<sup>16</sup>. Dlatego też utworzono tzw. trzeci ordynek reprezentujący średnią warstwę mieszczaństwa, którego przedstawiciele wybierały osoby zrzeszone w cechach i bractwach kupieckich, a do jego ważniejszych uprawnień należało kontrolowanie miejskich rachunków<sup>17</sup>.

Władze cechowe często udzielały pomocy braciom z innych miast. Dla Leszna mamy liczne akta, które świadczą o tym, iż działalność tutejszych bractw również wykraczała poza obręb miasta. W 1807 roku cech ślusarski ze zrujnowanego pożarem Sierakowa poprosił o zapomogę pieniężną leszczyński cech ślusarski, a w 1854 roku władze cechu bednarzy w Niemczu zwróciły się z prośbą do cechu bednarskiego w Lesznie o udzielenie zapomogi rzemieślnikowi Karolowi Hilscherowi, także zrujnowanemu klęską pożaru. Jednakże największym strapieniem ówczesnych mieszkańców miasta było zapewnienie godnej przyszłości sobie i swoim dzieciom, co odzwierciedlają liczne testamenty czy zapisy majątku prowadzone w księgach miejskich. Szczególną opieką otaczano wdowy i sieroty, czego wyraz również znajdujemy w zapisach cechowych. I tak w 1765 roku wystawiono zaświadczenie o zdaniu sztuki mistrzowskiej przez Marcina Zugehera z Bnina i przyjęcia przezeń sieroty na naukę rzemiosła.

Drugą płaszczyznę badawczą wyznacza działalność bractw na polu religijnym. Cechy funkcjonowały także jako korporacje religijne. Każde bractwo miało patrona, a nierzadko ołtarz lub kaplicę w kościele parafialnym. W dzień patrona, a także za dusze członków cechu dokonywano zakupu nabożeństw, w których udział wszystkich zrzeszonych w cechu był obowiązkowy, podobnie jak w procesjach, obchodach religijnych i w czasie nabożeństwa pogrzebowego brata cechowego. Popierano również zapisywanie legatów w postaci ziemi bądź w pieniądzu dla cechu, za którego pośrednictwem przekazywano je na zakup świec woskowych do kościoła lub na opłacenie nabożeństw<sup>18</sup>. Ponadto sądy cechowe często nakładały kary w postaci określonej ilości wosku, który następnie przeznaczano na oświetlenie świątyni<sup>19</sup>.

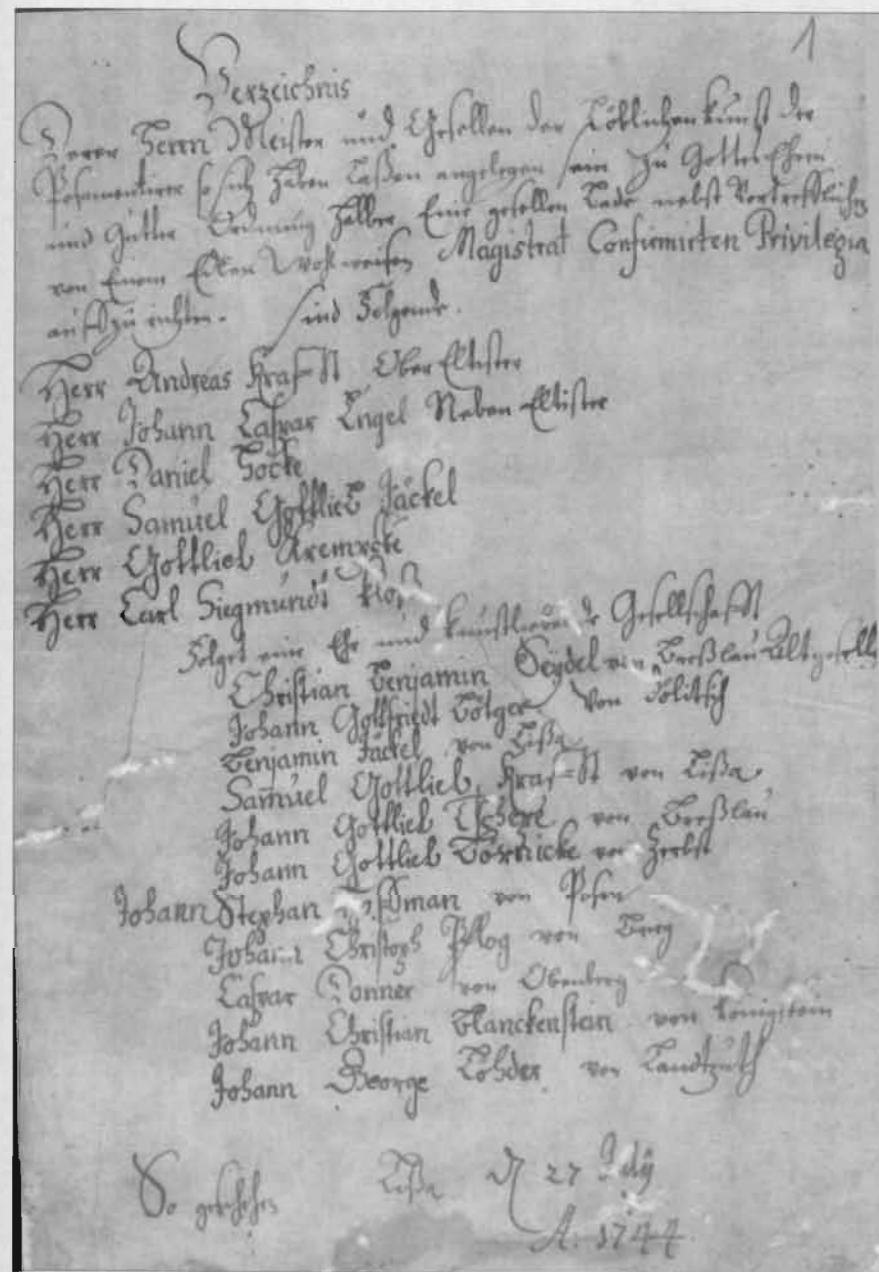
Trzecia płaszczyzna badawcza to działalność na polu gospodarczym, która stanowiła podstawę funkcjonowania każdego bractwa cechowego. Związywały się one głównie w obronie interesów rzemiosła oraz rzemieślników

<sup>16</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Miasta i cechy...*, s. 68-69.

<sup>17</sup> M. Markiewicz, *Historia Polski 1492-1795*, Kraków 2006, s. 153.

<sup>18</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Miasta i cechy...*, s. 69-70.

<sup>19</sup> M. Markiewicz, *Historia Polski...*, s. 112.



Spis mistrzów i czeladników cechu pasamoników z 1744 roku

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Cechy miasta Leszno, Akta cechu garnarzy w Lesznie, sygn. 104, s. 54, <www.wbc.poznan.pl> [dostęp: 9.03.2014].

będących jego zawodowymi wykonawcami. Przede wszystkim chodziło o doskonalenie techniczne warsztatu, podział pracy, zastosowanie nowych wzorów i dokładniejsze, artystyczne ich wykańczanie<sup>20</sup>. Przykładem zwalczania obcej konkurencji był spór zaistniały w 1756 roku pomiędzy Żydami zajmującymi się domokrażnym handlem skórą a garbarzami leszczyńskimi, który ostatecznie musiały załagodzić władze miejskie. Dbano też, ażeby rzemieślnik nienależący do cechu nie wykonywał związanej z nim pracy, bowiem poza bractwami stali tzw. partacze<sup>21</sup>. Poza tym cech kontrolował także uczciwość w wykonywaniu rzemiosła. Zarówno cechmistrzowie, jak i miasto za pośrednictwem starszyny cechowej prowadziło nadzór nad jakością wyrabianych produktów, które miały odpowiadać określonej wadze i być sprzedawane po niezbyt wygórowanej cenie<sup>22</sup>. Przykładowo wśród archiwaliów cechowych znajduje się zarządzenie władz Leszna z 1769 roku odnośnie do regulacji sprzedaży naczyń drewnianych wyrabianych przez miejscowych i obcych bednarzy oraz liczne akta z 1821 roku o wyłącznym wykonywaniu naczyń drewnianych przez mistrzów cechowych i o przestrzeganiu interesów cechu. W przypadku łamania przepisów obowiązywała wówczas kara w wysokości 20 złotych.

Powyższe pola działania bractw cechowych dobrze obrazuje przysięga składana przez starszych cechów przed radą miejską:

Przysięgamy Bogu Wszechmogącemu i Panu naszemu, panom rajcom i wszystkiemu pospólstwu miasta tego, i że cech nasz wiernie a sprawiedliwie rządzić chce, rzemiosło nasze sprawnie robić i innych mistrzów cechu naszego w robotach pilnie a wiernie doglądać, a wszystkim pospolicie, jako bogatemu tako ubogiemu jednakowo a pobożnie robiono i sprzedawano nową ustawą nikogo nie uciążając, cudzołóstwo karać, rozterkom zabiegać i innych, wszelkich występków a zbytków zabraniać.

Panom, rajcom posłusznym być zawżdy, we dnie i nocy, we wszystkich potrzebach, które by się ku pożytkowi miejskiemu ściągaly, nieposłuszne a nieuniknione im opowiadać. A co nam z strony Rzeczypospolitej będzie poruczono, pilnie o tem radzić i na to przyzwalać, co wyższe głowy uchwały. Tak nam Panie Boże dopomagaj<sup>23</sup>.

Cechy jako organizacje rzemieślnicze określały relacje pomiędzy majstrem, czeladnikiem i uczniem, zarówno w zawodzie, jak i w życiu osobistym. Co ważne, stosunki te utrzymały się także w XIX stuleciu. W poczet członków cechu byli przyjmowani tylko obywatele miejscy, jednakże, aby

<sup>20</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Miasta i cechy...*, s. 70-71.

<sup>21</sup> Tamże, s. 73.

<sup>22</sup> Tamże, s. 71.

<sup>23</sup> A. Zarzycki, „*Ze świętym Błażejem...*”, s. 72-73. Dla Leszna zachowany tekst przysięgi pochodzi z 1767 roku.

móc wstąpić w szeregi braci rzemieślników, trzeba było najpierw uzyskać obywatelstwo danego miasta, a poza tym być dobrze urodzonym, tzn. z prawego łoża<sup>24</sup>. Tę płaszczyznę życia braci cechowych również regulowały przepisy zawarte w statutach. Osoba wstępująca do cechu musiała najpierw okazać tzw. list urodzaju, czyli metrykę urodzenia. Jeśli okazywało się to niemożliwe, trzeba było poszukać osoby godnej zaufania, a nawet przysięgłej, która mogła poświadczyć, że przyjmowany do bractwa jest zrodzony z prawego łoża i z uczciwych rodziców<sup>25</sup>. Podobnie było z czeladnikiem, który chcąc wstąpić w poczet członków cechu, musiał również spełnić wiele wymogów. Na służbę u majstra mógł być przyjęty po złożeniu przysięgi i po uprzednim okazaniu listu dobrego zachowania. Ciekawym przypadkiem jest sprawa czeladnika garncarskiego Antoniego Koeniga z Regensburgu. W księdze cechu garncarskiego w zapisie pod datą 2 września 1812 roku możemy przeczytać, iż nie mógł się on wykazać metryką urodzenia, w związku z czym zmuszony był stawić wobec burmistrza Leszna dwóch świadków: Bogumiła Mullera i Jana Samuela Hertzoego. Mieli oni wobec władz miejskich potwierdzić informacje odnośnie do jego pochodzenia i zacnego zachowania. Z zapisu możemy dowiedzieć się, że niemożność okazania metryki wynikała stąd, iż czeladnik pochodził z Bawarii, gdzie wydawanie metryk do obcych krajów było zabronione<sup>26</sup>. Ponadto zapis obfituje w liczne informacje na temat wieku świadków i osoby, której ta sprawa dotyczy, ich wyznania czy zawodu oraz miejsca pochodzenia czy nawet rodziców.

Zdarzało się także, że ta sama osoba należała do kilku cechów. Dokument z 1778 roku wystawiony przez leszczyński cech gwoździarzy w Lesznie dotyczy przyjęcia do tegoż bractwa Samuela Adama w charakterze mistrza cechowego. Jako że posiadał już wcześniej kwalifikacje mistrza krawieckiego, władze cechu wyraziły na to zgodę, jednak pod warunkiem, że powiadomi o tym cech krawców<sup>27</sup>.

Warto również zwrócić uwagę na tytułaturę osób stosowaną powszechnie w zapisach brackich. Osoby o pewnej randze miały przydawane określone tytuły. Chętni do nauki rzemiosła bądź uczniowie byli z reguły nazywani uczciwymi, a gdy awansowali na czeladników, zwracano się do nich z przydomkiem sławetny. Z kolei osoby o wysokiej randze w społeczeństwie, zajmujące ważne stanowiska w urzędach miejskich, jak np. asesor czy burmistrz, były tytułowane jako szlachetne, podobnie jak osoby

<sup>24</sup> Tamże, s. 71.

<sup>25</sup> S. Karwowski, *Kronika miasta Leszna...*, s. 8.

<sup>26</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, Cechy miasta Leszno (dalej APP, CmL), Akta cechu garncarzy w Lesznie, s. 153-154.

<sup>27</sup> APP, CmL, 1778, Or. Władze cechu gwoździarzy w Lesznie oznajmiają, że przyjmują w charakterze mistrza cechowego Samuela Adama, posiadającego także kwalifikacje mistrza krawieckiego. O tym winien on zawiadomić cech krawców, s. 1-2.

cieszące się dużym szacunkiem i poważaniem. W niektórych przypadkach dodawano jeszcze przysłówki zacnie.

Ważnym zagadnieniem jest także rola samego pisma, które z biegiem lat stawało się coraz bardziej praktyczniejsze, a w jego użyciu, jak to zauważył Ireneusz Ihnatowicz, pozostało wiele dawnych elementów magicznych. Wyraźnie widać to przy zapisach cechowych. Jednoznaczna symbolikę przyjmują znaki krzyżyków, którymi podpisywały się osoby niepiśmienne przy sporządzaniu ważnych dokumentów czy akt. Przy podpisach tych dopisywano formułę „ręką trzymaną”, „jako nieumiejący pisać” lub „za” i nazwisko osoby, za którą się podpisywano. Posługiwano się także formułą *manu propria*, co służyło podkreśleniu własnoręczności<sup>28</sup>. W księdze leszczyńskiego cechu kapeluszników pod zapisem z 10 stycznia 1831 roku widnieje podpis sześciu osób, wśród których tylko jedna – Daniel Gräser – podpisała się trzema krzyżykami. Ponadto pod niemal wszystkimi zapisami świadkowie i osoby wnoszące sprawę składały podpis własnoręczny, co może świadczyć o poziomie piśmiennictwa wśród tejże społeczności<sup>29</sup>.

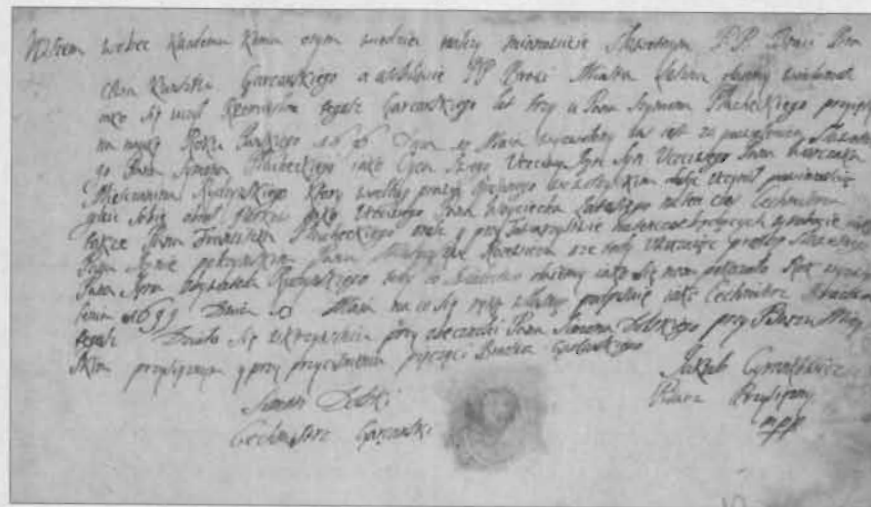
Jak widać z powyższej analizy wybranych aspektów funkcjonowania cechów, zapisy brackie stwarzają szerokie pole badawcze dla historyków i pozwalają prześledzić karierę każdej osoby jako rzemieślnika. Obok innych tego typu dokumentów i statutów dają wiarygodny obraz, a nawet stanowią swoistą relację z przebiegu sesji brackich. Dane personalne zawarte we wpisach pozwalają na stworzenie kompletnych wykazów władz miejskich i cechowych, co w efekcie umożliwia ustalenie jednostek należących do miejscowej elity. Ważny jest również fakt, iż mógł istnieć jeden ustrój cechowy obowiązujący powszechnie, gdyż poszczególne cechy swoje statuty wzorowały na innych i stąd wykazują one dużą analogię. To potwierdza i czyni wiarygodne stwierdzenie o zaczerpniętych wzorach, nie tylko w prowadzeniu protokolarzy, ale również w przepisach zawartych w statutach. Stąd wypływa wniosek, iż ogólną wiedzę z zakresu funkcjonowania organizacji rzemieślniczych można przełożyć także na poszczególne miasta, dla których zachowany materiał źródłowy jest znacznie bardziej skąpy bądź nie ma go wcale. Ponadto warto także zwrócić uwagę, iż taka księga zapisów cechowych jest nośnikiem danych na temat osób należących do organizacji brackiej. Dzięki niej możemy przede wszystkim śledzić szczeble kariery rzemieślniczej poszczególnych osób, a w dalszej perspektywie, przy większej rozpiętości czasowej, można pokusić się o poszerzenie tej analizy o badania genealogiczne. Z kolei zapisy nazwisk

<sup>28</sup> I. Ihnatowicz, *Nauki pomocnicze historii XIX i XX wieku*, Warszawa 1990, s. 23-24.

<sup>29</sup> APP, CmL, Protokolarz przyjęć uczniów w naukę i wyzwolin na czeladników rzemiosła kapeluszniczego i przyjęć mistrzów do cechu, s. 14.

i przezwisk mogą pozwolić na określenie ich etymologii oraz pochodzenia etnicznego i pozycji społecznej poszczególnych jednostek.

Informacje zawarte w zapisach są w pełni wiarygodne, zważywszy nie tylko na ich charakter urzędniczy, ale również na wspomniane analogie z innymi zapisami cechowymi lub aktami wystawionymi przez urzędy miejskie. W tych danych możemy odnaleźć kontynuację dawnych tradycji i organizacji poszczególnych bractw. Mimo iż XIX wiek to okres upadku monopolu cechowego, a górę nad stosunkami gospodarczymi przejął kapitalizm, zapisy z ksiąg brackich świadczą o prosperie związków rzemieślniczych w tym czasie, a zapisy XIX-wieczne są odzwierciedleniem funkcjonowania polskich cechów na krótko przed upadkiem ich monopolu.



List skierowany do leszczyńskiego cechu garncarskiego, w którym cechmistrz z Krzywina Simon Dolski daje świadectwo wyzwolenia Jana Płacheckiego w 1699 roku

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Cechy miasta Leszno, 16801900, Akta cechu garncarzy w Lesznie, sygn. 45, s. 54, <www.wbc.poznan.pl> [dostęp: 9.03.2014].

Sporym wyzwaniem dla historyka podejmującego się analizy tego typu źródła jest dokładne wyszczególnienie i opisanie danych personalnych, majątkowych, ustrojowych i topograficznych. Ma to ogromne znaczenie, zważywszy iż prezentacja dziejów danej społeczności powinna być wielowymiarowa, a także przedstawiać dzieje miasta nie tylko poprzez zestawienie faktów i dat, ale przede wszystkim przez powiązanie ich z losami mieszkańców, konkretnych ludzi czy rodzin. Tego typu praca wymaga od badacza znajomości pisma, języka oraz ówczesnych realiów i obowiązującego prawa. Co więcej, wyniki takich badań mogą przynieść cenne informacje dla lokalnych społeczności, w obrębie których takie akta się zachowały. Każda z osób należących do tej wspólnoty ma szansę odnaleźć w tego typu materiałach swoją tożsamość społeczną.

**Tomasz Kościański**

## DZIEWIĘDZIESIĄT LAT OD PIERWSZEJ MATURY W PAŃSTWOWYM GIMNAZJUM W KOŚCIANIE

W roku 2013 przypadła dziewięćdziesiąta rocznica pierwszej matury w Państwowym Gimnazjum w Kościanie. Uroczystość zorganizowana 28 września z tej okazji w I LO im. Oskara Kolberga stała się impulsem do opracowania monografii powstałej pod redakcją prof. UAM Violetty Julkowskiej<sup>1</sup>. Monografia jest kontynuacją książek opublikowanych z okazji 50-lecia pierwszej matury obchodzonej w 1973 roku oraz wydanej dwie dekady później pracy – poprawionej, uzupełnionej i poszerzonej<sup>2</sup>. Książkę firmowało Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie.

Naukę w progimnazjum, działającym na bazie powstałej w 1896 roku Miejskiej Szkoły dla Chłopców, rozpoczęło 1 września 1920 roku 154 uczniów w 6 klasach<sup>3</sup>. Jego dyrektorem był Józef Pietrzak, którego po trzech miesiącach zastąpił Stanisław Chojecki. Duże niedobory kadrowe, będące rezultatem prowadzonej polityki germanizacyjnej, przewyżczano stopniowo. Józef Pietrzak do Wielkopolski przybył z Inowrocławia, zaś Stanisław Chojecki, nauczyciel historii i geografii, pochodził z Galicji<sup>4</sup>. Szkoła nie miała też jednego, odpowiedniego do celów pedagogicznych budynku mogącego pomieścić stosunkowo dużą liczbę uczniów. W pierwszych latach jej istnienia lekcje odbywały się w budynku przy pl. Wolności oraz w byłej szkole ewangelickiej przy ul. M. Konopnickiej, a także

<sup>1</sup> Przywołane z historii, ocalone z pamięci. *Gimnazjum i Liceum w Kościanie w latach 1923–2013*, pod red. V. Julkowskiej, Kościan 2013. Recenzja tej publikacji znajduje się w niniejszym tomie „RL”.

<sup>2</sup> *Gimnazjum i Liceum w Kościanie 1920–1973*, pod. red. B. Polaka, Kościan 1973; *Gimnazjum i Liceum w Kościanie 1920–1993*, pod. red. B. Polaka, Kościan 1993.

<sup>3</sup> B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920–1939*, [w:] *Gimnazjum i Liceum w Kościanie 1920–1993*, pod. red. B. Polaka, Kościan 1993, s. 20.

<sup>4</sup> Stanisław Chojecki urodził się w 2 listopada 1878 roku w Żółkwi. Studiował we Lwowie i Krakowie. Po odzyskaniu niepodległości „wzorem innych nauczycieli udał się do Wielkopolski, która odczuwała duże braki kadrowe”, obowiązki dyrektora szkoły pełnił do swojej śmierci – do września 1930 roku; M. Koszewski, *Dyrektorzy Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki w Kościanie w latach 1919–1939*, seria Nasi Profesorowie, Kościan 1995, s. 21.

w wydzierżawionych w 1922 roku pomieszczeniach na terenie Zakładu Psychiatrycznego<sup>5</sup>. W 1920 roku zapadły decyzje o budowie nowego gmachu, który miał składać się także z sali gimnastycznej oraz mieszkania dla dyrektora. Wybrano teren dawnego cmentarza przy Al. T. Kościuszki<sup>6</sup>. W 1923 roku powstał Komitet Budowy Gimnazjum złożony ze starosty Wacława Cegiełki (został przewodniczącym Komitetu), burmistrza Stanisława Koszewskiego, Stanisława Nowakowskiego, Antoniego Jezierskiego, Wojciecha Płuciniaka, Stanisława Sławka, Mieczysława Chłapowskiego oraz Wawrzyńca Czajki<sup>7</sup>. Pierwsze prace rozpoczęto w następnym roku według projektu architekta Jana Mariana Andrzejewskiego z Poznania. Budowę szkoły ukończono w zakładanym terminie, uroczystość jej otwarcia odbyła się 16 października 1928 roku. „W ciągu kilku następnych dni całe gimnazjum przeniosło się do nowego gmachu, stanowiącego słuszny powód do dumy dla władz i mieszkańców Kościana. Dwupiętrowy budynek o stylowej sylwetce stanowił prawdziwą ozdobę miasta”<sup>8</sup>. W 1921 roku placówkę przetransformowano w gimnazjum humanistyczno-klasyczne z 8-klasowym programem nauki. Szczególną wagę przywiązywano do nauczania historii, geografii oraz języka polskiego, łaciny i greki. Siedem lat później szkole nadano patrona, był nim św. Stanisław Kostka. Pierwotnie kształcili się w niej tylko chłopcy, dopiero od początku lat trzydziestych również dziewczęta.

Do pierwszego w historii Państwowego Gimnazjum egzaminu maturalnego 18 czerwca 1923 roku przystąpiło jedenastu abiturientów, którzy tydzień później otrzymali świadectwa dojrzałości<sup>9</sup>. Wydarzenie to było powodem do dumy zarówno dla samych „żaków”, jak i całej okolicznej społeczności. Bliższe okoliczności wydarzeń z 25 czerwca ustalił Marian Koszewski<sup>10</sup>. Po odprawionej w kościańskiej farze mszy zebrani na uroczystości przeszli pochodem ulicami miasta do szkoły przy ul. A. Mickiewicza, gdzie odbyła się oficjalna część rozdawania świadectw. Przemowę wygłosili m.in. dyrektor Chojecki oraz burmistrz miasta Stanisław Koszewski. Następnie władze miasta wydały w Ratuszu uroczysty obiad na

<sup>5</sup> B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920–1939...*, s. 20 i 23.

<sup>6</sup> Kościół znajdujący się na tym terenie został ograbiony i spalony w trakcie potopu szwedzkiego w 1655 roku; *Kościan na starych pocztówkach*, red. M. Lajszner, Kościan 2008, s. 119.

<sup>7</sup> B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920–1939...*, s. 21.

<sup>8</sup> Tamże, s. 22.

<sup>9</sup> L. Błażewicz, P. Matuszak, J. Zielonka, *Sprawozdanie z sesji popularno-naukowej pt. „Historia szkoły w świetle dokumentów”, [w:] 75 lat Państwowego Gimnazjum w Kościanie – historia szkoły w świetle nowych dokumentów (Sprawozdanie z sesji popularno-naukowej 25 X 1996r.)*, Kościan 1997, s. 12; B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920–1939...*, s. 23.

<sup>10</sup> L. Błażewicz, P. Matuszak, J. Zielonka, *Sprawozdanie z sesji popularno-naukowej...*, s. 12.

część maturzystów. Koniec obchodów pierwszej matury w Gimnazjum uświetnił bal maturalny zorganizowany w hotelu-restauracji Adamkiewiczowej<sup>11</sup>.

Wśród jedenastki pierwszych maturzystów znajdowali się: Hieronim Stanisław Bąk, Zenon Bąk, Józef Aleksander Bernard Ceptowski, Stanisław Donaj, Bolesław Ludwik Iglowicz, Zygmunt Iglowicz, Aleksander Klaus, Maksymilian Kreutzinger, Bernard Krupa, Julian Kuźdowicz oraz Edmund Schultz<sup>12</sup>. Ich dalsze losy życiowe ułożyły się różnie, niektórzy zostali nauczycielami. Urodzony w 1903 roku Bolesław Ludwik Iglowicz, zanim zdał egzamin dojrzałości, wziął udział w powstaniu wielkopolskim w latach 1918–1919 oraz wojnie polsko-bolszewickiej<sup>13</sup>. Po 1945 roku uczył w tej kościańskiej szkole geografii, natomiast Edmund Schultz łaciny i niemieckiego. Hieronim Bąk nauczał w poznańskich szkołach średnich, legitymował się dyplomem nauczyciela filologii klasycznej oraz historii starożytnej<sup>14</sup>. Zenon Bąk był z wykształcenia nauczycielem języków staroklasycznych, jednak pracował w zakładach ubezpieczeniowych w Poznaniu. Zygmunt Iglowicz został adwokatem, Aleksander Klaus wybrał posługę kapłańską, zaś Józef Ceptowski został lekarzem. Maksymilian Kreutzinger po II wojnie światowej był dyrektorem Instytutu Badawczego Leśnictwa, w którym od 1969 roku kierował Zakładem Gospodarki Wodnej<sup>15</sup>. Bernard Krupa był majorem lotnictwa, w czasie II wojny światowej służył m.in. w 316 Warszawskim Dywizjonie Myśliwskim<sup>16</sup>. Niestety dwójce z nich wojna z lat 1939–1945 przyniosła śmierć. Wiosną 1940 roku w okolicach Katynia NKWD zamordowało handlowca Stanisława Donaja oraz sędziego sądowego Juliana Kuźdowicza<sup>17</sup>.

W 1920 roku Kościan zamieszkiwało 8730 osób<sup>18</sup>. Chociaż wielu Niemców opuszczało miasto, liczba jego mieszkańców w okresie międzywojennym wzrastała, co było spowodowane m.in. dodatnim przyrostem natu-

<sup>11</sup> Zaprezentowany przebieg uroczystości opiera się w całości na ustaleniach Koszewskiego, który w dalszej części sesji przedstawił losy pierwszych maturzystów, o czym jedynie wspomniano w *Sprawozdaniu*; więcej zob. tamże.

<sup>12</sup> Za Z. Wojtczak, *Słownik biograficzny absolwentów kościańskiego Gimnazjum i Liceum z lat 1923–1960*, seria Nasi Absolwenci, z. III, Kościan 2005, s. 80. Nie dotarłem do informacji, które stwierdzałyby pokrewieństwo między Hieronimem a Zygmuntem Bąkami, natomiast Bolesław i Zygmunt (ur. 1905) Iglowiczowie byli braćmi.

<sup>13</sup> Tamże, z. I, Kościan 1998, s. 37. Był także dziesięcioletnim prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, powstałego zresztą z jego inicjatywy 17 lutego 1961 roku; J. Pawicki, *Bolesław Iglowicz (1903–1996)*, [w:] *Bolesław Ludwik Iglowicz (1903–1996)*, pod red. J. Zielonki, seria Nasi Profesorowie, Kościan 1998, s. 13.

<sup>14</sup> Z. Wojtczak, *Słownik biograficzny absolwentów...*, z. III, s. 14.

<sup>15</sup> Tamże, z. I, s. 54.

<sup>16</sup> Tamże, z. III, s. 40 i n.

<sup>17</sup> Tamże, z. I, s. 23, 58; z. II, Kościan 2000, s. 70.

<sup>18</sup> B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920–1939...*, s. 16.

ralnym, który w 1921 roku wynosił 13,4%<sup>19</sup>. W pierwszym dziesięcioleciu istnienia gimnazjum szkołę ukończyło 106 chłopców, najmniej, bo tylko 8, w roku 1924, najwięcej, 19, cztery lata później<sup>20</sup>. W latach trzydziestych liczba uczniów kończących szkołę wynosiła 18–28 osób, wyjątkiem był rok 1935, kiedy było ich ledwie 6 oraz lata 1938 i 1939, gdy było odpowiednio 51 i 40 absolwentów. Oprócz rodowitych mieszkańców Kościana do gimnazjum uczęszczała młodzież dojeżdżająca spoza miasta. Poziom nauczania w szkole był bardzo wysoki. Wielu uczniów, którzy wstępowali do pierwszych klas, nie kończyło nauki. Co najwyżej połowa pierwszoklasistów zdawała maturę, zaś co czwarty uczeń kończył szkołę bez powtarzania klasy<sup>21</sup>. Po zdaniu egzaminu dojrzałości zdobywanie wiedzy można było kontynuować na studiach, z oczywistych względów większość wybierała Poznań. Można stwierdzić, że osoby podchodzące do matury w gimnazjum stanowiły lokalną elitę intelektualną, tym bardziej, gdy zauważymy, jak wielkim prestiżem w II Rzeczypospolitej cieszyły się osoby z świadectwem maturalnym. Pokolenie to jednak musiało także zdać egzamin prawdopodobnie najważniejszy w jego życiu, rozpoczęty wczesnym rankiem 1 września 1939 roku.

Dzisiaj w budynku powstałym w 1928 roku mieści się I LO im. Oskara Kolberga – szkoła kształcąca kolejne pokolenia kościańskiej młodzieży. Pamięć o osobach, które pracowały bądź uczyły się w gimnazjum i liceum niezmiennie jest utrzymywana. Bezcenne w tym zasługi ma Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie<sup>22</sup>. Staraniem jego członków powstało wiele publikacji poświęconych osobom, które w jakiś sposób związały się z szkołą. Szczególnie wiele cennych prac ukazało się w ramach rozpoczętej w 1994 roku serii Nasi Profesorowie czy też rozpoczętej w 1996 roku serii Nasi Absolwenci, których autorzy w postaci małych biografii ustrzegli od niepamięci wielu wybitnych szkolnych profesorów i uczniów.

<sup>19</sup> A. Piwoń, *W drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Kościana*, t. II, red. K. Zieniewicz, Kościan 2000, s. 75.

<sup>20</sup> B. Polak, *Szkolnictwo średnie w Kościanie 1920–1939...*, s. 25, 28.

<sup>21</sup> J. Zielonka, *Anna Antonina Grątkowska (1891–1978)*, seria Nasi Profesorowie, Kościan 1996, s. 28.

<sup>22</sup> Zob. więcej: E. Śliwiński, *Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie w latach 1992–2013*, [w:] *Przywołane z historii, ocalone z pamięci. Gimnazjum i Liceum w Kościanie w latach 1923–2013*, pod red. V. Julkowskiej, Kościan 2013, s. 211–225.

**Adam Podsiadły**

## O BYŁYM LOTNISKU RADZIECKIM W ŁYSINACH

Sytuacja wojenna i geopolityczna w Europie spowodowały, że w 1944 roku posuwająca się przez Polskę na zachód Armia Radziecka zajmowała kolejne niemieckie garnizony i w nich zostawała. Bez jakichkolwiek formalnych uzgodnień z ówczesnymi polskimi władzami jeszcze po 8 maja 1945 roku dokonano dyslokacji jednostek, wybierając kompleksy i tereny koszarowe najbardziej dla nich przydatne. Przez jedenaście kolejnych lat status prawny wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce nie był w ogóle uregulowany. Pierwszym porozumieniem w tym zakresie była polsko-radziecka Umowa o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce podpisana w Warszawie 17 grudnia 1956 roku. Rok później powołany został pełnomocnik rządu do spraw pobytu wojsk radzieckich w Polsce i zawarte zostało Porozumienie między rządem PRL a rządem ZSRR o liczebności, rozmieszczeniu i trybie dokonywania ruchów wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce. Określono w nim m.in., że stany osobowe wojsk radzieckich miały wynosić nie więcej niż 64 tys. żołnierzy<sup>1</sup>.

Wojska radzieckie stacjonowały na terenie 15 województw w 59 miejscach należących do 35 garnizonów, które były praktycznie eksterytorialnymi enklawami nieuwzględnianymi na żadnych oficjalnych mapach. Armia radziecka użytkowała około 70 tys. ha różnych terenów (grunty orne, łąki, pastwiska, poligony) i 35 ha lasów. W jej gestii były 23 bocznic kolejowe. Dzierżawiła 1157 budynków mieszkalnych, w których znajdowało się 9100 mieszkań. Sama zbudowała na terenie Polski m.in. 332 budynki koszarowo-sztabowe i 805 magazynów<sup>2</sup>. Jednostki Armii Radzieckiej pod-

<sup>1</sup> Dokument miał charakter ściśle tajny i jego treść została ujawniona dopiero w 1990 roku. Zapisano w nim, że liczba stacjonujących na terenie Polski wojsk radzieckich nie powinna przekraczać 62-64 tys. żołnierzy, z czego 40 tys. miały stanowić wojska lądowe, 17 tys. lotnicze, 7 tys. marynarka wojenna. Tryb i warunki korzystania przez wojska radzieckie z obiektów i usług zawarto w porozumieniu z 1958 roku, a protokół dotyczący rozliczeń i płatności podpisano w 1975 roku; M. Szczepański, *Pożegnanie z armią*, Warszawa 1992, s. 16-17, 143.

<sup>2</sup> Tamże, s. 38-39.

legały dowództwu Północnej Grupy Wojsk z siedzibą w Legnicy. Wojska lądowe stacjonowały w różnych regionach Polski (największe liczebnie garnizony w Świętoszowie i Bornym Sulinowie). Marynarka wojenna ZSRR miała bazę w Świnoujściu, natomiast siły powietrzne rozlokowano na ośmiu lotniskach wzdłuż zachodniej granicy. Do największych należały lotniska w Chojnie i Kluczewie (woj. szczecińskie), Bagiczu (woj. koszalińskie), Krzywej (woj. legnickie) i Szprotawie (woj. zielonogórskie) i były wspomagane przez kilka lotnisk zapasowych. Taką rolę odgrywało położone na zachód od Wschowy lotnisko w Łysinach w woj. zielonogórskim, w latach 1975-1998 w granicach woj. leszczyńskiego.

Już Niemcy zamierzali zbudować w rejonie wsi Tylewice, Nowa Wieś, Wygnańczyce, Łysiny lotnisko polowe dla Luftwaffe i w tym celu wycięli dużą powierzchnię okolicznych lasów. W 1950 roku teren ten przejęło Wojsko Polskie i wzniosło budynek koszarowy, zbiorniki na paliwa, ujęcie wody, dyżurkę-wartownię, magazyny, przepompownię, garaże i wytyczyło drogę dojazdową. Po likwidacji tej „leśnej” jednostki władze ówczesnego woj. zielonogórskiego, za zgodą MON, 2 maja 1969 roku przekazały 400 ha tego terenu i istniejące na nim nieruchomości w dzierżawę Armii Radzieckiej<sup>3</sup>. Obiekt „Łysiny” stał się odtąd, według sztabowych oznaczeń Armii Radzieckiej, Garnizonem Wschowa – kompleksem lotniskowym nr 375 Łysiny i podlegał bezpośrednio dowódcy 149. Dywizji Lotnictwa Bombowego w Szprotawie.

Stałą załogę obsługującą lotnisko pod Wschową – zapasowe, o trawiastym pasie startowym – stanowiło ok. 30-40 żołnierzy i kadra oficerska. Z biegiem lat lotnisko zostało wyposażone w niezbędną do wykonywania zadań podstawową infrastrukturę techniczną i logistyczną. W kilku miejscach stanęły betonowe bunkry, pod lasem na uboczu postawiono magazyn bomb i amunicji do samolotów. Z uwagi na miękkie podłoże lotnisko mogło przyjmować lżejsze samoloty transportowe i śmigłowce. Garnizon korzystał z własnej bocznic kolejowej na stacji w Łysinach, gdzie m.in. dostarczano cysterny z paliwem. Korzystano również z urządzeń przeładunkowych PKP we Wschowie i Sławie. Zaopatrzenie w żywność i artykuły pierwszej potrzeby zapewniała firma PHZ Marco – powołana specjalnie w tym celu dla jednostek Armii Radzieckiej dyslokowanych w Polsce.

W połowie 1986 roku rozpoczęły się w Łysinach prace przy budowie trwałego pasa startowego ze strunobetonowych płyt, wykonanych i zwiezionych w tym celu z NRD transportem kolejowym. 4,5 tys. takich płyt (o wymiarach 2 x 6 m, grubości 18 cm i wadze 5 ton każda) wystarczyło

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Zarządzenia lokalizacyjne o budowach na terenach jednostek wojskowych 1954-1955, sygn. 89/374/0/2804; Archiwum Zakładowe Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Delegatura w Lesznie, teczki akt z dokumentacją przejęcia lotniska w Łysinach 1991-1998 (bez sygnatur).

do ułożenie pasa startowego o szerokości 50 m i długości ok. 1100 m, usytuowanego w kierunku południowy zachód – północny wschód. Miejsce lądowiska odwodniono i zdrenowano. W zakresie niezbędnym do wymogów nowej techniki bojowej i nowoczesnych typów samolotów przystosowano odpowiednio stanowisko dowodzenia i kontroli lotów. Zbudowano stację transformatorową i wodociągową, zbiornik przeciwpożarowy, węzeł łączności, warsztaty obsługi technicznej, bazę paliw oraz 12 stanowisk startowych otoczonych nasypami zabezpieczającymi. Plany przewidywały także budowę drugiego pasa lotniska, wybudowanie hangarów i bloków mieszkalnych dla pilotów i ich rodzin. Jednak do czasu likwidacji lotniska nowy pas startowy nie został ukończony. Niemniej lądowały na nim i tam stacjonowały myśliwce MIG-21 i odbywały się ćwiczenia śmigłowców bojowych oraz wojsk powietrzno-desantowych.



Pas startowy lotniska w Łysinach (stan w lipcu 1992 r.). Fot. M. Chwistek

Po wynegocjowaniu tzw. porozumienia moskiewskiego 10 grudnia 1991 roku zawarty został układ między Rzeczpospolitą Polską i wtedy już z Federacją Rosyjską w sprawie wycofania jej wojsk z terytorium naszego kraju. Później (22 maja 1992) obie strony podpisały pakiet porozumień, m.in. o uregulowaniu kwestii majątkowych, finansowych, transportowych i warunkach tranzytu jednostek wojskowych b. ZSRR z NRD przez terytorium Polski na wschód. Gen. bryg. Zdzisław Ostrowski, pełnomocnik rządu RP ds. pobytu wojsk radzieckich w Polsce, pismem z 19 kwietnia 1991 roku powiadomił wojewodę Eugeniusz Matyjasa o decyzji podjętej przez swojego odpowiednika ze strony rządu ZSRR gen. płk. Wiktora Dubynina dotyczącej oficjalnego przekazania stronie polskiej obiektu „Łysiny”. Wojewoda

powołał komisję inwentaryzacyjną, która miała zająć się przygotowaniem do przejęcia mienia użytkowanego przez wojska radzieckie w Łysinach, wyznaczając Mariana Sucholińskiego, dyrektora Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie, na swojego pełnomocnika do bezpośredniego nadzoru jej prac<sup>4</sup>. Jednocześnie zlecił specjalistom Śląskiego Okręgu Wojskowego przeprowadzenie na terenie lotniska kontroli pod względem pirotechnicznym, chemicznym i radiometrycznym.

Po wizji lokalnej na miejscu i wstępnym przeglądzie obiektów w dniach 4-6 września 1991 roku komisja działająca z ramienia wojewody wspólnie z przedstawicielami Armii Radzieckiej, gen. Anatolijem Basowem, płk. Grigorijem Waraksinem, płk. Aleksiejem Berezowskim i mjr. Władymirem Rybaczem, ostatnim komendantem bazy w Łysinach, sporządziła protokoły zdawczo-odbiorcze budynków i urządzeń, które miały zostać przekazane stronie polskiej z załączonymi dokumentami opisującymi ich stan techniczny. Dokonano także szacunkowej wyceny nieruchomości wybudowanych przez Rosjan (ponad 26 mld st. zł) i wartości robót remontowych wzniesionych przez MON (2,3 mld st. zł)<sup>5</sup>. Wszystkie ujęte w spisie obiekty (łącznie 20 nieruchomości) miały zostać przekazane na własność Skarbu Państwa bezpłatnie i bez odszkodowań dla drugiej strony. Jednak Rosjanie nie wyrazili zgody na oddanie w tej formie płyt lotniska. Argumentowali, że jest to mienie ruchome i jako takie może zostać, zgodnie z porozumieniami, przez nich zdemontowane i wywiezione z Łysin lub sprzedane. Wkrótce też wystąpili z propozycją takiej transakcji i żądaniem zapłaty, początkowo w cenie aż 240 dolarów (!) za sztukę. Strona polska twierdziła, iż remont lotniskowych budynków po przejęciu i likwidacja szkód w środowisku naturalnym pochłona sporo pieniędzy i w związku z tym za płyty nic się nie należy. Poza tym wojewoda nie dysponował środkami finansowymi na ewentualny wykup płyt. Tę sporną kwestię konsultowano z pełnomocnikiem gen. Ostrowskim. Jak się okazało, sprawa płyt znacznie oddaliła w czasie przekazanie i przejęcie lotniska. Jednoznacznym sygnałem, że Rosjanie nie ustąpią, był fakt, że uchylili się od pierwszego wspólnie ustalonego terminu (11 sierpnia 1992 roku) podpisania dokumentu przekazania, jako powód podając właśnie brak ostatecznych finansowych uzgodnień w sprawie pasa startowego.

<sup>4</sup> W skład komisji wchodził: Jan Kwieciński (Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami UW), Bronisław Kamieniarz (Wydział Ochrony Środowiska UW), Leonard Szyndlar i Wysława Śwędrowska (Wydział Gospodarki Przestrzennej UW).

<sup>5</sup> A. Basow reprezentował Ministerstwo Handlu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej, G. Waraksin był dyrektorem pełnomocnika rządu FR, A. Berezowski z-cą dowódcy Północnej Grupy Wojsk ds. zakwaterowania i budownictwa: „Sprawozdanie z przebiegu prac związanych z przejęciem mienia użytkowanego przez wojska radzieckie na terenie województwa leszczyńskiego”, oprac. M. Sucholiński, Leszno 27.12.1993 roku (kopia maszynopisu w zbiorach autora).



Przez miesiące toczonych pertraktacji rozległego terenu i obiektu lotniska pilnowało czterech zaledwie i to nieuzbrojonych rosyjskich żołnierzy. Każdy pochodził z innej republiki radzieckiej – Kirgizji, Azerbejdżanu, Kazachstanu, Białorusi i ledwie mogli się między sobą porozumiewać w języku rosyjskim, nie byli więc w stanie zapobiec zdarzającym się kradzieżom materiałów budowlanych, elementów ogrodzenia i złomu. Niekiedy brakowało prądu odcinanego za nieopłacone rachunki. Z tych samych powodów nie działała cywilną łączność telefoniczna. Nierzadko wartownicy mieli kłopoty z prowiantem i opieką zdrowotną. Gdy artykuły żywnościowe nie docierały na czas z kwatermistrzostwa przy dowództwie w Szreniawie, żołnierze kupowali je za własne pieniądze we wschowskich sklepach, dokąd jeździli wysłużoną ciężarówką ził, jedynym środkiem transportu, którym dysponowali. Mjr Rybalczenko, trwający z podkomendnymi na tym posterunku i odpowiedzialny za obiekty w Łysinach, nie ukrywał przed reporterami z gazet kłopotów z ochroną terenu lotniska i narzekał na stale przesuwane przez przełożonych terminy ostatecznego wyjazdu do swojego kraju, gdzie czekała na nich wojskowa emerytura. Major doskonale wiedział, co stoi temu na przeszkodzie i, jak mówił dziennikarzowi: „przeszkodę tę należy załatwić dla obu stron sprawiedliwie”<sup>6</sup>.

Tymczasem pertraktacje „handlowe” trwały nadal, bez nadziei na szybkie zakończenie. Rosjanie, aby wyrzucić presję, zaczęli w pewnym momencie demontować lotniskowe płyty i ok. 100 sprzedali prywatnej firmie z Głogowa. Interweniującym policjantom ze Wschowy i celnikom okazali pozwolenie na sprzedaż i wywóz napisane odręcznie przez gen. Wiktora Dubynina. Impas przełamano w trakcie szóstej tury rozmów z udziałem burmistrza Wschowy Leona Żukowskiego. W imieniu zarządu miasta i gminy zadeklarował zakup spornych płyt, zanim zostanie podpisany protokół o przekazaniu lotniska. Wojewodzie leszczyńskiemu zgłosił zaś wolę przejęcia na rzecz majątku gminy całego terenu z nieruchomościami. Rada Miasta i Gminy Wschowa wyraziła na to zgodę uchwałą z 6 lipca 1992 roku<sup>7</sup>. Po zawarciu porozumienia o użyczeniu (z możliwością komunalizacji w przyszłości) przez wojewodę leszczyńskiego terenu lotniska (404 ha plus nieruchomości) gminie Wschowa burmistrz Żukowski 21 sierpnia

<sup>6</sup> rob, *Rosjanie jeszcze w Łysinach*, „Panorama Leszczyńska” 1991, nr 49, s. 1; E.P., *Komu baza wojskowa?*, „ABC” 1991, nr 89, s. 4; K.Z., *Znowu nasze*, „ABC” 1992, nr 69, s. 2; R. Kotomski, *Ech, nuda w Łysinach...*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 67, s. 13; BEN, *Opóźniony odlot*, „Kurier Polski” 1992, nr 178, s. 9; S. Ławniczak, *Lotnisko na sprzedaż*, „Dziennik Poznański” 1994, nr 300, s. 4.

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Lesznie, Zespół: Urząd Wojewódzki w Lesznie, Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami, sygn. 22083, k. 702-704; Uchwała nr XXIV/168/92 Rady Miasta i Gminy Wschowa z dnia 6.07.1992 roku w sprawie nabycia nieruchomości na własność gminy; A. Podsiadły, *Do Wschowy samolotem. Spadek po Krasnej Armii*, „Gazeta Poznańska” 1992, nr 204, s. 8; M. Papież, *W cenie Rolls Royce’a*, „Panorama Leszczyńska” 1992, nr 37, s. 1, 7.

1992 roku zawarł umowę kupna-sprzedaży 4391 płyt w cenie 40 dolarów za sztukę, w przeliczeniu: 2,5 mld st. zł. Dopiero po realizacji przelewu tej sumy Rosjanie zasiedli 25 sierpnia 1992 roku do stołu we wschowskim ratuszu i podpisali protokół przekazania i przejęcia lotniska<sup>8</sup>. W ten sposób, po blisko 25 latach, zakończyła się ostatecznie obecność Armii Czerwonej na ziemi leszczyńskiej.



Leon Żukowski, burmistrz Wschowy (w środku), płk. B.M. Jepanczycew (z prawej), kwatermistrz dywizji wojsk lotniczych w Szprotawie, oraz mjr A. Taranow, przedstawiciel pełnomocnika rządu Federacji Rosyjskiej ds. pobytu wojsk radzieckich w Polsce, podpisują umowę w sprawie sprzedaży gminie Wschowa płyt z lotniska w Łysinach. Wschowa, 21.08.1992 r. Fot. M. Chwistek

Byłe już lotnisko, na powrót w polskich rękach, najpierw w pełni było własnością gminy Wschowa, ale po trzech latach stało się jasne, że na rekultywację całego terenu po zniszczeniach ekologicznych (m.in. skażeniami ropopochodnymi) nie będzie ona w stanie przeznaczyć na ten cel niezbędnych funduszy. Specjaliści od ochrony środowiska oszacowali koszty utylizacji zanieczyszczeń i rekultywacji całego terenu na 4,7 mld st. zł<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Swoje podpisy złożyli pod nim także przedstawiciele pełnomocników rządów RP i FR: płk. Hieronim Cichoń i mjr Andriej Taranow. O tym, że targi burmistrza Żukowskiego o cenę płyt trwały do ostatnie chwili świadczy przekreślenie na gotowej do podpisania umowie kwoty 41 na 40 dolarów.

<sup>9</sup> ak, *Ekologiczny niewypał w Łysinach*, „Express Poznański” 1994, nr 253, s. 3; M. Papież, *Miliardy na rekultywację. Kto pokryje szkody w Łysinach?*, „Panorama Leszczyńska” 1995, nr 5, s. 16-17; Z. Korona, *Łysiny pachnące benzyną*, „ABC” 1994, nr 100, s. 7; T. Tobała, *Łysiny nieekologiczne*, „Gazeta Wyborcza” 1995, nr 13, s. 3.

Spore wydatki samorząd ponosił na opłacanie stałej ochrony obiektów, jednak i tak kolejne budynki zostały kompletnie zdewastowane i nadawały się wyłącznie do rozbiórki. Władze gminy miały pomysł na urządzenie lotniska towarowego, ale po sprzedaży z olbrzymim zyskiem płyt prywatnej firmie zajmującej się umacnianiem portowych nadbrzeży było to już niemożliwe. Najbliższe urzeczywistnienia wydawało się urządzenie nowoczesnego gminnego wysypiska odpadów komunalnych, lecz i ten projekt, również z przyczyn finansowych, nie doszedł do skutku. W gabinecie burmistrza pojawiali się liczni inwestorzy z różnymi propozycjami gospodarczymi, oferowali wspólne z gminą przedsięwzięcia biznesowe, z których ostatecznie żadne się nie powiodło. Rzetelnie opracowany plan zagospodarowania przestrzennego „Łysin” przestał być potrzebny i dawne lotnisko gmina Wschowa oddała w 1995 roku z powrotem Skarbowi Państwa. Działający w jego imieniu wojewoda leszczyński przekazał cały obszar w lipcu 1995 roku Nadleśnictwu Włoszakowice. Po blisko 25 latach wyrósł tam wysoki las<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> Archiwum Zakładowe Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Delegatura w Lesznie, tecki z dokumentacją przejścia lotniska w Łysinach 1991–1998 (bez sygnatur).

**Damian Szymczak**

## AFERA PRZEMYTNICZA

Na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku w Lesznie doszło do dużej afery przemytniczej. Zamieszani byli w nią kupcy i dyrektor Kasy Chorych z Rawicza. A mózgiem szajki był inspektor tutejszej Straży Granicznej, czyli człowiek, który zawodowo powinien zajmować się zwalczaniem takich przestępstw. O tym, jak duża była to afera, świadczy fakt, że proces osób w niej oskarżonych rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Pierwsze przesłuchania przeprowadzono 19 kwietnia 1933 roku<sup>1</sup>.

Jak w ogóle doszło do wykrycia afery? Okazuje się, że dzięki anonimowi. W październiku 1932 roku kierownik egzekutywy II Oddziału Komendy Straży Granicznej w Warszawie Aleksander Kuźmiński otrzymał

<sup>1</sup> *Inspektor straży granicznej w Lesznie kierował siatką przemytniczą*, „Orędownik Wielkopolski” 1933, nr 92, s. 2.

list. Ktoś informował go, że „do Warszawy przyjeżdża oficer straży z odcinka granicznego w Poznańskim i spotyka się w kawiarniach w sprawach przemytniczych”<sup>2</sup>. Kuźmiński przekazał pismo swym przełożonym, a ci zarządzili tajne śledztwo. Jak się szybko okazało, doniesienie było prawdziwe. Tajemniczy oficer z poznańskiego to Jan Siedlecki, inspektor Straży Granicznej w Lesznie. Ubrany po cywilnemu, spotykał się regularnie z dwoma warszawskimi kupcami: Józefem Jedwabiem oraz Lejbą Friedem<sup>3</sup>. Po jakimś czasie został aresztowany na dworcu w Warszawie w chwili, gdy wysiadał z pociągu. Miał przy sobie dziesięć paczek omnadiny – szczepionki antygrypowej produkowanej w Niemczech i z tego kraju przemyconej. Zatrzymali go inni funkcjonariusze Straży Granicznej. Na pytanie o zawartość paczek Siedlecki odpowiedział, że nie wie, ponieważ to znajomy prosił, by dostarczył ją pod wskazany adres<sup>4</sup>.

Jan Siedlecki zorganizował szajkę przemytników, która przewoziła towary z Niemiec do Polski, nie płacąc za nie cła. Finansował to Leonard Jaroszka, kupiec z Poznania, którego policja od dawna podejrzewała o przemyt towarów z Gdańska. Był właścicielem firmy Jaroszka i Spółka z siedzibą przy ul. Strzeleckiej 2 w Poznaniu<sup>5</sup>. Pod tym adresem znajdował się, należący do Jaroszki, sklep ze sprzętem medycznym oraz lekami, które dostarczał szpitalom oraz kasom chorych.

Obu panów w 1932 roku poznał ich wspólny znajomy, dyrektor Kasy Chorych w Rawiczu Kazimierz Roszkiewicz. Wszyscy trzej spotkali się w restauracji, gdzie wypili bruderszaft. Następnie kupiec z inspektorem dyskutowali, jaki towar dałoby się sprowadzić z zagranicy, by na nim jak najwięcej zarobić. Wtedy jeszcze nic nie ustalili, rozstali się, obiecując sobie nawzajem, że będą o tym myśleć. Po dwóch tygodniach Siedlecki zadzwonił do Jaroszki, prosząc go o pożyczanie 600 złotych. Ten po powtarzanej rekomendacji Roszkiewicza pożyczył inspektorowi 300 złotych. Później Roszkiewicz wielokrotnie był łącznikiem między nimi. Po zakupy do Berlina najczęściej jeździli ich wspólnicy: Józef Jedwab oraz Lejb Fried. Ten ostatni w głównej mierze zajmował się rozprowadzaniem przemyconych towarów, przede wszystkim w Warszawie<sup>6</sup>.

W sierpniu 1932 roku Józef Jedwab w niemieckiej stolicy nabył, jak podano w ówczesnej gazecie, „specyfiki”. Otrzymał na to 1300 złotych od Jaroszki. Wkrótce potem do Niemiec pojechał sam Jaroszka. Najpierw

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> *Banda przemytników przed sądem*, „Echo” 1933, nr 109, s. 4.

<sup>5</sup> *Sprawozdanie Stowarzyszenia Kupców Chrześcijań w Poznaniu 1913–1928*, Poznań 1929, <<http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=236194&from=pubindex&dirids=3&lp=4889>> [dostęp: 15.01.2014], s. 21.

<sup>6</sup> *Przemytnictwo na hulanki i „politykę”*, „Orędownik Wielkopolski” 1933, nr 97, s. 5.

samochodem, który kupił specjalnie po to, by przemycać nim towary. Dojechał do Wrocławia, gdzie przesiadł się do pociągu do Berlina. Za 20 tys. złotych kupił tam dwieście butelek omnadiny, którą przewiózł koleją do Wrocławia, znów wsiadł do swego samochodu i ruszył w stronę granicy. Cekał tam na niego Siedlecki. Przesiadł się do auta i sam pojechał nim do Poznania, do domu Jaroszki, gdzie wyładował szczepionkę. Później towar, który ważył 113 kg, przewieziono pociągiem do Warszawy, a jego sprzedaż zajęli się miejscowi kupcy<sup>7</sup>.

Podczas rozprawy w Warszawie 21 kwietnia 1933 roku przesłuchiowano m.in. samego głównego komendanta Straży Granicznej płk. Jana Jur-Gorzechowskiego. Zeznał on, że już wcześniej docierały do niego anonimy o ogromnych długach i wystawnym życiu Jana Siedleckiego i w związku z tym miał o nim jak najgorsze zdanie. Dlatego nakazał prowadzenie dochodzenia, które jednak nie dało żadnych rezultatów. Lecz gdy w październiku 1932 roku nadeszła kolejna anonimowa informacja, ta o „oficerze z poznańskiego”, zlecił wznowienie śledztwa. Od razu podejrzewano, że chodzi o Siedleckiego<sup>8</sup>. W Warszawie wśród osób przesłuchiwanym znalazł się miejscowy handlowiec Piotr Szunejko, znajomy Siedleckiego, któremu ten również proponował rozprowadzanie omnadiny. Co więcej, pożyczył inspektorowi tysiąc złotych. Prokurator pytał Szunejkę, ilu zna oficerów i czy nie dziwiło go, że oficer Straży Granicznej proponuje mu sprzedaż leku, o którym musiał wiedzieć, że jest przemycony? Tutaj najlepiej w całości zacytować odpowiedź Szunejki: „Ja jestem starym handlowcem. Dużo widziałem w życiu. Ja widziałem, jak szef jednej z zagranicznych misyj wojskowych sprzedawał mydła toaletowe. Wchodził do drugiego pokoju, załatwiał transakcję i inkasował pieniądze na miejscu”<sup>9</sup>. Adwokat głównego oskarżonego wnioskował o przeprowadzenie badań psychiatrycznych, jak bowiem twierdził, Siedlecki był w roku 1915 „bardzo poważnie kontuzjowany”<sup>10</sup>. Ta prośba została jednak odrzucona. Tak jak i o zwolnienie Siedleckiego z aresztu za kaucją, przebywał tam bowiem od czasu aresztowania. Natomiast po opłaceniu kaucji w wysokości 300 złotych zwolniony został Kazimierz Roszkiewicz<sup>11</sup>.

Na jeden dzień, 24 kwietnia, rozprawa przeniosła się do Poznania. Przesłuchiowano tam wyłącznie strażników granicznych z województwa poznańskiego. Zgodnie potwierdzali oni to, o czym mówiono już w Warszawie,

<sup>7</sup> *Wykrycie wielkiej afery przemytniczej*, „Głos Wągrowiecki” 1933, nr 92, s. 2.

<sup>8</sup> *Zeznanie pułkownika Jur-Gorzechowskiego w procesie inspektora Siedleckiego*, „Echo” 1933, nr 110, s. 2.

<sup>9</sup> *Sąd podróżujący sądzi szajkę przemytników*, „Nowiny Codzienne” 1933, nr 122, s. 3.

<sup>10</sup> *Inspektor straży granicznej Siedlecki ma być poddany badaniom psychiatrycznym*, „Echo” 1933, nr 111, s. 1.

<sup>11</sup> Tamże.

czyli ogromne długi Siedleckiego. Kilku jego podwładnych dodało, że mieli trzymać w tajemnicy jego częste wyjazdy do Poznania i Warszawy. Poinformowano wtedy również, że podczas przeprowadzonej rewizji w domach Siedleckiego i Jaroszki nie znaleziono towarów z przemytu, lecz trafiono na „kompromitujące ich listy”<sup>12</sup>.

Dwa dni po poznańskiej rozprawie, czyli 26 kwietnia, warszawski sędzia Blutstein przyjechał do Leszna. W okresie międzywojennym często dochodziło do wyjazdowych sesji sądów wyższej instancji w mniejszych miejscowościach, lecz kto wie, czy nie był to jedyny przypadek, że warszawianin prowadził rozprawę w Lesznie. Odbyła się ona w „iście amerykańskim tempie”, jak napisano w relacji z jej przebiegu. Przesłuchano kilkunastu świadków z Leszna, Rawicza i okolicznych miejscowości. Wśród nich był nawet starosta leszczyński Edmund Zenkteler oraz Barski, asesor w starostwie<sup>13</sup>. Inny z przesłuchiwanym świadków, kapitan Jarówka ze Straży Granicznej w Lesznie, przyznał iż kupował omnadynę od Siedleckiego. Twierdził, że potrzebował jej dla chorej żony, a w żadnej aptece nie mógł tej szczepionki kupić. Przez przypadek zwierzył się Siedleckiemu ze swego problemu. Ten stwierdził, że może mu pomóc i następnego dnia przysłał mu cztery ampułki omnadiny<sup>14</sup>.

Do jakich wniosków doszedł sędzia po przesłuchaniu wszystkich świadków? Tu chyba najlepiej znów zacytować ówczesną gazetę „1) że Siedlecki sam uprawiał przemyt; 2) że do współdziałania w akcji przemytniczej wciągnął Leonarda Jaroszkę z Poznania; 3) że współpracowników w swej akcji przemytniczej przedstawiał podkomendnym oraz władzom jako zaangażowanych przez siebie «konfidentów» do pracy wywiadowczej; 4) że nadużywając swego stanowiska służbowego i autorytetu władzy, wyjednał w miejscowym starostwie dla owych rzekomych «konfidentów» paszporty zagraniczne i przepustki, którymi również niezależnie od tego jeszcze handlował; 5) że wreszcie pożyczał od swych podkomendnych większe i mniejsze sumy pieniędzy, narażając biednych nieraz ludzi na bardzo poważne straty”<sup>15</sup>. Po tych informacjach zapytano, na co inspektor przeznaczal duże pieniądze, które zdobywał? Starosta Zenkteler powtarzał jedynie, że słyszał plotki, „jakoby Siedlecki, gdzieś poza domem wydawał pieniądze na hulanki i libacje”<sup>16</sup>. Włodarz powiatu przyznał też, że na początku ich znajomości Siedlecki potrafił zdobyć jego zaufanie, a dopiero później, gdy do jego uszu docierały plotki o długach inspektora,

<sup>12</sup> *Dziś wizja lokalna w Lesznie*, „Echo” 1933, nr 113, s. 2.

<sup>13</sup> *Przemytnictwo na hulanki...*

<sup>14</sup> *Leszno-Poznań-Warszawa, proces Siedleckiego w trzech miastach*, „Echo” 1933, nr 115, s. 2.

<sup>15</sup> *Przemytnictwo na hulanki...*

<sup>16</sup> Tamże.

zaczął się od niego dystansować. Po chwili rozpoczęto przesłuchanie kolejnego świadka, leszczyńskiego nauczyciela, 33-letniego Jana Wierzbickiego, byłego prezesa miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Twierdził on, że nielegalnie zdobyte pieniądze w części przeznaczano „na politykę”. Co ciekawe, Wierzbicki pograżał w ten sposób swoje własne środowisko. Używając dzisiejszej terminologii, Siedlecki był spadochroniarzem przysłanym do Leszna, by wzmocnić obóz sanacyjny. I faktycznie to zadanie realizował bardzo skutecznie, skupiając wokół siebie najważniejszych leszczyńskich sanatorów. Próbował mu się przeciwstawić jedynie inspektor pracy Kryszałowicz. W efekcie został odwołany z zajmowanej funkcji i przeniesiony do innego miasta. Siedlecki miał w dużym stopniu finansować lokalne kampanie wyborcze sanacji. Co więcej, pełnił funkcję komendanta obwodowego „Strzelca”. W swoich zeznaniach Jan Wierzbicki mówił jeszcze, że znał Siedleckiego od 1928 roku, kiedy był on jego przełożonym w „Strzelcu”. Po chwili stwierdził, że szybko się zżyli i wkrótce pożyczył Siedleckiemu 600 złotych. Na pytanie sędziego, czy ten pożyczkę zwrócił, Wierzbicki odpowiedział, że nie pamięta, co wzbudziło śmiech na sali i gniew sędziego. Sędzia pytał jeszcze, jak przy swej pensji nauczyciela Wierzbicki mógł zapomnieć, czy oddano mu tak dużą sumę, czy to prawda, że zawoził do Poznania paszport dla niejakiego Wojciechowskiego, jeszcze jednego współnika przemytniczej siatki, oraz czy brał bezpośredni udział w przemyśle zapalniczek.

O wszystkich tych sprawach Wierzbicki mówił już wcześniej podczas przesłuchania przez Aleksandra Kuźmińskiego<sup>17</sup>. Gdy podczas rozprawy w Lesznie Wierzbicki usłyszał pytania sędziego, zaczął kręcić i ostatecznie w końcu stwierdził, że podczas wcześniejszego przesłuchania miał czterdzieści stopni gorączki i nie wiedział, co mówi. Wezwany Kuźmiński, odpowiedział, że gdy przesłuchiwał Wierzbickiego, był on całkowicie zdrowy. Miał wtedy mówić, iż Siedlecki narzekał często na ciężkie czasy i szukał możliwości „ubocznego zarobku”. Wierzbicki zeznał: „Siedzimy sobie z Siedleckim i czytamy w «Ilustrowanym Kurjerze Codziennym» o jakiejś aferze przemytniczej. Wówczas to Siedlecki mówi do mnie: inni to zarabiają, robią interesy, a my nie możemy nic zarobić”<sup>18</sup>. Dalej opowiadał, jak obaj jeździli prowadzić kampanie wyborcze sanacji, co często finansował Siedlecki.

W dalszej części procesu przesłuchiwanie byli znów strażnicy graniczni. Na podstawie ich zeznań zrekonstruowano, w jaki sposób dokonywano przemytu. Strażnik Franciszek Czekafa we wrześniu 1932 roku widział jadącego powozką w pobliżu pogranicznego Zbarzewa Siedleckiego. Po

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

chwili w stronę wozu ruszył samochód, który krótko wcześniej wjechał do Polski z Niemiec. Z kolei Albin Rygus, kierownik Urzędu Celnego w Zbarzewie, zeznał, że z polecenia swego przełożonego przepuścił kiedyś bez kontroli samochód jadący do Niemiec. Zamienił przy tym kilka słów z kierowcą, którym, jak się okazało, był Jaroszka. Mówił on wtedy, że jedzie na wystawę do Lipska. Co więcej, kilka tygodni później przez to samo przejście graniczne wracał do Polski. Podszedł wtedy do Rygusa i poprosił, by go puścił bez kontroli. Ten jego prośbę spełnił, bojąc się swego przełożonego. Dalej zeznawał jeszcze jeden strażnik graniczny, Wacław Bendzikowski, który oskarżał Siedleckiego, że gdy jechali razem wozem, nieumyślnie spowodował wypadek. Siedleckiemu nic się nie stało, natomiast Bendzikowski doznał poważnych obrażeń, m.in. miał połamane żebra. Na tym sędzia zakończył przesłuchania i odjechał pociągiem do Warszawy. Dalsza i jak się okazało ostatnia część procesu odbyła się w stolicy 6 maja<sup>19</sup>.

Jan Siedlecki został skazany na sześć lat pozbawienia wolności oraz 5 tys. złotych grzywny. Leonard Jaroszka został skazany na dwa i pół roku więzienia oraz 2 tys. złotych grzywny. Józef Jedwab został skazany na dwa i pół roku więzienia oraz 5 tys. złotych grzywny. Skazano też ich współników za, jak to określono, „wykroczenia ściśle skarbowe”. W tej grupie był dyrektor Kasy Chorych w Rawiczu Kazimierz Roszkiewicz, który zapłacić musiał grzywnę w wysokości 5 tys. złotych<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Skazanie szajki przemytników z Leszna, „Orędownik Wielkopolski” 1933, nr 105, s. 2.

## Elżbieta Olender

### LESZCZYŃSCY STUDENCI W LATACH 1993–2003

W 2013 roku minęło 20 lat od powstania w Lesznie pierwszej samodzielnej wyższej uczelni. Była to Wyższa Szkoła Marketingu i Zarządzania (WSMiZ) założona przez dr. Jana Sołtysiaka. Kształciła ona na kierunku zarządzanie i marketing na poziomie licencjatu. W 1997 roku powstała druga uczelnia, czyli Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa (PWSZ). Rozporządzenie Rady Ministrów z 15 czerwca 1999 roku precyzowało, że uczelnia będzie kształciła na takich specjalnościach zawodowych, jak:

elektronika z informatyką techniczną, eksploatacja i diagnostyka maszyn, produkcja i zarządzanie w rolnictwie, gimnastyka korekcyjno-kompensacyjna, edukacja zdrowotna, edukacja muzyczna z pedagogiką opiekuńczo-wychowawczą, edukacja muzyczna z muzyką estradową. W 2001 roku pojawiła się jeszcze Wyższa Szkoła Humanistyczna (WSH). Jej założycielem był Zakład Doskonalenia Zawodowego z siedzibą w Poznaniu. Zgodnie z zezwoleniem Ministra Edukacji Narodowej rozpoczęła kształcenie w następujących specjalnościach: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, pedagogika resocjalizacyjna, pedagogika pracy socjalnej<sup>1</sup>.

W wypadku wszystkich trzech uczelni we wnioskach o ich powołanie zwracano uwagę na niski odsetek osób z wyższym wykształceniem w stosunku do liczby ludności czynnej zawodowo. Był to powód ważny. Według narodowego spisu powszechnego z 6 grudnia 1988 roku w Lesznie na 41 838 osób w wieku 15 lat i więcej tylko 3501 osób legitymowało się wyższym wykształceniem, co stanowiło 8,5%, natomiast na 25 771 osób czynnych zawodowo wyższe wykształcenie miało tylko 3119, co stanowiło 12%. W samym województwie leszczyńskim w 1988 roku na 92 806 czynnych zawodowo osób tylko 6290 było z wyższym wykształceniem, a zatem 6,68%<sup>2</sup>. Działalność uczelni miała zmienić tę niekorzystną sytuację i stworzyć szansę zdobycia wyższego wykształcenia dla młodzieży z regionu bez ponoszenia nadmiernych, dodatkowych kosztów. Chodziło też o dotarcie z ofertą edukacyjną do młodzieży ze wsi i małych miasteczek.

Od początku funkcjonowania prywatnej Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania dominowali w niej studenci zaoczeni, którzy stanowili 87% wszystkich studentów w latach 1993–2003. Natomiast studenci wieczorowi stanowili 12% ogółu studiujących w danym roku. Od 1999 roku, po wypromowaniu ostatnich absolwentów, uczelnia nie prowadziła już studiów wieczorowych, gdyż brakowało chętnych. O rekrutacji na studia zaoczne decydowała w zasadzie kolejność zgłoszeń. Niemniej jednak kandydaci pisali egzamin testowy z języka obcego w celu przydzielenia ich do odpowiednich grup lektorskich. Na studiach dziennych w latach 1996–1999 obowiązywały konkurs świadectw, test kwalifikacyjny i egzamin z języka obcego. Nie przyjmowano wówczas w granicach 7-10% kandydatów. W pozostałych latach decydowała kolejność zgłoszeń i – tak jak na

<sup>1</sup> Szerzej na temat kształtowania się szkolnictwa wyższego w Lesznie: E. Olender, *Przyczynki do powstania szkolnictwa wyższego w Lesznie*, [w:] *Prace badawcze kadry naukowo-dydaktycznej Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie*, red. T. Mendel, Leszno 2007, s. 75-91.

<sup>2</sup> *Narodowy spis powszechny z dnia 6 XII 1988 roku. Ludność i warunki mieszkaniowe: miasto Leszno, województwo leszczyńskie*, Warszawa 1989, s. 50, 51; *Rocznik statystyczny województwa leszczyńskiego 1989*, Leszno 1989, s. 121.

studiach zaocznych – egzamin testowy z języka obcego w celu przydzielenia do odpowiedniej grupy lektorskiej<sup>3</sup>.

W Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej studia prowadzone były w trybie dziennym i zaocznym. W pierwszym roku funkcjonowania uczelni zdecydowanie przeważali studenci dzienni, było ich 284. Studentów zaocznych przyjęto tylko na jednej specjalności – elektronice z informatyką techniczną i było ich zaledwie 56, co stanowiło 16% ogółu przyjętych. Nabór w pierwszym roku był utrudniony z powodu jego późnego rozpoczęcia, uczelnia została powołana bowiem dopiero 1 lipca 1999 roku. W kolejnych latach studenci zaoczeni stanowili około 45%, a studenci dzienni około 55% przyjętych na pierwszy rok. Studia dzienne w PWSZ były nieodpłatne i to było z pewnością atutem uczelni w pozyskiwaniu studentów dziennych. W latach 2000–2003 liczba kandydatów na studia dzienne znacząco przewyższała liczbę przyjętych na pierwszy rok (w 2000 roku liczba kandydatów wynosiła 812, przyjęto 424, w 2001 roku – 878, przyjęto 508, w 2002 roku – 1360, przyjęto 699, w 2003 roku – 1229, przyjęto 710)<sup>4</sup>. Większa liczba kandydatów na studia niż limit miejsc występowała na specjalnościach pedagogika społeczna, turystyka i rekreacja, elektronika z informatyką techniczną, wychowanie fizyczne z gimnastyką korekcyjno-kompensacyjną, ekonomia i organizacja małych i średnich przedsiębiorstw. Mimo większej liczby kandydatów w stosunku do przyjętych zdarzało się, iż uczelnia nie przyjmowała wyznaczonego limitu z uwagi na to, że kandydaci nie zdawali egzaminów wstępnych. Na przykład w roku akademickim 2001/2002 kandydatów na elektronikę z informatyką techniczną było 150, limit przyjęć wynosił 110, a przyjęto 60 osób. W tej sytuacji w PWSZ pojawiła się instytucja wolnego słuchacza. Na studiach dziennych w zależności od specjalności obowiązywały konkurs świadectw, egzaminy pisemne z wybranego przedmiotu, egzaminy praktyczne. Nabór na studia zaoczne odbywał się na podstawie postępowania kwalifikacyjnego – decydowała kolejność zgłoszeń, przyjmowano wszystkich chętnych<sup>5</sup>.

Wyższa Szkoła Humanistyczna kształciła studentów w latach 2001–2003 w trybie dziennym i zaocznym. W 2001 roku na studia dzienne przyjęto 229 studentów, co stanowiło 45% ogółu przyjętych. W kolejnych latach odsetek studiujących na studiach dziennych systematycznie się zmniejszał – w 2002 roku stanowili oni 39%, a w 2003 roku 26% ogółu studiujących na pierwszym roku. Studentów dziennych i zaocznych rekrutowano według kolejności zgłoszeń. Kryterium przyjęcia było złożenie

<sup>3</sup> Archiwum WSMiZ, protokoły komisji rekrutacyjnej z lat 1993–2003.

<sup>4</sup> Archiwum PWSZ, sprawozdania ENI z lat 1999–2003.

<sup>5</sup> Archiwum PWSZ, protokoły komisji rekrutacyjnej z lat 1999–2003; Uchwała Senatu PWSZ nr 2/1999 z 2 lipca 1999; Uchwała Senatu PWSZ nr 21/1999 z 15 grudnia 1999.

wszystkich wymaganych przez uczelnię dokumentów, sprawdzanych przez komisję powołaną przez rektora<sup>6</sup>. Duża liczba studentów dziennych WSH może wiązać się z faktem, że nie wszyscy kandydaci na specjalność pedagogiczną dzienną mogli zostać przyjęci do PWSZ. Uczelnia ta nie przyjmowała w latach 2001–2003 ponad 100 kandydatów na studia dzienne rocznie. Ponadto w WSH studia dzienne były tańsze od studiów zaocznych, aby przyciągnąć jak największą liczbę kandydatów.

#### Liczba studentów i absolwentów WSMiZ w latach 1993–2003

Rok akademicki	Liczba przyjętych na studia			Liczba absolwentów		
	dzienne	zaoczne	wieczorowe	dzienne	zaoczne	wieczorowe
1993/1994	187	12	38	-	-	-
1994/1995	275	56	54	-	-	-
1995/1996	293	56	41	128	9	26
1996/1997	452	70	40	195	24	30
1997/1998	470	65	-	223	41	33
1998/1999	634	79	-	339	56	34
1999/2000	474	101	-	413	52	-
2000/2001	258	61	-	514	67	-
2001/2002	229	58	-	402	85	-
2002/2003	201	46	-	218	55	-
2003/2004	224	33	-	215	62	-
Razem	3697	637	173	2647	451	123

Źródło: WSMiZ, Album studenta, sprawozdania S-10, oprac. własne.

#### Liczba studentów i absolwentów PWSZ w latach 1999–2003

Rok akademicki	Liczba przyjętych na studia		Liczba absolwentów	
	dzienne	zaoczne	dzienne	zaoczne
1999/2000	284	56	-	-
2000/2001	424	381	-	-
2001/2002	508	389	92	-
2002/2003	699	574	342	226
2003/2004	710	658	404	269
Razem	2625	2058	838	495

Źródło: Archiwum PWSZ, Album studenta, sprawozdania S-10, oprac. własne.

<sup>6</sup> Archiwum WSH, Uchwała Senatu WSH nr 3 z 14 września 2001; Zarządzenie Rektora WSH nr 5/2001 z 20 września 2001.

#### Liczba studentów i absolwentów WSH w latach 2001–2003

Rok akademicki	Liczba przyjętych na studia		Liczba absolwentów	
	dzienne	zaoczne	dzienne	zaoczne
2001/2002	229	297	-	-
2002/2003	165	258	-	-
2003/2004	145	411	187	219
Razem	539	966	187	219

Źródło: Archiwum WSH, Album studenta, sprawozdania S-10, oprac. własne.

Analizując liczbę przyjęć na pierwszy rok studiów na wszystkich uczelniach, zwraca uwagę zmniejszająca się w ostatnich omawianych latach liczba studentów WSMiZ w Lesznie. Najwięcej studentów studiowało na tej uczelni w latach 1996–1999, przyjmowano wówczas rocznie od 560 do ponad 700 studentów. Jeszcze pierwszy rok funkcjonowania PWSZ nie odbił się niekorzystnie na liczbie przyjętych studentów. Od 2000 roku następował systematyczny spadek liczby studentów spowodowany pojawieniem się konkurencyjnych uczelni na rynku leszczyńskim, zwłaszcza PWSZ, która prowadziła bezpłatne studia dzienne. Uczelnia ta od 2002 roku wprowadziła specjalność ekonomika i organizacja małych i średnich przedsiębiorstw, która dodatkowo spowodowała jeszcze spadek liczby studentów dziennych w WSMiZ, co skutkowało ostatecznie likwidacją trybu dziennego. Kolejną przyczyną coraz mniejszej liczby studentów był niż demograficzny a także fakt, że coraz więcej starszych osób uzupełniło już swoje wykształcenie. W 2001 roku rozpoczęła nabór WSH, która miała w miarę stabilną liczbę przyjęć na I rok studiów w omawianych latach. Prowadzone przez nią specjalności pedagogiczne były konkurencyjne dla PWSZ. Tym bardziej należy docenić stosunkowo dużą liczbę studentów dziennych, zwłaszcza w pierwszych latach funkcjonowania, mając na uwadze, że studia dzienne były tutaj odpłatne. W roku 2002 WSMiZ próbowała odwrócić niekorzystną tendencję – wprowadziła na studiach dziennych dwie nowe specjalności: samorząd terytorialny oraz polityka społeczna i zarządzanie miastem i środowiskiem, na których czesne było niższe niż na studiach zaocznych. Celem było zachęcenie do studiowania w trybie dziennym. Nie przyniosło to jednak spodziewanych efektów. Można zatem przypuszczać, że wysokość czesnego nie była elementem determinującym wybór formy studiów w WSMiZ w Lesznie. Zwłaszcza, że najlepsi studenci dzienni korzystali od września 1995 roku ze stypendiów Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości z siedzibą w Łodzi.

Przewagą obu uczelni w stosunku do WSMiZ był fakt, że prowadziły kierunki humanistyczne, na których nie było przedmiotu matematyka. Przedmiot ten studenci WSMiZ uważali za najtrudniejszy i w ankietach wypowiadali się, że chętnie wybraliby kierunek studiów bez niego<sup>7</sup>. Należy więc sądzić, że w momencie pojawienia się uczelni z programem bez matematyki część kandydatów na studia wybrała właśnie takie kierunki i specjalności.

#### Liczba studentów WSMiZ według roku urodzenia

Rok urodzenia	Rok przyjęcia										
	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003
1969 i starsi	58	76	52	79	50	97	60	58	49	53	55
1970	16	13	8	13	8	15	10	5	2	6	6
1971	28	21	12	8	13	15	9	7	1	2	9
1972	33	35	26	27	41	27	8	5	6	1	6
1973	31	55	31	36	13	19	19	7	2	4	7
1974	71	77	58	43	18	28	16	7	7	2	6
1975	-	108	68	77	35	38	25	6	7	3	2
1976	-	-	135	57	82	73	26	10	5	6	5
1977	-	-	-	222	91	80	43	12	9	4	5
1978	-	-	-	-	184	114	81	27	18	8	9
1979	-	-	-	-	-	207	83	34	18	9	15
1980	-	-	-	-	-	-	195	50	29	20	9
1981	-	-	-	-	-	-	-	91	40	29	19
1982	-	-	-	-	-	-	-	-	94	31	29
1983	-	-	-	-	-	-	-	-	-	69	37
1984	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	37
1985	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1
RAZEM	237	385	390	562	535	713	575	319	287	247	257

Źródło: Archiwum WSMiZ, Sprawozdania S-10, oprac. własne.

<sup>7</sup> Archiwum WSMiZ, Ankiety przeprowadzane wśród studentów.

#### Liczba studentów PWSZ według roku urodzenia

Rok urodzenia	Rok przyjęcia									
	1999		2000		2001		2002		2003	
	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z
1972 i starsi	-	9	2	40	1	44	2	61	-	60
1973	-	-	-	7	1	2	-	2	-	11
1974	-	3	1	10	-	7	-	9	-	7
1975	-	2	-	10	-	4	-	11	-	4
1976	7	7	-	15	1	8	-	12	-	13
1977	16	8	4	23	1	15	-	13	1	10
1978	29	14	7	39	3	13	-	18	1	21
1979	107	9	47	62	12	44	11	34	4	23
1980	124	4	136	83	46	70	15	51	8	42
1981	1	-	226	90	141	98	47	99	23	68
1982	-	-	1	2	301	84	201	131	43	115
1983	-	-	-	-	1	-	420	133	227	158
1984	-	-	-	-	-	-	3	-	400	136
1985	-	-	-	-	-	-	-	-	3	-
RAZEM	284	56	424	381	508	389	699	574	710	658

D – dzienne Z – zaoczne

Źródło: Archiwum PWSZ, Sprawozdania S-10, oprac. własne.

#### Liczba studentów WSH według roku urodzenia

Rok urodzenia	Rok przyjęcia					
	2001		2002		2003	
	D	Z	D	Z	D	Z
1973 i starsi	-	56	-	40	-	67
1974	-	9	-	3	-	5
1975	-	8	-	8	1	9
1976	1	10	-	4	-	6
1977	-	19	-	12	-	11
1978	1	19	-	10	-	15
1979	6	38	1	23	-	24
1980	18	35	5	38	2	35
1981	54	37	20	31	4	41
1982	146	66	32	36	12	47
1983	3	-	107	50	37	88
1984	-	-	-	3	89	63
1985	-	-	-	-	-	-
RAZEM	229	297	165	258	145	411

D – dzienne Z – zaoczne

Źródło: Archiwum WSH, Sprawozdania S-10, oprac. własne.

Na studia dzienne we wszystkich uczelniach rekrutowano studentów głównie z grupy wiekowej 19-21 lat. Niewielki odsetek stanowili studenci starsi. Wśród studentów zaocznych WSMiZ w latach 1993–1994 przeważali studenci w wieku 22-45 i więcej lat, stanowiąc 53% studiujących. W latach 1995–1999 przeważali natomiast studenci w przedziale wiekowym 19-21 lat, którzy stanowili ponad 55% studiujących. Po roku 2000 tendencja się odwróciła – przewagę zyskali studenci w wieku 22-45 lat i więcej, zdarzają się także pięćdziesięciolatek. W latach 2000–2003 było średnio 58% studentów w wieku 22-45 lat i więcej. W PWSZ natomiast, w przeciwieństwie do WSMiZ, studenci zaoczeni, oprócz pierwszego naboru w 1999 roku, gdzie osoby w wieku 22-45 lat i więcej stanowiły 50,5%, przeważali studenci w wieku 19-21 lat, którzy stanowili ponad 60% rekrutowanych. W WSH, podobnie jak WSMiZ, studenci zaoczeni w wieku 22-45 lat i więcej stanowili średnio 53% wszystkich pierwszoroczników. Grupa studentów w wieku 22-45 lat oraz starszych w większości wypadków pracuje, łącząc obowiązki zawodowe z powinnościami rodzinnymi. Mimo to często uzyskiwali oni lepsze wyniki w nauce niż studenci młodszy, ponieważ brak czasu rekompensowali własnym doświadczeniem zawodowym związanym z kierunkiem studiów, lepszą organizacją pracy oraz większą dojrzałością i odpowiedzialnością<sup>8</sup>.

Pod względem płciowym wśród studentów WSMiZ przez wszystkie lata dominowały kobiety. Jedynie podczas pierwszego naboru liczba kobiet przewyższała tylko nieznacznie liczbę mężczyzn. W kolejnych latach odsetek studiujących kobiet wzrósł jednak wyraźnie. Podobnie sytuacja wyglądała w WSH, gdzie w każdym roku płeć piękna zdecydowanie przekraczała liczbę przyjętych mężczyzn. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w PWSZ. Podczas pierwszego naboru w 1999 roku zarówno na studia dzienne, jak i zaoczne przyjęto większą liczbę mężczyzn (na studia zaoczne przyjęto tylko jedną kobietę). Spowodowane to było tym, iż PWSZ była jedyną z uczelni, która prowadziła studia inżynierskie w typowo męskich specjalnościach – eksploatacja i diagnostyka maszyn i elektronika z informatyką techniczną. Odsetek mężczyzn wynosił tam średnio około 99%. Mężczyźni przeważali także na specjalności wychowanie fizyczne z gimnastyką korekcyjno-kompensacyjną. Na pozostałych specjalnościach dominowały już kobiety. Generalnie jednak w ogólnej liczbie przyjętych na pierwszy rok i to zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznych większość stanowili mężczyźni (wyjątkowy był rok 2000 na studiach dziennych i 2003 na studiach dziennych i zaocznych). Na dwóch leszczyńskich uczelniach – WSMiZ i WSH przeważały kobiety, co jest

<sup>8</sup> Archiwum WSMiZ, dane oparte na kartotekach studentów, albumie studentów i badaniach ankietowych prowadzonych przez uczelnię.

cechą charakterystyczną polskich uczelni wyższych. Jedynie na kierunkach politechnicznych przeważają mężczyźni, co daje się również zauważyć w PWSZ.

Z danych Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Poznaniu wynika, że większość bezrobotnych w regionie stanowią kobiety, przykładowo w 2003 roku było ich 53,3%, co jest także charakterystyczne dla całego kraju<sup>9</sup>.

#### Liczba kobiet i mężczyzn w WSMiZ

Rok akademicki	Liczba kobiet – studia dzienne wieczorowe	Liczba mężczyzn – studia dzienne i wieczorowe	Liczba kobiet – studia zaoczne	Liczba mężczyzn – studia zaoczne
1993/1994	30	20	102	85
1994/1995	81	29	170	105
1995/1996	50	47	172	121
1996/1997	68	42	267	185
1997/1998	42	23	271	199
1998/1999	53	26	385	249
1999/2000	70	31	299	175
2000/2001	46	15	160	98
2001/2002	35	23	140	89
2002/2003	25	21	128	73
2003/2004	9	24	150	74
Razem	509	301	2079	1353

Źródło: Archiwum WSMiZ, Album studenta i sprawozdania S-10, oprac. własne.

#### Liczba kobiet i mężczyzn w PWSZ

Rok akademicki	Liczba kobiet – studia dzienne	Liczba mężczyzn – studia dzienne	Liczba kobiet – studia zaoczne	Liczba mężczyzn – studia zaoczne
1999/2000	120	164	1	55
2000/2001	291	133	184	197
2001/2002	247	261	169	220
2002/2003	343	356	247	327
2003/2004	375	335	391	267
Razem	1276	1249	992	1066

Źródło: Archiwum PWSZ, Album studenta i sprawozdania S-10, oprac. własne.

<sup>9</sup> <[http://www.wup.poznan.pl/att/polityka/opracowania/Ocena\\_sytuacji\\_na\\_wielkopolskim\\_rynku\\_pracy\\_w\\_2003\\_roku.pdf](http://www.wup.poznan.pl/att/polityka/opracowania/Ocena_sytuacji_na_wielkopolskim_rynku_pracy_w_2003_roku.pdf)> [dostęp: 15.05.2013], „Ocena sytuacji na wielkopolskim rynku pracy w 2003 roku”, s. 12.



## Liczba kobiet i mężczyzn w WSH

Rok akademicki	Liczba kobiet – studia dzienne	Liczba mężczyzn – studia dzienne	Liczba kobiet – studia zaoczne	Liczba mężczyzn – studia zaoczne
2001/2002	200	29	221	76
2002/2003	140	25	198	60
2003/2004	114	31	277	134
Razem	454	85	696	270

Źródło: Archiwum WSH, Album studenta i sprawozdania S-10, oprac. własne.

Wyższe wykształcenie jest dla nich często jedyną możliwością awansu lub znalezienia pracy. Sporą grupę natomiast wśród studiujących mężczyzn stanowiły wówczas osoby, które wstępowały w progi uczelni, uciekając w ten sposób przed służbą wojskową. Wielu z nich nie kończyło I semestru.

Przyglądając się liczbie studentów przyjmowanych na pierwszy rok i liczbie kończących uczelnię absolwentów, należy stwierdzić, że w trzech pierwszych latach funkcjonowania WSMiZ w Lesznie studiów nie kończyło od 27 do 35%. Z czasem liczba ta ustabilizowała się w granicach ok. 20%. W ostatnim badanym roku spadła nawet do 15%. W PWSZ odsetek osób niekończących studia dzienne wynosił 15-19%. Studiów zaocznych nie ukończyło w 2003 roku 35% studentów, a w 2004 roku 32% studentów. Jest to wynik podobny do WSMiZ. Należy też zaznaczyć, że największy odsetek niekończących studia występował na specjalnościach politechnicznych. W WSH nie ukończyło studiów 20% studentów dziennych i 26% studentów zaocznych.

Studenci wszystkich badanych uczelni rekrutują się z różnego typu szkół średnich. W WSMiZ w latach 1993–1996 dominowali absolwenci liceów ogólnokształcących. Później ich liczba systematycznie spadała, aż do 26% w roku 2003. Wzrasta natomiast liczba studentów rekrutujących się z techników i liceów zawodowych. Około 20% stanowili studenci kończący licea ekonomiczne. W PWSZ sytuacja była odwrotna – w dwóch pierwszych latach dominowała młodzież kończąca technika i licea zawodowe, co najprawdopodobniej miało związek ze specjalnościami prowadzonymi przez uczelnię. W 2002 roku, po uruchomieniu specjalności ekonomika i organizacja małych i średnich przedsiębiorstw, wzrosła do 12% liczba studentów rekrutujących się z liceów ekonomicznych. Wraz z rozszerzeniem oferty tendencja w rekrutacji zaczęła przechylać się na stronę osób kończących licea ogólnokształcące. W WSH ciągle w sposób znaczący przeważali kandydaci kończący liceum ogólnokształcące, co jest charakterystyczne dla kierunków pedagogicznych. Niewielki odsetek studentów kończył licea ekonomiczne. Analizując dane, można stwierdzić,

że w zależności od prowadzonych na uczelniach specjalności dominowali absolwenci kończący odpowiednie typy szkół. Najmniej korzystna sytuacja w ostatnich badanych latach występowała w WSMiZ. Młodzież kończąca technika i licea zawodowe była gorzej przygotowana do podjęcia studiów i wymagała większego wysiłku ze strony wykładowców w celu uzyskania pozytywnych wyników nauczania. Natomiast uczniowie kończący licea ogólnokształcące przejawiali coraz większe aspiracje edukacyjne i starali się dostać do renomowanych uczelni dużych ośrodków akademickich. Pozostali licealiści wybierali, podobnie jak kończący technika i licea zawodowe, szkoły będące blisko miejsca zamieszkania. Wynikało to również często z ograniczonych możliwości finansowych. Dla tych osób niezmiernie ważne były bezpłatne studia dzienne w PWSZ, która oferowała szeroki wachlarz specjalności – od pedagogicznych, przez politechniczne, do ekonomicznych. Sytuacja finansowa determinowała także studentów zaocznych, którzy po opłaceniu czesnego na wybranej uczelni nie ponosili już wysokich kosztów związanych z dojazdem czy noclegiem.

## Studenci WSMiZ według typu ukończonej szkoły średniej

Rok przyjęcia na studia	Liceum ogólnokształcące		Liceum ekonomiczne		Technikum i liceum zawodowe		Inne
	Liczba przyjętych	%	Liczba przyjętych	%	Liczba przyjętych	%	
1993	144	61	35	15	55	23	1
1994	199	52	45	12	104	27	37
1995	193	50	79	21	74	19	44
1996	281	49	170	29	94	16	17
1997	198	38	137	27	159	31	41
1998	245	34	129	18	285	40	54
1999	192	33	113	19	224	39	46
2000	96	30	56	18	131	41	36
2001	98	34	67	23	103	36	19
2002	72	29	44	18	111	45	20
2003	68	26	28	11	127	49	34
Razem	1786	-	903	-	1467	-	349

Źródło: Archiwum WSMiZ, Album studenta, oprac. własne.

### Studenci PWSZ według typu ukończonej szkoły średniej

Rok przyjęcia na studia	Liceum ogólnokształcące		Liceum ekonomiczne		Technikum i liceum zawodowe		Inne
	Liczba przyjętych	%	Liczba przyjętych	%	Liczba przyjętych	%	
1999	141	42	15	4	174	51	10
2000	354	44	54	7	373	46	24
2001	443	50	67	7	369	41	18
2002	591	46	146	12	488	38	48
2003	680	50	95	7	542	40	51
Razem	2209	-	377	-	1946	-	151

Źródło: Archiwum PWSZ, Album studenta, oprac. własne.

### Studenci WSH według typu ukończonej szkoły średniej

Rok przyjęcia na studia	Liceum ogólnokształcące		Liceum ekonomiczne		Technikum i liceum zawodowe		Inne
	Liczba przyjętych	%	Liczba przyjętych	%	Liczba przyjętych	%	
2001	270	52	48	9	180	34	28
2002	248	59	28	7	130	31	17
2003	324	59	25	4	193	35	14
Razem	842	-	101	-	503	-	59

Źródło: Archiwum WSH, Album studenta, oprac. własne.

PWSZ i WSH proponowały także od początku swojego istnienia szeroki wachlarz studiów podyplomowych, skierowanych głównie do nauczycieli. Studia te pozwalały im na zdobycie dodatkowych kwalifikacji. Uczelnie prowadziły m.in.: organizację i zarządzanie w oświacie, oligofrenopedagogikę, pedagogikę, pomoc psychologiczno-pedagogiczną, informatykę, matematykę dla nauczycieli, gimnastykę korekcyjno-kompensacyjną, poradnictwo zawodowe i wiele innych. Studia podyplomowe w WSH ukończyło ponad tysiąc osób, a w PWSZ ponad 2 tys. WSMiZ praktycznie nie prowadziła studiów podyplomowych. W latach 1993–2003 realizowano tylko studia podyplomowe z rachunkowości i biznesu.

Miejsce zamieszkania absolwentów leszczyńskich uczelni potwierdza, iż są to uczelnie związane z regionem leszczyńskim. Powstawały z myślą o regionie i zwiększeniu w nim odsetka mieszkańców z wyższym wykształceniem. Przed ich powołaniem Leszno i region znajdowały się na

jednym z ostatnich miejsc w kraju pod względem liczby osób z wyższym wykształceniem. W WSMiZ w 1996 roku tylko z samego Leszna było 78 absolwentów, co stanowiło 47% liczby wszystkich studentów kończących naukę w tym roku, studenci z byłego województwa leszczyńskiego stanowili 97% wszystkich absolwentów. Tylko 2 osoby były z innego regionu niż leszczyński, a mianowicie z Poznania i Śremu. W następnych latach zmniejszała się systematycznie liczba absolwentów pochodzących z samego Leszna, tak aby w roku 2003 osiągnąć poziom 21%. Natomiast w obrębie byłego województwa leszczyńskiego liczba absolwentów ustabilizowała się na poziomie 70%. Podkreślenia godny jest fakt, że 26% absolwentów pochodzących z regionu leszczyńskiego stanowili mieszkańcy wsi i małych miasteczek. Pozostali studenci rekrutowali się m.in. z Ostrowa Wielkopolskiego, Kobyliny, Krotoszyna, Śremu i Głogowa. Z chwilą uruchomienia specjalności zarządzanie ośrodkami hodowli i rekreacji konnej pojawiła się grupa studentów napływająca z różnych regionów Polski, jak choćby z Warszawy, Częstochowy, Torunia czy Żar. Wynikało to z faktu, że w takiej specjalności kształcić się można było wyłącznie w WSMiZ w Lesznie. Łącznie uczelnię opuściło w omawianym okresie 2944 absolwentów, z czego 2114 zasililo region leszczyński, zwiększając odsetek ludności z wyższym wykształceniem.

W PWSZ liczba absolwentów, którzy pochodzili z Leszna, wyniosła średnio 26,5%, a łącznie z byłego województwa leszczyńskiego było średnio 75,5% absolwentów. 22% pierwszych absolwentów pochodziło ze wsi i małych miasteczek regionu, w kolejnym roku liczba ta wzrosła do 31%. Pozostali studenci wywodzili się, podobnie jak w przypadku WSMiZ, z regionu Głogowa, Krotoszyna oraz innych miast Polski. Z kolei w WSH wśród pierwszych absolwentów 78 osób pochodziło z Leszna, co stanowiło 19,5% wszystkich absolwentów, 28% to absolwenci z terenu powiatu leszczyńskiego. Z terenu byłego województwa leszczyńskiego wywodziło się 78% wszystkich absolwentów. Pozostali pochodzili w większości z terenu obecnych województw wielkopolskiego i dolnośląskiego. 32% absolwentów miało pochodzenie wiejskie i małomiasteczkowe.

Najwięcej studentów WSMiZ studiowało na specjalności marketing i zarządzanie, chociaż w ostatnich latach była ona mniej popularna. Coraz większym zainteresowaniem cieszyła się natomiast specjalność zarządzanie w administracji, której od roku akademickiego 1998/1999 studenci byli najliczniejsi. Spore zainteresowanie było również specjalnością zarządzanie finansami przedsiębiorstw. Na pozostałych specjalnościach studiowało niewiele osób z uwagi na ich wyjątkowy charakter. Wzrost zainteresowania specjalnością zarządzanie w administracji był spowodowany jej bardziej humanistycznym charakterem, a co za tym idzie, okrojonym zakresem matematyki, ekonomii, rachunkowości i finansów. Różnorodność

## Absolwenci WSMiZ według miejsca zamieszkania

Miejsce zamieszkania: powiat/gmina	Rok uzyskania absolutorium									
	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	Razem
<b>Leszno</b>	<b>78</b>	<b>88</b>	<b>86</b>	<b>121</b>	<b>119</b>	<b>155</b>	<b>124</b>	<b>56</b>	<b>63</b>	<b>890</b>
Krzemieniewo	5	1	4	6	2	8	13	7	5	51
Lipno	-	4	1	2	-	-	7	-	1	15
Osieczna	4	3	3	12	3	6	8	4	4	47
Rydzyzna	4	2	1	8	5	7	6	9	5	47
Święciechowa	4	-	2	2	-	6	12	-	1	27
Wijewo	1	-	2	-	1	1	3	2	1	11
Włoszakowice	4	3	1	4	5	11	-	4	3	35
<b>Gostyń</b>	<b>6</b>	<b>14</b>	<b>13</b>	<b>19</b>	<b>26</b>	<b>49</b>	<b>33</b>	<b>19</b>	<b>8</b>	<b>187</b>
Borek Wlkp.	-	1	1	3	3	4	1	2	2	17
Krobia	1	7	1	6	9	4	10	3	8	49
Pepowo	-	-	-	-	-	3	3	5	1	12
Piaski	-	-	3	3	7	5	8	-	2	28
Pogorzela	-	-	-	2	-	1	3	2	1	9
Poniec	1	2	3	7	2	4	2	4	7	32
<b>Rawicz</b>	<b>11</b>	<b>19</b>	<b>17</b>	<b>31</b>	<b>38</b>	<b>37</b>	<b>40</b>	<b>19</b>	<b>12</b>	<b>224</b>
Bojanowo	3	6	2	5	3	11	7	8	-	45
Jutrosin	3	1	-	1	2	2	-	-	1	10
Miejska Górka	-	3	2	1	5	5	8	2	1	27
Pakosław	-	-	-	1	2	-	2	-	2	7
<b>Kościan</b>	<b>7</b>	<b>16</b>	<b>25</b>	<b>24</b>	<b>23</b>	<b>27</b>	<b>16</b>	<b>12</b>	<b>19</b>	<b>169</b>
Krzywiń	-	-	1	-	6	7	4	2	3	23
Racot	-	-	-	-	-	1	-	-	1	2
Śmigiel	10	7	1	17	10	5	12	2	7	71
<b>Wschowa</b>	<b>8</b>	<b>6</b>	<b>21</b>	<b>13</b>	<b>9</b>	<b>15</b>	<b>14</b>	<b>11</b>	<b>11</b>	<b>108</b>
Szlichtyngowa	2	-	1	2	-	3	-	-	-	8
<b>Góra</b>	<b>7</b>	<b>6</b>	<b>6</b>	<b>15</b>	<b>12</b>	<b>36</b>	<b>11</b>	<b>13</b>	<b>10</b>	<b>116</b>
Jemielno	-	-	1	1	-	1	1	-	1	5
Niechlów	-	-	1	-	-	-	3	4	-	8
Wąsosz	1	-	3	1	2	3	-	2	2	14
Kobylin	1	3	-	-	1	1	-	-	6	12
Przemęt	1	1	2	2	6	2	4	3	2	23
<b>Razem</b>	<b>162</b>	<b>193</b>	<b>204</b>	<b>309</b>	<b>301</b>	<b>420</b>	<b>355</b>	<b>191</b>	<b>190</b>	<b>2329</b>
Absolwenci z innych regionów	1	56	93	120	164	161	132	82	87	892
<b>Wszyscy absolwenci</b>	<b>163</b>	<b>249</b>	<b>297</b>	<b>429</b>	<b>465</b>	<b>581</b>	<b>487</b>	<b>273</b>	<b>277</b>	<b>3221</b>

Źródło: Archiwum WSMiZ, Album studenta, kartoteka studenta, oprac. własne.

## Absolwenci PWSZ z lat 2002–2003 według miejsca zamieszkania

Miejsce zamieszkania: powiat/ gmina	Rok uzyskania absolutorium		
	2001/2002	2002/2003	Razem
<b>Leszno</b>	<b>23</b>	<b>169</b>	<b>192</b>
Krzemieniewo	-	14	14
Lipno	1	11	12
Osieczna	2	11	13
Rydzyzna	1	7	8
Święciechowa	-	3	3
Wijewo	-	3	3
Włoszakowice	1	7	8
<b>Gostyń</b>	<b>7</b>	<b>19</b>	<b>26</b>
Borek Wlkp.	-	5	5
Krobia	1	19	20
Pepowo	2	6	8
Piaski	1	6	7
Pogorzela	-	1	1
Poniec	1	20	21
<b>Rawicz</b>	<b>6</b>	<b>25</b>	<b>31</b>
Bojanowo	2	10	12
Jutrosin	-	3	3
Miejska Górka	2	9	11
Pakosław	-	3	3
<b>Kościan</b>	<b>7</b>	<b>25</b>	<b>32</b>
Krzywiń	-	8	8
Śmigiel	3	9	12
<b>Wschowa</b>	<b>2</b>	<b>18</b>	<b>20</b>
Szlichtyngowa	2	1	3
<b>Góra</b>	<b>2</b>	<b>13</b>	<b>15</b>
Jemielno	-	-	-
Niechlów	-	1	1
Wąsosz	-	2	2
Kobylin	-	7	7
Przemęt	1	8	9
<b>Razem</b>	<b>67</b>	<b>443</b>	<b>510</b>
Studenci z innych regionów	25	125	150
<b>Wszyscy absolwenci</b>	<b>92</b>	<b>568</b>	<b>660</b>

Źródło: Archiwum PWSZ, Album studenta, kartoteka studenta, oprac. własne.

## Absolwenci WSH z 2004 roku według miejsca zamieszkania

Miejsce zamieszkania: powiat/ gmina	Rok uzyskania absolutorium	Miejsce zamieszkania: powiat/ gmina	Rok uzyskania absolutorium
	2003/2004		2003/2004
Leszno	78	Krzemieniewo	10
Lipno	5	Osieczna	5
Rydzyzna	5	Święciechowa	9
Wijewo	1	Włoszakowice	2
<b>Gostyń</b>	<b>11</b>	Borek Wlkp.	6
Krobia	15	Pępowo	2
Piaski	11	Pogorzela	2
Poniec	7	<b>Rawicz</b>	<b>48</b>
Bojanowo	5	Jutrosin	5
Miejska Górka	3	Pakość	-
<b>Kościan</b>	<b>14</b>	Krzywiń	6
Śmigiel	11	<b>Wschowa</b>	<b>12</b>
Szlichtyngowa	3	<b>Góra</b>	<b>25</b>
Jemielno	2	Niechlów	4
Wąsosz	4	Kobylin	2
Przemęt	6	<b>Razem</b>	<b>319</b>
Studenci z innych regionów	87	<b>Wszyscy absolwenci</b>	<b>406</b>

Źródło: Archiwum WSH, Album studenta, kartoteka studenta, oprac. własne.

specjalności istniejących w WSMiZ w Lesznie była spowodowana tym, iż uczelnia starała się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom rynku. Tworząc dużą liczbę specjalności z niewielką liczbą studiujących, starano się zapewnić wąską grupę specjalistów, którzy mieli znaleźć zatrudnienie w różnego rodzaju firmach, urzędach i instytucjach. Celem uczelni było wyposażenie studentów w konkretne umiejętności umożliwiające prowadzenie własnych firm lub osiągnięcie sukcesu na średnich szczeblach kierowniczych. Absolwenci zdobywali wiedzę na temat podstawowych zagadnień z zakresu ekonomii, marketingu, finansów, rachunkowości, prawa, zarządzania. Wyróżniali się dobrą obsługą komputera, opanowaniem języka obcego i umiejętnością przygotowywania podstawowych dokumentów. Absolwent nabywał umiejętności pozwalające na kształtowanie zdolności do samodzielnej pracy, twórczego rozwiązywania problemów, bycia przedsiębiorczym oraz podejmowania racjonalnych i trafnych decyzji. Potrafił także kierować zespołem ludzkim i motywować do pracy<sup>10</sup>.

Podobne umiejętności nabywali studenci specjalności ekonomika i organizacja małych i średnich przedsiębiorstw w PWSZ. Specjalność ta została uruchomiona w 2003 roku i obok turystyki i rekreacji, pedagogiki społecznej i gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej należała do najchętniej

<sup>10</sup> Archiwum WSMiZ, plany i programy studiów, sylwetka absolwenta.

wyberanej przez studentów. PWSZ oferowała najszersze spektrum specjalności wśród uczelni leszczyńskich w omawianym okresie. Obok pedagogiki, wychowania fizycznego i elitarniej edukacji muzycznej (limit przyjęć wynosił 15 osób), na których przygotowywano m.in. nauczycieli, ale i wykwalifikowanych muzyków, kształcono także na specjalności turystyka i rekreacja, po ukończeniu której student nabywał umiejętności swobodnego, efektywnego komunikowania się i nawiązywania kontaktów oraz dobrą znajomość języków obcych, dzięki czemu mógł pracować w różnych placówkach ruchu turystycznego. Uczelnia oferowała także specjalność inżynierską – produkcja i zarządzanie w rolnictwie, dającą szerokie spektrum możliwości, od pracy w administracji związanej z rolnictwem, przez przedsiębiorstwa produkcyjne, do prowadzenia własnego gospodarstwa.

## Liczba studentów WSMiZ poszczególnych specjalności

Rok akademicki	Specjalność																		
	Marketing i zarządzanie			Zarządzanie w administracji		Zarządzanie finansami przedsiębiorstw		Zarządzanie w służbie zdrowia		Zarządzanie ośrodkami hodowli i rekreacji konnej		Hotele i gastronomia		Informatyka w zarządzaniu		Zarządzanie miastem i środowiskiem		Samorząd terytorialny i polityka społeczna	
	D	W	Z	D	Z	D	Z	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	
1993/1994	12	38	187	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
1994/1995	56	54	275	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
1995/1996	56	41	293	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
1996/1997	70	40	342	-	110	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
1997/1998	46	-	265	19	205	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
1998/1999	40	-	180	20	298	19	133	23	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
1999/2000	16	-	112	32	242	53	120	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	
2000/2001	12	-	55	13	145	25	49	-	11	9	-	-	-	-	-	-	-	-	
2001/2002	5	-	38	10	96	17	42	-	4	2	12	8	10	43	-	-	-	-	
2002/2003	6	-	24	6	64	4	32	-	2	4	1	5	6	17	9	16	12	39	
2003/2004	4	-	19	-	47	3	25	-	3	12	4	16	5	20	7	17	6	68	
Razem	323	173	1790	100	1207	1121	401	23	20	27	18	29	21	80	16	33	18	107	

D – dzienne Z – zaoczne

Źródło: Archiwum WSMiZ, Kartoteka studentów, oprac. własne.

## Liczba studentów PWSZ poszczególnych specjalności

Rok akademicki	Specjalność											
	Edukacja muzyczna z pedagogiką opiekuńczo-wychowawczą		Edukacja muzyczna z muzyką estradową		Wychowanie fizyczne z edukacją zdrowotną		Wychowanie fizyczne z gimnastyką korekcyjno-kompensacyjną		Eksploatacja i diagnostyka maszyn		Elektronika z informatyką techniczną	
	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z
1999/2000	15	-	-	-	-	-	98	-	23		71	56
2000/2001	8	-	7	-	40	34	39	35	59		60	91
2001/2002	8	-	8	-	35	43	34	54	58		62	85
2002/2003	16	-	-	-	-	-	128	105	63	52	69	92
2003/2004	17	-	-	-	-	-	121	134	71	59	72	83
Razem	64	-	15	-	75	77	420	328	274	111	334	407

Rok akademicki	Specjalność							
	Produkcja i zarządzanie w rolnictwie		Turystyka i rekreacja		Pedagogika społeczna		Ekonomika i organizacja małych i średnich przedsiębiorstw	
	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z
1999/2000	77	-	-	-	-	-	-	-
2000/2001	71	-	71	116	69	105	-	-
2001/2002	81	-	109	108	113	99	-	-
2002/2003	72	-	108	109	117	107	126	109
2003/2004	89	-	111	129	117	131	112	122
Razem	390	-	399	462	416	442	238	231

D – dzienne Z – zaoczne

Źródło: Archiwum PWSZ, Sprawozdania S-10, oprac. własne.

## Liczba studentów WSH poszczególnych specjalności

Rok akademicki	Specjalność											
	Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza		Pedagogika pracy socjalnej		Pedagogika resocjalizacji		Pedagogika dorosłych i doradztwo zawodowe		Socjologia społeczności lokalnych i samorząd terytorialny		Socjologia kultury	
	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z	D	Z
2001/2002	69	106	43	63	117	128	-	-	-	-	-	-
2002/2003	61	100	20	37	84	121	-	-	-	-	-	-
2003/2004	39	101	-	27	106	176	-	17	-	64	-	26
Razem	169	169	63	127	307	425	-	17	-	64	-	26

D – dzienne Z – zaoczne

Źródło: Archiwum WSH, Sprawozdania S-10, oprac. własne.

Studentom proponowano także dwa kierunki politechniczne: budowę i eksploatację maszyn oraz elektronikę z informatyką techniczną<sup>11</sup>.

Największym zainteresowaniem wśród studentów WSH cieszyła się specjalność pedagogika resocjalizacyjna i pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, najmniejszym z kolei pedagogika dorosłych i doradztwo zawodowe, socjologia społeczności lokalnych i samorząd terytorialny oraz socjologia kultury, które realizowały program tylko w systemie zaocznym. Celem WSH było przygotowanie studentów do podjęcia pracy związanej z organizacją procesu kształcenia i wychowania dzieci, młodzieży i dorosłych. Absolwenci wnosili ze studiów ogólną wiedzę o mechanizmach funkcjonowania jednostek, grup i społeczeństw. Zdobywali też umiejętności rozwiązywania problemów w zakresie pomocy bezrobotnym, resocjalizacji dzieci i dorosłych. Potrafili być pomocni w opracowywaniu przez gminy programów walki z bezrobociem, zapobiegania patologiom społecznym czy pomocy rodzinom z marginesu społecznego. W 2003 uczelnia zaproponowała dwie nowe specjalności – socjologię społeczności lokalnych i samorządu terytorialnego oraz socjologię kultury<sup>12</sup>.

Szerokie spektrum specjalności miało pomóc absolwentom na rynku pracy. W roku akademickim 2002/2003 spośród 273 absolwentów WSMiZ

<sup>11</sup> Archiwum PWSZ, plany i programy studiów.<sup>12</sup> Archiwum WSH, plany i programy studiów.

zarejestrowało się jako bezrobotni w urzędach pracy w województwie wielkopolskim 21 osób, w tym 14 kobiet, co stanowi 7,7% absolwentów uczelni. W tym samym czasie na 568 absolwentów PWSZ zarejestrowało się 69 osób, z tego 45 kobiet, co stanowiło 12,1% absolwentów<sup>13</sup>. W roku akademickim 2003/2004 z WSMiZ było 17 osób bezrobotnych na 277 absolwentów (6,1%), z PWSZ 72 osoby z 677 absolwentów (10,6%), z WSH natomiast 43 bezrobotnych z 406 absolwentów (10,6%)<sup>14</sup>. Sytuacja w WSMiZ była najlepsza, ponieważ większość absolwentów stanowili studenci zaoczeni, którzy już pracowali i uzupełniali tylko swoje wykształcenie. W celu dalszego zmniejszenia liczby bezrobotnych absolwentów w WSMiZ, a potem PWSZ powołano biura karier.

Studenci leszczyńskich uczelni byli objęci systemem stypendialnym. W WSMiZ najlepsi studenci dzienni korzystali od września 1995 roku ze stypendiów Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości z siedzibą w Łodzi. Od 2001 roku zostali objęci systemem stypendialnym ze środków przyznawanych uczelni przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Z funduszy tych przyznawano stypendia naukowe i socjalne studentom dziennym i zaocznym. W PWSZ i WSH system stypendialny działał od początku funkcjonowania uczelni, finansowany z środków ministerialnych. Stypendia socjalne i za wyniki w nauce przyznawano studentom dziennym i zaocznym. Na wszystkich uczelniach działały komisje stypendialne.

Od początku funkcjonowania wszystkich uczelni działał w nich Samorząd Studencki. Był on zaangażowany w działalność uczelni, dbał o interesy studentów, uczestniczył w działalności Rady Programowej, Senatu, Konwentu, Komisji Dyscyplinarnej, Komisji Socjalnej. Przedstawiciele samorządu WSMiZ uczestniczyli w działalności MONSUN – Międzyuczelnianego Ogólnopolskiego Niezależnego Stowarzyszenia Uczelni Niepaństwowych. Ponadto w WSMiZ oraz w PWSZ działały kluby uczelniane Akademickiego Związku Sportowego. W WSMiZ działały sekcje jeździecka, piłki nożnej i piłki koszykowej. W PWSZ funkcjonowały z kolei sekcje aerobiku, koszykówki, pływania, siatkówki, piłki ręcznej i nożnej. Uczelniany AZS PWSZ odnosił już wówczas spore sukcesy. W PWSZ od początku działał też Chór „Kantylena” pod dyrekcją Aliny Pietrzak. Prowadził on szeroką działalność, koncertując w Lesznie i okolicy, brał także

<sup>13</sup> „Ocena sytuacji absolwentów szkół województwa wielkopolskiego rocznik 2002/2003 na rynku pracy”, Wojewódzki Urząd Pracy w Poznaniu, Poznań 2003, <[http://www.wup.poznan.pl/att/polityka/opracowania/Ocena\\_sytuacji\\_na\\_wielkopolskim\\_ryнку\\_pracy\\_w\\_2003\\_roku.pdf](http://www.wup.poznan.pl/att/polityka/opracowania/Ocena_sytuacji_na_wielkopolskim_ryнку_pracy_w_2003_roku.pdf)> [dostęp: 15.05.2013], s. 96; „Sylwetka absolwenta Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie” WSMiZ.

<sup>14</sup> „Ocena sytuacji absolwentów szkół województwa wielkopolskiego rocznik 2003/2004 na rynku pracy”, Wojewódzki Urząd Pracy w Poznaniu, Poznań 2004, <[http://www.wup.poznan.pl/att/polityka/opracowania/Ocena\\_sytuacji\\_na\\_wielkopolskim\\_ryнку\\_pracy\\_w\\_2003\\_roku.pdf](http://www.wup.poznan.pl/att/polityka/opracowania/Ocena_sytuacji_na_wielkopolskim_ryнку_pracy_w_2003_roku.pdf)> [dostęp: 15.05.2013], s. 92.

udział w międzynarodowych konkursach chórów, odnosząc duże sukcesy. Wspomnieć można również, że w WSH od 2002 roku działał kabaret studencki pod opieką Zdzisława Smoluchowskiego, a studenci redagowali własne pismo „Empiryk”.

Cele, które zakładały sobie leszczyńskie szkoły, zostały wypełnione. Liczba osób z wyższym wykształceniem wzrosła w samym Lesznie o 8%, a na terenach okolicznych powiatów o 4,3%. W 2011 roku (GUS nie publikował wcześniej danych, które można byłoby porównać) według narodowego spisu powszechnego w Lesznie na 56 tys. osób w wieku produkcyjnym 11,5 tys. osób miało wyższe wykształcenie, co stanowiło 20%. W powiatach gostyńskim, kościańskim, rawickim i leszczyńskim na 228,5 tys. osób w wieku produkcyjnym 25,8 tys. miało wyższe wykształcenie, co stanowiło 11%<sup>15</sup>.

Uczelnie, proponując różne specjalności, starały się kształcić studentów dla różnych gałęzi rynku pracy, tak aby wśród ich absolwentów było jak najmniej bezrobotnych. Dla wielu osób z uwagi na trudną sytuację materialną studia na leszczyńskich uczelniach były jedyną możliwością zdobycia wyższego wykształcenia. Studenci na trwałe wpisali się w lokalne środowisko, przygotowując wiele imprez, z których korzystali mieszkańcy Leszna i regionu, a uczelnie były także poważnym inwestorem, współtworząc współczesny obraz urbanistyczny miasta.

<sup>15</sup> *Raport z wyników w województwie wielkopolskim. Narodowy spis powszechny ludności i mieszkań, 2011*, Poznań 2012, s. 154.

## POZOSTAWILI SWÓJ ŚLAD...

### JERZY WOJCIECH DOERFFER

11 maja 2005 roku na Dworze Artusa profesor Jerzy Wojciech Doerffer otrzymał Medal św. Wojciecha – honorowe odznaczenie Rady Miasta Gdańska przyznawane za wybitne osiągnięcia i zasługi przekraczające granice regionu i państwa oraz za działania na rzecz tolerancji i dialogu między przedstawicielami różnych wyznań i religii

Źródło: Ze zbiorów rodziny profesora J. Doerffera<sup>1</sup>.



Jerzy Wojciech Doerffer urodził się 21 kwietnia 1918 roku w Łęce Wielkiej koło Ponieca; był profesorem zwyczajnym, nestorem polskich okrętowców, wybitnym twórcą w dziedzinie technologii okrętów i powojennego polskiego przemysłu stoczniowego; uruchamiał budowę statków pełnomorskich w Stoczni Gdańskiej i Stoczni Szczecińskiej, był budowniczym pierwszego po II wojnie światowej polskiego statku pełnomorskiego s/s „Soldek”. Pochodził z wielodzietnej (siedmioro dzieci) rodziny Stefana Ludwika i Łucji Haliny z d. Panieńskiej. Ojciec administrował dobrami ziemskimi hrabiego Krzysztofa Mielżyńskiego, a po jego śmierci wraz z Alfredem Chłapowskim był także opiekunem młodych Mielżyńskich i dysponentem ich majątku.

Jerzy Doerffer, po przygotowaniu domowym, w 1927 roku zdał egzamin wstępny do Państwowego Męskiego Gimnazjum Klasycznego w Lesznie. Zamieszkał u pani Mańkowskiej przy ul. Osieckiej 18 (ob. ul. Niepodległości), gdzie byli już dwaj starsi bracia Stefan i Marian, także uczniowie leszczyń-

<sup>1</sup> Serdecznie dziękuję rodzinie Pana Profesora za życzliwą pomoc okazaną mi na każdym etapie opracowywania tekstu.

skiego gimnazjum. „Przeście ze wsi do miasta zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie – w mieście było tyle atrakcji i ciekawych rzeczy, że po prostu nie było czasu na naukę. Stąd pierwsza wywiadówka na początku listopada wypadła fatalnie – pięć czwór (czwórą to obecnie niedostateczny), szósta z pisania” – wspominał Jerzy Doerffer. Po rozmowie dyscyplinującej z ojcem poprawił oceny i wkrótce dołączył do grupy najlepszych uczniów. Wyjazd z domu i rozstanie z rodzicami dla 9-letniego chłopca były sporym przeżyciem, tym bardziej, że do domu jeździł raz w miesiącu, w soboty po lekcjach pociągiem do Krzemienia, Pawłowic lub Ponieca, a stamtąd końmi do Łęki Wielkiej. Wracać trzeba było już w niedzielę<sup>2</sup>.

Z czasów leszczyńskiego gimnazjum sporo pozostało w jego pamięci: uroczystość pierwszej komunii św. uczniów klas pierwszych w wypełnionej rodzinami auli szkolnej zamienianej w niedzielę na kaplicę, niektórzy nauczyciele i prowadzone przez nich lekcje łaciny, greki, historii, gimnastyki, śpiewu, matematyki. „Języka polskiego uczył nas profesor Bolesław Karpiński, którego prawość wspominam dziś z uznaniem” – napisał po latach<sup>3</sup>.

W 1932 roku rodzina Doerfferów przeniósł się z Łęki Wielkiej do Brzostowni, majątku (ok. 350 ha) koło Książa, wydzierżawionego od Krzysztofa Mielżyńskiego. Jerzy rozpoczął naukę w VI klasie Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, do którego wcześniej uczęszczali jego ojciec i dziadek. Maturę zdał w 1935 roku. Studiował na Wydziale Okrętowo-Lotniczym Politechniki Gdańskiej. W sierpniu 1939 roku, po zdaniu dyplomie, wyjechał na praktykę do Anglii. Wybuchła wojna. Ojciec Stefan Ludwik Doerffer został rozstrzelany w publicznej egzekucji na Rynku w Książu 20 października 1939 roku. Podczas wojny Doerfferowie dzielili los wielu polskich rodzin – wysiedlenie, tułaczka, rozproszenie kochającej się rodziny, niepewność o najbliższych. Jerzy pozostał w Anglii. Zaciągnął się jako ochotnik do marynarki wojennej, skąd skierowano go na dokończenie studiów okrętowych do Glasgow. W stoczni Vickers-Armstrongs w Barrow niespełna trzydziestoletni cudzoziemiec Jerzy W. Doerffer kierował budową 20 statków, m.in. podwodnych, desantowców, lotnikowców. Różnymi drogami wspomagał rodzinę w kraju. Mimo dobrze

<sup>2</sup> J.W. Doerffer, *Życie i pasje. Wspomnienia*, t. I: *Lata młodości 1918–1952*, Gdańsk 2002, s. 27, 30. W 2000 roku Krzysztof Magowski zrealizował film dokumentalny *Świat moich wujków* mówiący o powrocie do miejsc dzieciństwa trzech sędziwych już wtedy braci Doerfferów: Antoniego, Jerzego i Stefana (reżyser jest wnukiem siostry ich matki). J.W. Doerffer jest autorem czterech tomów wspomnień (śmierć przerwała pracę nad korektą IV tomu, którą ukończyła jego żona).

<sup>3</sup> Wspominany nauczyciel języka polskiego, łaciny, poeta, publicysta, społecznik Bolesław Karpiński został rozstrzelany w publicznej egzekucji 21 października 1939 roku na pl. T. Kościuszki w pobliżu gimnazjum, w którym pracował i do którego uczęszczali bracia Doerfferowie. J.W. Doerffer, *Życie i pasje...*, t. I, s. 28.

zapowiadającej się kariery zawodowej nie miał żadnych wątpliwości co do powrotu do kraju, ale „przede mną stała jedna wielka niewiadoma – poczucie nadziei mieszało się ze strachem, jaka będzie powojenna Polska”<sup>4</sup>. Do Gdyni przyплыł 20 grudnia 1945 roku. Pracę zawodową rozpoczął w Stoczni Gdańskiej. W Polsce nie zaakceptowano jego angielskiego dyplomu i musiał dokończyć rozpoczęte przed wojną studia. Dyplom uzyskał na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej w 1950 roku. Z tą uczelnią był związany do przejścia na emeryturę w 1988 roku. W 1960 roku obronił pracę doktorską z zakresu nauk technicznych.

Jerzy Wojciech Doerffer przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej, od asystenta do profesora. Kierował stworzoną przez siebie Katedrą i Zakładem Technologii Okrętów i Organizacji Przemysłu Okrętowego. Był m.in. dziekanem i prorektorem, a w latach 1981–1984 rektorem Politechniki Gdańskiej. Jest autorem kilkudziesięciu patentów. Wprowadził nowoczesne technologie, nowatorskie rozwiązania w projektowaniu, budowie, wyposażaniu, eksploatacji i remontach jednostek pływających, w tym pionierskich w skali światowej konstrukcji kutrów rybackich. Jest autorem fundamentalnych podręczników w kilku językach z zakresu okrętownictwa, ponad stu artykułów branżowych. Wypromował także wielu naukowców, którzy kontynuowali i rozwijali jego dzieło, w kraju i za granicą na różnych stanowiskach pracują jego uczniowie. Przewodniczył radom naukowym, był liderem zespołów badawczych, pracował w międzynarodowych organizacjach morskich, organizacjach zawodowych, znalazł czas i serce na działalność w towarzystwach społecznych, m.in. był członkiem rady nadzorczej międzynarodowej organizacji Special Olympic International zajmującej się usportowaniem dzieci i młodzieży upośledzonych umysłowo. Był inicjatorem powstania i przez kilka lat przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Statku-Muzeum „Soldek”, przez ćwierć wieku przewodniczył radzie programowej miesięcznika zawodowego „Budownictwo Okrętowe”. Przejście na emeryturę niewiele zmieniło w jego aktywności. Był członkiem Rady Centralnego Muzeum Morskiego w Gdyni, a w 1993 roku założył Forum Okrętowe i przez kilka lat mu przewodniczył.

Profesor Doerffer zastał wyróżniony doktoratem honoris causa przez Leningradzki Instytut Budowy Okrętów, Uniwersytet w Glasgow, Uniwersytet w Rostocku, Politechnikę Gdańską, Akademię Marynarki Wojennej, Politechnikę Szczecińską. Otrzymał wiele wyróżnień i odznaczeń państwowych, wśród nich Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Order Sztandaru Pracy I klasy. Uehonorowany został także medalami zagranicznymi, m.in. Srebrnym Delfinem przyznanym przez Międzynarodową Organizację Morską, Medalem im. Williama Froude’a

<sup>4</sup> J.W. Doerffer, *Życie i pasje...*, t. I, s. 167, 169.



Królewskiego Stowarzyszenia Okrętowców w Londynie. Utworzona została także Fundacja im. prof. Jerzego Wojciecha Doerffera na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa (dawny Wydział Budowy Okrętów) Politechniki Gdańskiej, której celem jest pomoc młodym inżynierom w skutecznym kształceniu. W 95. rocznicę urodzin Profesora, 24 kwietnia 2013 roku, w centralnym Domu Morskim w Gdańsku w sali polskiej gospodarki morskiej otwarto stałą wystawę upamiętniającą nestora polskich okrętowców.

Jerzy Doerffer był żonaty. Ślub z Marią Teresą Meissner z Poznania zawarł 11 listopada 1947 roku. Małżeństwo miało czworo dzieci: Romana, Krystynę, Piotra i Karola. Zmarł 9 sierpnia 2006 roku w Sopocie, pochowany 14 sierpnia na cmentarzu katolickim w Sopocie.

Profesor Jerzy Wojciech Doerffer pozostawił swój ślad także w Lesznie. Ten światowej sławy uczony pierwsze nauki pobierał w naszym mieście. Pięć spośród ośmiu lat gimnazjalnych spędził w leszczyńskiej szkole. Bywał w wielu krajach, zwiedzał dziesiątki miast, a jednak po latach wspomina ulicę Osiecką, Dworcową, Rynek, Kąkolewską w Lesznie i, jak wielu uczniów z tamtego okresu, ślizgawkę na pl. Kościuszki i wały przy klasycznym gimnazjum męskim. Około 20 października, w rocznicę rozstrzelenia jego ojca, przyjeżdżał do Książa na groby rodziców i przy okazji odwiedzał czasem Łękę Wielką, czasem Brzóstownię, Leszno...

Miroslawa Komolka

## ROMAN LUBIERSKI

Roman Lubierski – nauczyciel śpiewu w Państwowym Klasycznym Gimnazjum Męskim w Lesznie, założyciel i dyrygent wielu chórów w mieście i okolicy, propagator polskiej pieśni w okresie zaborów i współorganizator życia kulturalnego w okresie porozbiorowym. Urodził się 10 lutego 1879 roku w Lginiu w pow. wschowskim. W 1900 roku ukończył Królewskie Seminarium Nauczycielskie we Wschowie, przez 5 lat był nauczycielem śpiewu i języka niemieckiego w szkole ks. Pawła Damsa w Rawiczu. W 1906 roku został dyrygentem założonego w Rawiczu w tym samym roku Koła Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego, a po utworzeniu VII okręgu rawickiego Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego skupiającego 5 chórów z Rawicza i okolic powierzono mu funkcję dyrygenta



Roman Lubierski wśród członków Koła Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego. Zdjęcie z około 1920 roku

Źródło: ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie.

okręgowego. Romana Lubierskiego zaliczono do najbardziej zasłużonych osób w rozwoju życia muzycznego na ziemi rawickiej<sup>1</sup>.

W Lesznie Roman Lubierski współorganizuje w 1908 roku Koło Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego, w Towarzystwie Polsko-Katolickich Terminatorów prowadzi zajęcia muzyczne upowszechniające polską pieśń. „Dzieci polskie chodziły raz w tydzień na lekcje śpiewu polskiego, którego udzielał chętny zawsze do pracy zbiorowej p. Roman Lubierski” – pisał w 1921 roku ks. Tadeusz Kopczyński. Zajęcia odbywały się w domach prywatnych, najczęściej u Góreckich przy obecnej ul. Leszczyńskiej. Dzieci przygotowały także jasełka<sup>2</sup>.

W 1912 roku z inicjatywy Józefa Tylczyńskiego utworzono XII okręg Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego skupiający 10 kół śpiewu z Leszna i okolicy. Pierwszym prezesem został Józef Tylczyński, dyrygentem okręgowym Roman Lubierski<sup>3</sup>. Zadaniem zespołów śpiewających w okresie zaborów było: „krzewienie słowa polskiego w czystym brzmieniu, krzewienie ducha narodowego i pobudzanie do miłości Ojczyzny, szerzenie wiary w zmartwychwstanie wolnej i niepodległej Polski, szerzenie oświaty –

<sup>1</sup> J. Michalska, *Diariusz Rawicki 1638–1973*, Poznań [brw.], s. 19, 46; K. Suchowiak, *Pieśń na Ziemi Rawickiej*, „Raviciana” 1994, z. VIII, s. 5, 19 (opracowanie z okazji stulecia Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego i dla upamiętnienia ruchu muzycznego).

<sup>2</sup> T. Kopczyński, *W pierwszą rocznicę oswobodzenia Ziemi Leszczyńskiej (17 stycznia 1921 r.)*, Leszno 1921, s. 9.

<sup>3</sup> B. Świdorski, *Ilustrowany opis Leszna i Ziemi Leszczyńskiej*, Leszno 1928, s. 50; H. Ciesielski, *Leszczyński Okręg Śpiewaczy*, „Przyjaciel Ludu” 1996, z. I-II, s. 7.

zwłaszcza po wsiach – przez wykłady i odczyty<sup>4</sup>. Spotkania zespołów śpiewaczych połączone były więc z prelekcjami o historii, literaturze i muzyce polskiej. Przygotowywano przedstawienia patriotyczne z różnych okazji, m.in. w 1917 roku Wieczornicę Kościuszkowską i Wieczornicę Sienkiewiczowską, rok wcześniej Wieczornicę polskich pieśni. Chóry polskie w czasie zaborów miały być ostoją języka polskiego „w czystym brzmieniu”, dlatego od 1913 roku na zebraniach Koła Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego w Lesznie (dyrygentem był wówczas Roman Lubierski) organizowano konkurs deklamacji i pod koniec roku nagradzano najlepszych recytatorów. Działalność patriotyczna i edukacyjna chórów spowodowała, że w 1913 roku zostały uznane przez zaborcę za organizacje polityczne. Działacze okręgowi dbali o bieżącą pracę zespołów śpiewaczych, ale zajmowali się także doskonaleniem muzycznym chórzystów i doksztalcaniem dyrygentów<sup>5</sup>. Podnoszeniu poziomu chórów sprzyjały niemal coroczne udziały w okręgowych i międzyokręgowych przeglądach, konkursach, zjazdach. Chórzyści prezentowali swój dorobek, współzawodniczyli, ale także wymieniali się doświadczeniami i wzajemnie uczyli się. Zjazdy były okazją do poznania rodaków z innych miejscowości i wspólnego manifestowania polskości. W latach 1924–1932 Roman Lubierski był dyrygentem Koła Śpiewu im. Fryderyka Chopina, od 1928 roku także Koła Śpiewu „Lutnia” w Osiecznej, co uznano za „krok milowy w rozwoju chóru”<sup>6</sup>. W 1927 roku ponownie został dyrygentem XII okręgu Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego skupiającego wówczas blisko 20 chórów z Leszna i okolicy, nie wliczając chórów kościelnych i szkolnych<sup>7</sup>. Opieka nad chórmi w okręgu, współtworzenie nowych, praca dyrygenta były dodatkowymi zajęciami Romana Lubierskiego, przede wszystkim bowiem był nauczycielem.

Od 1 września 1920 roku Roman Lubierski pracował jako nauczyciel gimnastyki i muzyki w Państwowym Klasycznym Gimnazjum Męskim

<sup>4</sup> Ze statutu Związku Kół Śpiewaczych Polskich na Wielkie Księstwo Poznańskie, cyt. za: T. Paprocki, *Ruch śpiewaczy na Ziemi Leszczyńskiej*, „Przyjaciół Ludu” 1996, z. I-II, s. 3; S. Machnikowski, „Narodowowychowawcze znaczenie kół śpiewaczych w zaborze pruskim”, [w:] „Wstań pieśni leć a dzwoń 1911–1936, w dwudziestopięciolecie istnienia Koła Śpiewaczego im. Dembińskiego w Lesznie”, Leszno 1936, s. 8–11.

<sup>5</sup> Roman Lubierski był dyrygentem Koła Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego w latach 1911–1914, 1918, 1920–1924; T. Jórka, „Rzut oka na 25-letnią działalność Koła Śpiewu im. Dembińskiego w Lesznie”, [w:] „Wstań pieśni leć a dzwoń 1911–1936, w dwudziestopięciolecie istnienia Koła Śpiewaczego im. Dembińskiego w Lesznie”, Leszno 1936, s. 18 i n.; Muzeum Okręgowe w Lesznie, Chór, teatr, 1912–1952, sygn. 198.

<sup>6</sup> <<http://pzychio.halpress.eu/49.jubileusz-100--lecia-kola-spiewu-lutnia-w-osiecznej.html>> [dostęp: 6.02.2014].

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Lesznie, Starostwo Powiatowe w Lesznie 1919–1939, sygn. 3. W 1930 roku XII okręg Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego skupiał 15 kół z Leszna i okolicy, liczył 968 członków.

im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie<sup>8</sup>. Ze względu na brak nauczycieli wspomagał inne szkoły, w których okresowo uczył śpiewu, organizował orkiestry i chóry, przygotowywał występy. Już pod koniec listopada 1920 roku poprowadził z Pelagią Dźwikowską chóry seminariów męskiego i żeńskiego na uroczystości z rocznicy wybuchu powstania listopadowego.

Kilkudziesięcioosobowy, wielogłosowy chór i orkiestra gimnazjum męskiego, zorganizowane i prowadzone przez Romana Lubierskiego, występowały z samodzielnymi koncertami, z orkiestrami wojskowymi, z chórmi seminariów i innymi chórmi Leszna w czasie uroczystości patriotycznych i kościelnych w mieście i w okolicznych miejscowościach. Absolwent Henryk Szrejbrowski wspominał: „Na bardzo wysokim poziomie stał nasz chór gimnazjalny i weszło już w zwyczaj, że gimnazjum nasze w grudniu każdego roku dawało publiczne koncerty chóru, orkiestry i solistów”<sup>9</sup>. W programie nauki gimnazjum klasycznego lekcje śpiewu były tylko w dwóch najniższych klasach. W ciągu tego krótkiego okresu udało się Romanowi Lubierskiemu rozbudzić miłość do muzyki u wielu młodych chłopców do tego stopnia, że przez wiele lat wolny czas poświęcali na próby chóru, orkiestry i liczne występy<sup>10</sup>. Repertuar był różnorodny. Pierwszeństwo miały utwory polskich kompozytorów, ale z czasem repertuar się rozszerzał. W programie były zarówno kolędy, jak i msze gregoriańskie, utwory ludowe, partie chóralne z oper i śpiewane po łacinie utwory Wergiliusza. Młodzież miała kontakt z muzykami zawodowymi, solistami opery poznańskiej i profesorami Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu.

Marian Światoński, absolwent gimnazjum, uważa, że Roman Lubierski zapisał w historii gimnazjum specjalną kartę. „Wielki miłośnik muzyki, a entuzjasta polskiej pieśni, dokonał w naszych gardłach olbrzymiego wyczynu: z ochrypłych, baranich, pełnych kakofonii łobuzerskich głosów potrafił wyczarować piękne pienia, które potrafiły wprowadzić w zdumienie nawet mistrza Feliksa Nowowiejskiego. Pamiętam jak dziś próbę *Krakowskiego wesela* F. Nowowiejskiego, bodajże po raz ósmy powtarzaliśmy codę (to krakowskie jest wesele), która nam nie wychodziła, gdy wtem... wszedł sam kompozytor *Krakowskiego wesela* – mistrz Nowowiejski. Oczy

<sup>8</sup> Z relacji i wspomnień absolwentów wiadomo, że ten ceniony muzyk i lubiany nauczyciel nie był entuzjastą lekcji gimnastyki. Prawdopodobnie to z konieczności, z powodu braku fachowców prowadził te zajęcia.

<sup>9</sup> H. Szrejbrowski, *Wspomnienia absolwenta*, „Przyjaciół Ludu” 1991, z. II-III, s. 40.

<sup>10</sup> M. Komolka, referat wygłoszony na spotkaniu byłych uczniów gimnazjum męskiego, wrzesień 1979 roku, [w:] „Kronika IV spotkania koleżeńskie wychowanków b. gimnazjum klasycznego im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie 1920–1939”, Leszno 1979, s. 15; Sprawozdania dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Komeniusza w Lesznie za rok 1915–1923, 1923–1924, 1924–1925, 1925–1926, Leszno 1923, 1924, 1925, 1926, oprac. P. Moczyński.

nasze nie mogły wyjść z podziwu i zdumienia, a nasze zdumienie przeszło w potężne drzenie naszych młodych serc, gdy Nowowiejski oświadczył, że sam poprowadzi próbę... i zaśpiewaliśmy bezbłędnie. Nowowiejski ze słowami uznania zwrócił się do prof. Lubierskiego, a prof. Lubierski? Trzeba było widzieć jego szeroką roześmianą twarz, by móc ocenić jak bardzo był zadowolony ze swoich uczniów. [...] Wymagania prof. Lubierskiego w stosunku do nas były bardzo wysokie. Zresztą chór nasz nie ograniczał się do popularnych pieśni, sięgaliśmy stale wyżej [...]. Nie dziw więc, że mając takich wychowawców w klasach wyższych sami – bez jakiegokolwiek udziału profesorów, lecz za ich zgodą i wiedzą – urządzaliśmy dla kolegów i szerszej publiczności własne wieczory muzyki i pieśni polskiej”<sup>11</sup>.

Roman Lubierski, niestrudzony propagator i miłośnik polskiej muzyki, jest dziś postacią zapomnianą. Zachowały się jedynie wzmianki o nim w kronikach niektórych chórów, a przecież wiele zespołów śpiewaczych uznało go za swego honorowego członka. Przez wiele lat był członkiem Zarządu Głównego Wielkopolskich Kół Śpiewaczych w Poznaniu. Naczelna Rada Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych odznaczyła go w 1932 roku najwyższym odznaczeniem – honorową odznaką I stopnia.

Roman Lubierski był żonaty, miał pięcioro dzieci. Zmarł nagle w grudniu 1932 roku, został pochowany w Lesznie.

**Miroslawa Komolka**

<sup>11</sup> M. Świtoński, „Wspomnienia z gimnazjalnych lat 1924–1932 spędzonych w Państwowym Gimnazjum im. Komeńskiego w Lesznie, przemówienie wygłoszone na zjeździe absolwentów w auli gimnazjum na placu Kościuszki 29 września 1956 roku”, maszynopis, s. 10-12 (zbiory prywatne autorki).

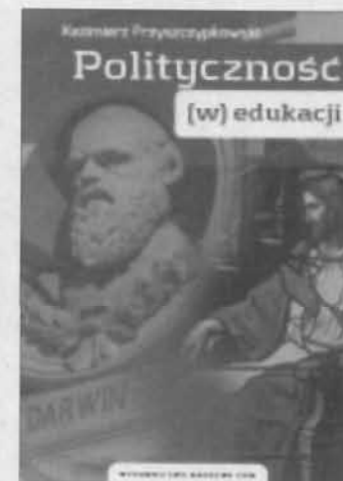
## RECENZJE I OPINIE

**Izabela Skórzyńska**

### (TRANS)GRANICZNOŚĆ W MYŚLENIU O POLITYCE I EDUKACJI. KAZIMIERZA PRYSZCZYPKOWSKIEGO DYSKURS KRYTYCZNY O *POLITYCZNOŚCI (W) EDUKACJI*

W ponownie gorącym sporze o związku nauki z polityką padł niedawno (roz)ważny głos Kazimierza Przyszczykowskiego<sup>1</sup>. Głos tym bardziej istotny, że edukacja to zarówno długa i wewnętrznie zróżnicowana tradycja teoretyczna, ale także, a może zwłaszcza, koncepcje i praktyki społeczne. Pytanie o jej/iich polityczność jest zatem zarazem konieczne (nie ma edukacji bez polityki), jak i wymagające wciąż ponawianej refleksji na temat źródeł, form i skutków owej polityczności.

Książka Kazimierza Przyszczykowskiego wpisuje się w nurt krytyczny rozważań na temat współczesnej edukacji. Odwołując się do bogatej polskiej i światowej literatury przedmiotu, autor książki stawia tezę o polityczności edukacji i pokazuje, na czym ta polityczność polega/może polegać. W tym celu sięga do poglądów na temat edukacji jako teorii poznania, przedmiotu badań i praktyki społecznej i rekonstruuje je. Jego celem nadrzędnym jest przy tym, jak sam pisze, pokazanie „nieostrogranicznego” charakteru teorii, dyskursów oraz praktyk edukacyjnych i wynikających z tego faktu skutków dla rozumienia/interpretacji polityczności (w) edukacji.



<sup>1</sup> K. Przyszczykowski, *Polityczność (w) edukacji*, Poznań 2012, ss. 202.

„Zróżnicowanie [...] koncepcji edukacyjnych – pisze Przyszczykowski w *Postłowie* – powoduje, że mamy do czynienia z wielością projektów rzeczywistości i kresem prawdy absolutnej. Prawda, do której poznania zmierza się w edukacji ciągle, poszerza się. Jest ona nieoznaczona i nie ma swojej graniczności [...]. W tej perspektywie edukacja staje się (jest) świadomością wielości, ale i graniczności poznawania. Świadomość tej graniczności jest także ideologicznie stanowiona. Ma odmienną postać w koncepcjach i ideologiach fundamentalistycznych w porównaniu z koncepcjami i ideologiami liberalnymi”<sup>2</sup>.

Książkę otwiera rozdział o „Edukacyjnych implikacjach granic poznania”, w którym autor referuje skutki przyjęcia tezy o graniczności poznania, w tym odrzucenia roszczenia nauk o edukacji do uniwersalności, co oznacza, że nie jest dłużej możliwe refleksowanie edukacji jako koncepcji czy praktyki spoza świata polityki. Możliwe jest natomiast, co czyni Kazimierz Przyszczykowski, jej – polityczności edukacji – krytyczne, rozumiejące badanie/analizowanie/interpretowanie. W tym celu postępuje on w głąb spluralizowanej i nadal różnicującej się refleksji na temat relacji wzajemnych edukacji i polityki, czego wyrazem jest już tytuł książki, o którym autor pisze, że „polityczność edukacji” sugeruje, iż cała edukacja jest jakoś polityczna, podczas gdy „polityczność w edukacji”, że istnieją także jakieś jej – edukacji – (nie)polityczne obszary, „a polityczność jest tylko jednym z nich”<sup>3</sup>.

Autor wskazuje także, że zależnie od czasu i miejsca, edukacja jest/może być nie tylko polityczna, ale także egzystencjalna. Edukacja zawsze bowiem, choć na różne sposoby, jawi się jako związek „z preferowanym typem ładu społecznego”<sup>4</sup>. Jeśli ów typ ładu społecznego jest otwarty, miękki, politycznie otwarta, spluralizowana pozostaje także edukacja, jeśli jest to ład społeczny zamknięty, twarda polityczność wkracza we wszystkie sfery życia ludzkiego, w tym w edukację<sup>5</sup>. Rozstrzygający w tym przypadku jest zasięg polityki państwa i preferowana przezeń ideologia/ideologie oraz sposób zarządzania nimi.

W okresie Polski Ludowej – pisze autor – polityka odgrywała totalizującą rolę wobec edukacji, stanowiąc jej instytucje, zawłaszczając jej treści i dekretując cele, metody i formy wychowania/kształcenia. Z kolei ideologie edukacyjne narzucone były przez państwo także innym niż szkoła i akademie instytucjom i środowiskom. W warunkach demokracji ta totalizująca siła polityki rozbija się jednak o alternatywne, mniej lub bardziej otwarte, koncepcje i ideologie edukacyjne, które nie tylko wpływają na

<sup>2</sup> Tamże, s. 188.

<sup>3</sup> Tamże, s. 37.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

edukację czy szerzej na życie społeczne, ale także konkurując ze sobą, na siebie nawzajem<sup>6</sup>.

Doskonale widać to na przykładzie zreferowanej przez Kazimierza Przyszczykowskiego krótkiej historii ideologii edukacyjnych, dla których „ramą referencyjną” uczynił on „partykularyzm i roszczeniowość”<sup>7</sup>. W przeciwieństwie do rozumianej krytycznie polityczności edukacji, jej ideologizacja prowadzi, zdaniem autora, z jednej strony do dbania wyłącznie o własne interesy podmiotu/podmiotów decydujących o edukacji społeczeństwa (partykularyzm), a z drugiej do roszczenia jej mocodawców, aby uczynić z ideologii uniwersum wiedzy/prawdy na temat miejsca i roli człowieka w świecie kultury i życiu społecznym (roszczeniowość). Co ciekawe, podobny osąd formułuje Przyszczykowski zarówno pod adresem ideologii konserwatywnych, w tym religijnych, narodowych, fundamentalistycznych, jak i ideologii liberalnych, w tym transnarodowych czy globalistycznych koncepcji edukacyjnych. Choć więc obie ideologie, w jej różnych odmianach, różnią się co do wartości i interesów, którymi kierują się ich mocodawcy, ideologia konserwatywna skłania się ku uniwersalnym wartościom humanistycznym, podczas gdy ideologia liberalna ku wartościom ekonomiczno-politycznym, łączy je ów „partykularyzm i roszczeniowość”, które „wykluczają/wkluczają”, by posłużyć się terminami Jacques’a Rancière’a, określone grupy społeczne i jednostki w grze o edukację, a w konsekwencji możliwość negocjacji i wymiany między nimi<sup>8</sup>.

Tymczasem, jak zauważa Kazimierz Przyszczykowski, „partykularyzm” i „roszczeniowość” ideologii edukacyjnych prowadzą nie tylko do konfliktu i wykluczenia, ale także, jako „ostrograniczne”, do zubożenia każdej z nich. Z kolei ważny jest stopień ich otwarcia/zamknięcia. Ideologie konserwatywne cechują się mniejszą tolerancją na alternatywy edukacyjne niż ideologie liberalne. Stąd propozycja, inspirowana myślą Williama F. O’Neilla<sup>9</sup>, aby ideologie edukacyjne rozpatrywać w kategoriach granicznych. „Żadna [bowiem – I.S.] z ideologii edukacyjnych nie ma wartości absolutnej. Postać każdej z nich różnicuje się względem innej ideologii. Nie jest więc jakakolwiek z ideologii niezmienna. Wszystkie z ideologii mają swoje względne odniesienie. Można wręcz stwierdzić, że każda z nich funkcjonuje w obszarze wspólnego pola różnych ideologii, które to pole powoduje, że we wzajemnej konfrontacji uzyskują one swój najgłębszy wyraz i w tym przejawia się ich tożsamość i wspólna przyszłość”<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, s. 37-42.

<sup>7</sup> Tamże, s. 72-90.

<sup>8</sup> J. Rancière, *Od polityki do estetyki?*, [w:] tenże, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, przeł. M. Kropiwnicki, J. Sowa, Kraków 2007.

<sup>9</sup> W.F. O’Neill, *Educational Ideologies. Contemporary Expressions of Educational Philosophy*, Santa Monica 1981.

<sup>10</sup> K. Przyszczykowski, *Polityczność (w) edukacji...*, s. 75.

Graniczne ujęcie ideologii edukacyjnych operacjonalizuje Przyszcypkowski w kolejnym rozdziale książki poświęconym „Edukacji opozycyjnej w systemowym uwięzieniu”, gdzie przedstawia działalność opozycyjną w Polsce lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w kontekście dyskusji na temat miejsca i roli (tożsamości) edukacji w warunkach politycznej opresji socjalistycznego państwa. Zwieńczeniem tego procesu, jak pisze autor *Polityczności*, były obrady Okrągłego Stołu i decyzja o rozwoju samorządności w oświacie, co posłużyło do przełamania monopolu państwa w tym zakresie. Tymczasem po roku 1989 w warunkach gospodarki wolnorynkowej nałożono na edukację inne ograniczenia, w tym zwłaszcza ekonomiczne, związane ze zdolnością samorządów lokalnych do utrzymania licznych szkół i placówek oświatowych o zróżnicowanym profilu<sup>11</sup>. Zarazem liberalizacja systemu oświaty inspirowała inne podmioty do zgłaszania roszczeń pod adresem edukacji, co miało miejsce w przypadku Kościoła katolickiego, który na otwartym rynku edukacyjnym nie tylko tworzył/odtworzył sieć własnych szkół wyznaniowych, ale rościł sobie/rości także pretensje do oddziaływania, w imię założeń o „uniwersalizacji edukacji”, na szkolnictwo publiczne, co miało miejsce zwłaszcza, jak zauważa Przyszcypkowski, w latach 2005–2007<sup>12</sup>.

Wątek „uniwersalizacji edukacji” rozwija Przyszcypkowski w kolejnym rozdziale na temat „Jedności i jedności jako podstawowych kategorii religijnych narracji fundamentalistycznych. Perspektywa edukacyjna”<sup>13</sup>. Jest to krytyczna analiza inspirowanych religią i realizowanych przez wybrane instytucje edukacyjne systemów lub co najmniej projektów edukacyjnych – narracji i praktyk uniwersalistycznie roszczeniowych. Z jednej strony z pierwotnie politycznym (ideologicznym) wymiarem tych roszczeń mamy do czynienia, gdy w imię dobra ogółu dochodzi do wykluczenia wszystkich tych, którzy nie podzielają wartości preferowanych przez edukacyjne instytucje religijne i skupione wokół nich wspólnoty. Z drugiej strony, jak dowodzi autor *Polityczności*, także w obrębie religijnych narracji fundamentalistycznych postępuje ich wewnętrzne różnicowanie się. Jest to historycznie i środowiskowo motywowany ruch (rozwój) tych narracji w związku z występującymi paralelnie, alternatywnymi ideologiami edukacyjnymi, co pozwala mu ulokować dalsze rozważania na ich temat w perspektywie granicznej.

Z tej właśnie, granicznej perspektywy, wskazuje autor na wspólne pole wewnętrznie zróżnicowanych religijnych narracji fundamentalistycznych w edukacji oraz przeciwstawnych im (jak jednak wynika z jego wywodu,

<sup>11</sup> Tamże, s. 104-105.

<sup>12</sup> Tamże, s. 105.

<sup>13</sup> Tamże, s. 107-119.

tylko do pewnego stopnia) narracji wielo- i międzykulturowych. Jak bowiem dowodzi autor w rozdziale poświęconym „Kanonowi, różnicy i dialogowi jako kategorii dyskursów edukacyjnych”<sup>14</sup>, partykularyzmy i roszczenia dotyczą nie tylko konserwatywnych ideologii edukacyjnych, ale także bardziej liberalnych. Dobrym przykładem są tu, obowiązujące także w edukacji liberalnej, kanony tekstów kultury (np. lista obowiązkowych lektur z języka ojczystego), gdy wybór jednych tekstów, uznanych za tożsamościowo sprawcze dla danej wspólnoty, oznacza zarazem odrzucenie innych jako obowiązujących tę wspólnotę. Tymczasem, pisze Przyszcypkowski, edukację kanoniczną w rozwoju historycznym i środowiskowym zasiliła krytycznie edukacja różnicy. Odtąd jednak obie edukacje – kanoniczna i różnicy – powinny być „obejmującymi się magisteriami”, w ten sposób, że obie, a nie jedna z nich, współokreślają dalszy rozwój zarówno polityk, jak i dyskursów oraz praktyk edukacyjnych rozwijanych w ich obrębie<sup>15</sup>.

Jest to postulat Przyszcypkowskiego, by graniczność polityk/ideologii edukacyjnych rozpatrywać nie tylko w kontekście ich praktycznych realizacji, ale także jako „stan umysłu”. Jak bowiem zauważa Antonina Kłoskowska, nie wystarczy żyć na pograniczu, aby wejść „na pogranicze myślowe”<sup>16</sup>. W tym miejscu pojawia się kluczowy dla rozważań nad współczesnymi kulturami, w tym kulturami edukacyjnymi, problem akceptacji postępującego zróżnicowania kulturowego, którego implikacją, choć niejedyną, może być z jednej strony całkowita utrata kanonu i towarzyszący jej kryzys komunikacyjny – postępująca pluralizacja praktyk, narracji i dyskursów edukacyjnych prowadząca do autorecepcji, to znaczy do postrzegania jako sensowe tylko tych koncepcji, ideologii i praktyk, które dana grupa, jedna z wielu różniących się od siebie, tworzy/akceptuje/realizuje już tylko wewnątrz własnej kultury/kultury edukacyjnej<sup>17</sup> – a z drugiej dążenie do podtrzymania kanonu, co jednak osłabia dialog w tym sensie, że zawsze ktoś, czyjś system wartości, tekst kultury musi zdobyć przewagę nad innymi. Jest to moment krytyczny wszelkiej graniczności, dyskutowany m.in. przez takich autorów, jak cytowana już Antonina Kłoskowska, Wolfgang Welsch, Andrzej Zaporowski czy Anna Zeidler-Janiszewska. Rozważając problem przechodzenia od wielo- do między- i transkulturowości, ostatnia autorka przywołuje wczesnonowoczesną koncepcję Wolfganga Goethego,

<sup>14</sup> Tamże, s. 120-137.

<sup>15</sup> Tamże, s. 120-137.

<sup>16</sup> A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 125.

<sup>17</sup> W. Welsch, *Transkulturowość. Nowa koncepcja kultury*, tłum. B. Susła, J. Wietecki, [w:] *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz. II, red. R. Kubicki, Poznań 2008, s. 195-222; A. Zeidler-Janiszewska, *Między wielokulturowością i transkulturowością*, „Kultura Współczesna” 2003, 1-2, s. 64.

którą określa za poetą mianem *tertium comparationis*, rozumianą jako ten rodzaj bliskości, którą odczuwa się wobec wszystkiego, co jest najpierw obce i inne, by następnie wypełnić się mogło „w trakcie nieskończonej, wielostronnej translacji, która niekoniecznie urzeczywistnić się musi od razu w wyrafinowanych formach gościnności i wymiany”<sup>18</sup>.

Przywołana przez Zeidler-Janiszewską koncepcja Goethego pozwala, choć z najwyższą ostrożnością, posunąć się dalej, pójść w inną stronę rozumienia i interpretacji kultur i przejść od ich wielokulturowej do międzykulturowej, a nawet transkulturowej wykładni<sup>19</sup>, tym bardziej, jeśli stoją za nią stosowne praktyki kulturowe, w naszym przypadku edukacyjne, ukierunkowane na współpracę i dialog. Kluczem do rozumienia ich potencjalnej transkulturowości jest ów moment przejścia (przechodzenia), który jednak nie dokonuje się od jednej kultury do drugiej, ale wskroś nich i traktowany jest nie deterministycznie, ale pozytywnie, jako moment odroczenia skutku na rzecz budowania refleksji i rozpoznawania warunków, na jakich może się to przejście (przechodzenie) dokonywać. Przy czym, jak zauważa cytowana autorka, przejście to nigdy nie jest czymś, co jest w całości dane, lecz jest do wypracowania<sup>20</sup>.

Tu wracamy do rozważań Przyszczykowskiego na temat polityczności (w) edukacji, gdy autor, zwłaszcza w dwóch ostatnich rozdziałach książki, nie tylko dokonuje zapowiedzianego tytułem przeglądu problematyki edukacji jako polityki i/lub jej relacji z polityką, ale także proponuje konstruktywne drogi przechodzenia od polityk/ideologii edukacyjnych do badań nad edukacją, gdzie doświadczenie graniczności jej polityk/ideologii przekłada się na zorientowaną krytycznie interdyscyplinarną refleksję naukową. Są to rozdziały – studia przypadku, gdy Przyszczykowski zarazem i referuje dwie otwierające (graniczność jako stan umysłu u Kłóskowskiej) strategię interpretacyjną, a mianowicie teorię pola Kurta Lewina oraz teorię gier, i pokazuje na wybranych przykładach, jak one „pracują” w kierunku od zideologizowanych koncepcji i praktyk edukacyjnych do krytycznych interpretacji polityczności (w) edukacji w badaniach naukowych.

Poznawczo atrakcyjna jest zwłaszcza propozycja adaptacji teorii pola Kurta Lewina do rozważań na temat dynamiki „konstruktów pola”, co czyni Przyszczykowski w odniesieniu do trzech wybranych przez siebie pól: (1) „fundamentalizm religijny – nowoczesność”; (2) „edukacja w obozie koncentracyjnym”; (3) „migranci – duże miasto”<sup>21</sup>. Konkluzywne dla rozważań na temat wyżej wymienionych pól jest przyjęcie i udokumentowanie przez Przyszczykowskiego też Lewina, a mianowicie, że zarówno:

<sup>18</sup> A. Zeidler-Janiszewska, *Między wielokulturowością...*, s. 64.

<sup>19</sup> Tamże; W. Welsch, *Transkulturowość...*, s. 195-222.

<sup>20</sup> A. Zeidler-Janiszewska, *Między wielokulturowością...*, s. 64 i n.

<sup>21</sup> K. Przyszczykowski, *Polityczność (w) edukacji...*, s. 138-170.

„przestrzeń pola postrzegana jako całość, jak i poszczególne jego konstrukty, mimo tych samych właściwości, spełniają odmienne funkcje. Nie są więc *konstruktami jednego typu*. Przybierają bowiem one w różnych przestrzeniach pola, w różnym «danym czasie», zróżnicowaną postać. Różnicują w ten sposób *strukturę kognitywną* tych pól. Tylko w przypadku «obozu koncentracyjnego» przestrzeni ostrogranicznie zamkniętej mamy do czynienia z dominacją tej przestrzeni jako całości nad poszczególnymi jej *konstruktami*. W pozostałych dwóch przypadkach przestrzeni pól: «fundamentalizm religijny – nowoczesność» i «migranci – duże miasto» *konstrukty pola*, jak i *pole jako całość* pozostają w dynamicznym związku. Wzajemnie determinują swoje właściwości”<sup>22</sup>.

Za propozycją adaptacji do badań nad edukacją teorii gier stoi z kolei poszukiwanie Przyszczykowskiego tego rodzaju racjonalności, która także, podobnie jak w teorii pola Kurta Lewina, otwiera aktorów społecznych (potencjalnych i efektywnych graczy) na zmianę jako determinantę ich wyborów postaw i zachowań (działań), gdzie „jedynie słuszne rozpoznanie” zastępuje emancypacyjne (roz)poznawanie, gdzie otwiera się pole wolności, gdzie aktor społeczny (indywidualny, zbiorowy) dokonuje wyboru strategii działania w złożonych okolicznościach zmienności zasad działania i w imię funkcjonalności tego działania. „W racjonalności emancypacyjnej [pisze Kazimierz Przyszczykowski, referując Roberta Kwaśnicę – I.S.] mamy do czynienia z uwolnieniem się od «uwięzienia» we wzorcach działania, które wprawdzie okazywały się funkcjonalne, ale w wymiarze przestrzenno-czasowym podkreślającym dynamikę struktury wskazującą na zmienność wzorców działania mogą okazać się już mniej funkcjonalne. [...] R. Kwaśnica stwierdza, że jednostka jest «bytem egzystencjalnym» i ma możliwość bycia wolnym, czyli rozporządzania «możliwością przeciwstawiania i uwalniania spod wpływu uwarunkowań kępujących wybór». Jest także jednostką «uwarunkowaną przez kulturową i społeczną faktyczność własnego istnienia». Ten rodzaj racjonalności koncentruje się na ciągłym poszukiwaniu, z którego czyni się podstawową wartość, obowiązek moralny i zasadę swojego podmiotowego istnienia”<sup>23</sup>.

Konkluzywne dla adaptacji teorii gier do badań/refleksji nad politycznością (w) edukacji, w tym dla wyboru/oceny działań aktorów społecznych na scenie edukacyjnej, jest stwierdzenie Kazimierza Przyszczykowskiego o wzbogacającej (pozytywnie komplikującej) teorię tę racjonalności emancypacyjnej. Racjonalności, o której pisze on, że dotyczy szerszego, niż zakłada to teoria gier, pola i odnosi się, tam gdzie w grę wchodzi ocena wybranych i realizowanych przez aktorów społecznych wartości, także do etyki. W tym ujęciu teoria racjonalnego wyboru i działania przenika się

<sup>22</sup> Tamże, s. 170.

<sup>23</sup> Tamże, s. 177.

z postulowaną dla rozważań nad edukacją racjonalnością emancypacyjną, każąc uwzględnić graniczną naturę ich obu. Jest to ów moment przejścia/ /przechodzenia (interakcja, transakcja) rozumiany jako, z jednej strony, dążenie aktów społecznych (graczy) do uwolnienia się spod wpływu uwarunkowań krępujących ich wybór funkcjonalnych w danej przestrzeni i czasie strategii działania, jednak z drugiej strony, dokonuje się (on) w okolicznościach, w których wolność ta determinowana jest także przez system, system oświaty, edukacyjny, polityczny, przez społeczeństwo i jego kulturę<sup>24</sup>. Kulturę wartości, ale także ekonomii i organizacji, kulturę naukową, ale także przez ideologię.

„Polityczność (w) edukacji” Kazimierza Przyszczykowskiego wpisuje się w, tak pożądaną we współczesnym dyskursie naukowym (tu na temat edukacji), nurt krytyczny. Autor pisze więc o edukacji jako o dynamicznych, wewnątrznie zróżnicowanych, determinowanych czasoprzestrzennie i środowiskowo granicznych teoriach, koncepcjach i praktykach, by następnie uruchomić w refleksji nad ideologiami/politycznością owych teorii, koncepcji i praktyk edukacyjnych także graniczny, fundowany na kanonie, zmianie i różnicy interdyscyplinarny dyskurs naukowy. Zwieńczeniem ustanawiania/dociekań Kazimierza Przyszczykowskiego na temat granicznego charakteru, zarówno samej edukacji, jak i stanu badań i refleksji nad jej politycznością, jest propozycja zastosowania w badaniach „nieostrogranicznych” teorii pola Kurta Lewina oraz teorii gier. W ten sposób dowodzi Przyszczykowski, że o polityczności (w) edukacji decyduje nie tylko i nie tyle sama edukacja i nie tylko polityka, ale także reflektujący graniczność ich obu, świadomy tej graniczności badacz. Uwaga ta dotyczy zarówno praktyków, jak i teoretyków edukacji, zarówno zwolenników konserwatyzmu, jak i liberalizmu, którzy, różniąc się w swoich poglądach na edukację, dzielą tę samą „przestrzeń pola”, umożliwiającą im wciąż od nowa określanie swoich właściwości<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Tamże, s. 183.

<sup>25</sup> Tamże, s. 170.

Stanisław Jakóbczyk

### STUDIA Z HISTORII WŁOCH XX WIEKU STANISŁAWA SIERPOWSKIEGO<sup>1</sup> – OKIEM FILOLOGA

Książka, będąca przedmiotem niniejszego szkicu, pozornie tylko nadaje się do oceny przez kogoś takiego jak ja, filologa – czy to literaturoznawcę, czy językoznawcę, amatora kultury śródziemnomorskiej, zarazem zawodowego czytelnika (i korektora) cudzych tekstów. Nadaje się, bo jest książką napisaną nie przeze mnie, bo traktuje o losach państwa i narodu śródziemnomorskiego, także o sprawach kultury, bo językowa forma książki korzysta z polszczyzny, bo ze względu na temat inkrustowana jest bogato makaronizmami i innymi obcymi wtrętami, bo struktura jej tekstu da się łatwo ująć jako literacka, gdyż opowiada ona jakąś historię przy pomocy jedynie językowego medium. Ale też nie nadaje się, a może raczej to ja się nie nadaję na oceniającego. Kłopot bowiem polega po pierwsze na tym, że jest to książka naukowa, w dodatku z innej specjalności niż moja. To książka historyczna. Nie mogę zatem oceniać jej równie naukowo wiarygodnie jak historycy. Po drugie – i poważniejsze – autorem tej książki jest mój przyjaciel. Mógłbym więc z nim dyskutować, kłócić się o jakieś ogólne kwestie historyczne, może warsztatowe, o merytoryczne szczegóły – gdybym się na nich znał – ale nie mógłbym w ich ocenie zachować żadnej bezstronności. Z pierwszego z tych kłopotów spróbuję jakoś sprytnie wybrnąć, skupiając się na drugorzędnych aspektach kompozycyjnych i językowych, traktując ocenianą książkę jako po prostu tekst. Z drugiego kłopotu wybrnąć prawie się nie da; ocenę zawsze będzie można traktować, czytając niniejszy szkic, albo jako grzecznościową (gdy będzie pozytyw-



<sup>1</sup> S. Sierpowski, *Studia z historii Włoch XX wieku*, Poznań 2012, wydana nakładem Instytutu Historii UAM. Kompozycja książki wiele zapewne zawdzięcza prof. prof. Jadwidze Kiwerskiej i Bogdanowi Koszelowi – autorom *Przedmowy*, która liczy kilkanaście stron.

na), albo przesadnie szczerą. I nie zda się na nic przekonywanie, że przyjaciół oceniamy surowiej niż innych, że od nich więcej wymagamy, ponieważ *a priori* uważamy ich za świetnych i bezbłędnych – co w gruncie rzeczy jest pewnym rodzajem projekcji własnej samooceny, gdyż mając świetnych i wartościowych przyjaciół, sami się dowartościowujemy i uświetniamy w oczach własnych i w oczach innych. Dlatego zastosuję tu tzw. ucieczkę do przodu i z góry ostrzegam: cokolwiek mi się w książce podoba, pochodzi od jej autora, a cokolwiek mi się nie podoba – od pozostałych jej twórców.

„Książka w ogóle” bywa, przynajmniej według socjologizującego literaturoznawstwa, ale także według tradycji ingardenowskiej, swoistym konstruktem semiotycznym, dziełem nie tylko jej autora-pisarza, ale także redaktorów, korektorów, ewentualnych ilustratorów, drukarzy, intrologatorów. Inaczej mówiąc, jest nie tylko zbiorem jakichś znaczeń (wyrażanych językowo), ale też ich materialnym nośnikiem. I zgodnie z De Saussure’a koncepcją znaku, obu tych aspektów („znaczonego” i „znaczącego”) rozdzielić się nie da: każda zmiana w jednym wiąże się ze zmianą w drugim<sup>2</sup>. Podział ról twórców książki tym bardziej staje się istotny w tym konkretnym przypadku, w którym autor tworzył poszczególne jej części, będące po prostu pisanymi dawniej już i publikowanymi niegdyś artykułami, a ułożenie ich w jedną całość – przedmiotową książkę – nie jest już ani jego pomysłem, ani w pełni jego dziełem.

Zatem – po tych zastrzeżeniach – patrzę na książkę. Widzę na okładce trochę przetworzone zdjęcie całej postaci mężczyzny w mundurze. Poznaje Mussoliniego. Przetworzenie polega na uproszczeniu walorów (czyli cieni i świateł), wyrzuceniu pośrednich i pozostawieniu tylko trzech, zapewne poprzez powiększenie oryginalnej fotografii, co widać w przesadnie dużym rastrze. W efekcie nie jestem pewien, czy przypadkiem twarz postaci nie ma niewielkiego siwego zarostu i czy może jest trochę podobna do twarzy autora książki, którego imię i nazwisko wybija się mocno i biało z ciemnozielonego tła okładki tuż nad głową Mussoliniego (furażerka *duce* zasłania górną część głowy). Jedna postać (męska) na okładce, jedno (męskie) nazwisko. Czyżby to taki rodzaj niewinnego żartu? Ale zostawmy te „facecje”.

Jest na okładce – oczywiście – tytuł: *Studia z historii Włoch XX wieku*. W formularzach do oceniania studenckich prac dyplomowych, zwanych recenzjami, znajduje się taki punkt: „Czy tytuł pracy odpowiada zawartej w niej treści?” – lub coś podobnego. Gdyby o taką pracę chodziło, napisałbym, że odpowiada, choć niezupełnie. Miałbym wątpliwości. Wystarczy

<sup>2</sup> W uproszczeniu. Pomijam tu kwestię tzw. relewancji, cech diakrytycznych, wariantowości itp.

rzucić okiem na spis treści *Studiów*, by stwierdzić, że faktycznie chodzi w nich o historię, mniej więcej, jedynie pierwszej połowy XX wieku: treść w zasadzie nie wychodzi poza rok 1945. Tytuł mówi prawdę i tylko prawdę, nie ma tu studiów z historii Włoch innych wieków niż XX. Ale nie mówi całej prawdy – mianowicie, że czytelnik nie znajdzie tu niczego o Włoszech lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych itd. ubiegłego wieku. A przecież książkę wydano już kilkanaście lat po zakończeniu XX stulecia. Przyjęto się wymagać od tytułów prac naukowych nieco większej precyzji, co zresztą najczęściej prowadzi do ich stylistycznej degeneracji, do ciężkiej, nieatrakcyjnej formy językowej. Jakimś kompromisowym wyjściem bywa czasem zastosowanie „ładnego” tytułu i „rzeczowego” podtytułu. Z drugiej strony, w tym wypadku na obronę autora (pewnie i niepotrzebną, bo może i tytuł nie był jego pomysłem), powołać się można na inną wartość: spójność stylistyczną. Ten lekki i przyjemny tytuł znakomicie pasuje do wszystkich tekstów jego pióra: Sierpowski, pisząc nawet o rzeczach ciężkich, trudnych i nieprzyjemnych, pisze tak, że się go czyta lekko, łatwo i przyjemnie<sup>3</sup>.

Jako się rzekło, w książce tej zebrano kilkanaście (dziewiętnaście) artykułów publikowanych dawniej, od roku 1968 do roku 2012, w którym dokonano jej ostatecznej kompozycji. Nie jest to jednak tylko jakaś tam reedycja zbioru prac wcześniejszych, lecz świadomy wybór i dobór ze względu na ich treść, pomyślany tak, by dać książkę poświęconą dziejom Włoch (I połowy) XX wieku, zatem stanowiącą całość. Po raz pierwszy mamy tak obszerny tekst (złożony z mniejszych tekstów) Sierpowskiego poświęcony historii Włoch w tak wielu jej aspektach. Piszę dobór, bo równie dobrze można by było zebrać artykuły Sierpowskiego z innej dziedziny jego zainteresowań – dziejów Ligi Narodów, historii międzywojennej Polski i powszechnej, dziejów ruchów lewicowych w Europie itd., itp. Chociaż myślę, że Włochy to jednak ważniejsze i miłsze autorowi pole jego zainteresowań. Wybór – bo nie wszystko, co pisał o dziejach Włoch, zmieściło się w książce.

Dyskusyjny jest może sposób potraktowania tak dobranego materiału. Redaktorzy – w tym autor – nie pokusili się o żadne przeredagowanie dawniejszych artykułów, traktując je z nadmierną nieco atencją, nie przykroili ich tak, by spójniej i logiczniej ułożyły się w nową, całościową strukturę: artykuły nie udają, że są rozdziałami jakiejś nowej narracji. Każdy z nich pozostał sobą – z przydługawym wstępem, w którym kolejny, dość szczegółowy temat sadowi się w ogólniejszym kontekście opisywanych dziejów, a że kontekst jest ciągle podobny, prawie każdy z tych wstępów powtarza te same treści, często te same sformułowania. Dotyczy

<sup>3</sup> A mam na myśli także jego *Faszyzm we Włoszech* z roku 1973.



to również omówienia bibliografii, wykorzystywanych źródeł, przytoczeń, a także zakończeń artykułów, zawsze uogólniających, nigdy niezapowiadających dalszego ciągu. Nie czyta się tej książki ani tak jak zwykłej antologii tekstów związanych wspólną tematyką – to w końcu także zbiór prac jednego autora – ani tak jak jednej ciągłej narracji, choć podzielonej na rozdziały, jednak ciągłej. To właśnie jest w tym dziele dyskusyjne. Zatem z jednej strony mamy nadmiar powtórzeń (nie tylko w początkowych, także w środkowych częściach artykułów: na przykład kilkanaście razy czytamy zwrot o traktowaniu Adriatyku jako morza wewnętrznego Włoch, informację o ekstrawaganckiej łazience Ciano albo wyrażenie *sacro egoismo*). Z drugiej strony niektóre powtórzenia nabierają (to jest cecha immanentna wszelkich powtórzeń – wszak *repetitio mater studiorum*) wartości mnemotechniczno-dydaktycznej: jeśli powtarzają się rzeczy najważniejsze, to one właśnie najlepiej zapadają w pamięć czytelnika. Trzeba przyznać, że to zabieg oryginalny. Zatem to, co może niektórych razić, ma swoje uzasadnienie i swoje dobre strony.

A jednak, mimo braku przeredagowania artykułów w celu ewentualnego zrobienia z nich rozdziałów, książka jest jednolita. Twórcy tomu zadali świadomie (chyba) o takie uszeregowanie tekstów, by ich treści podążały chronologicznie, od najdawniejszych z opisywanych włoskich dziejów, aż po najnowsze. Pierwszy artykuł dotyczy przełomu XIX i XX wieku, a konkretnie lewicowych – robotniczych i pseudorobotniczych ruchów i organizacji na szerokim tle włoskiego społeczeństwa, międzynarodowych prądów i myśli socjalistycznych oraz całości sytuacji w Europie. Kolejne teksty mówią o genezie i przebiegu I wojny światowej, ustalaniu nowego porządku politycznego przy jej końcu, czasach międzywojnia, narodzinach i upadku faszystów, czasach II wojny światowej i jej skutkach. Tym skutkiem dla Włoch jest – tytułowy w ostatnim artykule – dramat rozbitego narodu (*Italia 1943–1945*). To właśnie ów chronologiczny porządek tematów sprawia, obok personalnej jedności autora, że prezentowany zbiór tekstów bliski jest strukturze jednego dzieła, jednej narracji, a nie ich antologii. Do pewnego stopnia mamy zatem do czynienia z jedną opowieścią o kolejach losów Italii niedawnego półwiecza, czterdziestu paru lat.

Mimoходом jednak mamy też i drugą opowieść, opartą także na chronologii, obejmującą również prawie pół wieku, też czterdzieści parę lat, tylko innego okresu i o czym innym. Podczas gdy pierwsza opowieść (o historii Włoch) jest zupełnie jawna, jakby denotacyjna, to druga wydaje się skromnie ukryta – konotacyjna. To opowieść o samym autorze i jego pracy. Mówi ona o tym, że pisał on – a w każdym razie publikował – artykuły z historii Włoch (przynajmniej te, które zebrano w książce) tak, że układ czasowy przedstawiania zdarzeń był analogiczny do ich rzeczywistego układu w dziejach – najwcześniejsze prace mówią o najdawniej-

szych zdarzeniach, a najnowsze – o najświeższych. Zatem prawdopodobnie autor postrzegał, a w każdym razie przedstawiał fakty z historii Włoch metodą naturalną – nie wybrane momenty lub aspekty, ani nie cofając się w głąb dziejów w poszukiwaniu ich dawniejszych przyczyn, ale po kolei, tak, jak się one jawiły w jednokierunkowym rozwoju diachronicznym. Jeśli podzielimy sobie prezentowany półwieczny okres na trzy etapy: pierwszy – do I wojny światowej włącznie, drugi – między wojnami i trzeci – okres II wojny, to zauważymy, że aż cztery teksty omawiające pierwszy etap opublikowano do roku 1976, a pozostałe dwa teksty – do roku 2001. Z dziesięciu tekstów opiewających drugi okres dwa powstały przed rokiem 1977, cztery przed rokiem 2002 i cztery po tym roku, a wszystkie trzy teksty o czasach II wojny opublikowano w XXI wieku, po roku 2001.

Czytelnik, niebędący historykiem, niewiele więcej może powiedzieć czegoś rzeczowego o tej książce. Może tylko zwierzyć się ze swoich czytelnicznych wrażeń, które w tym wypadku są niezwykle pozytywne: okazuje się, że nienapuszony naukowo, wręcz literacki styl, a przy tym pozbawiony częstej w literaturze pretensjonalności, język zarazem jasny, łatwy, jak i urozmaicony, tekst o tyle naukowy, że unikający zbyt emocjonalnej stronniczości w ocenie faktów, ale bez sztucznej przesady i „politycznej poprawności”, niewstydzący się delikatnej ironii (np. gdy mowa o śmiesznościach i kompromitacjach *duce*) lub powagi (gdy mowa o ofiarach wojen) tam, gdzie należy – wszystko to utrzymuje czytelnika w satysfakcji z dowiadywania się rzeczy ciekawych i w przyjemnym napięciu oczekiwania dalszego ciągu. Osobiście wdzięczny jestem tej książce przede wszystkim za oświecenie co do niespodziewanej (przeze mnie) intensywności włoskich animozji wobec Francji i Francuzów, o której nie wiedziałem, że przybierała niekiedy rozmiary wrogości i że wrogość ta wynikała nie tylko z politycznych wyborów elit władzy u korzeni II wojny, ale też z rzeczywistych nastrojów społecznych, skrzętnie przez władze wykorzystywanych. No i za szerokie naświetlenie bałkańskiej, „zaadriatyckiej” polityki Włoch, której swoiście literackim epizodem stała się awantura z Fiume. Ciekawe są kulisy dyplomatycznych zabiegów o prestiż Włoch, często nieudane; cyniczni politycy przedstawiani są w takich razach z dużo mniejszą sympatią niż ogół społeczeństwa, zajęty swoimi – w końcu ważniejszymi – sprawami.

Co do stylu pisarskiego miałem tylko wątpliwość, czytając nieco zbyt często zdania pozornie warunkowe, które są uważane za obce tzw. duchowi języka polskiego (np. „Jeśli jednak Rzesza zmierzała do zburzenia całej «pwersalskiej» struktury, to Włosi – będąc mimo wszystko beneficjentami «wersalskimi» – chcieli przede wszystkim zająć miejsce Francji” – s. 363). W polszczyźnie tego typu okresy nie sprawiają miłego wrażenia – może dlatego, że często były stosowane przez mówców publicznych

z okresu „słusznie minionego”, jak w słynnym przemówieniu Gomułki z grudnia 1970 roku: „Jeśli obniżki cen przyjmowane są przez społeczeństwo z zadowoleniem, to podwyżki cen są niepopularne [...]”. Nie sądzę jednak, by tę figurę stylistyczną lub w ogóle inspirację językową czerpał autor z tego właśnie źródła. Najprawdopodobniej jest ona w tym przypadku owocem licznych kontaktów z tekstami pisanymi w językach romańskich, gdzie – szczególnie we francuszczyźnie – zdania pozornie warunkowe są bardzo częste i nie są uważane za żadną niezręczność, wręcz przeciwnie – za zręczny ozdobnik.

Jednak iżby niniejszy tekst nie sprawiał wrażenia grzecznościowej recenzji-laurki, wróć na chwilę do wspomnianej chronologii pisania i publikowania zebranych w książce artykułów, wydaje się ona bowiem pozostawać w ciekawej korelacji z czysto formalnojęzykową szatą dzieła, z jego redakcyjno-korektorskim aspektem. Nie prowadziłem w tej mierze ścisłych obliczeń statystycznych, ale po oglądzie dość pobieżnym odnoszę wrażenie, że im świeższej daty są publikowane w książce artykuły, tym więcej w nich niepoprawionych błędów – począwszy od literówek, poprzez opuszczenia i niewinne omyłki, po gramatyczne i stylistyczne lapsusy i niedoskonałości. Są to drobiazgi, w większości przypadków nieutrudniające w niczym lektury. Ta korelacja liczby błędów edycji z czasem publikacji jest zastanawiająca i aż się prosi o jakieś *ad hoc* hipotezy wyjaśniające. Myślę, że zjawisko to wynika z coraz częstszego użycia komputera z jednej strony, a coraz większego doń zaufania z drugiej; wiąże się z tym coraz mniejsze zaangażowanie korektorów i innych końcowych wykonawców dzieła książkowego. Nowe urządzenia piszące, łamiące tekst i drukujące są coraz lepsze, a w każdym razie coraz szybsze, okazują się jednak pozornie tylko łatwe i bezpieczne. To tak jak dobre skrzypce i szybkie samochody: mówią skrzypkowie, że stradivarius gra doskonale, ale tylko w doskonałych rękach skrzypka z doskonałym uchem, a przeciętny użytkownik samochodu wyleci z pierwszego zakrętu w bolidzie formuły 1, jeśli nie rozbije się tuż po starcie. Kiedyś mówiono o błędach drukarskich, bo to ostatecznie zecer decydował o tym, gdzie jakie czcionki się znajdują. Teraz pojęcie błędu w druku właściwie nie ma racji bytu. Podział odpowiedzialności za słowo drukowane jest rozmyty i trudno w tej sytuacji kogokolwiek nią obarczać. W pierwszym tekście, z roku 1976, nie rzucają się w oczy żadne usterki tego typu, zgodnie z moją intuicją o regresie w tej materii równoległym do postępu komputeryzacji. Ale już w drugim, stosunkowo nowym, bo z roku 2001, jest kilka redakcyjnych drobiazgów (np. przecinek na początku wersu albo myślник zamiast łącznika) i składniowo-frazeologicznych niedoskonałości, które można było wyeliminować w trakcie korekty. Na s. 32 czytamy: „Oba te nurty połączyły się w postaci niezwyklej aktywności, bawiącej od 12 listopada we Florencji, Marii

Konopnickiej [...]” Jeśli „postać” odnosi się do „Marii Konopnickiej”, to byłoby w porządku, tylko że wtrącenie przedtem „bawiącej od 12 listopada we Florencji” odsuwa tę interpretację w czasie (czytania) i odbiorca nie wie przez chwilę, czy to czasem nie owa „niezwykła aktywność” bawi we Florencji; ale jeśli „postać” odnosi się do „niezwykłej aktywności”, to jeszcze gorzej, bo nie mówi się: „łączyć się w postaci (czegoś)”, tylko „łączyć się w coś” lub „w czymś”. Gdyby wyrzucić słowo „postaci” i przedstawić Marię Konopnicką, wszystko byłoby pięknie: „Oba te nurty połączyły się w niezwyklej aktywności Marii Konopnickiej, bawiącej od 12 listopada 1902 roku we Florencji”. Łatwo mi to teraz pisać, bo sam zwykłem nadużywać wtrąceń i wszyscy mi je wytykają. Czasami nawet mają rację.

Podobne przesunięcie możliwości prawidłowej interpretacji zdania na jego koniec wynikać może także z dwuznaczności zaimków (nie wiadomo, „za” które „imię” stoi taki zaimek), jak na s. 34: „Rzadziej przytaczany jest wiersz zatytułowany *Do Polski*, który napisał Antonio Curti. Prawie nieznan w Italii [tu myśli czytelnik, że to Curti był prawie nieznan w Italii, bo w zdaniu bezpośrednio poprzednim jest on jego podmiotem], krążył on po polskich, zwłaszcza wielkopolskich domach, wydrukowany [i tu dopiero okazuje się, dzięki kontekstowi, że chodzi o wiersz] staraniem tłumacza Juliana Ejsmonda”. Może lepiej byłoby: „Antonio Curti napisał wiersz zatytułowany *Do Polski*, który jest rzadziej przytaczany. Prawie nieznan w Italii...” itd.

W kolejnym starszym tekście, z roku 1972, znów nie zauważyłem tego rodzaju usterek. W kolejnym (z roku 1980) znalazłem jedną niejasność – nie wiem, czy natury językowej, czy też po prostu tylko czegoś nie rozumiałem. Otóż na początku s. 82 mowa jest o staraniach „strony polskiej” do organizacyjnego ujednoczenia oddziałów złożonych z Polaków (i podporządkowania ich KNP we Francji), nawet jeśli walczyć by któryś oddział miał jedynie na froncie włoskim, jak tego domagał się premier Orlando. Na koniec pierwszego akapitu czytamy: „Zastrzegano się jedynie, że jednostka ta tylko pod względem operacyjnym znajdować się będzie pod rozkazami głównego dowództwa polskiego, kwaterującego we Francji”. Domyślnym podmiotem tego „zastrzegania” jest chyba KNP („Komitet”), bo jest on też podmiotem poprzedniego zdania. Zatem co to znaczy „tylko pod względem operacyjnym”? Czy nie powinno tu raczej być słowo „organizacyjnym”? Bo jeśli KNP zgadza się na działanie tej jednostki nie we Francji, to chyba zgadza się też na jej podległość „operacyjną” dowództwu lokalnemu tam, gdzie owa jednostka działa, gdzie właśnie „operuje”?

W następnym tekście, z roku 1968, jako że najstarszym, trudno zauważyć jakąkolwiek usterkę<sup>4</sup>. W kolejnych też prawie nie ma „błędów

<sup>4</sup> Znalazłem tylko jedną literówkę (na s. 113 jest „z Smyrny” zamiast „ze Smyrny” i nieco dalej „Smyrna” zamiast „Smyrne”).

drukarskich” ani innych<sup>5</sup>. W tekście dziesiątym jest tylko przecinek w złym miejscu<sup>6</sup>. W tekście jedenastym, na stronie 208 jedno zdanie jest dziwnie zepsute: „Pierwszą, najbardziej dostrzegalną było uczestniczenie w pracach konferencji pokojowej w Paryżu na prawach państwa sprzymierzonego, reprezentowanego przy stole obrad przez pięć mocarstw”. Chyba powinno być: „na prawach jednego z państw sprzymierzonych, reprezentowanych”<sup>7</sup>. Nie ma poza tym poważniejszych pomyłek.

Więcej jest ich, jako się rzekło, w tekstach nowszych. W dwunastym, z roku 2005, są pomyłki gramatyczne, a im dalej, tym więcej drobnych usterek<sup>8</sup>. I jedna dyskusyjna sugestia, na stronie 343: „Odniesiony sukces (mniej poniesione ofiary ludzkie i materialne) były [skoro „ofiary” są w nawiasie, nie powinny być chyba współpodmiotem dla orzeczenia „były”] swoistą legitymacją dla istotnie powiększonego panowania w Afryce, jakże skromnego w porównaniu z tak mało wówczas znaczącymi państwami, jak Belgia czy Holandia”. Jeśli dobrze rozumiem, sugeruje się, że mała Belgia i mała Holandia miały w Afryce dużo większe „panowanie” niż „wielkie” Włochy. Belgia – zgoda, ale o jakich holenderskich panowaniach (koloniach?) w Afryce może tu być mowa? Wojna Burów dawno już za nami...

Oczywiście, zgodnie z moją hipotezą regresu edytorstwa z powodu postępu technicznego najwięcej lapsusów jest w dwu ostatnich tekstach. Technika „wytnij, przenieś, wklej” płata figle. Dziesiątki razy używał autor wcześniej swobodnie frazeologizmów w rodzaju: „zarówno to, jak i tamto”, albo „tak to, jak i tamto”. A tu, w XXI wieku, już się porównania rozsypują: „Zarówno treść i forma listu” (s. 409), „spadły tak w ocenie Hitlera, Niemców, Włochów, wszystkich lub niemal wszystkich” (s. 415); „uzasadnione zarówno optyką powszechną, w której mocną pozycję zajmuje agresja na Abisynię uznawana za pierwszy front II wojny światowej, czy też wewnętrzną”<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Jeden typowy anakolut zauważyłem dopiero na s. 158, ale nie w tekście autora, tylko w przytoczeniu (nie wiem w którym przekładzie i z jakiego języka): „[...] dwóch karabinierów [...] w ten dzień byli nieobecni [...]”.

<sup>6</sup> Na s. 186: „Do zwrócenia uwagi na ten temat skłania, np. treść [...]”.

<sup>7</sup> Kolejne zdanie też jest niejasne; zamiast słowa „reprezentowane” powinno być chyba „reprezentowanych”. Na s. 218 zamiast neologicznego „zdażano” wystarczyło dać „dążono”.

<sup>8</sup> Np. na s. 221: „[...] ze strony państw mniejszych, których do europejskiego areopagu nie chciano dopuścić. Tych ostatnich irytowała wstrzemięźliwość [...]” (państwo jest rodzaju nijakiego, a nie męskoosobowego); literówki: „grende” zamiast „grande” na s. 223; na s. 391 „nonbelligeranza” zamiast „non-belligeranza”; na s. 286 powinno być „niskiego morale” a nie „niskie morale”; na s. 393 jest „sacro egoisto”; na s. 397 jest „Morze Śródziemnomorskie”, na następnej – „poszerzenie na Grecję”, na kolejnej – „Annuario Militare”, na s. 412 – „w Bordighery”.

<sup>9</sup> Dalszy ciąg tego zdania jest jeszcze bardziej karkołomny: „[...] wewnętrzną, symbolizowaną przez Mussoliniego powieszono za nogi 28 kwietnia 1945 r. na Piazza

Korekta niektórych lapsusów mogła być uciążliwa – np. przy wyrazach z innych języków (niż polski czy włoski), kiedy trzeba zaglądać do słowników itp., bo chyba nie chodziło o „parytet genderowy”, kiedy pada zwrot „włoska Lebensraum”<sup>10</sup> – ale wykonalna. Za to z włosko-polskim przekładem jest w książce bardzo dobrze. Byłoby jeszcze lepiej, ale, jak przeczytałem w Nocie redakcyjnej, „ujednolicono pisownię nazwisk (mimo niechęci autora do odmiany takich nazwisk jak Ciano, De Bono)”<sup>11</sup>. Autor miał rację z tą niechęcią. Trzeba było go słuchać! Owszem, odmieniamy „Mussolini” – jeśli nie jest nazwiskiem kobiety. Ale już nie „Ciano” – zresztą w cytowanej nocie też się tego nazwiska nie odmienia („Pamiętniki 1939–1943 Galeazza Ciano”). W tekście książki spotyka się jednak (np. na s. 389) brak ujednoczenia i niekonsekwencję. Czasem się odmienia nazwisko Balbo, czasem nie: „oburzenie Mussoliniego na marszałka Balbo”, a dalej: „Marszałek Rodolfo Graziani, jako następca Italo Balby”<sup>12</sup>.

Co najmniej dyskusyjny jest na pewno jednak przekład włoskiego *baluardo* jako bulwar, pojawiający się chyba ze dwa razy. Na pewno na s. 350: „powracali do zasług Polski jako bulwaru świata chrześcijańskiego”. Metafora ta pozostaje niezrozumiała dla każdego użytkownika języka polskiego, użytkownika, który albo nie zna bardzo dobrze włoskiego, albo nie interesuje się etymologią i historią języka. Dlaczego nie użyć tu zrozumiałego i tradycyjnego we współczesnej polszczyźnie zwrotu „przedmu-

Loreto w Mediolanie, wcześniej «zajmowanego» [wino być chyba: «zajmowanej» albo «zajmowanym», bo to nie Mussolini był «zajmowany», tylko albo Piazza, albo Mediolan] przez partyzantów, chociaż także przygodne osoby winne temu, że znalazły się w złym miejscu i niewłaściwym czasie”. Nie bardzo wiadomo, czy te „osoby” też zostały powieszono za nogi, czy może „zajmowały” (plac, Mediolan) razem z partyzantami. Zresztą wyrażenie „przygodne osoby”, w zasadzie poprawne, mnie się akurat (prywatnie) nie podoba: „przygodne” wymaga chyba określenia jakiejś czynności, stanu lub chociaż „pozostawania w relacji” owych osób: „przygodni obserwatorzy”, „przygodni znajomi” czy też (z francuskiego) „przygodni pasanci”. Ale nie powiemy „przygodni ludzie”. Następny akapit także ucierpiał od „wytnij, przenieś, wklej”: „Wydarzenia [...] odcisnęły się dramatycznymi doświadczeniami narodu włoskiego...” to przesadna metonimizacja: odcisnąć się można piętnem (może lepiej po prostu: stały się?), poza tym to one właśnie były tymi dramatycznymi doświadczeniami, a „odcisnięcie się” sugeruje jakąś relację przyczynowo-skutkową, w której to, co się odciska, jest przyczyną tego, co z tego odcisnięcia pozostaje – a odciska się na czymś (lub na kimś), w tym wypadku – „na narodzie włoskim”. Nieco dalej: „[...] piłkarzy, którzy w 1938 r. powtórzyli zdobycie tytułu mistrza świata”. Wielu piłkarzy, więc powinno być „tytułu mistrzów” albo – kompromisowo – „mistrzostwo”.

<sup>10</sup> S. 363. „Lebensraum” jest rzeczownikiem złożonym rodzaju męskiego.

<sup>11</sup> S. 6.

<sup>12</sup> Jeśli w dopełniaczu mamy „Balby”, w mianowniku powinno być „Balba”. Przyjęta zwyczajowo forma żeńskiego odmieniania nazwiska męskiego „Lato” – dopełniacz „Laty” – jest błędna (analogia z „tato” jest myląca, bo „tato” to jest wołacz!), ale tłumaczyć ją można chęcią odróżnienia nazwiska od rzeczownika pospolitego. Tu nie zachodzi taka okoliczność.

rze<sup>13</sup>? Nawet na koniec XIX wieku bulwar (lub bulwark) oznaczał w polszczyźnie tylko „budowę w kształcie ściany nad morzem a rzeką, służącą do przechadzek i zarazem chroniącą wybrzeże” oraz „wysadzaną drzewami ulicę w wielkim mieście”<sup>14</sup>. Nawet sto lat wcześniej, u Lindego, jest wprawdzie w znaczeniu budowli obronnej (rodzaj baszty), ale nie bulwar, tylko bolwark, bolwarkt – jako ze średniowiecznej łaciny *bellatorium*, a potem z niemieckiego bolwark lub blofark<sup>15</sup>. Bańkowski<sup>16</sup> precyzuje, że w łacinie średniowiecznej był w tym znaczeniu *bolevardus*, co dało we włoskim *baluardo*, a w Polsce do XVII wieku używano niekiedy słowa beluarda na oznaczenie rodzaju wieży obronnej, a (z niemieckiego) bolewerk lub boleverc – jako wał obronny. Zatem prawdopodobnie nigdy (a jeśli nawet, to tak rzadko, że milczą o tym słowniki) nie używano w Polsce słowa bulwar w znaczeniu budowli obronnej; a najczęstszym włoskim odpowiednikiem polskiego bulwaru jest *viale*.

Tyle narzekań. A teraz trochę interpretacji. I oceny – oto bowiem, co w tej książce najbardziej mnie zachwyciło. Czytając opowieść o historii włoskiej ziemi tego okresu, w którym powstawały nowe państwa europejskie, a jedno – państwo polskie – odyskiwało niepodległość, usiłowało ją umocnić i – bezskutecznie – obronić, dowiadujemy się z prac autora sporo o tym właśnie pozawłoskim kontekście spraw włoskich. Najwięcej o sprawach polskich. Niby to zrozumiałe; autor nie stara się o zimną, sztuczną bezstronność ponadnarodowej nauki, ale w tym wypadku, może właśnie dlatego, że (z dzisiejszej perspektywy) dla historii Polski pierwsza połowa XX wieku wydaje się niezmiernie ważna i pod każdym względem pasjonująca, dużo ważniejsza niż dla historii Włoch nawet – nie sposób, jeśli się jest Polakiem, nie czytać przedmiotowej książki tak, jakby była książką o naszej historii, z pewnego oddalenia lepiej w niektórych aspektach widocznej, jak chociażby z punktu widzenia włoskiego i w ogóle europejskiego. Czyta się tak nie tylko te artykuły, które w oczywisty sposób spraw polskich dotyczą, jak *Reakcje włoskie na strajk dzieci we Wrześni w 1901 roku* czy *Powstanie armii polskiej we Włoszech w czasie I wojny światowej* albo *Pierwsi oficjalni przedstawiciele Włoch w odradzającej się Polsce*<sup>17</sup> – choć to one właśnie wyznaczają rdzeń tej polonocentrycznej

<sup>13</sup> Używał go w 1966 roku cytowany W. Gomułka – chyba jednak autor nie wsłuchiwał się w jego teksty.

<sup>14</sup> Według tzw. słownika warszawskiego – *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900.

<sup>15</sup> *Słownik języka polskiego przez M. Samuela Bogumila Linde*, Warszawa 1807–1814.

<sup>16</sup> A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.

<sup>17</sup> Jeszcze: *Miejsce faszyzmu w polsko-włoskich stosunkach kulturalnych okresu międzywojennego*, *Stosunki włosko-polskie na tle międzywojennej Europy* i *Włochy wobec deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 roku*.

interpretacji. Dotyczy to jednak również wszystkich tematów relacji Włoch z państwami sąsiadującymi z ziemią polskimi, zwłaszcza potencjalnymi agresorami – Niemcami i Rosją. A także relacji Italii z ówczesnymi sojusznikami Polski. Nawet artykuł o nawiązywaniu stosunków handlowych między Włochami a Rosją Radziecką żywo dotyczy spraw Polski – chociaż tekst, omawiając rok 1920, wymownie przemilcza kwestię wojny polsko-radzieckiej (o której mówi się w innych artykułach), tak jak przemilczały ją przytaczane ówczesne dokumenty. Wszędzie, we wszystkich pracach zamieszczonych w książce, przecież o historii Włoch, czuje się podszycie tematem dziejów Polski, jeszcze chyba droższych autorowi – i mnie, czytelnikowi – od dziejów Italii. Z ziemi włoskiej – do Polski.



Autor recenzji (z lewej) przekonuje do swych racji autora książki (fot. z r. 2013)

\* \* \*

**DAMIAN PŁOWY, PONIEC 7 XI 1704.  
KAMPANIA JESIENNA KAROLA XII  
(ZABRZE-TARNOWSKIE GÓRY 2013, SS. 107, IL., MAPY)**



Książka jest drugą monografią popularnonaukową napisaną przez doktoranta Zakładu Historii Wojskowości UAM w Poznaniu. Ukazała się jako pozycja 22 serii Pola Bitew wydawnictwa Inforteditions z Zabrze. Ilustracje monochromatyczne (27) i kolorowe (12) pochodzą ze zbiorów Muzeum w Gostyniu i zbiorów autora. Książkę wzbogacają 4 kolorowe ilustracje wykonane przez Paulinę Paterek oraz 7 szkiców i map. Znajdziemy w niej także krótkie teksty poświęcone dziejom Ponieca pióra Grzegorza Wojciechowskiego (s. 108-110) oraz Muzeum w Gostyniu napisane przez jego dyrektora Roberta Czuba (s. 114-120). Praca powstała

pod patronatem burmistrza miasta Ponieca Jacka Widyńskiego i wspomnianego już Roberta Czuba.

Monografia bitwy pod Poniecem, poza wymienionymi wcześniej partiami dołączonymi do powyższej publikacji, składa się ze wstępu, zakończenia oraz siedmiu rozdziałów poświęconych kolejno: działaniom wojsk saskich i szwedzkich jesienią 1704 roku (rozdział I), roli Saksonii w planach wojennych Karola XII (rozdział II), pościgowi wojsk szwedzkich za wycofującą się armią saską aż do jej kulminacji, tj. bitwy pod Poniecem (rozdział III), omówieniu armii saskiej i szwedzkiej ze szczególnym uwzględnieniem stanów i jednostek biorących udział w starciu (rozdział IV i V), opisowi samej bitwy (rozdział VI) i końcowi kampanii 1704 roku (rozdział VII). Celem pracy było podjęcie próby jak najdokładniejszego, naukowego przedstawienia bitwy oraz sprostowanie występujących w literaturze niedociągnięć i omyłek (co autor z powodzeniem czyni). Konstrukcja pracy została zgrabnie przemyślana i podzielona w sposób umożliwiający czytelne zapoznanie się z tematem. Lepszy układ mógł ewentualnie dotyczyć rozdziału V poświęconego armii szwedzkiej. Piszemy w nim dość dokładne o kształtowaniu się jednolitego umundurowania armii europejskich w XVIII wieku, a także uzasadnia wprowadzone w tym okresie zmiany. Wydaje się, że dzięki takiemu wstępowi łatwiej byłoby przedstawić następnie umundurowanie armii saskiej, której charakterystyka, niestety, znajduje się w rozdziale IV, a więc przed tym pięknie wprowadzającym do tematyki opisem.

Merytorycznie praca jest solidna, chociaż mankamentem jest brak przedstawienia pełnej bazy źródłowej. Autor wskazuje wprawdzie na prace, z których czerpał swoją wiedzę i powołuje się również na materiały archiwalne, ale nie mówi, czy są one jedynie selektywnie wybranymi dokumentami, czy też wynikiem specjalnej kwerendy archiwalnej. Nie chodzi tu o wytykanie braków źródłowych, a jedynie o informację o zakresie i miejscu kwerendy archiwalnej. Jakkolwiek brak tych danych w przypadku prac popularnonaukowych jest normą i ujmy autorowi nie przynosi, niemniej jednak w przypadku pracy poświęconej bitwie pod Poniecem należy założyć, że dla pogłębionej analizy starcia powinno się przeprowadzić ponowną, pełną kwerendę w archiwach niemieckich i być może rosyjskich.

Nieco więcej uwag można mieć do opisu taktyki i uzbrojenia wojsk w XVIII wieku. Autor pisze (s. 42), że piechota oddawała salwy czterema szeregami, po czym opisuje oddawanie salwy przez trzy szeregi. Co robił wówczas czwarty szereg? Nie wiadomo. Błędem też jest nazywanie prowadzenia ognia batalionowego ogniem szeregowym. Strzelała linia piechoty, a nie szeregi. Sam autor wskazuje, iż ogień oddawany był w tym samym czasie przez wszystkie szeregi (s. 42-43), a nie, jak sugeruje to stosowana przez niego nazwa, „szeregami”. Czytelnik próżno również będzie szukał wyjaśnienia nieznanego mu terminu, tj. bryczesy. We współczesnym rozumieniu tego słowa są to specjalne spodnie noszone do jazdy konnej, trudno więc zrozumieć, dlaczego piechota saska używała właśnie bryczesów. Może chodziło o same spodnie – niestety, nie można tego dociec. Podobnie niezrozumiałe jest nazywanie pasa od ładownicy ledewerkami (s. 43). Nazwa ta dotyczy całego wyposażenia wykonanego ze skóry, a więc pasa, rzemieni do tornistra, ładownicy itd. Bardziej adekwatne byłoby użycie hasła ledewerk. Damian Płowy zresztą nie wskazuje, co właściwie poza ładownicą i rogiem z prochem piechurzy nosili na owych skrzyżowanych na piersi pasach (s. 43). Innym zarzutem jest kalka językowa na określenie XVIII-wiecznego munduru. Wierzchnią suknię piechoty saskiej określa się jako płaszcz. Jest to dosłowne tłumaczenie angielskiego słowa *coat*. Gdybyśmy zastosowali taką samą procedurę w tłumaczeniu angielskiego słowa *musket* na polskie słowo muszkiet, dokonalibyśmy poważnego błędu. W terminologii bronioznawczej muszkietem jest broń palna z zamkiem lontowym lub kołowym, natomiast broń palna wyposażona w zamek skałkowy w Polsce nazywa się karabinem skałkowym, a nie muszkietem. Terminologii anglojęzycznej stosowanej do opisywania munduru nie wolno wprowadzać w dosłownym znaczeniu do polskiego nazewnictwa. Żołnierze piechoty w XVIII wieku nie nosili płaszczy, a raczej kurtki, suknie wierzchnie, surduty bądź rajtroki. Różnica między mundurem piechura a płaszczem w armii koronnej Augusta III polegała na tym, że prócz munduru wielkiego, na który składał się m.in. surdut, zwany również kurtką sukienną, były dodatkowo płaszcze

służące piechocie podczas służby garnizonowej – po kilka na kompanię<sup>1</sup>. Sporym uogólnieniem jest również stwierdzenie (s. 56, przyp. 30), że „faktyczną gwardię królewską (*Garde du Corps*) utworzył Fryderyk II w 1740 roku”, podane za pracą Roberta Kisiela. Kisiel pisze zgoła co innego: gwardia pruska składała się nie tylko z *Garde du Corps*, ale też dwóch regimentów piechoty (nr 6 grenadierów i 15 szefostwa samego króla)<sup>2</sup>. Na s. 82 pojawia się błąd rzeczowy. Mianowicie w bitwie pod Minden 1 sierpnia 1759 roku wbrew temu, co widzi Damian Płowy, 8 batalionów piechoty brytyjskiej i 1 batalion Hanowerczyków zaatakowały (a nie brończyły się) w szyku liniowym (a nie w czworoboku) kawalerię francuską (a nie Francuzów i Sasów), a następnie w pojedynku ogniowym odparły saskie bataliony piechoty z dywizji księcia de Lusace<sup>3</sup>. Ponadto ani w bitwie pod Gross-Jägerndorf, gdzie Rumiancew dowodził brygadą złożoną z 3 regimentów piechoty<sup>4</sup>, ani w bitwie pod Kunowicami, gdzie dowodził on 3. dywizją piechoty, będącą najdalej od pruskiego natarcia, nie zarządził wódz rosyjski sformowania czworoboku, dlatego też dziwi taka, niczym niepodparta konstatacja Płowego<sup>5</sup>.

O wiele więcej zastrzeżeń budzi zastosowany aparat krytyczny, a właściwie jego strona edytorska. Zapis przypisów jest w pracy niejednolity, co rzutuje na ich czytelność. Jako przykład niech posłużą prace J. Wimmera i G. Adlerfelta. Oba dzieła wymienione zostały w pracy po raz pierwszy we wstępie w pełnym zapisie bibliograficznym (przyp. 15 i 16, s. 8 i 9), następnie praca Wimmera cytowana jest ponownie w pełnym zapisie bibliograficznym na stronie 14, podczas gdy Adlerfelt już tylko jako *op. cit.* (s. 15, 26 i n.). Praca Wimmera cytowana jest zresztą później również w pełnym zapisie (na s. 51). Analogicznie prace M. Wagnera występują raz pod skróconą nazwą (a więc tak jak powinny występować), a innym razem jako *op. cit.* (s. 16, przyp. 26; s. 56, przyp. 26 itd.). Miejscami można odnieść wrażenie, że autor nie panuje nad aparatem krytycznym. Sugeruje to praca W. Thuna. Zarówno w całym aparacie krytycznym, jak i w bibliografii (por. s. 38, przyp. 4; s. 107) dzieło tego autora występuje w błędnej pisowni<sup>6</sup>. Również w bibliografii w części poświęconej źródłom drukowanym

<sup>1</sup> T. Ciesielski, *Armia koronna w czasach Augusta III*, Warszawa 2009, s. 448, 470, 474, 475.

<sup>2</sup> R. Kisiel, *Strzegom–Dobromierz 1745*, Warszawa 2001, s. 56.

<sup>3</sup> *Die Kriege Friedrichs des Grossen, herausgegeben vom Grossen Generalstabe*, [dalej: *Die Kriege*], cz. III: *Minden und Maxen*, t. 11, Berlin 1912, s. 32-38.

<sup>4</sup> Por.: M. Wrzosek, *Kampania 1757 roku w Prusach Wschodnich*, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. 5, Warszawa 1960, s. 148-153; *Die Kriege*, cz. III: *Gross-Jägerndorf und Breslau*, t. 4, Berlin 1902, s. 90-98.

<sup>5</sup> M.G. Przeździecki, *Kunersdorf 1759*, Warszawa 1997, s. 102-109; *Die Kriege*, cz. III: *Kunersdorf*, t. 10, Berlin 1912, s. 245-288.

<sup>6</sup> *Die Rekrutierung der sächsischen Armee unter dem Starcken (1694–1733)*, podczas gdy nazwa dzieła nosi tytuł: *Die Rekrutierung der sächsischen Armee unter August dem Starcken (1694–1733)*.

kilkanaście prac (17-18) nie jest umieszczonych w porządku chronologicznym (por. s. 104). Wypada tutaj również zwrócić uwagę na prace dostępne on-line w internecie. Autor korzystał z co najmniej dwóch prac Sjöströma, nie wskazując jednak pełnego adresu sieciowego do cytowanych dzieł ani daty dostępu (poz. 61-62 bibliografii)<sup>7</sup>.

Również strona językowa budzi zastrzeżenia w kilku punktach. Poza literówkami, tj. Rehskiöld w miejsce Rehnskiöld (s. 11), Kaczewo w miejsce Karczewa (s. 16), ziemie saskie w miejsce słów ziemie saskie (s. 20), Kurprintz w miejsce Kurprinza (s. 64), czy brakiem odpowiedniego odstępu pomiędzy numerami a tekstem przypisów w tekście przynajmniej w dwóch miejscach występują zaburzenia szyku zdania bądź zbędne powtórzenie. Chodzi tu o zdanie ze s. 22, gdzie pada sformułowanie „do Karola XII przybył wysłannik upokorzonego rodu Sapiechów w bitwie pod Olkienikami – Stanisław Poniatowski, a zewsząd dochodziły do monarchy szwedzkiego głosy o narastającej opozycji wobec Augusta II w Rzeczypospolitej”, które brzmieć raczej powinno „do Karola XII przybył wysłannik upokorzonego w bitwie pod Olkienikami rodu Sapiechów – Stanisław Poniatowski, a zewsząd dochodziły [...]”. W innym miejscu czytamy (s. 14) o wysłaniu przez cara rosyjskiego korpusu Golicyna celem wzmocnienia Augusta III po to, by sam Piotr I mógł rozprawić się z oddziałami szwedzkimi w Inflantach, a po dwóch zdaniach następuje niemal identyczny tekst wskazujący na przybycie Golicyna do armii saskiej w celu odciążenia Karola XII od pomocy wojskom szwedzkim w Inflantach. Lektura tego fragmentu wskazuje na niepotrzebne powielenie tej samej informacji bez uzasadnionej konieczności. Polemizować należałoby również ze stwierdzeniem ze strony 6, w którym to autor uznaje, że niewielka wiedza lokalnego społeczeństwa o bitwie pod Poniecem wynika z „kilkunastu rzeczy”, a nie faktów czy okoliczności. Niestety, taka konstrukcja językowa razi nieco na wstępie bądź co bądź niezłego dzieła. Miłym ułatwieniem dla czytelnika byłoby ponadto wskazanie przy każdej bitwie wymienionej przez autora jej daty dziennej lub choćby rocznej.

Poza wymienionymi uchybieniami, które sugerują pośpiech przy redagowaniu pracy, stoi ona na dobrym poziomie merytorycznym i warsztatowym. Do jej mocnych punktów należą m.in. analiza pola bitwy w ramach własnych obserwacji i opisów zaczerpniętych ze źródeł, a także analiza marszruty poszczególnych zgrupowań wojsk, w której Damian Płowy nie ograniczył się do powielania wyników prac innych autorów, ale przeprowadził własną analizę, krytyczną wobec poprzednich. Zastrzeżenia budzi jedynie znajomość batalii późniejszych wojen XVIII-wiecznych. Do nie-

<sup>7</sup> Chodzi tu o: O. Sjöström, *The Battle of Posen 9 August 1704* <<http://cybercyde.comli.com/northernwars/Posen.pdf>> [dostęp: 7.02.2014] oraz tenże, *The Battle of Punitz 28 October 1704* <<http://cybercyde.comli.com/northernwars/Punitz.pdf>> [dostęp: 7.02.2014].

wątpliwych plusów pracy należy oprawa graficzna oraz samo wydanie książki – chociaż w miękkiej oprawie, ale na papierze kredowym. Liczne zdjęcia wzbogacają szatę graficzną, a kolorowe ilustracje, choć nieco odbiegają od faktycznego wyposażenia i uzbrojenia wojsk szwedzkich i saskich, stanowią miły bodziec wzrokowy dla czytelnika.

**Tomasz Karpiński**

**KULTURA RADOŚCI NA ZIEMI WSCHOWSKIEJ.  
OBRAZ UROCZYŚCIOŚCI, JUBILEUSZY, WIZYT GOŚCI,  
ŚWIĄT, POD RED. PAWŁA KLINTA, MARTY MAŁKUS,  
KAMILI SZYMAŃSKIEJ (WSCHOWA 2013, SS. 282, IL.)**



Odbiorcami książki będą regionaliści zainteresowani dziejami ziemi wschowskiej i szerzej – pogranicza Wielkopolski i Dolnego Śląska, specjaliści z różnych dziedzin humanistycznych. Niektóre fragmenty, choć napisane z myślą o wzbogaceniu lokalnej nauki, przyczyniają się do poszerzenia wiedzy o zagadnieniach istotnych z punktu widzenia ogólnonarodowego. Trzy lata temu ukazała się książka *Kultura funeralna ziemi wschowskiej*, w której zebrano artykuły pokonferencyjne dotyczące postaw ludzi w obliczu śmierci<sup>1</sup>. Ta publikacja stanowi jakby drugi

biegun rozważań o kondycji człowieka zamieszkującego ziemię wschowską w dawnych wiekach – człowieczy los bowiem w równym stopniu wypełniają wydarzenia radosne, jak i smutne.

Podtytuł wyjaśnia zakres tematyczny publikacji. Kategorie szczęścia doszukiwali się badacze w rozmaitych sferach życia. Na dość obszerną książkę złożyło się piętnaście artykułów, materiał ilustracyjny, indeks osobowy i noty o autorach. W założeniu konferencja zorganizowana 12-13 października 2011 roku miała rangę ogólnopolską. Znajduje to potwierdzenie w wykazie autorów. Przybyli do Wschowy naukowcy z Torunia, Poznania, Wrocławia, Słupska, Łodzi, Gdańska, Warszawy. Tylko cztery osoby

<sup>1</sup> Zob. *Kultura funeralna ziemi wschowskiej*, pod red. P. Klinta, M. Małkus i K. Szymańskiej, Wschowa 2010.

reprezentowały lokalne środowisko naukowe – Muzeum Okręgowe w Lesznie, Muzeum Ziemi Wschowskiej i Wieluńskie Towarzystwo Naukowe.

Redaktorzy, dbając o poziom merytoryczny, uzyskali pozytywną opinię dra hab. Jarosława Dumanowskiego, prof. UMK w Toruniu. Nie wszystkie artykuły zamieszczone w tym tomie są ściśle powiązane z wymienionym w tytule regionem geograficzno-historycznym, co można uznać za mankament, jednakże niektóre mają z założenia charakter wprowadzający, inne zaś nadają kontekst pewnym wydarzeniom. Przykładowo tekst Jana Turkiela *Radość w nauczaniu mędrca Syracha (Syr 3-26)* przynosi analizę biblijnej księgi, która inspirowała pokolenia chrześcijan. Dotyczy ponadczasowych wartości dających satysfakcję, jak: rodzina, dar mądrości, skromności i pobożności.

Autorzy pozostałych referatów podejmowali sprawy ściślej powiązane z kulturą ziemi wschowskiej. Niektórzy badali wytwory materialne, takie jak naczynia (Magdalena Mielnik, *Nalewka w kształcie dudziarza ze zbiorów Muzeum Moskiewskiego Kremla na tle przedstawień dudziarzy w sztuce europejskiej XVI i XVII w.*), garderoba (Anna Drażkowska, *Odzież do chrztu z XVII i XVIII w.*), klejnoty i przedmioty codziennego użytku (Małgorzata Gniazdowska, *Czterdzieści dwa małe i duże diamenty. Narzeczeństwo i ślub w świetle inwentarzy pośmiertnych mieszkańców Leszna z XVIII w.*), rzeźba i budownictwo (Marta Małkus, *Kamienne lwy i królewska brama do świątyni... Pamiątki po wizycie króla Augusta III we Wschowie w 1737 r.*). Dwoje naukowców zajęło się sztuką malarską (Dorota Matyaszczyk, *Malowidła w pałacu Wyskotów-Zakrzewskich w Osieku koło Kościana*; Piotr Birecki, *Epitafium Krzysztofa Floriana z kościoła pw. św. Janów w Toruniu*), a jeden grafiką (Paweł Klint, *Radość tworzenia, czyli o mało poważnych rysunkach w sądowych księgach wielkopolskich z XVII w.*). Pozostali współautorzy publikacji sięgali do tekstów drukowanych. Przejawów szeroko pojmowanej kultury radości doszukiwano się w tekstach literackich (Kamila Szymańska, *Od ślubnego kobierca po grób. Kilka rodzinnych uroczystości w domu leszczyńskiego drukarza Ernsta Wilhelma Günthera w świetle literatury okolicznościowej z lat 1829–1862*; Michał Kuran, *Mitologia, historia i czasy współczesne w powitalnej odzie gratulacyjnej Hieronima Ponińskiego „Transport na tron polski Najaśniejszej Katarzyny królowy Polskiej”*), protestanckim zbiorze pieśni i psalmów (Krystyna Krawiec-Złotkowska, *„W drodze na ucztę królewską...”*. *Topika solarna w psalmach „Kancjonału wschowskiego”*), książce służącej dewocji (Mariusz Pawelec, *Pamiętka wieczery wielkanocnej w praktyce ewangelików reformowanych Wielkopolski na przykładzie tekstu „Powinności przystępujących do stołu Bożego”*), a nawet w XIX-wiecznych czasopiśmie (Zdzisław Włodarczyk, *„Prawdziwych uciech życia jest tak mało...”*. *Żywność i używki w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu”*; ks. Adam

Kalbarczyk, *Przejawy kultury radości na łamach dawnych wschowskich gazet „Fraustädter Volksblatt” i „Fraustädter Kreisblatt” w latach 1859–1904*). Autorka ostatniego w zbiorze artykułu zajmowała się zagadnieniem śmierci w powiązaniu z problemem wiary człowieka w szczęśliwość pośmiertną (Alicja Saar-Kozłowska, *Szczęśliwość wieczna królowny Anny Wazówny: w orszaku zbawionych w panegiryku żałobnym Marcina Opitzta oraz w trzecim niebie, o którym pisała do pastora Herbergera*).

Od strony edytorskiej wolumin wygląda solidnie: oprawa jest miękka, wysokość książki to 23 cm, papier w kolorze ecru, czcionka ma przyjemne dla oka wielkość i krój, a prócz materiału ilustracyjnego pojawiają się na pustych stronicach ozdoby w formie starodawnej winiety (ukazujące róg obfitości). Zastosowanie żywej paginy zdecydowanie usprawnia poruszanie się po kartach tej publikacji. Druk i oprawę wykonała leszczyńska Drukarnia HAF.

**Michał Janeczek**

**IWONA IMAŃSKA, PER MEDIUM AUCTIONIS.  
AUKCJE KSIĄŻEK W RZECZYPOSPOLITEJ (XVII-XVIII W.)  
(TORUŃ 2013, SS. 463, IL., WYKAZY, INDEKS OSÓB)**



Współczesnemu czytelnikowi słowo aukcja może kojarzyć się z popularnymi internetowymi serwisami aukcyjnymi lub elektryzującymi wiadomościami o cenach dzieł sztuki osiąganych podczas licytacji organizowanych przez domy aukcyjne za granicą i w Polsce. Ten sposób handlowania dobrami kultury, a jednocześnie materialnymi przedmiotami o wymiernej wartości ma za sobą długą historię, bo jako forma sprzedaży sądowej aukcja znana była już w starożytnej Grecji i Rzymie. Nowoczesne licytacje książek datuje się w Europie na przełom XVI i XVII wieku. Zapoczątkowane zostały w zamorskiej Holandii, będącej wówczas nie tylko

centrum gospodarczym i handlowym, ale i wiodącym ośrodkiem kultury i nauki, sztuk plastycznych i miejscem wydawania i gromadzenia ksiąg.

Rekomendowana książka jest zebraniem wyników wieloletnich badań prowadzonych nad zagadnieniem aukcji książek na ziemiach polskich przez Iwonę Imańską, która od lat specjalizuje się w problematyce ruchu wydawniczo-księgarskiego na ziemiach polskich w XVIII wieku, szczególnie zaś w Prusach Królewskich. Jest autorką licznych publikacji z tego zakresu, by wyliczyć tylko najważniejsze opracowania książkowe: *Obieg książki w Prusach Królewskich w XVIII wieku* (Toruń 1993), *Druk jako wielofunkcyjny środek przekazu w czasach saskich* (Toruń 2000), *Toruńskie aukcje książek w XVIII wieku* (Toruń 2007).

W swej ostatniej książce pt. *Per medium auctionis. Aukcje książek w Rzeczypospolitej (XVII-XVIII w.)* badaczka w sześciu obszernych rozdziałach opisuje kompleksowo i wyczerpująco ten rodzaj sprzedaży książek, traktując aukcje nie tylko jako jedną z metod handlu, ale przede wszystkim jako zjawisko kulturowe w całej jego złożoności. Po przedstawieniu dziejów aukcji książek w Europie (rozdział pierwszy) w drugim rozdziale autorka skupia się na początkach licytacji na ziemiach polskich: w Prusach Królewskich. Ten najlepiej rozwinięty gospodarczo, naukowo i kulturalnie region Polski w XVII i XVIII wieku zapoczątkował aukcyjną sprzedaż ksiąg w 1672 roku. Stąd forma ta rozprzestrzeniła się w miastach regionu: Toruniu i Elblągu oraz w mniejszej skali w Malborku, Grudziądzu, Chełmie i Sztumie. Imańska opisuje zjawisko w ujęciu chronologiczno-topograficznym i rozważa je na tle życia kulturalnego i społecznego wymienionych miast, uwzględniając zmienność tych uwarunkowań w czasie. Rozdział trzeci dotyczy aukcji zorganizowanych w pozostałych miastach Rzeczypospolitej. Najwięcej miejsca poświęcono Warszawie, która w drugiej połowie XVIII wieku, a zwłaszcza w czasach stanisławowskich, zaczęła pełnić funkcję centrum oświeceniowego. Znaczną rolę w tej mierze – w kontekście dziejów książki – odegrali bracia Załuscy. Oni to od początku lat czterdziestych XVIII wieku nosili się z zamiarem sprzedaży dubletów zgromadzonych w Bibliotece Załuskich, a zrealizowali go dopiero w 1761 roku, organizując pierwszą w Warszawie aukcję książek. Licytacji takich odbyło się w stolicy do końca stulecia osiemdziesiąt dziewięć. W pozostałych miastach aukcje księgarskie nie cieszyły się tak wielkim powodzeniem. Wynikało to ze słabego jeszcze ruchu księgarskiego, powiązanego nadal silnie z drukarstwem i introligatorstwem. Nie bez znaczenia była też ogólna sytuacja społeczna, stan istniejących szkół oraz poziom intelektualny lokalnych elit. Zjawiska te miały decydujący wpływ na wystąpienie i rozwój aukcyjnej sprzedaży książek. Ich obecność autorka uwzględnia, przedstawiając kolejne ośrodki, w których w XVIII wieku zaczęto organizować aukcje. Miastami tymi były: Poznań, Kraków, Lwów, Wilno i Leszno. Ogółem w tych ośrodkach – jak ustaliła autorka – odbyło się zaledwie dziewięć licytacji.



W rozdziale czwartym zrelacjonowane zostały zasady, na jakich opierały się aukcje książek i przebieg licytacji. Szczegółowe, a w niektórych przypadkach wręcz drobiazgowo informacje uzyskane zostały z dokładnej analizy zachowanych katalogów aukcyjnych i innych przepisów regulujących te kwestie. Autorka przedstawiła także licytatorów i inne osoby zaangażowane w przeprowadzenie aukcji oraz opisała miejsca odbywania aukcji i tryb sprzedaży.

Rozdział piąty poświęcony został charakterystyce oferty aukcyjnej w podziale na księgozbiory prywatne, aukcje zbiorów anonimowych, aukcje księgarskie i licytację dubletów bibliotecznych. W wyniku żmudnej analizy 143 istniejących katalogów aukcyjnych, uwzględniających niemal 400 tys. woluminów, autorka konstatuje, że na ziemiach polskich – zwłaszcza w miastach pomorskich – wtórny rynek książek był rzeczywiście ogromny i zróżnicowany: licytacji podlegały bowiem zarówno bogate księgozbiory, które kryły cenne inkunabuły i dzieła drukowane w całej Europie, ale również kolekcje współczesne, m.in. aktualnie ukazujące się periodyki, w tym także naukowe, wychodzące za granicą. Obok literatury religijnej występuje XVIII-wieczna beletrystyka, podręczniki szkolne i literatura okolicznościowa. Rozbiór tematyczny zawartości owych 143 katalogów wskazuje na zainteresowania czytelnicze wykształconych środowisk ówczesnej Rzeczypospolitej: przede wszystkim uczonych, urzędników miejskich, lekarzy, prawników, duchownych, wysokich rangą wojskowych.

Zwieńczeniem narracji jest rozdział szósty, w którym przedstawiony został całokształt zagadnień związanych z popularnością tej formy zakupów książek w wiekach XVII i XVIII. Na podstawie analizy samych katalogów aukcyjnych, ale też zachowanych obwieszczeń, ogłoszeń, anonsów prasowych uzupełnionych o relacje z aukcji oraz wzmianki w korespondencji i innych źródłach autorka uzyskała cenne wiadomości na temat roli licytacji w środowisku użytkowników książki, uzyskiwanych cen, pozycji niesprzedanych, a także uczestników licytacji. W tej części książki uzyskujemy odpowiedź na pytanie o społeczny zasięg aukcji, dostępność informacji o nich i ich odbiór.

Bogaty materiał faktograficzny zgromadzony w publikacji jest efektem żmudnej i systematycznej pracy autorki, która poddała analizie różnorodne źródła. Dzięki temu praca ujmuje aukcje książek z wielu perspektyw. Książkę czyta się ze świadomością wielkiej erudycji autorki, a jednocześnie z przyjemnością: nie brak tu ciekawostek, informacji o starych właścicielach książek i ich nowych nabywcach, cenach licytowanych dzieł w porównaniu z cenami rozmaitych artykułów. Przede wszystkim zaś, niejako przy okazji głównego toku narracji, można zdobyć wiedzę o kondycji kolekcjonerstwa książek na ziemiach polskich w XVII i XVIII wieku.

Książka ukazała się w estetycznej szacie edytorskiej. Wsparciem w lekturze są zamieszczone w tekście tabelaryczne wykazy odbytych licytacji, indeks osób, obszerna bibliografia i wykaz użytych skrótów. W rozproszeniu rozmieszczone zostały barwne ilustracje przedstawiające wybrane katalogi aukcyjne, portrety niektórych kolekcjonerów i wnętrza jednej ze zlicytowanych bibliotek oraz ogłoszenia prasowe. Na końcu znajdują się streszczenia w języku niemieckim i angielskim.

Dla czytelnika leszczyńskiego książka Imańskiej interesująca jest szczególnie z powodu aukcji, która odbyła się w Lesznie 24 października 1798 roku. Pod młotek trafiło wówczas 2660 pozycji z rydzynskiego księgozbioru Sułkowskich, którego gromadzenie zapoczątkował Aleksander Józef (1695–1762), a rozbudował je August (1729–1786). Licytacja ta była skutkiem poważnych kłopotów finansowych Sułkowskich, z powodu których rodzina wyprzedawała nie tylko księgi, ale także bogate zbiory sztuki. Zachowały się egzemplarze katalogu tej aukcji, dlatego nie będę opisywała jego zawartości – zasługuje on w pełni na rzetelne i naukowe opracowanie. Wspomnę jedynie, że w Rydzynie zgromadzono uniwersalny zbiór dzieł wydanych po polsku, łacinie, włosku i niemiecku ze znaczną reprezentacją współczesnego piśmiennictwa francuskiego (m.in. cztery tomy *Wielkiej encyklopedii francuskiej* – dzieła Woltera i Rousseau) i angielskiego. Jakkolwiek biblioteka ta już nie istnieje w całości, dzięki publikacji aukcyjnej mamy wgląd w jej zawartość. Z uwagi na miejsce druku katalogu i lokalizacji aukcji, jej katalog stanowi także cenne źródło do dziejów kultury Leszna schyłku XVIII wieku.

Kamila Szymańska

#### BARBARA RATAJEWSKA, *MATERIAŁY ARCHIWALNE DO DZIEJÓW WSCHOWY (LESZNO 2013, SS. 207, IL.)*

Barbara Ratajewska jest kierownikiem Oddziału Ewidencji, Opracowania i Udostępniania Zasobu Archiwum Państwowego w Lesznie. Od 1991 związana jest ze Wschową, której poświęciła kilka prac, m.in. *Kalendarium dziejów Wschowy* (2007) i biuletyn *Spacerem po Wschowie* (2009). Recenzowana książka ma dość nietypową budowę i składa się z przedmowy, sporządzonej przez Elżbietę Olender – dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie, spokojnej i zachęcającej do lektury rekomendacji Stanisława Sierpowskiego – profesora UAM i Prezesa LTPN, wstępu, trzech zasadniczych części pracy oraz bibliografii.



We wstępie autorka wskazała problem rozproszenia archiwaliów związanych ze Wschową oraz efekt kwerendy, która objęła archiwa państwowe oraz zbiory archiwalne bibliotek i muzeów. Barbara Ratajewska wskazała tutaj na pomoc współpracujących z nią osób, dzięki którym można było uzupełnić publikację o cenne materiały archiwalne, m.in. z Hauptstaatsarchiv w Dreźnie.

Już w rekomendacji, która świetnie wpisuje się w treść pracy, wskazano na trafny dobór materiałów przedstawionych w książce oraz znaczenie i rolę archiwów w procesie gromadzenia pamiątek przeszłości dla potomnych, a także ich udostępniania w do-

bie postępującej digitalizacji i upowszechniania materiałów archiwalnych.

Pierwsza z zasadniczych części publikacji liczy 39 stron i przedstawia dzieje Wschowy od średniowiecza aż po czasy współczesne. Rozpoczęto od I Rzeczypospolitej i lat 1793–1919, by dość niespodziewanie wyodrębnić króciutki i dla pracy raczej mniej istotny okres powstania wielkopolskiego, dalej okres międzywojenny, w końcu lata po 1945 roku. W części dotyczącej historii Barbara Ratajewska korzystała nie tylko z materiałów zgromadzonych w archiwach, ale także literatury przedmiotu, prasy codziennej, wspomnień i relacji oraz źródeł internetowych. Prezentację wzbogaca ponadto 13 ilustracji. Na uznanie zasługuje wykorzystanie dokumentacji i materiałów należących do niepaństwowego zasobu archiwalnego zgromadzonych poza archiwami państwowymi a stanowiącymi równie ważne źródło do dziejów Wschowy.

Część druga (s. 56–194) to wybór reprodukowanych materiałów archiwalnych mających ścisły związek z historią miasta i ziemi wschowskiej. Na podkreślenie zasługuje nie tyle fakt wykorzystania dużej liczby archiwaliów, ale ich zróżnicowanie. Materiały pogrupowano w następujące serie: dokumenty pergaminowe i papierowe od XIV do XIX wieku – 25 dokumentów na 39 poligraficznych fotografiach; tłoki pieczętnie z XVI–XIX wieku – 10 ilustracji przedstawiających tłok wraz z polem odciskowym i jego objaśnieniem; dokumentacja aktowa – 25 pozycji z XVII–XX wieku przedstawionych na 43 poligraficznych fotografiach; dokumentacja techniczna z XVIII–XX wieku – 19 schematów; dokumentacja kartograficzna ujęta na 16 kolorowych reprodukcjach planów i map z XVIII–XXI wieku; widokówki – 18 pozycji przedstawiających miasto i jego budynki z okresu XIX i XX wieku; fotografie – 22 zdjęcia z XX i XXI wieku.

Ostatnia część publikacji zawiera polskie tłumaczenia dokumentów umieszczonych w części II *Materiałów archiwalnych do dziejów Wschowy* wykonanych przez Zofię Wojciechowską, pracującą w Archiwum Państwowym w Poznaniu (11 dokumentów), i Aleksandra Wileckiego z Leszna (4 dokumenty). Na stronach 205–207 umieszczono bibliografię z podziałem na źródła archiwalne (w tym także źródła archiwalne drukowane), czasopisma, prasę, publikacje książkowe i strony internetowe.

Książka jest efektem wspólnego projektu realizowanego przez Archiwum Państwowe w Lesznie i Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych w Warszawie. Edycja jest okazała: wydano ją w twardej oprawie na papierze kredowym, dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta i Gminy Wschowy oraz – rozumie się – NDAP.

Publikację Barbary Ratajewskiej należy uznać za bardzo udane przedsięwzięcie popularyzatorskie. Książka doskonale wpisuje się w prowadzone od kilku lat działania Archiwów Państwowych mających przybliżyć archiwalia szerszemu gronu użytkowników. Praca ta dobrze spełnia te założenia zarówno ze względu na swoją treść, jak i konstrukcję. Na początku czytelnik poznaje historię miasta, później ma możliwość zaobserwowania zmiany sposobu utrwalania informacji, by na końcu zapoznać się z treścią dokumentów. Kolorowe, i co wymaga podkreślenia, profesjonalne reprodukcje różnego rodzaju materiałów archiwalnych to zarówno podnieta dla oka, jak i świetne wydanie źródłowe. O tym ostatnim decyduje zresztą bardzo dobra rozdzielczość i jakość prezentowanych reprodukcji umożliwiającą czytanie tekstu bezpośrednio ze zdjęcia. Jest to bardzo ważne, gdyż nierzadko publikacje stanowią jedynie „wizualny” dodatek do zawartego w nim tekstu. W recenzowanej pracy ilustracje stanowią równoprawną, jeśli nie najważniejszą, część.

Jak słusznie wskazuje Barbara Ratajewska, polskie tłumaczenia dokumentów dają możliwość wykorzystania publikowanych materiałów przez osoby spoza „branży”. Szkoda, że obok tłumaczeń polskich nie zawarto również tekstów przepisanych z archiwaliów w językach oryginalnych. Nie wszystkie z dokumentów opublikowanych w *Materiałach* doczekały się publikacji w *Kodeksie dyplomatycznym Wielkopolski*. Dla pewnego grona użytkowników, mających odpowiedni warsztat, taki dodatek stanowiłby bezspornie ważną część pracy. Umieszczenie ok. 15–20 dodatkowych stron podniosłoby tylko wartość pracy, choć ich brak może być niezauważalny.

Publikacja książki o niemal bibliofilskim charakterze, kolejna zresztą w ostatnich latach nosząca znak firmowy Archiwum Państwowego w Lesznie, to spory wydatek. Nie są to pieniądze zmarnowane. Merytorycznie i medialnie ta praca to duży sukces, a nawet wskazówka dla innych

ośrodków chcących nawiązywać do przeszłości lokalnej i regionalnej. Problem w tym, w jakim jest to robione stylu.

Barbara Ratajewska trafnie podniosła, iż wybór publikowanych dokumentów zawsze będzie obarczony rozlicznymi ograniczeniami. Nigdy nie opublikujemy wszystkiego, co byłoby interesujące, ważne, odkrywcze, ciekawe... Autorka wskazuje zarazem potrzebę sięgnięcia do materiałów znajdujących się w zbiorach prywatnych czy w archiwach kościelnych. Zadowalające efekty przyniosłaby również kwerenda w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, której ze względu na przeprowadzkę archiwum nie można było zrobić. Także z tego powodu z tym większą uwagą należy oczekiwać ukazania się kolejnych, równie udanych edycji.

**Tomasz Karpiński**

**EMILIAN PRAŁAT, *MIEJSCA I SZTUKA. TUREW*  
(POZNAŃ 2012, SS. 112, FOT. KOL.)**



Autorem książki jest dr Emilian Prałat, historyk sztuki, sławista w zakresie filologii chorwackiej i serbskiej, społeczny opiekun zabytków, związany zawodowo z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Główny zakres jego naukowych dociekań stanowi sztuka średniowieczna Bałkanów, przełom późnego antyku i średniowiecza, ikonografia, intermedialność i pogranicza sztuk oraz mecenat artystyczny rodu Chłapowskich. Już na pierwszy rzut oka widać zatem, że autor jest świetnie przygotowany merytorycznie do podejmowanego w pracy zagadnienia. Omawiana książka stanowi pierwszą z serii Miejsca i Sztuka – cyklu

publikacji poświęconych miejscowościom związanym w pierwszym rzędzie z wielce zasłużonym dla Wielkopolski rodem Chłapowskich. W kręgu obecnych zainteresowań autora znajduje się Kopaszewo, które najpewniej wkrótce doczeka się równie interesującej pracy.

Prezentowana książka składa się ze wstępu, trzech zasadniczych rozdziałów: „Turew i jej dzieje – rys historyczny” (s. 13-18.), „Kaplica pw. Niepokalanego Poczęcia NMP” (s. 19-82), „Przypałacowy park w Turwi –

rekonstrukcja jego koncepcji planistycznych i wskazania do rewaloryzacji” (s. 83-102), bibliografii oraz słowniczka terminologicznego. We wstępie autor wyjaśnia nam powody i przesłanki, które towarzyszyły mu przy podejmowaniu tematu. Są nimi: potrzeba usystematyzowania szeroko rozumianych dziejów Turwi, ze szczególnym uwzględnieniem komponentu historyczno-artystycznego i mecenatu Chłapowskich, aktualizacja danych katalogowych obiektów zabytkowych, dopełnienie przygotowywanego przez Politechnikę Poznańską opracowania poświęconego pałacowi poprzez uwzględnienie przypałacowej kaplicy i historycznego założenia parkowego oraz – szczególnie mi bliska – idea realizacji zadań społecznego opiekuna zabytków połączona z popularyzowaniem wiedzy na ich temat.

Pierwszy rozdział poświęcony został dziejom historycznym Turwi. Punktem wyjścia jest odniesienie do etymologii nazwy. Następnie syntetycznie zaprezentowane zostały odkrycia archeologiczne oraz najistotniejsze z punktu widzenia pracy – dzieje związane z rodem Chłapowskich. Nieco szerzej omówiono działalność Dezyderego Chłapowskiego oraz jego następców, co jest całkowicie uzasadnione merytorycznie.

Drugi, obszerny i rozbudowany rozdział poświęcono przypałacowej kaplicy pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Rozważania inicjują informacje na temat czasu powstania budynku oraz zasygnalizowanie kolejnych elementów składających się na kompletną analizę architektoniczno-stylistyczną. Zaprezentowano tu zatem na wstępie łącznik spajający budynek rodowej siedziby Chłapowskich z kaplicą. Analiza podzielona została na dwie części odnoszące się odpowiednio do zewnątrz (głose poświęcono terakocie z wizerunkiem Matki Boskiej ze szkoły della Robiów) oraz wnętrza, ze wskazaniem możliwej interpretacji symbolicznej przestrzeni i dekoracji. Następnie autor podejmuje się trudnego zadania rekonstrukcji pierwotnego wystroju wnętrza kaplicy, wyodrębniając kilka faz: 1846–1939, 1939–1969 oraz zmiany po 1969 roku. Zniszczenia wojenne oraz zmiany wynikające z wprowadzenia nowego Ordo Missae omówione zostały przy poszczególnych fazach oraz podsumowane w passusie wskazującym na potrzebę rekonstrukcji pierwotnego wystroju wnętrza, za którą – według autora – przemawia fakt, iż jest to obecnie jedyna zachowana świątynia fundacji Chłapowskich. Następnie prezentowane są pomieszczenia na ogół niedostępne – sala nad nawą oraz strych, których opis stanowi zakończenie części traktującej o architekturze. Kolejny podrozdział, poświęcony płótnu przedstawiającemu Matkę Boską pędzla Leopolda Nowotnego, otwiera część katalogową zawierającą szczegółowy opis wyposażenia ruchomego kaplicy. Niezwykle rozbudowana analiza genezy wzorca ikonograficznego wsparta została rozważaniami odnoszącymi się do symboliki przedstawienia – a w szerszym kontekście – programu ikonograficznego całej świątyni. Zamknięciem rozważań poświęconych obrazowi jest prezen-

tacja biografii i twórczości wspomnianego malarza, obejmująca katalog znanych autorowi dzieł. Logicznym następstwem analizy malarstwa jest omówienie cyklu Drogi Krzyżowej. Wyodrębnioną część stanowią również katalogowe opisy wyposażenia ruchomego, przede wszystkim przedmiotów liturgicznych: krzyża procesyjnego i ołtarzowego, świeczników, płyt epitafijnych rodziny Chłapowskich, dzwonka, tabernakulum, wiecznej lampki, pateny komunijnej etc. Poświęcił też autor głosę przywilejowi odpustowemu Piusa IX udzielonemu kaplicy.

Ostatni rozdział, będący osobną częścią dzieła, tworzy rekonstrukcja planu przypałacowego parku, głównych koncepcji planistycznych i wskazania do rewaloryzacji. Rozdział ten podzielony jest na trzy zasadnicze elementy stanowiące integralną całość. Mamy tu zatem naszkicowane początki założenia parkowego, założenie krajobrazowe Augusta Denizota oraz stan w wieku XX i współcześnie. Bibliografia obejmuje 57 pozycji, uzupełnia ją wykaz ilustracji, map i schematów. Słowniczek terminologiczny zawiera 23 hasła.

Analizowana książka jest pierwszym monograficznym wydawnictwem poświęconym dziejom Turwi. Jest pozycją tym ciekawszą, iż podejmuje przedmiot niezwykle istotny, lecz ze swej natury kruchy i mogący łatwo zostać przeoczony. Z książki wyciera precyzja oraz ogromne starania towarzyszące zebraniu materiału archiwalnego obejmującego również fragmenty archiwaliów rodu Chłapowskich. Całość uzupełniają wysokiej jakości fotografie – współczesne i archiwalne (łącznie 36), ukazujące w znacznej mierze po raz pierwszy omawiane i prezentowane zabytki, w tym tak rzadko pokazywane nam obiekty ruchome. Podkreślić należy, iż pomimo obecności niezwykle dokładnych opisów katalogowych (uwzględniających szczegółowe wymiary) praca jest daleka od sztamowego inwentarza. W wielu miejscach barwne, precyzyjne i przekonujące opisy przejmują funkcję katalogu, pozwalając zarazem zwrócić uwagę przede wszystkim na walory estetyczne, ale także – zwłaszcza w przypadku genezy wezwania świątyni oraz jej fundacji – dostrzec osobiste przesłanki Chłapowskich, które towarzyszyły im w decyzji o wzniesieniu turewskiej perełki architektonicznej, jaką jest niewątpliwie przypałacowa kaplica. Z uznaniem odnoszę się do pracy włożonej w zadanie niezwykle trudne – z racji wpływu czasu i sił natury – którym była podjęta przez autora rekonstrukcja założeń planistycznych przypałacowego parku. Badacz, posiłkując się materiałami archiwalnymi oraz dokładnym rozpoznaniem parku *in situ*, stworzył studium umożliwiające nam wgląd w historię miejsca niezwykle malowniczego, lecz ostatnimi czasy zaniedbanego.

Solidny warsztat historyka sztuki, ale i regionalisty jest widoczny w całym tekście, choć autor mógłby czynić częściej odwołania do źródeł. Nie do końca jasna wydaje się również konstatacja o woli przekazania majątku

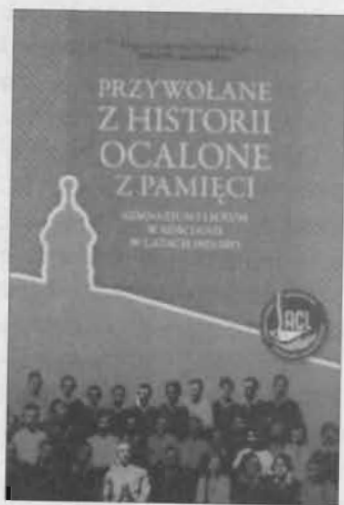
Chłapowskich na rzecz Skarbu Państwa, pojawiająca się na s. 18. Nie zmienia to jednak faktu, że autorowi publikacji należą się wyrazy uznania za podjętą problematykę, co podkreśla również starosta kościański i dyrektor Instytutu Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, dzięki którym wsparciu książka *Miejsca i sztuka. Turew* ujrzała światło dzienne. U czytelnika zdziwienie wzbudzić może nieobecność w publikacji pałacu Chłapowskich jako integralnego elementu rozważań autora. Ów deficyt Emilian Prałat wyjaśnia nam jednak we wstępie. Niemniej jednak, niezależnie od mającego się ukazać opracowania inwentaryzacyjnego pałacu wykonanego przez Politechnikę Poznańską, może warto, aby autor pokusił się choć o szerszy artykuł, względnie monografię, poświęconą tej jednej z najcenniejszych dla kultury narodowej siedziby szlacheckiej Wielkopolski.

Przy okazji zauważyć trzeba, że książka Prałata nie należy do typowych wydawnictw przewodnikowych. Miejscami jest trudna w odbiorze z racji fachowego języka. Jest to jednak opracowanie w pełni naukowe, obfitujące w informacje, które dzięki przejrzystej strukturze, przyczynowo-skutkowemu powiązaniu poszczególnych części oraz barwnemu językowi przydatne będzie tym wszystkim, którzy chcieliby bliżej poznać dzieje Turwi. Odbiór omawianych treści ułatwia załączony do tekstu słowniczek terminologiczny z zakresu sztuk pięknych. Analizowane opracowanie nie wyczerpuje tematu i nie rości sobie prawa do jedynie słusznych interpretacji, co też autor wielokrotnie podkreśla. Szerokie spektrum metodologiczne wykorzystywane w pracy, od historii sztuki, przez ikonografię, hermeneutykę, teologię, komparatystykę, badania tematologiczne, archiwistyczne, terenowe (zwłaszcza w odniesieniu do części poświęconej parkowi), na heraldyce skończywszy, i sprawne nimi operowanie potwierdzają jednak tezy stawiane przez autora.

*Miejsca i sztuka. Turew* stanowi istotną pozycję bibliograficzną nie tylko dla środowiska regionalistów, lecz dla wszystkich zainteresowanych dziejami Turwi, rodu Chłapowskich, a w szerszej perspektywie XIX-wiecznym mecenatem artystycznym w Wielkopolsce. Stworzony przez autora pomysł serii wydawniczej pozwala mieć nadzieję, że niebawem pojawią się kolejne wydawnictwa prezentujące nieznaną historię artystyczne miejscowości ziemi kościańskiej, a chciałoby się życzyć, aby nie tylko.

Miron Urbaniak

**PRZYWOŁANE Z HISTORII, OCALONE Z PAMIĘCI.  
GIMNAZJUM I LICEUM W KOŚCIANIE W LATACH 1923–2013,  
POD RED. VIOLETTY JULKOWSKIEJ  
(KOŚCIAN 2013, SS. 236)**



Wydana w ostatnich miesiącach książka o I Liceum Ogólnokształcącym im. Oskara Kolberga w Kościanie wpisuje się w nurt monografii poświęconych dziejom szkół średnich. Nie jest to pierwsza publikacja dotycząca historii tej szkoły, gdyż należy podkreślić, że dzieje i wcześniejsza działalność tej zasłużonej placówki były już opisane<sup>1</sup>. Siłami Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie ukazują się również minibiografie wybitnych profesorów i absolwentów kościańskiego LO, prezentujące szkołę z perspektywy mikrohistorycznej. Najnowsza książka została napisana i wydana dzięki staraniom Stowarzyszenia

z okazji przypadającego w 2013 roku 90-lecia pierwszej matury i stanowiła cenny prezent Stowarzyszenia dla uczestników okolicznościowego Zjazdu Absolwentów Gimnazjum i Liceum.

Publikacja jest pracą zbiorową wydaną pod redakcją prof. UAM Violetty Julkowskiej, która, podobnie jak większość spośród autorów tekstów, jest absolwentką tej szkoły<sup>2</sup>. Celem publikacji było kontynuowaniem tradycji opisywania dziejów kościańskiego liceum przez kolejne pokolenia jego absolwentów, a także przedstawienie ostatnich dwudziestu lat działalności szkoły. Nowością tego przedsięwzięcia było spojrzenie na dzieje szkoły przez pryzmat wspomnień jej byłych uczniów i nauczycieli. Przy kompletowaniu materiału wspomnieniowego posłużono się zdobywającą w ciągu ostatniej dekady coraz większą popularność metodą historii mówionej oraz przygotowaną specjalnie na tę okoliczność ankietą dla absolwentów, udostępnioną na stronie internetowej Stowarzyszenia oraz szkoły.

<sup>1</sup> Por. *Gimnazjum i Liceum w Kościanie w latach 1920–1993*, red. B. Polak, Kościan 1993.

<sup>2</sup> Autorami tekstów są: C. Pogorzelska-Albińska, R. Kościański, D. Kram, C. Trosiak, B. Hordecki, W.J. Florkowski, A. Skroban-Gnacy, S. Janiszewska, R. Szymkowiak, M. Andersz, N. Danielczyk, W. Morawski, A. Kwaśniewska, I. Orlik, U. Iwaszczuk, M. Zwierzycka-Bartkowiak, M. Grzymała, E. Książyk, J. Głowacka-Wieczorek, K. Morawska, H. Woźna-Gil, E. Śliwiński.

Intrygujący jest tytuł książki: *Przywołane z historii, ocalone z pamięci*, który pozwala przypuszczać, że materiał źródłowy nie został w książce ograniczony jedynie do spisanych już materiałów historiograficznych. Istotna cecha tej publikacji polega na ukazaniu tego, czemu zazwyczaj nie poświęca się uwagi, pisząc o dziejach danej szkoły, a co stanowi niewątpliwie o nieprzeciętności najnowszej monografii Kolberga i wyróżnia ją spośród innych publikacji ostatniej dekady wydanych w Wielkopolsce. W tej książce udało się bowiem ocalić to, co ulotne – wspomnienia absolwentów Gai<sup>3</sup>, którzy przechowują w swojej pamięci niekiedy bardzo odległe i często nigdzie niezapisane wspomnienia dotyczące pobytu w kościańskim liceum. Zdaniem redaktora książki, prof. Julkowskiej, dzięki zabiegowi ocalenia z pamięci wspomnienia przywoływane w książce zostaną zachowane, utrwalone dla kolejnych pokoleń uczniów i badaczy. Tym, co również niewątpliwie wzbogaca monografię liceum i dodatkowo zaciekawia czytelnika, jest zamieszczenie niezwykle licznej i często dotąd niepublikowanej reprezentacji materiałów ikonograficznych i fotograficznych.

Książka podzielona została na cztery części. Jako pierwsza pojawia się część historyczna – objętościowo najkrótsza, nawiązująca do wcześniej wydanych publikacji, ale jednocześnie zawierająca wiele nowych materiałów archiwalnych dotyczących historii szkoły. Autorzy części historycznej – Rafał Kościański i Dariusz Kram – ukazali w syntetycznym ujęciu historię placówki, poczynawszy od opisu starań środowiska kościańskiego o utworzenie szkoły średniej, a także pokazali rolę i miejsce szkoły na tle przemian społeczno-politycznych Kościana w kolejnych dekadach. Na uwagę zasługuje współczesna perspektywa, z jakiej dokonana została ocena lat powojennych. Pewnym mankamentem może się wydawać duża szczegółowość opisu, charakterystyczna dla tego typu opracowań, np. gdy wyliczane są funkcjonujące w szkole organizacje czy też kolejne zmiany administracyjne.

Część druga ma zupełnie odmienny charakter. Jej narracja została oparta m.in. na analizie wyników ankiety oraz badaniach z wykorzystaniem wywiadów przeprowadzonych z dawnymi nauczycielami. Znaleźć można tam m.in. próbę stworzenia portretu socjologicznego absolwentów liceum Kolberga, autorstwa Cezarego Trosiaka, przygotowanego na kanwie wspomnień byłych uczniów. Zacytowane zostały liczne przykłady odnoszące się do wydarzeń i osób ważnych w życiu szkoły, które wpłynęły na jej specyficzny charakter. Godne uwagi są też eseistyczne rozdziały autorstwa Bartosza Hordeckiego oraz Violetty Julkowskiej, zawierające, poza poszukiwaniem źródeł fenomenu liceum w Kościanie, także cenną refleksję nad

<sup>3</sup> Szkoła nazywana była bardzo często w środowisku kościańskim Kolbergiem lub właśnie Gają.

samym mechanizmem wspomnienia czasów licealnych oraz rys historyczny tej szkoły średniej, której początki sięgają okresu dwudziestolecia międzywojennego. B. Hordecki, analizując wyniki ankiety, stwierdził, że niezależnie od wieku respondentów podkreślano w odpowiedziach wyjątkowość szkoły oraz doceniono naukę w niej jako uczestnictwo w czymś szczególnym. Z kolei V. Julkowska wyjaśniła, na czym polegał formacyjny charakter szkoły, który do dziś stanowi o jej specyfice. Pojawiła się refleksja o znaczeniu silnych związków szkoły z tradycją, pielęgnowanych przez jej nauczycieli i absolwentów. W procesie kształcenia i wychowania niezwykle istotna rola przypadła nauczycielom – mentorom, którzy częstokroć sami byli absolwentami tejże placówki. To oni przekazywali kolejnym pokoleniom uczniów kościańskiego liceum wzorce ukształtowane podczas własnej nauki w tej szkole. Na formacyjność liceum wpływał również program wychowawczy, w którym odzwierciedlenie znajdowały najbardziej aktualne koncepcje dydaktyczne. Część wspomnieniową tworzą potwierdzone w dokumentach szkoły informacje faktograficzne, lecz o ich atrakcyjności decyduje narracyjny sposób ich podania. Refleksje, często bardzo osobiste, oparte na materiale wspomnieniowym oraz ankietach, są, moim zdaniem, najciekawszą częścią książki, gdyż ożywiają przeszłość kościańskiego liceum. Wnoszą do jego historii wiele nowych wątków, dotąd nieporuszonych, pozwalają na refleksję socjologiczną o znaczeniu szczególnego okresu w życiu młodych ludzi, która jest osnuta wokół żywych wspomnień kilku powojennych pokoleń uczniów i nauczycieli.

Trzecią część publikacji stanowi podsumowanie ostatnich dwudziestu lat funkcjonowania liceum. Autorami tego fragmentu są przede wszystkim nauczyciele liceum. Część ta ma charakter sprawozdawczy, przedstawiający przede wszystkim fakty i osiągnięcia szkoły na różnych płaszczyznach. Czytelnik ma możliwość dowiedzieć się, jak w ostatnich latach zmieniało się liceum, jak się rozbudowywało oraz w jaki sposób owe zmiany wpływały na poprawę jakości kształcenia tej placówki. Język tej części – bardzo rzeczowy, stanowi silny kontrast wobec poprzedniego sposobu narracji.

W ostatniej części, autorstwa Eugeniusza Śliwińskiego, przedstawiona została historia powstania i działalności Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum. Jest to swego rodzaju podsumowanie dotychczasowych osiągnięć już przeszło dwudziestu lat pracy Stowarzyszenia. Warto w tym miejscu podkreślić, że Stowarzyszenie jest od początku swego istnienia wydawcą licznych publikacji o szkole i jej nauczycielach, a monografia jest niewątpliwie najbardziej okazałą i najpiękniej wydaną pracą spośród nich.

Najnowsza monografia I Liceum im. Oskara Kolberga w Kościanie jest książką wiele wnoszącą nie tylko do samego dorobku wydawniczego Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum oraz historiografii szkoły, ale stanowi również ważny głos w dyskusji na temat znaczenia

edukacji licealnej oraz mechanizmu wspomnienia i oceny tego etapu w życiu człowieka. Źródła historyczne, wspomnienia oraz zastosowane metody interpretacji sprawiły, że jest to publikacja wieloaspektowa, mówiąca w sposób kompleksowy o Liceum Oskara Kolberga. Stanowi ciekawą lekturę nie tylko dla absolwentów szkoły, ale także wszystkich zainteresowanych historią Kościana w XX wieku.

Wiesława Ludwiczak

**MIRON URBANIAK, KOLEJ SKWIERZYNA –  
STARE BIELICE. KOLEJOWY MODERNIZM W POLSCE  
(ŁÓDŹ 2013, SS. 347, IL., MAPY)**

W ręce – raczej wyrafinowanych – czytelników może trafić najnowsza książka Mirona Urbaniaka poświęcona mało znanej w Polsce linii kolejowej, choć niezwykle istotnej z punktu widzenia dziejów polsko-niemieckiego pogranicza okresu międzywojennego. Oryginalna, modernistyczna zabudowa szlaku spod znaku *Neues Bauen* stała się podstawą nie mniej oryginalnej książki. Trzeba zauważyć i podkreślić, że jest to kolejna praca dra hab. Mirona Urbaniaka, który interesuje się poniemieckim dziedzictwem kolejowym w Polsce. Po sporych rozmiarów publikacji z 2010 roku dotyczącej stacji kolejowej w Gnieźnie i jej

rozbudowy w ramach programu Otto otrzymujemy opracowanie obejmujące całą linię kolejową, nie tylko z budynkami dworcowymi, ale również z infrastrukturą techniczną szlaku, mostami, wiaduktami, przepustami itp.

Książka składa się z dwóch ściśle ze sobą związanych części. Pierwsza obejmuje dzieje żelaznego szlaku ze starannym omówieniem powstania oraz uwarunkowań komunikacyjnych wyjątkowej (pod wieloma względami) prowincji państwa pruskiego – *Grenzmark Posen – Westpreussen*. Już sama nazwa – Marchia Graniczna Poznańskie – Prusy Zachodnie sugeruje, że w grę wchodził wieloczłonowy twór złożony m.in. z ziem powiatu pilskiego oraz dawnej prowincji poznańskiej, który rozciągał się od powiatu wschowskiego na południu, poprzez powiaty międzyrzecki, notecki, złotowski, po człuchowski na północy. Na domiar wszystkiego poszczególne człony



Marchii nie były ze sobą połączone terytorialnie, a np. administrację powiatu babimojskiego wykonywało starostwo w Sulechowie – mieście leżącym w sąsiednim powiecie na terenie prowincji brandenburskiej.

Druga część książki to obszerna inwentaryzacja. Pokazuje ona przebieg szlaku, obiekty inżynieryjne (mosty, wiadukty, przepusty), a przede wszystkim modernistyczną i wyjątkową zabudowę poszczególnych stacji kolejowych. Przy okazji zdołano również wydobyć militarno-strategiczne funkcje linii, które na styku Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego i Prowincji Pomorskiej były znacznie szersze niż tylko transport wojska i uzbrojenia. W grę bowiem wchodziło wykorzystanie mokradeł i zalewów rzek, piętrowych nasypem kolejowym niczym tamą wodną. Znaczący tej specyficznej grupy zagadnień wojskowych wiedzieli, że mieliśmy do czynienia z niezwykle oryginalnym rozwiązaniem. Ponawiane postulaty odnośnie do badań historycznych, ale i technicznych rozbijały się o brak osób chętnych, a przede wszystkim dostatecznie kompetentnych do przeprowadzenia takich analiz.

Jako szczególne, zgoła wyjątkowe zalety książki reprezentującej środowisko naukowe – godne tego miana – uważam szczegółowy wywód o uwarunkowaniach komunikacyjnych na pograniczu polsko-niemieckim. Było to zagadnienie do tej pory w literaturze przemilczane, niezależnie od tego, że stanowiło ono olbrzymi problem dla prowincji Marchia Graniczna. Uwypuklenia wymagają także dzieje budowy samej linii kolejowej. Miron Urbaniak przyzwyczył czytelników (wcale już licznych!), że niezwykle bogatą faktograficznie narrację prezentuje z wyjątkowym talentem godnym mistrza. Także tę książkę osoby spoza branży będą czytały z przyjemnością, bez odwoływania się do słowników techniki, o wyrazach obcych nie mówiąc. Fachowość i precyzja w żaden sposób nie utrudniają lektury. To wielki, podwójny sukces.

Za swój recenzencki obowiązek uważam wskazanie na olbrzymi trud autora włożony w część inwentaryzacyjną. Jej wymiar praktyczny jest bezdyskusyjny i ogromny zarazem. Mamy do czynienia z dziełem będącym *de facto* zarówno kompendium wiedzy dla organów ochrony zabytków w zakresie wartości omawianego dziedzictwa, jak i z ogólnokrajowym wzorcem badań oraz dokumentowania dziedzictwa kolejowego w Polsce. Impонуje podstawa źródłowa. W dobie rozpanoszonej (wśród regionalistów zwłaszcza) dominacji powierzchowności i powielania wiadomości już znanych autor sięga do pierwszorzędnych źródeł archiwalnych. W publikacji wykorzystane zostały materiały zgromadzone w trzech archiwach niemieckich, trzech polskich archiwach państwowych, kilku archiwach spółek kolejowych. Wszystkie tam pozyskane informacje są konfrontowane z bogatą literaturą i prasą z omawianego czasu. Wykorzystano też relacje ustne. Odnotowania co najmniej wymaga odwołanie się do słabo rozpowszechnionej jeszcze w Polsce metody badań *industrial archeology*, w innych pań-

stwach stosowanej bez oporów i powszechnie. Mnogość i różnorodność wykorzystanych źródeł dokumentuje zatem fachowy, ale i subtelny zarazem warsztat tego wyróżniającego się badacza najmłodszego pokolenia. Nie wzdragam się zaliczyć tej książki do uprzywilejowanej grupy, a nawet uznać ją jako kandydatkę do opracowania wzorcowego. Poza wszystkim nie miałbym niczego przeciw, gdyby kolejni badacze, którzy będą podejmowali problematykę badań nad dziedzictwem kolejowym w Polsce i Europie, podążali jego śladem.

W konsekwencji szeroko zakreślonych badań archiwalnych oraz terenowych zyskujemy pierwszą w Polsce tak wnikliwą pod względem konserwatorskim książkę o linii kolejowej. Książkę tym cenniejszą, gdyż dotyczącą wyjątkowego szlaku żelaznego, szlaku z międzywojennego pogranicza, który z jednej strony był manifestacją nowoczesności i możliwości technicznych oraz finansowych Rzeszy Niemieckiej, z drugiej natomiast otrzymał bardzo wyraźnie zarysowane – i jak pisze autor – jedyne tego rodzaju oblicze militarne w Polsce. To wszystko w połączeniu ze świetnym językiem wywodu (co podkreślam ponownie!), bogatą szatą graficzną (niemal 250 ilustracji, w tym wiele fotografii autora), w której liczne są ślady archiwaliów, oraz doskonale przygotowaną dokumentacją architektoniczną powoduje, że mamy do czynienia z pracą niezwykle wartościową nie tylko dla historyków, regionalistów, historyków sztuki czy architektów, ale także dla specjalistów z dziejów kolejnictwa, militarystyki, a przede wszystkim służb ochrony zabytków w Polsce.

Na koniec poczuwam się do potrzeby uwypuklenia tego, że dr hab. Miron Urbaniak, jako mieszkaniec Leszna, aktywny w roli zastępcy redaktora RL i członek zarządu LTPN, jest obecnie największym popularyzatorem miasta w kręgach osób związanych z historią nowożytną i najnowszą, zwłaszcza w obszarze ochrony zabytków i dziedzictwa narodowego. Kilka z jego wybitnych realizacji, takich określeń nie nadużywam!, zawiera w tytule nazwę miasta. Jedną z jego pierwszych książek to *Zabytki przemysłu i techniki Leszna* (2004), a *Leszczyńskie koszary z lat 1901–1905 na planach budowlanych Archiwum Państwowego w Lesznie* (2011) są uznane za perełkę w zakresie badań nad architekturą i historią budownictwa z początku XX wieku, natomiast opasły tom *Modernizacja infrastruktury miejskiej Leszna w latach 1832–1914* (2009) nie odstraszył czytelników, którzy rozkupili nakład. Trudno się temu dziwić, skoro prof. Marek Czapliński z Uniwersytetu Wrocławskiego napisał o niej na łamach „Kroniki Wielkopolskiej”, że powinna stać się warsztatowym i erudycyjnym wzorcem dla kolejnych badaczy.

Dla nas także. Ale ilu na to stać?

Stanisław Sierpowski

## STANISŁAW JĘDRAŚ, *OSIECZNA I JEJ DZIEJE* (OSIECZNA 2013, SS. 496, FOT., MAPY)



Recenzowana praca jest poszerzoną, uaktualnioną i unowocześnioną pod względem techniki drukarskiej i edytorskiej wersją książki wydanej pod tym samym tytułem w 1991 roku<sup>1</sup>. Dr Stanisław Jędraś to znany regionalista i popularyzator wiedzy o regionie leszczyńskim oraz ziemi rawickiej. Jest autorem, współautorem i redaktorem kilkunastu publikacji książkowych oraz kilkudziesięciu artykułów poświęconych tym zagadnieniom<sup>2</sup>. Jednakże szczególnie interesuje go ziemia osiecka, czego wyrazem są jego monografie dotyczące dziejów tych okolic<sup>3</sup> oraz przeszło sto trzydzieści tekstów w „Zeszytach Osieckich” (S. Jędraś redaguje to

czasopismo nieprzerwanie od 1992 roku)<sup>4</sup>. Recenzowaną pozycję można więc uznać za zwieńczenie wieloletnich badań.

Uwagę czytelnika przyciągają staranne wydanie, twarda oprawa i pięknie wykonana okładka. Całość uatrakcyjniamy liczne, stosownie dobrane fotografie, mapy, tabele, ryciny i diagramy. Za niewątpliwą wartość należy uznać też przejrzysty i jasny styl wypowiedzi autora, ułatwiający odbiór treści. Książkę otwiera słowo wstępne napisane przez obecnego burmistrza Osiecznej, Stanisława Głapiaka. Następnie można zapoznać się z przedmową, w której autor streszcza cele pracy oraz dziękuje osobom zaangażowanym w jej powstanie.

Dążeniem autora było stworzenie monografii opisującej dzieje Osiecznej od czasów najdawniejszych aż po współczesność. Treść, pomijając przedmowy i uwagi końcowe, ułożona została w porządku chronologiczno-problemowym i podzielona na siedemnaście rozdziałów. W pierwszym omówione zostały położenie i środowisko geograficzne Osiecznej. Rozdział drugi dotyczy historii miejscowości i jej okolic od czasów prehistorycznych do II rozbioru Rzeczypospolitej. Rozdział trzeci poświęcony został

<sup>1</sup> S. Jędraś, *Osieczna i jej dzieje*, Leszno 1991.

<sup>2</sup> Bibliografia prac S. Jędrasia (do 2009 roku): tenże, *Z kagankiem oświaty. Wspomnienia z życia wielkopolskiego nauczyciela*, Leszno 2009, s. 115-128.

<sup>3</sup> Z najważniejszych: tenże, *Gmina Osieczna*, Leszno 2012.

<sup>4</sup> Tenże, *Spis autorów i ich artykułów w Zeszytach Osieckich (1993–2012)*, „Zeszyty Osieckie” 2012, R. 20, s. 52-56.

charakterystyce losów miasta pod pruskim zaborem. Rola mieszkańców Osiecznej w powstaniu wielkopolskim opisana została w części czwartej. Kolejne dwa rozdziały przedstawiają dzieje miasta i jego mieszkańców w latach międzywojennych i w okresie okupacji hitlerowskiej. Rozdział *Po II wojnie światowej* syntetycznie ukazuje okoliczności wyzwolenia miasta i struktury władz Osiecznej od czasów powojennych aż po dzień dzisiejszy. W następnych częściach autor skupił się na scharakteryzowaniu najważniejszych aspektów życia miasta: szeroko omówił losy najważniejszych instytucji związanych z rozwojem gospodarczym miasta, opisał istotniejsze wydarzenia z życia kulturalnego Osiecznej i przedstawił organizacje kulturalne. Oddzielna część poświęcona została osieckiej szkole, której losy autor ukazał od pierwszej źródłowej wzmianki w początkach XVII wieku aż po okres powojenny. W tym fragmencie znajdują się także informacje o Samorządowym Przedszkolu i Szkolnym Schronisku Młodzieżowym „Morena”. W rozdziale *Ludność i instytucje publiczne* S. Jędraś omówił zmiany liczby ludności Osiecznej od końca XVIII wieku do roku 2012. Następnie przedstawił działalność instytucji publicznych oraz klubów i sekcji sportowych funkcjonujących w mieście. Sporo miejsca przeznaczył na opis stosunków wyznaniowych w Osiecznej, czemu poświęcona została odrębna część. Rozpoczyna ją opis losów kościoła parafialnego pw. św. Trójcy wraz z charakterystyką jego zabytkowej bryły oraz wyposażenia. Przy tej okazji zaprezentowana została także sylwetka ks. prałata Pawła Steinmetza – zasłużonego proboszcza osieckiej fary. Następnie ukazane zostały dzieje klasztoru i kościoła klasztorowego franciszkanów reformatów, a także losy samego zgromadzenia. W tym fragmencie znajdują się także informacje o protestantach oraz gminie żydowskiej, jaka zamieszkiwała Osieczną do lat dwudziestych XX wieku. Rozdział kończy historia Domu św. Józefa Sióstr Elżbietanek. Kolejna część pracy prezentuje Osieczną jako ośrodek wypoczynkowy i uzdrowiskowy. Tu można znaleźć też informacje o osieckim zamku. W kolejnym rozdziale autor przedstawia propozycję spaceru po mieście z uwzględnieniem najistotniejszych miejsc. Ostatnia, obszerniejsza część poświęcona jest ludziom zasłużonym w dziejach miasta. Pod koniec znajdują się dwa dodatki: kalendarium najważniejszych wydarzeń z historii miasta (do końca 2012 roku) oraz zestawienie podań i legend związanych z Osieczną. Pozycję zamykają uwagi końcowe autora oraz krótkie streszczenia dziejów miasta w językach angielskim, niemieckim i francuskim, bibliografia i spis treści.

Omawiana monografia, nie tylko dzięki wzbogaconej szacie graficznej, ale także w wyniku poszerzenia o nowe treści, jest pozycją pełniejszą w stosunku do poprzedniego wydania. Dobre opracowanie edytorskie, jasny tok narracji, wplecione ciekawostki oraz użyte z rozmysłem fotografie sprawiają, że praca jest przystępna w odbiorze i może służyć popularyzacji



wiedzy o ziemi osieckiej nie tylko wśród jej mieszkańców. Dzięki wspomnianym wyżej atrybutom będzie też interesującym materiałem poznawczym dla wszystkich zainteresowanych dziejami południowej Wielkopolski.

**Jakub Łukaszewski**

**JERZY BOGDANOWICZ, ZIEMIA LESZCZYŃSKA –  
STYCZEŃ 1945. OPRACOWANIE WOJSKOWO-  
-HISTORYCZNE (LESZNO 2013, SS. 148, MAPY, FOT.)**



Jerzy Bogdanowicz jest oficerem rezerwy Wojska Polskiego pasjonującym się historią regionu leszczyńskiego. Już w 2011 roku poruszał na łamach „Rocznika Leszczyńskiego” problematykę wyzwolenia ziemi leszczyńskiej spod okupacji niemieckiej. Recenzowana praca jest rozwinięciem wspomnianego artykułu i zarazem pierwszą książką autora.

Kwestia zmierzchu panowania Trzeciej Rzeszy w omawianym regionie była dotychczas niejednokrotnie poruszana na łamach prasy lokalnej, w publikacjach okolicznościowych oraz opracowaniach naukowych. Niemniej jednak obraz tego okresu w dziejach regionu był pozbawiony szczegółów i miał charakter fragmentaryczny, gdyż informacje były rozproszone w licznych pozycjach. Nie było do tej pory kompleksowego spojrzenia na te przełomowe wydarzenia. Monografia autorstwa Jerzego Bogdanowicza wypełnia tę lukę, zbierając wiedzę zamieszczoną w rozlicznych publikacjach. Ta praca z zakresu historii wojskowości nie ma jednak wyłącznie charakteru przeglądowego, autor obficie korzysta nie tylko z opracowań, ale też czerpie swoją wiedzę z licznych źródeł pochodzących z archiwów w Lesznie i Poznaniu oraz z relacji świadków, nadając tym samym swojej pracy znaczną wartość poznawczą.

Autor przez pojęcie ziemia leszczyńska rozumie obszar zbliżony do granic byłego województwa leszczyńskiego. Praca składa się z trzech części: przedstawienia walczących stron i terenu walki wraz z niemieckimi

przygotowaniami do obrony, opisu przebiegu działań zbrojnych, a także przedstawienia strat zarówno walczących stron, jak i ludności polskiej. Choć treść skupia się przede wszystkim na opisie przebiegu walk w tym rejonie między 18 stycznia a 1 lutego 1945 roku, to wydarzenia te ujęte są w szerszym kontekście. Czytelnikowi przybliżona zostaje skomplikowana sytuacja strategiczna podczas radzieckiej operacji wiślańsko-odrzańskiej. Autor posługuje przy tym językiem merytorycznym, wolnym jednak od nadmiernego żargonu wojskowego, a zatem zrozumiałym dla czytelnika nieobeznanego z terminologią z zakresu historii wojskowości.

Książka jest ilustrowana zdjęciami wykonanymi pod koniec okupacji oraz po wyzwoleniu, choć nie ma dokumentacji fotograficznej samych walk. Dużą zaletą są mapy opracowane przez autora, które w sposób jasny i czytelny obrazują przebieg radziecko-niemieckich zmagani zbrojnych prowadzonych na terenie byłego województwa leszczyńskiego oraz statystyki klarowanie ukazujące straty ludnościowe i w mieniu na ziemi leszczyńskiej.

Książka Jerzego Bogdanowicza jest wartą polecenia publikacją omawiająca poruszaną tematykę w sposób syntetyczny i wyczerpujący w kontekście dostępnych w Polsce źródeł. Ma bogatą bibliografię, a autor mocno opiera się na materiałach źródłowych, wnosząc nową wartość poznawczą. Publikacja jest przystępna dla przeciętnego czytelnika, a dzięki skorzystaniu z relacji świadków wydarzeń może wzbudzić zainteresowanie historią regionu w szerszym gronie odbiorców. Pozycja ma w zasadzie tylko jedną wadę, mianowicie niewykorzystanie źródeł niemieckich i rosyjskich, które mogłyby poszerzyć perspektywę badawczą. O ile zrozumiałe jest nieskorzystanie ze źródeł rosyjskich, do których dostęp jest utrudniony, to być może warto byłoby sięgnąć po źródła niemieckie. Tu otwiera się pole dla przyszłych badaczy, którzy analizując sytuację z perspektywy okupanta, mogliby rzucić nowe światło na omawianą problematykę.

**Jakub Józefiak**

**SZKOŁA RYDZYŃSKA. DZIEŁO ŻYCIA  
TADEUSZA ŁOPUSZAŃSKIEGO, RED. EDYTA  
ŻEBROWSKA (WARSZAWA–RYDZYNA 2013, SS. 160, IL.)**

Fundacja im. Tadeusza Łopuszańskiego, wydając w 2013 roku omawianą publikację, miała na uwadze dwa zasadnicze założenia. Pierwszym z nich było przybliżenie i spopularyzowanie wśród czytelników postaci wybitnego pedagoga Tadeusza Łopuszańskiego (1874–1955) i dziejów prowadzonego



ło popularny charakter publikacji. O tym, że książka stanowi poprawione wznowienie pozycji wydanej w 1995 roku próżno szukać informacji na stronie redakcyjnej. Można się tego jedynie domyślać na podstawie wzmianki znajdującej się we wprowadzeniu (s. 9-10)<sup>1</sup>.

W książce można wyróżnić trzy zasadnicze części. W pierwszej znalazły się materiały poświęcone Tadeuszowi Łopuszańskiemu, dziejom szkoły oraz działalności Fundacji od 1990 roku. Drugą stanowią biogramy nauczycieli szkoły rydzynskiej, zaś trzecią noty biograficzne kilkunastu uczniów tej oświatowej placówki.

Pierwszy z merytorycznych materiałów to *Życie i dzieło Tadeusza Jana Łopuszańskiego* (s. 11-13) napisany przez prof. Zbigniewa T. Wierzbickiego, absolwenta szkoły rydzynskiej. Autor skupił uwagę na edukacyjnej działalności dyrektora, żyjącego w latach 1874–1955. Wskazał na zdobyte w trakcie podróży do krajów zachodniej Europy doświadczenia dydaktyczne oraz znajomość nowoczesnych metod pedagogicznych. Autor uwypuklił również działalność społeczną T. Łopuszańskiego na rzecz krzewienia oświaty oraz podkreślił fakt objęcia przez niego stanowiska ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w 1919 roku. Zabrakło w materiale informacji o przywiązywaniu dużej wagi do rozwoju fizycznego młodych ludzi jako jednego z kluczowych elementów wspierających proces ich wychowania.

W artykule dra Andrzeja Zajkiewicza, przy współudziale rydzyniaków Zbigniewa T. Wierzbickiego, Jana B. Glińskiego i Przemysława Gluźnińskiego (*Szkoła Doświadczalna. Gimnazjum i Liceum im. XX Sułkowskich w Rydzynie*, s. 14-34) znalazły się istotne i interesujące wiadomości na temat

<sup>1</sup> Pełna informacja została podana na stronie internetowej wydawcy; <[http://biega.com/rydzyna/fundacja/ksiazka\\_nowa.html](http://biega.com/rydzyna/fundacja/ksiazka_nowa.html)> [dostęp: 19.01.2014].

koncepcji wychowawczej T. Łopuszańskiego realizowanej w programie edukacyjnym szkoły dla młodzieży męskiej. Scharakteryzowane zostały zasady funkcjonowania placówki i stosowane metody kształcenia oraz relacje panujące w społeczności nauczycieli i uczniów. Napisano o programie opierającym się na przestrzeganiu prawdy, pogłębianiu indywidualnych zainteresowań oraz rozwijaniu pracy twórczej. Przedstawiono kryteria naboru uczniów do szkoły, które nie były wygórowane pod względem zdolności, ale wymagały pomyślnych rokowań w rozwoju moralnym. Problem środków finansowych na naukę dla osób z rodzin niemających rozwiązano systemem stypendiów przekazywanych przez Fundację im. Sułkowskich. Z życia wewnętrznego szkoły przedstawiono dzienny program zajęć, reguły określające zasady współżycia, w tym rolę samorządu uczniowskiego oraz wewnętrzną hierarchię społeczną wynikającą ze stażu danego ucznia oraz poczynionych postępów w indywidualnym rozwoju. Omówiono też kwestie wyboru przez uczniów programu matematyczno-przyrodniczego lub humanistycznego, także metody i wymagania programowe przygotowane przez nauczycieli na potrzeby prowadzonych przez nich przedmiotów, w tym wyrabiania przedmiotów użytkowych, przydatnych do nauki i rozwoju fizycznego. Artykuł odsłonił bogate życie wychowawcze, naukowe i społeczne szkoły rydzynskiej. Jego dodatkowy walorem jest sięgnięcie do publikacji T. Łopuszańskiego poświęconych tej placówce wychowawczej i umiejętne wplecenie w narrację myśli dyrektora szkoły, pozwalających lepiej zrozumieć cele, które przyświecały jego działalności. Na końcu artykułu podano wykorzystane źródła.

Artykuł Macieja Ostrowskiego *Wychowanie fizyczne i turystyka w Szkole Rydzynskiej* (s. 35-44) jest skrótem referatu wygłoszonego na II Konferencji „Edukacja Przyrodą” na warszawskim AWF-ie w maju 2013 roku. Odrębne wyeksponowanie w książce problematyki wychowania poprzez rozwój fizyczny, uzupełniony o aktywną turystykę, pozwala w pełni rozpoznać metody pedagogiczne stosowane przez T. Łopuszańskiego oraz pozostałych nauczycieli.

Istotną część książki stanowią materiały omawiające działalność rydzyniaków i założonej przez nich Fundacji im. Tadeusza Łopuszańskiego. W artykule *Próby kontynuacji idei Szkoły Rydzynskiej* (s. 45-51) J.B. Gliński i Z.T. Wierzbicki przedstawili inicjatywy podjęte po 1945 roku przez osoby związane ze szkołą rydzynską, aby przywrócić jej działalność. Zarówno w przywołanym wyżej artykule, jak i materiale J.B. Glińskiego *Dwie siostrzane fundacje. Fundacja im. Sułkowskich w Rydzynie i Fundacja im. Tadeusza Łopuszańskiego* (s. 75-78) zostały zawarte informacje na temat prób reaktywowania Fundacji im. Sułkowskich przez rydzyniaków. Materiały te uzupełnia kalendarium działań inicjowanych przez Zarząd Fundacji im. Tadeusza Łopuszańskiego na przestrzeni lat 1993–2012 oraz

list z apelem skierowanym do Prezydenta RP wzywającym do wystąpienia z inicjatywą ustawodawczą w sprawie reaktywacji Fundacji im. Sułkowskich i eksperymentalnej szkoły średniej.

W drugiej części zamieszczone zostały króciutkie informacje biograficzne o dwudziestu nauczycielach, z podaniem dat ich urodzin i śmierci, nauczanego przedmiotu oraz wzmianką o innej działalności lub osiągnięciach. Następnie przedstawiono szersze noty biograficzne kilkorga spośród nich (s. 84-106)<sup>2</sup>.

W trzeciej części publikacji zamieszczono osiemnaście subiektywnie wybranych not biograficznych wychowanków szkoły rydzyskiej. Pochodzą one z publikacji J.B. Glińskiego *Gimnazjum i Liceum im. Sułkowskich w Rydzynie 1928–1939 – wychowawcy i wychowankowie* z 2006 roku. W dorosłym życiu dali się oni poznać jako oddani społecznicy, animatorzy kultury, wychowawcy, organizatorzy – fachowcy w ramach dziedzin, którymi się zajmowali zawodowo, niejeden uzyskał tytuł naukowy (s. 108-150)<sup>3</sup>. Książkę zamyka wywiad Macieja Ostrowskiego z rydzynianinem, konstruktorem żaglówek Henrykiem Jaszczewskim (s. 153-159). Na ostatniej stronie podano bibliografię najważniejszych prac poświęconych rydzyskiej placówce (s. 160).

Książka została wydana w twardej oprawie, na kredowym papierze. Zawiera liczne fotografie, zarówno z czasów funkcjonowania szkoły, jak i współczesne. W zdecydowanej większości zaopatrzone są w dobre opisy, jednak nie wskazano źródeł ich pochodzenia. Ciekawym rozwiązaniem jest umieszczenie wybranych myśli T. Łopuszańskiego w różnych częściach książki na kolorowym tle. Podobne uczyniono z fragmentami uczniowskich wspomnień. Recenzowana publikacja nie ma spisu treści, co znacznie utrudnia zapoznanie się z jej strukturą. Brakuje również informacji na temat autorów materiałów w niej zawartych, wśród not biograficznych absolwentów czytelnik znajdzie jedynie wiadomości na temat J.B. Glińskiego i Z.T. Wierzbickiego.

Publikacja poświęcona szkole rydzyskiej spełnia cele, jakie postawił przed nią podmiot odpowiedzialny za jej wydanie. Zawarte w niej arty-

<sup>2</sup> W notach zaprezentowano sylwetki: Henryka Dubasa, Kazimierza Aleksandra Karczewskiego, Izabeli i Stefana Kubiców, Antoniego Kwinty, Tomasza Tadeusza Maresza, Arkadiusza Piekara oraz Oskara Żawrockiego. W przypadku pierwszej z wymienionych osób autorem notatki jest Marek Dubas, pozostałe przygotowali Zbigniew T. Wierzbicki i Jan B. Gliński.

<sup>3</sup> W książce przedstawieni zostali: Bolesław Biega (Bill), Zygmunt Ilmari Bujakowski, Adam Diedo, Jan Bohdan Gliński, Władysław Górski, Marek Jaroszewicz, Konstanty Jeleński, Edmund Kolibabka (Collie), Czesław Mierzejewski, Jerzy Mierzejewski, Marek de Montfort, Stanisław Kostka Ostrowski, Augustyn Ponikiewski, Kazimierz Ponikiewski, Zbigniew Dionizy Ścibor-Rylski, Franciszek Walicki, Zbigniew Tadeusz Wierzbicki, Józef Jan Zwisłocki.

kuły są napisane w sposób bardzo przystępny i pozwalają rozpoznać specyfikę tej placówki oświatowej. Z pewnością omawiana w recenzji książka ma potencjał, by wzbudzić zainteresowanie tym tematem, a jednocześnie jej zawartość merytoryczna będzie przydatna do dalszych badań.

Krzysztof Rataj

### JACEK NAWROCİK, RENATA WEŁNIAK, „SPRAWA MOSIŃSKA” 1943 ROK (ŻABIKOWO 2013, SS. 94, IL.)

W 2013 roku obchodziliśmy 70. rocznicę wydarzeń zwanych *Sache Moschin*. Zwrot sprawa mosińska stanowi utarte już określenie, które jednak wciąż kryje nie do końca wyjaśnioną historię. Dla uczczenia pamięci o aresztowanych, torturowanych i poległych mieszkańcach tego miasta w okolicznościach mających miejsce od stycznia do września 1943 roku Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie zorganizowało wystawę pt. „Sprawa mosińska” – *Mosinianie w czasie II wojny światowej*, trwającą od września 2013 do kwietnia 2014 roku, której towarzyszyła publikacja omawianej książki. Jej autorzy, Renata Wełniak i Jacek Nawrocik, pracownicy muzeum, są zarazem kuratorami i autorami scenariusza ekspozycji.



Książka rozpoczyna się wstępem, dalej składa się z trzech głównych rozdziałów, podzielonych na podrozdziały, w których opisane zostały pokrótce losy miasta od czasów odzyskania przez Polskę niepodległości aż do wspomnianych wydarzeń, czyli września 1943 roku. W pierwszym rozdziale, napisanym w całości przez Jacka Nawrocika, została omówiona sytuacja sprzed II wojny światowej. W kolejnych dwóch rozdziałach Renata Wełniak przedstawia sytuację począwszy od nocy z 9/10 września, kiedy to wojska niemieckie zajęły miasto i wprowadziły swoją administrację, wcielając Mosinę do Kraju Warty. Dwa króciutkie podrozdziały poświęcone zostały wysiedleniom oraz działalności konspiracyjnej mieszkańców, która, jak wynika z lektury, ograniczała się wszakże tylko do tajnego nauczania.

Wszystko to, co zostało opisane w pierwszych rozdziałach, jest wstępem do przedstawienia najtrudniejszych chwil w życiu mosinian. Sprawą mosińską nazwano największą akcję pacyfikacyjną wśród ludności polskiej na terenie Wielkopolski, w której zginęło 80 osób. Prześladowaniom zostały poddane całe rodziny, zarówno najmłodsi, jak i najstarsi, a także członkowie rodzin mosińskich spoza Kraju Warty. Wydarzenia te, przez wiele lat pomijane w wielkopolskiej historiografii, trafiły na światło dzienne już w roku 1947, kiedy to Komisja Specjalna do Badań Zbrodni Hitlerowskich przy Sądzie Grodzkim w Poznaniu rozpoczęła śledztwo. Z uwagi na brak dokumentacji wciąż trudno jest ustalić przyczyny zbrodni, co doskonale wyjaśnia autorka rozdziału. Opierając się na materiałach dostępnych w Archiwum Państwowym w Poznaniu czy też w Muzeum w Żabikowie, które wzbogacone zostały zbiorami prywatnymi, autorzy bardzo dokładnie zilustrowali, jak doszło do pacyfikacji miasta. Niezastąpioną wartością stanowią informacje pozyskane przez autorów w rozmowie z Jackiem Szyszłą – radnym Mosiny, a ponadto historykiem, regionalistą, autorem wielu publikacji o swoim mieście i regionie.

Treść książki zawiera się na zaledwie 23 stronach, co pozostawia niedosyt, zważywszy, że po ostatnich dwóch podrozdziałach, które stanowią wspomnienia osób zamieszanych w śledztwo 1943 roku, brak jakiegokolwiek zakończenia czy posłowania. Jest to jedyny minus tej ciekawej pozycji, poruszającej sprawę, o których bardzo mało się mówi, tj. poza samą sprawą mosińską kwestię obozów niemieckich dla dzieci w Łodzi czy działalności polskich lekarzy i farmaceutów w ramach ruchu oporu. Nie znaczy to jednak, że na pozostałych 71 stronach nie znajdziemy nic ciekawego, wręcz przeciwnie. Książka oprócz bibliografii, indeksu osobowego zawiera aż 43 ilustracje, które stanowią jej drugi główny walor. Są to nie tylko zdjęcia opisywanych osób, ale także listy, np. dzieci przetrzymywanych w obozach czy też podania o zwolnienie. W publikacji znajdziemy także kopie oryginału listy aresztowanych mosinian i niektóre akty zgonów. Cała ta dokumentacja robi wielkie wrażenie, wzbudzając ciekawość czytelnika.

Lektura ta godna jest polecenia nie tylko lokalnym patriotom zainteresowanym historią swojego regionu. Jest ona niezwykle absorbująca dla pasjonatów historii oraz osób, które nie mają z tą nauką nic wspólnego. Losy opisywane w książce nie tylko wzbudzają podziw i szacunek dla ofiar i ocalałych, ale pobudzają do refleksji na temat naszej wiedzy, a także pamięci o przeszłości.

**Aleksandra Hromada**

## Z PAMIĘCIĄ O NICH. SYLWETKI BIBLIOTEKARZY, POD RED. JANINY MAŁGORZATY HALEC (LESZNO 2013, SS. 112, FOT.)



Pierwsze wydanie zbioru biogramów bibliotekarzy regionu leszczyńskiego autorstwa Emilii Giery ukazało się w 1986 roku. Zawierało 22 hasła. Obecna edycja jest rozszerzeniem poprzedniej tak znacznym (66 biogramów), że należałoby ją traktować jako publikację samodzielna. Tak też jest w istocie, chociaż redakcja świadomie nawiązuje do pionierskiej pracy Giery sprzed lat, choćby poprzez przytoczenie wstępu do tego pierwszego wydania i napisanych wcześniej biogramów.

Ideą przyświecającą twórcom obu pozycji było przedstawienie sylwetek ludzi, którzy większość swej zawodowej aktywności skierowali na pracę z książką i czytelnikiem, a przy tym byli aktywni na niwie tworzenia i upowszechniania kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu. Biogramy obejmują osoby działające na terenie byłego województwa leszczyńskiego, a zatem części województw dolnośląskiego i lubuskiego.

*Z pamięcią o nich* to efekt pracy w pełni zbiorowej. Biogramy tworzyło bowiem czternaścioro autorów, zawodowo również związanych z bibliotekarstwem. Udało im się jednak uniknąć wejścia w pułapkę łatwego sentymentalizmu czy swoiście pojętego solidaryzmu zawodowego. Biogramy przygotowane zostały rzeczowo jako wynik solidnej pracy badawczej.

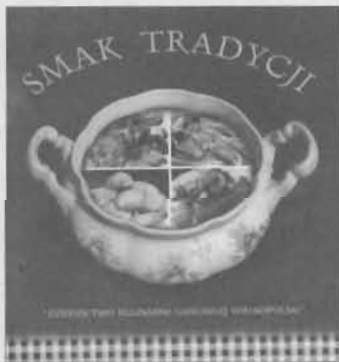
Lektura książki skonstruowanej jako zbiór haseł osobowych tylko z pozoru może wydawać się zajęciem mało atrakcyjnym. W przypadku *Z pamięcią o nich* jest wręcz odwrotnie. Hasła prezentują co prawda różny stopień uszczegółowienia w zależności od dostępności informacji o swych bohaterach, jednak uważnie przyglądając się zamieszczonym tekstom, czytelnik ma wgląd nie tylko w życiorysy konkretnych osób, lecz także w realia kultury, a ściślej – bibliotek po II wojnie światowej. Można prześledzić drogi awansu zawodowego, często też tzw. społecznego, wpisane w meandry Polski Ludowej i lat późniejszych. Nade wszystko jednak na kartach książki widoczna jest niemal organicznikowska praca bibliotekarzy, wsparta ich zaangażowaniem i poczuciem swoistej misji. Jak pisze

we wstępie redaktorka tomu Janina Małgorzata Halec: „Można z nich wyczytać i piesze wędrówki z książkami, i wprowadzanie nowych technik, troskę o ogrzanie skromnych pomieszczeń i budowanie nowych obiektów, zdobywanie wykształcenia i działalność pisarską. To wszystko nasza historia”.

Książka ukazała się w Wydawnictwie „Cicer” przy współudziale Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka. Jak zwykle u tego wydawcy szata edytorska jest wysmakowana, chociaż bardzo skromna. To szczególnie wizytówka wydawnictwa, które ma w swoim dorobku wiele pozycji daleko wykraczających poza ramy wydawnictw regionalnych.

Ryszard Biberstajn

#### ANDRZEJ KUŹMIŃSKI, *SMAK TRADYCJI* (PEPOWO 2012, SS. 37)



Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Gościnną Wielkopolska” (zwane dalej LGD) w ubiegłym roku wydało książkę Andrzeja Kuźmińskiego zawierającą 96 przepisów na potrawy serwowane przez właścicieli gospodarstw agroturystycznych, szefów restauracji oraz gospodynie zrzeszone w Kole Gospodyń Wiejskich z terenu dziewięciu gmin stowarzyszonych w LGD. Autor tej książki, z wykształcenia socjolog, przez dziesięć lat zajmował się dziennikarstwem, a obecnie opracowuje książki o tematyce kulinarnej. Jako pierwsza ukazała się *Biskupizna ze smakiem* (Pepowo 2011), następnie *Smak tradycji*, a na końcu *Przewodnik kulinarny Gościnną Wielkopolska* (Pepowo 2012) będący swego rodzaju kontynuacją *Smaku tradycji*, poszerzoną o informacje na temat ludzi i miejsc, z których pochodzą zebrane receptury. Aktualnie autor pracuje nad książką nawiązującą do kuchni opisanej w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza.

*Smak tradycji* to zbiór receptur poprzedzony dwoma wstępami: pióra Marka Gąsiorowskiego oraz autora książki. Zauważalnym mankamentem pierwszego z nich jest brak informacji o osobie polecającej książkę.

Czytelnikowi trudno domyślić się, iż rekomendującym lekturę jest prezes Convivium Wielkopolska Slow Food (Slow Food to ruch społeczny zapoczątkowany w Włoszech w 1986 roku. Jego głównym założeniem jest przeciwstawienie się fastfoodowemu trybowi życia. W Polsce ruch ten rozpoczął działalność w 2002 roku. Obecnie w całym kraju jest jego dziewięć oddziałów, w tym wielkopolski). Zebrane w książce przepisy to głównie efekt wędrówki autora po lokalnych restauracjach i gospodarstwach agroturystycznych. Pod tym względem pozycja ta bardzo przypomina wydaną w 1885 roku przez Ernsta Lambecka książkę kucharską pod wiele mówiącym tytułem *Kuchnia polska: niezbędny podręcznik dla kucharzy i gospodyń wiejskich i miejskich oraz poradnik w wielu gałęziach gospodarstwa domowego zawierający najlepsze przepisy przyrządzania najrozmaitszych potraw, obejmujący całe pole sztuki kucharskiej a zarazem podający jak najpewniejsze wskazówki względem konserwowania różnych owoców, przyrządzania w domu smacznych ciast, napojów gorących i zimnych, hodowania [sic!] i pielęgnowania zwierząt domowych oraz innych zajęć w gospodarstwie domowym wydany podług wypróbowanych recept znakomitych kucharzy, kucharek i gospodyń*. Jej autor, a bardziej redaktor, Hieronim Derdowski – poeta kaszubski i toruński dziennikarz – podjął się zebrania i opracowania przepisów uzyskanych od pracujących w toruńskich hotelach i restauracjach kucharzy. Podobną pracę wykonał Andrzej Kuźmiński. Jednak u niego pojawiły się drobne nieścisłości polegające na tym, iż wśród receptur bywają też takie, w których nie ma podanej wielkości każdego składnika, co znacznie utrudnia przygotowanie (odwzorowanie) dania. Ponadto na stronie 16, poświęconej nalewce benedyktyńskiej, w ogóle zabrakło informacji o jej składzie. Dowiadujemy się jedynie, że jest to nalewka ziołowa, której lecznicze działanie potwierdził Instytut Roślin i Przetworów Zielarskich. W kolejnej publikacji autor poprawia ten błąd, wymieniając zioła, które ją tworzą.

Dużą wartością omawianej pozycji są zawarte w niej przepisy na potrawy kojarzone z kuchnią regionalną Wielkopolski, tj. czerninę, golonkę, pieczoną kaczkę oraz kluchy na łachu. Potrawy te nie tylko pojawiają się w książkach kucharskich dotyczących kuchni regionalnej Polski, ale również znalazły się na liście produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi (za wyjątkiem kluch na łachu, ale one są na tyle wielkopolskie, że bronią się jako tradycyjne bez certyfikatu). Kolejną zaletą książki jest również to, iż podane są adresy, gdzie można spróbować opisanych lokalnych specjalności.

Książka Kuźmińskiego *Smak tradycji* jest zbiorem specyficznych przepisów kulinarnych, gdyż czynnikiem silnie wpływającym na ich dobór jest gust klientów lokali bądź gospodarstw agroturystycznych. Można zatem przyjąć, iż proponowane dania z jednej strony będą smakowały kon-

sumentom, a z drugiej będą ich syciły oraz podkreślały odmiennosc miejsca, do którego zawitał turysta. Stąd też nazwy zamieszczonych w publikacji potraw: czarna polewka, kluchy na łąchu lub benedyktyńka od siedmiu boleści. Kryteria przyjęte przez autora spowodowały zatem wykluczenie tych potraw, które służyły kiedyś zagospodarowaniu surowca będącego w danym momencie w nadmiarze, a co za tym idzie, także taniego. Przykładem takiego dania był np. lubelski dziad z buraka cukrowego (Z. Gorgol, *Lubelska kuchnia regionalna*, Końskowola 1998). Można również zauważyć, że w publikacji zabrakło przepisów nadesłanych przez gospodynie z regionu, jak to miało miejsce np. w książce Grażyny Szelańskiej (*Kuchnia z rodowodem. Potrawy i produkty tradycyjne województwa kujawsko-pomorskiego*, Toruń 2011).

Powyższa publikacja, pomimo iż nie jest wolna od drobnych usterek, jest przede wszystkim wspaniałym obrazem gastronomii kilku gmin Wielkopolski, świadectwem gustów kulinarnych ich mieszkańców oraz możliwości kucharskich gospodyń i kucharzy tych rejonów. Przygotowanie jedzenia jest bowiem nie tylko umiejętnością i rzemiosłem, swoistą sztuką obejmującą smak, zapach, wygląd potrawy, ale jest również społecznym kontekstem, który tworzy się między biesiadnikami podczas posiłku. Książka kucharska przedstawia zatem świat kultury i obyczajowości, świat, który można oglądać, choć znacznie lepiej go smakować.

Izabela Chudzyńska

\* \* \*

#### DRUKI ZWARTE DOTYCZĄCE REGIONU LESZCZYŃSKIEGO, KTÓRE NIE ZNALAZŁY RECENZENTA

Aleksandra Adamska-Osada, *Roman Maciejewski: biografia, postawa twórcza, duchowość*, Warszawa, Wydawnictwo Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, 2013, ss. 380, il., nuty

Aleksandra Benyskiewicz-Grousset, *Cześć Pieśni!: Towarzystwo Śpiewu „Harmonia” w Śmiglu 1893–2013*, Śmigiel, Urząd Miejski Śmigla, 2013, ss. 119, il. kol.

Małgorzata Durbas, *Akademia Stanisława w Nancy (1750–1766)*, Kraków, Wydawnictwo Libron Filip Lohner, 2013, ss. 429, il.

Antoni Fornalski, *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari z Ziemi Przemęskiej*, Przemęt, Gminny Ośrodek Kultury w Przemęcie, 2013, ss. 67, il.

Mikołaj Kulczak, *Z dziejów ziemi gostyńskiej w latach 1945–1956*, Gostyń, Stowarzyszenie Historia Militaris, 2013, ss. 259, il.

Daniel Litkowski, *Historia kościołów na Zdzieżu w Borku Wielkopolskim w latach 1390–2011*, Borek Wielkopolski, Daniel Litkowski, 2013, ss. 243, il. kol.

Witold Mikołajczyk, *Żądajcie piwa z Bojanowa! Jest ono dobre, pełne w smaku, a słynie z jednolitej zawsze dobroci. Ponadwiekowa historia browaru w Bojanowie: od Junkego do Jakubiaka*, Bojanowo, Urząd Miasta i Gminy Bojanowo, 2013, ss. 120, il. (Szkice Bojanowskie, z. 6)

Henryk Pawłowski, *Brać szewców w Rawiczu na tle dziejów rzemiosła od lokacji miasta do końca XIX wieku*, Rawicz, Muzeum Ziemi Rawickiej, 2013, ss. 103, il.

PL – *Leszczyńskie impresje = Leszno impressions = Impressionenaus Leszno: [album]*, fot. Jacek Lewiński, tekst Kamila Szymańska, Leszno, Informacja Turystyczna, Urząd Miasta Leszno, 2013, ss. 159, fot. kol.

*Pokłosie Konkursów Literackich im. Stanisława Grochowiaka 2004–2012*, red. i wybór Mieczysław Orski, Leszno, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Wydawnictwo Cicer, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie, 2013, ss. 168, il.

*Portret zbiorowy leszczyńskiej adwokatury*, pod red. Piotra Józwiaka, Grzegorza Jurkiewicza, Macieja Logi, Poznań–Leszno, Wielkopolska Izba Adwokacka, Wydawnictwo Instytutu im. gen. Stefana „Grota” Roweckiego, 2013, ss. 131 (Biblioteka Wielkopolskiej Izby Adwokackiej w Poznaniu, t. 1)

*Rawickie archiwalia*, pod red. Tadeusza Pawłowskiego, Henryka Pawłowskiego, Jacka Jarczewskiego, wyd. 2 uzupełn., Rawicz, Drukarnia HAF s.c., 2013, ss. 80, fot., il., portr.

*Rozczytany nokturn*, red. Ryszard Biberstajn, Roman Józefiak, aut. Eleonora Biberstajn [i in.], Leszno, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, 2013, ss. 60, il.

Grzegorz Skorupski, *Tajemnica domu zanego Szkota*, Gostyń, Drukarnia REAL, Muzeum w Gostyniu, 2013, ss. 325, il.

Marek Sołtysik, *Roman Maciejewski: dwa życia jednego artysty*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 2013, ss. 256 [8], tabl., il.

*Sytuacja na rynku pracy w województwie wielkopolskim w latach 2008–2011*, Urząd Statystyczny w Poznaniu, Poznań, 2013, ss. 156, tab., mapy

Zestawiła Ewa Bartkowiak-Nabzdzyjak

## INFORMACJE

Michał Janeczek

### REFORMACJA I TOLERANCJA – SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI

Jednym z ważniejszych naukowych wydarzeń w Wielkopolsce w roku 2013 była dwudniowa międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana przez Stowarzyszenie Czas A.R.T., Pełnomocnika Rządu Federalnego Republiki Niemiec ds. Kultury i Mediów, Muzeum Okręgowe w Lesznie i Zakład Historii Sztuki Renesansu i Reformacji Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Konferencja odbyła się w dniach 17-18 października we Wschowie i w Lesznie. Była to siódma z kolei odsłona sesji poświęcona historii ziemi wschowskiej<sup>1</sup>, która nie jest jedynie ciekawostką dla lokalnych pasjonatów, ale skupia nietuzinkowych badaczy z całej Polski, a nawet spoza jej granic. Tym razem tytuł brzmiał: *Reformacja i tolerancja z rozszerzającym podtytułem Jedność w różnorodności? Współistnienie różnych wyznań na ziemi wschowskiej*. Wygłoszono 28 referatów w ramach ośmiu sesji – po cztery w każdym dniu.

Tradycyjnie pierwszy dzień konferencji odbył się na Zamku Królewskim we Wschowie. Uczestników i gości powitała główna organizatorka Marta Małkus, dyrektor Muzeum Ziemi Wschowskiej. Pierwszą część obrad poprowadził dr hab. Krzysztof Gładkowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zaprezentowane referaty miały charakter wprowadzający w zagadnienie reformacji i tolerancji. Magdalena Oleksiewicz z KUL nakreśliła obraz Marcina Lutra w polskiej historiografii od XVI do

<sup>1</sup> Tematy poprzednich konferencji (podano w kolejności chronologicznej): Rafał hrabia Gurowski. Szkice do XVIII-wiecznego portretu szlacheckiego; Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego; Kultura funeralna ziemi wschowskiej; Kościół imienia Żłóbka Chrystusa (Kripplein Christi) we Wschowie na tle procesu konfesjonalizacji w krajach Europy Środkowej; Kultura radości na ziemi wschowskiej. Obraz uroczystości, jubileuszy, wizyt gości, świąt; Rycerze, szlachta, ziemianie. Szlachetnie urodzeni na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim.

XX wieku. Z referatu wynikało, że ojciec niemieckiej reformacji był z jednej strony postrzegany przez katolików jako heretyk i demon, a z drugiej strony ewangelicy widzieli w nim wybawcę Kościoła. Dopiero w XX wieku opinie o Lutrze stały się obiektywne i rzeczowe. O wolnościach wyznaniowych na Śląsku za panowania Fryderyka II Wielkiego mówiła Marta Kaluch-Tabisz z Uniwersytetu Wrocławskiego. Król pruski tolerował wszystkich, którzy byli przydatni dla gospodarki państwa. Za jego rządów poprawiła się sytuacja ewangelików, którym po wojnie trzydziestoletniej mocno dała się we znaki kontrreformacja. Tytuł referatu Pawła Łachowskiego, doktoranta Uniwersytetu Zielonogórskiego, brzmiał: „Droga do wiary. Kalwiński chrzest Johanna Carla Friedricha Schönech-Carolatha (1716–1791) przy polskiej granicy”. W iście detektywistycznym stylu wyłożył on argumenty (m.in. związane z ukształtowaniem sieci drogowej ziemi wschowskiej) przemawiające za tym, że chrzest odbył się w Pszczółkowie koło Łysin.

W drugiej sesji wysłuchano dwóch wystąpień, które za wspólny mianownik przyjęły urbanistykę. Michał Suszczewicz (UWr) przybliżył proces tworzenia dwumiast w południowo-zachodniej Wielkopolsce w XVII wieku. Szczególny rozwój grodów podwójnych spowodowała wojna trzydziestoletnia, zaś właściciele, kierując się względami ekonomicznymi, chętnie przyjmowali uchodźców religijnych, a przy tym świetnych rzemieślników. Z kolei Marek Robert Górniak (KUL) opowiedział o Sławie – mieście usytuowanym na pograniczu wielkopolsko-śląskim, które z racji swego położenia odegrało ważną rolę religijną.

Drugą część obrad poprowadził dr hab. Jacek Wójcicki z Instytutu Badań Literackich PAN – wielki przyjaciel wschowskich spotkań. Z ogromnym zaciekawieniem przyjęty został referat przygotowany wspólnie przez Dariusza Czwojdraka i Bartłomieja Kopaczyńskiego (Muzeum Ziemi Wschowskiej) na temat sporu o kościoły pomiędzy katolikami i ewangelikami zamieszkującymi ziemię wschowską i powiat kościański od XVI do XVIII wieku. Alojzy Pańczak OFM (Woźniki) przedstawił epizod z dziejów Wschowy z lat 1552–1558 dotyczący kryminalnych działań protestantów mających na celu wypędzenie z miasta bernardynów. Nowe szczegóły w kwestii konwersji protestantów na katolicyzm we Wschowie przedstawiła Elżbieta Hajizadeh-Armaka z Uniwersytetu w Stuttgarcie. Omówiła ona niewielką książeczkę Johanna Kruga pt. *Offentliche Absage Der Lutherischen Versammlung* (Leszno 1688), w której autor rozlicza się z własnych decyzji życiowych.

Ostatnia tego dnia sesja przyniosła pięć nowych spojrzeń na kulturę religijną w dawnej ziemi wschowskiej. Reprezentujący Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne Aleksander Wilecki przedstawił przypadek Leonharda Krenzheima, który w wyniku prześladowań znalazł azyl we Wschowie.

Wilecki skupił uwagę na relacjach łączących luteranina z Filipem Melanchtonem i Waleriuszem Herbergerem. Protestantkie spojrzenie na kwestię zbawienia nieochrzczonych dzieci pojawiło się w rozważaniach Leonharda Krenzheima, a udokumentowała je Aleksandra Adamczyk (UWr). Dodatkowo sporządziła przegląd śląskich nagrobków martwo narodzonych niemowląt. Inskrypcjami, lecz tym razem pokrywającymi dzwony, zajął się kampanolog Marceli Tureczek (Uniwersytet Zielonogórski). Przebadał on wytwory sztuki ludwisarskiej XVI–XVIII wieku znajdujące się między Śląskiem, Brandenburgią i Pomorzem. Michał Kuran z Uniwersytetu Łódzkiego sięgnął po tekst kazania Stefana Sczanieckiego SJ wygłoszonego w 1702 roku podczas mszy prymicyjnej Józefa Bernarda Gurowskiego i zinterpretował tezę, że kapłan może służyć ojczyźnie równie dobrze jak osoba świecka. Krzysztof Gładkowski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) przedstawił referat *Luterańska społeczność na pograniczu Górnego Śląska*, de facto o niemieckiej społeczności ewangelików zamieszkujących miejscowość Rozumice.

Drugi dzień obrad rozpoczął dyrektor Muzeum Okręgowego w Lesznie Witold Omieczynski, który powitał uczestników konferencji w murach zabytkowej synagogi. Obrady poprowadził gość specjalny – prof. dr hab. Jan Harasimowicz – historyk sztuki z Uniwersytetu Wrocławskiego. Mariusz Pawelec (Uniwersytet Opolski) omówił stan badań nad arianizmem w Wielkopolsce oraz powstanie i działalność ariańskiego ośrodka w Śmiglu (do końca XVI wieku). Kacper Gisa, doktorant UAM, wygłosił odczyt o Rafale Leszczyńskim, kasztelanie śremskim, który wspierał reformację na terenie Wielkopolski, występował przeciw jurysdykcji biskupiej, ochraniał uchodźców, dbał o edukację różnowierczą. Dr hab. Igor Kraszewski zajął się dość odległym tematycznie od ziemi wschowskiej zagadnieniem: *Oddziaływanie poprzez obrazy – kontrreformacyjny program dekoracji sklepień kościoła jezuickiego w Poznaniu*.

W sesji szóstej wystąpili goście z Republiki Czeskiej: Tomáš Knoz (Masarykova Univerzita, Brno), który płynną polszczyzną omówił firmę typograficzną w Kralicach na Morawach zanim jeszcze została przeniesiona do Leszna wraz z przybyciem Jana Amosa Komeńskiego w 1628 roku. Markéta Klosová (Filozofický ústav Akademi Ved ČR) poruszyła sprawę przedstawień teatralnych w leszczyńskim gimnazjum. Postać wybitnego pedagoga Jana Amosa Komeńskiego została także skomentowana przez Tomasza Jaworskiego z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Odniósł się on do niektórych wątpliwości biograficznych Czecha, szerzej też potraktował wątek rewolucji naukowej w Europie XVII wieku. *Lekarz miejski Leszna Jan Jonston i kora chinowca – między religią, tradycją a medycyną* to tytuł referatu Alicji Saar-Kozłowskiej (UMK). Badaczka dokonała świetnego wprowadzenia w świat medykamentów stosowanych przez XVII-wiecznych lekarzy, w tym przez Jonstona.



Po przerwie Kamila Szymańska (Muzeum Okręgowe w Lesznie) omówiła znajomość i częstotliwość używania języka polskiego w Lesznie do końca XVIII wieku nad podstawie następujących symptomów: produkcji typograficznej, dydaktyki szkolnej, kaznodziejstwa, produkcji epistolograficznej i inwentarzy bibliotek domowych. Autor tego sprawozdania zajął się osobą księdza Jana Aleksandra Cassiusa, aczkolwiek większość czasu zajęło mu przeanalizowanie dorobku literackiego seniora Jednoty Braci Czeskich. Nicole Strobel (Uniwersytet w Stuttgarcie) wygłosiła referat w języku niemieckim: *Johann Gottlieb Elsner – ein reformierter Theologe zwischen Polen-Litauen und Brandenburg-Preußen*. Przyczynkiem do dziejów XVIII-wiecznego Leszna był referat Małgorzaty Gniazdowskiej (Muzeum Okręgowe w Lesznie). Referentka dowiodła, że do leszczyńskiej elity niewątpliwie należały rody Frikkenów, Grabińskich i Piccallów. Ostatni referat podczas tej konferencji wygłosiła Helena Karczyńska (Warszawa): *Z dziejów ewangelickiej Jednoty Braterskiej herrnhutów w zachodniej części Wielkopolski od drugiej połowy XVIII do XX wieku*. Na dyskusję – jak to zwykle bywa – brakowało czasu.

Wiarygodności i prestiżu całemu przedsięwzięciu dodaje fakt, że referaty zostaną opublikowane. W tym sensie dodatkową atrakcją była promocja długo wyczekiwanej książki będącej pokłosiem konferencji zorganizowanej przed dwoma laty (zob. recenzję tomu *Kultura radości na ziemi wschowskiej* w niniejszym tomie). Swoją pracę rekomendowała i rozprawiała Helena Karczyńska *Odnowiona Jednota Braterska w XVIII-XX wieku* (Warszawa 2012). Cały dochód ze sprzedaży autorka przekazała na konto Stowarzyszenia Czas A.R.T.

Chociaż nie wszystkie referaty przyczyniły się do poprawienia stanu wiedzy o współistnieniu różnych wyznań na ziemi wschowskiej, to jednak każdy głos dowodził, że dzieje południowo-zachodniej Wielkopolski są na tyle ciekawe, by poświęcić im swoją naukową pasję. Warto wykorzystać ten potencjał, aby jak najwięcej dowiedzieć się o przeszłości tych terenów. Spotkania naukowe we Wschowie i Lesznie cieszą się już pewną renomą, a to daje gwarancję wysokiej jakości badań i ich prezentacji w przyszłości. Sukcesem konferencji jest to, że badacze mają całkowitą swobodę w wyborze tematu, co wywołuje zamierzony efekt fermentu naukowego. Badania interdyscyplinarne zawsze wnoszą powiew świeżości, a doniesienia naukowe krzyżują się w zupełnie nieoczekiwany nieraz sposób. Dzięki temu metodycznie, krok po kroku, przybywa wiedzy o ludziach, instytucjach, budynkach, miastach i wydarzeniach, które miały miejsce w dawnej ziemi wschowskiej. Wciąż pojawiają się nowe pytania i wątpliwości, z którymi na pewno ktoś będzie chciał się zmierzyć, a wynikami podzielić, jeśli tylko będą kontynuowane wschowskie spotkania naukowe...

## Krzysztof Rataj

### 160. ROCZNICA URODZIN WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO. PARYŻ – KÓRNIK – ZAKOPANE

W 2013 roku przypadła 160. rocznica urodzin Władysława hr. Zamoyskiego, wybitnego Wielkopolanina, przedstawiciela arystokracji z przełomu XIX i XX wieku, żarliwego patrioty, społecznika, właściciela dóbr kórnickich i zakopiańskich, twórcy Fundacji Zakłady Kórnickie. Dla samorządów, instytucji kulturalnych oraz organizacji społecznych, które kontynuują lub w swej działalności odwołują się do dorobku hrabię, jubileusz stał się okazją do zorganizowania oficjalnych, całorocznych obchodów rocznicowych upamiętniających zasługi W. Zamoyskiego. W gronie organizatorów znalazły się powiaty poznański i tatrzański, miasta Kórnik i Zakopane, gmina Bukowina Tatrzańska, Biblioteka Kórnicka PAN, Tatrzański Park Narodowy, Fundacja Zakłady Kórnickie, Muzeum Tatrzańskie oraz liczne instytucje pozarządowe. Przygotowano wiele wydarzeń, uroczystości, konferencji, imprez kulturalnych i sportowych oraz konkursów, które odbyły się w Paryżu, Poznaniu, Kórniku i Zakopanem. Organizatorzy stworzyli także stronę internetową [www.wladyslawzamoyski.pl](http://www.wladyslawzamoyski.pl), gdzie m.in. podano kalendarium wydarzeń i dodawano relacje z ich przebiegu. Szczególnie oficjalny charakter jubileusz przybrał w Zakopanem i na Podhalu, gdzie Rada Miasta oraz Rada Powiatu przyjęły stosowne uchwały ogłaszające rok 2013 odpowiednio rokiem Władysława Zamoyskiego i rokiem rodziny Zamoyskich.

Wśród licznych wydarzeń kilka zasłużyło na szczególną uwagę. 6 grudnia 2012 roku w Pałacu Działyńskich w Poznaniu miała miejsce uroczysta premiera filmu dokumentalno-biograficznego *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924). Pan z Wielkopolski – Władca Tatr* w reżyserii Janusza Sidora<sup>1</sup>. Autor stworzył ciekawy materiał, opierając się na bogatej podstawie źródłowej oraz wypowiedziach osób zajmujących się różnymi aspektami biografii hrabię. Liczący 61 minut dokument został w minionym roku

<sup>1</sup> Film ukazał się również na DVD: *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924). Pan z Wielkopolski – Władca Tatr*, scen. i reż. J. Sidor, real. Sidma na zlec. Fundacji Zakłady Kórnickie i Muzeum Historii Polski 2012.

kilkukrotnie wyemitowany na kanale TVP Historia. 25 marca 2013 roku na Zamku w Kórniku otwarta została wystawa zatytułowana *Przez Wielkopolskę do Paryża, z Paryża do Wielkopolski*. Jej główną część stanowiło 20 plasz, na których znalazły się biogramy oraz zdjęcia i pamiątki osób, które emigrowały do Paryża. Wszystkie opisy zostały zamieszczone w językach polskim i francuskim. Oprócz Działyńskich i Zamoyskich na wystawie ujęto również osoby spokrewnione lub poprzez swą działalność związane z właścicielami Kórnika, m.in. ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, Leonarda Niedźwiedzkiego, gen. Ludwika Mierosławskiego, ks. Aleksandra Jełowickiego, Edwarda Jełowickiego, Ludwika Augusta hr. Broel-Platera, gen. Karola Kniaziewicz, Cypriana Kamila Norwida, Fryderyka Chopina. W dniu otwarcia zaprezentowano przykłady ich korespondencji oraz autograf III części *Dziadów* ofiarowany przez wieszczka Klaudynie z Działyńskich Potockiej. Od połowy lipca do końca wakacji wystawa była prezentowana w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, zaś w październiku w Bibliotece Polskiej w Paryżu, gdzie jej otwarcie połączono z prezentacją dorobku rodziny Działyńskich w zakresie kolekcjonowania zbiorów bibliotecznych. Pod koniec roku trafiła do Pałacu Działyńskich w Poznaniu.

W ramach cyklicznych wystaw Weekendy Majowe w Bibliotece Kórnickiej w dniach 11-12 maja 2013 roku zaprezentowano na Zamku w Kórniku najcenniejsze pamiątki po rodzinie Zamoyskich. Najwięcej uwagi poświęcono W. Zamoyskiemu i jego matce Jadwidze. Spośród pamiątek po fundatorze zaprezentowano m.in. osobistą korespondencję, pamiątki z podróży do Australii i Oceanii oraz dokumenty związane z jego zaangażowaniem w spór o Morskie Oko<sup>2</sup>.

W dniu 7 czerwca 2013 roku w siedzibie Tatrzańskiego Parku Narodowego w Kuźnicach odbyła się konferencja naukowa, na którą złożyły się dwie sesje. Pierwsza z nich miała charakter popularyzatorski i skierowana była do młodzieży szkolnej. W jej ramach prelegenci skupili uwagę na zasługach hrabiego na rzecz Tatr, Podhala i Zakopanego. W drugiej sesji, zatytułowanej „Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego ród. Działalność w kraju i za granicą”, omawiano wybrane pola działalności hrabiego: jego powiązania rodzinne (prof. dr hab. Kazimierz Karolczak – UP Kraków), współpracę z Bronisławem Piłsudskim (prof. dr hab. Stanisław Sierpowski – UAM Poznań), Wincentym Szymborskim (autor tego sprawozdania), wspieranie akcji informacyjnych w polskiej sprawie na Zachodzie

<sup>2</sup> Zob. E. Bątkiewicz, *Wystawa: „Przez Wielkopolskę do Paryża” 25 III – 30 VI 2013*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2013, z. 30, s. 232-233; też, *Wystawy podczas weekendów majowych: „Pamiątki rodzinne Zamoyskich 11-12 V 2013”*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2013, z. 30, s. 235.

(dr Danuta Płygawko – UAM Poznań), jak również zagadnienia związane z osobami z nim spokrewnionymi i dziejami Zakopanego. Wśród prelegentów znaleźli się także: dr hab. Jerzy M. Roszkowski, dr Zbigniew Możdżierz (obaj z Muzeum Tatrzańskiego), Wiesław Siarzewski (TPN) oraz Adam Kitkowski (Starostwo Powiatowe w Zakopanem). Materiały z konferencji zostaną opublikowane.

Godnym odnotowania, poznańskim akcentem upamiętnienia W. Zamoyskiego – twórcy najzasobniejszej w okresie międzywojennym darowizny na rzecz narodu polskiego, był wykład wygłoszony w Auli UAM na inaugurację roku akademickiego 2013/2014 Uniwersytetu III Wieku. Prof. S. Sierpowski mówił do około 700 studentów oraz zaproszonych gości, wśród których był gospodarz UAM rektor Bronisław Marciniak oraz członkowie Stowarzyszenia Absolwentów UAM z jego prezesem wice-marszałkiem województwa Wojciechem Jankowiakiem na czele.

Jednym z ostatnich wydarzeń kończących jubileuszowy rok W. Zamoyskiego było spotkanie „Władysław Zamoyski – życie dla ojczyzny” zorganizowane w ramach Czwartków Literackich w Pałacu Działyńskich 14 listopada 2013 roku. Poprowadził je zastępca dyrektora Instytutu Historii UAM dr hab. P. Matusik, a głos zabierali prof. K. Karolczak, dr hab. J.M. Roszkowski i dr D. Płygawko. Odnotowania wymagają również liczne konkursy i spotkania adresowane do dzieci i młodzieży z paryskich, wielkopolskich i podhalańskich szkół, które pozwalały poznać dzieło W. Zamoyskiego wpisujące się dzieje ówczesnej Polski.

W tym nurcie mieści się także niewielka, mająca charakter popularyzatorski publikacja wydana przez Fundację Zakłady Kórnickie pt. *Władysław Zamoyski w Zakopanem*. Zamieszczono w niej teksty dwóch autorów. A. Kitkowski napisał *Ród bez zdrajców*, w którym przedstawił dzieje rodu Zamoyskich sięgające XV wieku. Uwypuklił postacie najwybitniejszych przedstawicieli rodziny, ordynatów, kanclerzy, hetmanów, a z okresu XIX i XX wieku hrabiów, przede wszystkim aktywnych orędowników sprawy polskiej i społeczników. Cały materiał przedstawia zasługi Zamoyskich dla Polski, ich przywiązanie do ojczyzny. W publikacji znalazły się również dwa teksty J.M. Roszkowskiego. Pierwszy *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) – człowiek na miarę trudnych czasów* zawiera informacje na temat młodości W. Zamoyskiego, którą spędził w Paryżu pod przemożnym wpływem matki przygotowującej dzieci do służby Bogu i ojczyźnie. Autor uwypuklił kluczową rolę W. Zamoyskiego w zwycięskim sporze o przynależność Morskiego Oka. Rozgrywał się on na dwóch płaszczyznach – konfliktu pomiędzy Galicją i Węgrami oraz prywatnych roszczeń pruskiego księcia Christiana Hohenlohego. Roszkowski odnotował również inne społeczne inicjatywy podejmowane przez hrabiego i dzieło wieńczące jego działalność – Fundację Zakłady Kórnickie. Drugi tekst,

noszący tytuł *Władysław hr. Zamoyski – dobroczyńca Podhala*, w pewnym zakresie powtarza wcześniej podane fakty, jednak uwaga skierowana jest na przedsięwzięcia służące mieszkańcom podtatrzańskich miejscowości, m.in. budowę kolei z Chabówki do Zakopanego, utworzenie Spółki Handlowej, budowę wodociągów i elektryfikację Zakopanego oraz wspieranie, zwłaszcza finansowe, licznych miejscowych inicjatyw. Autor omówił skrótowo źródła dochodów W. Zamoyskiego. Do artykułu została załączona bibliografia oraz informacja o wykorzystanych źródłach. Całość publikacji uzupełniono o teksty uchwał jubileuszowych przyjętych przez Radę Powiatu Tatrzańskiego i Radę Miasta Zakopane, kalendarium wydarzeń oraz słowniczek mniej znanych terminów.

Trwające w ciągu 2013 roku obchody 160. rocznicy urodzin W. Zamoyskiego przybliżyły postać hrabiego i jego dzieło szerszemu gronu odbiorców, przede wszystkim mieszkańcom regionów, z którymi był związany. Upamiętnienie przybrało różnorodne formy i dzięki temu w sposób ciekawy można było dotrzeć do wszystkich grup wiekowych i zaprezentować im niestandardowe wzorce patriotyzmu i działalności społecznej hrabiego.

## WYDARZENIA 2013 ROKU GODNE PAMIĘCI

### Styczeń

**6** – koncert noworoczny pod patronatem Prezydenta Leszna. W sali MOK wystąpiła orkiestra Sinfonietta Polonia pod dyrekcją Cheunga Chaua. Koncert zatytułowany „Nowy Jork kontra Wiedeń” prowadził Sławomir Pietras.

**9** – minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak wizytował jednostkę wojskową w Lesznie. W Starostwie Powiatowym spotkał się z działaczami Platformy Obywatelskiej i dziennikarzami.

**10** – oficjalne uruchomienie portalu internetowego [www.historia-leszna.pl](http://www.historia-leszna.pl) prowadzonego przez Stowarzyszenie „Działajmy dla Leszna”.

**29** – prezydent miasta podpisał zarządzenie powołujące Leszczyńską Radę Seniorów – organ doradczy w sprawach osób starszych. Rada liczy 20 osób, przewodniczącą została Urszula Osiejewska, emerytowana dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6.

### Luty

**24** – w Osiecznej odbyło się Święto Pojednania Polsko-Niemieckiego upamiętniające Józefa Heinze, osiecznianina, który uratował w roku 1945 rodzinę niemiecką przed niechybną śmiercią. W intencji pojednania w kościele pw. św. Trójcy odprawiona została msza święta, a przy mogile Józefa Heinze na cmentarzu parafialnym odsłonięto tablicę. W uroczystości uczestniczyli Volker Lux – uratowany w dzieciństwie wraz z całą rodziną oraz Weronika Heinze, żona wybawcy. Organizatorami byli Zespół Szkół z Osiecznej, Towarzystwo Ziemi Osieckiej i władze samorządowe.

**27** – w Lesznie gościł minister sprawiedliwości Jarosław Gowin. Podczas spotkania z samorządowcami Leszna i powiatu mówiono o reformie sądów rejonowych i systemie ratownictwa medycznego w kraju.

### Marzec

**2** – XV Turniej im. Włodzimierza Pawlaka w leszczyńskiej Ćwiczni z udziałem prawie 100 młodych bokserów. Patron turnieju, jako reprezentant Leszna, był mistrzem Polski juniorów w wadze muszej w 1965 roku.

**16** – w hali „Trapez” odbył się 16. Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Grand Prix Prezydenta Miasta. Udział wzięło w nim 150 par. Organizatorem imprezy był Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie.

**Kwiecień**

**4** – w Archiwum Państwowym w Lesznie otwarto wystawę z okazji 30. rocznicy śmierci płk. Władysława Wiecierzyńskiego, dowódcy 55. Poznańskiego Pułku Piechoty w latach 1935–1939. Ekspozycja została przygotowana przy współpracy Stowarzyszenia Oficerów Rezerwy 69. Pułku Przeciwlotniczego im. Stefana „Grota” Roweckiego i Garnizonu Leszno.

**6** – Iwona Kusior, zawodniczka Sekcji Judo UKS „Junior” w Lipnie, zdobyła brązowy medal w wadze 78 kg na młodzieżowych mistrzostwach Polski judo w Kątach Wrocławskich.

**6** – obchody 50-lecia wyższego szkolnictwa rolniczego w Lesznie. Uroczystości odbyły się w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Towarzyszyła im konferencja poświęcona roli i miejscu szkolnictwa wyższego w rozwoju wsi i środowiska wiejskiego.

**9** – w świetlicy osiedlowej leszczyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Ogrody” odbyła się uroczystość 50-lecia działalności Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Lesznie. Założycielem Towarzystwa był regionalista Władysław Omieczynski.

**10-12** – Festiwal Przedsiębiorczości i Innowacyjności w Inkubatorze Przedsiębiorczości w Lesznie. W jego ramach odbyła się m.in. konferencja „Marketing w sieci”.

**11** – w Dąbczu otwarto nowo wybudowaną salę środowiskową przy Szkole Podstawowej im. Tadeusza Łopuszańskiego.

**12-14** – Festiwal Muzyki Francuskiej zorganizowany przez Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia im. Romana Maciejewskiego w Lesznie oraz Stowarzyszenie Przyjaciół PSM w Lesznie. Koncert galowy miał miejsce w auli PWSZ.

**15-30** – kampania promocyjna Leszna w dużych miastach, ogólnopolskiej telewizji i internecie skierowana do osób starszych. Akcja w 85% była współfinansowana ze środków Unii Europejskiej.

**15-30** – leszczyńska Fundacji „Odzew” obchodziła 20-lecie działalności. Z tej okazji w Galerii Biblioteki Uczelnianej PWSZ czynne były wystawy: „Nigdy więcej Czarnobyła” oraz „Leszczyńskie serce dla Czarnobyła”.

**18** – digitalizacja ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego z terenu południowo-zachodniej Wielkopolski w ramach Programu Wieloletniego Kultura + Priorytet „Digitalizacja”. Projekt wdrożono w Archiwum Państwowym w Lesznie.

**20-28** – II Festiwal Muzyki Kameralnej i Historii „Musica Charitativa”. Koncerty odbywały się w pałacu we Włoszakowicach oraz w Lesznie w Galerii Sztuki Muzeum Okręgowego i kaplicy ewangelicko-augsburskiej. Organizatorem festiwalu było Stowarzyszenie „Z Muzyką do Ludzi”.

**23** – przy kościele pw. św. Kazimierza w Lesznie odsłonięty został pomnik poświęcony Matkom Sybiraczkom, wykonany przez Andrzeja Opalińskiego, artystę z Elżbietkowa koło Pogorzeli. Pomnikiem jest olbrzymi kamień z Matką Boską

z Dzieciątkiem na autentycznych torach kolejowych. Powstał z inicjatywy Związku Sybiraków w Lesznie. W uroczystości uczestniczył metropolita poznański arcybiskup Stanisław Gądecki.

**28-04 maja** – Międzynarodowy Festiwal Kultury Dworskiej organizowany przez Leszczyńskie Towarzystwo Muzyczne im. Romana Maciejewskiego i Zamek SIMP w Rydzynie. W programie znalazła się m.in. uczta królewska w sali balowej rydzynskiego zamku wydana przez zespół muzyki i tańca barokowego Les Danseurs du Roy ze Strasburga.

**Maj**

**3** – tytuł „Zasłużony dla Miasta Leszna” z okazji święta uchwalenia Konstytucji 3 maja otrzymali: Zbigniew Mocek, sekretarz generalny LTPN i kanclerz PWSZ w Lesznie oraz rzeźbiarz Ireneusz Daczka. Tytuły przyznała Rada Miejska Leszna. Nagrody prezydenta za działalność sportową i szczególne osiągnięcia w swoich dziedzinach odebrali: Leszek Kaszuba, Jacek Kuik, Genowefa Osowska, Małgorzata Piasecka, Bogdan Pokładecki, Zdzisław Samol, Aleksandra Stachowiak, Helena Strzałkowska, Aleksandra Szydłowska, Antoni Wierciński i Benedykt Żyto.

**11-12** – zawody Back to the Streets na leszczyńskiej Skateplazie. To największa impreza deskorolkowa w Polsce, zorganizowana przez Leszczyńskie Stowarzyszenie Sportów Ekstremalnych.

**12** – Dzień Europy na Rynku w Lesznie. Współorganizatorem wydarzenia były: Fundacja Centrum Aktywności Twórczej, Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie oraz Młodzieżowe Centrum Profilaktyki „Alternatywa”.

**14** – Festiwal Dialogu Kultur i Narodów: Czechy – Polska – Ukraina zorganizowany przez PWSZ w Lesznie z udziałem delegacji i zespołów zaprzyjaźnionych uczelni. W programie był m.in. występ teatru z Ukrainy.

**15** – Dzień Bibliotekarza i Bibliotek w auli WSH w Lesznie. Złote medale Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich otrzymały Małgorzata Pacholczyk i Irena Potocka z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie. Nagrodę „Liścia Miłorzębu” przyznana przez leszczyński oddział SBP oraz redakcję „Panoramy Leszczyńskiej” otrzymało Archiwum Państwowe w Lesznie jako wydawca książki Mirona Urbaniaka *Leszczyńskie koszary z lat 1901–1905 na planach budowlanych Archiwum Państwowego w Lesznie* (współwydawcą jest Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych).

**15** – w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. S. Grochowiaka odbyły się obchody 20-lecia twórczości literackiej Krystyny Grys, leszczyńskiej poetki. Impreza połączona była z promocją książki *Wielkopolski alfabet pisarek*. W promocji udział wzięły autorki i redaktorki: prof. Ewa Kraskowska i dr Lucyna Marzec z UAM.

**16** – podpisanie deklaracji utworzenia Ligi Miast Komeńskiego przez burmistrzów siedmiu miast z Polski, Rosji, Słowacji i Ukrainy: Brandys nad Orlicy, Fulnek, Svitava, Uhersky Brod, Humań, Sergijev-Posad i Leszno oraz przedstawicieli trzech uczelni: Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Pawła Tyczyny

w Humaniu, Sergijewsko-Posadskiego Instytutu Humanistycznego i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie. Inicjatorami przedsięwzięcia byli PWSZ i miasto Leszno. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele ambasad Rosji, Ukrainy i Słowacji.

**18** – Noc Muzeów w Muzeum Okręgowym w Lesznie. Przyłączyły się do niej również Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Ekspozycje i udostępniane obiekty zwiedziło ok. 2 tys. osób.

**19** – Wojewódzkie Święto Ludowe zorganizowane w Lesznie przez Polskie Stronictwo Ludowe. W uroczystości w hali „Trapez” udział wzięli wicemarszałek województwa wielkopolskiego Eugeniusz Grzeszczak oraz europoseł Andrzej Grzyb.

**23** – w Centrum Olimpijskim odbyła się VI Gala Sportu Powszechnego, podczas której przedstawiciel Polskiego Klubu Infrastruktury Sportowej wręczył medal „Pasjonat sportowej Polski” Zbigniewowi Białasowi, naczelnikowi Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta Leszno. Podczas tego spotkania przedstawicielom miasta wręczono również certyfikat „Sportowa Gmina 2013” dla miasta Leszno.

**23 maja-26 lipca** – otwarcie wystawy „Zdzisław Smoluchowski 1930–2003” z cyklu „Album Leszczyński” w Galerii za Regalami Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie. Zdzisław Smoluchowski był znanym w kraju miłośnikiem i piewcą regionu leszczyńskiego, m.in. inicjatorem i animatorem wielu ważnych wydarzeń i akcji upowszechniających kulturę.

**24** – Gala w Centrum Bankietowym Specjał w Przybyszewie organizowana przez Leszczyńskie Centrum Biznesu Spółka z o.o. i wręczenie na niej honorowego tytułu „Przedsiębiorcy Roku 2012” Michałowi Kowalewskiemu, prezesowi SPINKO Sp. z o.o. z Leszno.

**24-26** – „Dni Leszno 2013”; w programie znalazły się m.in.: występ laureatów konkursu talentów „Rozwiń skrzydła” oraz bieg „Królewska 10-tka”, którego organizatorem był Klub Sportowy 64-sto oraz Stowarzyszenie Kultury Fizycznej „Życie Jest Piękne”.

**26** – uroczystość nadania świątyni pw. św. Mikołaja w Lesznie rangi bazyliki mniejszej. Uroczystości przewodniczył arcybiskup metropolita poznański Stanisław Gądecki. Tytuł nadał 22 lutego 2013 roku papież Benedykt XVI.

**30 maja-2 czerwca** – odbyły się obchody 20-lecia współpracy gminy Świąciechowa z gminą Grosshabersdorf z Niemiec. Z tej okazji Świąciechowę odwiedzili mieszkańcy gmin partnerskich Grosshabersdorf i Aix sur Vienne. 31 maja dr Wilfried Böhm, członek honorowego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, przekazał gminie Świąciechowa honorową flagę Rady Europy.

#### Czerwiec

**4** – po trwających niecałe 2 lata pracach w Rydzynie został oddany do użytku zbiornik retencyjny o pojemności prawie milion m<sup>3</sup>. Zajmuje ok. 40 ha powierzchni pomiędzy Rydzyną a Dąbczem. Zbiornik pełni funkcję ochronną przed powo-

dziami, a także rekreacyjną. Został zbudowany dzięki funduszom europejskim. Inwestorem był Wielkopolski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych.

**5** – koncert pt. „Roman Maciejewski in Memoriam” w Miejskim Ośrodku Kultury w Lesznie urządzony w 15-lecie śmierci kompozytora. Gościem honorowym był Wojciech Maciejewski, brat Romana. Głównym organizatorem i sponsorem koncertu było miasto Leszno.

**8** – jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Jezierzycach Kościelnych świętowała 80-lecie istnienia oraz 100-lecie posiadania sikawki konnej. Z tej okazji na boisku odbyły się uroczystości połączone z mszą św. w intencji strażaków oraz wręczeniem odznaczeń i medali „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

**10** – uroczyste otwarcie Miejskiego Ośrodka Kultury w Lesznie. Remont (800 tys. zł) sfinansowany został z budżetu miasta. MOK zyskał m.in. przestronne foyer i podnośnik umożliwiający udział w imprezach osobom niepełnosprawnym.

**12** – podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Muzeum Okręgowym w Lesznie a Instytutem Historii UAM. Strony zadeklarowały wolę stałej współpracy merytorycznej w zakresie badań historycznych, prowadzenia praktyk dla studentów historii, organizacji wspólnych przedsięwzięć o charakterze naukowym i popularnonaukowym, zwłaszcza związanych z historią regionalną.

**14** – Festiwal Technologii w Lesznie. Impreza skierowana do młodzieży zorganizowana została przez Stowarzyszenie Qltura, pod patronatem marszałka województwa wielkopolskiego Marka Woźniaka. Festiwal odbywał się w III Liceum Ogólnokształcącym oraz w Zespole Szkół Elektroniczno-Telekomunikacyjnych.

**21 i 28** – Festiwal Jazzowy „Spread Your Jazz” w ramach projektu „Leszno i Biel/Bienne – Partnerstwo dla Rozwoju”. Organizatorem festiwalu była Fundacja Edukacyjna Pro Musica.

**29-30** – 7. Piknik Szybowcowy „Leszno. Rozwiń Skrzydła!” z udziałem grup akrobacyjnych z Jordanii i Belgii. W pikniku, zorganizowanym przez miasto Leszno pod patronatem Centralnej Szkoły Szybowcowej, wzięło udział 80 tys. osób, 68 statków powietrznych, 72 pilotów i skoczków, 5 grup akrobacyjnych.

#### Lipiec

**7** – z udziałem 700 osób odbył się VIII Miejsko-Powiatowy Festyn Seniorów Leszno'13 na terenie Centralnej Szkoły Szybowcowej w Lesznie. Organizatorem imprezy był Zarząd Oddziału Rejonowego Polskiego Związku Emerytów, Rentistów i Inwalidów w Lesznie.

**27 lipca-10 sierpnia** – 8. Szybowcowe Mistrzostwa Świata Juniorów z udziałem 84 zawodników z 23 krajów pod honorowym patronatem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Zawody sfinansował samorząd województwa wielkopolskiego.

**Sierpień**

**11** – zakończono realizację programu digitalizacji i bezpłatnego udostępniania w internecie obiektów ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie. Akcją objęto 1024 różnorodne eksponaty rzemiosła artystycznego, malarstwa, grafiki artystycznej i użytkowej, rzeźby, twórczości ludowej i starych druków. Wszystkie obiekty zapatrzone zostały w niezbędny komentarz i opis. W technice 3D zaprezentowane zostały muzealia pełnoplasterkowe.

**24** – obchody 60-lecia Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Przodujący Kolejarz” w Lesznie.

**25** – piknik „Leszczyńskie Smaki” na placu przy Centrum Konferencji i Rekreacji Akwawit w Lesznie połączony z prezentacją „Książek Pełnych Smaków” ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej. Organizatorem pikniku było Miasto Leszno i organizacja Turystyczna Leszno-Region. Imprezę w 85% sfinansowano z funduszy unijnych.

**Wrzesień**

**3** – uroczyste oddanie do użytku boiska piłkarskiego dla szkół podstawowych nr 6 i 7 w Lesznie. Budowę zainicjowali sami uczniowie, rodzice i nauczyciele. Wartość inwestycji wyniosła 450 tys. zł.

**6** – uroczystości na leszczyńskim Rynku i w koszarach w 60. rocznicę powstania 19. Samodzielnego Oddziału Geograficznego. Oddział otrzymał sztandar ufundowany przez mieszkańców Leszna i regionu leszczyńskiego. Społecznemu Komitetowi Fundatorów Sztandaru przewodniczył prezydent Tomasz Malepszy.

**7-8** – impreza „Powrót Króla” w Lesznie i Rydzynie. Jedną z atrakcji była gra miejska „Lesna Polonorum – otwarcie bram miejskich” oraz zwiedzanie miasta śladami Stanisława Leszczyńskiego. Organizatorem imprezy było Stowarzyszenie Leszno-Region.

**8** – jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej z Bukówca Górnego obchodziła 80-lecie swojego istnienia. Z tej okazji w Bukówcu Górnym odbyły się uroczystości z udziałem zaproszonych gości delegacji jednostek strażackich z gminy Włoszakowice oraz mieszkańców.

**14** – obchody 15-lecia Teatru Małych Form „Scena świadomości”. W Galerii Lochy MBP została wystawiona sztuka twórczyni teatru i prezeski Stowarzyszenia Kulturalnego „Kontakty” Ireny Anny Bajserowicz zatytułowana *Skupmy się na miłości*.

**23** – w Pawłowicach, w pałacu i na terenie parku, którego właścicielem był kiedyś gen. Stanisław Mielżyński, odbyła się lekcja historii pn. „Śniadanie napoleońskie”, będąca częścią projektu „Z Napoleonem do Wielkopolski – promocja walorów turystycznych i kulturowych regionów południowo-zachodniej Wielkopolski” realizowanego przez powiaty gostyński, jarociński, kościański, średzki, śremski i leszczyński. W programie znalazła się m.in. wystawa oraz rekonstrukcja

bitwy z czasów napoleońskich. W wydarzeniu uczestniczyły starsze dzieci i młodzież ze wszystkich szkół z terenu powiatu leszczyńskiego.

**Październik**

**3 października-2 listopada** – wystawa pt. „W oczekiwaniu na kanonizację – Jan Paweł II w zbiorach leszczyńskich kolekcjonerów” zorganizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną wspólnie z Leszczyńskim Towarzystwem Kulturalnym.

**7** – uroczystość 45-lecia Szkoły Podstawowej nr 10 w Lesznie. Impreza odbyła się w Miejskim Ośrodku Kultury w Lesznie i zgromadziła wielu gości, a wśród nich absolwentów szkoły.

**12** – pierwszy piknik zdrowotny zorganizowany przez Urząd Marszałkowski w Poznaniu, właściciela Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Lesznie. Piknik pn. „Trzeźwo spoglądajmy na swoje zdrowie” odbył się przed leszczyńskim szpitalem. Porad udzielali dietetyk, dermatolog, kardiolog i psycholog.

**15** – uroczyste oddanie do ruchu inwestycji „Przebudowa drogi krajowej nr 5 w Lesznie – odcinek ul. Fabryczna – południowa granica miasta – etap II”. Inwestorem było miasto Leszno, a wykonawcą od lipca 2012 roku przedsiębiorstwo Drogi i Ulice Sp. z o.o. z Leszna. 85% kosztów inwestycji wynoszących 68 mln zł sfinansowano z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

**17-18** – w Lesznie i we Wschowie odbywała się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Reformacja i tolerancja. Jedność w różnorodności? Współistnienie różnych wyznań na ziemi wschowskiej”. Organizatorami były: Stowarzyszenie Czas A.R.T. ze Wschowy, Pełnomocnik Rządu Republiki Federalnej Niemiec do spraw Kultury i Mediów, Muzeum Okręgowe w Lesznie i Zakład Historii Sztuki Renesansu i Reformacji Uniwersytetu Wrocławskiego. Wystąpiło 28 naukowców z ośrodków uniwersyteckich i akademickich, muzealnych i regionalnych, w tym uniwersytetów w Stuttgarcie i Brnie oraz Akademii Nauk Republiki Czeskiej.

**18-21** – w ramach XV Leszczyńskiego Festiwalu Muzycznego im. Romana Maciejewskiego odbyły się: Turniej Tenorów w sali MOK, Wieczór Romana Maciejewskiego w Galerii Sztuki Muzeum oraz spektakl baletowy w auli PWSZ. Dyrektorem Festiwalu jest Sławomir Pietras.

**26** – Dzień Otwarty w Muzeum Wodociągów w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Lesznie w ramach obchodów 100-lecia leszczyńskiej oczyszczalni ścieków. Przez cały październik i listopad odbywały się wycieczki edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Obchodom 100-lecia oczyszczalni ścieków towarzyszyła sesja historyczna, która odbyła się 4 listopada. Głównym referentem był dr hab. Miron Urbaniak.

**29** – uroczyste otwarcie w Galerii Sztuki leszczyńskiego Muzeum Okręgowego wystawy sztuki „Ex Thesauo Universitatis” ze zbiorów Muzeum KUL. Zaprezentowano blisko 300 obiektów: malarstwo włoskie, holenderskie i polskie XVII-XX w., rzeźbę barokową i rzemiosło artystyczne. Honorowy patronat nad

wystawą objął i w otwarciu uczestniczył arcybiskup poznański Stanisław Gądecki. Ekspozycja była czynna do 2 marca 2014 r.

### Listopad

**6** – w ramach Dnia Leszczyńskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego odbyły się spotkania z twórcami w Lesznie, Lipnie, Krzemieniu i Święciechowie. Organizatorem była Miejska Biblioteka Publiczna w Lesznie, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie oraz Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu. W spotkaniach poetyckich brali udział twórcy z Białorusi, Litwy, Ukrainy, Rosji, Wietnamu i Polski.

**8** – koncert w Miejskim Ośrodku Kultury z okazji 35-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej I i II Stopnia im. Romana Maciejewskiego w Lesznie. Statuetkę Janka Muzykanta dyrektor PSM Urszula Schulz wręczyła Annie Szyrmer z firmy Kan-Bud z Kąkolewa.

**8-12** – w hali jeździeckiej Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie odbyły się Międzynarodowe Zawody CS13\* w skokach przez przeszkody. Pula nagród wyniosła 468 tys. Zawody zaliczane są do punktacji Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej FEI.

**11** – tradycyjne uroczystości z okazji Święta Niepodległości odbyły się pod pomnikiem Konstytucji 3 maja i Odzyskania Niepodległości. W Ratuszu wręczono zostały tytuły Honorowych Obywateli Miasta. Otrzymali je: współzałożyciel i prezes LTPN prof. Stanisław Sierpowski z UAM oraz Aleksander Świgoń, wieloletni nadleśniczy w Karczmie Borowej. Wyróżnienia specjalne otrzymali Elżbieta Olender, Thomas Gostner, Janusz Skrzypczak i Józef Dworakowski. Nagrodzono również za działalność sportową, kulturalną oraz za aktywność w organizacjach pozarządowych.

**12-19** – próba bicia rekordu Guinnessa w 7-dniowym biegu na bieżni mechanicznej w Fitness Klubie Storting w Galerii Leszno przez sierżanta Krzysztofa Tumka z leszczyńskiej jednostki wojskowej.

**12-25** – kampania promocyjna Leszno pn. „Lubię to! Leszno”. Akcja finansowana była z funduszy europejskich.

**14** – Akademicki Związek Sportowy działający przy PWSZ po raz siódmy zajął pierwsze miejsce w ogólnopolskiej rywalizacji na najbardziej usportowioną wyższą uczelnię zawodową w Polsce.

**15** – jubileuszowy koncert z okazji 25-lecia powstania oraz działalności Zespołu Ludowego „Moraczewo” w Auli PWSZ. Zespół powstał w 1988 roku z inicjatywy Kazimiery Różyńskiej – przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich w Moraczewie i grona miejscowych działaczy kulturalnych. Działa przy Rydzyskim Ośrodku Kultury.

**17** – uroczystość w Miejskim Ośrodku Kultury z okazji 40-lecia działalności Sekcji Leszczyńskich Plastyków. W galerii w ratuszu otwarta została jubileuszowa wystawa osób skupionych w Sekcji.

**21** – Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lesznie otrzymało wyróżnienie za wybitne, nowatorskie rozwiązania w pomocy społecznej. Nagrodę z rąk podsekretarza stanu Elżbiety Seredyn odebrała kierownik PCPR-u Emilia Konieczna.

**23** – jubileusz 25-lecia powstania obchodził jeden z największych zespołów pieśni i tańca w powiecie leszczyńskim – Zespół „Marynia” działający przy Samorządowym Ośrodku Kultury w Święciechowie.

**27** – Piotr Rusiecki został nowym prezesem klubu sportowego Unia Leszno. Zastąpił on Józefa Dworakowskiego, wieloletniego prezesa klubu.

**30** – piąta edycja konkursu talentów „Rozwiń skrzydła” w Miejskim Ośrodku Kultury w Lesznie. W jury zasiadł Mieczysław Szcześniak.

### Grudzień

**4** – podpisanie porozumienia pomiędzy firmą MGC „Incest” a prezydentem Leszna Tomaszem Malepszym w sprawie budowy Galerii Goplana. Inwestycja o wartości 200 mln zł ma zakończyć się jesienią 2015 roku.

**14-15** – w hali Trapez w Lesznie odbyły się zawody pucharu świata juniorów we florecie. Udział wzięło 150 florecistów z 18 państw.

**16** – prezes LTPN prof. Stanisław Sierpowski został laureatem nagrody honorowej „Dobosz Powstania Wielkopolskiego” za upowszechnianie wiedzy związanej z powstaniem. Nagrodę przyznał Zarząd Główny Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919.

**20** – otwarcie wystawy w Archiwum Państwowym w Lesznie zatytułowanej „95. rocznica powstania wielkopolskiego 1918/1919–2013/2014” przygotowanej merytorycznie przez Krzysztofa Handkego. Organizatorem wystawy było Stowarzyszenie Oficerów Rezerwy 69. Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota” oraz Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 Koło w Lesznie.

**21** – nadanie imienia Jana Pawłaka Ćwiczni Miejskiej w Lesznie. Jan Pawlak był wieloletnim trenerem bokserskim w klubie sportowym Polonia 1912 Leszno. W uroczystości wzięła udział córka Jana Pawłaka i wychowankowie trenera.

**27** – obchody 95. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego. Główne uroczystości odbyły się w kwaterze powstańców na cmentarzu parafialnym przy ul. Kąkolewskiej.

Opracowały: **Janina Małgorzata Halec**  
**Anna Napierała**  
**Elżbieta Olender**

## AUTORZY TOMU 14

**Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak** – mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. S. Grochowiaka, autorka i redaktorka opracowań regionalnych.

**Tomasz Bączkiewicz** – absolwent UAM (kierunek historia, specjalność archiwistyka i zarządzanie dokumentacją) oraz autor pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. S. Sierpowskiego „Park Wilsona w dwudziestoleciu międzywojennym w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu”, zdeponowanej w AP w Poznaniu w 2013 r.

**Ryszard Biberstajn** – dr nauk humanistycznych, poeta i prozaik, członek Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich. Mieszka w Lesznie. W 2007 r. na UW obronił pracę doktorską pt. „Ruch wydawniczy w Lesznie w latach 1815–1939”. Autor książek poetyckich i prozatorskich, m.in.: *Język porozumienia* – poezje (1988), *Zwykłe porządki rzeczy* – poezje (1991), *Zielone cukierki* – opowiadania (1998), *Profil w kamieniu* – poezje (1999), *Trzy rzeki* – opowiadania (2003), *Słychać tylko szept* – poezje (2008), *Zadanie domowe* – poezje (2011, wspólnie z żoną Eleonorą). Za tę ostatnią pozycję i cykl *Z listów gębic-kich* oboje autorów uhonorowano w 2012 r. prestiżową Nagrodą im. Witolda Hulewicza. Zajmuje się także dziennikarstwem i krytyką literacką.

**Marcin Błaszkowski** – regionalista, dr nauk med., mgr filologii hiszpańskiej, tłumacz przysięgły jęz. hiszpańskiego, autor przekładów z jęz. niemieckiego, programów o kulturze i historii Leszna, współautor słuchowisk o mieście; publikuje teksty o tematyce ewangelickiej i żydowskiej; radny Rady Miejskiej Leszna.

**Andrzej Choniawko** – dr nauk historycznych, archiwista, autor książek i artykułów poświęconych najnowszym dziejom społeczno-politycznym Wielkopolski ze szczególnym uwzględnieniem ruchu młodzieżowego, współautor monografii kilku wielkopolskich miast. W ostatnich latach publikował także artykuły z zakresu metodyki archiwalnej, należał do wąskiej grupy autorów, którzy na początku lat osiemdziesiątych prowadzili pionierskie badania nad genezą i przebiegiem rewolty robotniczej w Poznaniu w czerwcu 1956 r.

**Izabela Chudzyńska** – absolwentka Instytutu Antropologii na Wydziale Biologii UAM. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą tradycji kulinarnej Krajny w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Autorka licznych felietonów kulinarnych oraz książki kucharskiej pt. *Rozsmakuj się w powiecie bydgoskim* (2013).

**Janina Małgorzata Halec** – mgr filologii polskiej, bibliotekarz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie; popularyzatorka literatury i organizatorka sesji i konferencji, autorka i redaktorka opracowań poświęconych dziejom Leszna, publikowanych oddzielnie oraz w prasie fachowej i regionalnej.

**Aleksandra Hromada** – absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie, studentka V roku historii, specjalizacji kultura polityczna na UAM.



**Stanisław Jakóbczyk** – prof. UAM, romanista, literaturoznawca-komparatysta, pracujący w Instytucie Kultury Europejskiej. Interesuje się także semiotyką, metodologią nauk, kontaktami między kulturą polską i śródziemnomorską, turystyką kulturową.

**Michał Janeczek** – absolwent UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Biblioteki Uczelnianej PWSZ w Lesznie. Zajmuje się literaturą staropolską i oświeceniową, a ponadto – w ramach zainteresowań regionalnych – bada dzieje książki na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski.

**Stanisław Jędraś** – dr nauk geograficznych, em. nauczyciel, autor, współautor, redaktor książek na temat geografii i historii gmin: Osieczna, Jutrosin, Bojanowo, Pakosław, Lipno oraz Leszno. Od 1992 roku redaktor naczelny „Zeszytów Osieckich”.

**Jakub Józefiak** – absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM. Na tym samym uniwersytecie ukończył także historię, specjalność cywilizacja anglo-amerykańska. Obecnie doktoryzuje się w Instytucie Historii UAM, jego praca poświęcona jest analizie procesu pozbawiania obywatelstwa polskiego Niemców w Wielkopolsce.

**Tomasz Karpiński** – dr nauk historycznych, archiwista Wojskowego Sądu Garnizonowego w Poznaniu; zajmuje się archiwistyką i sądownictwem wojskowym oraz wojskowością XVIII wieku ze szczególnym uwzględnieniem czasów wojny siedmioletniej.

**Mirosława Komolka** – mgr filologii rosyjskiej, dr nauk historycznych, em. dyrektorka Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Lesznie, współautorka książek *Leszno. Zarys dziejów* (1988) i *Historia miasta Leszno* (red. J. Topolski, 1997), monografii II LO (1997, 2007) i I LO (2005), autorka kilkudziesięciu artykułów i haseł dotyczących dziejów Leszna, zwłaszcza oświaty w latach 1920–1945, m.in. do *Encyklopedii Polski* (2005).

**Tomasz Kościński** – student historii i wschodoznawstwa na Wydziale Historycznym UAM; członek Sekcji Historii Polski XX w. Studenckiego Koła Naukowego Historyków im. Gerarda Labudy przy Instytucie Historii UAM.

**Wiesława Ludwiczak** – absolwentka Instytutu Historii UAM. Zajmuje się tematyką szeroko rozumianej historii kobiet w XIX wieku, w szczególności związanych z Wielkopolską, oraz dziejami regionu śremskiego w XIX i XX wieku.

**Jakub Łukaszewski** – doktorant w Zakładzie Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii Instytutu Historii UAM. Interesuje się średniowiecznym skryptorium i biblioteką klasztoru cystersów w Paradyżu oraz historią regionalną. Członek kolegium redakcyjnego rocznika „Ziemia Pniewska”.

**Wojciech Mielewcyk** – dr nauk historycznych, mgr prawa, absolwent podyplomowych studiów muzealnych na UJ, kustosz dyplomowany w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Zainteresowania badawcze koncentruje na dziejach wsi, a także Wielkopolski i jej zabytków, w tym zwłaszcza budowli obronnych. Autor licznych wystaw muzealnych oraz publikacji naukowych związanych z dziejami wsi i rolnictwa oraz popularyzujących dzieje Wielkopolski.

**Tomasz Musielak** – student Instytutu Historycznego UW, kilkakrotnie wyróżniany stypendium rektora dla najlepszych studentów; zajmuje się historią mentalności w okresie

staropolskim oraz dziejami pogranicza wielkopolsko-śląskiego. Uczestnik licznych konferencji naukowych dotyczących wspomnianych zagadnień.

**Anna Napierała** – mgr historii, absolwentka studiów podyplomowych dotyczących informacji naukowej, elektronicznej i bibliotekoznawstwa, bibliotekarz w Miejskiej Bibliotece Publicznej; opracowuje bibliografię dotyczącą powiatu leszczyńskiego.

**Elżbieta Olender** – mgr historii i archiwistyki UAM. Od 2004 roku dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie. W latach 1998–2004 członek redakcji „Merkurysza Leszczyńskiego”. Edytorka źródeł i autorka tekstów dotyczących historii regionu, m.in. Krzemienia.

**Adam Podsiadły** – historyk, dziennikarz, redaktor. Autor prac i artykułów z zakresu historii regionalnej Wielkopolski, Śremu i Leszna, wykładowca komunikacji medialnej w WSH w Lesznie (2001–2010), członek Rady Programowej TVP w Poznaniu (2002–2010) i Rady Programowej Radia Merkury w Poznaniu (od 2012). Zajmuje się dziejami okupacji hitlerowskiej i biografistyką.

**Krzysztof Rataj** – ukończył socjologię (2009) i historię, specjalność archiwistyka (2011), na UAM. Obecnie jest doktorantem na Wydziale Historycznym UAM. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół biografii Władysława hr. Zamoyskiego, zagadnień metodologii i metodyki historii, archiwistyki oraz historii regionalnej, ze szczególnym uwzględnieniem Bydgoszczy.

**Bogumił Rudawski** – absolwent II LO w Lesznie, ukończył historię na UAM, obecnie przygotowuje w Instytucie Historii UAM pracę doktorską o grabieży polskiego majątku prywatnego na terenie okupowanej Wielkopolski.

**Stanisław Sierpowski** – prof. zw. w Instytucie Historii UAM, autor kilkuset prac dotyczących historii powszechnej i Polski XX wieku; regionalista, współautor i redaktor dziejów Gostynia, Kobyłina, Leszna, Poznania, Rawicza, Wrześni, Wyrzyska. Absolwent I LO w Lesznie, współinicjator i pierwszy prezes LTPN.

**Izabela Skórzyńska** – dr hab. Instytutu Historii UAM, autorka, współautorka, redaktorka i współredaktorka kilku książek, m.in.: *Do zobaczenia za rok w Jerozolimie. Deportacje polskich Żydów w 1938 roku* (2012). Aktualnie realizuje zespołowe projekty nt. polskiej pamięci niemieckiej na przykładzie nieistniejących cmentarzy we Wrocławiu i Gdańsku, obecności kobiet na kartach podręczników historii do gimnazjum, polskich miejsc pamięci.

**Milena Stępiak** – mgr historii, absolwentka UAM, obecnie doktorantka w Zakładzie Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii Instytutu UAM; zajmuje się historią miast wielkopolskich, a w szczególności dziejami mieszkańców Pleszewa w epoce nowożytnej opartymi na analizie ksiąg miejskich.

**Kamila Szymańska** – absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UW, dr nauk historycznych, starszy kustosz Muzeum Okręgowego w Lesznie; zajmuje się kulturą książki na pograniczu wielkopolsko-śląskim oraz rolą pisma w środowisku protestanckim południowo-zachodniej Wielkopolski. Autorka wielu publikacji naukowych, w tym książki *Drukarnie Presserów w Lesznie w XVIII wieku* (2008).

**Damian Szymczak** – historyk, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, dziennikarz i regionalista, autor m.in. opracowań regionalnych dotyczących Leszna i okolicznych miejscowości w okresie międzywojennym. Także autor książki „*Słodki*” i „*Kwaśny*”. *Bracia Jan i Józef Górecki*.

**Miron Urbaniak** – dr hab., historyk przemysłu i techniki, specjalista z zakresu archeologii przemysłowej i ochrony zabytków, adiunkt w Zakładzie Historii Kultury Materialnej UW, autor kilkudziesięciu prac i artykułów z zakresu dziedzictwa przemysłowo-technicznego oraz rewitalizacji i ochrony zabytków techniki. Członek PKN ICOMOS Polska i ekspert wojewódzkich urzędów ochrony zabytków ds. techniki oraz przemysłu.

**Elżbieta Wyczałek** – absolwentka Politechniki Warszawskiej, dr inż. geodeta, adiunkt na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu, zajmuje się badaniem zmian rolniczej przestrzeni na podstawie archiwalnych materiałów kartograficznych i wysokorozdzielczych obrazów satelitarnych. Autorka wielu artykułów dotyczących tej problematyki.



Krystyna Poniatowska przybyła do Leszna razem z Janem Amosem Komeńskim w 1628 roku. Dr Marcin Błaszowski pisze, że jest ona prawdopodobnie autorką najstarszego opisu literackiego miasta.

Jej portret prezentowany na okładce został wykonany przez nieznanego grafika po 1644 roku

(miedzioryt, papier żeberkowy, wym. 18,6 x 11,8 cm, nr inw. Gr. Pol.13216, foto Piotr Ligier / Muzeum Narodowe w Warszawie).